

SKOROWIDZ ARTYKUŁÓW

zamieszczonych w „Pszczelnictwie Polskiem“ w r. 1928.

I. Artykuły treści ogólnej.

Cztery księgi bartne nowogrodzkie z XIII w. (Dokończenie) <i>Jerzy Runtstein</i>	1	4
Cukier dla pszczół zwolniony od akcyzy, <i>St. B.</i>	2	35
W sprawie organizowania Towarzystw Pszczelniczych, <i>St. Brzóska</i>	3	65
Jad pszczół jako środek leczniczy, <i>St. Schwabenthalm</i>	3	81
W sprawie Wszechsłowańskiej Wystawy Pszczelniczej w Poznaniu	4	109
Obserwacje, <i>E. Nazarewski</i>	4	119
Nowe książki, <i>Ks. T. Ciborowski</i>	4	121
Wzór szematu dla stacji obserwacyjnych	5	152
Wyjaśnienie, <i>Zarząd N. Z. O. P.</i>	6	161
Wino z rzewienia (Robarbaru), <i>L. Spis</i>	6	177
Czwarta Księga „Aktów bartnych nowogrodzkich“, <i>Ks. W. Kranowski</i>	7	202
Nie tędy droga, <i>Dr. E. Czekotowski</i>	7	204
Sprawozdanie z czynności Wielkopolskich Stacji Obserwacyjnych w r. 1927.	7	210
Pasieki St. Napieralskiego w Zawadkach, pocz. Sieradz	7	212
Nowe książki, <i>Jerzy Runtstein</i>	7	218
Pan Prezydent Rzeczypospolitej w pasiece wice-prezesa W. Z. P., <i>St. B.</i>	8	226
W sprawie spożycia miodu	8	228
Pasieki doświadczalne w Bachrowcu, Zagrobelli, <i>St. Brzóska</i>	8	230
Źródła prawa bartnego, <i>Jerzy Runtstein</i>	8	233
Wyciąg z rozporządzenia Ministra Skarbu o zwolnieniu cukru od podatku	8	236
Nowe książki, <i>W. Wiązecki</i>	8	252
Pan Prezydent w Niepruszewie, <i>Fr. Podlak</i>	9	257
Postępek sądowy w sądach bartnych, <i>J. Runtstein</i>	9	265
Kredyty pasieczne, <i>St. B.</i>	9	268
Pszczelnictwo na Targach Północnych w Wilnie, <i>W. Wiązecki</i>	9	269
Pszczelnictwo na wystawach w Wilnie, Łucku i Targach Wschodnich we Lwowie, <i>St. B.</i>	9	270
Głosy w Kalendarzu Pszczelarskim na rok 1928	9	273
Wyjątki z 4-tej księgi bartnej nowogrodzkiej, <i>Ks. W. Kranowski</i>	11	372
Jeszcze o właściwościach jadu pszczelego, <i>Józefa Guttowa</i>	10	309
Pszczel czyli pień pszczół, <i>Wład. Adamczewski</i>	10	303
Żądło pszczoły jako środek przeciw reumatyzmowi	10	310
Przegląd naszego dorobku pszczelniczego w rocznicę niepodległości Polski		
<i>St. Brzóska</i>	11	322
Przygotowania nasze do Wystawy w Poznaniu, <i>St. Brzóska</i>	11	328
Modlitwa, <i>Ks. W. Kranowski</i>	11	353

II. Z gospodarki pasiecznej.

Rójka pszczół, <i>Ks. A. Margoński</i>	1, 2, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12	356
Kilka uwag o miodarce gniaździstej <i>J. Kretzmer</i>	1, 2	44
Rasy pszczół, <i>J. T.</i>	1	20
Gniazdo o ramkach wąsko wysokich jest cieplejsze niż o niskoszerokich		
<i>W. Bojarczuk</i>	2, 3	75
Doświadczenia z zapładnianiem matek pszczelich, <i>St. Brzóska</i>	2, 3	75
Ul warszawski poszerzony ze słomy, <i>Z. B. Kisielniński</i>	3, 4	105
Roje naturalne czy sztuczne, <i>C-i-s</i>	6	173
Dobra produkcja i łatwy zbył jako czynnik dobrobytu pszczelarza, <i>Ant. Pękala</i>	7	200
Piótno czy deseczka, <i>W. Bojarczuk</i>	11	335
Deseczka i piótno, <i>Marcin Mazur</i>	12	363

III. Z hodowli matek pszczelich.

Sprawozdanie z hodowli matek pszczelich w Zagrobelli, <i>Józef Watzka</i>	2	49
Sprawozdanie z hodowli matek pszczelich w Wielkopolsce, <i>Liezbawski</i>	2	50
Sprawozdanie z hodowli matek pszczelich w Lublinie	2	50

IV. Artykuły naukowe.

Jakimi oczami widzi pszczoła przedmioty bliskie, a jakimi dalekie, <i>Ks. T. Ciborowski</i>	1 10, 2	39
Dziwy instynktu, <i>Ks. W. Kranowski</i>	1, 2, 4, 5	138
O gruczołach mlecznych i ślinnych pszczoły roboczej, <i>Ks. T. Ciborowski</i>	5 140, 6	171

V. Rośliny i drzewa miododajne.

Miodzenie roślin, <i>Prof. Nowak</i>	1, 2, 3, 4, 5, 6, 7	199
O koniczynie czerwonej (Głosy Czytelników), <i>Grz. Stepanczenko</i>	2	50
Koniczyna czerwona (Głosy Czytelników), <i>Wł. Molski</i>	4	115
Lipa (Szkiec monograficzny), <i>W. Wiązecki</i>	5, 6	169
W sprawie zadrzewienia dróg i nieużytków (Głosy Czytelników), <i>Stef. Bolmoss</i>	7	205
Zbiór nasion drzew miododajnych i ich siew, <i>W. Wiązecki</i>	9	267
Nowe odkrycie użyteczności roślin, <i>K. Szalkiewicz</i>	10	292

VI. Choroby i szkodniki pszczół.

Wesz pszczela, <i>Ks. S. Wolski</i>	1	18
Nieco o zgnilecu (Głosy Czytelników), <i>E. Radomski</i>	4	111
Świeże liście orzecha włoskiego jako środek przeciw motylicy (Głosy Czytelników), <i>S. Schabentham</i>	4	115
Leczenie zgnilca według metody ś. p. Stachurskiego (Głosy Czytelników), <i>E. Radomski</i>	7	205
Pasorzyty pszczół i roju, <i>J. Guderska</i>	9, 10, 11, 12	356
Zgnielec groźbą zagłady pasiek i hamulcem rozwoju pszczelnictwa w Polsce, <i>W. Cygański</i>	12	354

VII. Głosy Czytelników.

Czy matka zapładnia jajka samowolnie, czy też czynność ta zależy od wielkości komórek, <i>T. J.</i>	1	21
Wpływ jadu pszczelego, <i>Józef Kroszel</i>	1	23
Jad pszczeli lekarstwem, <i>Inż. K. Jaworski</i>	1	23
W sprawie Wystawy i Zjazdu Wszechłowińskiego, <i>Józef z Borowego</i>	2	52
Z Beresteczka na Wołyniu, <i>W. Tais</i>	3	77
Odpowiedź panu Czesławowi Zielińskiemu, <i>Z. Hlebowicz</i>	3	78
Odpowiedź na artykuł <i>Ks. Ciborowskiego</i> : „Jakimi oczami widzi pszczoła przedmioty bliskie, a jakimi dalekie“, <i>Prof. Fr. Nowak</i>	3	79
Wędrownka głodnego roju, <i>Fr. Antoniewski</i>	3	80
Oszustwo, <i>Ks. J. Kowalski</i>	3	82
Ofiary dobrowolne na fundusz Komitetu Zjazdu i Wystawy pszczelarskiej	3	82
Zimowanie pszczół w pasiekach oddalonych, <i>Józef z Borowego</i>	4	113
Charakterystyka naszych pasiek, <i>Józef z Borowego</i>	5	143
O składaniu jaj pszczelich do komórek trutowych, <i>K. Szalkiewicz</i>	5	144
W sprawie kószek wielkopolskich, <i>Z. Liczbański</i>	5	145
Zaopatrywanie uli na zimę, <i>St. Przeciechowski</i>	5	148
Jad pszczeli leczy narośle, <i>E. R.</i>	5	151
W sprawie podwyższenia prenumeraty, <i>Franciszek Fudala</i>	5	151
Szkiec Wystawy pszczelnicznej w Poznaniu, <i>G. Lessig</i>	6	179
W sprawie ula Warszawskiego	6	181
Z książek, <i>Józef z Borowego</i>	7	206
Spostrzeżenia z praktyki, <i>Dr. Stanisław Polkowski</i>	8	237
O wentylacji zwyczajnych uli Warszawskich, <i>Józef z Borowego</i>	8	238
Kilka uwag w sprawie prenumerowania czasopism, <i>R. Kol.</i>		
Sposób pozbycia się pszczół rabusiów, <i>W. Cygański</i>	10	305
O wykradaniu jajeczek z cudzego ula, <i>P. Golubowicz</i>	10	306
Praktyczna wiadomość, <i>H. Stefański</i>	10	308
Czy tak jest dobrze, <i>K. Szalkiewicz</i>	11	339
Wobec zbliżającej się wystawy, <i>A. Z.</i>	11	340
Moje doświadczenia z trutowkami, <i>Ks. St. Margoński</i>	12	364
W sprawie połączenia „Bartn. Postęp.“ z „Pszczeln. Polsk.“, <i>Wład. Adamczewski</i>	12	366
Potrzeba propagandy, <i>Wład. Jankowski</i>	12	366

VIII. Korespondencje.

Pszczelnictwo na państwowych kolejach polskich, <i>Klicki</i>	1	25
Pszczelnictwo na Podolu, <i>Józef Watzka</i>	1	26
Z powiatu Hrubieszowskiego, <i>A. Kaninga</i>	1	28
Z Buchrynia, <i>Paweł Perchorowicz</i>	1	30
Z Góraża pow. Biłgorajski	2	55
Z Kulczyna na Podolu, <i>Inż. Witold Boretti</i>	2	58
Miodność roku 1927 na Śląsku, <i>J. T.</i>	2	59
Korespondencja z Grodna, <i>Józef Kroszel</i>	3	87
Z Lubelskiego, <i>Fr. Dziekanowski</i>	5	156
Z Kanady (Ameryka), <i>Stanisław Oster</i>	5	157
Z Wołynia, <i>P. Gołubowicz</i>	5	157
Z Ostrówka pod Łochowem, <i>Artur Rajcher</i>	7	213
Z Brazylii, <i>M. Szygalski</i>	7	214
Z Pomorza, <i>J. Jozewski</i>	11	346
Na zakończenie sezonu, <i>Ks. S. Wolski</i>	12	373
Sprawozdanie dochodowe, <i>I. Piwowski</i>	12	374

IX. Nadesłane.

Państwowa Szkoła w Grzybowie	1	31
Podziękowanie, <i>Inż. L. Pawłowski</i>	2	65
Komunikat Min. Kom.	5	160, 6 191
Wystawa Pomorska, <i>Komitet Wystawy</i>	6	191
Instruktorski Kurs Jedwabnictwa w Milanówku	6	191
Pomorska Wystawa Ogrodniczo-Przemysłowa	7	219
Komunikat w sprawie zawiązania Związku Org. Jedwabn. w Polsce	8	254
Drzewka owocowe	8	255

X. Z obcych czasopism — Ks. W. Kranowski.

„Vcela Morawska“	1	31, 2 60, 3 90, 6 188, 8 251, 9 287
„Czesky Vcelar“	2	61
„Pczela“	3	91, 4 123
„Le Apiculture“	4	124
„La France Apicole“	5	158, 10 319
„Die Biene“	6	186
„La Gazette Apicole“	6	17, 10 319, 11 347
„Leipziger Bienenzeitung“	7	215
„Slovensky Vcelar“	7	217, 10 317
„Gleanings in Bee Culture“	8	248, 12 375
„Pczelowodnoje Dielo“	8	249
„Pasicznyk“	8	250
„Vcelarskie Rozhledy“	8	251, 9 287
„L'Apicoltura Italiana“	9	284
Z przeszłości czeskiego pszczelarstwa	10	318
„Bienenwater“	10	319
„Am. Bee Journal“	12	377
Jan Kretzmer: „Opytnaja Paseka“: Doświadczenia nad węzłą o pogłębionych komórkach	9	282

Sprawy organizacyjne.

Nadzwyczajne Reorganizacyjne Zebranie Centrali Pszczelniczej w Warszawie	1	2
Komunikat Okręgowego Towarzystwa Pszczeln. w Warszawie	1	24
Protokół Ogólnego Zebrania Delegatów w lokalu N. Z. O. P. w Warszawie	2	33
Narada w sprawie pasiek doświadczalnych	2	53
Zebranie organizacyjne pszczelarzy siedleckich	2	55
Kursy pszczelnicze dla pracowników kolejowych, <i>A. Z.</i>	3	83
Protokół Walnego Zebrania Okr. Tow. Pszczelniczego pow. Częstochowskiego	3	84
Narada w sprawie Wszechrówniańskiej Wystawy Pszczelniczej, <i>St. Brzóska</i>	3	94
Komunikat N. Z. O. P.	4	97

Dwutygodniowe Kursy Pszczelnicze w Warszawie, <i>J. K.</i>	4 116
Kursy lotne w m. lutym, <i>A. Załęski</i>	4 117
Kurs pszczelnicy w Szkole Rolniczej, <i>J. K.</i>	4 117
Towarzystwo Pszczelnicze w Skarżysku-Kamiennej, <i>A. Załęski</i>	4 118
Towarzystwo Pszczelnicze w Białymstoku, <i>A. Z.</i>	4 118
Zawiązanie T-wa Pszczelniczego w Siedlcach, <i>F. Zbroziński</i>	4 119
Sprawozdanie z I-go posiedzenia Rady Głównej Naczelnego Związku Organizacji Pszczelnicznych	5 130
Utworzenie Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie, <i>St. B.</i>	5 154
Kursy lotne w marcu, <i>A. Z.</i>	5 154
Założenie Koła Pszczelarzy w Rożyszcach na Wołyniu, <i>Adam Kostenicz</i> Do Panów właścicieli pasiek, <i>Redakcja</i>	5 156
Kursy lotne w maju, <i>A. Z.</i>	6 162
Doroczne zebranie Delegatów Wielkopolskiego Związku Tow. Pszczeln. w Poznaniu, <i>St. B.</i>	6 183
Doroczny Zjazd delegatów Śląskiego Związku Tow. Pszczelnicznych w Katowicach	6 183
Jednodniowy kurs pszczelnicy w Siedlcach, <i>St. B.</i>	6 184
Założenie T-wa Pszczelniczego w Białymstoku	6 184
Założenie T-wa Pszczelniczego w Kowlu	6 184
Założenie T-wa Pszczelniczego pow. Iłżeckiego i Koneckiego	6 185
Wóz pokazów pszczelnicznych w Sarnach, <i>Sarneńczyk</i>	6 185
Zebranie pszczelarzy w Rudniku n/Sanem	6 185
Komunikat N. Z. O. P.	7 194
Kursy instruktorskie, <i>S. B.</i>	7 194
Program Kursów w Rudniku nad Sanem	7 207
T-wo Pszczelarzy na Toruń i okolice w roku 1927, <i>Szczepan Reszka</i>	7 208
Sprawozdanie z dorocznego Walnego Zebrania Pszczelarzy i Wytrórców win w Sanoku	7 208
Z pracy instruktorskiej w N. Z. O. P.	7 209
Dział pszczelnicy na Wystawie Ogrodniczo-Przemysłowej w Toruniu, <i>S. B.</i>	8 240
Kurs pszczelnicy i hodowli drobiu w Ilawie	8 241
T-wo Pszczelnicze w Baranowiczach, <i>A. Z.</i>	8 242
Z zebrania pszczelarzy w Częstochowie, <i>P. M.</i>	8 243
Z objazdu pasiek w Częstochowskiem, <i>A. Załęski</i>	8 244, 9 279
Narada nad ujednostajnieniem typu ula Warszawskiego, <i>St. B.</i>	9 259
Założenie spółdzielczej kasy pszczelarzy w Warszawie, <i>St. Brzóska</i>	9 261
Z działalności Okr. Tow. Pszczeln. w Siedlcach, <i>B. Kisielniński</i>	9 275
Protokół Ogólnego Zebrania Pszczelarzy w Sokołowie	9 277
Z Tow. Ogrod. Pszczelarskiego Ks. Cieszyńskiego, <i>Fr. Bogacz</i>	9 278
Z zebrania pszczelarzy w Wąwolnicy pod Nałęczowem	9 278
Wrażenia i uwagi o poczynaniach i pracy Nacz. Zw. Org. Pszczeln., <i>Tad. Wiewiórowski</i>	10 289
Z objazdu pasiek w Sokołowskiem, <i>A. Załęski</i>	10 310
Z nadzwyczajnego Zebrania Delegatów Pomorskiego Tow. Pszczeln., <i>U.</i>	10 313
Z Częstochowskiego Okr. Tow. Pszczelniczego, <i>J. Młodkowski</i>	10 314
Z wystawy w Białymstoku, <i>A. Załęski</i>	10 315
Wspaniały pokaz ogrodn.-pszczelnicy w Krakowie, <i>Ks. M. Kądzioła</i>	10 316
Zebranie Zarządu N. Z. O. P.	11 342
Sprawozdanie instruktora pszczelnictwa w woj. Poleskiem, <i>L. Bienkowski</i>	11 343
Z. O. T. P. w Siedlcach	11 346
Wrażenia z objazdów, <i>J. Kretczmer</i>	12 369
Ogólne zebranie spółdzielni „Baróć”	12 371
Pokaz hodowlany w Krześlinie, <i>B. K.</i>	12 372

Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacji Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

Biblioteka Jagiellońska



1003046738



ADRES REDAKCJI:

Warszawa, Miodowa 14.

::: Telefon 62-38. ::: :

TREŚĆ NUMERU:

Od Redakcji. — Nadzwyczajne Reorganizacyjne Zebranie Centrali pszczel. w Warszawie, *St. B.* — Rójka pszczół (ciąg dalszy), *ks. A. Margoński*. — Cztery księgi bartne nowogrodzkie (dokończenie), *J. Rundstein*. — Miodzenie roślin, *Fr. Nowak*. — Jakiemi oczami widzi pszczoła przedmioty bliskie, a jakimi dalekie, *ks. T. Ciborowski*. — Dziwy instynktu (ciąg dalszy), *ks. W. Kranowski*. — Kilka uwag o miodarce gwiazdzistej, *J. Kretzmer*. — Wesz pszczela, *ks. S. Wolski*. — Rasy pszczół, *J. T.* — Głosy czytelników: Czy matka zapładnia jajka własnowolnie... *T. J.*; Wpływ jadu pszczelego, *Józef Kroszel*; Jad pszczeli lekarstwem, *inż. K. Jaworski*. — Z zrzeczeń i towarzystw pszczelniczych: Komunikat Okr. Tow. Pszczel. w Warszawie; Komunikat Zw. Kół. Rol. woj. Wołyńskiego. — Korespondencje: Pszczelnictwo na państwowych kolejach polskich, *Klicki*; Pszczelnictwo na Podolu, *Józef Watzka*; Z powiatu Hrubieszowskiego, *A. Kaniuga*; Z Buhrynia, *Paweł Perchorowicz*. — Kącik dla początkujących. — Z obcych czasopism. — Nadesłane. — Ogłoszenia.

DWUTYGODNIOWE KURSY PSZCZELNICZE.



Nacz. Zw. O. P., łącznie z Okr. Tow. Pszczel. Warszawskiem urządza w siedzibie swej przy ulicy Miodowej 14 2-tygodniowe Kursy pszczelnicze. Kursy trwać będą od 18 do 31 stycznia. Wykłady odbywać się będą codziennie, z wyjątkiem świąt, od godz. 16 m. 30 do g. 20 m. 30, ćwiczenia i pokazy praktyczne od godz. 10 do 13. Opłata za cały kurs wyniesie 15 zł. Dla niezamożnych, uczącej się młodzieży i nauczycieli szkół powszechnych przewidywane są ustępstwa. Informacji udziela i zapisy przyjmuje instruktorjat N. Z. O. P., Miodowa 14. Wykładający o wyrobie win i miodów pitnych prosi przyszłych słuchaczy, którzy już zajmowali się wyrobem takich napojów, aby przynieśli próbki swych wyrobów dla porównania z innymi napojami domowej roboty.

Każdy hodowca i miłośnik drobiu, gołębi, królików, psów oraz ptactwa śpiewającego winien zaprenumerować niezwłocznie bardzo cenne czasopismo ilustrowane

„POLSKI DROŚ”

ORGAN CENTRALNEGO KOMITETU DO SPRAW HODOWLI DROBIU W POLSCE
wychodzi dwa razy miesięcznie pod redakcją Maurycego Trybuleckiego.

Prenumerata wynosi 12 zł. rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kopernika № 30, tel. 20 36.

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny **STANISŁAW BRZÓSKO.**

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowarski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 rano do 4 po południu. Redakcja i Administracja czynna codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 10 rano do 4 po poł.



Pasteka pp. Sienickich w Białożórcie na Wołyniu.

OD REDAKCJI.

Wszystkim czytelnikom i współpracownikom „Pszczelnictwa Polskiego” przesyłamy noworoczne życzenia wszelkiej pomyślności, a w szczególności powodzenia w ich przedsięwzięciach pasiecznych. Niech pomyślna pogoda sprzyja w czasie kwitnienia wszystkich ważniejszych roślin miododajnych, niech choroby i nieszczęśliwe wypadki omijają nasze pasieki, niech nam zbraknie beczek dla pomieszczenia otrzymanego miodu.

* * *

Pierwszy numer „Pszczelnictwa Polskiego” wysyłamy wszystkim dotychczasowym prenumeratorom, następne tylko tym, którzy opłacą prenumeratę lub przynajmniej zawiadomią nas, iż chcą nadal „Pszczelnictwo Polskie” opłacać i otrzymywać.

Nadzwyczajne Reorganizacyjne Zebranie Centrali pszczelniczej w Warszawie.

W dniu 18 grudnia z. r., w lokalu N. Z. T. P. (Miodowa 14) odbyło się Nadzwyczajne Reorganizacyjne Zebranie, które trwało bez przerwy 10 godzin. Przewodniczył zebraniu inż. Jaworski, na asesorów zostali zaproszeni pp. dr. H. Szymański i L. Liczbański, sekretarzował p. Załęski, zmiany w statucie referował insp. M. Jenke.

Poczynione przez Komitet statutowy i zebranych w dn. 18 grudnia zmiany w statucie N. Z. T. P. zostały przyjęte $\frac{2}{3}$ głosów obecnych na zebraniu.

Nazwa Centrali została ostatecznie ustalona w brzmieniu: *Naczelny Związek Organizacyj Pszczelniczych*.

Naczelna organizacja pszczelnicza będzie miała trzy władze:

1. Ogólne Zgromadzenie Delegatów, składające się z przedstawicieli Wojewódzkich Związków pszczelniczych i rolniczych.

2. Rada Główna, w skład której wejdą członkowie, delegowani na okres trzechletni przez Wojewódzkie Związki

pszczelnicze i rolnicze, po jednym od województwa. Rada Główna wyłania z pomiędzy siebie corocznie Komisję Rewizyjną.

3. Zarząd stanowić będzie 7 osób: prezes, 2 vice-prezesów, skarbnik, sekretarz oraz 2 ławników.

Składki na rzecz N. Z. O. P. będą wynosiły w 1928 roku 25 groszy od członka w organizacjach wojewódzkich. Opłata od Tow. Pszczelniczych należących narazie wprost do N. Z. O. P. zostanie ustalona później. Organizacje rolnicze jednowojewódzkie będą opłacały 50 zł., większe — 100 zł. rocznie.

Na okres do najbliższego Ogólnego Zgromadzenia Delegatów został wybrany tymczasowy Zarząd N. Z. O. P. w osobach: prezes St. Brzóska (pow. Warszawski), vice-prezesi dr. H. Szymański (Przemyśl) i L. Liczbański (pow. Poznański), członkowie Zarządu: L. Kozikowski (Brodnica—Pomorze), inż. Gościmski (pow. Garwoliński), J. Przyłuski (pow. Warszawski), W. Cygański (pow. Błoński).

Po uchwaleniu statutu, wszyscy zebrani *pszczelarze* odetchnęli z ulgą, jakby kamień młyński usunięto im z piersi. Zebrani zdawali sobie dobrze z tego sprawę, iż uchwalony statut nie jest doskonałym, po dłuższym, czy krótszym czasie wypadnie to i owo zmienić, co życie w praktyce wykaże. Po uzgodnieniu zapatrywań i wymagań wszystkich większych ugrupowań pszczelniczych, czemu dało wyraz przyjęcie statutu, wierzymy niezłomnie, że praca w naszej Centrali pszczelniczej nad podniesieniem pszczelnictwa w Polsce pójdzie w wzmóhonym tempie.

Pierwszy raz w Centrali pszczelniczej głosowanie przy wyborach Zarządu odbywało się na podstawie ilości głosów, przysługujących poszczególnym organizacjom pszczelniczym, np. przedstawiciel *Lwowskiego Związku* rozporządził 16 głosami, a *Wielkopolskiego*

Związku Tow. Pszczel. — 10 głosami, pozostałe organizacje i osoby, mające prawo głosu, rozporządziły łącznie 16 głosami.

To nas, królewaków, pouczyć powinno o potrzebie wyłączenia wszystkich sił nad zorganizowaniem pszczelarzy w b. zaborze rosyjskim w Tow. Pszczelnicze, abyśmy mogli dorównać wielkopolskim, pomorskim, małopolskim i śląskim organizacjom pszczelarskim.

Zwracamy się przeto z gorącym apelem do wszystkich, którym rozwój postępowego pszczelnictwa w Polsce

leży na sercu, o pomoc. W każdym powiecie powinien się znaleźć pszczelarz tak zamiłowany w swym zawodzie, że nie pozostawia swego czasu na zorganizowanie pszczelarzy w swej okolicy. Do tej sprawy wrócimy jeszcze w najbliższym numerze „Pszczelnictwa Polskiego“.

St. B.



Pawilon Zakł. Pszczel. „Zaboról” na targach miodowych we Lwowie.

Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

Łagodność pszczół w czasie rojenia się. Pomimo tych niebezpieczeństw tak wielka łagodność ożywia rój, że zdawałoby się mogło, iż pszczoły wcale nie mają wtedy żądań; stają się bowiem łagodnymi i posłusznymi muszkami, posłusznymi we wszystkim woli pszczelarza. Mucha pszczela nie kłuje przy rojeniu się, ponieważ po napełnieniu swego pęcherzyka miodowego przed wyjściem z ula nie jest w stanie zgąć odwłoka w celu zapuszczenia żądła. Kłuje wtedy jedynie albo mucha z pni

obcych, która przybłąkała się do roja, albo też te z pośród pszczołek własnych, które przyleciały z pola dopiero w chwili wychodzenia roja i nie zdążyły obessać się.

Pora dnia, w której wychodzą roje. Najwięcej rojów wychodzi w porze południowej, ponieważ wtedy słońce rzuca nadmiar ciepła na ul i rozgrzewa nadmiernie jego wnętrze, zwłaszcza zaś jeżeli promienie słoneczne padają w oczko. W porę chmurną wychodzi mało rojów. Nigdy zaś rój nie

wychodzi przy ciepłocie, nie dochodzącej do 15 stopni. Najchętniej wylatują roje w porę spokojną i cichą przy ciepłocie 20—25 stopni w cieniu.

Przekonano się, że na każde 100 rojów najwięcej, bo aż 50, wychodzi między g. 12-ą, a 2-ą popołudniu, 22 roje wychodzą między g. 10-ą, a 12-ą, 15 wychodzi od 2-ej do 3-iej, 5 przed g. 10-ą rano, a zaledwie 2 roje po g. 3-iej popołudniu (R. Hommel).

Osiadanie roja. Wypadłszy z oczka, rój wiruje w powietrzu, to wzbijając się w górę, to znów opuszczając się niżej, przyczem raz ściąga się ku środkowi i tworzy jakby obłok, to znów rozprasza się i krąży w różnych kierunkach. Widzimy wtedy jak pszczołki przecinają sobie wzajemnie drogę na krzyż, czego nigdy przedtem nie czynią. Po 10 czy 15 minutach zataczania długich kręgów, rój wreszcie zaczyna zataczać koła wolniej, aż w zwartych szeregach kieruje się w stronę pobliskiego drzewa czy krzewu i wiesza się na jego gałęziach.

Z chwilą, gdy matka spocznie już na gałęzi, skrzydlate zastępy opuszczają się ku niej z pośpiechem i w jednej chwili harce ich ustają. (Czasami matka spocznie pierwsza na gałęzi; zwykle wszakże osiada dopiero wtedy, kiedy osiadła już część muchy). Teraz już rój bez poruszenia się spoczywać będzie aż do chwili, kiedy pszczelarz zdejmie go i umieści w nowem mieszkaniu. Poczem zaczną się dla roja te wszystkie prace, które spełniał w roku ubiegłym ich pień macierzysty.

Jeżeli rój zaczął wiązać się poczem rozlatuje się nanowo, — będzie to oznaka, że matka nie mogła wzbic się wraz z pszczołami i upadła na ziemię czy na poblizki krzew. Wtedy pszczoły zaczynają jej poszukiwać, rozproszywszy się we wszystkich kierunkach. Poszukiwanie może trwać od 5 do 15 minut, poczem rój w razie nieznalezienia matki powraca na macierzaka. W razie odneuzienia matki pszczoły nie obsiadają jej niezwłocznie, lecz podrywają się

JERZY RUNDSTEIN.

Cztery księgi bartne nowogrodzkie z XVII-go i XVIII-go wieku.

(Dokończenie).

IV. Z a k o ń c z e n i e.

Znaczenie ksiąg sądowych w porównaniu ze zbiorami praw (kodyfikacjami czyli zwodami) podnosi fakt, iż pierwsze są obrazem stosunków prawnych danej epoki, podczas gdy kodyfikacja wcale może nie odzwierciedlać tych stosunków.

Jeśli nadto stwierdzimy, iż znane dotychczas księgi Jedlnieńskie ¹⁾ (J. Gacki, „Jedlnia w niej kościół i akta obelnego prawa...“, Radom 1874) nie dają prawie zupełnie materiału dla poznania prawa bartnego, oraz że nie wiemy, jakim to prawem sądzono sprawy w Jedlni i na podstawie jakiego zwodu praw spisywano tam akty sądownictwa niespornego, to wówczas zobaczymy, jak wielkie mogą mieć znaczenie dla badacza naszego dawnego prawa opisane księgi bartne z Nowogrodu łomżyńskiego. Bo w Nowogrodzie, w sądzie bart-

¹⁾ Jedlnia, miasteczko w pow. Kozienskim, słynna z puszczy oraz z historii polskiej XV wieku (zjazdy w Jedlni).

i lecą ku rojowi, poczem cały rój gromadzi się przy matce.

Powrót roja do macierzaka. Zdarza się czasami, że po wydaniu roja gniazdo pszczele pustoszeje jedynie na przeciąg kilku, czy kilkunastu minut. Wtedy cała czereda pszczela, pobużawszy nieco w przestworzach, powraca do macierzaka i wciąga gromadnie do oczka, szumiąc i hałasując. Dzieje się to wtedy, kiedy matka albo zupełnie nie wyleciała z rojem, mając skrzydełka uszkodzone (najczęściej skutkiem starości), albo też wyleciała wprawdzie z oczka, lecz upadła przed ulem, — a bez niej cóż poczęłaby cała gromada? Więc pszczoły powracają teraz i czekać będą na nową sposobność wylecenia z rojem. Powraca rój również i wtenczas, kiedy niespodzianie nadciągnąć ma burza, którą pszczoły przeczują pewniej od nas.

Wszakże powrót do macierzaka jest rzeczą niezwykłą: po opuszczeniu bowiem ula pszczoły uważają się za obce

i zrywają z macierzakiem wszelką łączność.

Miejsce wiązania się roja. Roje lubią wiązać się na gałązce drzewa lub krzewu w pobliżu własnego ula. (Pszczelarz przeto winien mieć w pobliżu pasieczyska krzewy lub niskie drzewa; wtedy roje nie będą uciekały, mając na czem wiązać się, pszczelarz zaś będzie mógł zbierać je bez nadmiernego trudu).

Rój *pierwak* zwykle nie oddala się od pasieczyska ponad 50—60 metrów, ponieważ wychodzi ze starą matką, która jest ociężała i nie zdoła odlecieć daleko. Odpocząwszy na drzewie, rój ucieka na nowe mieszkanie, o ile nie zostanie przez pszczelarza zebrany. Rój ucieka nawet wtedy, gdyby wywiadowcy nie znaleźli stosownego mieszkania; potem osiada znowu i wysyła na nowo wywiadowców, co trwa tak długo, aż znajdzie upragnione siedlisko.

Druzak i następne *poroje* częstoć zupełnie nie wiążą się, lecz odla-

nym, w 17 i 18-ym wieku sądzono się według „Porządku...” Skrodzkiego z r. 1616, na co wskazuje nam szereg zapisek z naszych 4-ch cytowanych ksiąg, por. tamże III 149, IV 9, IV 78, IV 100, IV 131 i inne. Ciekawą zatem rzeczą, przekraczającą ramy niniejszej pracy, byłoby zestawień przepisów „Porządku...” Skrodzkiego z praktyką, jaka się rozwinęła — na podstawie ksiąg bartnych Nowogrodzkiego sądu bartnego z okresu wieku (od 1629 do 1639 r.). Oczywiście, że wpieryw należałoby wydać księgi te drukiem.

Pomijam już znaczenie samych ksiąg dla poznania prawa bartnego, ale wspomnę o wielkiem znaczeniu ksiąg sądowych, o czem już była częściowo mowa w przypisku 19-ym, dla poznania gospodarstwa bartników mazowieckich z 17 i 18 wieku. Wszak na podstawie tych napozór suchych, lakonicznych, nudnych, powtarzających się zapisek, często w dodatku nieczytelnych, możemy doskonale odtworzyć: stan zamożności bartników, wartość ich majątku, ich życie, stan rodzinny, sposób przekazywania majątku dalszym pokoleniom¹⁾, sposób znaczenia drzew²⁾, sposób gospodarowania w puszczy,

¹⁾ O prawie spadkowym bartnem, odmiennym od powszechnego prawa polskiego, można dowiedzieć się z wymienionej na wstępie pracy dr. Al. Winiarza p. t. „Bartne prawo” w Encyklopedji Powsz. Ilustrowanej, Warszawa 1892.

²⁾ O tem zagadnieniu pisał p. B. Namysłowski w swej pracy p. t. „Znamiona bartne mazowieckie 17-go i 18-go wieku i inne znaki ludowe”, Poznań 1927, por. także przypisek 5 w pracy niniejszej.

tują odrazu o kilka kilometrów, zanim osiedlą się gdzie w kominie czy dziupli drzewnej. Przy odlatywaniu nie powstrzyma ich hałas, ani brzęczenie

w kosy; powstrzyma je jedynie woda ze strzykawki, ponieważ przypomina im deszcz, którego rój lęka się nadzwyczajnie.

(C. d. n.).

Ks. A. Margoński.

Miodzenie roślin.

We wstępie chcę dać nieco danych z dziedziny meteorologii o tyle, aby czytelnik mógł zrozumieć wykład o miodzeniu roślin. Do spostrzeżeń meteorologicznych używa się dwóch termometrów: 1) suchego, z którego będą podawał temperaturę powietrzną w cieniu; 2) wilgotnego, który jest zawsze wilgotny, albowiem na jego kulkę przywiązuje się knot z nici bawełnianych, ciągnący wodę z naczynia, a umieszczonego pod kulką. Woda paruje na kulce termometru, a na przemianę cieczy na gaz, tj. na wyparowanie, zużywa się ciepło powietrza, otaczającego kulkę. Wskutek tego obniża się temperatura powietrza i kulki termometru wilgot-

nego, który pokazuje prawie zawsze temperaturę niższą, niż termometr suchy. Tę to temperaturę odczuwamy, gdy się wychylimy z wody podczas kąpeli, ponieważ wówczas paruje woda z powierzchni ciała. Im suchsze powietrze, tem szybciej paruje woda i tem niższa jest temperatura termometru wilgotnego względem suchego, im więcej zaś pary w powietrzu, tem mniejsza jest różnica temperatur na obu termometrach. Gdy powietrze jest nasycone parą wodną, woda nie paruje, a wskutek tego temperatury termometrów suchego i wilgotnego są sobie równe, wówczas wytwarza się mgła. Z temperatur obu termometrów oblicza się

wysokość dochodu z pszczół i t. p. zagadnienia. Kwestje te jednak wykraczają poza ramy pracy niniejszej.

Również i b. ciekawa kwestja przymusowych opłat, naznaczanych przez sąd bartny na rzecz kościoła, o ile bartnik naruszył przepisy prawa bartnego, muszę tu narazie pominąć¹⁾.

Nie podaję również w pracy niniejszej „statystyki“ roków sądowych, kwestji bardzo dla badacza ciekawej²⁾. Wogóle ograniczam się jedynie do opisu, czasem bardzo ogólnikowego ksiąg bartnych nowogrodzkich.

Kwestje te czekają dopiero na swego badacza, ale chwilowo jest to b. trudne zadanie, bo wszak księgi są, jak dotąd, manuskryptem, w dodatku w stanie częstokroć b. złym i, jak np. księga druga, niepełnym. Dopóki zatem księgi

¹⁾ Bardzo bogaty materiał w tej sprawie daje zwłaszcza księga trzecia, z okresu lat blisko 30-tu (1681 — 1709); por. III 123, III 124, III 125. Przytoczę tekst jednej takiej zapiski (III 123): „Sąd niniejszy Bartny Nowogrodzki, ponieważ Bartłojem... dobrowolnie przyznał się, że rój pszczół do domu swego (?) z puszczy zabrał (?), tedy nakazuje (się), aby kościołowi Nowogrodzkiemu na Święto Świętego Wojciecha oddał jeden wręb wosku.“—Inne zapiski z tej księgi mówią przeważnie o „ofierze“ $\frac{1}{2}$ wrębu wosku, ale raz wspomina się nawet o 2-ch wrębach, które ma złożyć winny na rzecz kościoła w Nowogrodzie. Wrębem wosku nazywano zrab wosku (Gloger Z., Encyklop. Staropol., T. I, str. 122. Por. także IV 16, IV, 60).

²⁾ Czytelnik chwilowo musi się zadowolnić przytoczonym, w zapisce 21-ej, materiale, dotyczącym czasu, w którym odbywają się roki sądowe w Nowogrodzie. Dodam, że czasem odbywa się tylko 1 rok sądowy rocznie; najczęściej 2 — 3, a czasem, ale to rzadziej 5, a nawet 6 roczków w ciągu roku.

według wzorów matematycznych ilość pary w powietrzu. Można ją wyrazić liczbą gramów wody, zawartej w postaci pary w 1 m³ powietrza. Zwykle wyraża się zawartość pary w powietrzu w inny sposób: para wodna, jak i każdy gaz, ma pewną prężność, którą mierzy się przy maszynach parowych manometrem a wyraża się w liczbie atmosfer ziemskich. Prężność, czyli ciśnienie jednej atmosfery ziemskiej, równoważy słup rtęci 760 mm wysokości w przyrządzie zwanym barometrem. Prężność pary wodnej, zawartej w powietrzu, jest w trzech porach roku, mianowicie od września do maja, w średniej miesięcznej mniejsza, niż 10 mm, a w czerwcu, lipcu i sierpniu większą niż 10 mm. W poszczególnych znów dniach rano jest najmniejsza prężność pary, a około godz. 14-ej największa. Np. 2 czerwca 1913 roku o godz. 14-ej były temperatury na suchym termometrze +23·2° C, na wilgotnym +20·7° C, z czego obliczona prężność pary równa się 16·6 mm.

Dnia 17-ego stycznia 1913 r. o godz. 7-ej rano były temperatury: 11·8° C na suchym termometrze i 22·0° C na wilgotnym termometrze z czego prężność pary równa się 0·7 mm. (Zob. rozdział: Woda paruje).

Gdy pary jest tyle w powietrzu, ile się może pomieścić przy istniejącej temperaturze, powstaje mgła i mówimy, iż powietrze jest nasycone parą wodną. Wówczas temperatury termometrów suchego i wilgotnego są sobie równe, gdyż woda nie może się ulatniać i nie obniża temperatury termometru wilgotnego; np. 24 lipca 1913 r. o godz. 7-ej rano były temperatury obu termometrów +12·2° C, prężność pary 10·6 mm, była mgła przy północno-wschodnim wietrze.

Zwyczajnie jest mniej pary w powietrzu, niż jej się może pomieścić przy istniejącej temperaturze. Powietrze o temperaturze wyższej może pomieścić w sobie więcej pary wodnej, niż powietrze o temperaturze niższej. Dlatego w lecie prężność pary jest naj-

nasze są rękopisem, i to jak wyżej zaznaczono, manuskryptem źle zachowanym, badanie ich jest trudne, a czasem dla osób, zamieszkałych w miejscowościach nie posiadających archiwów państwowych — całkiem uniemożliwione, albowiem rękopisy archiwalne mogą być przeglądane jedynie w archiwach państwowych. Dlatego też pożądaną rzeczą byłoby wydanie, jeśli nie całości, to choćby części ksiąg bartnych z Nowogrodu.

Może znajdzie się drugi ksiądz Józef Gacki, który w przeszło pół wieku po swoim zasłużonym poprzedniku, wyda, jak tamten, księgi Jedlnieńskie — księgi bartne Nowogrodzkie, daleko cenniejszych dla badacza bartnictwa od opublikowanych w 1874 roku ksiąg prawa obelnego, a zwłaszcza dla badacza dawnego prawa polskiego.

Zdaję sobie sprawę z niedoskonałości pracy niniejszej, ale gdyby ten artykuł zdołał skłonić kogoś, jeśli nie do wydania ksiąg nowogrodzkich w części bądź w całości, to tylko do zainteresowania temi cennymi księgami, ilustrującymi stan prawny i ekonomiczny bartników części Mazowsza, o najbardziej połowie osiemnastego, (wpływały na to w znacznej mierze puszcze Kurpiowskie) uważałbym cel pracy mojej za osiągnięty w zupełności.

Niechaj mi wobec powyższego wolno będzie moją skromną i niedoskonałą pracę zakończyć słowami: „Vivant sequentes!“

Warszawa, lipiec — sierpień 1927 r.



Pasieka (część pierwsza) przemysłowo-świadczalna p. Telesfora Żabickiego w Kruszyńcu.

większa, a w zimie najmniejsza. Znajac prężność pary w milimetrach, obliczamy, jaka to jest część z tej ilości pary która może się pomieścić w powietrzu przy temperaturze suchego termometru. Obliczenie to wykonujemy przy pomocy proporcji, w której pierwszy stosunek składa się z liczb milimetrów, a drugi ze setki i niewiadomej liczby odsetek, czyli procentów, z takiej proporcji otrzymujemy zawartość pary w powietrzu, wyrażoną w procentach, np. 2 czerwca 1913 r. była prężność pary 16·6 mm. Przy temperaturze 23·2° C może się zmieścić pary o prężności 21·1 mm, z czego układam proporcję następującą: $21·1:16·6=100:X$; niewiadoma $x = \frac{100 \times 26·6}{21·1}$, a po wy-

konaniu mnożenia i dzielenia: $16\ 600 : 211 = 79$ otrzymaliśmy jako wynik liczbę 79. Mówimy, iż powietrze zawiera 79 setnych części (procent) tej ilości pary, która mogłaby się w niem pomieścić przy temperaturze term. suchego, gdyby czynniki meteorologiczne (jak wysokie ciśnienie powietrza, kierunek i siła wiatru) nie przeszkadzały parze wodnej, by nasyciła sobą powietrze. Tego samego dnia, 2 czer-

wca o godzinie 7-ej rano, były temperatury: such. 15·4°, wilgotnej 15·0° C, z czego oblicza się prężność pary 12·5 mm. i 96 procent, wieczorem o godzinie 21-ej 16·8° i 16·4° C, prężność pary 13·6 mm. i 96 procent. Dn. 17 stycznia 1912 r. było 85 procent. Powietrze, mające wielki procent pary, jak w przykładach powyższych, uważamy za wilgotne. Dam przykłady na suche powietrze: 15 czerwca

1913 roku o godz. 14-ej były temperatury: such. 13·0°, wilg. 7·8° C, prężność pary 4·8 mm, 43 procent, 26 lutego 1913 r. o godz. 14-ej such. 10·4°, wilg. 3·4° C, prężność pary 1·6 mm, 17%. Te odsetki (procenty) nazywamy *wilgotnością* powietrza. Powietrze jest suche, choć ma dużo pary, jeżeli jej procent jest za mały dla istniejącej temperatury, jak to było w lecie, np. 18 czerwca 1918 r. o godz. 14-ej temperatury były: such. 30·4°, wilg. 20·0° C, prężność pary 11·0 mm, 34%, za to mała ilość pary może nasycić powietrze przy niskiej temperaturze np. 28 października 1910 r. o godz. 7-ej rano były temperatury: such. 1·0° i wilg. 1·0° C, prężność pary 4·3 mm, wilg. 100%.

Jeżeli powietrze jest suche, tj. zawiera mało pary dla istniejącej temperatury, wówczas działa pobudzająco i orzeźwiająco, czy w zimie czy w lecie; czujemy się dobrze, ani zimno ani gorąco nie jest przykre. Gdy powietrze jest bliskie nasycenia, wówczas odczuwamy w zimie dokuczliwe zimno, a w lecie każdy doznał tego nieznośnego uczucia parności przed burzą nadciągającą. Od wilgotności powietrza zależy parowanie wody. Gdy po-

wietrze jest suche i ma wysoką temperaturę, woda przez szparki roślin paruje szybko, wysycha więc w kwiecie i miód, który się wydzielił przedtem, a nadto zamykają się miodniki mechanicznie i nie wydzielają nektaru (miodu); niema go więc w kwiecie. Gdy zaś powietrze zawiera dużo pary wodnej, a wilgotność jego jest wielka, wówczas woda nie może się ulatniać a, powietrze jest parne. Przy temperaturze i prężności pary wyższych ponad średnie miesięczne i wilgotności, odczuwanej jako lekka parność, kwiaty wydzielają wodę z cukrem i olejkami eterycznymi, czyli nektar, który przy takim stanie powietrza nie wysycha. Każda bowiem roślina przyzwyczaja się do *temperatury, prężności pary i wilgotności* powietrza, panujących podczas jej kwitnienia, t. j. do średnich stanów meteorologicznych powietrza w tym okresie czasu i miodzi pod ich wpływem średnio. Jeżeli te zjawiska wskutek temperatury, wiatru i zachmurzenia wystąpią silniej, niż zwykle, tj. ponad średnią, wówczas *rośliny*, względnie ich *kwiaty*, wydzielają nektar obficie, *pacą się* nie jako miodem. Przy temperaturze i prężności pary znacznie wyższych ponad średnią miesięczną, a wilgotności bliskiej 100% wydzielają oskołę nawet liście drzew (wzgl. igielki drzew szpilkowych) — wówczas jest spadz. Następuje to zawsze po ciepłej, dusznej nocy, o łagodnych wiatrach. Jako ostateczną przyczynę tych zjawisk przyjmuję rozmieszczenie ciśnienia atmosferycznego.

Stwierdziłem na podstawie spostrzeżeń, iż miód jest w lecie, wówczas gdy



Druga część pasieki p. Telesfora Żabickiego.

prężność pary jest wyższa jak 50%. Średnie temperatury i prężności pary w miesiącach letnich są następujące: czerwiec + 15·8° C i 10·4 mm, lipiec + 16·4° C i 11·0 mm, sierpień + 16·3° C i 11·0 mm. Te średnie są z lat 1909 — 1913 ze spostrzeżeń meteorologicznych w Myślenicach nad Rabą, w Beskidzie, na południe od Krakowa.

Dni miodobrania w latach 1909 — 1912 dostarczył mi p. Józef Górka, pszczelarz z Dolnej Wsi, pod Myślenicami, dni miodne z roku 1913 i następnych, niektóre także z r. 1912, mam z własnych zapisków pszczelniczych. W zapiskach p. Górki czytamy: „od 15 do 30 lipca 1909 roku dni średnio-miodne, szczególniejsze dni od 22 do 25“. Oba termometry ustawiłem 15 lipca po południu, zupełnie więc spostrzeżenia mam od godz. 21 (9 ta wieczór). Otóż dnia tego wieczorem były następujące temperatury: 14·0° C na suchym termometrze, 13·2° C na wilgotnym. Z tych temperatur wynika prężność pary 10·8 mm, a wilgotność 92%. Zwyczajnie w południe prężność pary jest wyższa, zatem dnia tego o godz. 14-ej musiała być wyższa, niż średnia miesięczna, podana po-

przednio. Temperatura suchego termometra wynosiła o godz. 14-ej 20·1° C przy zachmurzeniu 6-dziesiątych części nieba i przy słabym wietrze południowo-zachodnim, poprzedniej nocy był deszcz zatem dzień ten mógł być miodnym. W innych dniach od 16 do 29 prężność pary o godz. 14-ej w południe lub o godz. 7-ej rano trzymała się ponad średnią, z wyjątkiem jednego dnia, noce były ciepłe, gdyż minima tj. najniższe temperatury były powyżej 10° C, z wyjątkiem również jednego dnia, były słabe rosy i deszczyki nocne lub poranne — warunki więc sprzyjały miodzeniu. Owe „dni szczególniejsze“ p. Górki są i w spostrzeżeniach meteorologicznych szczególniejsze. Przed-

stawiam tu dane liczebne w następującym porządku: dzień miesiąca, temperatura termometru suchego, temperatura termometru wilgotnego, prężność pary, wilgotność, zachmurzenie w 10-tych częściach nieba, kierunek i siła wiatru, minimum i maximum tj. najniższa temperatura w przeciągu doby od godz. 21-ej dnia poprzedniego do godz. 21-ej dnia o którym mowa. Wiatry znaczy się: N północny, S południowy, E wschodni, W zachodni; pośrednie wiatry znaczy się dwiema literami np. SW południowo-zachodni. Siła wiatru: 1) lekki ciąg, odchyła dym, 2) porusza liśćmi, 3) porusza drobnymi gałązkami, 4) grubemi gałęziami.

22.	23·6°	17·7° C	11·4 mm	53%	5	SW ₂₃	12·7°	25·0°
23.	24·9	18·8	12·4	54	4	W ₄	14·2	26·1
24.	18·1	16·6	13·1	85	10	SW ₂	15·4	27·8
25.	23·7	17·7	11·4	52	1	NW ₁	14·1	24·4
26.	26·3	21·6	16·3	65	9	W ₁	13·8	30·6

Zwracam uwagę czytelnika na dzień 24, który miał najcieplejszą noc poprzednią wilgotność w południe wielką i mimo zachmurzenia rano połowy nieba, a w południe całego, osiągnięta temperatura w tym dniu 27·8° C. W nocy były grzmoty z deszczem od godz. 1 i pół do 2 piętnaście. Doda tem także dzień 26, który do godz. 14-ej

był także „szczególny“, poczem deszcze i grzmoty trwały do godz. 16-ej. Następnie już 29 w południe prężność pary spadała poniżej 10·0 mm i miodzenie roślin się skończyło. Tabele liczbowe spostrzeżeń z innych dni miodnych opuszczam w celu skrócenia rozprawki.

(D. c. n.).

Prof. Fr. Nowak.

Jakimi oczami widzi pszczoła przedmioty bliskie, a jakimi dalekie.

Pomiędzy kwestjami spornymi, jakie znajdują się w pszczelnictwie, jest sprawa przeznaczenia i ustroju oczu pszczelich. Podobnie jak wszędzie, tak i w tym wypadku pasuje przysłowie: „Ile głów, tyle rozumów“. W celu bliższego wyjaśnienia rzeczy dowiedzmy się, co dotąd zdobyła wiedza, następnie jaki jest i winien być sposób badania i wreszcie co pozostaje jeszcze

do zrobienia w celu definitywnego rozwiązania wątpliwości.

*M. Girdwojń*¹⁾ mówi: „Oczy pojedyncze jako mocno wypukłe służą do przyjmowania wrażeń z blizka; siatkowate zaś, jako płaskie, punktów oddalonych.

¹⁾ „Anatomja pszczoły“, Paryż 1875 rok, str. 13 i 14, „Narzędzia zmysłów“.

„Pomijając niektóre objaśnienia dotyczące czynności oczu, wspomnę tylko o najprawdopodobniejszych, i tak prof. M. Girard porównywa oko złożone z wiązką lunet, posiadających soczewki rozmaitej wypukłości, i w różne strony skierowanych, które razem wzięte dają całkowity obraz przedmiotów, a zaś pojedyncze, przedstawiają tylko część jego. Oczy pojedyncze jako mocno wypukłe służą pszczołom do drobnowidze do odszukiwania pyłu kwiatowego w koronach i cieczy miodowej w miodnikach kwiatowych“.

*Prof. T. Ciesielski*¹⁾ „Oczy złożone służą pszczołom do rozpatrywania się w pobliżu, a zatem do robót w ulu, oczy zaś pojedyncze do patrzenia w odległość. I tak, jeżeli pszczołom zamazemy dobrze smołą oczy pojedyncze i puścimy ją na wolność, natenczas będzie się błąkała i nie trafi do ula, a puszczona w izbie będzie się rozbijała o ściany, nie mogąc trafić do okna; w przeciwnym razie, gdy jej boczne oczy zasmarujemy, trafi bez wszystkiego i do okna i do ula“.

Uzasadniając swoje twierdzenie, Ciesielski pisze²⁾: „Ustrój poszczególnych oczek oka złożonego przypomina nam budowę szkielec powiększających (mikroskopów), któremi posługujemy się przy badaniu przedmiotów dla gołego oka nieprzystępnych“... Dalej opisuje konstrukcję poszczególnych soczewek i porównywa budowę ich z budową mikroskopu. Dalej „Fizyka uczy nas, że im silniej przedmiot jakiś zwiększamy, tem więcej słabnie jasność otrzymanego obrazu, dalej, że im silniej soczewka jaka powiększa, tem więcej musi być zbliżoną do przedmiotu, który chcemy przez nią zwiększony widzieć. Stąd wypływa, że oczy złożone pszczoły mogą roz-

poznawać przedmioty tylko w pobliżu się znajdujące, mimo zaś, że obrazy powiększone tracą na świetle, to tu w tym wypadku, gdzie wielka ilość równych obrazów działa równocześnie i równomyślnie na mózg, zbiorowe wrażenie będzie silne... tylko te będą mogły przejąć równocześnie wyraźny obraz obserwowanego przedmiotu, które w danej chwili wprost naprzeciw niego się znajdują.

„Oczy pojedyncze służą pszczołom do rozpatrywania się w odległości, nie zaś jak niektórzy sądzą do rozpoznawania przedmiotów odległych. Badaczów tych wprowadziła w błąd pozornie większa wypukłość ócz pojedynczych, aniżeli złożonych; zapomnieli widać oni o tem, że oczy pojedyncze badali przy powiększeniu kilkanaścierazowem, podczas kiedy do rozpoznania oczek u oczu złożonych trzeba użyć powiększenia kilkasetrazowego, a przy takim powiększeniu mały wycinek oka pojedynczego, odpowiadający wielkością oczka w oku złożonym, przedstawiłby się nam prawie jako płaszczyzna, podczas kiedy oczko złożone wyraźną jeszcze okazuje wypukłość“.

*L. Weber*¹⁾ „Budowa oczu pojedynczych jest zupełnie inna od oczu złożonych. Oko pojedyncze pszczoły jest w budowie bardzo zbliżone do oka ludzkiego. Składa się ono z kulistej komory, zaopatrzonej z przedniej strony w soczewkę wypukłą, która załamuje promienie słoneczne (?) i rzuca pomniejszony i odwrócony obraz widzianego przedmiotu na tylną ścianę komory.

„Oczy boczne czyli złożone składają się z bardzo licznych tabliczek (?) chitynowych kształtu sześciobocznego; więc oczy te składają się z maleńkich oczek rurkowatych, nazewnątrz szer-

¹⁾ „Bartnictwo“, Lwów 1888 r. tom I, str. 9.

²⁾ „Bartnictwo“, tom I, str. 35 i następne łącznie z przypiskiem na str. 37 i 38.

¹⁾ „Hodowla pszczoł“, nakład 2-gi, Lwów 1922 r., str. 11 do 13.

szych a ku wewnątrz zwąających się stopniowo.

„Każda płaszczyzna (?) sześciokątna tworzy dla siebie osobne oko, od którego idzie osobny nerw; nerwy te od wszystkich oczek łączą się w pęk, a stąd wspólnym nerwem łączą się z mózgiem.

„Oczy złożone mogą widzieć przedmioty z wszystkich (?) stron równocześnie; dzieje się to dzięki temu iż poszczególne oczka zwrócone są w różne strony (?), o słabej wypukłości soczewek, które dają dokładny obraz przedmiotów tylko zdała widzianych... Natomiast oczy pojedyncze jako posiadające soczewkę silnie wypukłą, powodują wedle praw fizyki, iż dają dokładny obraz tylko zbliżonego; oczy te więc służą pszczołom do patrzenia w ulu na przedmioty drobne i bliskie“.

Longstroth:¹⁾ „Troje maleńkich wypukłych pojedynczych oczu (oceli), podług Maurycyego Girard'a i inn. służą pszczołom do widzenia przedmiotów w bliskiej odległości... i jest możliwe, że oczy te są przeznaczone do pracy i ciemności ula“. Oczy złożone

zdaniami Langstrotha służą pszczołom w czasie lotu.

Autor niniejszego artykułu w swych „Pszczolach“ podziela pogląd prof. Ciesielskiego, lecz w imię bezstronności autorskiej dodaje w odnośniku: „Co do przeznaczenia oczu pszczoł zdaniami uczonych są podzielone: niektórzy twierdzą naodwrot, mianowicie, że oczy złożone służą do patrzenia w dal, a pojedyncze do oglądania przedmiotów bliskich“¹⁾.

P. F. Nowak w recenzji o „Pszczolach“ zarzucając temu ustępowi dowolność naukową pisze:²⁾ „Sprawę, których oczu używa pszczoła do patrzenia w dal, a których do widzenia przedmiotów bliskich i drobnych, wyjaśnia L. Weber ze stanowiska fizyki zupełnie dobrze. (?) Wskazówkę doświadczalną bardzo dobrą podaje prof. Ciesielski na str. 9 tomu I. Każdy może to doświadczenie łatwo (?) wykonać na trutniach i wówczas pozna, które oczy służą do patrzenia w dal; dobry rezultat daje zasmarowanie oczu trutni raz tuszem, drugi raz mazią z podkurzacza“.

(Dok. nast.)

Ks. T. Ciborowski.

Dziwy instynktu.

(Ciąg dalszy).

Wszystko to jednak, co dotychczas powiedziano, przewyższa śmiałością i oryginalnością niżej opisane zjawisko, zbadane przez J. H. Fabre'a, którego życie i działalność bardzo chlubnie Maeterlinck wystawił świadectwo.

Henryk Fabre—pisze—jest chwałą

jedną z najwyższych i najczystszych, jakie posiada obecnie świat cywilizowany: jest jednym z najuczestniejszych przyrodników, najwspanialszych poetów w społecznym, najprawdziwszym znaczeniu tego słowa... Jest jednym z tych, którzy budzili i budzą we mnie zawsze najgłębsze uwielbienie. Syn ubogich wieśniaków z południowej Francji, całe życie prawie walczył

¹⁾ „Pczela i uleję“ Petersburg 1913 r. str. 5 № 12 i 13. Nie cytuję odnośnego ustępu z tłumaczenia tegoż dzieła przez Redakcję Bartnika Postępowego, gdyż tłumaczenie to nie jest ściśle dokładne: Brzmi ono jak następuje: (str. 20 № 11). Według Girarda 3 maleńkich, wypukłych oczu służy pszczołom do rozróżnienia przedmiotów na bliską odległość.

¹⁾ *Ks. Tadeusz Ciborowski* — Pszczoły, czyli nauka o pszczelem życiu i naturze, Wilno 1927. Treść i odnośnik na str. 4.

²⁾ „Pszczelnictwo Polskie“ Warszawa 1927 № 1, str. 28, art. Nowe książki, Fr. Nowak.

z nędzą, władzą i uprzedzeniem otoczenia, na starość on, nauczyciel ludowy, dobił się uznania i mógł w cichym ustroniu, jako samotnik, po 40 latach absorbującej go pracy oddać się w całości badaniu umiłowanych owadów. Był przynajmniej częściowo przeciwnikiem Darwina, a umarł 12 października 1915 r., dożywszy późnej starości, bo 88 lat. Dzieło jego „Z życia owadów“ Lwów, Warszawa 1915 r., podobnie jak „Nasi sprzymierzeńcy i

chwile przykład bezczelnego łupieżstwa. Dwuskrzydły ten owad, długości 5 mm., posiada oczy ciemno-czerwonego koloru, biały pyszczyk, tułów popielaty w drobne, czarne kropki, ułożone w pięć szeregów, z których wyrastają ostre, ku tyłowi skierowane, włoski; odwłok ma szarawy, od spodu jaśniejszy, nóżki czarne. Łotrzyk ten jest częstym gościem w kolonji smuklika i gdy ten się zjawi z żółtym pyłkiem, wówczas on zrywa się i leci



70-pniowa pasieka p. inż. Franciszka Swierzyńskiego w Żurawicy pod Sandomierzem.

szkodniki“, jest istną rewelacją z krainy cudów. Tym razem chodzi o smuklika, czyli dziką pszczołę (*Halictus zebrus* Wolck) i muszkę jej pasożyta.

Smuklik rozpoczyna swe prace i prowadzi je w ukryciu; nazewnątrz zdradzają je tylko kupki świeżej ziemi. W maju kopacze kwietniowi zamieniają się na zbieraczy plonów, czyli żółtego pyłku, ale zaledwie rozpocznie się pracowite gromadzenie zapasów, natychmiast, niewiadomo skąd, zjawia się jakiś pasożyt, który da nam za

za nim, za wszystkimi jego zakrętami, mającemi na celu najprawdopodobniej wynalezienie mieszkania, poczem, gdy pszczoła zniknie w norze, on siada też przy wejściu i czeka nieruchomo, aż smuklik skończy w głębi swą robotę. Czasem zdarza się, że pszczoła, wysunawszy się na próg schronienia, staje oko w oko ze swym napastnikiem w odległości zaledwie na szerokość palca; okoliczność ta nie wzrusza żadnej strony. Spotkanie ma całkiem pokojowy charakter stoi karzeł wobec

dobrodusznej pszczoły, olbrzyna, nie świadomego, niebezpieczeństwa i nie zwracającego uwagi na wroga, wobec niej, która mogłaby go jednym uderzeniem nogi powalić. Rabuś i rabowany patrzą przez chwilę na siebie — i nic więcej. Po odleceniu pszczoły, muszka bez żadnej ceremonii natychmiast wsuwa się do nory, jak gdyby do własnego wchodziła mieszkania i wybrawszy komórki zaopatrzone w żywność, bez pośpiechu składa jajeczka. Czasomierz tego jest dobrze uregulowany i dokładnie wskazuje, jak długo trwa nieobecność smuklika, krewniaka naszej pszczoły. Jednak można też widzieć czasem, jak te zuchwalce idą za nią w głąb pieczary i pozostają tam czas jakiś podczas przyrządzania mieszaniny z pyłku kwiatowego i miodu. Nie mogąc korzystać odrazu z ciasta, dopóki je pszczoła ugniata, powraca spokojnie na powietrze i oczekuje jej wyjścia na progu schronienia; kiedy zaś wewnątrz nory ten nieproszony gość zbyt zuchwale dobiera się do placka w obecności gospodarza, to ten ostatni, bez poważniejszej utarczki, zdobywa się ledwie na małego klapsa i karzełek z butną pozą wychodzi zupełnie nietknięty z kryjówki olbrzyna. Rabuje cudze dobro nie dla siebie, ale na rzecz przyszłego potomstwa.

Muszka nie składa jajka na placku, będącym w robocie, ale na by ją zniszczyć mogło, ale na gotowym już bocheneczku, zawierającym większą ilość pożywienia i ta okoliczność zmusza ją koniecznie do zejścia pod ziemię, co też czyni z niepojętą zuchwałością, nawet wtedy, gdy pszczoła jest w norze. Czy to przez tchórzostwo jednak, czy też przez niedorzeczną pobłażliwość, wyłączeni pozwala na wszystko.

Kiedy dostajemy z pod ziemi owe placki, to najczęściej w żółtej maczce, rozsypanej na dnie komory, widać poruszające się dwa lub trzy czerwie z zaostrzonymi pyszczkami, które są po-

tomstwem muszki. Czasami znajdujemy wśród nich i prawego właściciela — gąsienice smuklika — lecz ten jest wątlý, wychudzony postem; żarłoczni współbiednicy nie ruszają go wcale, tylko mu zabierają najlepsze kąski, tak, że zgłodniały nieborak opada na siłach, kurczy się i w krótkim czasie ginie po to, żeby być jednym kąskiem więcej dla potomstwa fatalnej muchy. Głupia jednak matka-pszczoła, któraby łatwo pozbyć się mogła intruzów, nie myśli o tem i w spokoju zostawia złoczyńców, którzy głodem zamorzyli jej dzieci. A czyni coś jeszcze głupszego bo gdy zbliża się czas przeobrażenia gąsienicy, pszczoła zasklepia grudką ziemi komórki, zrabowane przez pasożyta, z nową troskliwością, jak i nietknięte. Takie ostateczne zabarykadowanie, całkiem na miejscu, kiedy w komórce znajduje się smuklik w okresie metamorfozy, staje się krzyżującą niedorzecznością, jeżeli dwuskrzydły rabuś wtargnął do gniazda. Jednak — że przed podobną niekonsekwencją instynkt nie waha się wcale i kładzie pieczęcie na pustej komórce. Na pustej mówię, gdyż przebiegły czerw pośpiesza umknąć natychmiast po spożyciu zapasów, jak gdyby przeczuwał powstanie zapory nieprzebytej dla mającej się wylęgnąć muchy; opuszcza więc komórkę, zanim pszczoła zdąży ją zamurować.

Pasorzyt zatem łączy zbrodniczą przebiegłość z ogromną ostrożnością. Wszystkie jego czerwie bez wyjątku opuszczają mieszkania z gliny, w których naraziłyby się na zgubę, gdyby otwór został zasklepiony. Badając norę znajduje się poczwarki zawsze nazewnątrż komórek, a nigdy w ich wnętrzu; są one zagrzebane pojedynczo w glinie w ciasnym zagłębieniu.

Następnej wiosny, gdy nadejdzie chwila ukazania się na świat, dojrzały owad przesunie się z łatwością pomiędzy odłatkami gruzu. Do tej przeprowadzki zmusza pasożyta inna jeszcze

niemniej ważna przyczyna. W lipcu zjawia się drugie pokolenie smuklików; mucha zaś wywodząc tylko jedno, pozostaje w stadium poczwarki i trwa w tej postaci aż do następnej wiosny, kiedy ulega przeobrażeniu.

W tej porze pszczoła zabiera się znowu do pracy w rodzinnej zagrodzie, którą ma już ułatwioną, bo korzysta wówczas z dołków i komórek, zrobionych zeszej wiosny i teraz poczwarkę muszki wyrzuciłaby na powierzchnię ziemi na słońce i na śmierć niechybną.

Jasnowidząca przezorność czerwca muszki porzuca chwilowo dobrobyt w celu zapewnienia sobie przyszłości. Grożą mu dwa niebezpieczeństwa: zamurowanie w szkatułce, z której muszka nie będzie się mogła wydostać, albo też śmierć na dworze pod chłostą słaty. Kiedy pszczoła zacznie wymiatać odnawiane przegródki. Żeby uniknąć podwójnego niebezpieczeństwa pasorzyt zmyka, zanim drzwi nie zostaną zamknięte i smuklik nie zacznie w lipcu porządkować swego legowiska.

W czerwcu, kiedy w norze smuklika wszystko do spoczynku powraca, bada Fabre sumiennie większą ilość jego osad, ale nie udaje mu się znaleźć ani jednej poczwarki smuklika. Ludne miasto wymarło doszczętnie, wyparte przez muchę, której zarodków w postaci rudych baryłeczek całe późniejsze miesiące nawet w gorącym lipcu nie budzą do życia. W tym miesiącu, t. j. w porze ukazywania się na świat drugiego pokolenia smuklików, następuje jakby zawieszenie broni: pasorzyt jest beczynny i pszczoła może pracować w spokoju. Cisza ta krótko podczas wylęgania się drugiego pokolenia przywraca równowagę, ale zato znów w kwietniu następnego roku, kiedy smuklik w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na norę zaczyna zataczać zygzaki, pasorzytowi również śpieszno do wylęgu. Straszna jest owa ścisła zgodność obu kalendarzy: prześladowcy i prześladowanego.

(C. d. n.).

Ks. W. Kranowski.

Kilka uwag o miodarce gwiazdzistej.

Gwiazdziste miodarki*) znane są od wielu lat i wypróbowane przez wielu pszczelarzy, lecz, niestety, nie zdobyły należytego uznania u tych, którzy się nimi posługiwali, i dlatego rozpowszechnienia nie znalazły.

Nie miałem wprawdzie dotąd takiej miodarki własnej, kilkakrotnie jednak brałem czynny udział przy odbieraniu na niej miodu i przyznać muszę, że wrażenie pozostawiła bardzo ujemne, a to wskutek jej niszczyielskiego działania i niepraktyczności. Przedewszystkiem bardzo dokładne ustawianie ramek, aby ściśle przylegały górnymi

beleczkami i stały zupełnie pionowo, według promieni, i nieruchomo, a także samo kręcenie, rozpoczynające się bardzo powoli, i nieznaczne, stopniowe powiększanie szybkości (co zaznacza i p. W. Bojarczuk) — zajmuje tyle czasu i sprawia tyle kłopotów, że obiecywane wielkie „zaoszczędzenie właśnie tego czasu“ staje się b. problematyczne.

Przy wirowaniu miód najlepiej wylaływał z części ramki (najwyżej $\frac{1}{4}$) najwięcej przybliżonej do ścianek miodarki, czyli części, znajdującej się pod działaniem najwyższej siły odśrodkowej, zaś w częściach plastrów, znajdujących się bliżej osi miodarki, miód pozostawał w znacznej ilości, a jeszcze bliżej, czyli koło dolnej beleczi ramki, pozostawał nietkniętym.

*) Pomysł radjalnej (promienistej) miodarki należy do A. Roott'a, który jeszcze w r. 1888 napisał o tem obszerny artykuł. (A. Briuchanienko — „Pczelowódstwo“).

Najgorszem było to, że ramki trzeba było segregować, ponieważ do wirowania nadawały się tylko plastry stare, dobrze wykończone, *przybudowane całkowicie do wszystkich czterech beleczek*. Ramki z budową niedociągniętą aż do dolnej beleczki, jak również plastry młodsze, zwłaszcza zawierające więcej niż połowę miodu, nie mogły być wkładane do gwiazdźstej miodarki, gdyż nawet przy bardzo

górnej beleczki komórek należy zwiększyć szybkość kręcenia, więc jeżeli budowa nie była dobrze przymocowana do dolnej beleczki ramki — to ciężar miodu, naciskany siłą odśrodkową, wprost miażdżył tę słabszą część woszczyny, niszcząc ją doszczętnie.

Pamiętam, iż pomimo różnych zabiegów i kombinacji, jak przekładanie ramek w inną pozycję, wytrząsnąć miodu tak, jak to daje się uczynić na



25-pniowa pasieka ks. proboszcza Kociszewskiego w Staboszowie, pow. (Miechowski).

skrupulatnem i prawidłowem ustawieniu ramek, i bardzo powolnem kręceniu — budowa podlegała wyłamaniu, czyli zniszczeniu tego największego dobytku pszczelarza.

Jak już zazaczyłem, miód najpierw wylewa się z części plastra przy górnej beleczce, gdzie budowa przeważnie jest młoda wskutek tego, że tam pszczoły nie wylęgały się i dlatego mniej trwała, niż środkowa i dolna część plastra, a ponieważ dla wywirowania miodu z bardziej odległych od

miodarce zwyczajnej (2—4-plastrowej), w żaden sposób nie udawało się i — volens-nolens — kończyło się na tem, że dla odebrania znacznych pozostałości, trzeba było przepuścić wszystkie ramki powtórnie na miodarce zwyczajnej, a pozostałości te były bardzo znaczne i nieraz sięgały prawie ilości już odebranego miodu.

Należy także dodać, że te promieniste miodarki były z powodu wielkości (na ramkę D. B. w przecięciu prawie metr, a na ramkę Lewickiego

coś około półtora metra) niezgrabne, ciężkie i nie dające się umieścić tam, gdzieby chciał pszczelarz dla swojej wygody, a musiano je ustawiać tam, gdzie pozwalała szerokość drzwi na wniesienie.

Niewiele trzeba było czasu, aby przekonać się, że praca na tych „modnych miodarkach“, zamiast przyśpieszenia i ułatwienia, trwała znacznie dłużej, była bardzo skomplikowana w

ny, które wstrzymały rozpowszechnienie miodarki gwiazdzistej (radjalnej).

Dążeniem pszczelarzy od wielu lat było zmodyfikowanie tak miodarki, aby można było odbierać miód z ramek wszystkich systemów, czyli mieć *tylko jedną miodarkę*. Jak widzimy, wysiłki te nie poszły na marne — już prawie zaniechano wyrobów miodarek wąsko-wysokich na ramkę Lewickiego, jak również nisko-szerokich na ramkę



Pasieka p. Tomasza Szulca w Świeciechowie (ziemia Lubelska).

ustawianiu ramek, dawała b. znaczny odsetek zupełnego zniszczenia budowy i to najcenniejszej (młodej), co w miodarce zwyczajnej kończy się tylko słabym uszkodzeniem, łatwo poprawianem przez pszczoły, a prócz tego i co było najgorszem, że pszczelarz, używający miodarki gwiazdzistej, *musiał mieć także i miodarkę zwyczajną*, a to wywoływało podwójne, jeżeli nie potrójne koszty, na co też mogły pozwolić sobie tylko jednostki.

Mojem zdaniem, były to przycy-

Dadant'a-Blatt'a i innych wymiarów, a prawie we wszystkich wytwórniach wyrabiane są miodarki typu wąsko-wysokiego, nieco tylko poszerzonego, aby ramka, lub 2 półramki D. B. wchodziły bokiem. W ten sposób osiągnięto, że pszczelarz, zmieniając system uli lub mając w swojej pasiece kilka różnych typów uli, *posiada tylko jedną miodarkę*.

Wracając do miodarki gwiazdzistej, zwracam uwagę, że wszystko, co jej zarzuciłem, tyczy się dawnych czasów,

kiedy robione były pierwsze próby wprowadzenia tego systemu miodarki w życie. Ale wtedy było tak wiele jej do zarzucenia! Wiemy jednakże, że technika ostatnio wprost cudów dokonywa, może więc nowoczesne miodarki gwiazdziste zostały udoskonalone o tyle, że w zupełności zasługują na powszechne uznanie i rozpowszechnienie i stają się nawet niezbędnymi w każdej racjonalnie prowadzonej pasiece, a tembardziej większej.

J. Kretzmer.

Wesz pszczela

(BRAULA CAECA).

W ostatnich czasach spotykałem w czasopismach naszych kilka artykułów o tak zwanej wszy pszczelej (*Braula caeca*). Tak naprzykład w „P. P.” z roku 1926 Nr. 2, str. 40 — 42; Nr. 3, str. 88; „Bartnik Postępowy” z roku 1926, Nr. 8 str. 221 i t. d.

Zdaje mi się, że życie tego szkodnika jest jeszcze dotąd mało znane. Podaję przeto z własnego doświadczenia o nim garść spostrzeżeń.

Na południu Rosji widziałem dość często pojedyncze okazy wszy pszczelej na robotnicach i na matkach. Natomiast szkodnik ten wystąpił w znacznej liczbie w roku 1923, bardzo pomysłnym dla pszczelarzy Ukrainy. Nawet w rojach bardzo silnych, z młodemi matkami spostrzegłem wielką ilość tego szkodnika, jak o tem świadczą niżej podane fakty.

6.IX 1923 r. przeglądałem młody, sztucznie utworzony rój o 8 ramkach *Dadana-Blatta*, na czarno pokrytych muchą. Dodam, że matka w tym roju była młoda (wyszła 4 lipca 1923 r.) i czerwiła dobrze. Pszczoły spokojne i pracowite. Otworzyłem ul bez żadnego podkurzania i cicho. Zdziwiło mnie, że zaraz na pierwszej ramce, od strony deski odgradowej, zobaczyłem matkę bez wyjmowania ramki. Matka była do niepoznania, oblepiona wszami pszczelemi. Wyglądała ona, jakby była pokryta grubą korą ospy.

Matkę złapałem, okurzyłem ostrożnie tytoniowym dymem pod szklaną pokrywką, i w ten sposób oczyściłem

ją od robactwa. Spostrzegłem przytem, że od dymu część wszy natychmiast opadła i została nieruchoma, część była chwilowo obezwładniona, a reszta z błyskawiczną szybkością biegła po matce, albo po spadnięciu na stół, nadzwyczaj zwinnie powracała na matkę. Dopiero kilka kłębow dymu z papierosa, oswobodziły matkę od nieproszonego towarzystwa.

Tak oczyszczoną matkę wpuściłem z powrotem na to samo miejsce ramki, skąd ją zabrałem.

Teraz i *wygląd* i *zachowywanie* się matki było godne uwagi. Na całym odwłoku matki spostrzegłem liczne drobne *plamki*, nieco jaśniejsze od chytynowej powłoki. Plamki te z pewnością pozostały od wszy. Matka, po przejściu paru cm. po plastrze, staje, zaczyna łapkami powoli głaskać swój odwłok, skrzydełka i główkę — słowem, cała jej postawa świadczy o wielkiem zadowoleniu, jakiego obecnie doznaje po pozbyciu się robactwa. Robotnice otoczyły matkę wianuszkami, czyszczą ją i karmią. Długi czas obserwowałem, a matka wciąż stała tak samo głaskając się na jednym miejscu.

Zrzuconych z tej matki wszy pszczelech zebrałem aż 31. Było ich z pewnością około 50, ale wiele z tych *Braula caeca* zniszczono, nim zdążyłem je zebrać i policzyć.

Zrzuconych z tej matki wszy pszczelech zebrałem aż 31. Było ich z pewnością około 50, ale wiele z tych *Braula caeca* zniszczono, nim zdążyłem je zebrać i policzyć.

Dn. 10/IX 1923 r. zajrzałem do innego ula. Był to stary pień silny (o 11 ramkach *Dadana-Blatta*). I tu na

matce, która wyszła 20/VI 1922 roku, znalazłem 12 tych szkodników-

Następnie po 2 dniach, 12/IX, w innym pniu, nadzwyczaj silnym, z trudem mieszczącym się na 12 ramkach D.-B.) znalazłem na matce (wyszła 25/VI 1912 r.) przeszło 33 wszy. Tegoż dnia w trzecim pniu (matka z jesieni 1922 r.), bardzo silnym, bo pokrywającym na czarno 12 ramek D.-B. znalazłem na matce 12 wszy.

Jak wiadomo, znane są przykłady że bywa na matce jeszcze więcej.

Z tego, co powiedziałem, nasuwają się wnioski następujące: *Braula caeca* napada i na rodziny bardzo silne, jak i na średniej siły. Napada ona na matki młode jak i starsze. Nawet czysto utrzymane ule nie bronią się przed *Braula caeca*. Mylą się więc i autorowie wątpiący o mnóstwie tych pasorytów na matce.

Jak bardzo *Braula caeca* jest, że się tak wyrażę, krwiożerczą, świadczą i dalsze obserwacje. Oto zrzucone z matek szkodniki zebrałem do małej, szklanej próbowki. Tu, po kilku minutach spostrzegłem, jak wszy te wpiły się jedna w drugą, tworząc jakby żywy łańcuszek po 3—4 razem.

Trudno przeto zgodzić się z tem, aby *plamki* na matce, opisane wyżej *zachowywanie się matki*, oraz *napadanie* tych szkodników jednych na drugich w próbowce, nie świadczyły o szkodliwości wszy pszczelej dla pszczoł, tak jak szczególnie dla matki.

Na uwagę zasługuje jeszcze i ta okoliczność. Wiadomo każdemu pszczelarzowi, jak często robotnice czyszczą jedna drugą, a szczególnie zaś matkę. Tymczasem od wszy pszczelej pszczoły nie czyszczą ani jedna drugą, ani nawet matki i wygląda, jakby szkodnika tego wcale nie spostrzegały. Tymczasem z mrówkami i t. p. drobnymi owadami postępują one zupełnie ina-

czej. Ciekawa rzecz—czyżby się pszczoły bały tego pasorytya ruszyć?

W jaki sposób dostaje się Braula caeca do ula, zdaje mi się, że nie zbadano dotychczas*). W prasie rosyjskiej spotykałem zdania, że ze słoneczników (*Helianthus annuus*) wesz przechodzi na zbierającą miód lub perłę robotnicę, a ta przynosi ją na sobie do ula. Stąd były nawet narzekania, że w pobliżu większych obszarów, zasianych słonecznikami, ilość *Braula caeca* była bardzo wielka. Należałoby jednak jeszcze zbadać, jak dalece te narzekania są słuszne.

Co do *środków* przeciwko *Braula caeca*, to najpraktyczniejsze chyba są te, jakie podaje Bertrand, znany pszczelarz szwajcarski. Radzi on matki pokryte szkodnikami, ostrożnie złapać i okurzyć dymem tytoniowym, a wszy osypią się. Aby jednak nadać i pszczołom tenże zapach, oraz oczyścić je od *Braula caeca*, to należy i pszczoły w ulu podkurzyć takimże dymem. Inne środki, podawane przez różnych autorów, są bardziej skomplikowane, a dają wyniki wątpliwe.

Na zakończenie dodam, że w Polsce jeszcze dotąd *Braula caeca* nie spotykałem. Ciekawa rzecz, czy u nas w kraju spotyka się ten szkodnik, a jeżeli tak, to w jakim stopniu. Byłoby dobrze, aby i inni pszczelarze podzielili się swemi spostrzeżeniami na ten temat.

Ks. S. Wolski.

*) *Przypisek Redakcji*. Wesz pszczełą, bardzo często u nas daje się widzieć tak na pszczołach, jak i na matkach; widzieliśmy nieraz na matce po kilkanaście weszek, na pszczołach po kilka lub parę. Jest to jeszcze jeden dowód, jak potrzebne są badania naukowe w dziedzinie pszczelnictwa. W przyszłym naszym Instytucie Naukowym Pszczelnictwym powinno się, między innymi palacemi kwestjami, zbadać i życie weszki pszczelej.

Rasy pszczół.

Pszczoły, podobnie jak człowiek, są mieszkańcami całej niemal kuli ziemskiej, za wyjątkiem okolic, tak daleko na północ wysuniętych, gdzie krótkość pory wegetacyjnej z jednej strony, brak roślin miododajnych i mieszkań, jako też długość okresu zimowego z drugiej, czyni dane okolice nie możliwymi dla utrzymania życia. Nic też dziwnego, że tak różnorodne warunki i klimatyczne i miododajne, musiały wpłynąć na wytworzenie rozmaitych ras pszczół, pomiędzy którymi różnice bardzo wybitne występują tak co do wielkości, ubarwienia, uwłosienia, ustawienia wzajemnego oczu, komórek skrzydłowych i całego szeregu innych cech zewnętrznych, czyli morfologicznych, jako też sposobu życia i własności fizjologicznych.

Rodzaje pszczół *Apis* są stosunkowo nieliczne, mianowicie:

- Apis dorsata* Fabr
- „ *indica* „
- „ *florea* „
- „ *mellifera* L.

Rodzaj *A. dorsata* w nielicznych gatunkach jest, jak i dwa następne rodzaje, mieszkańcem krajów gorących, jak Borneo, Jawa, Sumatra, Celebes i in. Jest to największa pszczoła tak, że zwykła robotnica równa się wielkości naszej matki. Z tego powodu były starania, aby ją sprowadzić do Europy i po ewentualnym skrzyżowaniu z pszczołą naszą otrzymać pszczołę większą, któraby mogła zbierać miód z czerwonej koniczyny. Niestety droga to zbyt długa, to też wiezione roje jej nie przetrzymały. Owłosienie jej jest gęste, filcowate, a ubarwienie nieco różne u trzech gatunków rodzaju *dorsata*, i tak: *A. testacea* jest prawie jednobarwna o zasadniczej barwie żółtawej, która ku przodowi przechodzi w rdzawo-żółtą, ku tyłowi w jasną prawie białą.

A. bicolor o dwóch pierwszych pierścieniach rdzawo-żółtych reszta brunatno-czarne.

A. zonata, ma tylko pierwszy pierścień żółty, reszta czarne.

Sposób życia u *dorsata* jest odmienny od pszczół naszej, mianowicie buduje 4—5 plastrów, a nie — jak niektórzy podają — jeden — zazwyczaj na gałęzi starego drzewa *Compassia parviflora*, 30 do 40 m. wysoko. Plastry zatem umieszczone są nie jeden obok drugiego jak u naszej, lecz jeden za drugim w linii, niczem od zewnątrz nie zabezpieczone, jedynie samymi pszczołami. Przeciętna wielkość plastra: 60 cm. długi, 35 cm. szeroki, 4—6 cm. gruby; komórki o średnicy 5 mm. i głębokości 4—5 mm. U samej góry umieszczone są rezerwoary na miód, pod spodem zaś komórki dla czerwiu pszczół roboczych a na dole dla trutowego. Jest to pszczoła koczownicza, która — o ile w danej okolicy pożytek ustanie — przenosi gospodarstwo w okolice miodujące. Na jednym drzewie zazwyczaj gromadzi się większa ilość rodzin, to też drzewa *Compassia* chronione są ustawami od wycinania i należą panującym. Dzięki temu, iż pszczoła ta ma możliwość prawie rok cały wylatywania i zbierania miodu, gromadzi go dość znaczne zapasy, co można ocenić z faktu, że wartość podobranego miodu i wosku z jednej takiej pasieki na jednym drzewie dochodzi do 150 dol. Nie trzeba chyba nadmieniać, że jak z jednej strony pszczoły są chronione, to z drugiej — gospodarka jest iście niedźwiedzia.

Apis indica, w kilku gatunkach podobnie jak poprzednia zamieszkuje kraje gorące Azji, jak: Indie, Cejlon, Nikobary, Borneo i południowe Chiny. Jest nieco mniejsza od *mellifera*, przeważnie bardzo ładnie ubarwiona.

Apis florea najmniejsza ze wszystkich pszczoł, o ubarwieniu czerwono-brunatnym. Jak dwie poprzednie żyje w niektórych krajach wschodniej Azji w tropikalnym klimacie. Podobnie jak

dorsata, zakłada gniazda w drzewach budując tylko jeden plaster.

Dla nas, jak dotychczas posiada jedynie wartość rodzaj ostatnio wymieniony, t. j. Apis mellifera.

(C. d. n.).

J. T.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

**Czy matka zapładnia jajka własno-
wolnie, czy też czynność ta zależy
od wielkości komórek?**

Zdania, co do wpływów, które powodują zapładnianie, lub też niezapładnianie jajek przez matkę, są do dziś dnia podzielone. Cały szereg pszczelarzy, a między nimi i tak zasłużony na polu doświadczalnictwa, jak ś. p. dr. Ciesielski, twierdzą, iż na czynność tą decydujący i jedyny wpływ wywiera wielkość komórki, do której matka składa jajko. I tak, składając do komórki pszczelej, jako ciasnej, musi odwłok stosownie ścisnąć — ewentualnie, że ściany takiej komórki, naciskając na odwłok, powodują wyciśnięcie zapłodnika z pęcherzyka nasiennego, który łączy się z przechodzącym jajem. I na odwrót, znosząc jajko do komórki trutowej, jako obszerniejszej od grubości odwłoka, nacisk nie ma miejsca, przeto jajko bywa złożone niezapłodnione. Jeśli rzecz tę rozpatrujemy czysto teoretycznie, to taka interpretacja tego faktu posiada wielkie prawdopodobieństwo, w każdym razie większe, aniżeli zapatrywanie przeciwne, które przypisuje matce własną wolę przy tej czynności, ponieważ w pierwszym wypadku mamy przynajmniej punkt oparcia tej hipotezy na rozmaitej wielkości komórek, w drugim — tylko problematyczną samowiedzę matki. Mimo bowiem licznych doświadczeń, czynionych w tym kierunku, nie udało się zmusić matki, aby czerwiła w robotę trutową na pszczoły robocze, ewentualnie w nielicznych wypadkach, gdzie rzekomo

miała znosić, pszczoły te jajka wyrzucały, zatem nie można się było przekonać, czy są one zapłodnione, czy też nie.

Mimo przypieczętowania już niejako tej kwestji, w r. 1912 zestawilem w pasiece doświadczalnej jeden ul z samej tylko roboty trutowej, którą w tym celu dawałem ciągnąć pniom normalnym, będąc jednak przekonany, że i mnie nie lepiej się powiedzie, aniżeli tyłu moim poprzednikom. Nie mając pod ręką zapisków, które ściśle prowadziłem, nie mogę podać dokładnie ilość dni, przez które matka ociągała się z czerwieniem, zdaje mi się powyżej 10-ciu, a było to w czasie najsilniejszego czerwienia w pniach normalnych. Cierpliwość moja, a zarazem ciekawość była wystawioną na silną próbę. Jaka jednak była moja radość, gdy wreszcie zobaczyłem pierwsze jajka w robocie trutowej, każdy sobie może wyobrazić. Jakie nadzieje i wątpliwości mną miotaly: wyrzuca? Może nie wyrzuca? Jeśli nie — czy jajka zapłodnione, czy też na trutnie? Ale trudno, trzeba było czekać dni 8, względnie 9, a każdy rokiem się zdawał. Przyszedł nareszcie czas, że oczom moim zdumionym przedstawił się czerw ładnie, gładko kryty — tu i owdzie tylko wieczko kopulaste. Po upływie czasu wygrzewania wyszły ładne duże pszczołki, a z nielicznych sklepionych kopulasto normalne trutnie. Aż do jesieni matka czerwiła normalnie na pszczoły robocze, poza znikomym procentem trutni. To też w zimowlę poszedł pień nor-

malnie silny. Na wiosnę roku następnego aż do czasu czerwienia w pniach normalnych na trutnie—i w tym pniu porządek rzeczy był taki sam, lecz gdy przyszedł czas grzania trutni, matka, mając samą tylko robotę trutową, wyprodukowała ich całe legjony. Pień ten dał dwa roje, z których pierwak poszedł na świat, ponieważ nie spodziewając się, nie pilnowałem, družaka zaś osadziłem znowu na robocie trutowej.

Rok 1913 był to pamiętny rok głodu w owych okolicach, to też wyjechałem do swojej dochodowej pasieki, chcąc uratować ją od śmierci, a gdy wróciłem, pnie te już syty nie wzięły i oba zginęły w zimie.

Po wojnie, mieszkając w Bydgoszczy, zestawiłem to samo doświadczenie i przedstawiłem wyniki z poprzednich na jednym z posiedzeń, gdzie około połowy było Niemców, wytrawnych pszczelarzy. Słyszac wyniki, wprowadzić nie oponowali, lecz widać było, że nie bardzo w to wierzą. Dopiero kiedy następne posiedzenie odbyło się u mnie w pasiece i zobaczyli naocznie, powątpiewania zostały usunięte.

Pień ten wraz z całą pasieką po przeniesieniu się bytej Akad. Rolniczej przewiozłem do Cieszyna, gdzie w kilka tygodni straciłem całą pasiekę na noszę, która do dziś dnia panuje, chociaż w formie nieco łagodniejszej jak w r. 1922, kiedy do nas przyszła w gościnę z sąsiedniego państwa czeskiego — bez paszportu.

Na podstawie tych doświadczeń można orzec, że nie obszerność komórki, lecz wola matki jest czynnikiem decydującym o zapładnianiu lub też niezapładnianiu jajek, a wielkość komórek zdaje się być jedynie momentem orientacyjnym. To też, o ile matka zapomni na chwile, że to jeszcze nie czas czerwić na trutnie, znosi jajko niezapłodnione. W każdym razie procent trutni poza czasem grzania trutni był bardzo nieznaczny.

Przy tych doświadczeniach wyszła na jaw jeszcze inna kwestja mianowicie, zauważyłem, że niektóre pszczoły były przekształcone, to znaczy ani normalna pszczoła, ani normalna matka, coś pośredniego, które miały jednak matkę normalną, szły na robotę jak zwykle robotnice. (Nawiasem dodam, że takiego typu okaz otrzymałem swego czasu przy doświadczeniu nad grzaniem matki jedynie przez stare robotnice, której okres wylęgu trwał 21 dni, zatem jak zwykłej robotnicy, mimo to została matką normalną). Z tych odchyień trzeba wnosić, że pszczoły z małemi wyjątkami już najmniej w końcu trzeciego dnia życia gąsieniczki zdają sobie sprawę, że mają do czynienia z gąsieniczkami na pszczoły robocze, a tylko w nielicznych wypadkach karmią mleczkiem przez 4 dni jak gąsieniczkę na trutnia, i z tych to gąsieniczek lęgną się owe osobniki pośrednie.

Zaznaczyć wreszcie trzeba, iż pszczoły z komórek trutowych są o wiele większe tak, że nawet niepszczelarze, widząc wylatujące pszczoły z pni normalnych i owe, odrazu zwracali uwagę, nie wiedząc oczywiście nic o doświadczeniu. Pszczoły te odróżniałem w polu od innych po wielkości, a często też spotykałem je na czerwonej koniczynie.

W roku przyszłym, o ile tylko będę rozporządzał odpowiednią ilością roboty trutowej, mam zamiar urządzić znowu powyższe doświadczenie, jako też drugie, zdążające do wychowania zwiększonego trutnia. Co do otrzymania większej matki metodą poprzednią, można zgóry powiedzieć, że jest to niemożliwością. O ile do tego istnieje droga, to tylko pośrednia, ponieważ matka w czasie wygrzewania dostaje i pokarm najlepszy i kołyskę obszerniejszą, niż potrzeba.

Mojem zdaniem, jeśli istnieje jaka droga do otrzymania większej rasy i eksploataowania miodu z czerwonej

koniczyny, to ta droga wydaje mi się najprawdopodobniejszą.

Dla tego też byłoby pożądanem, aby koledzy - pszczelarze, którzy mają warunki odpowiednie, nie tylko przeczytali, lecz i zajęli się tą sprawą.

Gra może być warta świeczki.

Dodam jeszcze, że im rasa większa, tem więcej do tych doświadczeń pożądana.

T. J.

Cieszyn, 6/XII — 27 r.

Wpływ jadu pszczelego.

W czerwcu ub. roku, po obejrzeniu pasieki u kuzynów w powiecie Sokolskim, udałem się nad brzeg stawu dla ochłodzenia. Po kilku dniach poczułem małe kłucie w piersiach, ale nie zwracałem na to większej uwagi. Po dwóch tygodniach zacząłem silnie kaszlać. Kaszel był suchy i dokuczliwy, nie mogłem zupełnie rozmawiać z powodu trudności wdychania powietrza, unikałem przeto wszelkich rozmów. Kaszel przesładował mnie najwięcej w nocy. Lekarstwa apteczne nie przynosiły mi żadnej ulgi, przeto je porzuciłem, — pomoc znalazłem przypadkiem.

Pewnego dnia przeglądałem pień, a będąc chorym, nieostrożnie obchodziłem się z pszczołami, czem je zdenierwowałem. Pszczoły rzuciły się na moje ręce zajadle, żądłac nielitościwie. Nie starałem się o uniknięcie użądleń, manipulując przy pniu, pszczoły przeto rzuciły się na mnie chmurą, wpijając się w ręce i gdzie tylko mogły sięgnąć swą potężną bronią. Widząc, że dym nie pomaga, zamknąłem prędko ul, gdyż żal mi było ginących pszczół. Ręce moje natychmiast opuchły, jak poduszki. (Zaznaczam, że kilka dziesiątków żądleń na moje ciało nie działa absolutnie).

Wieczorem i w nocy dnia krytycznego nie kaszlałem i spałem błogim snem. Następnego dnia odczułem, że mnie żądła pszczół mogą wyleczyć,

przeto chętnie poddawałem się żądleniu. Gdy przy pracy w pasiece żadna pszczoła mnie nie użądliła, to specjalnie pszczołę przykładałem do ręki, by wpuściła żądło, poczem pszczoły same rzucały się do żądlenia, czując specyficzny zapach kwasu mrówczanego.

Korzystałem z żądleń tak długo, aż pszczołki zapadły w sen zimowy. Dziś jestem zdrow i nie kaszlę, pomimo, że obecnie jest pora, w której kaszlu najłatwiej można się nabawić. Wołam przeto z głębi serca: Niech żyje właścicielka żądła — pszczoła!

Józef Kroszel.

Grodno.

Jad pszczeli lekarstwem.

Do artykułiku p. B. Kisielińskiego w № 11 „Pszczelnictwa“ pod powyższym tytułem mogę dorzucić opis jeszcze jednego podobnego zdarzenia. Oto w roku bieżącym, w nocy z dn. 8 na 9 sierpnia wywozłem znaczniejszą część pasieki na wrzos i ustawiłem ulę u p. Jana Kocińskiego na borowstwie „Mogiłka“, które znajduje się 5½ klm. od Odolanowa szosą w stronę Ostrzeszowa. Będąc zmuszony wracać o pierwszym brzasku dnia, upomniałem p. J. Kocińskiego, który poraz pierwszy zobaczył zbliżającą pszczołę, aby nikt, ani też żadne domowe stworzenie w pierwszym dniu pobytu pasieki nie zbliżali się do pasieczyska. Ciekawość jednak przemogła i p. J. Kociński został użądłony w tył głowy przez dwie pszczoły. Ponieważ nikt z domowników nie wiedział, że żądło należy wogóle wyjąć, a tembardziej, jak je wyjmować, więc wszystkim jad z obu pęcherzyków został wstrzyknięty pod skórę. Głowa p. J. K. nie spuchła jednak w sposób widoczny. W tydzień po tym epizodzie przyjechałem odpowiedzieć pasiekę. P. J. Kociński opowiada mi powyższe zdarzenie i zapytuje, czy czasami użądlenie pszczoły nie wyleczyło go z uporczywego bólu głowy, którego nabawił się

na froncie w czasie wszechświatowej wojny. Lekarze twierdzili, że ból ten pochodzi z przeziębienia głowy w okopach. P. J. Kociński dostawał codziennie w godzinach popołudniowych bólu głowy, który trwał do wieczora. Leczył się najpierw u wojskowych lekarzy, następnie u cywilnych, lecz bezskutecznie. Wreszcie zaprzestał używać wszelkich leków, uważając swój chroniczny ból głowy za nieuleczalny. Od chwili jednak uządlenia przez owe dwie pszczoły, t. j. od dn. 9 sierpnia r. b. ból ten nie powraca już. Za każdym razem, gdy przyjeżdżał do pszczoł, zapytywałem, czy ból czasami nie powrócił, lub czy choć jeden dzień głowa nie bolała. Jednakże do dnia zabrania pasieki, t. j. do dnia 17 września ból głowy ani razu nie powrócił się i p. J. K. twierdzi, że został wyleczony przez uządlenie tych dwu pszczołek.

Zainteresowani, a podejrzliwi zechcą sprawdzić. Oto adres: p. Jan Kociński, borowy, Borowstwo „Mogiłka“ za wsią Swieca, poczta Odolanów, Wielkopolska.

Nie jest to wypadek odosobniony. Oto gdy wrócił dnia 9 sierpnia do pszczoł, zastałem u siebie miłego gościa, p. Witolda Fuska, magistra z Bieczu (Małopolska). P. W. Fused opowiedział mi zdarzenie analogiczne (wtedy, gdy moje pszczołki żądliły p. J. K.). Mianowicie p. Stanisław Czełuśniak, za-

wiadowca stacji w Bieczu, trzymał (i trzyma jeszcze) kilka pni pszczoł, tuż przy dworcu. Pewnego dnia przejeżdżał pociąg i z lokomotywy wyrzła łyśa głowa maszynisty. Widocznie była ona w drodze normalnego lotu jakiejś pszczołki, gdyż maszynista został użądłony w łyśinę. Po przejechaniu kilku stacji głowa maszynisty tak spuchła, że odmówił on dalszego prowadzenia pociągu. Wynikła oczywiście cała awantura, gdyż musiano sprowadzić z depôt drugiego maszynistę.

Po dwóch tygodniach zjawia się w Bieczu ów maszynista (nazwiska nie znam) wraz z małżonką u p. St. Czełuśniaka na stacji i oświadcza ku zdumieniu p. St. Cz., że przyjechał podziękować p. naczelnikowi stacji za wyleczenie go z chronicznego bólu głowy, z którego lekarze nie mogli go wyleczyć i dopiero uządlenie pszczoły wyleczyło go i to w sposób prawie cudowny.

Byłoby zapewne z pożytkiem dla ludzkości, gdyby panowie lekarze zawodowi zechcieli zwrócić uwagę na powyższe fakty.

Skuteczność uządlenia pszczoły na lekkie stadium reumatyzmu jest powszechnie znane, choć przez medycynę nieuznane oficjalnie. W roku bieżącym miałem dwa wypadki wyleczenia bóli reumatycznych: raz w rękę i raz w nodze.

Inż. K. Jaworski.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Komunikat Okręgowego Towarzystwa Pszczel. w Warszawie.

Wszystkim członkom życzymy najpomyślniejszego Nowego Roku!

Rozpoczynając nowy okres pracy, czujemy się w obowiązku członkom naszym przypomnieć, dokąd w pracy naszej dążymy, oraz czy wyniki tej pracy idą równoległe do naszych zamiarów. Wskaźnikiem pomyślnego roz-

woju Towarzystwa jest znaczna liczba członków naszych. Pszczelarze i pszczelarze, zawodowi i amatorzy, jak i sympatycy przystąpili do naszego Towarzystwa w znacznej ilości. Czy tak harmonijnie dobrana rodzina społeczna pszczelarzy może nie dać dodatnich rezultatów swych wysiłków? Towarzystwo wzrosło w siłę. A jego żywotność—to jaknajwięcej członków, zjed-

noczonych pod wyłącznym sztandarem *popierania hodowli pszczół*, a tem samym *wzmoczenia wydajności miodu*.

Do osiągnięcia tych celów różne prowadzą drogi. Różnemi też drogami zdążało Towarzystwo, biorąc wydatny udział w urządzaniu kursów pszczelar-skich, w urządzaniu odczytów i pogadane-k, jak i wycieczek do pasiek. Nie posiadając zbyt wielkich funduszy, nie może Towarzystwo sięgnąć dalej, objąć w swe władanie szersze dziedzi-ny, w każdym jednak razie przy-gotowuje się do uskutecznienia i tych zamysłów.

Udział w każdej imprezie znacznej ilości pszczelarek i pszczelarzy i ta żywa nić sympatji, łącząca naszą pszczelą gromadkę, jest wysokiem dla nas zadośćuczyniem. Nie koniec jed-nak na tem! Stańc na miejscu w bie-żącym roku nie możemy — musimy zgodnym a zgranym rojem dążyć na-przód, zespalając cementem wspólnych myśli i poczynań pięknie rysujące się kontury naszej barci. Stańmy zatem wspólnie, z dobrej woli i chęci przy raz założonym i w ruch wprawionym warsztacie. Niech nikogo nie braknie, owszem, niech wypełnią się jeszcze bardziej nasze szeregi. *Nie wystarczy nam bowiem, że każdy członek sam się zgłosi, prosimy nowych zaciągać!* Drobnny trud wyda stokrotny owoc!

Dając to krótkie sprawozdanie i pod-nosząc nasze cele i zadania, przypo-minamy, że i w tym roku czeka na-szych członków *cały szereg niespo-dzianek*. Rozlosowane będą: ul War-szawski i przybory pszczelnicze. Nieje-den jeszcze zdobędzie miłą pamiątkę!

W myśl ogłoszenia redakcji „Pszczel-nictwa Polskiego“, zniżającej opłatę, jesteśmy i my w stanie obniżyć opłatę członkowską na 12 zł. rocznie. Kto zatem powyższą kwotę wpłaci, nie-tylko będzie członkiem Towarzystwa, ale otrzymywać będzie przez cały rok „Pszczelnictwo Polskie“, jak i weźmie udział w losowaniu przeznaczonych niespodzianek. Członkowie prócz tego mają ułatwienia rozliczne w korzystaniu z odczytów, pogadane-k, wycie-czek, jak i podczas praktyki w pa-siece Towarzystwa.

Członkiem jednak będzie i ten, kto wpłaci 1 zł. tytułem wpisowego, a 6 zł. tytułem opłaty członkowskiej. Ci jed-nak nie otrzymają czasopisma.

Członkowie, którzy wpłacą do dnia 30 stycznia b. r. całoroczną składkę (12 zł.), otrzymają bezpłatnie „Kalen-darz Pszczelarski“ na rok 1928.

K o m u n i k a t.

Związek Kółek Rolniczych woje-wództwa Wołyńskiego w Łucku orga-nizuje od 9 do 15 stycznia 1928 roku kurs pszczelnictwa, ogrodnictwa i jed-wabnictwa.

Na program kursu złoży się $\frac{1}{3}$ zaj-ęć teoretycznych i $\frac{2}{3}$ zajęć praktycz-nych i pokazów. Szczegóły w progra-mach drukowanych.

Opłata za kurs 10 zł., dla człon-ków Związku Kółek Roln. i Związku Młodzieży wiejskiej ustępstwa. Infor-macji udziela i zapisuje na kurs sekre-tarjat Z. K. R. W. W. i Zw. Młodzieży Wiejskiej w Łucku, Jagiellońska 45, od 9 do 3 po poł. Tel. 47.

K O R E S P O N D E N C J E.

Pszczelnictwo na państwowych kolejach polskich.

Nie mając takiego doświadczenia, jak inni, którzy oddawna zajmują się i posiadają duże pasieki, składające

się z kilkudziesięciu uli, nie mogę pi-sać o pszczołkach, a więc skreślę pa-rę słów o pszczelnictwie na kolejach.

Pomimo ciężkich warunków gospo-darczych, jakie przeżywaliśmy dotych-

czas po zdobyciu niepodległości, co bardzo odczuwali pracownicy kolejowi, pszczelnictwo na kolejach polskich rozwija się w dosyć szybkim tempie. Gdy w roku 1925 pracownicy kolejowi posiadali około trzystu pni, to w 1927 r. posiadają oni przeszło dwa tysiące uli. Wielu ma po kilkadziesiąt rojów i ma z tego pewien dochód.

Rozwój pszczelnictwa przy kolejach polskich posuwa się dosyć szybko, dzięki pomocy, udzielonej nam przez Ministerstwo Komunikacji i referenta pszczelnictwa przy tym Ministerstwie p. Rembalskiego. Szkoda tylko, iż dyrekcje kolejowe mało tem interesują się i przez to nie ma należytej propagandy, — pszczelarze kolejowi nie organizują się należycie, jeżeli tak wyrazić się chodzą samopas, a na tem cierpi państwo w rozwoju tej gałęzi gospodarstwa, pszczelnictwo i naturalnie sam bartnik.

Prawda, że obecnie każdy urzędnik jest zawalony pracą obowiązkową, jednak znajduje się pewien odsetek takich, którzy nie mając nadmiaru pracy (kontrolerzy drogowi), bez nadzwyczajnych wysiłków mogliby dużo zdziałać w dziedzinie organizacji pszczelnictwa między kolejarzami. Koleje bowiem są rozwodzielami kultury.

Jednostka chociaż może dużo zdziałać, jednak wszystkiego nie dokona, tu trzeba wspólnej pracy wielu ludzi.

Organizowane przez Min. Komunikacji przy współudziale organizacji pszczelniczych i rolniczych kursa pszczelnictwa, przynosząc wiedzę, jednocześnie wpływają na rozwój pszczelnictwa, czego dowodem mogą służyć cyfry powyższe, które zacerpnąłem od p. Rembalskiego.

Uważam, iż odnośnie władze państwowe nie doceniają należycie pszczelnictwa, jak to ma miejsce w innych państwach na zachodzie, nie widać np. u nas żadnych zamierzeń w celu wyzyskania terenów odpowiednich dla drzew i roślin miododajnych, obsadza-

nia dróg i t. p. Winna być wydana ustawa, regulująca tą kwestję i nadająca jej kierunek, a nasza szlachetna pszczółka miałaby być zapewniona.

Dlaczego nie bierzemy przykładu z naszych sąsiadów? Jeżeli zajrzeć do kancelarii zawiadowcy odcinka drogowego b. zaboru pruskiego, to można znaleźć tam różne broszurki, traktujące o ogrodnictwie, sadownictwie, hodowli domowych zwierząt, drobiu i t. p. a wszystko napisane fachowo i ze znajomością rzeczy. Możnaby przetłomaczyć niektóre broszurki (jeżeli nie mamy odpowiednich w polskim języku) i ułatwić ich nabycie pracownikom kolejowym. Ale u nas energję wyładowuje się i uwaga skierowana jest w innym kierunku, nie w tym, żeby podnieść stan materialny pracownika państwowego, a tem samem i państwa.

Znam takie miejsca na Pomorzu, gdzie pszczelnictwo mogłoby przynieść pewne korzyści, lecz, niestety, kolejarze mają pszczoły w kószkach czubatkach, które nie pozwalają na prowadzenie gospodarki miodowej, z tej prostej przyczyny, że niema komu skierować ich na drogę lepszej gospodarki, przekonywując ich, że tak jest lepiej.

O rezultacie gospodarki u siebie nie piszę, gdyż w Bydgoszczy, gdzie mam pszczoły, miejscowość jest bardzo marna, o kilka kilometrów dalej jest kilku kolejarzy, którzy mają średnie warunki dla swych pszczołek.

Klicki.

Pszczelnictwo na Podolu.

Ziemia podolska od najdawniejszych czasów była ośrodkiem największej produkcji miodu i jeszcze do dnia dzisiejszego podolska jest ziemią miodem płynącą.

Niegdyś nieznano na Podolu uli rozbieralnych. Gospodarkę prowadzono w ulach nierozbieralnych, najczęściej w t. zw. bezdenach i kłodach najrozmaitszych wymiarów. Były to czasy,

w których pasiecznik nie potrzebował znać nic więcej, oprócz łapania i osadzania roi, podrzynania miodu, wybijania jesienią pni na miód, no i całej masy różnych przesądów i wierzeń, w które ślepo wierzone.

Gospodarę prowadzono podówczas jedynie rojowo-miodową w ten sposób, że podczas głównego, długo trwającego pożytku pomnażano pasiekę przez roje naturalne o 100 — 200%, a jesienią część pasieki wybijano do beczek i to pnie najlepsze wraz z miodem, woskiem, czerwiem, pszczołami i wszystkim innym, co się trafiło. Oczywiście, że miód taki był kupowany przez handlarzy za bezcen. Do zimowli wybierano pnie najchudsze, bo co było najlepsze wybijano na miód i skutkiem tego pasieki podczas zimowli ginęły nieraz do $\frac{1}{3}$ części.

Obecnie czasy zmieniły się zupełnie. Dziś pszczelnictwo na Podolu prowadzone jest już w ulach rozbieganych, bo systemy dawnej gospodarki nie miałyby już dziś racji bytu wskutek zmienionych dziś warunków miodobrania.

Tak dawniej jak i dziś główną rośliną dającą na Podolu pszczołom pożytek jest hreczka. Dawniej zasiewano kilkakrotnie więcej hreczek, nadto było bardzo wiele ugorów porośniętych miododajnym zieliskiem. Obecnie w miarę rozrostu kultury rolnej, która coraz bezwzględniej tępi wszelką roślinność dziką miododajną, rolną i leśną, a hreczkę usuwa na ostatni plan w gospodarstwach wiejskich — upadły i świetne czasy dla pszczelnictwa podolskiego wskutek zmniejszenia się pożytku dla pszczół. Do zmniejszenia się pożytku na Podolu wpłynęło też i widoczne oziębianie się miejscowego klimatu, zwłaszcza wczesną

wiosną. Pasiecznik podolski obecnie prowadząc pasiekę zmuszony jest często borykać się z wielu trudnościami, wynikającymi z braku dostatecznego pożytku i gdyby nie to, że obecnie prowadzi się gospodarę już w ulach ramowych i przy zastosowaniu najradkalniejszych systemów gospodarki pasiecznej — to los pszczelnictwa podolskiego byłby przesądzony.

Dziś na Podolu są jeszcze powszechnie w użyciu ule otwierane z boku, rozpowszechnione tu jeszcze przez d-ra Ciesielskiego. Są to ule przeważnie 10-cio ramkowe, a więc za ciasne, aby pszczoły mogły znaleźć miejsce na pomieszczenie wszystkich zapasów miodu, zebranych podczas pożytku i dlatego też, aby z pszczół w tych ulach mieć dochód, musi pasiecznik stosować system wybijania matek na czas głównego pożytku. Miód bierze się w czasie trwania głównego pożytku 1—3 razy w odstęпах co dwa dni zależnie od stanu pożytku i siły pni. Miód w ten sposób odbierany jest najczęściej niedojrzałym i skutkiem tego słabo krystalizuje się, co niekiedy przechodzi w ferment.

Obecnie wchodzi powoli w użycie między pszczelarzami więcej oświeconymi, ule otwierane z góry najczęściej



Część pasieki klasztornej OO. Bernardynów w Leżajsku.

leżaki, więc jest nadzieja, że stan dotychczasowy zmieni się powoli — na lepsze. Pasiecznik podolski jak zresztą wogóle wszyscy domorośli pszczelarze są bardzo konserwatywni i z początku tylko z wielkim niedowierzaniem i ostrożnością przyjmują nowe systemy gospodarki pasiecznej.

W niektórych miejscowościach na Podolu, gdzie jest silne przeludnienie pszczół, stosuje się na małą skalę pszczelnictwo wędrowne t. j. z miejscowości gdzie liczba pni osiąga nieraz i do 2.000, rozwożą pasiecznicy swoje pszczoły między okoliczne pola, obsiane hreczkami i tam pozostawiają oni swe pasieki aż do zupełnego wygaśnięcia kwiatu hreczki.

Przyjęty jest również na Podolu zwyczaj, że na zimę chowa się pszczoły do stebników lub zakopuje się do ziemi, gdzie mniej są narażone na złe wpływy zewnętrzne podczas zimy, a co najważniejsze, że pszczoły o wiele więcej zaoszczędzają miodu, co w większej pasiece ma duże znaczenie. Zimowla w stebniku ma i tę dobrą stronę, że pasiecznik nie potrzebne budować drogich uli podwójnych, co

zezwała na zakładanie pasiek i mniej zamożnym, a na Podolu pasiecznicy rekrutują się przeważnie z klasy mniej zamożnej.

Rok obecny 1927 nie był na Podolu dla pszczelnictwa pomyślny, zimna wiosna przeszkodziła wytworzeniu się w pniach większej siły, a pożytek był bardzo krótki, bo trwał od 2/VII do 14/VII. W pasiekach składających się z uli Słowiańskich nie wzięto więcej nad 10 kg. z jednego pnia, zaś z uli nadstawkowych wzięto po 20 kg. z jednego pnia przy odpowiedniej pielęgnacji pni wiosną.

Pasieki zazimowano w stebnikach w obecnym roku w czasie od 10/XI do 17/XI.

Józef Watzka.

Zagrobela.

Z powiatu Hrubieszowskiego.

Powiat Hrubieszowski ze względu na żyzną glebę i obsiewanie pól roślinami miododajnymi, szczególnie nadaje się dla racjonalnego pszczelarstwa.

Jednakże pomimo tych tak dobrych warunków, pasiek racjonalnie prowadzonych jest zaledwie kilka, natomiast pasiek i pasieczek w pierwotnym stanie jest dużo.

Z systemu uli spotykanych u włościan, przeważa ul Lewickiego. Największą wadą spotykanych u włościan uli są ich małe rozmiary, co powoduje, że pszczoły w dobrej okolicy, w pomyślnym roku dochodzą do dużej siły, a że ule mają zwykle małe rozmiary, pszczoły zamiast znosić zapasy miodu, zrajają się do nie-



Część 100-pniowej pasieki p. A. Kaniugi w Hrubieszowie.

możliwości, a pszczelarz niema w tym okresie ani czasu, ani też środków dla zapobieżenia rójce.

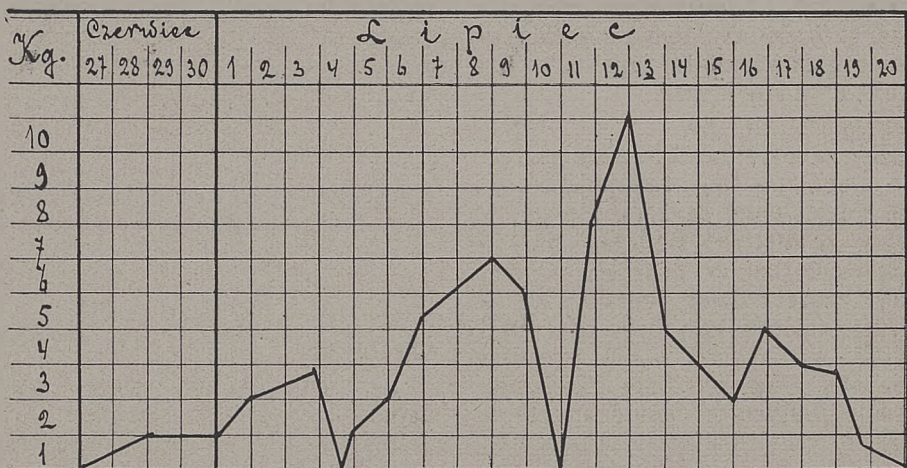
W ostatnich czasach daje się zauważyć u tych pszczelarzy pewien odwruch, ku zwiększeniu ze swych pasiek dochodu za pomocą racjonalnych uli i zastosowaniu węży, na którą w ostatnim roku zapotrzebowanie znacznie wzrosło.

Zmianę tą na lepsze należy zawdzięczać kilku pszczelarzom postępowym którzy nie szcędzą trudu i czasu, in-

ciasnotę ula, zmusza pszczoły do rójki, tem bardziej że niema możliwości przewietrzenia ula, a oczka o 7 cent. szer. stanowczo są za małe dla dopływu powietrza z zewnątrz.

Następnie — zimowanie w ulu tym wypada niezupełnie dobrze, a to z powodu małego dostępu powietrza oczkiem i gniazda ułożonego przy przyczółku ula.

Otóż te niedogodności skłoniły mnie do zbudowania ula według zasad Czyńki z zachowaniem wymiaru ramki Warsz.



Przybytek i ubytek w ulu na wadze w pasiece A. Kaniugi w Hrubieszowie.

formują, pokazując ulepszoną gospodarkę swych pasiek zainteresowanym pszczelarzom.

A teraz o sobie skreślę słów kilka.

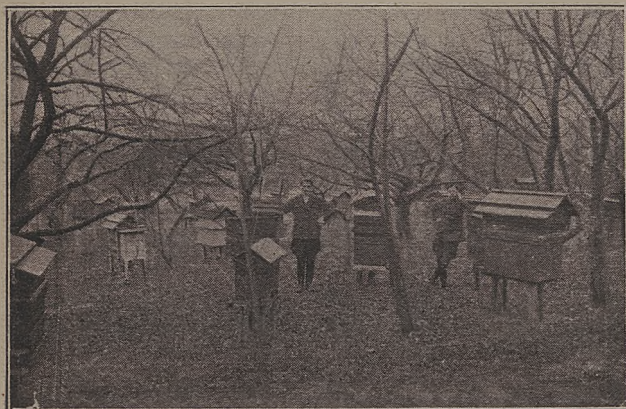
Pszczelarstwem zajmuje się lat 12. Praktykę swoją rozpocząłem na ulu „Warszawskim“. Po kilku latach dorobiłem nadstawki i odtąd prowadzę gospodarkę nadstawkową.

Jednakże ul ten mnie nie zadawalał, gdyż w gospodarowaniu w nim, uwydatniły się jego wady, a mianowicie: rozmiary ula (18 ramek gniazdz. i 15 nadstaw.) na naszą okolicę, stanowczo za małe, co przy odpowiednim rozwijaniu siły pnia, ze względu na

i tak: rozmiar ula na 26 ram. gniazdz. i 20 nadst., nadstawka ruchoma, ramki wyjmowane z góry, oczko 20 cent. \times $1\frac{1}{2}$ cent., dno ruchome 75 cent. szer. i na czas głównego wziętku opuszczane na $1\frac{1}{2}$ cent. dla wentylacji ula i wygodnego wylatywania pszczoł z ula i z powrotem ze zbiorami.

Gospodarzę w tych ulach już od lat 4-eh. W tym roku posiadam w tych ulach 50 pni, 30 pni z uli małych wymiarów przeniosę na wiosnę 1928 r., resztę 20 pni posiadam w ulach Roota, które pozostawię jako pasiekę wywozową.

Zbiór miodu przedstawia się prze-



Pasieka p. Pawła Perchorowicza w Buhryniu pod Równem.

ciętnie 30 kg. z ula. Wykresy wagi w czasie miodobrania, wraz z fotografją, części pasieki mej przesyłam w załączeniu, prosząc Redakcję o umieszczenie powyższego w swem poświętnym piśmie.

A. Kaniuga.

Hrubieszów.

Z Buhrynia.

Nawiązując do życzenia Redakcji, wyrażonego w № 10 „P. P.“, kreślę kilka uwag o ubiegłym sezonie. Z zimy pszczoły wyszły dobrze, wiosna była dość chłodna, wobec czego z sadów pożytku nie mieliśmy. Natomiast lipiec, kiedy kwitnie u nas hreczka, decydująca o pożytku, był bez zarzutu. Pomimo, że w Buhryniu, w jednym prawie miejscu stoi około 200 pni pszczoł, dla wszystkich było dość nektaru:

wzięliśmy przeciętnie po 32 kg. miodu z każdego pnia. Ul na wadze wykazał przybytku najwięcej 7 lipca — 8 kg. Pojedynczy pień dał najwięcej 56 kg. Pszczelnictwem trudnię się zawodowo; posiadam 2 pasieki, łącznie 136 pni liczące. Załączam zdjęcie jednej z nich.

Paweł Perchorowicz.

KĄCIK DLA POCZĄTKUJĄCYCH.

Ten skromny dział powstał na życzenie znacznej ilości naszych czytelników, wśród których nie brakło także pszczelarzy doświadczonych.

Wspominamy o tych ostatnich, gdyż oni pierwsi zwrócili uwagę Komitetu Redakcyjnego, że dla spopularyzowania wiedzy pszczelniczej należałoby wprowadzić taki dział, któryby mógł być dostępnym i pouczającym dla początkujących i mało doświadczonych pszczelarzy.

Podzielając w zupełności powyższą myśl, Redakcja wprowadziła w r. 1927 taki dział, dając mu wyraźnie określony cel i nagłówek: „Kącik dla początkujących“.

Zdaniem wielu czytelników, treść dzia-

łu tego w roku 1927 była dla mało doświadczonych pszczelarzy bardzo interesującą i pożyteczną, ponieważ, niezależnie od przypomnień, było dane wiele szczegółowych wyjaśnień, odnoszących się do gospodarki pasiecznej, o których w podręcznikach mówi się bardzo pobieżnie lub pomija zupełnie.

Ze względu, że jedno z pism pszczelniczych polskich kwestjonowało celowość takiego działu, postanowiliśmy zwrócić się do ogółu naszych czytelników z usilną prośbą o wypowiedzenie się, czy wyżej wymieniony dział jest pożyteczny i celowy i czy utrzymać go w bieżącym roku w „Pszczelnictwie Polskim“.

Redakcja.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Vcela Morawska“ — sierpień 1926 r.

Z przeszłości czeskiego pszczelnictwa.

Jan Vecera podaje garść wiadomości zaczerpniętych z historii państwa czeskiego, a tyżących się naszego przedmiotu, które, w związku do stosunków ówczesnych polskich, mają i dla nas pewną wartość. Obszerniejsze szczegółowe wiadomości można znaleźć w dziele J. Kerblego p. t. „Dejiny Ceskeho vcelarstva“, które jednak nie jest dla mnie dostępne. Starzy czesi zajmowali się przeważnie rolnictwem, w celach zaś handlowych przybywali do nich Niemcy, Grecy, Włosi, Węgrzy, Żydzi i Arabowie. Handel miodem i woskiem kwitnął tu dawniej, później zaś upadł dlatego, że nie był w rękach ludu, który, uciskany poddaństwem, coraz bardziej upadał. Podanie głosi, że praojciec Czech dlatego osiadł koło góry Rzypu, gdyż tam dużo miało być dzikich pszczoł. Brak soli przedewszystkiem zmusił starych Czechów ić się handlu, który szedł za czasów Rościslawa głównie linią Dunaju, którym z Czech wywożono zboże, miód i wosk. W X w. wywożono stamtąd do Austrii najwięcej wosku, koni i niewolników. Utrzymywano stosunki handlowe nie tylko z zagranicą; była też wymiana produktów między wsiami i miastami, a szczególnie Pragę, gdzie odbywały się targi na miód. Miód w szerokim tego słowa znaczeniu sprzedawano w XI i XII w. w pewnych naczyniach, służących za miarę jak: beczka, wiadro, łągiew, garniec i pruta, później w XII stuleciu używano w tym celu wagi, podobnie jak i na wosk, który także pozatem w kształcie kręgów zbywano. Wobec tego że dawniej handel był monopolem rządowym (ponieważ wosk był w XI w. środkiem płatniczym), więc otaczano pszczelarstwo pieczołowitą troską; na dworach, zużywając miód na swoje potrzeby, trzymano też osobnego pszczelarza, który pobierał specjalne wynagrodzenie.

Z zapisków z XIII w. wynika, że wywożono z Czech miód, a przeważnie miód pitny. Mieszkańcy Chebu (Eger) mieli od Ottokara II pozwolenie na handlowanie w Czechach, zwłaszcza miodem pitnym, który długi czas, względnie jego sposób przyrządzania, był

Czechom nieznanym. Napój ten warzono w sposób dość prosty, a używano do tego deszczowej wody, miodu i chmielu; krótko gotowany był jaśniejszego koloru, a dłużej, z przydaniem większej ilości chmielu, był ciemniejszy, czerwony i droższy. Ten ostatni zwłaszcza fabrykowano w Chebie. W 458 r. mieszkańcy tego miasta posłali na wesele margrabiego brandenburskiego 12 wiader miodu, a królowi Jerzemu w 1465 roku podarowali 4 beczki. Jeszcze w XVI w. warzono miód pitny na starodawny sposób; wyszynk zaś miodu w Pradze, uprzywilejowany w 1588 r., sprzedawał ciemniejszy gatunek po 4 grosze czeskie za miarę, zwaną „zejdlík“, jaśniejszy (gorszy) zaś po tańszej cenie. Po bitwie pod Białą górą w 1620 r. był jeszcze podobny przywilej na szynkowanie w innym jeszcze miejscu, gdzie przetrwał aż do XVIII w. Miodowarom dostarczali miodu bartnicy.

O bartnikach z Chebu, zwanych z niemiecka „zejdlík“, dowiedziawszy się, że od r. 1348 byli wedle rozporządzenia Karola IV poddani leśniczym; wiadomo też, że za tego panującego wywożono wosk, a także i miód i prawie z całą pewnością można przypuszczać, że za jego rządów, t. j. w złotym wieku, kwitł handel i przemysł pszczelarski, żeby zaś puszczano na rynek miód dobrej jakości, dbali o to specjaliści znawcy zaprzysiężeni. W XIII w. często słyćhać o tak zw. ceraefusores, którzy wosk czyścili. Za Jana Luksemburskiego umiano już tam wosk bielić. W 1342 r. wspomniany Król Jan pozwolił praskiemu mieszczanowi Janowi Baworowi łać wosk (officium fusoriae cesae), co i jego następcą cesarz Karol potwierdził; w XV jednak wieku niema już wzmianki o tego rodzaju uprzywilejowaniem przerobienia wosku.

Ku końcowi omawianego zeszytu zamieszcza też swój list p. Pawłowski, w którym dziękuje wielu tamtejszym pszczelarzom za gościnne i serdeczne przyjęcie. List zamykają słowa: „Do wiedzienia w Pradze“ — na zjeździe wszechsłowiańskim. Zjazd ten wypadł, jak wiedziliśmy, dla czeskiej nauki i pracy nader chlubnie i zaszczytnie. Oby tylko Polska dopisała.

Ks. W. Kranowski.

N A D E S Ł A N E.

Państwowa Szkoła Rolnicza męska w Grzybowie, 3 kilometry od Stönima, wojew. Nowogródzkie, zawiadamia, że przyjmuje zapisy młodzieży od 16 lat życia, z przygotowa-

waniem 5—6 oddziałów szkoły powszechnej, na kurs 11-miesięczny, który rozpocznie się 1 lutego 1928 r.

Nauka obejmuje: rolnictwo, hodowlę z weterynarją i mleczarstwem,

warzywnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo, jedwabnictwo, budownictwo wiejskie, pożarnictwo, spółdzielczość oraz przedmioty ogólnokształcące.

Nauka bezpłatna. Całkowite utrzymanie w internacie wynosi 100 kg. żyta miesięcznie. Dla małorolnych, a wzorowo prowadzących się będą stypendja.

Podania z życiorysem, metryką i świadectwem szkolnym przysyłać pod adres: Państwowa Szkoła Rolnicza męska w Grzybowie, poczta Słonim, skrzynka poczt. № 2.

Szczegółowe programy wysyła się na żądanie.

„PRZEGLĄD OGRODNICZY“ (Lwów, ul. Kopernika 20) — zeszyt 11 zawiera następującą treść: A. Krasucki — Miesięcznik (*Lecanum corni* Behe), Inż. P. Dąbrowski — Uprawa Pigwy, W. Jankowski — Pewne wyjaśnienia, W. Jankowski — Jeszcze o Jonatanie i Kalwili Królewskiej, Inż. M. Lityński — Wskazówki nawożenia warzyw, Tani sposób wyrobienia cieniówek dla szklarni i inspektów, St. Dulat — W sprawie zastój rozwoju ogrodnictwa naszego po wojnie, Głosy Czytelników, A. Maciejewski — Pelargonje angielskie, S. Makowiecki — Rodgersia, V zagadka ogrodnicza, S. Schonfeld — Niedopuszczalne niedbalstwo, Pytania i odpowiedzi, Komunikaty i sprawozdania, Piśmiennictwo.

„OGRODNIK“ № 23 (ul. Boduena 2) zawiera następujące artykuły:

Odezwa Redakcji i Administracji. Ekspansja ogrodnicza na Śląsku Opolskim — Thers. Nowy kierunek w zdozieniu kwiatników — J. Łebkowski. Drzewa wysokopienne czy półpienne — W. Jankowski. Z teorii i praktyki. Róże premjowe za r. 1927. W obronie żółtej czereśni — A. Bujalski. Uprawa i nawożenie pod warzywa korzeniowe — Z. Torf w ogrodnictwie — W. J. Zieliński. Słodycz gruszek — E. J. Winorośl w szklarni — F. Jeżyna, Z. Ma-

kowski. Szkodnik na wierzbie — W. G. Ze Związku Polskich zrzeszeń ogrodniczych. Wędrowniki pszczelarza — J. Brudkowski. Wiadomości ekonomiczno-handlowe. Pożyczki na podniesienie sadownictwa. Odgłosy. O zorganizowanie handlu owocami. Z czasopism i książek. Pytania i odpowiedzi. Z rynków i targów. Ogłoszenia.

Dodatek do № 23 „Ogrodnika“ „Rady Rolniczo-Gospodarskie“. Torf w gospodarstwie — W. J. Zieliński. Odgoryczanie łubinu — Inż. Agr. J. Lentz. Pułapki na turkucie podjadki — Inż. Agr. J. Lentz. Smar do kopyt. Dwa przyteczne gryzbyki — F. C.

„OGRODNICTWO“ № 12 z roku ub. zawiera: K. Brzeziński—Lubianki; Z. Hellvig—Nowa rasa płomyków; J. Brzeziński—Coś się jednak zdaje poprawiać w państwie polskiem; S. Jedynak — Uzlach. róż krzacz., zimowa pora w szklarni; inż. P. Dobrowolski — Sposób zwalczania muchy kapustnej; Z. Ziobrowski — Dendrologja; Z. Hellvig — Saponaria ocymoides; Z. piśm, ogrod.; Ze spraw ogrod.; Ze spraw towarzystw; Kronika.

SPROSTOWANIA.

W № 11 w „Kąciku początkujących“ str. 348 (wiersz 12 — 13) wydrukowano: będą zapychać kitem „lub“ zabudowywać, a winno być zamiast „lub“ — *zaś w przeciwnym razie, gdy przestrzeń będzie większa będą*“ zabudowywać i t. d.

W № 12, str. 360 jest Kr. A. Margoński, a winno być: Ks. A. Margoński.

W spisie rzeczy, w rozdziale XIX (Spis autorów, ostatnia strona) wydrukowano Józef Kretczmer, a winno być: Jan Kretczmer. Tamże wiersz 2-gi od dołu — Kazimierz Szalkiewicz, winno zaś być: Ksawery Szalkiewicz.

CENY MIODU I WOSKU

(hurtowe)

za kilogram — gotówką loco pasieka.
 Gatunki jasne: 2 zł. 25 gr. — 2 zł. 75 gr.
 „ ciemne: 1 zł. 75 gr. — 2 zł. — gr.
 Wosk — hurt: 5—6 zł.

Chcąc ułatwić czytelnikom nabywanie książek pszczelniczych i z dziedzin pokrewnych (rolnicze, ogrodnicze, jedwabnicze), Redakcja „P. P.“ dostarczać je będzie na zamówienie. Przy zamówieniach książek pszczelniczych ponad 5 zł. — nabywający kosztów przesyłki ponosić nie będą. Spis książek oraz ich ceny podamy w następnym zeszycie „P. P.“.

Wydawca za Naczelny Związek Org. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzóska.**

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112

„ O G R O D N I K ”

NAJPOCZYTNIJSZY, NAJSTARSZY, JEDYNY STOŁECZNY
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY Z 2-MA DODATKAMI

„Róża” i „Rady Gospodarskie”

Sadownictwo, Warzywnictwo, Kwaciarsstwo, Przetwórstwo

Hodowla amatorska w ogrodzie i mieszkaniu

Pszczelnictwo, Jedwabnictwo, Chmielarstwo

Rada i odpowiedź na każde pytanie.

Premjum **10 RÓŻ** krzaczastych
z pierwszorzędnego zakładu szkółkarskiego: „Lemszczyzna-Szczekarków”

Dla opłacających zgóry pełną całoroczną prenumeratę na 1928 rok

Rocznie 28 zł., półr. 14 zł., kwartalnie 7 zł., z dodatkami i przesyłką.

Administracja: Warszawa, ul. Boduena 2. P. K. O. 9930.

„Kalendarz Pszczelarski”

Każdemu czytelnikowi, który wpłaci do 30 stycznia całoroczną prenumeratę (10 zł.) zostanie wysłany BEZPŁATNIE

PIERWSZY POLSKI

„KALENDARZ PSZCZELARSKI”

NA ROK 1928

opracowany przez Jana Kretczmera.

KALENDARZ ten w roku ubiegłym cieszył się powszechnym uznaniem, jako niezbędny informator i poradnik każdego pszczelarza.

KALENDARZ na rok 1928 będzie znacznie uzupełniony nowymi poradami, wskazówkami i danymi z dziedziny pszczelnictwa.

DO NABYCIA

W REDAKCJI „PSZCZELNICTWA POLSK.”, WARSZAWA, MIODOWA 14.

„BARTNIK WIELKOPOLSKI”

ORGAN WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH
wydawany jego własnym nakładem, wychodzi 1 każdego miesiąca w Poznaniu
pod redakcją Wiktora Widery.

Adres Administracji: **Poznań, Krasieńskiego 10**
„ Redakcji: **Jerzykowo, p. Biskupice, (Poznańskie)**

Przy zamówieniu na pocztę wynosi prenumerata kwartalnie 2 zł., przy zamówieniu
wprost w Administracji rocznie 7,55 zł. Konto czekowe P. K. O. w Poznaniu № 207.813.

Nakład 2000 egzemplarzy!

Żądać numery okazowe!

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczoła czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecane przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FABRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie.

Zakłady ogrodnicze C. ULRICH

założone w 1805 r. w Warszawie, Sp. Akc.

CENTRALA — ul. Ceglana № 11, tel. 9-25

zawiadamiają, że wyszedł z druku

CENNIK NASION NA ROK 1928

i na żądanie rozsyłany jest bezpłatnie.

Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacyj Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.



ADRES REDAKCJI:

Warszawa, Miodowa 14.

:: :: Telefon 62-38. :: ::

TRĘŚĆ NUMERU:

Protokół Ogólnego Zebrania Delegatów org. pszczel. z dn. 18/XII 1927 r. — Cukier dla pszczół zwolniony z akcyzy, *St. B.* — Rójka pszczół (ciąg dalszy), *ks. A. Margoński.* — Miodzenie roślin (ciąg dalszy), *Fr. Nowak.* — Jakiemi oczami widzi pszczoła przedmioty bliskie, a jakimi dalekie (dokończenie), *ks. T. Ciborowski.* — Dziwy instynktu (ciąg dalszy), *ks. W. Kranowski.* — Kilka uwag o miodarce gwiaździstej, *J. Kretczmer.* — Gniazdo o ramkach wąsko - wysokich jest cieplejsze, niż o ramkach wąsko - szerokich, *W. Bojarczuk.* — Doświadczenia z zapładnianiem matek pszczelich, *St. Brzóska.* — Hodowla matek pszczelich (Sprawozdania ze stacji obserwacyjnych). — Głosy Czytelników: O koniczynie czerwonej, *Grz. Stepanczenko;* W sprawie Wystawy i Zjazdu Wszschłowskińskiego, *Józef z Borowego.* — Z zrzeczeń i towarzystw: Narada w sprawie pasiek doświadczalnych, Zebranie org. pszczelarzy siedleckich. — Korespondencje: Z Goraja, *ks. W. Bojarczuk;* Z Kulczyzna, *inż. W. Boretti;* Z Cieszyna, *J. T.* — Z obcych czasopism. — Pytania i odpowiedzi. — Nadesłane. — Różne. — Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	" 5.—
Kwartalnie	" 2.50

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł. 60.—
Pół strony	" 35.—
Jedna czwarta strony	" 20.—
Jedna szesnasta strony	" 5.—

Cena sprzedażna numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote, zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

Chcąc ułatwić Czytelnikom nabywanie książek pszczelniczych i z dziedzin pokrewnych (rolnicze, ogrodnicze, jedwabnicze), Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“ dostarczać je będzie na zamówienie. Przy zamówieniach książek pszczelniczych ponad 10 zł. — nabywający kosztów przesyłki ponosić nie będą. Poniżej podajemy spis książek narazie tylko pszczelniczych:

<i>Stanisław Brzóska:</i>	„Praktyczne Pszczelnictwo“ . . .	cena zł. 4.—
„ „ „	„Gospodarka w ulach nadstawkowych“	„ „ 3.—
<i>Ks. T. Ciborowski:</i>	„Pszczoła czyli nauka o pszczelem życiu i naturze“	„ „ 7.—
„ „ „	„Praca w pasiece“	„ „ 7.—
„ „ „	„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“	„ „ —35
<i>Ks. A. Margoński:</i>	„Pszczelarstwo nowoczesne“ . . .	„ „ 2.40
„ „ „	„Miód żywi i leczy“	„ „ 1.50
<i>K. Szalkiewicz:</i>	„Podręcznik do poznawania i hodowli roślin miododajnych“ . . .	„ „ 3.50
<i>Leonard Weber:</i>	„Ul leżak związkowy i gospodarka w nim“	„ „ 2.—

Firma „WOSZCZYNA“ w Radziwiłowie (koło Brodów) poleca

WĘZĘ SZTUCZNA

Firma „Woszczyzna“ nagrodzona na I-szej Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej na Targach Wschodnich we Lwowie w 1925 roku,

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Konto P. K. O. Nr. 11.218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretczmer, ks. A. Margoński, J. Piwowski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wołski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 rano do 4 po południu. Redakcja i Administracja czynna codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 10 rano do 4 po poł.

PROTOKUŁ

Ogólnego Zebrania Delegatów, odbytego w dniu 18 grudnia 1927 r.
w lokalu N. Z. O. P. w Warszawie — Miodowa 14.

Zebranie otworzył punktualnie o godzinie 12 ej, z powodu opóźnienia pociągu z Poznania, prezes Brzóska, proponując na przewodniczącego zebrania p. inżyniera K. Jaworskiego, co zebrani przyjęli jednogłośnie.

Pan inżynier Jaworski, objawszy przewodnictwo, zaproponował do prezydium pp. dr. H. Szymańskiego ze Lwowa, redaktora St. Brzóske i prezesa L. Liczbańskiego z Poznania — na asesorów i A. Załęskiego na sekretarza.

Przewodniczący udziela głosu p. prezesowi Brzósce, który odczytuje listę delegatów, obecnych na zebraniu. Po sprawdzeniu deklaracji i pełnomocnictw delegatów, przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego: uchwalenie projektowanych przez komitet statutowy zmian i uzupełnień

w statucie N. Z. O. P. oraz nazwy centrali.

Następnie p. przewodniczący podziękował pp. członkom Komisji statutowej za ich pracę i zaproponował na referenta statutu p. inspektora Jenke ze Lwowa, na co zebrani delegaci wyrazili zgodę, poczem przewodniczący otwiera dyskusję ogólną nad statutem.

W dyskusji ogólnej nad statutem zabierało głos wielu mówców: kap. Bajorek, Bujak, Błaszczyk, Jenke, Liczbański, Widera i p. Brudkowski, który podczas obrad nad statutem zgłosił wnioszek pisemny, powołując się na § 38 statutu dotychczasowego, by zmiany w statucie były dokonywane większością $\frac{3}{4}$ głosów.

Po przystąpieniu do czytania sta-

tutu zebrani ustalili nazwę centrali „Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych“ większością 11 głosów przeciw 3.

Dłuższą dyskusję wywołała Rada Główna, wobec czego przewodniczący poddał pod głosowanie wnioski:

1) za utrzymaniem R. Głównej — 9 głosów,

2) za rozszerzeniem Zarządu wyłącznie — 4 głosy.

W dalszych obradach p. Bujak stawia wniosek, by prezes Rady Głównej nie mógł być jednocześnie prezesem Zarządu, który upadł, nie uzyskawszy większości.

Przy § 35 statutu p. a dodane: „i zawieszenie członków Zarządu w razie szkodliwej działalności“ skreślić — wniosek p. Jenke.

Ożywioną dyskusję wywołał § 40 Statutu, wobec czego Przewodniczący zarządził głosowanie: za utrzymaniem § 40 głosowało 10 gł., przeciw — 4 głosy.

Po wyczerpaniu dyskusji nad Statutem i uczynieniu szeregu drobnych poprawek, przewodniczący stawia wniosek głosowania za Statutem (całością) imiennie. Statut został przyjęty większością 14 głosów przeciw 1.

Po przyjęciu Statutu przystąpiono do wyborów Zarządu. Przewodniczący zarządza krótką przerwę w celu złożenia deklaracji delegatów i ustalenia uprawnionych do głosowania, poczem przewodniczący komunikuje zebrany, że uprawnionych do głosowania jest 44 głosy.

Po krótkiej dyskusji przeszedł wniosek, by wybrać narazie Zarząd tymczasowy, do najbliższego Ogólnego Zebrania delegatów, na którym Zarząd złoży sprawozdanie.

Do Zarządu wybrano: na Prezesa p. St. Brzoskę, na wice-prezesów: H. Szymańskiego i L. Liczbańskiego i na członków Zarządu: inż. Gościmskiego, W. Cygańskiego, Przyłuskiego i Kozikowskiego.

Wymienieni członkowie Zarządu wybrani zostali jednogłośnie, jeden z uczestników wstrzymał się od głosowania.

W dalszym ciągu obrad zebrani jednogłośnie uchwalają, by w roku 1928 opłaty na rzecz Centrali wynosiły:

a) dla Wojewódzkich Związków 25 groszy od każdego członka,

b) dla Towarzystw Rolniczych jednowojewódzkich 50 złotych,

c) dla Towarzystw Rolniczych więcej niż jednowojewódzkich 100 złotych.

W sprawie Wystawy w Poznaniu po dłuższej dyskusji zebrani wyrażają życzenie, by Komisja Wystawy opracowała jaknajrychlej budżet i przedstawiła go Ministerstwu w celu uzyskania zasiłków.

Na tem, po wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący zamknął Zebranie Delegatów o godzinie 20 ej i minut 30.

Przewodniczący *K. Jaworski.*

Sekretarz *A. Załęski.*

Wobec ilucznych zapytywań Czytelników o „Kalendarz Pszczelarski“, z przykrością zmuszeni jesteśmy donieść, że z powodu dłuższej choroby p. Jana Kretczmera, Kalendarz ten dopiero obecnie został oddany do druku i dlatego rozestany być może Czytelnikom naszym nie wcześniej, jak w pierwszych dniach marca.

Cukier dla pszczół zwolniony z akcyzy.

Dzielimy się z czytelnikami niezmiernie wielkiej doniosłości wiadomością, mianowicie, iż Rozporządzeniem P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 13/IX 1927 r. cukier dla podkarmiania pszczół jest zwolniony z opłaty akcyzy. Odnośny ustęp w Rozporządzeniu o opodatkowaniu cukru brzmi jak następuje:

„Art. 5. Nie podlega opłacie podatku spożywczego: punkt 3. Cukier w stanie denaturowanym, przeznaczony do karmienia bydła i pszczół“.

Otóż podatek spożywczy wynosi obecnie łącznie z 10-procentowym dodatkiem 38 zł. 50 gr. od 100 kg. cukru.

Jest to wielki sukces, osiągnięty dzięki usilnym i nieustannym staraniom zorganizowanych zrzeszeń pszczelniczych.

Do wymienionego Rozporządzenia nie zostały dotąd wydane przepisy wykonawcze, określające ilość wydawanego cukru na ul, warunki, na jakich pszczelarze będą mogli zaopatrzyć się w cukier i t. p. Zarząd N. Z. O. P. czyni starania u odnośnych władz centralnych, aby cukier był wydawany corocznie wszystkim pszcze-

larzom, bez względu na ich zamożność, w ilości 5 kg. na ul. Przedstawiliśmy centralnym władzom cyfrowo, że zabierając corocznie z każdego ula 5 kg. miodu z zapasów przeznaczonych na zimowłę i zastępując to tańszym cukrem, zyskalibyśmy 500 wagonów miodu do wywozu zagranicę. Wychodzimy bowiem z założenia, iż obecna produkcja miodu w Polsce w zupełności pokrywa wewnętrzne zapotrzebowanie, a nawet pozostaje jeszcze pewna ilość, jak w roku zeszłym, do wywozu. Przeto cała ilość miodu, ujęta z zapasów zimowych, mogłaby być wywieziona. Za miód wywieziony osiągnęlibyśmy trzykrotnie wyższą sumę, niż za wywożony cukier.

Według projektu Ministerstwa Skarbu, cukier ma być skażony piaskiem wymyłym i trocinami. Materjały te dostarczać będzie nabywający cukier i, oczywiście, w wagę cukru wliczane nie będą.

Mamy nadzieję, że już na wiosnę b. r. będziemy korzystać z dobrodziejstwa Rozporządzenia P. Prezydenta z dn. 13/IX 1927 r.

St. B.

Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

Isk pszczeli. Zanim pszczoły po wyjściu z rojem osiedlą się gdziekolwiek, wpierw wysyłają *isk* czyli *wywiadowców* (*kwaterymistrzów*) w celu znalezienia dla roja stosownego mieszkania. Wywiadowcy rozpoczynają zwykle poszukiwania wtenczas, kiedy rój już uwiąże się. Przy rojeniu się przeto pszczoły nie odlatują z pasieczyska naoslep i nie zdają się nieopatrznie na łaskę losu, lecz zabiegają o swą przyszłość dość rozważnie.

Wywiadowcy w ciągu dłuższego

czasu badają uważnie przyszłe siedlisko: pomimo bowiem chyżości lotu nie zdarzy się, by powrócili do roja przed upływem co najmniej godziny czasu. Rój zaś przez cały ten czas wyczekuje cierpliwie ich powrotu; czasami nawet zdarzy się, że będzie na nich wyczekiwał aż do następnego dnia. (Wyjątek stanowi pora upalna: gdyby bowiem słońce padało wprost na rój, tenże może poderwać się i uciec nawet przed powrotem isku).

Upatrzwszy już stosowną siedzi-

bę, wywiadowcy powracają do roja i zaczynają latać dokoła niego niespokojnie. Wkrótce potem rój zacznie się niepokoić, poczem najpierw podrywać się będą z roja pojedyncze pszczołki i latać dokoła roja, potem zacznie się poruszać coraz większa ilość pszczoł w roju, aż nareszcie cały rój poderwie się i rzuci do ucieczki.

Wywiadowcy prowadzić będą rój do obranej siedziby najbliższą i najprostszą drogą.

Jeżeli w drodze matka nie zdołała-by nadażyć za rojem i upadnie na trawę czy na gałązkę poblizkiego drzewa, pszczoły nie opuszczają jej i obok niej osiadają, po pewnym zaś czasie zaczną ciągnąć plastry, — nie zważając na to, że będą musiały wyginać z braku zabezpieczenia przed deszczem i zimnem.

Widzimy wszakże czasami, że rój po wyjściu z ula nie wiąże się, lecz kieruje się wprost ku przyszej siedzibie, lecąc przytem z szybkością ptaka. Taki rój niezawodnie wysłał już naprzód wywiadowców. Takich wywiadowców zdarza się widzieć już na kilka dni przed wyjściem roja, jak, przyłeciawszy na miejsce wybrane, oczyszczać będą przysze swe siedlisko ze śmieci i z pajęczyn i czyścić komórki pszu. Czasami isk pozostaje w przyszem swem mieszkaniu nawet na noc; zdarza się to wszakże bardzo rzadko; najczęściej bowiem rój wysyła isk dopiero po uwiązaniu się.

Ul wabik. W celu zabezpieczenia się przed uciekaniem z pasieki rojów niektórzy pszczelarze umieszczają w pasieczysku *ul wabik*. Zdarza się częstokroć, że rój osiedla się w takim wabiku.

Za wabik może służyć każdy ul ramkowy, byleby nie był *dziurawy* czy *spróchniały*, *zawilgotniały* ani też *zupelnie nowy*, w którym jeszcze pszczoły nie były osadzone.

W ulu *dziurawym* rój nie osiedli się, obawiając się w nim zmarznąć

w porze zimowej. W ulu *spróchniałym* choćby nie był dziurawy na wylot, kryć się mogą zalążki przeróżnego robactwa. Ul *zawilgotniały* trąci obrzydłą wonią stęchlizny, odstręczającą pszczoły, a przedewszystkiem może ściągnąć na rój chorobę. Ul *nowy* czuć świeżem drzewem. Rój woli wybrać na mieszkanie ul starszy, który już zamieszkiwały pszczoły, ponieważ czuć go woskiem i kitem pszczelim, których zapach pszczoły bardzo lubią.

Dachu na wabiku nie należy kryć blachą, aby w dni gorące ul nie rozpałał się zbyttnio.

Przed ustawieniem obmiatamy wabik ze śmieci i z pajęczyny, wycieramy starannie z kurzu, przy pomocy skrobaczki czyścimy w nim ściany i dno z wszelkich śladów biegunki, wreszcie zbieramy ze ścian wosk i kit w których mogą kryć się zarodki robactwa pszczelego. Najstaranniej czyścimy rogi oraz wszelkie szpary w dnie i ścianach ula, poczem zmywamy starannie wnętrze ula ługiem (przy pomocy ostrej szczotki), zlewamy wrzącą wodą, wycieramy czystą ścierką i suszymy na słońcu. Po wysuszeniu nacieramy wnętrze ula melisą lub skórka cytrynową (których zapach będzie wabił pszczoły) i układamy dla roja gniazdo, złożone z kilku ramek z początkami plastrów. Po zawieszeniu ramek, zamykamy gniazdo zatworem, i naostatku ustawiamy wabik na stosownem miejscu.

Pszczoły nie zechcą osiedlić się w ulu *brudnym* czy *cuchnącym*.

Najstaranniej winniśmy czyścić i wietrzyć takie ule, w których gnieździły się gromady *skorków* czy *motylicy*, która obrzydliwie cuchnie. Bardzo starannie czyścimy także ul po pniu *zawszonym*, by nie przenieść pasorzytów wszy do młodego roja. W takim ulu wszelkie szpary należy starannie oczyścić ul zaś po umyciu wysiarkować.

Na zapach melisy oraz skórki cy-

trynowej pszczoły są niezmiernie wrażliwe i chętnie wciągają do ula, z którego zapach się rozchodzi.

Im starszy będzie susz, który dajemy na przynętę rojowi, tem chętniej pszczoły do niego wciągają.

Gniazdo w wabiku winno być zamknięte, ramki zaś należy zawiesić jedną przy drugiej, pszczoły bowiem po osiedleniu się będą potrzebowały w gnieździe dużo ciepła do ciągnięcia plastrów.

Wabik umieszczamy nieco opodal od pasieki, wybrawszy dla niego miejsce spokojne i wyniesione cokolwiek wyżej, aby pszczoły miały do niego łatwy dostęp, zwłaszcza zaś od strony oczka. Miejsce takie powinno być cokolwiek ocienione, by upał słoneczny nie dokuczał rojowi; oczka zaś wabika nie należy zwracać na południe, ani na zachód, by słońce ani deszcz nie zrządzili pszczołom krzywdy.

(C. d. n.).

Ks. A. Margosiński.

Miodzenie roślin.

(Ciąg dalszy).

Rok 1910.

Zapiski pszczelarskie: „1 — 20 czerwca czas dla pszczół średnio-miodny; od 20 — 30 zupełnie jałowy“. Według spostrzeżeń meteorologicznych prężność pary wyższa, niż 10·0 mm., zaczyna się już w południe 30 maja, a kończy się 18 czerwca. Przez ten czas najniższa temperatura raz tylko była 9·2° C., zresztą była wyższa, niż 10·0° C., a najwyższa trzymała się ponad 20·0° C. Tak wysoka temperatura mogła się utrzymać dzięki nocom pochmurnym i deszczowym. Uwzględniam dni 13 — 17 czerwca. Minima ich są: 13·3°, 14·9°, 15·8°, 15·0°, 15·3° C.; maxima: 26·3°, 26·6°, 24·1°, 24·6°, 21·9° C., prężność pary i wilgotność: 12·9, 12·2, 12·9, 13·9, 13·9 mm., 52, 78, 87, 80, 74. Potem prężność pary spada poniżej 10·0 mm., aż osiągnęła minimum 6·5 mm. w dniu 21 czerwca, również temperatura obniżyła się do + 5·5° C. w dniu 22-go.

Około południa czasem spada prężność pary poniżej porannej z powodu wzmaganie się wiatru, wskutek czego nektar wysycha. Dlatego rano może być miód, zwykle do g. 8-jej lub 9-tej, około południa jest przerwa w pożytku, który wraca po g. 15-jej. Wogóle w okolicach, mających wczesny pożytek, należy się spodziewać jego przer-

wy w czasie od 14 do 25 czerwca, ponieważ około letniego przesilenia dnia z nocą występuje obniżenie temperatury stale co roku.

W lipcu i sierpniu 1910 r. zgodność zapisków pszczelniczych ze spostrzeżeniami meteorologicznymi jest tak zastanawiająca, że nawet odosobnione z całego miesiąca 3 dni (11, 12, 13 lipca) były miodne według świadectwa miodarki i spostrzeżeń meteorologicznych.

W roku 1911 „lał“ się miód na podgórzu karpackiem. Wytrząsano go tu od połowy maja do połowy sierpnia (jak np. u pana Kleberta, ówczesnego burmistrza Myślenic); drugą połowę sierpnia zostawiono dla pszczół. I oto warunki meteorologiczne sprzyjały miodzeniu już od 15 maja do 19, gdyż minima temperatury tych dni, a raczej nocy poprzednich, które były pochmurne, są następujące: 14·0°, 13·3°, 12·9°, 13·8°, 14·0° C.; maxima: 25·9°, 22·1°, 21·5°, 24·2°, 17·9° C.; prężność pary i wilgotność: 10·0, 12·5, 13·1, 12·6, 11·2 mm.; 70, 67, 73, 63, 78%. Po przerwie 7-dniowej znowu od 27 maja prężność pary przewyższała 10·0 mm., gdy średnia prężność pary w maju była 8·4 mm. Noce z 29 na 30 maja i z 30 na 31 były pochmurne i ciepłe, bo minima ich 13·4°

i 13·6 C. przewyższały średnią temperaturę maja, która była + 11·6° C. Prężność pary tych dwóch dni była o g. 14-ej: 11·8 i 12·1 mm. Zeszła się z tem także bardzo wysoka wilgotność, bo 82 i 82% o g. 14-ej, gdy średnia wilgotności południa była w maju 66%, nie mówiąc już o wilgotności powietrza rano, kiedy to zbliżała się do nasycenia i nawet była mgła, która się podnosiła o g. 8-ej. Nastąpiły potem dni o łagodnych wschodnich i północno-wschodnich wiatrach, które są wiatrami dolinnymi dla doliny Raby. Cóż więc

dziwnego, że miodziło wszystko, co wówczas kwitło?

Tak zaczął się okres dni „bardzo miodnych“ naprzemian z „miodnymi“ według wyrażen w zapiskach pszczelarskich. W niektórych dniach musiały być spadź, ponieważ poprzedzające je noce były bajeczne. Bo proszę sobie przedstawić noc o najniższej temperaturze + 18·0° C. i 80% wilgotności, i to w górach, gdzie chłodu można się zawsze spodziewać!

Np. dni wyrwane z czerwca:

25-go	27·2°	20·6° C.	14·0 mm.,	52%,	2,	E ¹ ,	15·0°	28·0° C.
26-go	27·4°	22·0°	16·3 „	60 „	3,	NW ³	18·1°	29·4°

albo w lipcu o g. III rano:

25-go	21·1°	18·2° C.,	13·8 mm.,	74%,	3,	S ¹ ,	18·6°	30·0° C.
26-go	19·8°	17·7°	13·8 „	80 „	1,	S ³ ,	17·5°	30·7°
27-go	18·0°	16·7°	13·4 „	87 „	2,	SE ³ ,	16·6°	30·4°

W nocy z 25 na 26 była burza elektryczna i deszcz.

A sierpień miał swoje dni i noce „szczególniejsze“:

8-go	20·5°	18·8° C.,	15·1 mm.,	84%,	4,	S ³	15·8°	24·1° C.
------	-------	-----------	-----------	------	----	----------------	-------	----------

W dniu tym popadywał deszczyk naprzemian ze słońcem.

22-go	26·9°	19·6° C.,	12·5 mm.,	47%,	6,	SW ^{1,2} ,	18·7°	29·1° C.
23-go	27·0°	19·4°	12·1 „	45 „	5,	NW ²	19,0°	28·4°

Dnia 22 pokropił deszczyk o g. 8 rano.

Pozwolę sobie na pewne uwagi z tem zastrzeżeniem, że w r. 1911 nie miałem jeszcze pasieki, nie wytrząsałem więc miodu. Jednakże przy przeglądaniu trzech arkuszy spostrzeżeń meteorologicznych, z miesięcy letnich owego roku, przychodzę do przekonania, że były w czasie owym dni ze słabym pożytkiem lub nawet bez pożytku. Czerwiec miał dni i chłodne i suche lub deszczowe, jak np. 9 — 12, 14 — 17; w jednym dziesiątku dni miały pszczoły w polu tylko lizawkę, w każdym razie nie wracały próżne. W lipcu od 4 do 12 było chyba cienko z pożytkiem, podobnie 30 i 31 lipca, a także i sierpnia, który był i chłodny i deszczowy. Potem około 15-go by-

ła przerwa w pożytku, również z powodu chłódów i deszczów. Dnia 16-go było maximum tylko + 16·0° C., a minimum w nocy z 16-go na 17-go było 9·5° C. Chyba w tych okresach nie mógł się „lać“ miód razem z zimnym deszczem. Bywały także dni, o pustynnej wilgotności, a wtedy musiał wyschnąć nektar. Np. dzień 14-go sierpnia miał o g. 14-ej: 27·9°, 16·4° C., 6·9 mm., 24%.

W r. 1912 kupiłem w marcu dwa pnie pszczół. We własnych zapiskach pszczelarskich znajduję: „między 20 a 28 kwietnia świeży miód w pniach“. Zakwitły wtedy agrest i porzeczek, 21 tarnina i czereśnia, 23 śliwa, 24 borówka i wierzba biała, 25 grusza. Średnia temperatura kwietnia wypada 7·1° C., a prężności pary 5·6 mm.

W tych dniach kwietnia prężność pary w południe była przeważnie 6,0 mm., dnia 28 było o g. 14-ej: 15·8°, 11·4° C., 7·4 mm., 56%, zachm. 9, wiatr NW¹, min. 8·2°, max. 17·8° C., w nocy był deszcz, o godz. 8-ej rano wypogodziło się, o 9-ej porosiło, czasem było parno przy wielkiem zachmurzeniu. Tu wtrączę uwagę, iż w latach poprzednich przy zapisywaniu spostrzeżeń meteorologicznych pomijałem zapisywanie stanu parości, w r. 1912 czyniłem to niekiedy, dopiero w r. 1913 zwracałem baczną uwagę na to odczuwanie przez organizmy stopnia wilgotności powietrza. W czerwcu i lipcu 1912 r. już sam wytrząsałem miód, czerwiec miał bowiem 15 dni miodnych, choć niektóre z nich tylko do południa, ponieważ w lecie występują w górach zwykle po południu burze elektryczne z opadami, poczem następuje obniżenie temperatury i prężności pary, a więc ustają warunki miodności.

Lipiec 1912 r. miał dla mnie szczególne znaczenie, ponieważ w dniu 21 lipca spostrzegłem po raz pierwszy związek między wydzielaniem nektaru

przez rośliny a stanem meteorologicznym powietrza. Oto poprzedniej nocy był mały deszcz, najniższa temperatura była + 14·0° C. Około g. 9-ej zauważyłem, że pszczoły spadają przed ulami, obciążone miodem. Zajrzałem do budki z termometrami i znalazłem podług psychrometru, że prężność pary i wilgotność były wysokie, w powietrzu zaś odczuwałem parność. Wstąpił do mnie Piotr Kula, pszczelarz z Górnej Wsi, któremu opowiedziałem moje spostrzeżenie i przypuszczenie. On odrzekł, że i u niego idą pszczoły z miodem i dodał: „musi być spadz na lesie, bo teraz nic nie kwitnie“. Odtąd sprawdzałem prężność pary i wilgotność, ile razy pszczoły szły z miodem. Okoliczności mi sprzyjały, bo i w lipcu od 24 do 31 i w sierpniu były dni gorące i parne, a zawsze prawie przy wietrze północno-wschodnim. Utwierdziła się powoli we mnie przekonanie, że jest miód w przyrodzie, ile razy prężność pary jest większa, niż 10·0 mm., a wilgotność względna wyżej 50%. Przykłady z lipca i sierpnia 1912 r.:

27-go	25·7°	20·2° C.	14·2 mm.	59%	3,	NE ¹ ,	15·1°	27·0° C.	
28-go	26·8	20·6	14·2	55	2	S ¹	16·1	27·7	
29-go	20·8	19·7	16·4	90	10	W ¹	16·5	28·7	
30-go	21·0	18·6	14·5	78	6	W ³	17·4	24·4	
6-go	25·1	21·0	16·0	68	1	E	16·8	26·0	pokropiło
7-go	25·1	21·0	16·0	68	6	E ³	16·8	25·6	„

27 i 28 lipca były małe deszcze po południu, 29 pokropiło, 30 nad ranem deszcz, noc cała z 29 na 30

była pochmurna, po 7-ej wypogodziło się i o tej godzinie prężność pary była 14·1 mm. przy 92% wilgotności.

(D. c. n.).

Prof. Fr. Nowak.

Jakiemi oczami widzi pszczoła przedmioty bliskie, a jakimi dalekie.

(Dokończenie).

Z opinii przytoczonych po zapatrzeniu się im bliższem widzimy bezsprzecznie dwa zupełnie sobie przeciwne twierdzenia dwóch profesorów, mianowicie starszego wiekiem Girard'a

i młodszego Ciesielskiego; wszyscy inni nie głoszą wyników prac własnych, lecz wyrażają swą opinię, powodowani argumentami wspomnianych badaczy, lub poprostu własnymi



Pasieka sierżanta sztabowego 35 p. p. Władysława Radzińskiego, założona w r. 1926 w Kozłowszczyźnie, pow. Osmiańskiego.

gustem. Powiedziałbym raczej gustem powodują się ci, co dają pierwszeństwo Girard'owi, gdyż uczony ten nie twierdzi stanowczo, nie popiera argumentami swej tezy, lecz tylko ogłasza ją za prawdopodobną. Co do Gir-dwojń'ia muszę zaznaczyć, że przekroczył on ścisłość, podając prawdopodobne zdanie Girard'a za pewnik naukowy; tembardziej nie powinien był tak postąpić, że jak widać z treści przytoczonego jego zdania, były owego czasu różne sprzeczne opinie.

Opinia prof. Ciesielskiego, oparta na doświadczeniu i poparta dowodami z fizyki nie naciąganymi, winna łatwo przekonać czytelnika, trudno natomiast zgodzić się na twierdzenie p. F. Nowaka by wyjaśnienie tej kwestji przez L. Webera było zgodne ze stanowiskiem fizyki. Możemy zgodzić się z p. L. Weberem, że bardziej wypukłe soczewki mają ogniskową krótszą, lecz nie możemy się zgodzić z twierdzeniem, jakoby wypukłość soczewek oczu pojedynczych była stosunkowo większa, niż soczewek w oczach złożonych, gdyż Ciesielski dowodzi, opierając się na obserwacjach z mikroskopu, że jest przeciwnie; zresztą budowa poszczególnych oczek oczu złożonych,

prawie identyczna z budową mikroskopu, niekoniecznie wymaga wypukłości soczewki na zewnątrz (o czym wie każdy znający budowę mikroskopu), by przedmiot był powiększony.

Zdanie Ciesielskiego różni się diametralnie od zdania Girarda, gdyż prof. C. twierdzi, że oczka oczu złożonych mają budowę mikroskopu, a prof. G. „porównywa oko złożone

z wiązką lunet“. Wiemy przecie o tem, że przez lunetę obserwujemy dalekie przedmioty, a przez mikroskop przedmioty drobne i bliskie.

Czytelnik gotów pomyśleć: „zależy mi na tem którymi oczami pszczoła widzi daleko czy blisko, jednak autor artykułu nie odpowiedział dotychczas na pytanie postawione w założeniu“. Masz Czytelniku zupełną słuszność, lecz wiedz, że nie jest to kwestja zbyt łatwa do rozstrzygnięcia. Moje przekonanie stoi po stronie prof. Ciesielskiego, gdy chodzi o istotę rzeczy, natomiast nie widzę ze słów tegoż autora, w jaki sposób przeprowadzał on doświadczenie z zasmarowywaniem oczu raz pojedynczych, drugi raz oczu złożonych. Nie jest to tak proste, jak twierdzi p. F. Nowak. Doświadczenia przyrodnicze trzeba wykonywać nadzwyczaj dokładnie, umiejętnie i tak je obstarwić, by nie być oszukany. Przyroda jest zazdrosną o swe tajemnice, nie wystarczy „zasmarowanie oczu trutni raz tuszem, drugi raz mazią z podkurzacza“. Truteń jest żywą istotą, ma nóżki, któremi rozmaży tusz — tembardziej maż z podkurzacza — i udaremni zabiegi, gdyż rozetrze mokry tusz po oczach pojedyn-

czych i złożonych; albo nie będzie nic widział i padnie odrazu na ziemię, albo, mając wzrok przyćmiony, trafi do okna i do ula. Nieporozumienie ma źródło w złym obstawieniu doświadczenia, przy którym obserwatorzy byli wprowadzani w pole.

Przed umieszczeniem w „Pszczołach“ odnośnego poglądu chciałem dojść prawdy sposobem doświadczalnym. Złowiłem kilka trutni i smarowałem tuszem ich oczy raz czy pojedynczo (trzy), drugi raz oczy złożone. W czasie operacji rwały się i krzyzczały niemiłosiernie, wymachiwały ma-

ną była jako podręcznik popularny i nie było jej zadaniem dowodzić, a mojem zgłębiać wtedy rozbieżnych poglądów.

Po bliższem zastanowieniu się nad błędami, popełnionymi w mojem doświadczeniu znalazłem dwie niedokładności: smarując oczy nie należało używać tuszu, lecz szybko schnącego czarnego lakieru, by uniemożliwić trutniom rozmazywanie, a następnie nie można zadowolnić się faktem dążenia do światła, lecz faktem powrotu do ula. Aby uniknąć pierwszego błędu, należy obezwładnić trutnia całkowicie,



50-pniowa pasieka p. Tomasza Szulca w Świeciechowie, [p. Annapol (Lubelskie).

cadełkami na wszystkie strony i tarły mocno oczy przednimi nóżkami. Niezależnie od tego, czy miały zasmarowane oczy pojedynczo czy złożone, w każdym wypadku trafiały do okna. Skonstatowałem więc, że doświadczenie mi się nie udało. Zauważyłem jednak, że te trutnie okazywały mniej wzroku, które miały zasmarowane oczy pojedynczo, co pozwoliło mi przechylić się na stronę opinii prof. Ciesielskiego. Tem łatwiej mi to przyszło, że pszczoły, niezależnie, czy patrzą temi czy innymi oczami, więcej miodu nie dadzą, a przecież książka pisa-

nie tylko nóżki, ale i macadełką, i puścić do obserwacji dopiero po zupełnem wyschnięciu lakieru. W drugim wypadku musimy się zgodzić, że trutnie bezwzględnie podąży do światła, niezależnie od tego, czy ma zasmarowane oczy pojedynczo czy złożone. Aby wyjaśnić to ostatnie zdanie wezmę przykład. Nastawiając mikroskop na jakiś przedmiot celem jego obserwowania, zanim naprowadzimy na ognisko, widzimy na razie krążek światła; nastawiając lunetę na jakiś oddalony przedmiot, widzimy krążek światła. Niezależnie więc od tego, którymi

oczami truteń widzi przedmioty bliskie czy dalekie, będzie on dążył do światła, gdyż te i te oczy są wrażliwe na światło, podobnie jak mikroskop, który widzi z bliska, i luneta, która widzi z daleka.

Choćby nawet doświadczenia takie udały się bez zarzutu i wyniki ich były prawie identyczne we wszystkich wypadkach, nie należy na nich poprzestać, lecz sprawdzać rzecz w sposób naukowy i sięgnąć do zasad anatomji i optyki. Należy więc spreparować przekroje oczu pszczoł pojedynczych i złożonych, w celu sprawdzenia zdań dawniejszych uczonych o budowie oczu pszczelich, a następnie po dokonaniu pomiarów zbudować ze szkieł kopje z pojedynczej komórki oka złożonego i z całego oka pojedynczego.

Reasumując wszystko, com powiedział w tej kwestji, może czytelnik

wnioskować, że wiele brak jeszcze do definitywnego jej rozstrzygnięcia. Należy popracować rzeczowo, rozważnie i cierpliwie a bezstronnie, by można było wyrazić się o niej z taką pewnością, jak mój Szanowny recenzent.

Ks. Tadeusz Ciborowski.

Przypisek Redakcji. Poruszona przez autora sprawa, to jeden z więcej dowodów palącej potrzeby założenia u nas naukowego zakładu pszczelniczego, gdzie podobne zagadnienia mogłyby być rozstrzygnięte. Po za św. p. dr. Ciesielskim u nas dotąd prawie nikt nie zajmował się podobnymi badaniami. W znakomitem dziele W. Kowana „Miodonośna pszczoła”, poświęconego głównie anatomji pszczoły, znajdujemy twierdzenie, iż pszczoły pojedynczemi oczami posługują się przy rozpoznawaniu przedmiotów w bliskiej odległości, a złożonemi obejmują znaczną przestrzeń. Jest tam nawet podane wyliczenie, jako pszczoła na odległość 20 stóp widzi oczami złożonemi przedmioty wielkości na $\frac{1}{2}$ do 1 cala. Kowan powołuje się na badania: Gottschego, Lieuwenbocka, Müllera, Lovna i in.

Dziwy instynktu.

(Ciąg dalszy).

Koleje życia i wzajemnego do siebie tych dwóch owadów stosunku nie są wcale faktem odosobnionym. Rozbój we wszelkiej postaci stał się prawem w walce istot żyjących. Od najwyższych do najniższych, wszędzie próżniak wyzyskuje wytwórcę. I właśnie człowiek — pisze dalej autor, którego cały powyższy szereg zdań prawie dosłownie opisałem — który dzięki swemu wyjątkowemu położeniu winien stać poza podobnymi drobnostkami, przewyższa w okrucieństwie zwierzęta. Rzecz wiec sobie: „Zysk — to pieniądze bliźnich“ tak jak muszka powiada sobie: „Zysk to miód smuklika“. I żeby lepiej rabować wymyślił wojnę, tę sztukę mordowania na wielką skalę, prowadzi na szubienicę.

Czyż nigdy nie doczekamy się ziszczenia wzniosłych marzeń, o których się śpiewa w niedzielę w najmniejszym wiejskim kościółku: „Chwa-

ła na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“?

Ale nie koniec tu jeszcze niespodziankom. Schronienie, wykopane przez samotną pszczołę na wiosnę, dostaje się w niepodzielnej spuściznie wszystkim członkom jej rodziny, t. j. jej córkom, które mieszkając to rozszerzają i wzajem, korzystając ze wspólnego korytarza, traktują się zgodnie i ustępliwie. Potomstwo wiosenne składa się tylko ze samic, letnie zaś prawie w równej liczbie z samic i samców; i gdyby niepomyślne wypadki, a zwłaszcza muszka nie niszczyła, liczyłaby wiosenna rodzina jaki dziesiątek, ale samych tylko sióstr, które wszystkie byłyby zdolne do rodzenia bez udziału małżonka.

Przy wejściu do wspólnego korytarza tej osady widzimy jednak coś lepszego, niż wzorowy porządek przy wejściu. Zawsze w chwili, kiedy przy-

latuje smuklik, widać jak w otworze nory szybko usuwa się coś w rodzaju spustu, który zagradzał wejście do schronienia. Skoro tylko nowoprzybyły wejdzie, spust podnosi się znowu, wracając na miejsce prawie u powierzchni ziemi i nora zamyka się znowu. Cóż to za zaporą, niby tłok, która opadając i podnosząc się, otwiera i zamyka schronisko za każdym wyjściem lub wejściem? To odzwierciana stara i wyblakła zatykająca otwór głowa, która dla bezpieczeństwa stoi tu wciąż na posterunku. Pszczoła, stojąca na warcie i spełniająca w ten sposób obowiązki oddzwiernej jest starsza od innych. Jest to założycielka zakładu, matka obecnych pracowników, a babka znajdujących się tam poczwerek. Trzy miesiące temu w wiosnie życia swego wyczerpała się w samotnej pracy. Teraz gdy jajniki jej są już nieczynne — odpoczywa. Nie, wyraz odpoczynek jest w tym wypadku niewłaściwy: ona jeszcze pracuje i w miarę sił swoich przychodzi z pomocą całemu domostwu. Nie mogąc zostać po raz wtóry matką, staje się odzwierną; otwiera podwoje schroniska członkom swojej rodziny, a obcych trzyma z daleka. Kiedy np. mrówka, czy kto inny zbliża się do wyjścia, pociągnięta wonią miodową, wówczas furtjanka, zawsze czujna, groźnym ruchem głowy daje jej znać o swych niezbyt pokojowych zamiarach, a nawet wybiega z budki i rzuca się na śmiałka. Każdy niepożądany przybysz musi się cofnąć i w tym wypadku przeważnie prerogatywy właściciela bywają uszanowane. Trafiają się jednak i tragiczne całkiem sceny. Podobna niezyczliwość odzwiernej normuje też i stosunki pomiędzy samymi babkami. (U misierki, podobnie jak smuklika, prawo w tym wypadku odnosi zwycięstwo nad siłą).

W połowie lipca, kiedy życie w kolonjach smuklików wre w całej pełni, widzi się dwie kategorie smuklików:

młode, pełne życia i werwy liczne matki i zwiędłe, bez zapału, błakające się od nory do nory, stare okazy, które — zdaniem autora — mają być owemi matkami strapionemi, które niecna muszka pozbawiła na wiosnę rodziny. Z nadejściem lata matka została sama, porzuciła dom opustoszały i wyruszyła na poszukiwanie schroniska, w którymby mogła doglądać kołyski i czuwać na warcie. Lecz tętniące życiem gniazda mają już swoją dozorczynię — jest nią założycielka, zazdrosna o swe prawa, która chłodno lub opryskliwie przyjmuje pozbawioną urzędu sąsiadkę. Dość jednej odzwiernej, dwie mogłyby zaważać na ciasnym odwachu. Czasami wydaje się, jakby się tu dwie babki kłóciły o posiadanie schronienia.

Matka, założywszy na wiosnę gniazdo (oszczędzone przez muszkę), po ukończeniu robót, nie opuszcza już swej nory, ale, zamknięta w głębi podziemia, krząta się około gospodarstwa, albo też drzemie w oczekiwaniu, aż ukażą się córki, poczem nie pracuje już w polu, ale staje na warcie przy bramie, skąd — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — nigdy się nawet oddała. Czy jej trochę miodu dają wracające do domu pracownice — nie wiadomo; bądźco bądź stara pszczoła nie wychodzi już z nory i to nawet w duszne i upalne godziny dnia lipcowego. Nie pozwala jej na to świadomość bezpieczeństwa ogółu. Nawet w nocy Fabre widywał je zawsze przy otworze. Ponieważ jednak odpoczynek jest konieczny, więc przypuszczać należy, że od czasu do czasu schodzi zapewne w głąb nory. Taki dozór jest teraz asekuracją na klęski, które wyludniają jej gniazda w maju. Niechby się teraz owa muszka pokazała! Wszelkie zdradzieckie zamachy są udaremnione.

(C. d. n.).

Ks. W. Kranowski.

Kilka uwag o miodarce gwiaździstej.

Chcąc sprawdzić moje przypuszczenia o nowoczesnej miodarce gwiaździstej, przejrzałem kilka ostatnich dzieł wybitniejszych zakordonowych pszczelarzy i ku zadowoleniu znalazłem, między innymi, w ostatnim wydaniu (rok 1926) dzieła znanego pszczelarza prof. A. Briuchanienko opis i ryciny dwóch miodarek ostatnich konstrukcji, jako ostatnie słowo techniki: miodarki gwiaździstej, konstrukcji N. N. Briuchanienko, na 16 ramek gniazdowych (Langstrott'a) lub 32 nadstawkowych, i ostatni model roku 1925 A. Roott'a na 45 ramek Langstrott'a.

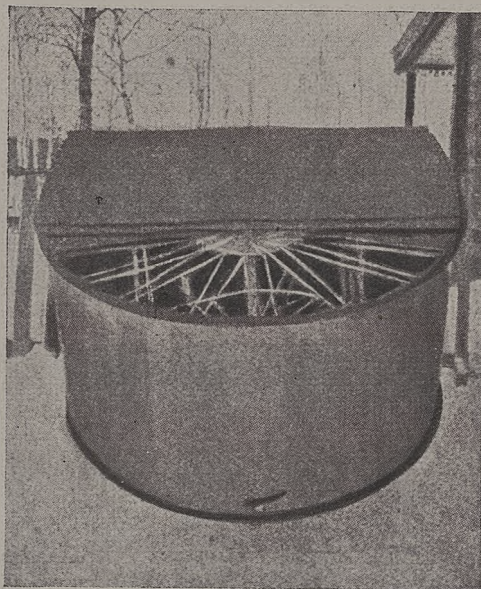
Dla uwypuklenia, jaki postęp osiągnięto w ulepszeniu miodarki gwiaździstej, a także, o ile usunięte zostały wady i niedokładności, podam z opisu ważniejsze ustępy o ich zaletach, jak również miejsca, gdzie autor sumiennie ostrzega o możliwych niepowodzeniach w pracy.

Dość szczegółowy opis tych miodarek najpierw zawiera cały szereg zalet, a mianowicie:

że „nie mają żadnych siatek, które tak psują woszczyne, że odrazu wstawia się 8—16 ramek Langstrott'a lub 16—32 półramki, jak i 45 ramek, że praca idzie 3—5—8 razy prędzej, że ramek nie trzeba odwracać na inną stronę, na czem zyskuje się wiele czasu, po-

nieważ miodarki nie trzeba dlatego zatrzymywać, że jeżeli zastosować większy kubeł czyli cylinder, to można odbierać miód i z większych ramek, że żadne rozdzielacze w ramkach (gwoździaki odstępowe) nie przeszkadzają, że mniej trzeba obsługi, niż do dwóch zwyczajnych miodarek, że odbieranie miodu taniej tu wynosi o 3 razy i t. p.“

Trzeba być bezwzględny zwolennikiem tej miodarki, lub bardzo nieuważnie czytać te pochlebne opisy, żeby nie dopatrzeć się w sumiennem przyznaniu się autora *właśnie do tych samych niedokładności*, na które zwróciłem uwagę w poprzednim zeszycie „P. P.“ i stąd nie wywnioskować, że nowoczesne gwiaździste (promieniste) miodarki chociaż zmieniły swoją konstrukcję, to jednak zmiana ta nie wpłynęła na usunięcie *zasadniczych wad i*



Radjalna miodarka na 16 ramek (lub 32 półramki), konstrukcji N. N. Briuchanienko.

(Rys. A. Briuchanienko z „Pczelowodstwa“).

niedokładności, jak częściowe odbieranie miodu i niszczenie budowy, które znacznie przewyższają wszystkie zalety i tem samem uniemożliwiają ich rozpowszechnienie.

W opisie miodarki N. N. Briuchanienko zaznacza się, że

„ma ona 16 gniazd, że każde gniazdo od brzegu dyska na osi, do którego jest przymocowane, jest dwa razy dłuższe od wysokości ramki Langstrott'a ($232 \times 4 = 928$ mm., dodając dysk i przestrzeń między ramkami a ścianką kubła — wyniesie w przecięciu sze-

rokość poza metr). Gniazda bliżej osi są szersze, a bliżej ściany kubła węższe, a to dlatego, żeby unieruchomić ramkę na czas kręcenia“.

„Uważać należy żeby plastry budowy znajdowały się także *dokładnie na linii promieni — tylko wtedy, nawet przy prędkim kręceniu, nie bywa wyłamania plastra*“.

„Praktyka pokazała, że radjalne miodarki, wskutek ich przeciążenia, należy stawiać nie na podstawie na nogach, *lecz na masywnej podstawie w rodzaju skrzyni*. W innym miejscu jest powiedziano, że takie podstawki winny być ustawione według poziomnicy, aby ramki znajdowały się w pozycji dokładnie pionowej — *tylko wtedy nie będziemy mieć wyłamania plastrów*“.

„Co się tyczy półramek, to dla całości ich budowy, naciągnięcie w nie 2-eh drutów, jak również obecność starej woszczyzny jest *pożądane i pożyteczne*, w znacznej mierze przyspiesza pracę, zwłaszcza w t e d y, jeżeli odbieramy miód, jak należy, t. zn. podczas gorących dni z tylko co wyjętych z ula półramek, w których woszczyzna jest jeszcze ciepła“.

„Przy jednakowej liczbie obrotów na minutę miodarka radjalna odbiera miód *mniej dokładnie*, niż miodarka zwyczajna — i tak w plastrze wytrąsniętym na miodarce zwyczajnej pozostało miodu 17 gr., a w plastrze z miodarki radjalnej 68 gr.“.

Kończy się opis miodarki konstrukcji N. N. Briuchanienko następującym wywodem:

„Ma się rozumieć, że pszczelarz, mający niewielką pasiekę, będzie wolał mieć zwyczajną miodarkę, ale przemysłowiec, mający pasiekę 50-cią lub więcej pniową, *który ma ramki z naciągniętymi drutami* i uznający, że w czasie głównego miodobrania czas jest droższy od pieniędzy, sądzimy, że zdecyduje się zaprowadzić *prawidłowo zbudowaną radjalną miodarkę*“.

Opis radjalnej miodarki A. Roott'a na 45 ramek zawiera takie ustępy:

„Wielu naszych pszczelarzy sprzeciwia się tym miodarkom, udowadniając, że one *nie mogą na czysto wytrząsać miodu* dlatego, że miód z jednego plastra będzie padał na drugi i że niby *miód słabo wytrząsa się z części ramek znajdujących się bliżej osi miodarki*, jak również że woszczyzna w tych miodarkach często *niszczy się*“.

Autor nie podziela tych zarzutów, mówiąc:

„pod koniec kręcenia, gdy ramki prawie już wolne są od miodu — szybkość obrotów może być powiększona stopniowo dowolnie, a wskutek tego *można osiągnąć nie mniejsze rezultaty, niż na miodarce zwyczajnej*“.

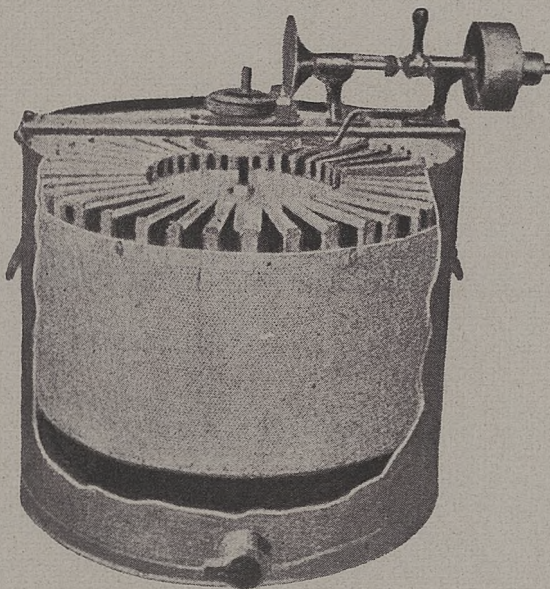
„Co się tyczy wyłamania i niszczenia budowy w radjalnej miodarce, to tego nie będzie *jeżeli ramki ustawi się dokładnie* i jeżeli sztuczna węża w ramkach była umocowana na odpowiedniej ilości (4 i więcej dla ramki Langstroot'a) mocno naciągniętych drutów“.

„Ramki większe winne mieć odpowiednio więcej drutów; jeżeli będzie mniej o *jeden drut*, to wskutek wielkiej szybkości obrotu *budowa może się wyłamać*“.

W innym miejscu powiedziano:

„*żeby zapobiec wyłamaniu woszczyzny przy wirowaniu na radjowej miodarce* niezbędnym jest dawać do ramki Langstroot'a *co najmniej 5 drutów*, naciągając je mocno *między boczniemi listewkami*, czyli (poziomo) równoległe do górnej beleczki“ (a nie pionowo, jak to w większej części jest u nas przyjętym).

„Ponieważ liczba obrotów zwiększa się w miarę uwolnienia się komórek od rzadkiego miodu, to wskutek szybkości pod koniec wirowania — *wyłamanie ma miejsce tylko w tym wypadku*, jeżeli komórki były *napetnione pyłkiem* lub *scukrowałym miodem*“.



Radjalna miodarka A. Roott'a na 45 ramek, z dziurkowanym cylindrem, obracającym się z ramkami (model 1925 r.), przystosowana także do motoru elektrycznego.

(Rysunek wzięto z „Pczefowodstwa“).

„Żeby zapobiec temu — ramek z pytkiem, iak również z gęstniałym miodem nie należy wstawiać do radjowej miodarki“.

„Odbieranie miodu z 45 ramek trwa tylko 10 — 15 minut, co w porównaniu z miodarką na 4 ramki z samoodwracającymi się plastrami, przy jednakowej liczbie obrotów na minutę odbywa się o 3 razy prędzej“.

Uważam, że tego, pomimo nawet ostatniej zachęty, zupełnie wystarczy, aby każdy pszczelarz, mający większą pasiekę, sam wywnioskował, czy już przyszedł czas na zaprowadzenie miodarki gwiazdzistej i czy nie lepiej, praktyczniej i taniej, w razie potrzeby przyspieszenia pracy, *nabyć drugą*

miodarkę, ale zwyczajną, na 4 ramki, i w ten sposób jednocześnie wirować 8 ramek gniazdowych lub 16 ramek nadstawkowych.

Wyrabianie miodarek gwiazdzistych tylko na ramki nadstawkowe D. B., jak to uczynił nasz bardzo poważany p. W. Bojarczuk, uważam (niech mi wybaczy) za amatorski luksus, nawet przyznając jej wszystkie opisane zalety, ponieważ gwiazdzista miodarka, z braku ramek nadstawkowych, będzie próżnować, podczas, gdy jedna zwyczajna nie będzie w stanie wykonać nawału pracy.

J. Kretzmer.

Gniazdo o ramkach wąsko-wysokich jest cieplejsze, niż o ramkach nisko-szerokich.

Zagadnienie to ma charakter fizyczny, a zatem da się rozwiązać z całą pewnością, gdyż fizyka jest nauką prawie tak ścisłą, jak matematyka.

Zanim przystąpimy do rozwiązywania, najpierw kilka uwag.

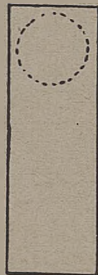
W niniejszym artykule będę używał słów gniazdo i ramka równoznacznie, gdyż jedno dostatecznie charakteryzuje drugie. Naprz., jeśli ramka wąsko-wysoka, to i gniazdo wąsko-wysokie; jeśli gniazdo ma kształt nisko-szeroki, to i ramka tego gniazda będzie nisko-szeroka. Naturalnie, wykluczam tu gniazda wielopiętrowe, jakich używają w Niemczech, a mam na myśli ramki jednolite, t. j. ujmujące w swe beleczki cały plaster danego gniazda.

Nazępnie omówimy, jak mamy rozumieć słowa: *gniazdo cieplejsze*, wzgl. *ramka cieplejsza*? Jasną jest rzeczą, że ramka nie może grzać pszczół. Źródłem ciepła w ulu mogą być i są jedynie tylko pszczoły. Ul jakością swych ścianek i ramka kształtem swym może tylko mniej lub więcej skutecznie skupiać i utrzymywać to ciepło na użytek tychże pszczół.

Jeszcze na razie nie wiemy, czy ten lub ów kształt ramki może się rzeczywiście przyczynić do lepszej konserwacji pszczelego ciepła. Rozważania dalsze winny to nam wykazać.

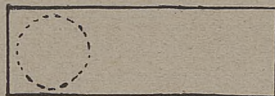
Wszelkie zagadnienia życiowe są tak złożone i zależne od działania tak wielu czynników, że nie możemy się ośmielać rozwiązywać je od razu jednocześnie, a będziemy badali działanie *tylko jednego czynnika*; inaczej powiedziawszy, skoro naszym tematem jest dowiedzieć się, która ramka jest cieplejsza, to tylko o tem będziemy mówili. Nie będziemy się więc jednocześnie zastanawiali, która z ramek (wąsko-wysoka, czy nisko-szeroka) jest łatwiejsza do zrobienia, wygodniejsza do pracy w ulu, do wietrzenia ula, która jest zdrowsza dla pszczół, która lepiej uśmierza popęd do rójki i t. p. Będziemy mówili w niniejszej rozprawce tylko o tem, *która z nich jest cieplejsza*. Dla ścisłości zaznaczę, że ścianki uli dla wszelkich rozpatrywanych wypadków będą rozumiał jednakowo pod względem ciepła. I wszystkie warunki zewnętrzne będą brane w rachubę również jednakowo.

Ażeby *wyraźnie* uwypuklić zależność ciepła od kształtu ramki, nie możemy dla porównania brać dwu ramek mało różniących się, lecz *musimy* wziąć ramki o *bardzo wyraźnych* omawianych kształtach. A więc, jeśli ramka wąsko-wysoka, to już *bardzo wysoka* — przy niewielkiej szerokości (rys. 1). Jeżeli ją położymy na bok, to będzie nisko-szeroka o takiej samej powierzchni (rys. 2). Rysunki 1 i 2 można rozumieć i tak, że pierwszy przedstawia przekrój podłużny barci (dziupli), a rysunek drugi też barć położoną poziomo. Jeżeli te barcie zaludnimy pszczołami, to w pierwszej kłęb umieści się u góry, w drugiej — w jednym z jej końców. Na rysunkach kłęby pszczoł są oznaczone kropkowanymi kołami jednakowej średnicy.



rys. 1

Rozpatrzmy teraz środowisko, w którym pszczoły przebywają (w gnieździe). Siedzą na plastrach *woskowych*, w których (częściowo) jest *miód*. Po między plastrami, a także obok nich i pod nimi jest *powietrze*. Wosk jest to ciało stałe, miód płynne, a powietrze lotne. Wszystkie te trzy ciała są, szczęściem dla pszczoł, *złymi przewodnikami ciepła*, to znaczy, iż z trudnością nagrzewają się, ale będąc raz rozgrzane — bardzo długo to ciepło zatrzymują.



rys. 2

Inaczej powiedziawszy, skoro raz pszczoły wygrzeją sobie gniazdo należycie, to dalej z łatwością *mogą* się w nim przeciwstawić nawet znacznym obniżeniom temperatury i podtrzymywać ten stopień ciepłoty, jaki im potrzebny do życia w zimie i dla wychodowania młodych pokoleń wśród zmiennej naszej wiosny.

Powiedziałem, że mogą łatwo to uczynić, ale w rzeczywistości nie zawsze, a to dlatego, że trzecie ze wzmian-

kowanych powyżej ciał — powietrze, jest ciałem bardzo kapryśnym. Mianowicie jest ono nadzwyczaj ruchliwe. Przy każdej najmniejszej możliwości ucieka od pszczoł, a na jego miejsce napływa zimne.

Pamiętając więc o naszym zadaniu — znaleźć, jaka ramka jest cieplejsza, — sprowadzimy rzecz do zagadnienia: *jakiego kształtu ramka lepiej przytrzyma ogrzane przez pszczoły powietrze, czy wąsko-wysoka, czy też nisko-szeroka?*

Prawo przyrody jest takie, że jeżeli dwa ciała o różnej temperaturze są obok siebie, to ciepłota ich dąży do zrównania się. Chłodniejsze ciało nagrzewa się, a cieplejsze ochładza się, czyli traci ciepło na rzecz ciała chłodniejszego. Chłodniejsze rozgrzewa się najpierw od strony cieplejszego, a potem stopniowo nagrzewają się coraz dalsze cząstki — aż do zupełnego wyrównania się ciepłoty.

Proces ten stopniowego ogrzewania się coraz dalszych cząstek odbywa się w jednych ciałach prędzej, w drugich wolniej. Z tego powodu wszystkie ciała fizyczne dzielimy na tak zw. „dobre przewodniki“ i „złe przewodniki“ ciepła. Metale są dobrymi przewodnikami. Weźmy do ręki pręt żelazny i nagrzewajmy drugi jego koniec w ogniu. Ciepło tak szybko postępuje po drucie, że niezadługo nie możemy go już utrzymać w ręku. Patyczek zaś drewniany możemy palić w jednym końcu i tak trzymać prawie dotąd, aż ogień dojdzie do palców.

Drzewo uznajemy więc za zły przewodnik ciepła. Tak samo woszczyna jest złym przewodnikiem. Można cały plaster spalić, trzymając go z jednego brzegu, i dopiero bezpośrednio docho-

dzący płomień do palców zaczyna je parzyć. Powietrze też jest bardzo złym przewodnikiem ciepła. Gdyby było ono nieruchome, to podczas najcieplejszych nawet mrozów w zimie moglibyśmy się obchodzić zupełnie bez ubrania, gdyż położona tuż przy skórze warstwa powietrza nie przepuszczałaby naszego ciepła i zachowywałaby go dla nas — byłaby więc lepszą od najlepszego futra.

Lecz, jak zaznaczyłem wcześniej, powietrze jest bardzo ruchliwe i zazwyczaj zaraz po ogrzaniu się ucieka, a na jego miejsce przybywa inne — chłodne. Dzieje się to dlatego, że powietrze ogrzane jest *lżejsze* od chłodniejszego, a przecież wiemy, że gdy ciała (płynne lub lotne) o różnym ciężarze gatunkowym są razem pomieszane, to po chwili równowaga się ustala w ten sposób, że najwyżej jest warstwa ciała najlżejszego, pod nią trochę cięższe i t. d., a na dole najcięższe (rys. 3).



rys. 3

To też gdy w pewnym pomieszczeniu część powietrza ogrzejemy w jakikolwiek sposób, to zaraz powietrze ułoży się warstwami, uwidocznionymi na rys. 3. Najwyżej będzie warstwa powietrza najcieplejszego, to znaczy najlżejszego, poniżej warstwa trochę chłodniejszego, a więc trochę już cięższego i t. d., a na dole będzie powietrze najchłodniejsze — najcięższe. Tak ułożone warstwy zachowują już nadal zupełną równowagę. Nieuniknione następnie wyrównywanie ciepłoty warstw o różnych temperaturach następuje drogą przewodnictwa. Górne warstwy stopniowo tracą swą ciepłotę na rzecz dalszych.

A że powietrze jest bardzo złym przewodnikiem, więc wyrównywanie ciepłoty przeciąga się stosunkowo bardzo długo.

(Dokończenie nastąpi).

Wojciech Bojarczuk.

Doświadczenia z zapładnianiem matek pszczelich.

Chirurgiczne (sztuczne) zapładnianie matki. Sztuczne zapładnianie zwierząt większych, zwłaszcza koni, od pewnego już czasu jest stosowane w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki. Doświadczenia nad tem prowadzi dr. Watshon (czyt. Uatson). Po udanych próbach z większymi zwierzętami, dr. Watshon przeszedł do mniejszych. Z jajek zniesionych przez sztucznie zapłodnione młode kurki wylęgały się kurczęta. Ostatnio metoda sztucznego zapładniania została zastosowana do matek pszczelich („American Bee Journal” № 6 z 1927 r.). Ze względu na bardzo drobne rozmiary pszczoły, należało do tego użyć specjalnych narzędzi, niezmiernie dokładnie wykona-

nych. Dzięki dokładności narzędzi chirurgicznych i nadzwyczaj starannej laboratoryjnej robocie, dr. Watshon miał 50% udatnie chirurgicznie zapłodnionych matek. Przybory użyte składały się z mikroskopu i szklanej szprycy, nadzwyczajnie dokładnej roboty. Podczas operacji matka znajduje się w specjalnej rozkładanej poduszce, gdzie dla niej jest zrobione zagłębienie. W poduszce matkę tak okrywano, że tylko wystawał koniec odwłoka. Przy układaniu matki w poduszkę szczególniejszą uwagę zwracano na naturalne położenie skrzydełek i nóżek, albowiem do matek kalek pszczoły odnoszą się nieprzyjaźnie.

Operacja zapłodnienia odbywa się

przy mikroskopowej lampce elektrycznej, tak, że światło nie padało na matkę bezpośrednio, ale jako odbicie reflektora. Sztuczne światło, działające bezpośrednio, szkodzi matce. Przed momentem zapłodnienia bierze się z ula garść trutni i puszcza na szybę zamkniętego okna; najsilniejsze i płciowo dojrzałe trzepoczą się u góry okna, słabsze zaś opadają na spód ramy. Wybranego trutnia ścisną się za główkę, wydzielone przy tem organy płciowe odcina i kładzie na wskazujący palec lewej ręki. Przez cieniutkie ścianki matecznego pęcherzyka widoczna jest sperma i okrywająca ją śluz biały. Po przekłuciu igłą szprycy pęcherzyka, nabiera się w szprycie śluzu warstwę 2-milimetrową poczem wciąga się całą masę spermy, perłowego koloru, nakoniec jeszcze trochę śluzu. Teraz sperma w szprycy okryta jest śluzem i zabezpieczona od zgubnego wpływu powietrza, znajduje się jakby w swoim naturalnym położeniu.

Po skończeniu przygotowywania szprycy, poduszczkę z matką prze-

nosi się na szkiełko mikroskopu, dawszy jej przedtem na końcu pincetki kropelkę miodu do spożycia. Do samej operacji matkę tak układają i umocowują, żeby odwłok jej i szpryca stanowiły prostą linję. Lewą ręką delikatnymi szczypczykami ostrożnie odchyła się ostatni pierścień odwłoka, i teraz przy świetle widoczne jest dokładnie żądło, kiszka odchodowa i pochwa. Koniec igiełki szprycy umieszcza się nad otworem jajorodowym i poruszeniem tłoka szprycy wypycha się śluz okrywający spermę. Następnie koniec szprycy wprowadza się w jajowód i powoli wpryskuje tutaj całą pozostałą spermę i szybko wyjmuje szprycę.

Po zapłodnieniu, matce podcina się skrzydełka i wpuszcza do ula. Dr. Watshon zauważył, że matkę po udanej operacji, jeżeli ona wyszła nieuszkodzona, pszczoły przyjmują z taką samą radością i różnymi obrzędkami, jak zwykle spotykają one matkę, powracającą do ula po sparowaniu się z trutniem w powietrzu.

(Dok. nast.).

St. Brzóska.

Hodowla matek pszczelich.

Sprawozdanie ze stacji hodowli matek w Zagrobeli.

Mimo bardzo wielu trudności technicznych i materialnych, przeprowadziliśmy hodowlę matek według swych sił. W stosunku do 1926 r. (30 matek) postąpiliśmy znacznie naprzód, gdyż wyhodowaliśmy 120 matek, z czego zostało sprzedanych 101 matka (wykaz imienny nabywców matek został przesłany do N. Z. O. P.) w cenie 6—7 zł. za sztukę. Z powodu złych klęteczek zginęło w drodze 8 matek. Pozostała ilość matek użyto się we własnej pasiece do tworzenia sztucznych rojów. Zastosowaliśmy najlepszy system hodowli matek, polegający na

tworzeniu roików matecznych, wyposażonych w czerw.

Dążeniem stacji będzie podniesienie hodowli pszczoł w Polsce przez sumienny selekcyjny wychów matek krajowej rasy.

Przygotowania nasze do hodowli matek w 1928 r. polegają na przygotowaniu zabudowanych dobrze woszczyną odpowiedniej ilości półramek, które zostaną rozdane wczesną wiosną silnym pniom dla otrzymania z czerwionych plasterków, z których powstają się roiki mateczne, składające się z dwóch półramek czerwiu i odpowiedniej ilości młodych pszczoł. Będziemy przeto mogli stworzyć łatwo

stokilkadziesiąt takich roików, z których każdy do trzech matek w ciągu sezonu wyhodować może.

Jakość matek będzie gwarantowana dobozem pni, dostarczających matczniki.

Prócz własnej hodowli, stacja pośredniczyć będzie w wysyłce matek przez sąsiednie pasieki, których właściciele zostali odpowiednio pouczeni i do hodowli matek poczynili konieczne przygotowania.

Co do ceny matek 1928 r., to zdaje się, że niżej 7 zł. za matkę nie będzie można sprzedawać.

Józef Watzka

Zagrobela. kierownik sekcji hod. matek.

Przyp. Red. Dla ścisłości zaznaczyć musimy, że wpłynęło drugie sprawozdanie ze stacji hodowli matek w Zagrobeli, podpisane przez p. L. Webera, w którym jest wskazane, jakoby ta stacja wyhodowała w 1927 r. tylko 80 matek, z liczby tej miało być wysłane 71 szt., z czego w drodze padło 8 szt. Do pierwszego sprawozdania kierownika sekcji p. Watzka był dołączony imienny spis odbiorców z podaniem dokładnych adresów i ilości nabytych matek. Odbiorców było 48, z czego na jedną matkę było nabywców 13, na 2 matki — 21, na 3 matki — 2, na 4 matki — 3, na 5 matek — 1, na 6 matek — 3.

Sprawozdanie z hodowli matek w Wielkopolsce.

Hodowla matek w 1927 r. u nas z powodów klimatycznych wydała nieco gorsze wyniki, niż w 1926 r.

P. W. Widera w Jerzykowie wyhodował 48 matek, z czego 18 sprzedał bądź oddzielnie, bądź też łącznie ze sztucznymi rojami, resztę z braku zamówień użył we własnej pasiece. Rasa *uszlachetniona krajowa*. Materiał hodowlany nabyty był w Szwajcarii.

G. Snowadzki, Poznań (Sołacz) wyhodował w 35 ulikach hodowlanych i 5-ciu przedziałach swych specjalnych uli matcznych, razem 35 matek *zapłodnionych* rasy szwajcarskiej *Nigra*. Kilkanaście matek zostało sprzedanych, reszta użyta we własnej pasiece.

P. Środa z Bylina wyhodował 30 matek rasy krajowej, większą część sprzedał, resztę zużył w swej pasiece.

Wielk. Zw. Tow. Pszczeln.

Prezes *Liczbański*.

Sprawozdanie Okr. Tow. Pszczeln. w Lublinie.

Ogółem zostało wyhodowanych w 1927 r. 90 matek, które zostały rozsprzedane wśród miejscowych pszczelarzy.

Za Zarząd: *St. Jasiński*.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

O koniczynie czerwonej.

W „Pszczeln. Polsk.“ № 10 r. z. są wiadomości z „Bartn. Wielkopolsk.“ № 8 — 9, gdzie p. Sroka twierdzi, iż pszczoły jego zbierają miód z koniczyny czerwonej.

Jeżeli p. Sroka ma pszczoły krajowe, to napewno było to samo, co i u mnie: pszczoły latają na koniczynę, a miodu niema.

Jeszcze w 1926 roku zauważyłem mnóstwo pszczoł na koniczynie czerwonej. Zainteresowało mnie to, od dawna bowiem twierdzą pszczelarze iż pszczoła nasza nie jest w stanie korzystać z koniczyny czerwonej. Dalsze przypatrywanie się rozwiązało tę zagadkę. Było to po głównym miodobraniu, które u nas się kończy w drugiej połowie lipca (tatarka, rzepaki jare). W tym czasie jest sporo trzmieli

małych, które też nie są w stanie sięgnąć do nektaru z miodników kwiatów koniczyny. Całą uwagę zwróciłem na zanurzanie się większości pszczoł w główki kwiatów koniczyny, a nie zasuwanie języczków wprost do miodnika kwiatka. Zbadałem dokładnie całą główkę koniczyny i zauważyłem kilka kielichów kwiatków wygryzionych u dołu bliżej ku temu miejscu, gdzie

wą już dziureczkę, przez którą trzmiel już pierwszy zlizywał, zatrzymywała się dłużej, niż na niedziurkowanym kwiatku, co dowodem, iż nektar zjawia się na jednym kwiatku kilka razy. Widziałem też, ale bardzo rzadko, gdy pszczoła, zasuwając języczek wprost do kwiatka, być może krótszego, lub też posiadała języczek nieco dłuższy, zatrzymywała się dłużej, jak to zwykle



Pasieka p. Bolesława Radomskiego w Trawnikach (Lubelskie).

się mieści nektar. To samo było i na innych kwiatkach. Byłem bardzo zadowolony ze swoich mądrych pszczołek, dających sobie radę w taki prosty sposób. Dalej jednak rozczarowałem się, gdyż tę robotę—wygryzania dziureczek u kwiatków, robiły małe trzmielki, nie mogące, jak i pszczoły nasze, dostać się do nektaru bezpośrednio. Trzmielki małe (przeważnie gatunki ciemne) są niejako pośrednikami pszczoł do zbierania miodu z koniczyny czerwonej. Pszczoła, zasuwając języczek w goto-

robi większość pszczoł, które próbują na jednym, drugim kwiatku sięgnąć do nektaru.

Faktem jest, iż w jednym kwiatostanie koniczyny poszczególne kwiatki (kielichy) są dłuższe i krótsze.

O zdolności trzmieli, do przegryzania kwiatków, z którego bezpośrednio nie może zlizywać nektaru, da się zauważyć najwidoczniej na kwiatkach tytoniu „tureckiego“. U żadnej pszczoły nie udało mi się zobaczyć takiej zdolności (czy rozumu) bez

względu na to, iż ona posiada taki sam przyrząd, którym potrafi drzewo gryźć, co miało miejsce u mnie w jednym ulu, gdzie pszczoły wygryzły z deski sęk.

Interesującym jest, że pszczoły po małym deszczyku wśród dnia wprost oblepiają koniczynę. Widocznie wtedy, choć i rozcieńczony, ale dostępny jest nektar dla pszczół.

Co do ilości zbieranego miodu z koniczyny czerwonej, to nie zważając na ogromne obszary u nas tejsze, w najsilniejszym pnju zauważyłem za ledwie parę gramów jasnego, rzadkiego jeszcze miodu. Myślę, że nie był to miód innego pochodzenia, bo innych kwiatów u nas o tej porze nie ma. Chociaż koniczyna nie daje znacznych ilości miodu, ale po głównym pożytku jeszcze parę tygodni jakby podsyca pszczoły dla wzmożenia się w siłę na zimę.

Koniczyna czerwona mogłaby dać dużo miodu, jeśli by kto zajął się jej selekcją, t. z. odsiewem nasion pochodzących z najkrótszych kwiatów i tak z roku na rok, aźby się wyprodukowało kwiatki dostępne dla pszczoły naszej. Przypuszczam, że jest to więcej możliwe, niż wyprodukowanie pszczoły o dłuższej trąbce.

Grz. Stepanczenko.

Kniahinia na Wołyniu.

Przyp. Red. W Stanach Zjednoczonych Półn. Amer. taka koniczyna została już wyprodukowana nie tylko ze względu na pszczoły, ale i dla większej wydajności nasienia, które otrzymuje się dzięki licznemu nawiedzaniu koniczyny przez pszczoły.

W sprawie Wystawy i Zjazdu Wszechsłowińskiego.

W r. 1927 w Pradze odbył się Zjazd słowińskich pszczelarzy, na którym przy udziale naszych przedstawicieli uchwalono przysłać Zjazd w Polsce.

Pomijając wszelkie słusznie rozłączające się w czasach ubiegłych koncepcje słowińskie, decyzją Zjazdu pochlebia nam tembardziej, że, sądząc z pobieżnych feljetonowych opisów, delegaci nasi z wycieczki tej odnieśli dobre wrażenia, a zauważone zagranicą ulepszenia będą starali się przeschwycić na nasz grunt. Niektórzy z delegatów, zdaje się, z Małopolski, w poczuciu przyjętej na siebie odpowiedzialności za przysłać Zjazd w Polsce, ofiarowali się z syceniem miodu na przyjęcie gości, którzy przyjadą nie tylko oglądać nasz pszczelarski dorobek, lecz i zobaczyć, co zacy jest ta nasza Polska.

Odruchowa obywatelska ofiara Małopolan, według mojego zdania, jest delikatnym przypomnieniem, że każdy z nas, czem może, powinien przyczynić się do Zjazdu - Wystawy.

W pismach naszych dużo się naczytałem o zaletach, cnotach ludzi, zajmujących się pszczelnictwem: trzeźwi, uczciwi, nie ładaco, no i tak dalej. Nie kwestjonując bynajmniej tych cnót, na podstawie jednak życiowej obserwacji muszę nadmienić, że posiadamy jedną nieładną wadę... w postaci węża w kieszeni.

Inicjatywa Małopolan nie znajduje jakoś naśladowców. Czas ucieka, Zjazd i Wystawa zbliżają się. W „P. P.” odzywają się już niektórzy pszczelarze w tej sprawie. I słusznie. Zanim zespoły redakcyjne: warszawski, lwowski, poznański i miechowski, po wspólnym przeżuciu poglądów dzielnicowych, po długich swarach, jak to u nas zwykle bywa, wyłonią z pośród siebie Komitet Zjazdu i Wystawy, my, pszczelarze, powinniśmy już myśleć o ułatwieniach i środkach do działania dla tego Komitetu. Komitet będzie potrzebował pieniędzy.

Zdaje się, że się nie omylę, sądząc, że wszyscy jednogłośnie poradzimy Komitetowi udanie się po grosiwo do Rządu.

Będzie to słuszne, lecz z pewnem zastrzeżeniem.

Zjazd - Wystawa przyniesie nam bezpośredni, a Państwu naszemu — pośredni pożytek i będzie zarazem dla Państwa reklamą między Czechami, Słowakami, Bułgarami, Serbami i t. d. Każde Państwo reklamuje się i na ten cel wydaje nawet duże sumy. Na urządzenie zatem samej Wystawy Skarb pieniędzy napewno da.

Komitet Wystawy jednak, ów gospodarz, przyjmujący delegacje zagraniczne, będzie musiał posiadać jakieś środki z naszej wyłącznie kieszeni, by przyjezdnych z dalekiego świata obcych ludzi przyjąć, choćby w ramach nawet najskromniejszych, w imieniu polskich pszczelarzy. Będą to wydatki prywatne, nasze.

Wyciągać rękę do Rządu po grosz ze źródła publicznego na cele prywatne — będzie nieładnie. Można narazić się na pouczenie, a nawet na skarcenie. Z drugiej zaś strony Zjazd — Wystawa mogą udać się najświetniej, nie-

mniej jednak w oczach Czechów, Słowaków, Bułgarów, Serbów, możemy my, polscy pszczelarze, okazać się „szewcami“.

Nie chcąc odpowiadać moralnie za te dwie ewentualności, na fundusz dyspozycyjny Komitetu Zjazdu - Wystawy deklaruję 25 zł. Jest to mało, ale liczę na tysiące pszczelarzy, między którymi są tacy, co młynkują miód setkami i tysiącami kilogramów.

Stawiam wniosek otwarcia listy składek.

Józef z Borowego.

Uznając poruszoną sprawę przez p. J. z Borowego za aktualną i rzeczową, przyłączamy się do zapoczątkowanej listy, deklarując na ten cel: St. Brzóska 100 zł., instruktorzy J. Kretczmer 25 zł., A. Załęski 25 zł., J. Kowalski, hodowca matek pszcze-lich 10 zł. Deklarowane sumy przekazyjemy N. Z. O. P. na konto P. K. O. № 56.60 jako fundusz dyspozycyjny Komitetu Zjazdu - Wystawy.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Narada w sprawie pasiek doświadczalnych.

W dn. 21/XII z. r. na miesięcznym posiedzeniu Sekcji pszczelniczej Tow. Gospodarskiego Wschodniej Małopolski we Lwowie został ułożony projekt doświadczeń w pasiece doświadczalnej w Zagrobeli.

Obecni byli pp.: dr. Szymański, Stanisław Brzóska, Leonard Weber, Michał Jenke, Marjan Gabrynowicz, prof. Kozikowski, Antoni Lankoff, Tadeusz Grochowski i S. Czyszowski. P. Weber złożył sprawozdanie z prac Komisji w osobach L. Webera i A. Lankoff'a co do badania terenu odpowiedniego do założenia pasieki doświadczalnej we wschodnich Karpatach. Miejsce upatrzono w Bachrawczu w

osadzie Mikołaja Pawluka w przyczółku Jaremcza u północnego stoku szczytu Jawornika, wśród bezkresnych zrębów leśnych i malinników. O użytkowanie potrzebnych na założenie tej pasieki funduszy wniesione zostało podanie do Ministerstwa Rolnictwa i Wydziału Państwowego w Nadwórnej. Według słów członka komisji p. Lankoffa, wybrane miejsce pod posiekę jest idealne na trutowisko, gdyż zupełnie izolowane od innych pasiek. T. Grochowski wyjaśnił, iż na hodowlę matek pszcze-lich miejsce wybrane może mniej się nadawać ze względu na panujące tam wiatry i późno zaczynającą się wiosnę. St. Brzóska poradził pozostawić hodowlę matek na jakiś czas w Zagrobeli, a w projektowanej pasiece w Karpatach zbadać, czy

warunki klimatyczne na hodowlę matek i urządzenie trutowiska będzie nadawać się, w każdym razie jest b. wskazanem założenie tam wzorowej pasieki pokazowej, aby zachęcić miejscową ludność do zakładania tam pasiek, wyzyskania terenów tak wyjątkowo nadających się dla hodowli pszczół.

Program doświadczenia w pasiece w Zagrobeli po dłuższej dyskusji został przyjęty z małymi zmianami z projektu, opracowanego przez L. Webera.

Do doświadczeń ma być użyte 70 pni pszczelich, podzielonych do doświadczeń na 3 grupy.

I grupa. Jakie systemy uli, najczęściej rozpowszechnianych w Polsce są najdogodniejsze w gospodarce pasiecznej?

Do doświadczeń będą wzięte: 1) ule stojaki z ramką Ciesielskiego (dostępne zgóry) i rozszerzone warszawskie; 2) ule leżaki z ramką Dadant'a Blatt'a i związkowe (lwowskie).

Dogodność w gospodarstwie stanowi: 1) szybkość przy czynnościach; 2) łatwość przewozu; 3) ustawność w stebniku; 4) ułatwiony odbiór miodu; 5) wytrzymałość plastrów przy transporcie i miodarkowaniu; 6) wpływ kształtu plastra na szybkość zaczerwiania i rozwój pnia.

Do doświadczenia weźmie się po 5 uli z każdego systemu.

II grupa. Jakie wyniki da zastosowanie metod gospodarki?

1) wybijanie matek na 10 — 12 dni przed głównym pożytkiem (Podole); 2) ograniczenie matek w czerwieniu kratówką na kilku plastrach w czasie głównego pożytku; 3) metoda rojowo miodowa; 4) bez ograniczenia matek w czerwieniu.

III grupa. Jakie są najpraktyczniejsze nadstawki w gospodarce miodnej?

Do doświadczeń bierze się nadstawki tej wysokości, co gniazdo, i o połowę niższe.

W dyskusji wyłoniło się, iż kierownik pasieki p. W. Watzke w czasie głównego pożytku nie da sam rady dokonać wszystkich niezbędnych zabiegów, na wniosek więc St. Brzóska postanowiono przyjąć do pasieki na sezon pasieczny paru praktykantów i pozostawić p. Watzka i nadal na tym stanowisku, a zakładanie projektowanej pasieki w Karpatach powierzyć komu innemu.

Dla dopilnowania i kontrolowania doświadczeń została wybrana Komisja, w skład której weszli pp.: prof. Kozikowski, L. Weber, Jan Biały i kierownik pasieki.

Korzystając z pobytu we Lwowie, zwiedziłem w towarzystwie p. Webera wytwórnię walców p. Lankoffa, mieszczącą się na krańcach miasta w domu Polskiego Towarzystwa Pszczelniczego. Wielką usługę oddał p. Lankoff polskiemu pszczelnictwu, organizując wyrób walców do sztucznej węzy, bez której postępowo gospodarka pasieczna nie może być prowadzona. Pozwólę sobie w tym miejscu w imieniu Naczelnej organizacji pszczelnicznej i wszystkich polskich pszczelarzy wyrazić p. Lankoffowi gorące podziękowanie. Z tamąd p. inspektor Weber zawiózł mnie do swej siedziby w Snopkowie przy wyższej szkole gospodarczej dla kobiet, gdzie na pogawędce o sprawach pszczelnicznych spędziliśmy czas pozostały do odejścia pociągu nocnego do Warszawy.

P. inspektor Weber pokazywał mi część swej pasieki, złożonej z uli Roota (związkowych), zimowanej w pomieszczeniu. Ule były poustawiane jedne na drugich, tworząc piętra, w ilości coś około 60 sztuk. To jednak najciekawsze, że ta przechowalnia, prowizoryczny stebnik, to pokój mieszkalny właściciela pasieki. W żadnej innej gałęzi hodowli nie spotykałyśmy się z takim zamiłowaniem do chowanych stworzeń, jak w pszczelnictwie. I w tym wypadku p. insp. Weber na pół

roku wyzbywa się niezbędnych wygod, oddając znacznie większą część swego mieszkania pszczołom, cały tryb codziennego życia jest tak przystosowany do potrzeb pszczoł, np. opalenie mieszkania, przemieszczanie i t. p. W tych owadach mieści się jakaś tajemnicza siła, co takie przywiązanie do nich wywołuje! Pozostała część pasieki p. Webera w ulach Dadanta pozostaje na zimę na dworze.

Zwiedziłem jeszcze we Lwowie współdzielnię „Pszczola“, mieszczącą się w domu Tow. Gospodarskiego, przy ulicy Kopernika Nr. 20. Z powodu zbliżających się świąt w „Pszczole“ był ożywiony ruch w handlu miodem. Ceny miodu wahały się od 2 zł. 60 gr. do 7 zł. Najwyższe ceny osiągał miód z górskich ziół z pasieki p. Marcinkowa. Mam to za bardzo dobre kierownictwo „Pszczoly“, iż stojąc na straży interesów *przedewszystkiem pszczelarzy* wyodrębnia w sprzedaży miód wysokiej wartości, przez co właściciele pasiek otrzymują za swój wyborowy towar *odpowiednie* ceny. Sprzedając miód gwarantowanej dobroci przez pszczelarzy znanych z postępowej gospodarki pasiecznej, zdobywa się zamożniejszą klientelę, poszukującą produktu pierwszej jakości. P. Weber mówił mi, że najwięcej miodu zbywa się w „Pszczole“ najdroższego, po 7 zł. klg. Pod tym względem „Barć“ powinna brać przykład z „Pszczoly“.

Zebranie organizacyjne pszczelarzy siedleckich.

W dn. 22 stycznia b. r. odbyło się w Siedlcach, w lokalu starostwa tam-

tejszego zebranie organizacyjne pszczelarzy pow. Siedleckiego. Zebrani wypełnili szczerze nie tylko salę obrad, ale i przyległy korytarz. Przewodniczył zebraniu dyrektor szkoły rolniczej w Starej Wsi. Przybyły z Warszawy St. Brzóska, prezes N. Z. O. P., w dwugodzinnej przemowie uzasadniał korzyści, płynące dla pszczelnictwa z silnej organizacji pszczelarskiej, której podstawami powinny być powiatowe towarzystwa pszczelnicze.

Później zabrał głos przybyły od Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Lublinie inspektor ogrodnictwa p. Filuś, odradzając zebrany zakładanie oddzielnego towarzystwa pszczelniczego, doradzając zato usilnie założenie sekcji pszczelniczej przy Okręg. Związku Kółek Roln. w Siedlcach. Za założeniem towarzystwa pszczelniczego przemawiali jeszcze miejscowi pszczelarze pp. Kisieliński, Żelazowski i Majewski, poczem p. przewodniczący zarządził głosowanie. Wszyscy zebrani jednogłośnie uchwalili założenie Tow. Pszczelniczego Siedleckiego, należącego wprost do N. Z. O. P. w Warszawie. Na zapytanie p. przewodniczącego: czy jest kto przeciwny założeniu T. P., a może kto powstrzymuje się od głosowania?—odpowiedział chórally głos: Nikt nie jest przeciwny, nikt nie powstrzymuje się od głosowania, wszyscy chcemy założenia Towarzystwa Pszczelniczego.

Protokół zebrania podamy w następnym zeszycie „P. P.“.

**Czytajcie i rozpowszechniajcie
„Pszczelnictwo Polskie“!**

KORESPONDENCJE.

Z Goraja, p. Biłgorajski.

Może Szanowni Koledzy po fachu pszczelim nie pogardzą wiadomościami z Goraja i najbliższych tegoż okolic.

Sam Goraj, jako miasteczko zamieszkałe w głównej dzielnicy rynkowej przez żydostwo brudne i niechludne, rozłożone przy bagnach dworskich, zda-

wałoby się na pierwszy rzut oka, iż zupełnie nie odpowiada warunkom pomyselnego rozwoju pszczół.

Takim też zapatrywaniem powitany zostałem, kiedy przed ośmiu laty przywożem ze sobą do Goraja pasiekę. Okoliczni włościanie pszczelarze przebąkiwali tylko sobie, śmiejąc się ze mnie, iż rok, najwyżej dwa przeżyją moje pszczoły w Goraju.

Osiem lat minęło. Osiem miodobrań przeprowadziłem w swej coraz liczniejszej pasiece. A poza 1925 rokiem, który był katastrofalny w gospodarce pszczelej, mniej od 2-ch pudów miodu na każdy pień, ogólnie biorąc, nie miałem. I dziś z najdalszych okolic do Goraja ciągną ludziska po nabycie miodu, bo tu, powiadają już dziś, zawsze miodu dostać można.

I tak rzeczywiście składa się, iż corocznie sama okoliczna i miejscowa ludność rozkupuje wszystkie miód, a bywa go wszak po kilkadziesiąt pudów rocznie.

Naprzykład w tym roku miałem 60 (sześćdziesiąt) pudów miodu do zbycia. Do dnia dzisiejszego, t. j. do 2 grudnia, od początku lipca pozostało już tylko 4 (cztery) beczki po 6 (sześć) pudów. Okazuje się przeto, że okolice Goraja, jak i sam Goraj nie są tak złe, jak się zdawało i jak pszczelarze okoliczni sądzili, ujrawszy moją pasiekę.

Ale proszę teraz Szanownych Kolegów zajrzeć do pszczelarzy wioskowych w okolicy Goraja, w daleko lepszej pozycji operujących niż moja pasieka, i spróbować kupić parę pudów miodu. Czy się znajdzie? Gdzie tam! A wszak pszczoły mają poddostatkiem, choć nie zawiele.

Tak np. we wsi Chrzanów, liczącej 2.500 osób z odpowiednim obszarem ziemi, znajduje się 3 pasieki po 50, 30 i 20 pni.

We wsi Gilowie 1 pasieka liczna, bo z 70 pni składająca się. We wsi dużej Łada 3 pasieki dość liczne, ale obszary ziemi jeszcze liczniejsze.

Na przedmieściu gorajskim Zastawiu 3 pasieki mniejsze. We wsi Bonońja obok Goraja — 2 pasieki.

Jednym słowem pasiek mamy moc, a miodu na lekarstwo nie dostanie.

A kiedy wypadł rok katastrofalny 1925, to prawie połowa pasiek w całej okolicy poza moją wyginęła z głodu.

Pasieki te w obrębie mojej parafii nie są skupione jedna przy drugiej.

Owszem, wioski rozrzucone w promieniu 7, 5, a najbliżej 3 wiorst. Przeto konkurencji pszczoły jedne drugim nie wytwarzają.

Okolice są dobre. Przeważnie z hreczek mamy miodobranie i tej ludzie sięją poddostatkiem.

Wiosenny rozwój jest dobry, bo sadów i rozmaitych wierzby też jest dużo.

Czemu więc przypisać mamy, że miodu brakuje w tych okolicach, pomimo że pszczoły mamy poddostatkiem, a pożytku dla nich jeszcze więcej?

Otóż właśnie w tem cała zagadka. A rozwiązaniem jej jest: 1) nieumiejętne i 2) po macoszemu traktowane pszczelnictwo.

Włościanie nasi w kwestji pszczelej tak są zabobonni, iż nauczyć się nie dadzą, a przekonać o jakiejś lepszej gospodarce pszczelej tembardziej.

Nastawszy do Goraja, chciałem ich koło siebie skupić: podzielić się z nimi swą wiedzą, opartą na doświadczeniu i służyć im bezinteresownie wskazówkami i radami.

Zaprosiłem raz, drugi do siebie, ale gdzietam — nie przybyli wcale. Patrzyli na mnie jakby na jakiegoś raroga i zdaleka uciekali przedemną, przypuszczali widać, że im chcę pszczoły zabrać. Wreszcie, kiedy udało mi się raz zwabić ich w większej ilości do kancelarii parafjalnej i kiedy pokazałem im odpowiednio urządzone ule, miodarkę, węzę sztuczną, nadstawki i t. d., patrząc na to wszystko, ruszali głowami, powiadając, iż tak zajmować się pszczołami może tylko proboszcz, bo ma więcej czasu wolnego, niż my.

Z tego ich oświadczenia wychodzi, jak sztydło z worka, zasada: „nie mają na to czasu“.

I to jest druga przyczyna, z powodu której wiejskie nasze pasieki są tylko parodją.

Przeważnie pasiecznikami na wsi są gospodarze najbogatsi, którym nie zależy na ilości wyprodukowanego miodu, tylko podtrzymanie sławy wobec sąsiadów, że są pasiecznikami, gdyż od dziada pradziada odziedziczyli pasiekę, strata której byłaby dla nich hańbą. Nie dbają więc o pasiekę a tem samem i o dochód z niej, bo im wystarczają morgi na utrzymanie i zebranie posagu dla dzieci. Roje pszczele obsadzają w kłody, jak to bywało za dziada pradziada.

Pszczoły w szczelnie oblepionych kłodach przeleżą na wierzchu uli przez miodobranie, a pszczelarz przy nich, bo spodziewa się rójki, gdyż pszczoły wylęgają, jak powiada, więc trzeba ich pilnować.

Tymczasem miodobranie szybko przeleciało. A po niem jedne pszczoły weszły do uli, drugie uciekły podczas obiadowania pszczelarza, a inne wreszcie obsadził do kłody i na tem wszystko się skończyło.

Późną jesienią po wykopaniu kartofli, podchodzi pszczelarz do uli, by je odebrać, bo wcześniej nie miał czasu. I cóż widzi w ulu? Garstkę pszczoł, gdyż się mogły dwa i trzy razy zroić, a on się z tego cieszył i roiki obsadzał do kłód, trochę suszu czyli woszczyny, a miodu nic. Zamyka ul i powiada: niech sobie tam radzą jak umieją, co sobie uzbierały, tem niech się żywią.

I proszę powiedzieć: czy przy takiej macoszej opiece może pszczelnictwo wiejskie u nas rozwijać się pomysłnie? A wszak włościwanie gospodarze, i to zamożni, przeważnie tylko u nas pszczelnictwem się trudnią.

Mam u siebie w parafji ze 20-tu pszczelarzy, ale ani jeden nie prenu-

meruje gazety pszczelniczej, a na książkę pszczelą podręczną ani grosza wydać nie chce.

Jeżeli przeto chcemy podnieść pszczelnictwo, a tem samem miodu mieć poddostatkiem, to powinniśmy wciągnąć do bartnictwa ludzi biedniejszych, którzyby z urzędzenia pasieki potrzebowali zyskać utrzymanie i wychowanie połączone z wykształceniem dzieci.

Tacy dopiero bartnicy wiejscy prenumerować będą pisma o pszczelnictwie traktujące i nie pożałują pieniędzy na dobrą pszczelą książkę, bo widzieć będą w tem podstawę swego i swej rodziny bytu.

Byłbym więc zatem, by ludziom zamożnym skądinąd odradzać zajmowania się pszczelnictwem, a pociągnąć i dopomagać w miarę sił uboższym, bo z nich prędzej mogą w przyszłości wyjść dzielni pionierzy. I na takich dopiero siłach oparte pszczelnictwo pójść może właściwym torem.

Niniejszem swoim śmiałem powiedzeniem nie chciałbym urazić tych Szanownych Kolegów bartników, którzy choć są zamożni, ale pszczelnictwem trudnią się z zamiłowaniem.

Tacy ludzie, to są wyjątkowi i opatrnościowi, że się tak wyrażę, w danej dziedzinie.

I oby Bóg dawał jak najwięcej takich, gdyż przy ich opiece i pomocy pszczelnictwo u nas ruszyć się może dopiero z miejsca, a wiedza ich, rozsiewana w pismach i książkach, wytworzy armję prawdziwych pszczelarzy.

Podzieliwszy się swemi spostrzeżeniami w dziale pszczelim i zapatrywaniami, chciałbym jeszcze Szanownym Kolegom coś nadmienić o tegorocznem miodobranu.

Dnia 28. VI postawiłem na wadze ul № 1 systemu Dadant'a Blatt'a, o sile, jak wszystkie prawie pnie, w pasiece.

Dn. 29 czerwca dał 1 kg. miodu;
dn. 30 — 1 kg. 30 dek.;

dn. 1 lipca dał 1 kg. 40 dek.;
 dn. 2 — 1 kg. (od godz. 4 do wieczora deszcz);
 dn. 3 — 1 kg. (od godz. 3 do wieczora deszcz);
 dn. 4 — 1 kg. 50 dek. (chmury i wiatry parę razy spędzały pszczoły do uli);
 dn. 5 — 2 kg. 50 dek. (chmury 3 razy spędzały pszczoły do uli);
 dn. 6 — 4 kg. 60 dek. (dwa razy chmury spędziły pszczoły z pól);
 dn. 7 — 6 kg. 70 dek. (pogoda, dzień jasny, ciepło dochodziło 22 st. R);
 dn. 8 — 6 kg. 90 dek. (pogoda, dzień jasny i ciepły);
 dn. 9 — 4 kg. 60 dek. (dzień pochmurny, wiatrem przeplatany, a od godz. 3 po południu deszcz);
 dn. 10 — (cały dzień deszcz);
 dn. 11 — 6 kg. 90 dek. (pochmurno, nad wieczorem ciepły deszcz);
 dn. 12 — 5 kg. 70 dek. (od godz. 9 do 4 po połudn. dzień piękny, a od godz. 4 chmurny i deszcz);
 dn. 13 — 4 kg. 40 dek. (dzień pogodny, po południu wiatrowaty);
 dn. 14 — 4 kg. 40 dek. (do południa mała frekwencja, dopiero od godz. 3 po połudn. miodna pora);
 dn. 15 — 4 kg. 60 dek. (cały dzień piękny, ale z wagi wyszedł rój. Ta okoliczność zmienia poważnie dalsze dawki miodobrania);
 dn. 16 — 4 kg. 60 dek. (dzień ładny, a o godz. 3 po poł. — deszcz);
 dn. 17 — 2 kg. (dzień pogodny, a od 2 rzęsiły deszcz spędził pszczoły do uli);
 dn. 18 — 6 kg. 50 dek. (dzień pogodny, na odwieczesz deszcz, później znowu pogoda);
 dn. 19 — 2 kg. (chodziły do południa, na odwieczesz deszcz);
 dn. 20 — deszcz;
 dn. 21 — deszcz i przenikliwie zimno;
 dn. 22 — deszcz;
 dn. 23 dał 1 kg. 50 dek. (dzień pogodny do południa, później deszcz);
 dn. 24 — deszcz;

dn. 25 — wiatr i zimno;
 dn. 26 — zauważono wypędzanie trutni w № 8.

Przez miodarkę w tym roku, t. j. 1927, przeszło 75 pudów miodu od 25 pni starych. Z tego zwróciłem pszczółom przy regulowaniu gniazd i zapasów na zimę 15 pudów. Pozostało zatem do zbycia 60 pudów miodu i o 12 młodych rójów, w dostatek miodu narówni ze starymi na zimę zaopatrzonych, powiększyła się pasieka.

Takim rezultatem obdarzyła 25-cio ulowa pasieka swego opiekuna i właściciela w osobie Ks. W. Bojarczuka w 1927 roku.

Przytem zaznaczam, iż nie stosuję żadnych sztucznych sposobów w doprowadzaniu pszczoł do odpowiedniej siły na czas miodobrania.

Po przejrzeniu wiosennem i przekonaniu się o dostatku miodu w ulach, pozostawiam pszczoły w spokoju i śledzę tylko naturalny ich rozwój. A kiedy zbliża się czas miodobrania, stawiam nadstawki i operuje niemi, dopóki pszczoły naktar miodny znoszą.

Nadmienić tu śmiało mogę, iż gdyby czas pogodny sprzyjał w tym roku do końca kwitnięcia hreczek, to po 1 pudzie miodu jeszcze z każdego ula można było się spodziewać. Ale chłody i zimna, przytem deszcze, które trwały prawie bez przerwy od 19 do 25 lipca, ścięły hreczki w pełni kwiatu, a pszczoły zatrzymały w ulach. Temsamem miodobranie z konieczności musiało się zakończyć wcześniej.

Ks. W. Bojarczuk.

Z Kuleczyna na Podlasiu.

Przy załączonej fotografii pozwolę sobie skreślić w paru słowach historję swojej pasieki:

W 1922 roku zbiegiem okoliczności stałem się posiadaczem 1 ula „Warszawskiego“. Siłą faktu nakłoniony zostałem do zajęcia się tą, jedyną narażoną, rodziną pszczelą. Nie mając jednak

nawet elementarnych wiadomości w tym kierunku, zacząłem od uważnego przestudjowania krótkich, ale — zdaniem mojem — wyjątkowo cennych dziełek pana St. Brzóska i z tym szczupłym zasobem wiedzy, który jednak zbudził już we mnie pewną dozę zainteresowania, przystąpiłem do budowy pasieki, a wszystko, co robiłem, było zgodne z metodą i wskazówkami p. St. Brzóska.

Już w pierwszym roku miałem 2 ule wypełnione średniej siły rojami i stopniowo, idąc w tym tempie, w 1923 roku powiększyłem pasiekę do 4 uli, w 1924 r. — do 8 uli, w 1925 r. — do 16 uli, w 1926 r. — do 25 uli, zaś w 1927 r. — do 40 uli, przy czem przeciętnie z lat pięciu, każdy z macierzystych pni, poza rojem, dawał około 15 kg. miodu, co nieomal pokrywało całkowicie wydatek inwestycyjny na budowę nowych uli.

Zimując każdorocznie całą pasiekę w stebniku (zbudowanym w ziemi), zaoszczędzam na każdym roju około 4 kg. miodu (pokrywa to w jednym roku koszt budowy prymitywnego stebnika), a pomimo to z zimy pszczoły wychodzą syte, wesołe i zdrowe, rażno biorące się do pracy. To też poszczycić się mogę, że w całym 5-0 letnim okresie nie spadł mi żaden rój, ani też żadna choroba nie wkrađa się do pasieki. W roku przyszedł mi zamiar powiększyć pasiekę tylko do 50 pni, zato korzystając z dobrodziejstwa stosowania nadstawek, wyciągnąłem odpowiednio wyższe zyski w postaci miodu. Nadmienić tu muszę, że pracę traktować mogę jedynie jako dodat-



Pasieka p. Witolda Boretti w Kulczynie na Podlasiu.

kową, poświęcając jej zaledwie nieznaczoną część rozporządzalnego czasu.

Nie opisuję tu szczegółów prowadzenia swojej pasieki, albowiem jak na początku zazaczyłem, są one ściśle stosowaniem się do wskazań p. St. Brzóska, a mając już rozbudzone w sobie głębokie zamiłowanie do pracy przy pszczołach, pragnąłbym tylko, by te parę słów, ilustrujące należycie rezultaty kilkoletniej systematycznej pracy przy budowie pasieki, były bodźcem dla tych, którzy, mając odpowiednie warunki, zdolni są obudzić w sobie zainteresowanie do tej prawdziwie pięknej i szlachetnej pracy, która Wam, przyszli pszczelarze, przyniesie wkrótce wiele zadowolenia i radości, oraz hojnie zapłaci za wasze trudy.

Inż. Witold Boretti.

Kulczyn, dn. 29/XII 1927 r.

Miodność roku 1927 na Śląsku.

Zazwyczaj tak bywa, że gdy maj i początki czerwca obfitują w pożytek — późniejsze pożytki nie dopisują i odwrotnie. To też w roku obecnym mieliśmy nadzieję dobrych zbiorów — po-

nieważ maj był tak fatalny, jak mało kto pamięta. Reguła ta jednak w większej połaci Śląska zawiodła najzupełniej, szczególnie w odniesieniu do akacyj i lip. Z powodu zbyt silnych majowych mrozów, drzewa te — aczkolwiek nie marzły — to jednak silnie zostały osłabione tak, że mimo nawet obfitego kwitnienia — kwiat był suchy. To też, bawiąc przez dni kilka w Lublińcu w czasie kwitnienia lip, byłem zdumiony, iż w czasie głównego pożytku pnie — *dosłownie* ginęły z głodu i trzeba je było karmić, podczas gdy w przewadze okolic podgórskich, gdzie

mrozy były mniejsze, lipa miodziła bez zarzutu. Szkodliwy wpływ mrozu nie odgrywał natomiast roli u mniszka lekarskiego, koniczyn: białej i szwedzkiej esparzety i innych zielnych. Niestety na piaskach śląskich rośliny te są rzadkością, z wyjątkiem części Cieszyńskiej która ma ziemię ciężkie.

Jaki zatem był rok ten dla przewagi pszczelarzy śląskich — każdy pasiecznik potrafi określić, jeśli kiedykolwiek był zmuszony w czasie głównego pożytku podkarmiać z biedy.

J. T.

Cieszyn.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Vcela Morawska“ — sierpień 1926 r.

Raj dla pszczół.

W listopadowym zycie tegoż czasopisma znajdujemy spis gospodarki pszczelej w środkowej Ameryce, która ma być miejscem wymarzonem dla pszczół. Skądinąd wiadomą jest rzeczą, że za taki raj w szczególności uważa się Gwatemalę. Austrjacy pszczelarze sprowadzają z Ameryki, drogą na Hamburg, dużo taniego miodu i dobrze na tem wychodzą tak amerykańscy producenci, mający dużo miodu do zbycia, jako też i austrjacy pośrednicy i konsumenci. Autor Hajek podaje te wiadomości od swego sąsiada, który w połowie lipca wybrał się do środkowej Ameryki, aby tam za dobrem wynagrodzeniem zawiadywać dwiema pasiekami, liczącemi 700 uli. Wiadomość pierwszą otrzymał z dnia 16 września, kiedy tam zaczyna się pora najsilniejszej rójki i kiedy na dzień zabrano matkę z 2 plastrami, ażeby z nich zrobić odkład. W ciągu miesiąca w ten sposób otrzymuje się trzy rodziny pszczele, które wobec tego, że jest wszędzie bardzo dużo miodu i pyłku, wnet na tyle przyjdą do siły, że wszystkie trzy mogą dać od 80 do 100 ft. miodu. Rozmnażanie to pszczół trwa od września do połowy listopada, kiedy zaczyna się posucha (przeciągająca się do kwietnia), podczas której pszczoły mają znów pożytek z drzew. Jedną z najbardziej i najdłużej miodujących kwiatów, to kwiat żółtej rośliny, bliżej autorowi nieznaną, która wydziela czasem nektar (a także i pyłek) w ciągu dwóch miesięcy.

Pszczoły w środkowej Ameryce są piękne, żółte, ale bardzo złe dlatego — jak się zdaje — że mają zbyt dużo nieprzyjaciół. Autora re-

lacji uderza to przedewszystkiem, że tamtejsze pszczoły ciągną mało roboty trutowej i że jest tam całkiem inna gospodarka pasieczna. Sztucznej węzy, kosztownej zresztą, tam nie używają. W tropikalnych jednak tamtejszych nizinnych okolicach panuje malarja, dlatego pobyt tamże dla Europejczyka jest bardzo niebezpieczny, za to roślinność rozwija się bajecznie prędko (np. pęd drzewa migdałowego rośnie tam w 6 miesięcy na 2 metry długości).

Z okazji 60-letniej rocznicy honorowego prezesa tamtejszego związku pszczelarskiego, Ks. Fr. Adameca, zwanego „midacek Morawy“, poświęcają pisma czeskie wiele miejsca na określenie jego dotychczasowej obfitej w błogie skutki działalności. W tym pamiętnym dla niego roku dołączamy i od nas szczere wyrazy szacunku i poważania łącznie z życzeniem, żeby dożył lat Dzierżonowych i żeby w dalszym ciągu równie wydatnie pracował na niwie pszczelarstwa słowiańskiego.

Czasopismo „Vcelarskie Rozhledy“ z listopada, pisząc o solenizacji, wspomina i o jego znajomości z Ciesielskim, który naprzód posunął naukę o pszczole, o Dzierżonie zaś mówi Adamec, że był polakiem. Fr. Kohatesky, pisząc o wosku w tymże listopadowym zycie, zauważa, że wad należy upatrywać nie w samym wosku, ale w jego przyrządzeniu. Ponieważ na wydzieleniu wosku zużywają pszczoły dużo miodu, więc trzeba każdy jego (czy też suszu) kawałek szanować, a co do jakości nie zaskodzi go stosować. Woszczyne, w której, nie było jeszcze czerwiu, uważa się za najlepszą. Nie należy przetrzymywać plastrów z czerwiem, gdyż on gnoi i może być rozsadnikiem chorób, przytem wosk tego rodzaju ma nawet po przetopieniu nieprzyjemny

zapach; zwłaszcza zaś należy baczyć żeby z woskiem nie mieszać kitu pszczelego, który jest tam niepożądany i który nie nadaje się do wyrobu sztucznej węzy. Wosk posortowany trzeba ubić na kształt kuli. Przedewszystkiem dbać trzeba o należyte przechowywanie woszczyny, w której jest piarżga, gdyż tego zwłaszcza motylca się chwytają, — żeby zaś pleśń się nie ciepiła, trzeba robić kulę z całkiem wysuszonego wosku i należy ją przechowywać w zupełnie suchym miejscu. Przed topieniem wosku powinno się go oczyścić w tym celu rozdrabia się go, wkłada do jakiegoś drewnianego naczynia i zalewa ciepłą wodą rzeczną lub deszczową. W ciągu dnia jednego większa część brudu i nieczystości rozpuści się, poczem na drugi dzień pływający po wierzchu wosk zbiera się i tak długo myje w gorącej wodzie w drewnianym naczyniu, dopóki woda nie stanie się całkiem czystą, przyczem wosk drobi się na coraz mniejsze części. Ostatecznie można topić wosk parą, ale nie ogniem. Ciemny wosk powstaje skutkiem przepalenia lub też pochodzi z żelaznego naczynia. Topiąc wosk, nie należy dopuścić, aby on doszedł do punktu wrzenia, a o ile się niema odpowiedniego naczynia, trzeba gotować go w polewanych naczyniach. Oto główne wskazówki, których należy się trzymać przy czyszczeniu i topieniu wosku.

W październikowym numerze podaje Peterba artykuł, traktujący o pszczołach powracających z pola w końcu maja lub w początkach czerwca z różkami niby pałeczkami, na których tkwi kupka pyłku sklepionego. Zjawisko to nie jest jakimś, jak podejrzewało się czasem, objawem chorobliwym, czy też jakimś pasorzytem; jest to tylko pomysłowy sposób, którym przyroda ułatwia sobie tylko zapylenie.

W tymże zeszyte K. Barnick za jednym włoskiem piśmem omawia 4 sposoby, według których można pszczoły podzielić, względnie pomnażać. Wszystkie te 4 metody rzeczywistości pomnażają rodziny pszczele, ale zmniejszają równocześnie produkcję miodu. Podaje też zarazem autor 2 amerykańskie metody a mianowicie: 1) metodę Pratta, 2) metodę Aleksandra.

Ks. W. Kranowski.

„Czeski Vcelar“ październik, grudeń 1926.

Ciepłota ciała pszczelego.

Prof. Dr. Veilich umieszcza tu dalszy ciąg swej pracy nad oznaczeniem ciepłoty ciała pszczelego, którą przeprowadzał w zakładzie badawczym w Dole. U nas podobny zakład jest piekącą potrzebą, o ile mamy dotrzymać kroku swym sąsiadom. Niestety, poczynania w tym kierunku w Puławach zawiodły —

obecnie dopiero profesor politechniki Lwowskiej p. Kozikowski wszczął akcję podobną, która, oby tylko, życzyć sobie należy, mogła się rozwinąć i przynieść pożądany rezultat. Oczywiście, potrzebne tu będzie poparcie ze strony pszczelarzy, a zwłaszcza pomoc rządu.

Na podstawie skrupulatnych i szczegółowych badań konstatuje autor, że ciepłotę w zarodni (w lipcu) mogą pszczoły utrzymać o 14,2, — 19,9^o, a nawet 26,4^o C. wyższą od temperatury otoczenia; zdolne są też do tego, że (jak to było w dwóch wypadkach) mogą ją też w zarodni obniżyć nieco 0,70 — 1,2^o w porównaniu z wyższą temperaturą otoczenia. Z powyższych danych, wynika, że pszczoły w wychowie czerwiu utrzymują prawie tę samą temperaturę w zarodni, którą też, o ile tego zajdzie potrzeba, mogą również nieco obniżyć. Nie od rzeczy też może tu będzie dodać, że temperatura plastrów przy przeglądzie pnia 21, która obniżyła się do 19,5^o C., wnet po zawarciu ula, po 30 minutach, znów podniosła się do dawniej wysokości, t. j. do 33^o C. Następnie przytacza autor wyniki badań w tym kierunku Michałowa i Brunnicha, o czym już poprzednio pisałem. Wobec tego co się powiedziało, widzimy, że pszczoły same, jako całość, mogą wedle potrzeby w dość szerokich granicach normować temperaturę, a w pewnych warunkach (podczas czerwienia i poniekąd także w zimowym kłębie) w stosunkowo dość ciasnych granicach mogą ją utrzymywać i ta ich zdolność, że mogą ową temperaturę regulować, przyczyniła się w znacznej mierze do tego, że stały się domowymi zwierzętami. Z poprzedzającego wynika, że nie można zaliczać pszczoł do zimnokrwistych owadów, a do takich stworzeń, które mniej więcej mają temperaturę otoczenia, które nie mogą normować, jak niemniej nie można ich też uważać za owady ciepłokrwiste. Himmer mówi słusznie o pszczołach, jako o stworzeniach, które można określić wyrazem „heteroternis“, t. j. takich, których ciepłota ciała chwieje się w znacznym stopniu, ale które przytem mogą ją zależnie od warunków i potrzeby doprowadzić do różnej wysokości. Pojedyncza pszczoła jako mały twór, ma stosunkowo dużą powierzchnię i dlatego, choć może faktycznie sporą dozę ciepła, wytworzyć w kulistym skupieniu, przedstawiającem możliwie najmniejszą powierzchnię, jednak odosobniona w zimnem otoczeniu prędko traci ciepło i krzepnie, chociaż nie często można czytać o tem, żeby pszczoły wylatywały przy 5^o C., to jednak jest pewnem że one — jak stwierdza autor — opuszczają pień przy 4, 3, 2, a nawet czasem wtedy, gdy jest tylko 1^o st. ciepła (fakt obserwowany 29/IX o godzinie 6 zrana).

Z dalszych uwag i spostrzeżeń autora wynikałoby, że te pszczoły, które opuściły ul przy 1 — 5^o C., np. zamknięte w małej prze-

strzeni, w 3—6 minutach traciły zdolność ruchu i krzepły, te zaś, które wyleciały przy $7\frac{1}{2}$ — 8° skrzepły całkiem dopiero po upływie o wiele dłuższego czasu, te wreszcie, które wyleciały przy 9° , straciły w 10—12 minut swobodę ruchów, jakkolwiek całkowite skrzepnięcie nie nastąpiło, a przynajmniej na podrażnienie kończynami lub różkami. Jak prędko pszczoły tracą konieczne ciepło, dowodzi choćby to, że w czasie chłodniejszych dni, gdy one wylatują, albo gdy wracają, jeśli przewróci się która na mokrym urwisku w większym oddaleniu od oczka, to wnet krzepnie. Jeśli termometr pokazuje mniej jak 9° , to za jakie 2—6 minut mamy wrażenie, że już są martwe. Więcej jeszcze pszczoł martwych i to o wiele w zimniejszej porze, możnaby znaleźć poza ułem, względnie też przed nim.

W zeszycie z grudnia zasługują na uwagę rzecz I. Pruzaka o chowie matek metodą Brunnichá, ze względu jednak na to, że niedawno p. Weber ten dział wiedzy pszczelarskiej w „B. P.“ omówił, sądząc, że byłoby zbyt czem tutaj ją przedstawiać, skoro i inne równie ważne zagadnienia dopraszają się, żeby je uwzględnić. Jeśli kogo szczególnie ta kwestja interesuje, to wskazałby mu można dwa najlepsze w tym względzie dzieła, a mianowicie pracę Kramera i Peret Marsonenvesa, która prócz jego własnych badań i doświadczeń zawiera to wszystko, co dotychczas w tej materji zrobiono, czy napisano.

Z drobniejszych wiadomości należałoby chyba to jeszcze zanotować, co omawiane czasopismo powtarza za sierpniowem. „L'Apicultvia Italjana“, w której niejaki Vogtrasindi skarży się na trudne warunki, jakie pszczelarz spotyka na Sycylii. Klimat jest — pisze — ciepły, zima łagodna bardzo, a wiosna bywa wczesna z wielką ilością kwiecica, ale w lecie panuje posucha i pszczoły większą część zasobów obracają na żywienie potomstwa, które nie przestają hodować i na wykę, wobec czego pszczelarz nieszczerze wychodzi na tem.

Ciekawą też nader dla niektórych, może być wiadomość, że pisarz chiński Ton-Chu-Gung na 1500 lat przed narodzen. Chrystusa pisał o pszczołach w sposób przypominający Arystotelesa, żyjącego przeszło 1000 lat po nim. Dzieło nosi tytuł: „Droga do z bogactwa się“ (confer Am. B. Journal — littopad 1926 r.). Choć Chinczycy mają piękny w tym kierunku początek, nie widać wcale, żeby na tem polu dotrzymywali kroku, innym nacjom, które czemś podobnem nie mogą się wykazać.

Co się tyczy produkcji miodu, obliczonej na wywóz, to do W. Brytanji odchodzi z Ameryki milion funtów, a z Nowej Zelandji dwa razy tyle. Australja wyprodukowała w 1923 r. 6 milj. funtów, z czego przeważną część również wywieziono zagranicę. W Niemczech jest obecnie, o wiele mniej pszczelarzy, a niżeli w 1900.

Ks. W. Kranowski.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie. 12 stycznia przeczyszczałem wyloty, spadłych pszczoł wygarnąłem bardzo mało; w czasie tej czynności zauważyłem, że jeden z pni zachowuje się niespokojnie; wieczorne nadśłuchiwanie potwierdziło to samo: pszczoły jakby wyły, co według wskazówek w „kąciku dla początkujących“ oznacza, że pień stracił matkę. Czy pszczoły te zginą, czy też można ich jakoś jeszcze uratować i w jaki sposób.

A. Pytłyk (Małop.).

Odpow. Pień do wiosny nie zginie, lecz będzie osłabiony. Zostawić go w zupełnym spokoju do wiosennego oblotu, ponieważ żadnych zabiegów w tej porze czynić niewolno. Po oblocie należy pierwszego pogodnego dnia (po skończeniu lotu) przyłączyć go do słabszego pnia z matką, zachowując wszelkie ostrożności, aby ochronić matkę od zacięcia.

J. K.

Pytanie. Według cennych wskazówek W. Pana, przesadziłam wyznaczone pszczoły

do innych oczyszczonych uli, jak również słabe pnie skasowałam, łącząc po dwa w jeden. Wszystko udało mi się jaknajlepiej, a nawet, co najważniejsze, zmusiłam siebie do pracy w pasiece *bez rękawiczek*; w pierwszy dzień po odjeździe WP., użądliły mnie trzy pszczoły, a następnie i większa ilość, ale ręce wcale nie spóchły — uwaga więc Pana, że opóchlina była wzmówiona (sugestjonowana) okazała się słuszną.

N. R. (Kopojno, z. Kaliska).

Odpow. Bardzo mi miło dowiedzieć się o powodzeniu i tak niezbędnej odwadze WPani, jak również, że moje wskazówki przyczyniły się do tego, iż rękawiczki będą skreślone z inwentarza pszczelniczego. J. K.

Pytanie. W dniu 29 października, przy temperaturze 14 — 15° R., podczas rześkiego oblotu pszczoł zauważyłem, że z jednego ula wylatują trutnie. Niebywałe to o tej porze

R Ó Ż N E.

K O M U N I K A T.

Ministerstwo Komunikacji w porozumieniu z Naczelnym Związkiem Organizacji Pszczelniczych urządza 8 pouczeń i pokazów z pszczelnictwa i drobiarstwa dla służby kolejowej oraz wszystkich innych miłośników pszczelnictwa i hodowli drobiu w danej miejscowości. Każde pouczenie przy pomocy wagonu z eksponatami trwać będzie 2 dni, a mianowicie:

od 6 do 7 lutego w Nowowilejce,			
" 8 " 9 " "	"	"	Łyntupach,
" 10 " 11 " "	"	"	Królewszczyźnie,
" 12 " 13 " "	"	"	Mołodecznie,
" 20 " 21 " "	"	"	Lidzie,
" 22 " 23 " "	"	"	Baranowiczach,
" 26 " 27 " "	"	"	Stołpcach.

Przewodniczącym lotnych pokazów jest delegat M. K. p. Rembalski, pszczelnictwo zaś na kursach będą wykładać p.p.: A. Załęski i I. Kretczmer — instruktorowie przy N. Z. O. P.

Cukier bez akcyzy w Czechosłowacji.

Ministerstwo finansów w Czechosłowacji znowu zwolniło z akcyzy cukru dla pszczół na podkarmianie w ilości 5 kg. na ul.

Zniesienie akcyzy od win owocowych w Rosji.

„Wiestnik rossijskawo i inostr. pczelowodstwa“ z zeszytu grudniowym z ub. r. podaje rozporządzenie odpowiednich władz tamtejszych: „Zwalnia się od dnia 1/X 1927 r. z akcyzy wina owocowo-jagodowe, a winogronowe do 14 stopni mocy“.

Kiedy my się tego doczekamy?

Jeden z naszych zakordonowanych czytelników, Polak-pszczelarz, zwrócił się do Redakcji z prośbą o wysłanie mu podręcznika lub recepty, podług której mógłby wyrabiać „miody staropolskie“.

Ponieważ w sprzedaży podręczników takich niema, jak również Redakcja żadnych recept (przepisów) na wyrób miodów staropolskich nie posiada, — Redakcja „P. P.“ zwraca się przeto do Szanownych Czytelniczek i Czytelników z usilną prośbą, aby zechcieli dopomóc rodakowi przysłaniem do Redakcji „Pszczel. Polsk.“ przepisów (o ile takowe posiadają) *na miody staropolskie*.

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczoła czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowicie podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecane przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

U L E WSZYSTKICH SYSTEMÓW, SŁOMIANE I DREWNIANE

PO CENACH NAJTAŃSZYCH POLECA

Andrzej KOPERWAS, poczta Biszcz, ziemi Lubelskiej.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

PSZCZELARZ, ewentualnie pszczelarka, z pożądaną (niekoniecznie) znajomością sadownictwa i warzywnictwa, potrzebny zaraz do pasieki w majątku. Zgłoszenia z krótkim życiorysem i załączeniem solidnych referencji skierowywać pod adresem: majątek Michałow-szczyzna, ziemi Wileńskiej, poczta Bohdanów.

Korzystna oferta dla pp. pszczelarzy.

Miejscowość blisko Warszawy, obfitująca w pożytek — duże aleje lipowe, akacje, pola gryki etc. — przyjmie ule z pszczołami na warunkach dogodnych. Dębinki, p. Tuszcz. Bliższa wiadomość: Warszawa, Nowogrodzka 2a.

Zakłady ogrodnicze C. ULRICH

założone w 1805 r. w Warszawie, Sp. Akc.

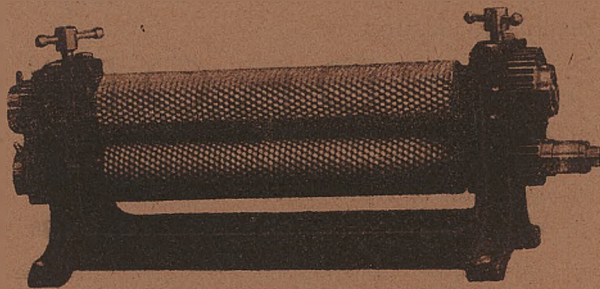
CENTRALA — ul. Ceglana № 11, tel. 9-25

zawiadamiają, że wyszedł z druku

CENNIK NASION NA ROK 1928

i na żądanie rozsyłany jest bezpłatnie.

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FABRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie.

!! Najtańsze tygodniowe pismo rolnicze !!

„Przewodnik Kółek Rolniczych“

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO

poświęcony sprawie podniesienia rolnictwa we wszystkich jego gałęziach, zawiera polecenia i wskazówki z zakresu rolnictwa, hodowli, weterynarii, kooperatywy rolniczej, ruchu społeczno-rolniczego i dziedzin pokrewnych. „Przewodnik Kółek Rolniczych“ wychodzi co niedzielę i kosztuje wraz z dodatkami „Młoda Polska“ i „Przewodnik Gospodyń“ tylko 10 zł. rocznie, — 5 zł. półrocznie, — 2 zł. 50 gr. kwartalnie.

- - Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, pl. Szczepański L. 8.** - -

„Ogrodnictwo”

MIESIĘCZNIK

wydawany przez
TOW. OGRODNICZE W KRAKOWIE

pod redakcją

PROF. J. BRZEZIŃSKIEGO,
D O C. D - r a K. S I M M A
i D-ra ST. ZIOBROWSKIEGO

Prenumerata **18 zł. rocznie**; ucząca się
młodzież i szkoły — połowę.

Adres administracji:

KRAKÓW, AL. MICKIEWICZA № 21.

3—3

„ROLNIK i ZAGRODA”

Warszawa, Nowy Świat № 22

Telefon 410-42

P. K. O. № 10,480

NAJLEPSZY

ILUSTROWANY

POPULARNY

TYGODNIK

RODZIN

WIEJSKICH

porusza wszelkie zagadnienia naszego
życia politycznego, gospodarczego oraz
kulturalnego. Dział rolniczy dostosowa-
wany do potrzeb drobnego rolnictwa
i nowoorganizujących się gospodarstw.
Obfite ilustracje — ciekawa treść — wy-
czerpujące odpowiedzi na wszelkiego
rodzaju zapytania.

Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych.

3—3

Każdy hodowca i miłośnik drobiu, gołębi, królików, psów oraz ptactwa
śpiewającego winien zaprenumerować niezwłocznie bardzo poczytne
czasopismo ilustrowane

„POLSKI DRÓB”

ORGAN CENRTALNEGO KOMITETU DO SPRAW HODOWLI DROBIU W POLSCE
wychodzi dwa razy miesięcznie pod redakcją Maurycego Trybulskiego.

Prenumerata wynosi **12 zł. rocznie**.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Kopernika № 30, tel. 201-38.**

„BARTNIK WIELKOPOLSKI”

ORGAN WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH
wydawany jego własnym nakładem, wychodzi 1 każdego miesiąca w Poznaniu
pod redakcją Wiktora Widery.

Adres Administracji: **Poznań, Krasieńskiego 10**

„ Redakcji: **Jerzykowo, p. Biskupice, (Poznańskie)**

Przy zamówieniu na pocztę wynosi prenumerata kwartalnie 2 zł., przy zamówieniu
wprost w Administracji rocznie 7,55 zł. Konto czekowe P. K. O. w Poznaniu № 207.813.

Nakład 2000 egzemplarzy!

Żądać numerów okazowe!

Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacyj Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.



ADRES REDAKCJI:

Warszawa, Miodowa 14.

: : : : Telefon 62-38. : : : :

TREŚĆ NUMERU:

W sprawie organizowania Towarzystw Pszczelniczych, *St. Brzóska*. — Miodzenie roślin (ciąg dalszy), *Fr. Nowak*. — Ul Warszawski poszerzony ze słomy, *Z. B. Kisieleński*. — Gniazdo o ramkach wąsko-wysokich jest cieplejsze, niż o ramkach wąsko-szerokich (dokończenie), *W. Bojarczuk*. — Doświadczenia z zapładnianiem matek pszczelich (dok.), *St. Brzóska*. — Głosy czytelników: Z Beresteczka na Wołyniu, *W. Tais*; Odpowiedź p. Czesławowi Zielińskiemu, *Z. Hlebowicz*; Odpowiedź na artykuł ks. Ciborowskiego, *prof. Fr. Nowak*; Wędrowka głodnego roju, *Fr. Antoniewski*; Jad pszczoł jako środek leczniczy, *Stanisław Schwabenthan*; Oszustwo, *ks. J. Kowalski*. — Z zrzeseń i towarzystw: Kursy pszczelnicze dla pracowników kolejowych, *A. Z.*; Protokół Walnego Zebrania Okr. Tow. Pszczel. pow. Częstochowskiego, *T. Wiewiórowski* i *J. Pyrkoś*. — Korespondencja z Grodna, *J. Kroszel*. — Z obcych czasopism, *ks. W. Kranowski*. — Przegląd pol. czasop. pszczel., *St. B.* — Z ostatniej chwili: Narada w sprawie Wszechn. Wystawy pszczel., *St. Brzóska*. — Różne. — Pytania i odpowiedzi. — Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	" 5.—
Kwartalnie	" 2.50

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł. 60.—
Pół strony	" 35.—
Jedna czwarta strony	" 20.—
Jedna szesnasta strony	" 5.—

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote,
zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

Chcąc ułatwić Czytelnikom nabywanie książek pszczelniczych i z dziedzin pokrewnych (rolnicze, ogrodnicze, jedwabnicze), Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“ dostarczać je będzie na zamówienie. Przy zamówieniach książek pszczelniczych ponad 10 zł. — nabywający kosztów przesyłki ponosić nie będą. Poniżej podajemy spis książek narazie tylko pszczelniczych:

<i>Stanisław Brzóska</i> :	„Praktyczne Pszczelnictwo“	cena zł. 4.—
„ „ „	„Gospodarka w ulach nadstawkowych“	„ „ 3.—
<i>Ks. T. Ciborowski</i> :	„Pszczoła czyli nauka o pszczel- lem życiu i naturze“	„ „ 7.—
„ „ „	„Praca w pasiece“	„ „ 7.—
„ „ „	„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“	„ „ —.35
<i>Ks. A. Margoński</i> :	„Pszczelarstwo nowoczesne“	„ „ 2.40
„ „ „	„Miód żywi i leczy“	„ „ 1.50
<i>K. Szalkiewicz</i> :	„Podręcznik do poznawania i hodowli roślin miododajnych“	„ „ 3.50
<i>Leonard Weber</i> :	„Ul leżak związkowy i gospodarka w nim“	„ „ 2.—
<i>A. Nowiński</i> :	„Wina i miody owocowe“	„ „ 0.50
<i>Inż. rol. L. Spiss</i> :	„Wyrób win w domu“ (krótkie przepisy)	„ „ 0.30
„ „ „ „	„Wina domowego wyrobu“	„ „ 4.—

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.

W sprawie organizowania Towarzystw Pszczelniczych.

Nawiązując do zakończenia sprawozdania z Nadzw. Reorg. Zebrania N. Z. O. P. w № 1 (str. 3) „P. P.“, gdzie nawoływaliśmy kolegów-pszczelarzy do zajęcia się organizowaniem zrzeszeń pszczelniczych, chcemy do tego dorzucić trochę szczegółów.

Co może dokonać silna jednolita organizacja pszczelnicza, uważam za zbyteczne dowodzić, z tego sobie wszyscy dobrze sprawę zdajemy, mówią nam przytem b. wiele przykłady zagranicy. Małeńka Szwajcaria skupia w Centralnem Towarzystwie Pszczelniczem 17,000 członków. Tylko 10% pszczelarzy w całym państwie nie należy do organizacji. Z prenumeraty za gazetę pszczelniczą, która ma 15,000 odbiorców, centrala pszczelnicza prowadzi wszystkie prace nad poprawieniem tamtejszego pszczelnictwa. W

Niemczech główny związek pszczelniczy liczy 300,000 członków; w Czechosłowacji było w zeszłym roku zorganizowanych pszczelarzy w Centralnym Związku pszczelniczym 20,000, w Tow. Pszczel. było 636, prócz tego niemieccy pszczelarze w Czechosłowacji stanowią osobny związek, do którego należy 393 towarzystw i 14,088 członków. A u nas zaledwie kilka procent pszczelarzy należy do centrali pszczelniczej, w tem $\frac{1}{3}$ część stanowią pszczelarze wojew. Poznańskiego, zorganizowani w Wielkopolski Związek Towarzystw Pszczel. w Poznaniu, który liczy obecnie około 2500 członków. Gdyby pszczelarze we wszystkich województwach Polski tak zorganizowali się, jak Wielkopolanie, to mielibyśmy paraset tysięcy członków. Wtenczas nawet przy tak minimalnej

opłacie, jaka jest ustanowiona na rok bieżący, t. j. 25 gr. od członka, możnaby ubezpieczyć pasieki stowarzyszonych od nieszczęśliwych wypadków, ułatwić zaopatrzenie się w tani cukier i przybory pasieczne; wtenczas organ Centrali — „Pszczelnictwo Polskie“ — zamiast, jak obecnie, 10 zł., kosztowałyby 2—3 zł. dla członków; wtenczas moglibyśmy utrzymywać szkoły pszczelnicze licznych instruktorów, walczyć skutecznie z chorobami pszczelemi, dostarczać rasowych a tanich matek pszczelich. Władze państwowe również inaczej odnosiłyby się do silnej organizacji pszczelniczej, skupiającej pszczelarzy z całej Polski.

A przecież to wszystko tylko od nas zależy! Niech każdy czytelnik „Pszczelnictwa Polskiego“ zajmie się organizowaniem Towarzystwa Pszczelniczego, o ile naturalnie takiego niema w jego okolicy. Towarzystwo może obejmować swą działalnością cały powiat, lub też jakąś część jego. Tylko ie należy tworzyć sekcji pszczelniczej przy powiatowej organizacji rolniczej, jak to nam usilnie nieproszeni opiekunowie doradzają, ale *Towarzystwo Pszczelnicze!* Na zebraniu organizacyjnym pszczelarzy powiatu Siedleckiego w dn. 22/I b. r. w odpowiedzi p. Filusiowi, instruktorowi ogrodnictwu przy Woj. Związku Kótek Rolniczych w Lublinie, wyraziłem się może nieco wulgarnie: „Niech szewcy szyją buty, a krawcy ubranie. Wy sobie pilnujcie rolnictwa i ogrodnictwa, a my zaś pszczelnictwa“. Ale zdanie moje podzielali wszyscy zebrani pszczelarze. Sekcje przy organizacjach rolniczych zależne są od swych centrali rolniczych, gdzie zarząd stanowią rolnicy, dla których nasze sprawy częstokroć wydają się tak drobne, niekiedy nawet śmieszne, którym nie warto nawet uwagi poświęcać. Bo czyż, np., kwestja poddawania matki pszczelej w kłateczce, lub umazanej w miodzie, albo umaczanej w osłodzonej wodzie

przy całokształcie spraw rolniczych nie wyda się rolnikom błahą i śmieszną? A w zarządzie Centrali pszczelniczej, składającym się z zamiłowanych pszczelarzy, nawet i taka sprawa byłaby poważnie traktowana. W tak palącej dla rozwoju naszego pszczelnictwa sprawie, jak przydział taniego cukru, rolnicy zajmują nieprzychylnie stanowisko, powiadając: „to pocóż trzymać w takim razie pszczoły, kiedy one nie mogą bez pomocy Państwa utrzymać się, tak samo więc możemy wymagać taniej paszy dla krów i świń“.

To, co wyżej podałem o sekcjach pszczelniczych, odnosi się wyłącznie do stosunków, panujących w b. zaborze rosyjskim. Wiem, że w Wielkopolsce, na Pomorzu, Śląsku, a nawet i Małopolsce nikomu nie przyszłoby na myśl na zebraniu organizacyjnym pszczelarzy odradzać zakładania Tow. Pszczelniczego, a namawiać wzamian do stworzenia sekcji przy organizacji rolniczej, u nas zaś jest to na porządku dziennym.

Wszyscy przeto pszczelarze, którzy chcą, aby w Polsce była silna jednolita organizacja pszczelnicza, powinni zająć się założeniem w swej okolicy *Towarzystwa Pszczelniczego*, istniejące zaś sekcje pszczelnicze trzeba potrochu zamieniać na *Towarzystwa Pszczelnicze*, należące do Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych w Warszawie, aby tem umożliwić wszystkim pszczelarzom należenie do Centrali pszczelniczej.

Organizacje rolnicze, przy których są tworzone sekcje pszczelnicze, mają słusznie czy niesłusznie opinie pewnego zabarwienia politycznego już to prawego, już to lewego. Są powiaty, w których tylko jedna z tych organizacji ma swoje czy Tow. Rolnicze, czy Okręgowy Związek Kótek Rolniczych, ale w wielu powiatach obydwie te organizacje istnieją. Tworząc przeto sekcje pszczelnicze przy jednej z tych organizacji, uniemożliwiamy niejako

członkom drugiej organizacji—pszczelarzom należenie do sekcji. Zakładając oddzielne Towarzystwo Pszczelnicze, unikamy tego. Centralna organizacja pszczelnicza nie ma najmniejszego zabarwienia politycznego, prowadzi też zgodną współpracę ze wszystkimi organizacjami społeczno - rolniczymi wszystkich odcieni. Tak też powinno być i w Powiatowych Towarzystwach Pszczelniczych. Należać do niego po-

mają przyszłość i rację bytu. Lada dzień Władze Państwowe ogłoszą o utworzeniu Izby Rolniczych w całym Państwie na wzór istniejących w b. zaborze pruskim, gdyż inną drogą nie da się polskich rolników zespolić w jedną organizację. Izby Rolnicze przejmą robotę organizacji rolniczych, pozostaną tylko zzeszenia specjalne, jak: pszczelnicze, drobiarskie, rybackie i t. p. Zwróć jeszcze i na to uwagę,



Znany filozof i pisarz hinduski, laureat nagrody Nobla, Rabindranath Tagore, w czasie pobytu w Lebichowie u państwa Raszinów (patrz „P. P.” Nr. 8 z r. 1827 i Nr. 3 z b. r., str. 91).

winni wszyscy interesujący się pszczelnictwem—obok większego posiadacza ziemskiego drobny rolnik czy robotnik, ksiądz, nauczyciel, urzędnik. Nikt tam nie powinien pytać, czyś ty bracie czerwony, czy biały, ale czy masz zamiłowanie do pszczelnictwa, czy cię obchodzi rozwój pszczelnictwa w najbliższej okolicy i w całej Polsce.

Jeżeli spojrzymy trochę, nawet w niedaleką przyszłość, to zrozumiemy, że takie organizacje ściśle specjalne

że Towarzystwo Pszczelnicze stanowi samodzielną jednostkę prawną, która może mieć swój majątek własny, rządzić się autonomicznie, zawierać umowy prawne, zaciągać pożyczki (np. w Państw. Banku Rol.), prowadzić swoje wytwórnie uli i przyborów oraz przetwórnictwo produktów pasiecznych, a sekcja jest tylko oddziałem czy Tow. Rolniczego, czy Okręg. Zw. Kółek Rolniczych i samodzielnie nazewnątrz żadnych transakcji prowadzić nie może.

Niejeden z czytelników zapyta: „a jak założyć Towarzystwo Pszczelnicze?” W krótkości na to odpowiem. Najpierw porozumieć się trzeba z kilkoma zamiłowanymi pszczelarzami, mającymi pewne uznanie w okolicy, omówić wspólnie projekt założenia Tow. Pszczelniczego, przeczytać sprowadzony z N. Z. O. P. w Warszawie statut Tow. Pszczel. i zająć się zwołaniem w najbliższym czasie, najlepiej w niedzielę czy święto, pszczelarzy na liczniejsze zebranie organizacyjne. Jeżeli w okolicy niema kto wygłosić referatu i przedstawić korzyści, płynących z organizacji pszczelniczej, należy zaprosić delegata N. Z. O. P. z Warszawy. Na tem zebraniu, po referacie o znaczeniu pszczelnictwa i organizacji pszczelarzy, zaznajamia się zebranych ze statutem T. P. i po przyjęciu takowego zająć się zapisywaniem członków, poczem można wybrać zarząd i uchwalić wysokość składki. Trzy egzemplarze statutu (mogą być przepisane na maszynie), podpisane przez conajmniej pięciu członków, po poświadczeniu przez rejenta (notariusza), wraz z podaniem do województwa o zatwierdzenie Towarzystwa składa się na ręce miejscowego starosty. Po tem Towarzystwo może już rozpocząć działalność.

Przykładem, co może zdziałać takie Towarzystwo, niech będzie Tow. Pszczelnicze w Częstochowie, co przedstawia dokładnie zamieszczone w „P. Pol.” sprawozdanie.

Co do składek, to najlepiej uchwalić je łącznie z prenumeratą „P. P.”, np. 12 zł., jak Tow. Warszawskie i

Mławskie, lub 10 zł., jak Siedleckie. Za „P. P.” Towarzystwo opłacać będzie 7 zł. 50 gr. rocznie.

Ponieważ w całym b. zaborze rosyjskim niema dotąd wojewódzkich związków pszczelniczych, więc istniejące i nowopowstające Towarzystwa należą wprost do N. Z. O. P. w Warszawie. Do pracy propagandowej na tym terenie są utrzymywani przy Centrali w Warszawie instruktorzy pszczelnictwa. Obecnie zarząd N. Z. O. P. czyni zabiegi w Minist. Rolnictwa o uzyskanie oddzielnego instruktora dla województwa Lubelskiego.

W tegorocznym sezonie pasiecznym zamierzamy przeprowadzić lustracje pasiek pszczelarzy, należących do Tow. Pszczelniczych. Zarządy Towarzystw Pszczel. muszą wcześniej zebrać zgłoszenia swych członków o przyjazd instruktora, ułożyć odpowiednią marszrutę i zawiadomić o tem N. Z. O. P. W pasiekach lepiej prowadzonych będą mogły odbyć się pokazy i objaśnienia dla okolicznych pszczelarzy. Koszty dojazdu inspektora do danego powiatu pokryje N. Z. O. P., przejazd od pasieki do pasieki na terenie powiatu wziąć musi na siebie miejscowe Towarzystwo pszczelnicze. Instruktor będzie mógł być w powiecie 5—10 dni, zależnie od ilości zgłoszeń.

We wszelkich sprawach, związanych z organizowaniem Towarzystw Pszczeln., zwracać się należy wprost do N. Z. O. P. i żądać stąd porady i pomocy. Do tej sprawy będziemy w „Pszczelnictwie Polsk.” wracać niejednokrotnie.

St. Brzóska.

Miodzenie roślin.

(Ciąg dalszy).

Rok 1913.

W roku tym zwracałem uwagę na miodność dni już od wiosny. Marzec miał kilka dni miodnych i miesiąc ten posłużył mi do wykrycia praw, rzą-

dzących wydzielaniem nektaru przez rośliny. Gdy w lecie bowiem prężność pary wyższa, niż 10°0 mm. wpływa korzystnie na miodzenie kwiatów, to wiosna i jesień nie mają tak wysokiej

prężności. A przecież w kwiatkach roślin, kwitnących wiosną, wydziela się nektar i to nieraz obficie. Otóż roku tego w marcu były dni miodne od

21-go	16·8°	12·3° C,	7·9 mm.,	56%	9,	W ₂ ,	9·1°	19·2° C
22-go	19·4	13·8	8·3	50	2	N ₂	8·4	20·8
23-go	20·6	13·6	7·3	41	4	S ₂	7·1	11·0
24-go	16·4	12·4	8·3	60	10	W ₂	10·0	21·3

Średnia temperatury marca jest + 4·0° C, prężności pary 4·8 mm. Kwitnęły wówczas: *Salix Caprea* = iwa, *S. amygdalina* = ispina, *S. viminalis* = witwa, *S. purpurea* = wiklina, *Gagea lutea* = ziółc żółta. Co mogło spowodować wydzielenie nektaru u tych roślin? To pytanie stawiałem sobie przez resztę roku 1913, a zwłaszcza w zimie na rok 1914, podczas której pierwszy raz pisałem tę rozprawę. Często wpatrywałem się w marcowy arkusz spostrzeżeń meteorologicznych z r. 1913. Otóż miałem zwyczaj podkreślania czerwonym atramentem liczb największych i najmniejszych w rzędach każdego elementu meteorologicznego. Wśród liczb, wskazujących prężność pary w mm., liczba 8·3 mm., jako największa, występuje dn. 22 i 24 marca i wskutek podkreślenia czerwonym atramentem ściągała na siebie moją uwagę, dwa pozostałe dni mają prężność pary wyższą, niż średnia, a noce ciepłe,

30-go	22·6	17·9° C,	12·4 mm.,	61%	8,	NW ₂ ,	11·7°	24·9° C
31-go	22·2	19·0	14·4	62	9	N ₂	16·2	23·0

W nocy z 29 na 30, a 31 rano był deszcz, oba dni były parne. Czerwiec miał dni miodne od 1—9, dnia drugiego była spadź.

1-go	23·8°	20·4° C,	15·7 mm.,	72%	1,	NE ₂ ,	13·0°	24·8° C
2-go	23·2	20·7	16·6	79	2	NE ₂	14·4	23·9
3-go	25·6	20·4	14·5	60	3	S ₂	15·0	26·2
4-go	19·4	17·2	13·3	79	8	S ₂	17·0	22·5
5-go	27·3	21·8	16·0	59	8	SW ₂	16·3	28·8
6-go	22·6	19·0	14·1	69	9	NW ₁	16·0	24·0
7-go	15·3	14·2	11·4	88	9	W ₂	14·4	17·9
8-go	21·4	17·0	11·7	62	2	SE ₁	10·0	22·6
9-go	19·4	18·2	14·7	87	9	S ₃	13·5	22·2

21 do 24; potwierdzili mi to i inni pszczelarze. W spostrzeżeniach meteorologicznych przedstawiają się one następująco:]

bo najniższe temperatury tych czterech dni są wyższe, niż średnia miesięczna. Nagle w pewnej chwili, wysiłek myślowy ułożył się w zdanie: Miodność tych roślin mogła spowodować tylko prężność pary wyższa, niż średnia miesięczna marca jako skutek wszystkich czynników meteorologicznych, zwłaszcza wysokich temperatur.

Do powstania tych temperatur przyczyniły się łagodne wiatry południowe, tworzące od 20 marca wieczorem; były nawet noce pochmurne z 21 na 22 i z 23 na 24. Tak spostrzeżenia pszczelnicze i meteorologiczne doprowadziły mnie do ogólnej zasady.

Ostatnie dni maja sprzyjały wydzieleniu nektaru. Kwitnęła wówczas malina, pola zaczęły się złocić kwiatami pszonaku i gorczycy, a koniczyna biała wystawiała zewnątrz główki. Średnie maja są następujące: temperatura 11·8° C, prężność pary 8·4 mm.

Dni te były parne, niektóre z burzami elektrycznymi i opadami, a dnia drugiego parność była męcząca. Taki stan meteorologiczny powietrza obejmował równocześnie Europę środkową daleko na zachód, albowiem te same dni, szczególnie dzień 2 czerwca, były miodne w zachodnich Czechach (mówił mi to pszczelarz kulturalny z pod Chlebu, Eger). Potem prężność pary spadła poniżej 10·0 mm., wyjąwszy dni deszczowe. Nadto temperatury były niskie, co wstrzymywało rośliny od wydzielania nektaru.

Lipiec 1913 r. był niezwykle, miał bowiem 30 dni deszczowych. Średnia temperatury była 14·6° C wobec 18·1° C w roku 1911, prężność pary 10·9 mm. przez cały prawie miesiąc równomiernie, zachmurzenie więcej niż 7 dziesiątych (72 setnych) części nieba i dni

bez słońca 6; obie te liczby odpowiednio na miesiąc grudzień lub styczeń, a nie na miesiąc letni. Deszczu spadło 313 mm, t. j. $\frac{1}{3}$ całorocznego opadu. Najwyższe temperatury były od 12·5° dn. 1 do 24·7° C. dn. 15, najniższe od 7·6° dn. 22 do 15·9° C. dn. 16. Zatem temperatury wogóle były niskie, a najwyższe były przeważnie poniżej 20·0° C. W takich warunkach, trwających od 10 czerwca do 28 sierpnia, nie mógł się wydzielać nektar, to też pszczoły zaczęły się obsypywać z głodu już w pierwszych dniach lipca. Dopiero ostatnie 3 dni sierpnia i pierwszych 5 dni września sprzyjały miodzeniu wrzosów, które wówczas kwitły. Było to jednak za późno i za krótko, żeby miało wpływ na zaopatrzenie pszczoł na zimę.

(D. c. n.).

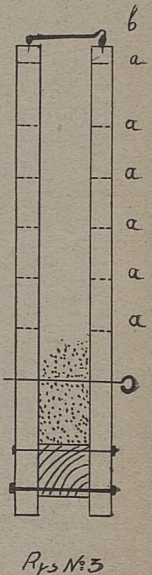
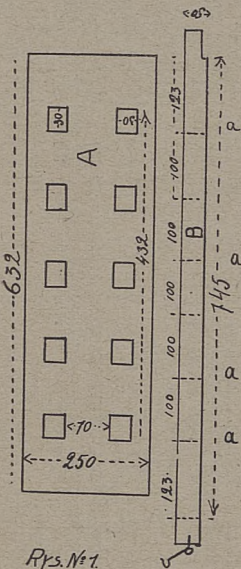
Prof. Fr. Nowak.

Ul Warszawski poszerzony ze słomy.

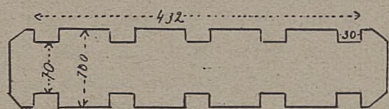
Od dłuższego czasu myślałem jakby najpraktyczniej zastosować słomę do ula Warszawskiego, a to dlatego, że słoma jest najlepszym i najtańszym

materiałem, w który bardzo łatwo się zaopatrzyć, natomiast dobrego i suchego materiału drzewnego trudno znaleźć, prztem jest b. drogi, wskutek czego ul drewniany wypada też drogo, co w większej pasiece ma duże znaczenie. Wprawdzie ule ramowe słomiane już oddawna są w użyciu i cieszą się dużym uznaniem, lecz do

ula Warszawskiego trudniej da się ten materiał zastosować, niż do ula szeroko niskich, w których słoma jest zwykle ułożona w leżącej pozycji, co w ulu o ścianach wyższych nie jest praktycznym ze względu na to, że spływająca w czasie deszczów woda wsiąka w nie. Wprawdzie niektórzy dla zabezpieczenia od tego pokrywają słomę cementem lub wapnem, co ma dużo stron ujemnych: przede wszystkim ul jest ciężki i do przewozu się nie nadaje, poza tem cement nie pozwala ułatwiać się wyziewom, ściany stają się nieprzepuszczalne. Ul zrobiony wyłącznie ze słomy wyklucza wilgoć, dlatego też używam jaknajwięcej słomy, a tylko części



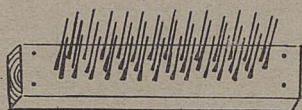
niezbędne dają z drzewa. Słoma w ścianach i daszku ułożona jest pionowo, t. j. stojąco. Drzewa, oprócz dna i ram, używam ze skrzyń po towarach. Ul taki sprzedaję po zł. 45,



Rys. №4

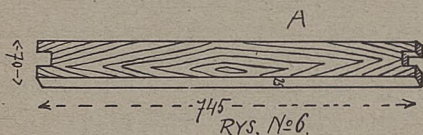
a podobny cały drewniany kosztuje w zakładach pszczelarskich 65 zł.

Sposób budowy. Zanim weźmiemy się do budowy ula, musimy przedewszystkiem zbudować dobre prawidło. Można je budować w sposób dwójaki:



Rys. №5.

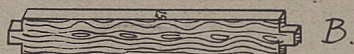
pierwszy (rys. 1 A) dajemy podstawę z balika 60 mm. grubego i 250 mm. szerokiego i 632 długiego, oraz przygotowujemy 10 słupków grubości 30 x 60 mm. (rys. 1 B). Drugi sposób prostszy wymaga tylko niewielkiego



Rys. №6.

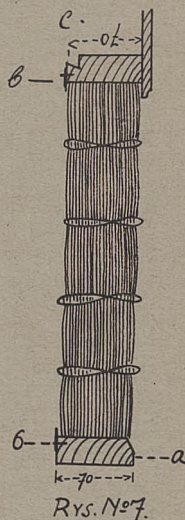
wydatku na 10 szt. śrub żelaznych dla spojenia słupków (rys. 3). W pierwszym sposobie słupki wpuszcza się w podstawę — w drugim pomiędzy słupki u dołu wkłada się balik 70 x 60 mm. gruby i szeroki. Prawidła takie buduje się z drzewa twardego, które nie tak się ugina i trwa długie lata. W każdym słupku wierci się 7 otworów (rys. 3a)

5 mm. wielkości dla przetykania drucianami zatyczkami i przytrzymywania słomy w czasie budowy. Na wierzchu każdej pary słupków dajemy haczyk dla spinania tychże (rys. 3 b). Prócz tego, aby słupki nie rozginały się, dajemy wkładkę normującą odstępy (rys. 4), zrobioną z cienkiej deski. Następnie potrzebna nam będzie szczotka (rys. 5): w kawałek deski wbija się kilkoma szeregami w odstępach 5 mm. (w szachownicę w piątkę) długie i gru-



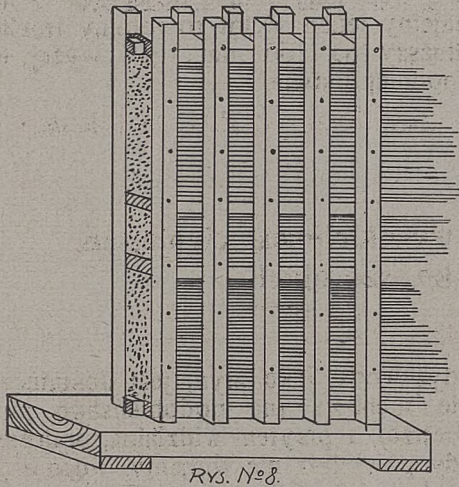
Rys. №6.

be gwoździe, poczem gwoździe trochę nachyla na jedną stronę, aby koszulki ze słomy lepiej oddzialały się. Aby otrzymać odpowiednią słomę, jak najmniej pogniecioną, należy wybrać stosowną ilość snopków żyta nie młóconych i te ręcznie, nie rozwiązując snopków, „okłosać“, t. j. omlócić tylko kłosa. Następnie szczotkę (rys. 5) przymocowujemy silnie gwoździami do jakiegoś stołka, niskiego, ciężkiego lub do pniaka. Garść słomy, należycie oczyszczonej i wyrównanej, kilkakrotnie pociągamy po szczotce (biorąc za kłosa obręcz i trzymając silnie) w ten sposób, jak kobiety na wsi częściej len, obracając przytem na wszystkie strony aż garść słomy zostanie czystą. Gdy mamy już słomę gotową, przygotowujemy ramy (rys. 6 A i B), najlepiej zrobić je z deski 25 mm. grubej i możliwie jaknajmniej sękatej, którą się przeryna na listwy 70 mm. szerokie i odpowiednio



Rys. №7.

długie (rys. 6 A i B), wygładza się je i wyrzyna czopy; te listwy, które pójdą w środek (rys. 8 i 9-a), będą bez czopków. W jednej z dłuższych listew od strony lewej, t. j. tej, która pójdzie w środek ula, wycinamy zagłębienie 12×13 mm. do wieszania ramek w ulu (rys. 7 c), a w listwie spodniej od strony prawej czyli zewnętrznej, górnej kant listwy ścinamy na 5 mm. głęboko w miejscu, gdzie się łączy listwa ze słomą (rys. 7-a), aby w czasie deszczu woda spływająca ze ścian nie zatrzymywała się.

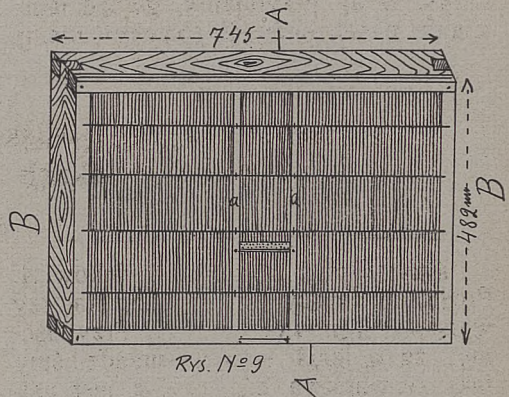


Rys. № 8.

Przystępując do budowy ścian, stawiamy prawidła na stołku, przymocowując je, by się nie ruszało, wkładamy w prawidło listwę B (rys. 6 B) stroną środkową do góry, teraz garść słomy wkładamy do prawidła na listwę, następną garść kładziemy już w przeciwnym kierunku kłosami i t. d. na zmianę aż do drugiej pary dziurek w słupkach, wtedy słomę mocno się uciska dłonią jednej ręki, a drugą wkłada się zatyczki. Nie należy jednak słomy za mocno uciskać, aby nie miażdżyć zdrobieł słomy, gdyż ul byłby zimnym.

Gdy w ten sposób nakładziemy słomy już pod trzecie dziurki, a ma

to być ściana przednia z dwoma wylotami (rys. 9 a), to kładziemy na słomę drugą listwę i uciskamy, przetykając przetyczkami i dalej kładziemy aż pod czwartą dziurkę, a na słomę trzecią listwę i przetykamy, kładąc dalej słomę; o ile to jest ściana tylna, lub ule mają być tylko z jednym wylotem przy dnie tylko szerszym (ja uważam, że przy dnie opuszczonem górny wylot jest zbyteczny), kładziemy słomę do połowy wysokości słupków, to znaczy, że pomiędzy trzecimi i czwartymi dziurkami umieszczamy drugą listwę, a trzeciej listwy nie kładziemy wcale i tak układamy słomę, przetykając aż pod ostatnie dziurki u góry, wtedy bierzemy ostat-



Rys. № 9

nią listew (rys. 6 B) z czopkami i kładziemy na słomę, uciskając i przytrzymując zatyczkami — układanie skończone. Wtenczas na zatyczki nakładziemy w prawidło „wkładkę“ odstępową (rys. 4 B), która przytrzyma nam słupki, poczem każdą parę słupków spinamy haczykami. Teraz bierzemy ostrą kosę i wystające końce słomy obcinamy przy samych słupkach (rys 8) po obydwóch końcach prawidła; następnie bierzemy listwy A (rys. 6) i wkładamy je wycięciami na czopy listwy B (rys. 6 — drugi).

Nie wyjmując z prawidła słomianej ściany, kładziemy go na bok, poczem

druk grubość co najmniej 2 mm., ocynkowany, tnie się na kawałki 760 mm. długości i na obydwóch końcach szczypcami zagina się jakby pętlę 25 cm. długości i przybija zagiętymi końcami do listwy (rys. 9), dając 1 drut pomiędzy każdą parę słupków, naciągając go, aby był możliwie sztywny; po przybiciu drutu stawiamy prawidło i w długą igłę nawleka się cynkowany drut (rys. 7) i przebija ścianę igłą do drutu, który jest z przeciwnej strony; okręcamy go i znowu szyjemy w dalszym ciągu, dając ścięgi w odstępach 40 mm., przytem mocno dociągając. Po zeszytciu, wyjmujemy ścianę, kładziemy i na środkowych listwach przybijamy drut skobelkami z drutu, dociskamy mocno listwy i spajamy czopy gwoździami, a listwy środkowe (rys. 8 a i rys. 9 a) przybijamy gwoździami. Cienki pasek bednarki (blachy) tniemy

na kawałki 720 mm. i przybijamy sztyftami do listew w miejscach, gdzie się styka słoma z drzewem wewnątrz ula (rys. 7 b), aby końce słomy, które się odchylają w środek ula, nie przeszkadzały przy wkładaniu i wyjmowaniu ramek. Przybijamy 4 paski wewnątrz ula (rys. 7 b). W środku spodniej listwy wycinamy wylot, o ile dajemy dwa, to długości 100 mm. i 12 mm. wysokości i taki sam wycinamy w słomie pomiędzy listwami 2-gą i 3-cią pod drugim drutem (rys. 9). Ażeby nam się słoma opuszczała i nie zamykała wylotu, robimy piłeczką w listwach przy wylocie zagłębienia, w które później wsuwamy cienką deseczkę. O ile dajemy jeden wylot to robimy trochę dłuższy na 150 mm., jak wyżej w spodniej listwie.

(Dok. nast.)

Z. B. Kisielński.

Gniazdo o ramkach wąsko-wysokich jest cieplejsze, niż o ramkach nisko-szerokich.

(Dokończenie).

Przyjrzyjmy się teraz rysunkowi 4. Prostokąt leżący rozdzieliłem na trzy warstwy pionowe: a, b, c. Przypuśćmy, że w jakiś sposób urządziliśmy tak, że warstwa pionowa *a* jest najcieplejsza, warstwa *b* trochę chłodniejsza, zaś *c* najchłodniejsza. Czy możliwy taki stan rzeczy na dłuższą? Nie. Bo natychmiast warstwa *a*, jako najcieplejsza, dąży do zajęcia najwyższego położenia. Pod nią ułoży się poziomo warstwa chłodniejsza, a na dole będzie najchłodniejsza. Będzie, jednym słowem, ostatecznie tak, jak na rys. 5.

Zjawiska opisane wyżej unaocznia się zapomocą następujących doświadczeń.

Dla doświadczenia używamy wody,

gdyż woda, jako płyn, jest dostatecznie ruchliwa (na podobieństwo powietrza), a przytem widzialna, podczas gdy powietrza nie widzimy. Poza tem woda, poczynając od 4° C., jest, jak i powietrze, tem lżejsza, im cieplejsza. Otóż grzejemy wodę na płycie kuchennej, jak to się powszechnie czyni. Najpierw zagrzewają się cząsteczki wody tuż przy dnie i zaraz, jako lżejsze, spływają do góry. Na ich miejsce przychodzą

chłodniejsze, nagrzewają się od dna, znowu idą do góry i t. d. aż do wrzenia. Przyglądając się pilnie, możemy to krajenie zauważyć.

Badając temperaturę wody stale, od początku jej ogrzewania, zauważymy, że jest ona w danej chwili prawie



jednakowa w całym naczyniu. A więc *wszystka* woda jest najpierw chłodna, później coraz cieplejsza i cieplejsza.

Teraz spróbujmy ją ogrzewać od góry. Do tego celu używa się szklanej próbówki, t. j. rurki szklanej z dnem (rys. 6). Nalewamy do niej wody trochę niepełno. Na dnie umieszczamy kawałeczek lodu (rys. 6, litera a), przytrzymując go patyczkiem drewnianym. Wodę *od góry* za pomocą lampki spirytusowej (rys. 6, lit. b). Próbówkę ustawiamy niezupełnie pionowo, a cokolwiek pochyło, żeby płomień lampki mógł ogrzewać próbówkę. Łatwo z rysunku zrozumiemy,

że ogrzewa się najpierw wierzchołek słupka wodnego, jaki mamy w próbówce. A że woda rozgrzana jest lżejsza od chłodniejszej, więc w danym wypadku ogrzane cząstki wody *nie mogą nigdzie wędrować*, bo są *odrazu na górze*. Cóż się więc dzieje? Oto w niedługim czasie woda *u góry zacznie kipieć, a na dnie leży lód!* Woda kipi przy 100°C. , a lód leżący na dnie ma 0°C. , więc widzimy tu różnicę o 100 stopni!

Teraz wróćmy do naszych pszczół na rys. 1. Są one u góry wąskiego a długiego pomieszczenia. *Źródło ciepła jest u góry*, a więc powietrze jest złapanie, — będąc ogrzane przez pszczoły, *nie może, jako lżejsze, iść na dół i jest nadal do użytku pszczoł.* Widzimy więc dosłownie to, co w próbówce. U dołu mogą być trzaskające mrozy, a u góry ciepło. Pamiętamy jednak, że drogą przewodnictwa górne ciepło stopniowo musi się udzielać warstwom dolnym. Lecz powietrze, jako zły przewodnik, tylko bardzo powoli traci ciepło na rzecz niższych warstw, a pszczoły wszak są organizmem żywym i wytwarzają, choć *w niewielkim stopniu, ale stale*, wciąż

nowe jednostki ciepła, co wyrównywa *niewielkie straty*, powstałe przez przewodnictwo powietrza i ścian ula.

Tak więc kształt wąsko-wysokich dziupli pozwolił pszczołom przez tysiące i tysiące lat przetrwać najsurowsze zimy bez pomocy człowieka.

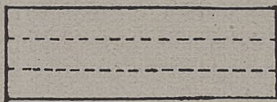
Spojrźmy teraz na rys. 2. Gniazdo pszczół tej samej wielkości, lecz rozciągnięte w kształt nisko - szeroki.

Pszczoły tulą się w jednym z końców. Obraz żywo przypomina nam historję z rys. 4. Tam literą *a* nazwaliśmy pionową warstwę ciepłego powietrza. To samo i na rys. 2. Pszczoły są tu źródłem ciepła i ogrze-

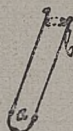
wają powietrze w swoim końcu. Ale równowaga (jak i na rys. 4) tam nie może istnieć. Ciepłe powietrze wymyka się i rozciąga się cieniutką warstwą po pod całym długim sufitem pomieszczenia, jak na rys. 5. Na miejsce tego powietrza napływa chłodne. Pszczoły je ogrzewają, ale to znowu idzie śladem pierwszego, które tymczasem od chłodnego sufitu cokolwiek się oziębiło i opuszcza się przeto trochę niżej, a daje miejsce świeżo nagrzanemu. Takie krążenie trwa stale. Pszczoły starają się ogrzać swój ką, a powietrze, podlegając prawom natury, wciąż odchodzi, dążąc do ułożenia warstw, jak na rys. 5.

Widzimy więc teraz jasno, że kształt gniazda (ramek) ma decydujący wpływ na chwytnie, a właściwie przytrzymywanie ciepłego powietrza; mianowicie stwierdziliśmy, że tylko kształt wąsko-wysoki znakomicie jest przystosowany do zatrzymywania dla pszczoł ogrzanego przez nie powietrza. Zadanie rozwiązane na korzyść ramek wąsko-wysokich.

Teraz pytanie, dlaczego praktyka nie daje w oczy bijącego potwierdzenia powyższej wykazanej prawdy? Dla-



rys. 5



rys. 6

czego nieraz niejedyn pszczelarz słusznie wychwala ciepło swych niskoszerokich uli? Dlatego, że w praktyce typy omawiane nie są tak wyraźne, jak brane przeze mnie dla dowodzenia (rys. 1 i 2). Najszersze w Polsce używane ramki mają tylko 435 mm. szerokości. Nie jest to duża szerokość. Przecież niejedna dziupla w starym lesie ma mniej więcej taką średnicę. Dla silnego roju taka szerokość nie jest zbyt przesylna. A jeszcze do tego, gdy zapobiegliwy pszczelarz starannie dostosowuje ilość ramek do siły roju, to kwestja już właściwie wcale nie istnieje. Jeżeli pszczoły zajmują gniazdo *całkowicie*, to kształt ramki dla ciepła nie gra wówczas

żadnej roli. Skoro pszczoły — źródło ciepła — są wszędzie, a powietrze nie ma gdzie uciekać, to jakże może być takie lub owakie gniazdo cieplejsze lub chłodniejsze? Co innego, gdy pszczoły nie obsiadają całych ramek. Tu odrazu wylania się kwestja, jak jest korzystniej (pod względem ciepła), czy żeby miejsce nieobsiadłe przez pszczoły było u dołu kłębu, czy z boku? Bywa to wówczas, gdy z jakichkolwiek przyczyn nie chcemy lub nie możemy przypilnować należytej regulacji gniazd i mamy *stałe w ulach ramek raczej więcej*, niż mniej. W takim razie zawsze dajmy pierwszeństwo (o ile chodzi o ciepło) ramkom wąsko-wysokim. *Wojciech Bojarczuk.*

Doświadczenia z zapładnianiem matek pszczelich.

(Dokończenie).

Zapładnianie matek w klateczkach. W piśmie „Wiadnik rosijskawy i inostrannawo pczelowodstwa“ № 6 z r. ub. zamieszczone jest doświadczenie czuwacza z gub. Saratowskiej I. G. Konakowa. Artykuł ten był odczytany na Wszechsłowiańskim Zjeździe w Pradze, wywołując tam ogromne zainteresowanie. Dla zaznajomienia czytelników „P. P.“ z tem doświadczeniem, podajemy cały artykuł, przetłumaczony prawie dosłownie.

„Zapładnienie matek w zamknięciu odkryłem wypadkowo. Przy końcu jesieni 1924 roku w mojej pasiece w jednym ulu przepadła matka; na jej miejsce wychowały pszczoły matkę ratunkową, która pozostała na zimę niezapłodnioną. Na wiosnę 1925 roku przy pierwszym przeglądzie w tym ulu znalazłem trutnie świeżo wychowane i czerw trutowy. Wobec tego matkę tę zabiłem i dodałem z innego pnia matkę zapłodnioną, skłaniając tem samem ten pień do wychowania matki ratunkowej. Jak tylko taka matka wy-

łęgła się, nastąpiły zimna i niepogody, które trwały bez przerwy trzy tygodnie tak, że matka nie mogła wylecieć. Chcąc, aby matka jaknajprędzej zapłodniła się, przedtem już trzeciego dnia po jej wylęgnięciu się w mateczniku pomieściłem w środku gniazda zamkniętego w klateczce trutnia. Po ociepleniu się, oglądając gniazda spostrzegłem w klateczce trutnia niezwyłego z wystającymi organami rozrodczymi, a w plastrze 2—3-dniowe jajeczko. To upewniło mnie, że matka zapłodniła się z trutniem przez siatkę klateczki. Matka ta okazała się później bardzo mało płodną; przypisywałem to temu, iż truteń wychowany był w komórce pszczelej w marcu, kiedy ul znajdował się jeszcze w stebniku.

To zapładnienie miało miejsce w pierwszej połowie maja. W tym roku jeszcze zacząłem robić z tem doświadczenia. W czasie rójki wychowywałem z dojrzałych mateczników prawidłowych matki w klateczkach w następujący sposób. Drewniana kła-

teczka ma rozmiary $10 \times 6 \times 6$ cm. i składa się z dwóch oddziałów: jednego większego, przeznaczonego dla matecznika i garstki pszczoł, i drugiego mniejszego dla pokarmu, składającego się z zukrowaciałego miodu i pyłku. W pierwszym oddziale dno stanowi metalowa siatka, w drugim dno jest drewniane. Z wierzchu klatkę przykrywa się ruchomą przykrywką z otworem dla koreczka z matecznikiem.

Siedem — osiem takich klatek pomieszcza się w jednej skrzynce, której długość i wysokość jest równomierna z wielkością półramki nadstawkowej w ulu Dadant'a. Dno w tej skrzynce jest dane z siatki metalowej.

Najpierw do klateczki dajemy dojrzały matecznik, przyklejając go podstawą do korka. Przedtem do klateczki wysypujemy ze 20 młodych pszczołek, następnie otwór w przykrywce zatykamy korkiem z matecznikiem, poczem zaś 7—8 klateczek kładziemy na spodzie skrzynki, którą okrywamy z wierzchu watą i umieszczamy w środku nadstawki w silnym pniu. Tutaj matki wylęgają się, pielęgnowane i karmione przez dodane młode pszczoły. Po wylęgnięciu się matek, pozostaje klateczka z niemi nadal w tej skrzynce, a po 5—7 dniach do każdej klateczki wpuszczam po 2—3 wielkich starych trutni, wziętych od pnia, odznaczającego się przymiotami. Wpuszczone trutnie pszczoły zaczynają jakby tarmosić, ale przybiegająca matka rozgania pszczoły, odnosząc się po przyjacielsku do trutni. Drugiego—trzeciego dnia zauważyłem, że truteń leżał w klateczce nieżywy, z wysuniętymi nazwewnątrz organami rozrodczymi, a odwłok matki jest znacznie powiększony. W pierwszym roku (1925) otrzymałem 50 matek w ten sposób zapłodnionych, z których ośm zostawiłem w swojej pasiece dla dalszych obserwacji, które dotąd prowadzę.

W 1926 r. powtórzyłem doświad-

czenie i otrzymałem trzy matki zapłodnione. Ale teraz przetrzymywałem matki w klateczkach do 7 dni, nie dodając trutni. W końcu siódmego dnia matki zaczynają silnie niepokoić się (oczywiście od silnego popędu płciowego, przyczem pochwa otwiera się — przyp. Red.). Potem, siódmego dnia, dodawałem do klateczki 3—4 trutnie i zapłodnienie następowało natychmiast.

Zapłodnione w niewoli matki okazały się więcej płodnymi, niż zapłodnione w powietrzu. Co do tego zaobserwowałem parę dowodów, np. gdy pień z matką zapłodnioną w niewoli z początku był słaby tak, że pszczoły nielotne okrywały tylko jeden plaster, to matka składała po 3—15 jajeczek w każdą komórkę. Jeżeli taką matkę zamknąć do klateczki w jej ulu, to na drugi dzień okazuje się nieżywą — przypuszczam, że od nagromadzenia się w niej jajeczek. Widziałem u nieżywej matki na końcu odwłoka wystające jajeczko. Matki zapłodnione w niewoli odznaczają się wielkością. Pnie z takimi matkami szły na zimę bardzo muszne.

Na wiosnę 1926 r., po wystawieniu pszczoł ze stebnika, zaobserwowałem poniższe. W czasie trwających 10 dni chłódów pszczoły w pniach z takimi matkami nie zaprzestały wylatywać, gdy z innych uli nie wylatywały zupełnie. Po przejściu chłódów okazało się, że w rojach z takimi matkami zostały tylko nielotne pszczoły, lotne wszystkie wyginęły. Zacerwiony był jeden plaster, zato w każdej komórce było po 3—15 jajeczek. A u pni ze zwyczajnie zapłodnionymi matkami wszystko było w porządku. Wyglądało tak, jakby moje nowe matki wyganiały pszczoły na robotę. Rzeczywiście w lecie, bez względu na deszcz, pszczoły z takich uli wylatują w pole. Dlatego też w takich pniach lotnych pszczoł zawsze jest proporcjonalnie mniej, niż w normalnych rojach.

Czerwiu u moich nowych matek bywa 10—11 ramek, t. j. więcej, niż normalnie. W 1925 r. otrzymałem 30% zapłodnionych matek, a w r. 1926 — całe 100%.

Przyp. Red. „P. P.“. Przytoczone doświadczenia Kōnakowa dokonają zupełnego przewrotu w dotychczasowych poglądach naszych na sprawę zapład-

niania matek. Wychów matek rasowych, selekcje pszczelego materiału hodowlanego niepomiernie uprości. Musimy opisany sposób wypróbować w wielu pasiekach: jeżeli to okaże się tak łatwe, jak opisuje autor artykułu, to przestaniemy się biedzić nad zagadnieniami izolacji stacji hodowli matek, urządzania trutowisk i t. p.

St. B.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Z Beresteczka na Wołyniu.

W artykule „Od Redakcji“ w № 12 „P. P.“ z ub. r., p. Redaktor zapewnia nas, że pismo to, jak dotąd, tak i nadal, dzięki dużemu zastępowi skupiających się przy nim bardzo poważnych współpracowników, będzie dopomagać do rozwoju postępowego pszczelnictwa w całej Polsce i t. d. Tu na tem miejscu należy się p. Redaktorowi „P. P.“ uznanie i podziękowanie za jego pracę, gdyż chce nasz p. Redaktor pszczelnictwo w kraju postawić na najwyższym szczeblu i w tym celu zyskuje i przybiera najlepszych fachowców pszczelarzy do współpracy z sobą. Tak samo i książki, napisane przez p. Redaktora, są chętnie kupowane, gdyż są treściwie i dla każdego zrozumiale napisane. Dalej czytamy w tymże samym numerze, że „narazie nie możemy przyobiecać Czytelnikom niższej opłaty za pismo, musi ona wynosić i w przyszłym, to jest w 1928 roku 10 złotych“. Ja znów myślę, że chyba mało takich jest, co wyglądają zniżki, bo czyż przez te dwa lub trzy złote powiększymy swój majątek?—nie; nie raz na niepotrzebne rzeczy wydajemy daleko więcej. Mojem zdaniem i moja myślą jest, abyśmy dążyli do powiększenia naszego pisma, albo też przeobrazić go z miesięcznika na dwutygodnik, a możemy to zrobić tylko przez podniesienie opłaty. Przypatrzmy się

gazetom rolniczym, wezmę dla przykładu gazetę gospodarską (Warszawa, Kopernika 30). Przed kilkoma laty miała gazeta gospodarska, przeciętnie 24 strony druku, obecnie ma od 30 do 40 stron druku, i gdyby miała 60 stron druku, to i tak nie nasyci swoich czytelników, bo żaden nie powie, że mam nauki dosyć, lecz każdy pragnie osiąść jaknajwięcej wiadomości rolniczych. Dzisiaj jest to pismo poważne, ale też prenumeratę podniesiono odrazu z 10 na 16 złotych i nikt na tę podwyżkę nie narzeka. A czyż nam pszczelarzom nie potrzebna wiedza? Potrzebna i to bardzo potrzebna, gdyż bardzo mało widzimy pasiek, prowadzonych wzorowo; pasieki w Polsce są dosyć liczne, lecz w opłakanym stanie. Niechże więc pismo „Pszczelnictwo Polskie“, jako organ Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych, wybije się na czoło i niech przoduje, niech niesie braci pszczelnicy jaknajwięcej rad i wskazówek.

Jakby to miło było, zamiast raz na miesiąc, otrzymać dwa razy naszą kochaną gazetkę, coraz to z nowymi artykułami. Przecież ten miesięcznik to i dziesięć razy czytam, chcąc jeszcze coś znaleźć nowego, lecz, niestety, nic, tylko to, com już czytał. Myślę, że moja myśl, wyrażona w tem piśmie, znajdzie zrozumienie i poparcie tej sprawy. I tu na tem miejscu zwracam

się do Szanownej Redakcji i do was, szanowni czytelnicy, pszczelarze, o obszerniejsze omówienie, a da Bóg, z naszego miesięcznika zrobimy dwutygodnik, albo powiększymy jego objętość.

W. Tais.

Do Redakcji „P. P.” Jeżeli myśl moja znajdzie uznanie, to zaraz przysługę 5 zł. dopłaty, t. j. proponuję rocznie 15 zł., o ile „P. P.” zostanie dwutygodnikiem lub powiększy swą objętość.

W. Tais.

Odpowiedź panu Czesławowi Zielińskiemu.

(Na jego korespondencję w Nr. 9-ym „P. P.” z 1927 r.: „Cudze chwalicie, swego nie znacie — sami nie wiecie, co posiadacie”).

Pan Zieliński uskarża się na pszczoły rasy włoskiej, jakoby były mniej wydajne, a jeżeli znoszą miód, to tylko ukradziony z sąsiednich uli. Twierdzenie pana Zielińskiego jest bezpodstawne. Przeglądając czasopisma pszczelarskie polskie i amerykańskie „angielskie”, zauważyłem, że więcej wzmianki jest o kradzieży pszczoł w Polsce, aniżeli w Ameryce, gdzie utrzymujemy wyłącznie pszczoły rasy włoskiej. Pszczoły kradną więcej te, które pochodzą z rojów osierociałych, lub trutówek, a także pszczoły mieszane, zaś czystej rasy włoszki nie sprawiają wiele trudności pod tym względem. Amerykanie są bardzo praktyczni, i gdyby znaleźli jakie inne rasy, któreby zastąpiły im włoszki pod względem wydajności, to je dawnoby usunęli ze swoich pasiek, a jednakowoż tak nie jest. Ameryka produkuje za 100,000,000 dolarów miodu w jednym roku. Czy to ma być wszystko kradziony? Druga rzecz, co mnie zajmuje, to jest, że pszczelarze w Polsce znają pszczoły, a nie umieją wykorzystać ich. Mogę wskazać wiele ujemnych stron w polskiej gospodarce pszczelniczej. Przedewszystkiem trzeba przyjąć ul „Stan-

dard”, to jest ul rozbieralny z nadstawkami, ponieważ niepodobieństwem jest prowadzić popłatną gospodarkę w staromodnych ulach, co wychodzi na to, jakby zaprządz parę wołów do drewnianej dwukołki i chcieć prześcignąć nowożytny samochód. Przez zaprowadzenie ulepszonego ula, umniejszą się praca, a podwyższy się wydajność. Drugie, manipulacja w formie podkarmiania pszczoł na siłę, jest tylko stratą czasu, i przynosi więcej straty, niż pożytku, jeżeli obliczymy czas i materiał. Karm pszczoły raz, i uczyni to w jesieni, daj im poddostatkiem dobrego miodu w zasklepionych plastrach, a pszczoły będą wiedziały, co z nim zrobić, i zadziwią cię! Po trzecie, i to bardzo ważne, daj młodą matkę swym pszczołom każdego roku, daj ją pierwszego sierpnia, ta ci przysporzy siły więcej, niż wszystkie podkarmiania na wiosnę. A tylko silne roje mogą przynieść pożytek, oprzeć się rabunkowi i motylicy. Z uli nadstawkowych nie trzeba będzie wybierać miodu siedem razy rocznie, miód pozostawia się w nadstawkach w ulu, aż praca w polu się skończy. Przez ten czas miód dojrzewa lepiej i otrzymuje przyjemniejszy aromat, aniżeli miód, zebrany z ula na pół surowy, wymłynowany, zlany do kadzi i pozostawiony otworem dla ulotnienia się wody z niego, a zarazem i ulotnienia się aromatu.

Z nadejściem wiosny Szan. Czytelnicy dowiedzą się szczegółowo o gospodarce w pasiekach amerykańskich, a także i o nowożytnym ulu dla Polski, który będzie odpowiadał swojemu zadaniu, nad którym już jest rozpoczęta praca przez doświadczonych techników i inżynierów.

Kończąc, załączam szczerze i serdeczne życzenie szczęśliwego i pomyślnego Nowego Roku, ażeby pszczoły dobrze się roiły.

Z. Hlebowicz.

Hamel, Minn. U. S. A.

Prz. Red. W imieniu polskich pszczelarzy przesyłamy Rodakowi z za oceanu serdeczne podziękowanie za tak troskliwą pamięć, życzliwość i pracę ofiarną nad podniesieniem pszczelnictwa w Polsce. Z niecierpliwością oczekujemy opisu gospodarki pasiecznej w Stanach Zjednoczonych i szczegółowych danych o ulu, dla nas w Ameryce obmyślonym. Polscy pszczelarze nie zamykali i nie zamykają oczu na to, co rzeczywiście jest warte uznania; choć może powoli, ale dążymy za postępem. Jeżeli ten ul dla nas przeznaczony odpowiadać będzie miejscowym warunkom, to szybko się przyjmie i rozpowszechni. S. B.

Odpowiedź na artykuł ks. Ciborowskiego: „Jakiemi oczami widzi pszczoła przedmioty bliskie, a jakimi dalekie“.

Gdy przed rokiem pisałem ocenę „Pszczoły“ wielebnego księdza, przypuszczałem, iż Szan. autor wytknie mi pozorną sprzeczność w tej sprawie. Cieszę się, iż ks. Cib. wykonał sam doświadczenie, które bardzo słusznie ocenił, pisząc: „Niezależnie więc od tego, któremi oczami truteń widzi przedmioty bliskie, czy dalekie, będzie on dążył do światła, gdyż jedne i drugie oczy są wrażliwe na światło“... Albowiem błąd doświadczenia św. p. prof. Ciesielskiego i ks. C. tkwił w tem, iż obaj wykonywali doświadczenie w mieszkaniu. Aby otrzymać wynik pewny, należy je wykonać w pasiece. Trutnie nadają się do doświadczenia dlatego lepiej niż pszczoły, ponieważ nie zawsze latają i są wielkie, wskutek czego nie zgubi się taki osobnik łatwo z oczu wśród pszczół. Gdy trutnie siedzą w pniach, np. po g. 16, chwyta się jednego z nich w pniu. Truteń zachowuje się podczas tego doświadczenia zupełnie tak, jak to opisuje ks. C., a więc krzyczy i wyrывa się. Jeżeli

zasmarujemy mu tuszem lub mazią trzy oczka pojedyncze i puścimy go, natychmiast wzbije się on w powietrze. Jeżeli zaś zasmarujemy mu tuszem oczy wielkie, złożone, mimo że otworzymy palce, truteń nie wzłata, lecz trzymając się palca, obciera nóżkami oczy wielkie i dopiero po dobrej chwili tej pracy odważy się na wzlot. Lot jego jest wówczas zabawny, bo w różnych kierunkach, bezplanowy. Jeżeli takiego trutnia rzucimy w powietrze natychmiast po natuszowaniu oczu złożonych, wówczas koziółkuje on w powietrzu dziwacznie i spada na ziemię. Dopiero po jakimś czasie wzleci z ziemi, widocznie aż po obtarciu oczu. Każdy z opisu tego może poznać, któremi oczami widzi pszczoła *wdal*. Jedne i drugie oczy oglądałem lupą potrójną, a więc o różnej sile powiększenia. Zawsze widziałem, iż oczka pojedyncze mają „soczewki“ kuliste, gdy soczewki poszczególnych oczek oka złożonego są naprawdę soczewkowate. Przypuszczam, iż preparat mikroskopowy nie da innego wyniku. Soczewki o słabej wypukłości pochodzą z kul o długim promieniu, więc i ogniskową obustronną mają długą. Przedmiot zbliżający się z nieskończoności aż do punktu znajdującego się przed soczewką o podwójnej ogniskowej daje obrazy na przestrzeni podwójnej ogniskowej po drugiej stronie soczewki, zatem głębiej; każde oczko z oczu złożonych jest długie w porównaniu z pojedynczymi oczami.

Soczewki oczu złożonych nie dostosowują się do różnych odległości; możliwe więc, że każde oczko jest nastawione na inną odległość; przypuszczenie to wyjaśniałoby ich wielość kilkotysięczną. Skierowane są one w różne strony, płytem ustawione są w różnych głębokościach, t. j. nie na powierzchni kuli i nie dośrodkowo.

Owady z rzędu muchówek mają

tylko ogromne oczy złożone, a widzą niemi chyba świetnie, zwracając ruchliwą głowę w różne strony. Tak i doświadczenie i fizyka pozwalają wnioskować, iż pszczoła widzi w dal oczami złożonemi.

Co do oczu pojedynczych nie mam żadnych danych doświadczalnych, wołę więc nie bawić się w grę słów.

Ks. Cib. opisuje swoje doświadczenie sumiennie i wyjaśnia je słusznie. Stawiam wniosek, aby i inni pszczelarze wykonali to doświadczenie jeszcze w roku bieżącym i zgłosili jego wynik do „Pszcz. Pol.“ Może który wpadnie na pomysł wykonania doświadczenia co do oczu pojedynczych. Taka wymiana myśli pouczy nas wiele i — zbliży.

Prof. Fr. Nowak.

Bydgoszcz.

Wędrowka głodnego roju.

Stosując się do życzenia Sz. Redakcji, wyrażonego w № 10 „P. P.“ r. ub., załączam przy niniejszym opis dosyć ciekawego zjawiska, jaki się przytrafił u mnie w pasiece w dniu 4 września ubiegłego sezonu.

Chcąc się przekonać i upewnić, czy zapasy miodu poszczególnych pni są wystarczające dla przezimowania muchy, przystąpiłem do przeglądu takowych. W trakcie tego zajęcia, przy jednym z pni odkrytym zauważyłem większe gromadzenie się pszczół, czyli, jak to zwykle bywa w tym czasie, zanosi się na rabunek, wobec tego byłem zmuszony przerwać dalszy przegląd i pień nakryłem daszkiem, lecz byłem ciekawy, co będzie z tego dalej. Po rozejrzeniu się po pasiece, spostrzegłem, że z jednej kószki, oddalonej o kilkanaście metrów, mucha wylega i całą chmurą (tak jak w czasie rójki) ciągnie do pnia, który był rewidowany. Po obłężeniu pnia przez pszczoły prawie, że na czarno, zacząłem się przyglądać bliżej i wtedy pomiędzy pszczołami zobaczyłem matkę!

A więc cały rój wraz z matką wyszedł na rabunek, jak się później okazało, z tej kószki, gdzie był b. mały zapas miodu. Rój ten co prawda był młody i dosyć późny, a więc nie zdążył zrobić zapasów na zimę.

W tym wypadku nie pozostawało mi nic innego zrobić, jak zabrać matkę wraz z pewną ilością pszczół i umieścić w odpowiednim ulu, gdzie mogłem dodać ramek z pożywieniem w dostatecznej ilości, co jest dowodem, że tenże rój żyje i trzyma się do tej pory zupełnie dobrze.

Po załatwieniu tej manipulacji, w pasiece po pewnym czasie wszystko się uspokoiło, i mogłem w dalszym ciągu prowadzić swoją czynność rewizyjną. Być może, że podobne zjawiska nie są nowością, lecz dla mnie, jako niezbyt starego i doświadczonego pszczelarza, to była poniekąd nowość. Pasięką zajmuję się dopiero od 1922 r., poczynając od 2-ch pni (obecnie doszedłem do 25 pni), a więc podobne zjawisko było dla mnie b. ciekawe, czego dotąd nie widziałem i o czemś podobnym nie słyszałem.

Fr. Antoniewski.

Cukrownia Choceń, p. Czerniewice.

Jad pszczół jako środek leczniczy.

W numerze 1 „P. P.“ z roku bież. spotkałem kilka artykułów o jądzie pszczelim. Podaję przeto tłumaczenie z czasopisma zagranicznego i własne swoje spostrzeżenie.

Fakt, że jad pszczół działa bardzo skutecznie przeciw wielu chorobom, a zwłaszcza przeciw reumatyzmowi, był znany stosunkowo dość dawno. Pewien lekarz z Marburga (Styrja), nazwiskiem Terk, zbudował kompletny system leczenia jadem, oparty na własnych spostrzeżeniach i doświadczeniach. Zauważył on mianowicie, że hodowcy pszczół, często kluczi przez te ostatnie, byli jakby odporni przeciw reumatyzmowi, oraz, że chorzy

na reumatyzm mniej odczuwali ból z ukłucia. Doktor Terk wyciągnął stąd wniosek, że trucizna jadu musi działać niszcząco na wymienioną chorobę. Przez 26 lat przeprowadzał badania, interweniując przeszło w 500 wypadkach reumatyzmu i zawsze z pomyślnym wynikiem, chociaż czasem kuracja postępowała bardzo powoli. Dr. Terk zastosowywał stosunkowo dużą ilość ukłuc (do 70) przy każdym posiedzeniu. Pszczoły sadzał naokoło chorego miejsca zapomocą delikatnych szczypczyków, albo przez odpowiednie rękawiczki. Żądła usuwał po kilku minutach. Przy długo trwających kuracjach liczba wszystkich ukłuc dochodziła do kilku (5 do 7) tysięcy.

W roku 1908 dr. Ashley Walker, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, wyraził swoje przekonanie, oparte na licznych sprawozdaniach lekarzy i pacjentów, że skuteczność jadu pszczoł, jako lekarstwa w wypadkach reumatyzmu, nie ulega najmniejszej wątpliwości. D. Lamarche cierpiał na reumatyzm mięśni, a zastosowując ukłucia pszczoł, wyleczył się zupełnie. Według jego świadectwa, jad pszczoł pomagał zawsze nawet w bardzo ciężkich wypadkach, w których inne środki zawodziły zupełnie. Często następuje ulga w cierpieniach już po kilku ukłuciu, jak się przekonał o tem dr. Burton w Birmingham na sobie samym. Chorował on od trzech miesięcy na bardzo bolesny ból w biodrach. Po ośmiu ukłuciu nastąpiło tak znaczne polepszenie, że już na drugi dzień mógł chodzić bez bólu i utykania.

Pewien hodowca pszczoł w Marsylii, nazwiskiem Ernest Lautal, wywołał ostatnio wielkie zainteresowanie wśród lekarzy, ogłaszając, że jad pszczoł leczy nie tylko reumatyzm, ale także podagrę, wysypki, liszaje, trąd, i różne inne wrzody. Opowiada on, co następuje:

„Przez długie lata cierpiałem na ogromnie uporczywy liszaj na całym ciele, szczególnie na rękach, przedramionach. Radziłem się różnych specjalistów, ale daremnie. Żaden środek nie pomagał. Pewnego dnia, gdy pracowałem przy ulu, spotkał mnie straszny, jak myślałem, wypadek: kilkaset pszczoł pokłuło mnie w lewą rękę. Przeraziłem się, gdyż pominąwszy okropny ból, obawiałem się pogorszenia mojej choroby. Jakże się zdziwiłem, gdy niebawem mój liszaj zaczął zamierać i nakoniec zniknął całkowicie z lewego ramienia. Postanowiłem natychmiast spróbować tego środka na drugiej ręce. Skutek był ten sam. Przewadziłem kurację w dalszym ciągu i po niedługim czasie uwolniłem się zupełnie od mojej wstrętnej choroby. Ucieszony temi wynikami, zacząłem leczyć innych i przekonałem się zaraz, że nie tylko liszaje, ale także



Pasteka p. I. Mrozowskiego w Olkusz.

gruźlica skórna ustępuje pod działaniem jadu pszczoł⁴.

Te fakty skłoniły lekarzy marsylijskich do rozpoczęcia prób i doświadczeń na własną rękę. W dwóch wielkich domach zdrowia urządzono odpowiednie pasieki. Nowa metoda leczenia rozwijała się szybko. W roku 1923 według sprawozdania naczelnego lekarza jednej z wymienionych lecznic wyleczono za pomocą jadu pszczoł chorego na żrące wrzody w ciągu 14 posiedzeń (10 ukłuc za każdym razem), jak również dwóch chorych na lupus (liszaj żrący), z których jeden otrzymał 1500, drugi 4000 ukłuc. Stwierdzono także skuteczność działania jadu pszczoł na bolesne wrzody ciepłych krajów (trań), a dr. Boinet polecał gorąco Guwernerowi w Indo-Chinach zastosowanie tam metody leczniczej Lautala.

Naukowych wyjaśnień działania jadu pszczoł na wymienione choroby nie zdołano jeszcze podać. Jednocześnie rzecz ta jest nie małej wagi, a podane fakty są dostatecznie przekonujące, żeby i u nas hodowcy pszczoł, a zwłaszcza lekarze między nimi, zajęli się zbadaniem i wypróbowaniem tego nowego i tak wielostronnego lekarstwa.

Należy jeszcze nadmienić, że Lautal uważa ukłucie pszczoły za doskonały sposób odróżnienia letargu od śmierci prawdziwej. Przekonał się on mianowicie, że pszczoła nie ukłuje dobrowolnie umarłego li tylko przez mocne naciśnięcie odwłoku, a następnie, że ukłucie nie wywołuje u trupa zapalenia i nabrzmienia.

Od siebie potwierdzić mogę, że ojciec mój, chory obłożnie na reumatyczne zapalenie stawów, któremu zastosowałem metodę Lautala, został wyleczony zupełnie po dwudziestu ukłuciuach.

Stanisław Schwabenthan.

Kraków.

O s z u s t w o .

Wyczytałem ogłoszenie, że niejaki Kleiner z Trembowli sprzedaje miód po niezwykle niskich cenach. Wypisałem więc dla ciekawości 10 klg. za 26 zł. 80 gr. wraz z bańką blaszaną. Miód ów przysłano, jakież było moje zdziwienie, kiedy, otworzywszy bańkę, uderzył mnie wstrętny zapach. Była to ciecz ciemnego koloru i pływały jakieś kulki wielkości orzecha. Miód ten kazałem natychmiast wylać na śmietnik. *Czyż u nas niema żadnej kontroli nad sprzedażą produktów?* Taki Kleiner, to najgorszy szkodnik pasieczny i zrażający ludzi do smacznego i zdrowego pokarmu.

Ks. J. Kowalski,
prob. par. Srocko, p. Baby.

Ofiary dobrowolne na fundusz Komitetu Zjazdu i Wystawy pszczelarskiej.

Myśl rzucona przez p. Józefa z Borowego, artykuł którego zamieściła redakcja w № 2 „P. P.“, odnośnie zainicjowania listy składek na fundusz dyspozycyjny Komitetu Zjazdu-Wystawy, znajduje żywy oddźwięk wśród pszczelarzy. Świeżo otrzymaliśmy list zarządu dóbr Zaborolskich, który zamieszczamy:

„Popieram inicjatywę Pana Józefa z Borowego w sprawie poparcia Kom. Zjazdu-Wystawy w roku 1929 i deklaruje na ten cel 200 zł., które częściowo będę wpłacał do P. K. O. Nr. 56.60, i równocześnie wpłacam 50 zł. Będę agitował w tej sprawie między pszczelarzami.

Z poważaniem G. Laessig“.

Mamy niepłonną nadzieję, że przykład ten znajdzie naśladowców. P. Gustawowi Laessigowi Redakcja składa serdeczne podziękowanie za hojną ofiarę, która razem z zadeklarowanymi już poprzednio ofiarami stanowi sumę 385 złotych.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Kursy Pszczelnicze dla pracowników kolejowych.

Dnia 10 stycznia o godzinie 20-ej i minut 15 z Dworca Wschodniego ruszył wagon pszczelarski Ministerstwa Komunikacji na teren Dyrekcji Radomskiej. Już od kilku lat Ministerstwo Komunikacji zapomocą tego wagonu propaguje wśród pracowników kolejowych i miejscowej ludności pszczelnictwo, ogrodnictwo, jedwabnictwo, hodowlę drobiu i t. p. Wysyłając wagon, Ministerstwo Komunikacji przy współudziale Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych urządza pogadanki i kursy pszczelnicze lotne. W tym roku pierwsze takie kursy odbyły się w dniach 11 i 12 stycznia w Dęblinie, 13 i 14 w Radomiu, 15 i 16 w Kielcach, 17 i 18 w Miechowie.

Prelegentami na kursach byli: p. Rembalski, referent pszczelnictwa przy Ministerjum Komunikacji, i A. Załęski, instruktor pszczelnictwa z ramienia Naczeln. Zw. O. P. Podczas objazdu do Dęblina zaraz przybył p. J. Sroka, znany pszczelarz i referent pszczelnictwa na Dyrekcję Radomską, który zajął się gorliwie w czasie objazdu wyszukaniem odpowiedniego lokalu na wykłady i powiadomieniem zapomocą ogłoszeń pracowników kolejowych o kursach we wszystkich miejscach postoju wozu kolejowego.

We wszystkich miejscowościach w rannych godzinach pracownicy kolejowi przychodzili bardzo licznie do wagonu pszczelarskiego, gdzie podczas zwiedzania prelegenci udzielali wyjaśnień, a popołudniu przez kilka godzin odbywały się wykłady w lokalach, udzielanych na ten cel przez miejscowe władze kolejowe.

W Dęblinie wykłady odbywały się w lokalu szkoły tuż przy stacji w bardzo dużej i ładnej sali, gdzie wykładów słuchało 160 osób, zarówno mężczyzn, jak i niewiast, przez całe dwa dni.

Wagon pszczelarski zwiedziło z górą 200 osób.

Wykłady obejmowały pszczelnictwo, ogrodnictwo, jedwabnictwo i hodowlę drobiu, które to gałęzie były uwzględniane przez prelegentów. Pan Rembalski zachęcał pracowników kol. do podniesienia tych gałęzi, zaznaczając, że Ministerstwo Komunikacji, w celu poparcia poczynań w tym kierunku, gotowe jest udzielać kredytów na zakup uli i narzędzi pszczelarskich i ogrodniczych. Podkreślił także, że Dęblin nadaje się do hodowania jedwabników, gdyż w okolicy Dęblina znajduje się morgowy las morwowy przedwojenny.

Instruktor N. Z. O. P. p. A. Załęski zaznajamiał słuchaczy w czasie dwudniowych wykładów ze sposobami prawidłowej gospodarki pasiecznej w ulach. P. I. Sroka mówił o chorobach pszczół i ich leczeniu.

Dęblin podczas tak krótkiego pobytu prelegentów wykazał wiele zainteresowania poruszonymi w wykładach działami i miejscowi pracownicy kolejowi, żegnając prelegentów, wyrazili życzenie, by mogli w najbliższym czasie zawiązać miejscową organizację pszczelniczą.

Pozostałe miejscowości: Radom, Kielce i Miechów także w czasie dwudniowych kursów wykazały zainteresowanie, wagon był stale przez cały czas licznie odwiedzany, jak przez pracowników kolejowych, tak i przez miejscowych pszczelarzy.

W Radomiu wykłady podobne, jak w Dęblinie, ci sami prelegenci mieli w sali Gmachu Dyrekcji Kolejowej. W Kielcach zaś w pierwszym dniu postoju wagonu wykłady odbyły się w wagonie pszczelarskim, dopiero w drugim dniu mogły się odbyć w sali I-go Oddziału Eksploatacyjnego. Nieprzygotowanie sali przez miejscowe władze kolejowe na dzień 15 stycz-

nia miało ten skutek, że w tym dniu wielu słuchaczy nie mogło korzystać z wykładów.

Na stacji Miechów-Charsznica przygotowaniem lokalu na wykłady zajął się bardzo gorliwie p. X., zawiadowca odcinka drogowego, znany ze swej działalności społecznej, założyciel miejscowej biblioteki i czytelnia dla pracowników kolejowych, który dał na usługi prelegentów salę w tejże bibliotece.

A. Z.

PROTOKÓŁ

walnego zebrania Okr. Tow. Pszczelniczego pow. Częstochowskiego, odbytego dn. 8 stycznia 1928 r.

Zebranie zagał viceprezes p. Tadeusz Wiewiórowski, proponując na przewodniczącego zebrania p. pułkownika Waclawa Prawdzika, który został jednogłośnie wybrany. Przewodniczący na asesora wybrał p. Wincenego Rydza i Kanię Waclawa, a na sekretarza p. Pyrkosza Stanisława.

Po stwierdzeniu, że walne zebranie zostało zwołane zgodnie z wymaganiami art. 22 — 28 statutu i że jest prawomocne, przewodniczący odczytał porządek dzienny. Następnie obszernie sprawozdanie kasowe i z działalności Towarzystwa wygłosił viceprezes p. Tadeusz Wiewiórowski. Ze sprawozdania wynika, że Towarzystwo, mając szczupłe dochody z wpisowego i składek zł. 456 gr. 50, subsydjum od Sejmiku Częstochowskiego zł. 200,— i dochód z wyrobu węzy zł. 342 gr. 42, zdołało pomimo kosztów handlowych, które wyniosły zł. 206 gr. 57 dojść, do poważnego majątku w postaci: 1) walców karbowanych Lankoffa, 2) walców gładkich ze wszystkimi przyborami, potrzebnymi do wycięcia węzy; 3) pasieki pokazowej, składającej się z 5 uli z pszczołami i 5 uli próżnych ze wszystkimi przyborami pszczelnicznymi, mieszczącej się przy Wzorowej Zagrodzie Włociańskiej w Parku Staszycy

w Częstochowie. Węzy Towarzystwo przerobiło 111 kg. 12 dk. (w tem z wosku danego przez członków do przeróbki 38 kg. 12 dk., a z kupionego 73 kg.).

Ogółem 110 osób korzystało z węzy wyrobu Towarzystwa (25 osób dało wosk do przeróbki, a 85 kupowało węzy).

Jak stwierdzono, wyrób węzy odznaczał się wyjątkową starannością i czystością materiału (wosku). Węzy nabyto w jednym wypadku do pow. Pińczowskiego w 10 do Radomskiego i w 4 do Zawierckiego. W porównaniu do poprzedniego popytu zapotrzebowanie węzy w pow. Częstochowskim wzrosło 10-ciokrotnie. Wyrobem węzy zajmował się zarząd bezinteresownie.

Do powstania pasieki pokazowej przyczynili się głównie ofiarodawcy, członkowie zarządu pp.: Fiuczek, Młynarczyk, Pyrkosz i Wiewiórowski, którzy ofiarowali roje. Poza tem Zarząd dokupił ule pokazowe, jak: uli składany Webera, ale systemu Lewickiego, kószkę Kanitza zwyczajną i t. p., które będą obsadzone rojami w roku przyszłym.

W ciągu 5 kwartałów istnienia Towarzystwa Zarząd zwołał 13 zebrań zawodowych, miesięcznych. Na zebraniach powyższych członkowie Zarządu, a głównie były prezes p. Fiuczek, który ustąpił 29 czerwca 1927 r., i viceprezes p. Wiewiórowski, wygłosili 20 pogadanek z różnych dziedzin pszczelnictwa poza stałymi miesięcznymi przypomnieniami o czynnościach pasiecznych, w czem pomagał powyższym p. Żabicki Telesfor znany pszczelarz, członek naszego Towarzystwa. W lecie urządzono wycieczkę do najbliższej, większej 32-ulowej, wzorowo prowadzonej pasieki p. Trzepizura w Herbach Polskich (na granicy śląskiej). Poza tem 2 razy demonstrowano różne systemy uli w Zagrodzie, pomijając kilkakrotne demonstracje tychże w lokalu Syndykatu na miesięcznych zebraniach, gdzie demonstrowano ule warszawskie, leżaki związkowe sprowadzone ze spół-

dzielni „Pszczoła“, ule składane Webera, leżaki związkowe słomiane i t. p., nie licząc przyrządów pszczelarskich, miodarek i t. d. W lecie po założeniu pasieki odbyto raz przegląd uli w pasiece własnej wobec wszystkich członków, obecnych na zebraniu, demonstrując w naturze budowę woszczyny pszczelej, trutowej, jajka, larwy, czerw, młode pszczoły, matki, trutnie, ułożenie gniazda i t. p. bez masek i bez podkurzacza, co niemały podziw budziło u niektórych członków, nie znających łagodności pszczół włoskich.

Na zakończenie swego sprawozdania viceprezes p. Wiewiórowski zaznaczył, że w ogólnym bilansie za czas swego istnienia Towarzystwo ma dług w postaci akceptów zł. 200 i w niezapłaconych rachunkach zł. 55 gr. 25, jednakże gdyby członkowie płacili regularnie składki, w których zalegają na sumę zł. 269, Towarzystwo byłoby wyszło na czysto już w tym roku i wszelkie inwestycje byłyby zamortyzowane. Następnie p. Wiewiórowski odczytał preliminarz budżetowy na 1928 rok, który ze względu na inwestycje, jakie zarząd zamierza poczynić głównie w kierunku rozszerzenia pasieki pokazowej, zamknięty ma być deficytem w sumie zł. 1077 gr. 25, na pokrycie którego postanowiono zwrócić się do Sejmiku Częstochowskiego o subsydjum.

W następstwie przewodniczący odczytał protokół Komisji Rewizyjnej, który orzekł, iż przeprowadzona rewizja ksiąg i dokumentów znalazła je w zupełnym porządku i zgodnie ze sobą i wnosi o zatwierdzenie sprawozdania rachunk. i bilansu za 1927 r.

Komisja przejrzała również budżet na 1928 r., znalazła go zupełnie prawidłowo i ze znajomością rzeczy zestawionym, więc również wnosi do Walnego Zebrania propozycję zatwierdzenia tegoż. Komisja jednocześnie wyraziła swoje uznanie dla p. Tadeusza Wiewiórowskiego za jego gorliwą

i bezinteresowną pracę dla Towarzystwa tak w pracy kulturalno-oświatowej, jak i pracy nad rozpowszechnianiem węzy i powiększeniem majątku Towarzystwa.

Po odczytaniu protokołu Komisji Rewizyjnej pierwszy zabrał głos p. Rzaśniecki Antoni, który wyraził podziw dla viceprezesa p. Wiewiórowskiego i dla Zarządu, że w tak krótkim czasie zdołało Towarzystwo rozwinąć się do liczby 100 członków i dotak wspaniałych wyników doszło, rozporządzając znikomymi wprost środkami — i na jego wniosek Zebranie wyraziło uznanie dla pracy viceprezesa i całego Zarządu i uchwaliło jednogłośnie absolutorjum dla Zarządu oraz zatwierdziło sprawozdanie i bilans za 1927 r. i preliminarz budżet. na 1928 r.

Następnie przystąpiono do wyboru prezesa na miejsce p. Józefa Fiuczka, który ustąpił dnia 29 czerwca 1927 r. Na wspólny wniosek p. pułkownika Prawdzika, Rzaśnickiego, Juszczyka i Młynarczyka wybrano przez aklamację prezesem p. Tadeusza Wiewiórowskiego. Na miejsce p. Rzodkiewicza i p. Sośnickiego wybrano do Zarządu przez aklamację pp.: Pyrkosza Jana i Zientała Walentego, na zastępców członków Zarządu pp.: Kanię Waclawa, Barylskiego Stanisława i Panasiukównę Antoninę. Do Komisji Rewizyjnej powołano p. dyr. Święcickiego Kazimierza (ponownie), p. pułkownika Waclawa Prawdzika (ponownie) i p. Rzaśnickiego Antoniego, a na zastępców pp.: Rydza Wincentego, Gruka Tomasza i Blachnickiego Józefa. W wolnych wnioskach podniesiono sprawę spłacenia zaległych składek i na wniosek p. Kani postanowiono przy zawiadomieniach o zebraniach miesięcznych upomnieć członków o obowiązku płacenia zaległych składek.

Na powyższym przewodniczący zamknął Walne Zebranie.

Prezes *T. Wiewiórowski.*

Sekretarz *J. Pyrkosz.*

BILANS BRUTTO TOW. PSZCZEL. POW. CZĘSTOCHOWSKIEGO

za czas od 3 października 1926 r. do dnia 31 grudnia 1927 r.

Winiem**Ma**

Rachunek	Złoty	Gr.	Rachunek	Złoty	Gr.
R-k Kasy	2351	56	R-k Kasy	2331	35
„ Walcówki	1140	26	„ Walcówki	691	52
„ Kosztów handlowych	206	57	„ Różnych	1263	69
„ Różnych	1069	24	„ Wpisowego i składek	456	50
„ Pasieki	257	52	„ Kasy Oszcz. Pow. Częstoch.	345	—
„ Hodowli matek	8	—	„ Różnych wpływów	200	—
„ Ruchomości	3	—	„ Przeróbki węzy	108	54
„ Biblioteki	10	45			
„ Kasy Oszcz. Pow. Częstoch.	350	—			
Razem	5396	60	Razem	5396	60

BILANS NETTO TOW. PSZCZEL. POW. CZĘSTOCHOWSKIEGO

za czas od 3 października 1926 r. do dnia 31 grudnia 1927 r.

Stan czynny**Stan bierny**

Rachunek	Złoty	Gr.	Rachunek	Złoty	Gr.
R-k Kasy: wpływy	2351.56		R-k Różnych: przychód	1263.69	
wydatki	2331.35	20 21	rozhód	1069.24	194 45
„ Walcówki: wpływy	1140.26		Czysty dochód	558	47
sprzedaż	691.52	448 74			
„ Pasieki	257	52			
„ Hodowli matek	8	—			
„ Ruchomości	3	—			
„ Biblioteki	10	45			
„ Kasy Oszcz. Pow. Częst.: wpływy	350.—				
rozchody	345.—	5 —			
Razem	752	92	Razem	752	92

RACHUNEK DOCHODÓW I WYDATKÓW

za czas od 3 października 1926 r. do dnia 31 grudnia 1927 r.

Rachunek	Złoty	Gr.	Rachunek	Złoty	Gr.
Wpisowe i składki	456	50	R-k Kosztów handlowych	206	57
Subsydjum od Sejmiku Częstochowskiego	200	—	Czysty dochód	558	47
Dochód za przeróbkę węzy w wosku	108	54			
Razem	765	04	Razem	765	04

WYCIĄG Z KSIĄŻKI RÓŻNYCH DNIA 31 GRUDNIA 1927 R.

Winien

Ma

Firma	Złotych	Gr.	Firma	Złotych	Gr.
Syndykat Rolniczy rach. nieuregulowany	55	25	Bank Rolniczo - Rzemieślniczy udział	60	—
Bank Rolniczo - Rzemieślniczy akcepty	200	—	pozost. na r-ku	60	80
Razem	255	25	Saldo	194	45
			Razem	255	25

Sekretarz

J. Pyrkosz.

Za zgodność:

Prezes *Tadeusz Wiewiórowski.*

KORESPONDENCJE.

Korespondencja z Grodna.

Niezmiernie cieszę się, że mogę podzielić się w poczytnym piśmie „Pszczelnictwo Polskie“ moją gospodarką w początkującej pasiece:

W dniu 24/VII 1926 r. przypadkowo złapałem wędrowny rój pszczoł, który, nie mając rojnicy, zebrałem do blaszanego wiadra. Chciałem ul kupić, ale nie było gdzie, zaś pożyczyć, nie mogłem ze względu na sam zwyczaj pszczelarzy, że „uli i narzędzi pszczelarskich nikomu nie pożyczają się“, i tak biegałem, jak opętany, chcąc hodować pszczołki—mam ich, a nie mam gdzie trzymać.

Następnego dnia tymczasowo przesadziłem pszczoły do beczutki i zacząłem budować ul na wzór systemu Lewickiego i dopiero 29/VII 1926 r. przesadziłem pszczoły do ula na 6 ramek sztucznej węzy.

Rój na zimę musiałem dokarmiać i wątpiłem co do wyzimowania, gdyż gniazdo nie było należycie odbudowane i miód nie zasklepiony. Jedyne miałem nadzieję, że pszczołki mogą żyć dlatego, że dokarmiałem je czystym miodem, który nabyłem u znajomego pszczelarza. Pień zimował na łożku, obłożony w rodzaju kopca szuwarem, obsypany do połowy ula zie-

mią, pozostawiając jedynie dostęp do górnego wylotu.

Na wiosnę dnia 14/III 1927 r., w czasie pierwszego oblotu ustaliłem, że rój jest bardzo słaby, tak, że nie warto zachodu, lecz musiałem zgodzić się z tem, co jest. Dnia 20 kwietnia tegoż roku, mimo wszystko, przesadziłem rój do ula systemu D. B., zbudowanego według podręcznika „Racjonalne Pszczelnictwo“, autora p. K. Szalkiewicza. Dadany przypadły mi do gustu jeszcze 1914 r., gdy pracowałem w pasieczce mego ojca i sąsiada (rusina) postępowego pszczelarza w Małopolsce.

Obecnie postanowiłem hodować pszczoły tylko w ulach systemu D. B. i nie przechodzić na inne systemy, o ile (w Grodzieńszczyźnie) te ule okażą się dobre na rubieżach północnych Rzeczypospolitej Polskiej. Pień pszczoł przy dobrym doglądzie rozwijał się szybko, mimo, że wiosna w tym roku nie sprzyjała. Dnia 28 czerwca 1927 r. pszczoły obsiadały 10 ramek, czerwcu było na 7 ramkach, na 3 ramkach miód, przeto dodałem dwie ramki sztucznej węzy, by matka miała gdzie czerwić i postawiłem nadstawkę—10 półramek D. B., zaciągniętych sztuczną węzą.

Pszczoły już następnego dnia przeszły do nadstawki i zaczęły takową odbudowywać. Główne miodobranie

zaczęło się dnia 1/VII. Z początku zakwitła koniczyna szwedzka (zdziczała) na fortach i ziemi państwowej w promieniu 3-ch klm., oraz żmijowiec pospolity i t. p. inne chwasty, rosące na polach, stojących odłogiem, zaś największem żniwem dla pszczół była hreczka siwa i tatarka zwykła, którą w tych stronach obficie pola zasiewają.

Kwiat akacji i lipy w tym roku zawiódł, z powodu długiej posuchy kwiat nie rozwijał się i nektaru nie wydzielal.

Dnia 24/VII r. ub. postawiłem dla pnia drugą nadstawkę, zaciągniętą sztuczną węzą i oznaczyłem pień № 1, kupiony zaś u wieśniaka rój osadziłem na 6 ramek węzy do ula D. B. № 2. Dnia 1/VIII 1927 r. przyleciał do (zaciągniętego w sadzie) wabika wędrowny rój, którego przesadziłem na 6 ramek węzy do ula D. B. № 3. Dnia następnego do tego samego wabika przyleciał inny wędrowny rój, którego przesadziłem na ramki, jak poprzedni, do ula D. B. № 4. Wędrowne roje pochodzą z dziupli lasów państwowych, gdzie dużo pszczół marnuje się bez żadnej opieki; znałem i ja kilka takich miejsc, gdzie pszczoły wydusili pastuchy, a wybrać ich stamtąd nie było podobna, ponieważ dobrzy ludzie nawet za zapłatą wybrać pszczół nie pozwolą — lepiej niech tak giną. Jaka radość, że będę miał, na zimowlę 5 pni pszczół, jeżeli zrobię sztuczny rój z pnia № 1, licząc na przysłanie mi matki pszczelej, zamówionej w Komisji hodowli matek pszczel. w Warszawie, Miodowa 14. Prawda, że z zamówieniem opóźniłem się, przez to będę miał naukę na przyszłość.

Dnia 3/VIII tegoż roku miodobranie skończyło się, fakt stwierdzono u pszczelarza żyda, mającego ul na wadze.

W tymże dniu zdjąłem z pnia № 1 jedną nadstawkę, a będąc między ulami, spostrzegłem przed ulem № 3 wyzruczoną matkę pszczelą. Gdy zajrza-

łem do gniazda, znalazłem na plastrze założoną miseczkę ratunkową, wobec tego chciałem ratować sytuację przez dodanie plastra z młodym czerwiem i gdy wróciłem do pnia № 1, zdjąłem drugą nadstawkę i zajrzałem do gniazda. Nie mogłem wierzyć swoim oczom, gdy spostrzegłem próżną miseczkę, a młodego czerwia brak; był jasny dowód, że pień № 1 stał zmatczały, gdyż czerw znajdował się na 9 ramkach, starszy od 6 — 21 dnia.

Wobec takiej sytuacji i wątpliwości co do zmatczanego pnia № 1, chwilowo zrazilem się, mając 4 pnie, a brak dwóch matek. Udałem się do pnia № 2, stąd zabrałem jedną ramkę z czerwiem i poddałem dla roja № 3, ażeby założył mateczniki, zaś pień № 1 zostawiłem jego losowi, obserwując, co dalej będzie. Rój № 3 założył 5 mateczników, które 12 sierpnia r. b. były zasklepione. Dnia 14 sierpnia r. b. o godz. 5 rano, przy temperaturze + 10° Reaum., zrobiłem sztuczny rój z pnia № 1 w następujący sposób: pień zmatczający № 1 zasiatowany przeniosłem na inne miejsce, zaś na jego miejsce postawiłem ul D. B. № 5, uposażony w jedną ramkę z miodem i drugą — węzy. Wówczas udałem się do pnia № 1, które mu bez dymu otworzyłem całe gniazdo (rabunku nie obawiałem się, gdyż inne pszczoły nie latały).

Lotna mucha rzuciła się do obrony, a widząc, że jest w innym miejscu, zaczęła odlatywać do ula pustego № 5.

Do wlotu pszczół zmuszałem stukaniem w ul.

Dalszą manipulację przerwała mi burza (deszcz z grzmotami), która nadeszła na Grodno o godz. 6 min. 15 rano.

O godz. 9-tej poszedłem do pnia № 3, wyciąłem dwa mateczniki, dodając ich rojom №№ 1 i 5, oraz rozdzieliłem czerw z roja № 1 tak, że obydwom ułożyłem gniazda po 6 ramek z zapasem miodu po 10 kg.

Dnia 15 sierpnia r. b. rój nalotowy

№ 5 dodany matecznik ściał, dodałem mu przeto inny matecznik, lecz do następnego dnia również został ścięty, zaś matki dojrzałe wyrzucone przed wylotem ula. Tak uporne pszczoły myślałem skasować, ponieważ jeden matecznik zepsułem w uliku weselnym (pszczoły nie przyjęły i zaziębił się), zaś dalsza hodowla matek byłaby bezowocna. Gdy tak medytowałem, jak mam postąpić (16/VIII 1927 r.), usłyszałem zgiek roju wędrownego, który wpadł do mej pasieczki na ul № 5. Na przedwylotowej desce wszczęła się walka, trwało to 2 minuty i odrazu zrobił się duży kłęb na desce przedwylotowej, tak, że nie mogłem zorientować się, co to znaczy, lecz, gdy zauważyłem, że pszczoły ciągną do oczka, takowe rozszerzyłem i widziałem matkę pszczelą, jak weszła do ula. Z radości nie mogłem się opanować, takie to zrobiło na mnie wrażenie, że moją tak trudną pracę Bóg wynagrodził. Od tego czasu poszło mi wszystko normalnie. Dnia 29 sierpnia dokonałem rewizji jesiennej. Rojom №№ 2, 3 i 4 dodałem zapasów na zimę po 2 kg. syty cukrowej, tak, że wszystkie 5 pni poszły na zimę na 6 ramek „a” 12 kg. miodu zasklepienego. Matki pszczele we wszystkich rojach są młode, tegoroczne, kilka ich z małą selekcją zapłodnienia.

Od drugiej połowy miesiąca września r. ub. w pniu № 1 zauważyłem, że są jeszcze trutnie, a gdy zajrzałem do gniazda, widziałem matkę i czerw kryty, normalny, tak, że nie mam wątpliwości co do zapłodnienia matki, zaś dnia 1 października znów widziałem, że z pnia № 1 przy oblocie pszczoł brzęczały trutnie, których na wylocie pszczołki witają z zadowoleniem. Co to wszystko znaczy?

Obecnie, troszcząc się o dobrą zimowlę i spokój dla pszczoł, a że nie mam innej rady, postanowiłem zakopać pnie do ziemi, a zrobiłem to tak:

Dnia 4 listopada 1927 r. wykopałem

na górze 1 mtr. od brzegu rów, szerokości według ula D. B., głębokości zaś takiej, że głowy uli równają się z brzegami rowu. Środkiem rowu wykopałem rowek 20 cm. szerokości i takiej samej głębokości i wypaliłem drzewem dla wysuszenia wilgoci. Jednocześnie wykopałem, łącznie z rowkiem dołu, kanalik pod ziemią, zaopatrzone blaszaną rurą i dachówkami, dla pewności, od zacieków wody z powierzchni przy dżdżach i topnieniu śniegu na będącym kopcu. Gdy dół ostygł, zniosłem tam pnie, zaopatrzone w poduszki i maty, stawiając jeden od drugiego w odległości 15—20 cm. Oczko i wentylatory u szczytu daszków zostawiłem otwarte. Przy ostatnim pniu postawiłem kominiek taki, jaki daje się kopcom ziemniaków, 225 cm. wysoki. Jedna ściana od dołu i od góry krótsza o głębokość rowku, t. j. 20 cm., zaś przeciwległa ściana od góry krótsza o 20 cm., tak, że boczne ściany kominka są dłuższe i było wygodnie przybić deszczułkę ochronną, aby deszcz nie zaciekał. Ule przykryłem kukurydzianką i t. p., jak mi było wygodniej, na kilka cali z brzegami rowu. To wszystko nakryłem ziemią, jakby ziemniaki w kopcach. Kominiek i kanalik zasiatkowałem, aby do dołu nie mogła dostać się mysz.

Miodu z pnia № 1 z nadstawek wymłynkowałem na miodarce 30 kg., prócz 12 kg. pozostawionych na zimę i 10 kg. dodanych pniowi № 5. Pozałem pień № 1 odbudował w tym roku 8 ramek gniazdowych i 20 półramek nadstawkowych sztucznej węzy.

Mam kilku sąsiadów pszczelarzy, którzy posiadają od 15—40 pni pszczoł, ale prawdy dowiedzieć się nie mogę, jaki u nich był zbiór miodu, bo to ludzie są starej daty bartniczej „milczące”, bo ktoś może pasiekę oczarować i cała hodowla pszczoł przepadnie“. Są tacy zaboboniarze, że grożą, jeżeli oni zechcą, to cała pasieka za nimi pójdzie. Są to ludzie godni politowania a pszczołki w ich pasiekach tylko niszczą się, cze-

kając od kogoś opieki i ratunku, ale do tego bardzo daleko.

Pszczelarz żyd (nazwiska nie upoważniał podać), posiadający 50 pni pszczół, miał zysku z każdego pnia przeciętnie po 48 kg. miodu sztyego. Wiosną zastosował sztuczne podkarmianie na czerw, oraz rozszerzał gniazda gotową woszczyną i węzą. Gospodarzy w ulach syst. Warszawskich nadstawkowych, według wskazówek podręcznika „Praktyczne Pszczelnictwo“, autora p. St. Brzóska, wydanie V.

Szanowną Redakcję „P. P.“ przepraszam, że długo i chaotycznie pisałem, a nie chciałem pominąć najmniejszego szczegółu w mej pasieczce.

Jednocześnie jestem spokojny o to, że nie pisałem w literackim języku, ponieważ Szanowna Redakcja mnie obroni tem samem, że zezwoliła pisać, jak kto umie, a Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“ odpowiednio przerobi. Jeżeli tak jest, to ślę Szanownej Redakcji szczerze słowa uznania i podziękowania, że i moja gospodarka zostanie podana do wiadomości ogółu czytelników choć będzie przyjęta może z krytycyzmem.

Pragnę widzieć braki w mojej gospodarce i będę niezmiernie zadowo-

lony z tego, jeżeli mi czy to Szanowna Redakcja, czy też czytelnicy pisma „Pszczelnictwo Polskie“ wyłuszczą moje błędy.

Korzystając z miejsca do pisania, proszę czytelników „Pszczelnictwa Polskiego“ o odpowiedź:

1) Dlaczego pień № 1 został zmatczały?

2) Jaka w tem przyczyna, że sztuczny rój z pnia № 1 w ulu 5 poddane mateczniki ściał i jakby czekając przybycia wędrownej matki pszczelej z rojem.

3) Jaki powód, że w pniu № 1 jest matka zapłodniona (widać to było po krytym czerwiu), pszczoły zaś nie wycinają na zimę trutni, ale witają ich z zadowoleniem w dniu październikowym.

4) Jak będą pszczoły zimowały zakopane w ziemi systemem teorii ś. p. Stefana Röhrenscheffa, autora „12 miesięcy w pasiece“, a praktyki rusinów podolskich, przy których bywałem jesienią przy zakopywaniu pszczół do ziemi, zaś wiosennego rezultatu nigdy nie widziałem, a przechwalali się, że pszczoły zimowały dobrze i wyszły na wiosnę zdrowe.

Józef Kroszel.

Grodno.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Vcela Morawska“ — grudzień 1926.

Grudniowy zeszyt czasopisma „Vcela Morawska“ przynosi zwłaszcza ciekawy artykuł J. Kubzona p. t. „Intensywniejsze pszczelarzenie przy pomocy dwumatecznych pni“, który jednak „Vcelarskie Rozhledy“ krytycznie oceniają.

Artykuł swój autor tak kończy: Dlatego śmiało twierdzę, że mój dwumateczny system jest nowem dążeniem, a nawet nowym etapem gospodarki pasiecznej lepszej i dlatego go polecam.

To samo czasopismo i z tego samego miesiąca podaje z francuskiego „l'Apiculture“ łatwy sposób przyrządzania miodowego ciasta, czyli t. zw. „kandy“. W tym celu używa się cukru głowiastego albo kostkowego (a nie

używa się cukru kryształowego lub mączki) i daje się 1 kg. na litr ciepłej wody. Rozczyn ten stawia się na silny ogień i miesza się tak długo, póki się cukier całkiem nie rozpuści. Gotuje się go przez 20 minut i zbiera się pianę. Po ochłodzeniu syropu ten, w palce wzięty, ma być miękki, ale nie lepki. Jeśli się lepki, to jest niedowarzony, a jeśli się łamie — to jest przewarzony; w pierwszym wypadku musi się dogotować, a w drugim trzeba dodać nieco wody i znów trochę gotować, poczem dodaje się jeszcze ze 600 gr. miodu rozpuszczonego. Następnie znów się warzy przez 2 minuty, zdejmując się z ognia i wlewa do naczynia z białej blachy, a gdy ostygnie na tyle, że można trzymać w nim palec przez 1 minutę, miesza się go drewnianą łyżką tak długo, dopóki nie utworzy się gęste ciasto.

Ciepłe jeszcze trochę ciasto można wlać do naczyń wysmarowanego czemś wewnątrz, ażeby masa nie przylegała. Dobre ciasto miodowe nie lepi się prawie i daje się nim tak smarować, jak kitem, używanym do okien. W szklanych lub blaszanych naczyniach można go przechowywać całe lato.

Przez kilka numerów ostatnich pisma „Vce-larskie Rozhledi“ ciągnie się gruntowna naukowa praca I. Rytira, traktująca o pszczelich chorobach w 1925 r., a zwłaszcza o nosemie; streszczać jej jednak nie będę dlatego przede wszystkim, że chorobom pszczelim (a w tem i nosemie) i tak się dużo miejsca poświęca.

W grudniowym zeszytzie widzimy w powyższym piśmie fotografię sławnego pisarza hinduskiego laureata nagrody Nobla — Rabindranatha - Tagorego, który w swej podróży po Europie (był też, o ile dobrze pamiętam, także i w Warszawie) zwiedził i Czechy. Tutaj, jak zapewniał jeden jego towarzysz podróży, spotkano się z najlepiej urządzoną pasieką, jaką wogóle widziano w Europie.

Co się tyczy miodzenia lipy, to utrzymuje (listopadowy numer) I. Kocian, że ona więcej zawodzi na gruncie suchym niż mokrym i ciężkim (ilastym).

Ks. W. Kranowski.

„Pczela“ — lipiec, sierpień, wrzesień 1927 r.

Z wycieczki bułgarskich pszczelarzy do Pragi.

Ponieważ nasi pszczelarze nie całkiem wyczerpująco w każdym kierunku podali swe wrażenia z pobytu w Pradze, więc nie od rzeczy może będzie bodaj częściowo uzupełnić ich relacje tem, co podają przez usta N. Kaitazowa bułgarscy uczestnicy kongresu, którzy — jak to słyszałem — bardzo zaprzyjaźnili się z polską grupą.

Zebrawszy się 28 czerwca, w liczbie 28 osób, stanęli nazajutrz rano w Belgradzie, gdzie połączyli się z serbską grupą, której przewodził J. Jowanowicz, poczem, wsiadłszy na statek, przyjechali do Bratysławy 20 lipca, oczekiwani przez tamtejszych gościnnych pszczelarzy, stąd zaś pośpiesznym pociągiem podążyli prosto do Pragi, podziwiając z okien wagonu piękną przyrodę, a także ład i porządek postępowej gospodarki oglądanych okolic (a zwłaszcza rozparcelowane grunta, na których widać głównie żyto i kartofle, jak niemniej kulturę i sprawność gospodarki leśnej). Dziwiło ich też to, że nie widzieli nieuprawnych pól, nieużytków i różnych ha-szczów, czego nie brak jest w Bułgarji; Czesi nadto — zdaniem recenzenta — kochają bardzo przyrodę, a w szczególności słońce i wodę i nie obciążają się zbyt ubraniem, podczas, gdy w jego ojczyźnie w najgorętsze dni chłop

zwyczajnie nie opuszcza kożucha, a dzieci, ubierane nieracjonalnie, stwarzają później tylko dobrą klientelę dla lekarzy. Nie widać tam — mówi dalej tenże — parasoli, a u nas na jarmarku trudno się precyzyjnie między ludźmi, gdyż nawet z wieśniaczek wiele ich używa. Na kolejach (a także i w tramwajach) jest bezwzględny porządek i punktualność, a kolejarze, dobrze odziani, są usłużni i energiczni.

Nie będę tu opisywał toku obrad i treści rozlicznych mów i pozdrowień, jako też i wrażenia, jakie na gościach zrobiła olbrzymia wystawa, gdyż to, jak przypuszczam, prawie wyczerpująco podał już tak „B. P.“, jak i „P. P.“. Z nazwisk polskich figurują: pp. Popławski, Piwowarski, St. Brzóska, Jaworski i ks. Margoński.

Autor w dalszym trakcie swej rzeczy opisuje eksponaty na wspomnianej wystawie (a zwłaszcza dorobek naukowy doświadczalnego instytutu w Dole, który mieścił się w środku sali wystawowej, a podzielony był na 9 grup), które wspomniany recenzent tak ogólnikowo charakteryzuje: „Na pierwszy rzut oka widzi się, że czeski pszczelarz namiętnie kocha pszczoły, ponieważ zebrał i zachował wszystko, z czem on lub jego przodkowie mieli do czynienia“. Jak wszędzie, tak i tu przednimi szermierzami w pszczelnictwie są inteligentne warstwy, jak: urzędnicy, nauczycielstwo, robotnicy i księża. Uwagę bułgarskich gości zatrzymują też ule „Dzierżony“, względnie „Słowiańskie“ (nadające się do sporządzania pawilonów), a to dlatego przede wszystkim, że w Bułgarji są w powszechnem użyciu ule systemu Dadant'a Blatt'a i Layens'a; trzymają je jedynie w Czechach — zdaniem jednego Rusina — głównie z przywiązania do tradycji i z przyzwyczajenia.

Na dzień 7 lipca przypadła wycieczka do Dołu, którego uroczę położenie i urządzenie wewnętrzne (główną tam zasługę ma dr. Schönfeld) jest dość szczegółowo przedstawione, poczem autor opisuje gościnne przyjęcie w Lebichowie u d-ra Raszina, gdzie też niedawno był sławny pisarz hinduski, laureat nagrody Nobla, Rabindranath Tagore. Fotografje załączone (w omawianem czasopiśmie) przedstawiają pawilon, pałac d-ra Raszina, pasiekę doświadczalną w Dole i jeden z budynków tamże, gdzie mieści się państwowy instytut doświadczalny.

W dalszym ciągu swego przedstawienia, pomieszczonego już w następnym zeszytce, podaje p. Kaitazow pokrótce treść przemowy ks. Margońskiego, Sw. Dżordzewicza (Jugosławja), Mutałczijewa (Bułgarja), Szeluchina (Ukraina) i przedstawicieli czeskiego rządu i czeskich pszczelarzy, a z tych 7 nawet fotografje. W czasie zjazdu odczytano wiele referatów, żeby tylko wspomnieć takie nazwiska, jak: Schönfeld, Velich, Briuchanienko,

Konakow (zapładnianie matek w klatkach), Saudek, Peterka, Fiola, Prazak i Sawin. Niektóre z tych odczytów, jak przypuszczać należy, najprawdopodobniej pojawią się w prasie pszczelarskiej.

Dn. 8 lipca uczestnicy kongresu zwiedzali osobliwości Pragi, przychem autor mylnie zaznacza, że Marja Teresa panowała w XVI w., 9 zaś lipca zwiedzili zamek Karlstein koło Kladna, w którym mieszczą się różne narodowe pamiątki, poczem, wracając już do Bratysławy, zwiedzili jeszcze Błańską pieczarę, gdzie podziwiano zwłaszcza liczne stalaktyty i stalagmity (o których mówią, że w ciągu 10—12 lat urastają na 1 mm. — największy stalagmit ma 4 m.). Z grupy tych pięknych pieczar najfantastyczniej przedstawia się grotą Masaryka, owiewielona elektrycznością, którą autor z zachwytem opisuje. Z opisu jego można wnosić, że grotą ta trochę przypomina sławną grotę na wyspie Capri, koło Neapolu. Czarowne te cuda tamtejszej przyrody umieją Czesi szanować i chronić przed działaniem szarpiącego zębu czasu i, co gorsza, psotliwej ludzkiej ręki. Podana też zarazem i fotografia tak wspomnianego zamku na Karlsteinie, jako też i grotę Masarykowej.

Dalej mówi piszący o organizacji czeskich pszczelarzy, podzielonych na 22 pszczelarskie rejony, i o zamierzeniach, dotyczących się dalszej pracy w dziedzinie tamtejszego pszczelarstwa. Wielką zwłaszcza wagę przywiązują Czesi do selekcyjnego chowu pszczół i wiele już tam w tym kierunku zrobiono. Przypomina przy tej okazji zdający sprawę, Kaitazow, że ustawiczne wołanie (podobnie dzieje się u nas) o zaprowadzenie doświadczalnego instytutu, który byłby autorytetem w sprawach pszczelarskich, pozostało głosem wołającego na puszczy, a to z tego głównie względu, że pszczelarstwo uważa się za rzecz niezastępującą na większą uwagę (dodać tu jednak należy, że mimo to rząd bułgarski w sprawie zgnilca bardzo poważnie swą działalność zaznaczył). Miliony wydaje się — tak otwarcie wypowiada się cytowany — na różne problematyczne udoskonalenia, ale brak tylko środków na stworzenie jednego pszczelarskiego doświadczalnego instytutu. Podpisany prosi dalej, żeby przynajmniej ustanowiono sekcję dla spraw pszczelarskich przy departamencie rolnictwa, — dotąd bowiem w Bułgarii tę sprawę po macoszemu traktowano, w czym po części jest wina i samych pszczelarzy, że dotychczas nie wytworzyli jednego silnego centrum, któreby było ogniskiem i ostoją dla życia pszczelarskiego w Bułgarii. Zdałoby się też i muzeum pszczelarskie — kończąc swą rzecz, dodaje nasz autor.

Zamykając powyższe przedstawienie, zaznaczyć muszę tu na podstawie relacji bułgarskich i naszych uczestników, że kongres i wystawa wszechsłowiańska w Pradze przy-

nosi chlubę nauce i pracy czeskiej, a także i słowiańskiej wogóle, i będzie się mylił ten, kto by chciał jeszcze mówić o nieproduktywności słowiańskiej („improductivité slave“) i, daj Boże, żeby i drugie piętno hańbiące, a ciężące na miękkiego i łagodnego charakteru Słowianach, chrześcijanach z usposobienia („Slave ist Sklave“) — szczęście raz na zawsze, oczywiście bez zatracenia cechy prawdziwie chrześcijańskiej.

Świat germański reprezentuje niejako narodowy filozof niemiecki, pogański arystokrata Fr. Nitzsche, uosobienie pychy i gwałtu bez granic, świat zaś słowiański — mędrzec z Jasnej Polany, Tołstoj, głoszący słowa miłości i przebaczenia. Okolicznościowo dodaje, że podpisany przed kilkunastu laty przełożył po raz pierwszy na język polski jego dzieło p. t. „Zakon lubwi i zakon nasilja“, gdzie w formie testamentu opisuje wspomniany swój pogląd na świat i życie, które jednak z przyczyn niezależnych od tłumacza nie ukazało się w druku.

Walka ze zgnilcem.

Iw. Georgiew przedstawia tu konieczność walki ze zgnilcem w jego obydwu postaciach, który wszędzie, bo prawie na całym świecie się sroży i wielkie porywa ofiary (np. w okolicy Razgradzka w Bułgarii). W ojczyźnie autora, jak pamiętają starzy ludzie, grasował on jeszcze przed oswobodzeniem jej z pod jarzma tureckiego. Walka z nim wymaga wziętej uwagi i pracy wszystkich nim zainteresowanych (mimo że już niejedno z czasem z pomocą państwa zrobiono), jakkolwiek on teraz dla wytrawnego i postępowego pszczelarza nie przedstawia takiego niebezpieczeństwa, jak dawniej. Zaraza złośliwa pustoszy zwłaszcza większe pasieki, więc żeby się jej pozbyć, trzeba zmobilizować siły wszystkich towarzyszy pszczelarskich, bakterjologów i wszystkie wogóle dotyczące czynniki. W tym kierunku wielce się już przysłużył wyrobowany wynalazek Amerykanina Hutzelmana, ale że jest to środek dość kosztowny, a przeto metoda kurowania dość skomplikowana, więc trudno nim się postugiwać, zwłaszcza tam, gdzie gospodarzy się jeszcze po staroświecku. Zdałyby się — mówi tenże — specjalne stacje lecznicze, a zwłaszcza tam, gdzie on najbardziej się panoszy; czekać zaś aż zaraza nawiedzi naszą pasiekę, byłoby skrajną niedorzecznością. Środek leczniczy wspomnianego d-ra Hutzelmana, w którego skład wchodzi winny spirytus (C_2H_5OH) i formalina (H_2CO_2), zastąpiono spirytusem do palenia (CH_3OH) i sublimatem ($NgCl_2$). Ten ostatni roztwarza się dobrze w spirytusie, nie tworzy chemicznej reakcji i jest środkiem silnie odkażającym; jeden gram sublimatu na 1 litr spirytusu denaturowanego do palenia, który się otrzymuje z drzewa (fabrykat Naczewa w

w Rosji?) jest właśnie takim środkiem, chociaż formalina ulatniająca się z pewnych względów jest lepsza, a to dlatego, że sublimat pozostały po dezynfekcji może być dla pszczoł zabójczy. Piszący przeprowadził w tym kierunku ściśle doświadczenie na 2 pniach i przekonał się, że sublimat pozostały po dezynfekcji przyprawia zazimowane pszczoły o śmierć już w styczniu, chociaż po dezynfekcji plastry starannie wymyto zimną wodą, wysuszono i przewietrzono, zapasy żywności bowiem złożone w plastrach tak oporzędzonych przesiąkały trującym sublimatem. Udało się jednak autorowi zneutralizować tę pozostałość po sublimacie i to zapomocą zimnej wody, przyczem tak się urządził, że w przeciągu 36 godzin co każde 12 godzin wytrząsał na miodarce z plastrów wodę i takowe znów suszył. Stosował też autor także kurację zapomocą samego spirytusu do palenia w małych dozach, ale już z gorszym rezultatem. Na plastry, gdzie niema czerwii zarazonego, zasklepionego, wystarczy 1/2 gr. sublimatu na 1 litr wody, a pewnośc jest tem większa, że się pszczoł nie potruje. Dalszej części niniejszego ustępu nie streszczam, gdyż jedyną moją myślą jest tylko zwrócić uwagę na ten sposób leczenia, dość oryginalny.

Skorupka ślimaka jako mieszkanie dla pszczoł.

Takie mieszkanie obiera sobie matowo-złocisto-błyszcząca, długa na 9—10 mm., ziemia pszczoła (Osmia aurubenta Pang.), która w kwietniu i maju oblatuje fijołki, lotos i inne rośliny, a żyje prawie w całej Europie. Włazi ona do skorupki ślimaków polnych i ogrodowych, tam lokuje swe jajka i otwór zatyka wieczkiem z żutych liści; jest jednak przytem jeszcze na tyle przemysłna, że tuż pod pruczkim zostawia wolną przestrzeń, w tym celu, żeby jaka osa tam żądłem nie mogła dosięgnąć, względnie nie mogła złożyć swego „kukułczego“ jajka.

Osmia bicolor Schrank, grubsza od poprzedniej, ale taksamo duża pszczoła jest jeszcze pomysłowsza, bo po zamknięciu swego gniazda narzuca na nie szpilki wsiwkowe nieraz 4 razy dłuższe od niej samej (które czasem musi zdaleka znosić), które tworzą niby jaki pałacyk dobrze i silnie zbudowany, bo zlepiony w całość śliną tego owadu. Można nieraz cały ten dom podnieść do góry. W dodatku pokrywa ona to mieszkanie zdźbłami słomy lub mchu. Wiadomość tę przejął z czasopisma „Kosmos“ korespondent, podpisujący się — Wott.

Ks. W. Kranowski.

Przegląd polskich czasopism pszczelniczych.

„Bartnik Wielkopolski“ № 1—styczeń. Str. 16 + Spis rzeczy z 27 r. i 4 str. okładki. Na wstępie b. ciekawy artykuł d-ra Czekotowskiego: „Pszczelnictwo w województwie Poznańskim na tle kilku danych statystycznych“. Na zakończenie podaje autor 7 niejako obowiązków Państwa względem naszego pszczelnictwa, które podajemy w skróceniu: 1) Państwo winno opiekować się pszczelnictwem; 2) Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych winny być w ścisłym kontakcie z organizacjami pszczelniczymi; 3) stworzyć średnie szkoły pszczel.; 4) stworzyć katedrę chorób pszczelich przy wydz. weterynaryjnym w Warszawie; 5) wysyłać lekarzy weter. zagranicę dla badania chorób pszczelich; 6) uzyskać kredyty w Pań. Banku Roln.; 7) organizować eksport miodu zagranicę. To są rzeczywiście najważniejsze i najpilniejsze sprawy pszczelnicze.

W art. „Czy to możliwe“ p. A. Urbański zastanawia się, dlaczego większość pszczelarzy naszych ma tak mało wiadomości o życiu pszczoł i jak temu zaradzić. „Sprawę słownictwa pszczelniczego“ w dalszym ciągu omawia p. W. Adamczewski. P. J. Dziegielowski zaczyna dłuższy artykuł: „Czem są, a czem mogą się stać nasze stacje obserwacyjne“. W art. „Praca w gnieździe“ p. M. Ka-

czorek zaczyna omawianie manipulacji w gnieździe pszczoł przed pożytkiem. „Sprawozdanie ze stacji obserw.“ oraz dział „Z życia Towarzystw“ kończą ten zeszyt.

— „Bartnik Wielkopolski“ № 2 — luty — str. 16 + 4 okł. Na wstępie p. St. Popiel w w artykule „Głos na czasie“ nawołuje gorąco do zajęcia się sprawą obsadzania dróg publicznych drzewami miododajnymi. Ta sprawa tembardziej jest aktualna, że rozporządzenie Władz Państwowych wkłada na samorządy obowiązek obsadzania wszystkich dróg drzewami już w tym roku.

Inż. Jaworski daje odpowiedź p. Kaczorowi na jego dowodzenia w sprawie dojrzewania miodu. Twierdzenia p. inż. Jaworskiego są oparte na poważnych danych naukowych, to też powyższą sprawę dostatecznie oświetlają. Inż. Pawłowski pisze „o Dzierżonie i jego znaczeniu dla pszczelnictwa wszechświatowego“. Pp. Adamczewski, Dziegielowski i Kaczorek prowadzą dalej wyżej wspomniane artykuły.

Bardzo mi przyjemnie jest stwierdzić, iż „B. W.“ pod redakcją p. W. Widery staje się z każdym zeszytem coraz lepszym pismem i spełnia znakomicie zadanie organu lokalnego.

„**Pasieka Pomorska**“ № 1 — styczeń — str. 16. Art. „Od Redakcji“ zawiera obietnicę rozszerzenia i przyozdobienia pisma. W art. „Wykarmianie czerwiu przez pszczoły“ dr. Ulatowski podaje b. ciekawe badania o różnicach w zawartości mleczka, poddawanego matce, pszczołom i trutniom. P. Bułka w dalszym ciągu omawia „Ule ramowe“. „Sprawozdanie z kursu pszczel. w Brodnicy“ dowodzi, że był on wyjątkowo dobrze zorganizowany, co przypisać należy zarządowi tamtejszego Tow. Pszczelniczego, a w pierwszym rzędzie p. inspektorowi Kozikowskiemu i prezesowi Bułce. „Drobne wiadomości“ kończą ten zeszyt.

„**Bartnik Postępowy**“ № 1 — styczeń — str. 32 + 4 okł. Na wstępie zarząd L. Z. P. podaje „Plan organizacji pszczelarzy“, wymieniając 222 miejscowości w całej Małopolsce. „Program prac w pasiece doświadczalnej

w Zagrobeli“ podałem już w poprzednim zeszycie „P. P.“. „Którędy droga“ p. A. Lan-koffa i „Chorobliwe wynalazki“ p. J. Fucika niejako dopełniają się, potępiając propagowanie coraz innych uli. Przyznać się muszę, iż oddawna nie sprawił mi „B. Post.“ takiej przyjemności, jak ten zeszyt i te artykuły. Trzeba za wielką zasługę poczytać „B. P.“, że wszedł na tą drogę. „O pszczelnictwie w Karpatach“ daje p. Marcinków b. cenne dane ze swej długoletniej praktyki. „Drogi rozwoju pszczelnictwa w Polsce“ — daje bardzo dużo słów p. Czyszkowski. „Przemysłowa produkcja miodu plastrowego“ — art. tłum. z rosyjskiego przez p. W. Watzka. „Jakim powinien być miód do sprzedaży“ omawia p. J. Andrusiewicz. „Przegląd czasopism“ ks. Kranowskiego i „Sprawy bieżące“ zakończają ten zeszyt.

St. B.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Narada w sprawie Wszechsłowiańskiej Wystawy pszczelniczej.

W dn. 18 lutego b. r. odbyła się w Poznaniu w Wielkopolskim Związku Tow. Pszczelniczych narada w sprawie przyszłej wystawy pszczelniczej w Polsce. W naradzie, poza zarządem W. Z. T. P., wzięli udział pp.: dr. Konopiński, dyrektor działu rolniczego Powsz. Wyst. Krajowej w Poznaniu, Chacharowski, przedstawiciel Wielk. Izby Roln., i Brzóska od N. Z. O. P. Postanowiono urządzić Wszechsłowiańską Wystawę pszczelniczą łącznie ze Zjazdem w połowie sierpnia 1929 r. w Poznaniu. Wystawa ma trwać dwa tygodnie, mieścić się zaś będzie w kilku pawilonach, w których poprzednio, w lipcu, będą pomieszczone zwierzęta gospodarskie; ule z pszczołami stać będą obok, na otwartym miejscu, nieco dalej, na przestrzeni 500 m.², będzie się mieścił ogródek roślin miododajnych, urządzeniem którego specjalnie zająć się mają pp. Chacharowski i Snowadzki.

Wybrany został Komitet wykonawczy Wszechsł. Wystawy pszczelniczej w osobach: prezes St. Brzóska, sekretarz L. Liczbański, zastępca sekretarza

J. Banek, skarbnik S. Pniewski, gospodarz inż. K. Jaworski, oraz Komisja techniczna, do której przeszli pp.: Chacharowski, Snowadzki, Sroka i Widera. Załatwienie spraw kancelaryjnych zostało powierzone p. Woźniakowi, który urzędować będzie od dn. 1 marca b. r. w Wielk. Izbie Roln. przy ul. Mickiewicza w Poznaniu, gdzie mieścić się będzie tymczasowe biuro Wszechsł. Wyst. Pszczel. Szerszy honorowy Komitet Wystawy i Zjazdu zostanie wybrany na najbliższym posiedzeniu Rady Głównej N. Z. O. P. w Warszawie.

Pomimo, że dr. Konopiński porobił nam jaknajdalej idące ustępstwa w opłatach za miejsca na Wystawie, na najskromniejsze nawet urządzenie Wszechsł. Wystawy pszczeln. trzeba dużo pieniędzy! Wszyscy jednak zebrani w dniu 18 lutego w Poznaniu pokładali wielkie nadzieje w ofiarności braci pszczelarzy, którzy, idąc za tak pięknym przykładem, danym przez Zakłady pszczel. „Zaborol“, nie poskąpią ofiar na ten cel. Niech nikogo z kolegów pszczelarzy nie zbraknie na liście ofiarodawców. Co kto może, niech deklaruje, czy nadsyła, — naj-

mniejsze ofiary będą bardzo wdzięcznie przyjęte; niech tysiące złożą po 1 zł. choćby, to i z tego ładna suma się zbierze. Do tej sprawy wrócimy w № 4 „P. P.“.

Niezależnie od dwutygodniowej Wszechst. Wystawy pszczel. Dyrekcja działu rolniczego Powszech. Wystawy Krajowej w Poznaniu zwróciła się do N. Z. O. P. o urządzenie na cały czas Wystawy (maj—sierpień) oddzielnego działu pszczelniczego, który zobrazo-

wałby w tablicach, wykresach, mapach, modelach i t. p. stan pszczelnictwa w całej Polsce. Funduszu na urządzenie tego działu ma wystarać się Dyrekcja działu rolniczego, będziemy tylko prosić czytelników naszych o pomoc w dostarczaniu różnych danych statystycznych, modeli uli i przyborów pasiecznych, próbek miodu i wosku, zasuszonych roślin miododajnych i wiele innych rzeczy, o czym obszerniej napiszemy.

St. Brzóska.

R Ó Ź N E.

K O M U N I K A T.

Ministerstwo Komunikacji w porozumieniu z Naczelnym Związkiem Organizacji Pszczelniczych urządza 8 bezpłatnych pouczeń i pokazów z pszczelnictwa i drobiarstwa dla służby kolejowej oraz wszystkich innych miłośników pszczelnictwa i hodowli drobiu w danej miejscowości. Każde pouczenie przy pomocy wagonu z eksponatami trwać będzie 2 dni, a mianowicie:

od 5 do 6	marca	w	Brześciu n/B.,
„ 7 „ 8	„	„	Białymstoku,
„ 9 „ 10	„	„	Ostrołęce,
„ 19 „ 20	„	„	Skarżysku,
„ 21 „ 22	„	„	Łowiczu,
„ 23 „ 24	„	„	Płocku,
„ 25 „ 26	„	„	Kutnie
„ 27 „ 28	„	„	Włocławku.

Przewodniczącym lotnych pokazów jest delegat M. K. p. Rembalski, pszczel-

nictwo zaś na kursach będą wykładać p.p.: A. Załęski i I. Kretczmer — inżynierowie przy N. Z. O. P.

Wyjaśnienie.

Proszę Redakcję o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

W № 2 „P. P.“ znajduje się sprawozdanie ze stacji hodowli matek pszczelich w Zagrobeli, wysłane przezemnie, które co do liczby wysłanych matek różni się od sprawozdania urzędowego, wysłanego przez sekcję pszczelniczą Tow. Gospodarskiego.

Nieścistość ta pochodzi z tej przyczyny, że w sprawozdaniu wysłanem przezemnie do sekcji pszczelarskiej nie uwzględniłem ilości wysłanych matek, pochodzących od sąsiednich hodowców.

Ponieważ w okresie późniejszej jesieni otrzymałem jeszcze zamówienia, a nie mając już matek w swej pasiece, zmuszony więc byłem skutecznie wysyłkę matek wyhodowanych u sąsiednich hodowców, t. j. Mikołaja Sawczyszyna z Draganówki i Stefana Pigowskiego.

Józef Watzka.

Obowiązkiem każdego pszczelarza polskiego jest — zamówienie i czytanie „Pszczelnictwa Polskiego“, organu, jednoczącego wszystkich pszczelarzy polskich w jeden związek.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Odpowiedź.

Na otrzymanych wiele zapytań co do wymiaru nadstawek do kószek wielkopolskich odpowiadam zainteresowanym na tej drodze, że do kószki wielkopolskiej może być użytą nadstawka z ula Dadant'a, Warszawskiego, którą jednakże należy zwięzić zastawką, i t. p., tak, że, posiadając jakiegokolwiek ule nadstawkowe, można z powodzeniem użyć nadstawek z tychże. Przytem zaznaczam, że w pierwszym roku gospodarki w kószkach nadstawki się nie używa. Przy przeznaczaniu zaś kószek na roje, nadstawki są zupełnie zbyteczne.

Władysław Dyduśiak.

Pytanie:

Czy niema w kraju pszczelarza od dzieciństwa głuchoniemego? Proszę odpowiedzieć w „Pszczel. Polskiem“.

Bo ja nim jestem i mam 57 lat, a w pasiekach samodzielnie pracuję od lat 25-ciu.

Stefan Wilczyński.

Mroczków Gościnnie, p. Opoczno.

Odpowiedź: Niestety, takich wiadomości Redakcja nie posiada.

W Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego“ są do nabycia: 2-roikowe uliki mateczne syst. Zandera, b. precyzyjnie wykonane na Stacji Hodowli matek w Łomiankach (Ten system ulików przy zesztorocznej hodowli okazał się najlepszym; w jednym uliku wyhodowano 10 matek). Cena kompletu 20 zł.

Uliki mateczne Kramera 1-roikowe, nadające się do przesyłania matek do zapłodniania do innych pasiek. Cena 8 zł.

Nasiona roślin miododajnych z plantacji p. K. Szalkiewicza w bardzo dużym wyborze od 5 gram. wzwyż.

ROŚLINY MIODODAJNE:

Prawoślaz lekarski (*Althaea officinalis*),
Malwa ogrodowa (*Althaea hortensis*),
Malwa czarna (*Althaea rosa*),
Ogórecznik lekarski (*Borago officinalis*),
Rzepak letni nowość (*Brassica napus annua*),
Przestęp ozdobny (*Bryonia divica*),
Kmin Karolek (*Carum Caruoli*),
Kolendra drobnoziarnista (*Coriandrum microcarpa*),
Pszczelnik turecki (*Dracocephalum moldav.*),
Zmijowiec pospolity (*Echium vulgare*),

Wieczornik damski (*Hesperis matronalis*),
Hyzop lekarski (*Hyssopus officinalis*),
Bazylijska zielona (*Ocimum viride*),
Melisa lekarska (*Melisa officinalis*),
Wiązcyk anyżowy (*Lophanthus anisatus*),
Trędownik wiosenny (*Scrophunalia vernalis*),
Wielosił błękitny (*Polemonium coeruleum*),
Kociemięta właściwa (*Nepeta cataria*),
Gorczyca biała (*Synapis alba*),
Gorczyca czarna (*Synapis nigra*).

Redakcja porozumiewa się z różnemi zakładami i wytwórniami pszczelniczymi, aby umożliwić swym prenumeratom nabywanie po przystępnych cenach dokładnie wykonanych: przyborów pasiecznych, uli i węzy sztucznej.

HURTOWE CENY MIODU I WOSKU

(za kilogram gotówką — loco pasieka).

Gatunki jasne: 2 zł. 25 gr. — 2 zł. 75 gr.; gatunki ciemne: 1 zł. 75 gr. — 2 zł. Wosk (hurt) — 5—6 zł.

Wydawca za Naczelny Związek Org. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzóska**.

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112

U L E WSZYSTKICH SYSTEMÓW, SŁOMIANE I DREWNIANE

PO CENACH NAJTAŃSZYCH POLECA

Andrzej KOPERWAS, poczta Biszcza, ziemi Lubelskiej.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Pasieka przemysłowa E. Radomskiego

POCZTA KLEWAŃ 2 — WOŁYŃ

Poleca: **WĘZĘ** (sztuczne plastry) z głębokimi i płytkimi komórkami, z czystego wosku, wyrabianą na walcach własnego pomysłu (najlepsza węzał).

Przerabia i zamienia wosk na węzę. Dostarcza: **matki pszczele**, ule i narzędzia pszczelarskie. Cenniki na żądanie.

Kószki Wielkopolskie (1, 2, 6)

szyte trzcina indyjską, specjalną węzę do tychże i t. p. wysyła za zaliczeniem

WŁADYSŁAW DYDUSIAK

SIELEC NAD JASIOŁDĄ — POLESIE (osada wojsk.)

Cena kószki (2 kręgi, pokrywa z czopem, ruszt do sztucznej węzy, lub snozy — stosownie do życzenia) wynosi 9 zł. loco wytwórnia, lub 1½ kg. czystego wosku. Przy zamówieniu 50% zadatku. Zamawiać też można w redakcji „Pszczel. Polskiego”. Przyjmuje też wosk do przeróbki na żądany wymiar plastrów za 1/3 część nadesłanego wosku.

Od kwietnia, po ukończeniu szkoły rolniczej w Pszczelinie, **poszukują praktyki w większej pasiece**. W ciągu ostatnich 3 lat prowadziłem kilka małych pasiek. Adres: Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“.

Firma „WOSZCZYNA“ w Radziwiłowie (koło Brodów) poleca

WĘZĘ SZTUCZNA

Firma „Woszczyzna“ nagrodzona na I-szej Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej na Targach Wschodnich we Lwowie w 1925 roku.

POTRZEBNY PSZCZELARZ na wieś, kawaler; pożądana znajomość ogrodnictwa. Zgłoszenia prosimy nadsyłać pisemnie lub zgłaszać się osobiście do Spółdzielni „Barć“, ul. Warecka № 13 w Warszawie.

Częstochowskie Okręgowe Towarzystwo, Pszczelnicze

CZĘSTOCHOWA, ULICA KOŚCIELNA

kupuje czysty wosk w każdej ilości.

Baczność rolnicy! Ważna broszura!

W Małopolskiem Towarzystwie Rolniczym, Kraków, Plac Szczepański 8, jest do nabycia broszura p. t.

„Ustawa o nadzorze państwowym nad buhajami“

zawierająca nie tylko tekst samej ustawy, lecz również rozporządzenia wykonawcze, tudzież szczegółowe wyjaśnienia — wszystko w opracowaniu d-ra Antoniego Łuckiego.

Cena broszury 50 gr., z kosztami zwykłej przesyłki pocztowej — 70 gr., z kosztami przesyłki poleconej — 1 zł.

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczola czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracyj, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecane przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

Ukazało się dziełko ks. A. Margońskiego

p. t.

„Pszczelarstwo Nowoczesne“

CZĘŚĆ I, opisująca wszelkie prace w pasiece. Str. 160 z 24 rycinami.

Cena zł. 2 gr. 40.

Kto nadeśle tę sumę pod adresem autora (do Umienia, p-ta Grzegorzew), ten otrzyma książkę bez ponoszenia opłaty pocztowej.

PRZYBORY PSZCZELNICZE — ULE — — — — — MIODARKI — — — —

wykonane solidnie dostarcza punktualnie

K. MIESZKOWSKI, Sp. Akc.

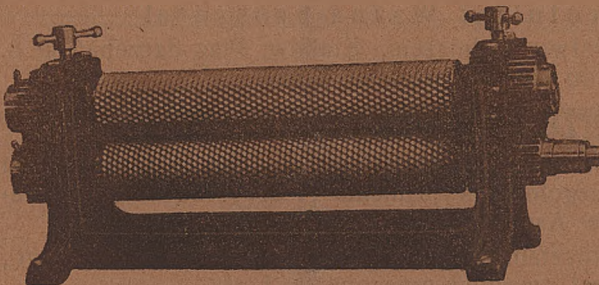
Warszawa, ulica Nowy Świat Nr. 66.

Konto czekowe P. K. O. № 16.828.

Cenniki na żądanie.

Cenniki na żądanie.

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FAJBYRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie



Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacji Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

NOWY ADRES

NACZELNY ZWIĄZEK ORGANIZACJI PSZCZEL-
NICZYCH, REDAKCJA i ADMINISTRACJA
„PSZCZELNICTWA POLSKIEGO“ oraz OKRĘGO-
WE T-WO PSZCZELNICZE WARSZAWSKIE

PRZENIESIONE ZOSTAŁY NA ULICĘ

EMILJI PLATER № 10
OKOŁO WILCZEJ

(prawa oficyna, parter — przy bramie).

Dojazd tramwajami, kursującymi przez ulicę Marszałkowską:
ze śródmieścia №№ 3 i 0; od dworca Gdańskiego № 17; od
strony Woli №№ 16 i 11; z Pragi: od dworca Wileńskiego
№ 18; od dworca Wschod-
niego № 12.

Przystanek przy ul. Wilczej.

TREŚĆ NUMERU:

Komunikat Nacz. Związku Org. Pszczel. — Rójka pszczół, *ks. A. Margoński*. — Miodzenie roślin, *prof. Fr. Nowak*. — Ul Warszawski nadstawkowy ze słomy (dokończenie), *Z. B. Kisieliński*. — Dziwy instynktu (ciąg dalszy), *ks. W. Kranowski*. — W sprawie Wszechśl. Wystawy Pszczel. w Poznaniu, *St. Brzóska* i *L. Liczbański*. — O zasuszaniu roślin miododajnych. — Głosy czytelników: Nieco o zgnilcu, *E. Radomski*; Zimowanie pszczół w pasiekach oddalonych, *Józef z Borowego*; Pszczoły z komórek trutowych, *E. N.*; Koniczyna czerwona, *Wł. Molski*; Świeże liście orzecha włoskiego jako tani środek przeciwko motylicy, *St. Schwabenthan*. — Z zrzesseń i towarzystw: Dwutygodniowe kursy pszczel. w Warszawie, *J. K.*; Kursy lotne w m. lutym, *A. Załęski*; Kursy pszczel. w szkole rol., *J. K.*; T-wo pszczel. w Skarżysku, *A. Z.*; T-wo pszczel. w Białymstoku, *A. Z.*; Protokół z org. zebrania w Siedlcach. — Obserwacje, *E. Nazarewski*. — Nowe książki, *ks. T. Ciborowski*. — Z obcych czasopism, *ks. W. Kranowski*. — Przegląd polskich czasop. pszczel. — Pytania i odpowiedzi. — Różne. — Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

CENA OGŁOSZEŃ:

Rocznie	Zł. 10.—	Cała strona	Zł. 60.—
Półrocznie	5.—	Pół strony	„ 35.—
Kwartalnie	„ 2.50	Jedna czwarta strony	„ 20.—
		Jedna szesnasta strony	„ 5.—

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote,
zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

WYSZEDŁ Z DRUKU

PIERWSZY POLSKI

„Kalendarz Pszczelarski”

NA ROK 1928

Opracowany przez JANA KRETCZMERA
instruktora Nacz. Związku Org. Pszczel.

Wydany przez Redakcję „Pszczelnictwa Polskiego“.

KIESZONKOWY ten **KALENDARZ PSZCZELARSKI** w roku ubiegłym cieszył się powszechnym uznaniem, jako niezbędny informator, poradnik i notatnik każdego pszczelarza i był wyczerpany w parę miesięcy.

Kalendarz na rok 1928 jest znacznie uzupełniony nowymi poradami, wskazówkami i danymi z dziedziny pszczelnictwa, co spowodowało zwiększenie tekstu prawie o 100 stron.

Całe wydanie — 3000 egzemplarzy — zostało oprawione w kolorową sztuczną skórę, ze złotymi wytłaczanymi literami, nadającymi kieszonkowej książeczce bardzo estetyczny wygląd.

Do nabycia w Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego”.

CENA 2 ZŁOTE (nie zwiększona, czyli jak w roku ub.) **CENA 2 ZŁOTE.**

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.

Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.

Komunikat N. Z. O. P.

Naczelny Związek Org. Pszczelniczych, chcąc choć w drobnej części zaradzić dotkliwemu brakowi odpowiednio przygotowanych sił instruktorskich, organizuje przy wydatnej pomocy Ministerstwa Rolnictwa *sześcioletnie kursy instruktorskie* w czasie od d. 4 maja do d. 16 czerwca łącznie.

Celem kursów jest douczenie pszczelnictwa tak czynnych już instruktorów tego przedmiotu, jak i zamierzających się temu poświęcić. Duży nacisk będzie położony na dobre zapoznanie się z budową, rozwojem i wogóle życiem pszczół, a także z niezbędnymi wiadomościami z botaniki, chemji, bakterjologii i t. p. nauk pomocniczych.

Poza całokształtem nowoczesnej gospodarki pasiecznej z szerokiem uwzględnieniem hodowli matek pszczełich, uczestnicy kursu będą musieli zapoznać się praktycznie z wyrobem uli, niektórych przyborów pasiecznych i węzy sztucznej. Wykłady i ćwiczenia praktyczne będą się odbywały częściowo w Warszawie, częściowo na Stacji hodowli matek pszczełich w Łomiankach. Zajęcia teoretyczne i praktyczne trwać będą po 6—8 godzin dziennie. Osoby obojga płci, posiadające wykształcenie *ogólne średnie i praktykę pasieczną* lub ukończone dłuższe kursy pszczelnicze, będą przyjmowane na kurs *bezpłatnie*, a nawet kilku słuchaczy niezamożnych, a *szczególniej odpowiadających wymienio-*

nym warunkom, otrzyma stypendjum w wysokości 200 zł. Nieodpowiadający wymaganiom mogą być przyjęci tylko jako wolni słuchacze z opłatą 120 zł. za kurs.

Po skończonym kursie odbędzie się egzamin przy współudziale najwybitniejszych pszczelarzy w Polsce; uczestnicy, którzy wykażą dostateczną znajomość teoretyczną i praktyczną pszczelnictwa, otrzymają świadectwa.

Słuchacze będą za egzamin płacić 15 zł. Eksterniści, którzy, nie będąc

na kursie, chcieliby poddać się egzaminowi, płacą 25 zł. Opłaty te przeznaczone są na pokrycie przejazdów komisji egzaminacyjnej.

Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw i własnoręcznie napisanym opisem życia nadsyłać należy pod adresem: Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych **ul. Emilji Plater № 10** w Warszawie.

Ze względu, że liczba słuchaczy kursu jest ograniczona, zgłoszenia należy przysyłać niezwłocznie.

Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

Przygotowanie do zbierania roja. Przed zbraniem roja w pasieczysku przygotowujemy: *do spryskania roja: wiadro z wodą i strzykawkę* ogrodową, długą na 70 cm.; *do zbierania roja: lekką rojnicę* (czy też *przetak* albo *kószkę słomianą*), przeznaczoną do podstawienia przy strząsaniu pod rój; długą *tyczkę*, którą przywiążemy mocnym sznurkiem do rojnicy przed podstawieniem takowej pod rój, o ile tenże uwiązałby się wysoko; *drabinę* do wchodzenia na drzewo (w razie, gdyby rój uwiązał się wysoko i w miejscu niedostępnym, w którym trudno byłoby podstawić pod niego rojnicę z ziemi); *podkurzacz* i miękkie *pióro* ze skrzydła gęsiego, potrzebne do napędzania do rojnicy roja, któryby uwiązał się nisko.

Kószka, przeznaczona do strząsania roja, nie powinna być zatechła, ani pokryta pajęczyną. Przed użyciem należy ją wysiarkować, w celu zniszczenia wszystkich skorków, pajaków i gąsienic motylicy, jakie mogą w niej się znajdować, poczem w celu pozbycia się z niej zaduchu po siarce, jak również po myszach czy po innych szkod-

nikach, należy ją wywietrzyć. W kószce zaś *nowej* należy wypalić czy wyciąć nożycami wiechcie słomy, aby nie zmuszać pszczół do wycinania słomy własnymi szczękami.

Zmuszanie roja do uwiązania się. Rój po wyjściu z ula traci niepotrzebnie czas na wirowanie w powietrzu, przyczem nie możemy być pewni, że nie polecą dalej, o ile to jest porój z młodą matką. Chcąc przyspieszyć jego uwiązanie się, możemy go spryskać wodą ze strzykawki, poczem rój uwiąże się wkrótce, chroniąc się przed domniemanym deszczem.

Wszakże nie spryskujemy go pierwej, aż cały rój wyjdzie już z ula; w razie bowiem, gdyby matka nie zdążyła jeszcze wylecieć—rój powróciłby do macierzaka i traciłby czas, narażając pszczelarza na marnowanie czasu i stratę w miodzie.

Przy spryskiwaniu kierujemy strumień wody ponad roja, stanawszy od strony wiatru. Wtedy woda spadać będzie na bujające pszczoły. Czynność tę powtarzamy tak długo, aż rój zniży swój lot i zacznie osiadać.

Rój łąka się wody i chroni się przed

nią. Jeżeli więc chcemy odstręczyć go od jakiego miejsca (np. od którego wysokiego drzewa, na którym miałby zamiar osiąść), stajemy między tem miejscem, a rojem, i stamtąd go spryskujemy. Jeżeli pszczoły krążyłyby na jaką gałęzią niedostępną, już naprzód zlewamy ją wodą: pszczoły bowiem nie lubią siadać na miejscach mokrych.

Zbieranie roja. Pszczelarz nie będzie miał kłopotu ze zbieraniem takiego roja, który osiadłby nisko na drzewie: wystarczy bowiem wtedy podstawić pod niego rojnicę z plastrem suszu, lub też nakryć go czystą kószką, by wciągnął do niej szybko. (Kto posadził w pasieczysku krzewy pożyteczne, ten uniknie przy zbieraniu rojów uciążliwej pracy: pszczoły bowiem wiążą się wtedy zwykle na którym krzewie). Mucha wciąga najchętniej do takiej kószki czy rojnicy, którą przed użyciem natarliśmy melisą.

Gdybyśmy chcieli dopomódz rojowi przy wciąganiu do rojnicy, możemy je nagarniać, czerpiąc je z gałęzi łyżką wazową lub drewnianą warząchwią). Czerpiemy je od dołu ku górze, tak, jak są zwrócone główkami w roju — a wtedy nie będziemy odrywali ich od roja siłą, nie zrzadzimy im krzywdy i nie narazimy się na ich kłócie). Oprócz tego, przy wciąganiu pszczół do rojnicy, możemy je napełniać dymem, lub też przegarniać lekko przy pomocy piórka. Skoro zaś mucha, wisząca jeszcze w roju, usłyszy z rojnicy wesoły odgłos pszczółek, zacznie sama chętnie do niej wciągać.

Zdarzy się czasami, że przy przegarnianiu piórkiem muchy w roju dojrzymy przypadkiem matkę. Jeżeli schwytamy ją wtedy i umieścimy ją (w klateczce) w rojnicy — mucha zacznie z pośpiechem ciągnąć ku niej, a rój już nie poderwie się. (Znalazłszy matkę, pszczoły podnoszą odwłoki i radośnie wachlują skrzydełkami; na

ten znak wciągają pozostałe pszczołki, brzęcząc w ten sam sposób, jak przy wychodzeniu z rojem).

Dojrawszy przeto matkę, nakrywamy ją ostrożnie czystym kieliszkiem (czy szklanką), podkładamy pod nią kawałek tektury (albo pocztówkę), odnosimy ją do mieszkania i wsadzamy do klateczki, poczem odnosimy ją na pasieczysko i umieszczamy w rojnicy. Skoro tylko postawimy rojnicę z matką w pobliżu roja, mucha zwierzy ją niezwłocznie i chętnie będzie ku niej ciągnęła. (Wszakże schwytanie jednej matki nie zabezpieczy nas przed ucieczką pszczół, o ile rój nie jest pierwakiem, ponieważ poroje miewają po kilka matek i mogą uciec z którąkolwiek z nich).

Rój, uwiązany *na grubym pniu, na płocie, czy też na ścianie* innego ula, zbieramy w ten sam sposób, w jaki zbieraliśmy te roje, które wiązały się *nisko*, przyczem pomagamy sobie dymem.

Rój, uwiązany *na cienkiej gałązce*, zbieramy wraz z gałązką, odciawszy ją nożycami od pnia. (Gałązki z rojem nie należy odcinać nożem, aby niepotrzebnie nie zrzucić na ziemię pszczół, przedewszystkiem zaś, aby nie uronić i nie stracić matki).

Jeżeli rój uwiązał się na gałęzi tak *wysoko*, że niepodobna dostać się do niego ani przy pomocy stołka, ani nawet z drabiny — wtedy podstawiamy pod niego (na długiej tyczce) kószkę czy przetak, do którego będziemy chcieli rój strząsnąć; po podstawieniu zaś kószki potrząsamy silnie i nagle gałęzią, na której zawisł rój. (Do trzęsienia używamy zakrzywionej drewnianej „kulki“, czy też tyczki z żelaznym dziobem). Podstawivszy przetak tuż pod rój, targniemy silnie kulką wdół, poczem szybko i nagle puścimy ją. Kiedy zręcznie powtórzymy tę czynność po kilkakroć, rój skutkiem nagłych wstrząśnień opadnie na dno przetaka.

W czasie strząsania roja trzymamy przetak bardzo silnie, aby go nie upuścić. Jeżeli przed strząsaniem rozpostrzemy pod rojem na ziemi prześcieradło, to w czasie strząsania nie zginie rojowi matka nawet w tym wypadku, gdyby upaść miała na ziemię.

Po zebraniu roja pewna część pszczół nie poczuje, że matka jest już na przetaku (czy w kószce); poderwie się więc i zechce wiązać się nanowo na tej samej gałęzi, z której rój był strząśnięty, szukając tam matki. Aby uniknąć kłopotu z powtórnym zbieraniem roja, nie pozwalamy im wiązać się; więc albo silnie okurzamy dymem tę gałąź, z której zebraliśmy rój, albo też przychylamy ją znacznie ku dołowi, jednocześnie zaś na to miejsce, gdzie przed chwilą wisiał rój, podstawiamy przetak i trzymamy go tam przez czas dłuższy. Wtedy pszczoły, nie znalazłszy gałęzi na poprzednim miejscu, będą zniewolone osiąść w przetaku. (Gdyby mimo to pewna część muchy powróciła na gałąź, możemy ją strząsnąć do próżnej kószki i następnie zsypać do roja).

Jeżeli rój osiadł albo w miejscu tak *niedostępnem*, że przy strząsaniu mógłby nie spaść do przetaka, albo też *na grubej gałęzi*, którą trząść niepodobna — wtedy w celu zebrania go podstawiamy pod niego rojnicę, umieściwszy w niej poprzednio plaster z czerwiem niekrytym — a wtedy rój opuści się niezwłocznie do plastra. (W ostateczności możemy umieścić w rojnicy nawet kawałek plastra próżnego). W razie, gdyby *od dołu* nie było zupełnie dostępu do roja — wtedy zbieramy go do kószki, w której umieściliśmy kawałek suszu, przysunąwszy ją do roja *od góry*. (Przy zbieraniu roja staramy się trzymać zawsze kószkę czy rojnicę w ten sposób, aby blask słoneczny do niej nie wpadał: pszczoły bowiem, obessane miodem i umęczone lataniem, nie weszłyby wtedy do kószki z obawy przed gorącym).

Rój, uwiązany *w gestych gałęziach*, pomiędzy którymi niepodobna byłoby kószki czy przetaka umieścić ani od góry, ani od dołu, albo w celu zebrania napędzamy dymem (jeżeli osiadł niezbyt wysoko), albo też zbieramy przy pomocy miotły.

Używając do zebrania roja miotły, osadzamy ją na tyczce, nacieramy melisą, poczem wolno i ostrożnie wsuwamy w sam środek roja. (Miotła powinna być nowa i zupełnie czysta). Kiedy już część pszczół, zwabiona zapachem melisy, osiadzie na miotle, wtedy powoli opuścimy ją mniej więcej o metr niżej, trzymając ją silnie, poczem zatrząsiemy nagle gałęzią z rojem; wtedy reszta roja osiadzie na miotle.

(Chcąc odstręczyć roja od niedostępnych gałęzi, nacieramy je cebulą, czosnkiem, piołunem lub rozartem liśćmi chrzanowemi: te zapachy są pszczołom niemiłe, więc obrzydzą rojowi miejsce natarte).

Rój, który osiadł *bardzo wysoko*, zmusimy do opuszczenia się niżej, jeżeli umieścimy nad nim kilka łądóg piołunu, albo też gałganek, zmoczony w nafcie czy w rozcynie karbolu.

Pod rojem, który osiadł *w dziupli drzewnej*, wiercimy otwór, przez który wykurzymy pszczoły przy pomocy dymu z łądóg piołunowych. Aby pszczoły znalazły niezwłocznie przytułek, któryby chętnie przyjęły, umieszczamy nad dziuplą kószkę z kawałkiem suszu pszczelego. Zamiast dymu możemy do wystraszenia roja użyć również karbolu czy nafty, w których maczamy gałganek i podkładamy pod rój. (Środków tych wszakże godzi się używać jedynie świeżo po osiedleniu się roja, dopóki matka jeszcze nie czerwi, a rój nie zagospodarował się. Uczciwy pszczelarz nie wybiera nigdy pszczół w celu rabunku).

Jeżeli rój *nie osiada w jednym miejscu*, lecz w kilku naraz — znaczyć to będzie, że albo jest to porój z kil-

ku matkami, albo też, że w roju nie ma matki. Wtedy pszczoły powrócą do ula i albo wyjdą z rojem nazajutrz (jeżeli matka żyje i powróciła do ma-

cierzaka), albo też wyjdą później z matką młoda — o ile matka stara przy wyjściu z rojem zginęła.

(C. d. n.).

Ks. A. Margoriski.

Miodzenie roślin.

(Ciąg dalszy).

Kwiecień 1914 r.

Średnie temperatury i prężności pary były w tym miesiącu: 7·5° C. i 5·7 mm., a dni dobrze miodne: 3, 14, 29, 30.

3-go	14·7°	12·7° C.	9·7 mm.,	78%,	4,	SW ₂ ,	7·6°	20·0° C
14-go	20·6	14·6	8·7	48	1	W ₅	6·4	21·3
29-go	19·4	13·0	7·3	43	0	NE _{2,3}	4·0	20·8
30-go	22·7	15·3	8·3	41	6	W ₄	9·4	23·8

Dnia 3 grzmoty i deszcz po południu kilka razy. Pamiętam ten dzień, bo byłem wówczas w Krakowie. Dzień był parny; około g. 13-ej zagrzmiało i spadł deszcz; pomyślałem wtedy, że dzień ten jest miodny. Po powrocie do domu znalazłem w pniu najsilniejszym świeży miód na ostatnim plastrze. Dzień 14 cały miodny, prężność pary osiągnęła 9·2 mm. przy 60% wilgotności, parno. Dnia 29 prężność pary przekroczyła 8·0 mm., dzień bez chmurki; miód się pokazał we wszyst-

kich pniach, zwłaszcza po południu. Dnia 30 prężność pary przed południem była powyżej 9·0 mm. Wziąłem 4 l. miodu; z dwóch pni wziąłem po dwie ramki, z 5-ciu po 1-ej ramce. Do wieczora miód błyszczał znowu w opróżnionych plastrach. Dnia 2 i 6 maja brałem miód jeszcze razem 13 l. miodu najlepszego, jaki miałem w ciągu lat 7-miu; był to bowiem miód z drzew owocowych, które wówczas kwitły:

Maj 1914 r.

1-go	18·6°	14·1° C.	9·2 mm.,	58%,	8,	NW ₂ ,	10·3°	21·9° C
5-go	14·2	11·3	8·2	68	10	S ₁	12·1	21·9 godz. 21
6-go	17·4	12·6	8·0	54	9	NW _{2,4}	10·5	18·9

Dnia 1 od godz. 12-ej grzmoty, po 17-ej ulewa; prężność pary przechodziła czasem 10 mm. Dzień 5 suchy o silnym wietrze S₅. Po południu wiatr złagodniał, prężność pary wzrosła do 8·2 mm.; miód zaczął błyszczeć w pniach. Noc na 6-go była pochmurna, spadł mały deszcz. Wieczorem dnia 5 wiatr S₁, rano dn. 6 wiatr SW₂, oba wiatry południowe i bardzo słabe, wskutek czego było ciepło i parno, to też wziąłem 6 l. miodu. Brałem

tylko plastry skrajne, choć głębiej było więcej miodu. Podaję te dni, ponieważ one były tylko dalszym ciągiem pogody kwietniowej, gdyż znowu zaczęły się dni miodne od 22 maja, kwitły maliny, później robinja (zwana błędnie akacją) i zaczęło się główne miodobranie. Od kwietnia 1914 r. siłę wiatru oznacza się następująco. 1) dym idzie skośnie, 2) dym idzie poziomo, 3) poruszają się liście, 4) gałązki drobne, 5) gałęzie.

Czerwiec 1914 r.

9-go	23·0°	18·6 C,	13·2 mm.,	64%	8,	E _{4,5}	9·9°	23·3° C	
10-go	22·4	18·4	13·3	66	2	NE _{4,5}	12·1	24·0	
10-go	17·6	16·8	13·7	92	7	E ₁	—	—	godz. 21
11-go	16·3	15·1	12·9	94	9	NE ₃	13·9	23·8	" 7
11-go	23·1	18·2	12·6	66	6	E _{4,5}			" 14
21-go	21·3	17·8	13·0	69	8	N _{3,4}			
22-go	21·2	18·2	13·7	74	9	SE _{3,4}			

Dnia 9 mgła, grzmoty, deszcz, parno. Dnia 10 podobnie. Tego dnia podałem spostrzeżenia wieczorne o godz. 21-ej, a następnego dnia poranne o godz. 7-ej, ponieważ noc pochmurna, wieczorem zachmurzenie 7 części nieba, rano 9 części!) powstrzymuje obniżenie temperatury (najniższa temperatura + 139° C!), wskutek czego zostaje więcej pary w powietrzu.

Z 12 dni miodnych tego miesiąca

7-go	27·7°	21·0° C.,	14·4 mm.,	55%	2,	E ₄	15·6°	28·4° C.	
15-go	23·0	18·6	13·2	64	3	S _{2,3}	14·3	25·3	
17-go	26·6	20·6	13·3	52	2	E _{4,5}	13·9	27·1	
22-go	29·6	21·0	13·2	43	2	NE ₃	15·4	29·9	
23-go	30·6	21·6	13·6	42	3	S _{4,5}	18·2	31·5	
23-go	21·4	18·0	13·3	70	1	S _{3,4}	—	—	g. VII.

Sierpień 1914.

4-go	27·0°	20·8° C,	14·5 mm.,	55%	5	N _{2,3}	15·4°	28·8° C.	
12-go	26·4	21·6	16·2	64	5	NW _{4,5}	15·9	26·8	
31-go	25·2	19·2	12·9	55	2	W _{4,5}	13·9	26·6	

Wrzesień 1914.

W połowie września przekwitły już wrzosa, a jednak był miód. Mógł on być tylko ze spadzi drzew szpilko-

wych. Wrzesień ten miał następujące średnie: temperaturę 12·5° C., prężność pary 8·6 mm.

1-go	19·6°	15·1° C.,	10·4 mm.,	59%	4,	NW ₃	15·9°	20·0° C.	
9-go	25·8	17·4	9·7	40	1	NW ₃	10·0	26·2	
10-go	22·3	17·0	11·2	56	1	NE _{4,5}	13·2	25·4	
11-go	24·6	18·0	11·3	49	7	SW _{2,3}	9·2	26·0	
16-go	21·6	16·4	10·7	56	8	NE _{2,3}	12·5	22·0	
17-go	20·8	16·4	11·2	62	3	W _{3,4}	11·4	21·5	

Dnia 1-go opad w nocy i rano, o godz. 2-ej prężność pary 11·8 mm., wilgotność 87%; wszystkie dni bardzo parne, szczególnie dzień 11-ty. Dni, podane powyżej ze szczegółowościami spostrzeżeniami meteorologicz-

nemi, miały najwyższą prężność pary w poszczególnych miesiącach r. 1914. Miesiąc marzec 1913 roku, kwiecień i wrzesień 1914 r. dostarczają najpewniejszych dowodów teorii mojej o miodzeniu roślin. Wyrazem

„miodzenie“ obejmują zjawisko wydzielania nektaru w nektarjach, czyli w miodnikach kwiatów, i oskoły przez szparki liści lub szpilek drzew iglastych; tę ostatnią wydzielinę nazywamy spadzią. Albowiem lud mniema, iż słodycz ta spadła z nieba. Słyszałem to od bartników w różnych stronach Polski. Gdy spadz wystąpi obficie, wówczas bydło nie może się paść, ponieważ nie smakuje mu trawa osłodzona. Kręci się ono, chwytając trawę w różnych miejscach, czasem jej skubnie, wreszcie przestaje się paść. Słyszałem o tem kilkakrotnie, zwłaszcza w r. 1904.

Miód jest wówczas w przyrodzie, gdy prężność pary jest wyższa, niż średnia miesięczna, a wilgotność i temperatura są takie, iż odczuwamy parność. Wydzielają go kwiaty, jako nektar, w miodnikach lub liściu roślin przez szparki. Dni miodne następują po ciepłych nocach, o łagodnych wiatrach lub ciszy, najlepsze po nocach pochmurnych, dusznych. Jako przyczynę tego stanu powietrza podaję rozmieszczenie ciśnienia atmosferycznego, od niego bowiem zależą: kierunek i siła wiatru, zachmurzenie, temperatura. Omówię pokolei te trzy elementy meteorologiczne.

Kierunek wiatru odgrywa przy miodzeniu roślin ważną rolę. Jeżeli wiatr zmusza powietrze do wznoszenia się w górę wskutek podnoszenia się powierzchni ziemi, powoduje przez to stan wilgotności powietrza bliski nasycenia. Albowiem powietrze, wznosząc się w górę, traci na energii wewnętrznej, czyli oziębia się, ponieważ oddala się od środka ziemi, t. j. wykonywa pracę przeciw sile ciężkości i rozszerza się adiabatycznie (= bez dopływu ciepła z zewnątrz) pod zmniejszonym ciśnieniem. Na Podkarpaciu będą takimi wiatry NE i E (północno-wschodni i wschodni), bo doliny naszych rzek otwierają się przeważnie ku tym stronom świata. Podole pod-

nosi się ku północy i wschodowi, rzeki jego płyną ku południowi; tam więc będą przyjazne miodzeniu wiatry południowe, południowo - zachodnie i zachodnie. Zato na Podkarpaciu wiatry te są suche, wyjąwszy wiatry przed burzą nadciągającą. Po stronie zaś węgierskiej wiatry południowe powinny być przyjazne miodzeniu, bo tam uderzają one o Karpaty, musi się więc powietrze wznosić do góry, a płynąc ku północy ponad Karpaty, nasyca się parą wodną. W kraju takim, jak Niemcy, może być miód po jednej stronie gór, mianowicie po nawietrznej (Luvs-cite des Windes), gdy równocześnie po drugiej, zacisznej stronie gór (Leescite des Windes) będzie powietrze suche i miodu nie będzie. Gdy wiatr jest silny, masy powietrza zmieniają się szybko i unoszą z sobą parę wodną. Bielizna mokra wysycha o wiele prędzej przy silnym wietrze, niż przy słabym. Dlatego przy silnym wietrze nietylko wysycha wydzielony przedtem nektar, lecz wogóle ustaje jego wydzielanie się, gdyż miodniki (nektarja) i szparki zamykają się mechanicznie wskutek zmniejszenia się prężności pary i wilgotności. Natomiast podczas słabego wiatru, a jeszcze lepiej podczas ciszy, natężenie obu tych zjawisk meteorologicznych wzrasta, a przez to, przy innych czynnikach przyjaznych, ustala się miodzenie roślin.

Zachmurzenie, zwłaszcza w nocy, ma także swoje znaczenie. Gdy noc jest pogodna, wówczas przez wypromieniowanie ciepło uchodzi bez przeszkody w przestrzeń świata. Następuje więc oziębienie ziemi i powietrza, a z oziębieniem zmniejsza się prężność pary, która musi się skroplić i osiada w postaci rosy. Chmury zaś odbijają od siebie ciepło promieniujące z ziemi, wskutek czego zatrzymuje się ono między chmurami i ziemią. Nadto dyfunduje (=przenika) para z chmur w powietrze, przez co zwięks-

sza się w niem prężność pary i wilgotność. Stąd noce pochmurne są ciepłe i parne, a więc sprzyjają miodzeniu. Deszcz padający i rozbrojenia elektryczne, czyli grzmoty, nie wyłączają miodności, jeżeli tylko temperatura nie opada poniżej średniej. Owszem, przy wysokiej temperaturze sprzyjają miodzeniu, bo wskutek przechodzących deszczów wytwarza się stan parności tropikalnej, która pobudza rośliny do tem silniejszego pocenia się miodem.

Śliczna, słoneczna pogoda sprzyja miodzeniu już przy średniej prężności

pary, dodam, gdy także i inne czynniki miodzenia jej pomagają. Każdy zauważył, że inaczej odczuwamy temperaturę w cieniu, a inaczej na słońcu. W cieniu jest przyjemnie, a nawet chłodnawo, na słońcu zaś przykro, parno. W powietrzu, będącym w cieniu, jest taka sama ilość pary, co i na słońcu, lecz różne są temperatury, odczuwane przez organizm. Odróżniamy temperaturę w cieniu od temperatury w słońcu: ostatnia jest nieraz wyższą o kilkanaście stopni w tej samej chwili.

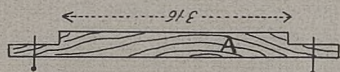
(D. c. n.).

Prof. Fr. Nowak.

Ul Warszawski poszerzony ze słomy.

[(Dokończenie).]

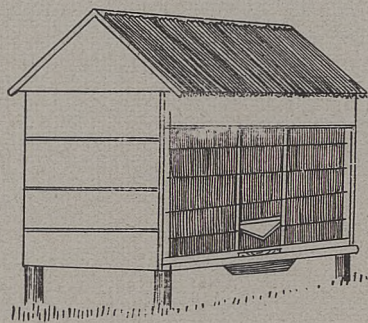
Teraz zrobimy sobie cztery listwy, dla normowania szerokości ula (rys. 7 A) zacięcia będą nam normować szerokość ula przy składaniu tegoż. Bierzemy po dwie listwy i zacięciami wpuszczamy w środek ula z góry od dołu, przymocowujemy je tymczasem gwoździami (rys. 7 A) wtedy mamy ul zmocowany. Teraz przybijamy dwie ścianki boczne z deseczek grubych 20 mm., po wygładzeniu któ-



Rys. 13

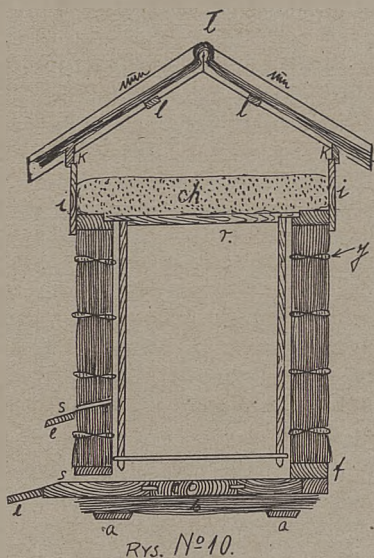
rych w jednym kancie zrobimy zagłębienie tak, że ścianki wychodzą w zakładkę (rys. 14). Dolną deszczułkę wypuszczamy niżej ścian 30 mm. będzie to służyć za wręg, w który będzie wchodziło dno (rys. 13). Teraz do tylnej ściany od spodu przybijamy listwę 45 mm. szerokości i 30 mm. grubości, która zabezpieczy nam od tyłu dno i zarazem służy do przymocowania zawias lub zakrętek (rys. 10 d). Od góry przybijamy z tyłu deski grubości 20 mm. szerokości 10 mm. (rys.

10 i). Dno składamy z dwóch—trzech desek na pióro (rys. 10 e). Deski powinny być grubości 30 mm. i aby się nie paczyły, daje się dwie listwy (rys. 11 V) wysokie 40 mm., na które przybija się wzdłuż dwie listewki (rys. 11 a) pomiędzy które, a dno zasuw



Rys. 14.

się na zimę słomę (rys. 11 b). O ile dno z tyłu jest na zawiasach, to z przodu zamyka się je haczykami, o ile na zakrętki to przód przetykamy bolcami (rys. 11 t) do dna przed wyłotami przymocowuje się mostek (rys. 10 c) na haczykach lub zawiaskach dłu-



Rys. № 10.

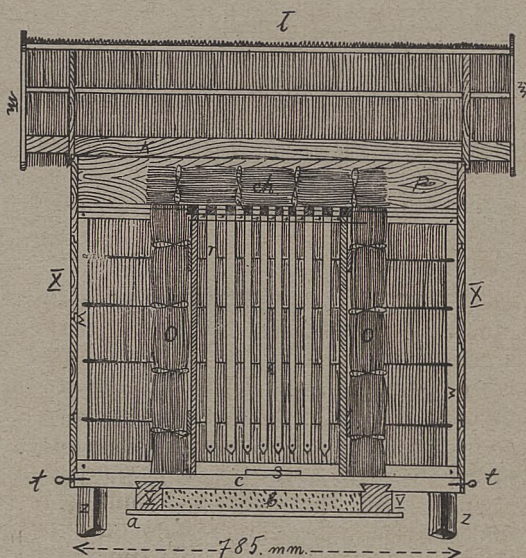
gi 300 mm., szerokości 120 mm. i górny mostek długi 140 mm., szeroki 90 mm. ścięty w trójkąt, który przybijamy do listwy a).

Daszek robi się z deseczek 20 mm. grubości 2 szczyciki (rys. 12) i 2 listwy przednią i tylną długości 950 mm., szerokości 60 mm., (rys. 11 k) i 2 łątki teże długości 20 × 25 mm. (rys. 11 a) do sztorców tych listw i łąk przybijamy wiatrówki (rys. 11 m), t. j. deseczki długie 430 mm., szer. 55 mm. Przystępując do szycia daszku, bierzemy listwę okrągłą 25 × 25 mm. grubości, 1½ metra długą i na niej oznaczamy na środku długość łąk i listw, t. j. 950 mm. i kładziemy ją na dwóch widelkach, wbitych na ten cel w ziemię, o jakie 350 mm. niżej pod listwą przeciągamy lub przymocowujemy jakiś prątek, który będzie nam służył do tego, ażeby nam się słoma nie połączyła przy szyciu daszku.

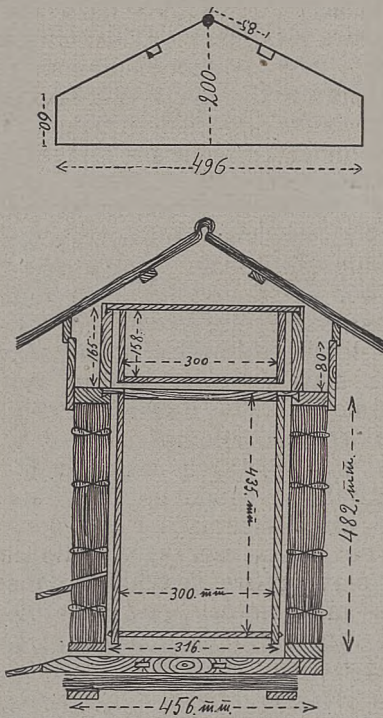
Kilka metrów drutu 1 mm. grubego, cynkowanego nawijamy na kawałek listewki, podobnie i na drugi kawałek drewnianka tyleż na-

winiemy, co nam powinno starczyć do kilku daszków. Słomę skrapiamy nieco wodą, gdy zmięknie, bierzemy garść, kładziemy przy znaku, któregośmy naznaczyli na listwie i zginamy słomę w połowie, naginając do dołu obydwie końce, wtedy obciskamy słomę mocno listwy i okręcamy silnie drutem obiema rękami. Robotę tę musi wykonywać dwóch ludzi: jeden obciska słomę, a drugi okręca drutem. Słomę należy układać na zmianę kłosaми. W chwili, gdy jeden dociąga słomę drutem jak najmocniej, to drugi dociska obcęgami drut przy samej listwie (rys. 11 k.).

Po uszyciu daszku obcinamy wystające końce listwy tuż przy słomie, rozginamy słomę i nasadzamy na szkielet daszku, wciskając tak na dwie strony aby grzbiet daszku zrównał się z wiatrówkami, przez które się przebija gwoździemi końce okrągłej listwy, z obydwóch stron daszku obcinamy za długie końce słomy. O ileby słoma wznosiła się, to przytrzymamy ją po wierzchu cienkim drutem przeciągniętym od wiatrówki do wiatrówki z oby-



Rys. 11.



Rys. № 13.

dwóch stron daszku. — Ul należy pomalować farbą olejną, co mu nada trwałość, ładny wygląd i zabezpieczy też nieco od myszy. Ja stromę maluję na kolor żółty, a drzewo na kolor szary. Części ula składają się z 2 desek, czyli zatworów (rys. 11), zwyczajna cienka deska z listwą u góry i pośrodku, aby się nie paczyła z 3-ch

mat słomianych, uszytych na tym prawie co i ściany cienkim drutem, boczna szerokość 316 mm., wysokość 482 mm., górna szer. 456 mm., długość 432 mm. i ramek, których wchodzi po wyjęciu zatworów 20 szt.

Dla okolic obfitych w pożytek radziłbym zbudować i nadstawkę, jest to skrzynka zbita z cieniutkich desek wysoka 165 mm., szeroka wewnątrz 316 mm. i długa 705 mm., w którą wchodzi 13 ramek. Górne listewki ramek są 50 mm. szerokie, a boczne i spódnie 37 mm., inne wymiary znajdzie czytelnik na (Rys. 13).

Ramki gniazdowe do ula z nadstawką powinny mieć górne beleczki te same szerokości, co i boczne t. j. 24 mm., w które wbija się w gwoździe odstępowe. Pomiędzy ramkami gniazda i nadstawkami powinien być odstęp 7 mm. Części wewnętrzne ula i ramki budowane są tak jak w ulu Warszawskim opisanym przez St. Brzóska w podręcznikach: „Praktyczne Pszczelnictwo, Gospodarka w ulach nadstawkowych“, które powinny znaleźć się w rękach każdego pszczelarza.

O ile by ktoś z kolegów pszczelarzy nie mógł sam zbudować takiego ula z braku czasu lub może nie dość dokładnego opisu i rysunków to mogę dostarczyć mu model za pośrednictwem „Pszczelnictwa Polskiego“ po wpłaceniu do Redakcji „P. P.“ zaliczki 50%. Przewóz koleją ponoszą zamawiający.

Z. B. Kisielński.

Dziwy instynktu.

(Ciąg dalszy).

Ta babka, zwolniona przez wiek od trosk macierzyńskich i stojąca na czatach, mówi nam o nagłym skoku w rozwoju instynktu i niespodzianie okazuje talent, którego nic, ani poprzednie jej zachowanie się, ani postępowanie jej córek, nie pozwalało nawet przypuszczać. Trwożliwa w ma-

ju, w pełni sił, gdy mieszkała samotnie w swej norze—dziele własnej pracy, na schyłku życia zdumiewa nas swem pysznym zuchwalstwem, i, niedołęzna, waży się na to, na co się nie ważyła, kiedy tryskała młodością i zdrowiem. Tchórzliwość jej przeobraziła się w zuchwałość;—jest teraz

bez żadnej nauki świadoma niebezpieczeństwa.

Wprawdzie na wiosnę ma matka co innego ważniejszego do roboty, jak drzwi pilnować, ale powinnyby przynajmniej, odkąd jej rasa ulega prześladowaniu, znać pasorzyta i przepędzać go, skoro płacze się bezustannie prawie pod nogami i wdziera się do domu. Lecz ona się o to nie troszczy: ciężkie próby, których doznali przodkowie, nic jej nie zostawiły w spuściznie, co mogłoby zmienić jej spokojny charakter; nie własne utrapienia są więc przyczyną nagłego przebudzenia się czujności w lipcu. Zwierzę tak samo, jak i my, ma swoje uciechy i troski. Z zapąłem przyjmuje uciechy, ale troski mało je obchodzą, co zresztą jest najlepszym sposobem używania rozkoszy życia po zwierzęcemu. Żeby złagodzić klęski i ocalić gatunek od zagłady, pojawia się natchnienie instynktu, które daje smuklikom odzwierną bez porady doświadczenia.

Zbieranie zapasów już się skończyło. Pszczoły już nie wylatują i nie krzątają się przy zbiorach, lecz stara odzwierna, zawsze jednakowo czujna, wciąż stoi na warcie, do czasu, aż na dole wszelkich przygotowań nie ukończy się; wówczas babka i matki dom opuszczają i wyczerpane obowiązkiem, ruszają, niewiadomo dokąd, aby zginąć.

W początku września zjawia się na świat drugie pokolenie smuklików, złożone z samców i samic.

Oto obraz prac i życia jednego z krewniaków naszej pszczoły, który ciekawie rzuca światło także i na rozwój jej drzewa genealogicznego; uzupełnić go możnaby jeszcze i tem, co autor w tejże książce podaje w rozdziale, traktującym o osmyku (*cercerio taberculato*), czy też innych błonkoskrzydłych, o których również autor wspomina.

W „La Gazette Apicole“ (№№ z lipca i następnych miesięcy 1926 r.),

w artykułach, podpisanych nazwiskiem R. Claustre z tytułem: „L'instinct cher l'Abeille“ nagromadzone są inne ciekawe fenomeny z życia błonkoskrzydłych owadów, do których należy także i „Benibex“. Umie on z precyzyjną dokładnością znaleźć otwór, przysypany sypkim piaskiem, który, odlatując, dla zmylenia niepożądanych gości, umie doskonale wyrównać, zamaskować — chociaż na pozór żadnego znaku szczególnego tam nie widać, nawet słomkę, która także zaznaczyła miejsce, stara się owad usunąć. Autor wspomniany, żeby dowiedzieć się o wszystkich jego zdolnościach, o którychby w normalnych warunkach nie dowiedział się, poddaje owo stworzonko eksperymentacji i tak dociera bliżej do sedna rzeczy, t. j. do zbadania przymiotów iustynktu. Obserwacja — mówi autor — podaje problem, a eksperymentowanie, o ile to możliwe, rozwiązuje go. Kiedy badacz nakrył wejście do gniazda małym kamyczkiem, łajnem końskim, o grubości 1 cm., czy też warstwą mchu, zwilżonego eterem, to owad wchodził do swego mieszkania bez trudności. Uważa się różki owadu za siedlisko węchu, czy słuchu, a jednak i usunięcie tych organów nie przeszkadza mu wcale w wyszukiwaniu mieszkania (jakkolwiek do roboty w niem już się nie zabierze), chociaż początkowo, oszalały z bólu, odlatuje na dłuższy czas; chociaż raz po razie nielitościwy obserwator zmieniał wygląd otoczenia, zapach, to jednak okaleczony owad zawsze trafił tam, gdzie chciał i to z precyzyjną dokładnością.

W instynkcie jedno ogniwo następuje koniecznie za drugim, i okoliczności tej nie można zmienić; owad badany bowiem, choć na wierzchu mu podano przed oczy wykopane gniazdo z jego zapasami i larwą, zaciekał się w dążeniu do znalezienia wejścia do swego mieszkania, które oczywiście było pierwszym ogniwo jego in-

stynktu. Żeby dostać się do wnętrza, trzeba znaleźć wejście. Niech wszystko zginie, byle tylko ono się znalazło. Na razie cała zawartość gniazda nie przedstawiała dla owadu żadnej wartości. Co za przepaść — woła zdumiony Fabre — między inteligencją a instynktem!

Instynkt, możnaby powiedzieć z punktu widzenia na rzecz ogólniejszą, — to błądzący, jakby ślepy, pęd woli nieświadomej ku coraz pełniejszej woli i świadomości — woli tego najważniejszego w życiu czynnika, który z takim naciskiem podnosił A. Schopenhauer w swem epokowym dziele „Die Welt als Wille und Vorstellung“. Zwierzę — że posłużę się kilku zdaniem stąd zaczerpniętymi (Kräners Volksausgabe-Kapitel 27-Vom Instinkt und Kunsttrieb) — wykazuje dokładność i pewność w osiągnięciu celu nieznanego, o którym nawet nie ma wyobrażenia, jak np. gniazdo ptasie, sieć pajęcza, kunsztowne urządzenie mieszkania pszczelego, zdumiewające budowle i życie termitów (o czym wyczerpująco pisze M. Maeterlinck) i t. d., a w każdym razie przejawia się ta jego zdolność szczególnie wtedy, gdy dane indywiduum po raz pierwszy dokonywa tej czynności — dzieła, którego ani kształtu, ani pożytku znać nie może. Tak samo działa również i organizująca natura i dlatego w poprzednim rozdziale dałem — pisze tenże — paradoksalne tłumaczenie celowości. Instynkt działa nie tylko z wewnątrz — on czeka także i na zewnętrzne, odpowiednie warunki, które przynajmniej mogą określać czas jego pojawienia się, jak np. pora roku dla przelotnego ptaka, a dokonane zapłodnienie i znaleziony nadający się materiał dla ptaka budującego gniazdo.

Z rozważań swoich na ten temat wspomniany głośny filozof frankfrucki wyciąga wniosek, że u zwierząt czy owadów instynkt jest czemś ogólnem,

regułą, a intelekt, jakby jemu podporządkowany, odnosi się do szczegółów, do zastosowania się zwierzęcia w wykonaniu swego misternego dzieła do otaczających je warunków. Jak w zwierzęcym organizmie, tak i w społeczeństwach owadów życie własne każdej części jest podporządkowane życiu całości i troska o całość ma pierwszeństwo przed interesem poszczególnego osobnika. Nie jest więc pszczoła (ani wogóle zwierzęta) bezduszną maszyną, czy jakby nakręconym zegarkiem, jak to swego czasu twierdził Descartes.

Myśli tu wyrażone wielkiego niemieckiego filozofa pesymisty znajdują jakby oddźwięk w pracy Gerstunga p. t. „Bienenzucht als edle Naturliebhaberei für moderne Menschen“ (pomieszczonej w książce Ludwiga: „Unsere Bienen“), którą przetłumaczoną od 4 lat mam w manuskrypcie, a która z różnych powodów ode mnie niezależnych nie mogła ukazać się w druku. Zaznaczę tu tylko, że ostateczne wyniki rozważań pastora Gerstunga różnią się zasadniczo od rezultatów, do których dochodzi Schopenhauer; przypomnę też tutaj i to, co na rzecz pszczół napisałem w swej recenzji w „B. P.“ (Nr. 8 i 9), a mianowicie:

„Pszczoła nie kieruje się rozumem nakształt człowieka, ale jej czynności zależą od warunków, w których się znajdują, podobnie jak to się dzieje u rośliny, gdzie każdy składnik, jak korzeń, liście i kwiat, robią swoje, ażeby tylko całość mogła się utrzymać“. Jest to zresztą w myśl nowszych poglądów biologicznych, wyrażonych w gruntownym dziele J. Bohn'a p. t. „La naissance de l'intelighence“ (Narodziny inteligencji), o czym pod koniec tej rozprawy będzie jeszcze mowa; dodam tylko, że na tle tych badań, zbliżających życie owadów, wogóle świata niższych tworów żyjących — przeciwstawieniu do dawniejszych antropomorfizujących obserwa-

torów — do świata roślinnego, względnie do działań nawet martwej materji — przedstawia się J. H. Fabre jako piękna, zdaleka nęcąca oaza, i dlatego zapewne niektórzy uważają go za przeciwnika Darwina, który swego czasu dokonał takiego gruntownego przewrotu w biologji, jak Kopernik w astronomji, a Kant w teorii poznania. Darwinizm jednak czysty, t. j. starej daty jest dziś przestarzały. Prawda jest tymczasową, można powiedzieć, bo prawdę dnia dzisiejszego obala prawda dnia jutrzejszego, wikłając się z tyloma sprzecznymi faktami, tak, że ostatecznym słowem nauki, w ogólniejszem zwłaszcza jej ujęciu, staje się prawie że — wątpliwość.

Ciekawe także ewolucje życia owadów, spokrewnionych z naszą pszczołą

(poza smuklikiem—samotną pszczołą) wykrywa Fabre w życiu osmyka (*Cercheris tuberculata*), kordówki — dwupaski (*Scolia bifasciata*), podróżnika przegowanego (*Calicurgus annolatus*), wreszcie u piaskówki (*Ammoplicia*) i zwijacza topolowca (*Rhynchites popali*), jak niemniej u kozioroga wielkiego (*Cerambyx heros*).

„W każdym razie—mówi korespondent „Ilustrowanego Kurjera Codz.“ z dn. 21 list. 1927 r., omawiając dzieło Maeterlinck'a o termitach,—hipoteza instynktu nie jest bardziej zadawalająca, aniżeli hipoteza inteligencji, może nawet mniej, gdyż nie wiemy, co to jest instynkt, a natomiast (niewiadomo, czy słusznie) wiemy trochę, co to jest inteligencja“.

(Dok. nast.) *Ks. W. Kranowski.*

W sprawie Wszechsłowiańskiej Wystawy Pszczelniczej w Poznaniu.

Na naradzie w Wielkop. Związku Pszczelnictw w dn. 18/II w Poznaniu został ostatecznie ustalony termin otwarcia Wszechsłowiańskiej Wystawy Pszczelniczej na połowę sierpnia 1929 roku, oraz wybrany został Komitet Wykonawczy, składający się z panów: Stanisława Brzóska (prezes), Ludwika Liczbańskiego (sekretarz), inż. Kazimierza Jaworskiego (gospodarz), S. Pniewskiego (skarbnik), J. Banka (zastępca sekretarza), i Komisja Techniczna, do której weszli pp.: Chacharowski, Wiktor Widera, Grzegorz Snowadzki i Józef Sroka. Szerszy Komitet honorowy zostanie wybrany na najbliższem zebraniu Rady Głównej N. Z. O. P. Wystawa trwać będzie 2 tygodnie. Termin składania deklaracji oraz zamawiania miejsc będzie później ogłoszony — zapewne przesuniemy go na początek 1929 r.

Ekspozyty, jak: produkty pasieczne, ule, przybory pasieczne, mapy, wykresy, literatura i t. p., znajdą pomieszczenie w pawilonach z jednej strony otwartych, długich 50 mtr., szerokich 3 mtr. Pawilonów takich będziemy mogli zająć, stosownie do zgłoszeń, 5—7. Ule z żywymi pszczołami i rośliny miododajne będą pomieszczone w miejscu otwartem. Warunki i wysokość opłaty za miejsca podamy później. Komitet wykonawczy dołoży wszelkich starań, aby były one jaknajdogodniejsze.

Czeka nas nielada zadanie: musimy przedstawić gościom pszczelarzom ze wszystkich słowiańskich krain nasz dotychczasowy dorobek w dziedzinie pszczelniczej.

Projektowana Wystawa musi dokładnie zobrazować rzeczywisty stan pszczelnictwa w Polsce, który w po-

równaniu z innymi krajami słowiańskimi, jak to mieliśmy sposobność sprawdzić na przeszłorocznej wystawie w Pradze, nie jest ostatni, przeciwnie—lepszy jest, niż w niektórych innych państwach słowiańskich, ale dołożyć musimy wiele starań i wysiłków, aby zgromadzić tyle okazów z całej bez wyjątku Polski, aby to, co posiadamy, zostało uwydatnione. Zadanie nasze spełnimy tylko wtenczas, gdy wszyscy świątliwsi pszczelarze z całej Polski staną do przeglądu w Poznaniu w połowie sierpnia 1929 r. Nikogo z nas nie może tam zbraknąć! Zniknąć muszą wszelkie nieporozumienia i zawiści tak zawodowe, jak i narodowościowe. Biermy przykład z Czechosłowacji—tam na wystawie w Pradze wszystkie słowiańskie narodowości, składające to państwo, stanęły do apelu bez najmniejszych wyróżnień. Podziwialiśmy wspaniale urządzone działy słowaków, obok Czechów, Morawian, Ukrainy, Rusi Przykarpackiej. Ale tam włożony obowiązek społeczny wypełniły tak kółka pszczelnicze, jak pojedynczy pszczelarze; to też przeszło 1200 wystawców liczyła Wystawa.

Mamy jeszcze przed sobą rok i cztery miesiące, czasu jest dosyć, ale odkładać tego nie można. Do myślenia o tem i czynienia przygotowań natychmiast zabrać się należy. Stosownie do uchwały, zapadłej na naradzie w dn. 18/II w Poznaniu, każdy Wojewódzki Związek Pszczelniczy ma przygotować swój oddzielny dział na Wszechrst. Wystawie Pszczel. Zarządy przeto tych Związków muszą zaraz rozpocząć na terenie swej działalności propagandę wśród pszczelarzy, aby uświadomić ich i zachęcić do wzięcia udziału w Wystawie. Tu szlachetne współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi organizacjami jest bardzo pożądanem.

Tymczasowe biuro Wszechrst. Wy-

stawy Pszczel. mieścić się będzie w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej.

We wszelkich sprawach, związanych z Wszechrst. Wystawą Pszczel., zwracać się należy: Komitet Wszechrst. Wystawy Pszczel. w Poznaniu—Wielkopolska Izba Rol. przy ul. Mickiewicza, lub St. Brzóska w Warszawie, ul. Emilji Plater 10.

Komitet Wykonawczy czeka bardzo wiele wydatków na urządzenie stołów, dekoracje, plakaty, wydanie katalogu, utrzymanie biura Wystawy—trzeba na to wiele, wiele pieniędzy, tembardziej, że jednocześnie z Wystawą odbędzie się Wszechrst. Zjazd Pszczelarzy. Musimy godnie przyjąć naszych drogich gości słowiańskich, niech się przekonają, że przysłowiowa staropolska gościnność nie zaginęła u nas. Słowiańscy pszczelarze nie mogą być gorzej przyjęci w Poznaniu, niż w Pradze! Udajemy się przeto z usilną prośbą do całego ogółu pszczelarzy w Polsce do składania ofiar na ten cel. Zostało to zapoczątkowane w „Pszczelnictwie Polskim“ przez p. Józefa z Borowego. Piękny też przykład dał zarząd zakładów pszczelniczych „Zaborol“, deklarując na ten cel 200 zł. Jesteśmy najmocniej przekonani, iż odezwa nasza znajdzie oddźwięk w najdalszych zakątkach Polski i liczne ofiary zaczną napływać. Najlepsze byłoby opodatkowanie się od ilości posiadanych pni, np. 1 zł. od ula z pszczołami, co stanowi średnio wartość $\frac{1}{2}$ kg. miodu. To chyba nikogo nie zuboży.

Ofiary na ten cel powinny przyjmować wszystkie Redakcje pism pszczelniczych („Pszczelnictwo Pol.“, „Bartnik Postępowy“, „Bartnik Wielkopolski“, „Pasięka Pomorska“, „Pszczelarz Śląski“, „Sad i Pasięka“) i zamieszczać listę ofiar, na ten cel złożonych. Ofiary mogą też być wpłacane w P. K. O. № 5660 w Warszawie. Komitet wykonawczy otworzy specjalne konto w

P. K. O. w Poznaniu, gdzie wszystkie sumy będą przelewane. Numer tego konta podamy później.

Prezes (—) *St. Brzóska*.
Sekretarz (—) *L. Liczbański*.

Zarząd Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych zwraca się do czytelników, interesujących się florą miododajną, z usilną prośbą o zasuszenie roślin miododajnych i nadsyłanie pod niżej podanym adresem. Na Powszechnej Wystawie Krajowej w 1929 r. w Poznaniu mamy urządzić dział pszczelniczy, obrazujący stan pszczelnictwa w Polsce. Pomiedzy różnemi zbiorami, modelami, wykresami musimy tam mieć zielniki roślin miododajnych, składające się z paruset conajmniej roślin. Ułożenia zielnika podjął się kolega - pszczelarz p. magister Witold Fusek, Biecz, Apteka Małopolska. P. Fusek potrzebuje jednak pomocy od nas wszystkich, gdyż sam nie zdoła w tak krótkim czasie tyle roślin zebrać i zasuszyć. Rośliny zielne trzeba zasuszać

możliwie całe, od korzeni aż do kwiatów i owoców, należy też zbierać nasiona i pyłek. Do rośliny trzeba załączyć: datę zebrania rośliny, miejscowość, nazwisko zbieracza, gdyż to będzie umieszczone na etykietce. Zasuszone rośliny trzeba odsyłać do p. Fuska pod podanym adresem. Rośliny zasuszone będą umieszczone na kartonie białym i przykryte żelatyną; na wystawie umieści się je na ścianach.

Zielnik pozostanie własnością Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych. Narazie p. Fusek prosi o zasuszenie: *Crocus vernus*—szafran wiosenny, *Anemone pulsitilla* — zawilec szarotka, *Lenconium vernum*—śnieżka wiosenna, *Primula officinalis*—kluczyki (w okolicy zamieszkania p. Fuska jest tylko pierwiosnek większy), *Cornus mas*—olereń, *Pulmonaria mollis*—mioduszka omszona, *Prunus insititia*—lubaszka, *Fritillaria imperialis*—korona cesarska.

Rośliny powyższe kwitną przeważnie w miesiącu kwietniu i dlatego ze zbiorom ich trzeba się śpieszyć.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Nieco o zgnilcu.

W roku 1913, który był bardzo ciężki dla pszczelarzy, gdyż całe lato było dżdżyste i zimne i kwiaty bardzo mało wydzielały nektaru, w okolicy Żytomierza pszczoły żadnych zbiorów nie miały. Dowiedziawszy się, że pszczoły zbierają z dębów spadź, udałem się do lasu dla sprawdzenia tego. Rzeczywiście, pszczoły zbierały, ale nie z liści, a na pniu drzewa wyciekającą galaretowatą cieczą z rany na korze dęba. Smakując, poczułem nieprzyjemny zapach, podobny do garbowanych skór. Wprost wierzyć oczom nie chciałem, że pszczoły mogą brać taką cuchnącą cieczą, a jednak brały — ze dwadzieścia pszczoł kręciło się

około rany na drzewie. Podobnych drzew znaleźliśmy jeszcze i więcej, gdzie też pszczoły zbierały cieczą.

Po powrocie do domu, dowiedziałem się od sąsiadów, którzy mnie w tym czasie odwiedzili, że w ich pasiekach leży dużo pszczoł nieżywych. Przestraszony tą wiadomością, udałem się wraz z nimi do mojej pasieki, gdzie również zobaczyliśmy mnóstwo nieżywych pszczoł na dnie ula i na desce przedwylotowej; niektóre jeszcze były żywe, miotając się w konwulsji i spadając przed wylotem na ziemię. Zauważyliśmy, że dużo czerwiu odkrytego również poginęło.

To było dla nas ogromną zagadką — od czego ginęły pszczoły? Roz-

bierając w jednym ulu gniazdo, nachyliłem się nad ułem i poczułem cuchnący zapach, podobny do cieczy z dębu.

Przyczyna była jasna — pszczoły i czerw ginęły od cieczy zbieranej na dębie. Ale jak zapobiec zbieraniu? Przecież lipiec — czas miodobrania!

Przeglądając po kolei wszystkie pnie, zauważyliśmy, że w niektórych pniach na dnie ula pszczoł martwych nie było, jak również i czerw był zdrowy, a w niektórych ulach nieżywych pszczoł było bardzo niewiele i po kilka robaczków nieżywych na każdej ramce.

Z tej obserwacji wynikało, że w tych pniach, gdzie był duży zapas miodu — do 15 kg., pszczoły były zdrowe, a gdzie miodu było 5—8 kg., tam już dało się zauważyć potrochu nieżywych pszczoł i czerw, a w tych pniach, gdzie było miodu wszystkiego 1 kg., to pszczoł nieżywych było ze dwie garście, czerw natomiast nieżywego około 15—20%.

Tegoż dnia wieczorem tym pniom, które miały mniej, niż 5 kg. miodu, dodałem po 4 kg. syropu cukrowego z formaliną. Rezultat był taki, że pszczoły zaprzestały latać po ciecz na dębie, a po paru tygodniach były zupełnie zdrowe.

Ponieważ przyszło mi na myśl, że od tej trucizny może brać początek prawdziwy zgnilec, więc jeden pień na próbę zostawiłem własnemu losowi. Gdy rozpoczęło się miodobranie, pszczoły przestały ginąć w tym pniu, ale czerw zepsuty coraz większą zajmował przestrzeń i z wyglądu przypominał europejski zgnilec. Wziąłem po kawałku zgnitego czerw z dwóch plastrów: z jednego, na którym czerw psuł się od samego początku, i z drugiego, gdzie był czerw świeżo zamarty, oraz słoik galarety z dębu — i wszystko to, z objaśnieniem, posłałem do Moskwy do Stacji bakterjologicznej. Coś po miesiącu otrzymałem

odpowiedź, że czerw zamarty i oznaczony № 1 jest zarażony zgnilcem europejskim, a oznaczony № 2 — zgnilcem kwaśnym (kiszają czerw). Co zaś do cieczy z dębu — odpowiedzi nie było.

Mojem zdaniem, zgnilec bierze początek od tej właśnie cieczy. Chorobę tę u dębów wywołuje jakiś grzybek, a pszczoły, zbierając z nich ciecz, giną same od tego i zarażają nim czerw. Robaczek pszczeli, który zginął, rozkłada się, a już do rozłożonego przedostają się z powietrza bakcyle już to zgnilca europejskiego, już to amerykańskiego, które są zaraźliwe. A pszczoły, czyszcząc komórki, wysysają trupy czerw, zarażają swe przewody pokarmowe i roznoszą zarazę nie tylko w gnieździe, ale i poza ułem.

W czasie zjazdu pszczelarzy w Żytomierzu miałem możność nasłuchać się żalów pszczelarzy, jakie okropne spustoszenia porobił zgnilec w ich pasiekach w 1913 roku. Z tych rozmów wynioskowałem, że prawie w każdej pasiece był zgnilec, która stała w bliskości lasu, a w pasiekach na stepie rzadko się trafiał zgnilec. Ciekawą jest rzeczą, że pszczoły, przeniesione z miejscowości stepowych do lesistych, zaraz prawie wszystkie zarażają się zgnilcem. Pszczelarz Łysienko, który przeniósł pod Żytomierz ze stepów ukraińskich 230 pni, w ciągu paru lat stracił 212 pni.

Pewien stary pszczelarz, p. St., wtajemniczył mnie, jak pozbyć się zgnilca, bez żadnych medykamentów. Wypróbowałem to w kilku zarażonych pasiekach w okolicy Żytomierza w przeciągu 5 lat. Jedna z tych pasiek, p. Sz., była w wielkim stopniu zarażona, a w ciągu jednego lata została kompletnie wyleczona.

Jak leczyć zgnilec według p. St., opiszę następnym razem w „P. P.“

Edward Radomski.

Zimowanie pszczół w pasiekach oddalonych.

Przy kilkunastostopniowym mrozie pojechałem do Kłomnic do mojej pasieki. Na puknięcie w dno ula jędrne „hum“ w ulach Warszawskich — przy wylocie, w Dadanach — pośrodku ramek przekonało mnie, że pszczoły czują się dobrze.

W parę tygodni później zdarzyło mi się być w Kłomnicach przy parostopniowym mrozie. Najlepiej opakowane, zimujące w 10-ramowych gniazdach, 3 roje grały i wybrygiwały. Przed jednym leżało kilkadziesiąt pszczół, a na śniegu były liczne ślady kału; oczko zanieczyszczone. Z dwóch zaś innych wybrygiwały pojedynczo, by więcej nie wrócić. Czemp prędzej zdjąłem górne poduszki, rozszerzyłem wyloty. W godzinę czasu pszczoły uciszyły się. W powale ramkowej zrobiłem po parę prześwitów i znów nałożyłem poduszki.

Po tygodniu, przy 4^o R. w cieniu, znów pojechałem do pasieki. W całej pasiece — cisza, tylko owe 3 roje znów huczały, urządzając sobie coś w rodzaju oblotu.

To były fakty, które sam widziałem. Co się jednak dziać musiało w czasie mojej długiej nieobecności? Zaperzenia nie przypuszczam, licząc na dotychczasowe szczęście, że moja pasieka takim katastrofom nie ulegała. Ale że siła tych pni „wy-

kapała“ wskutek raptownych skoków temperatury, to nie ulega wątpliwości. A niewątpliwe, że przy pierwszym przeglądzie czeka mnie zmniejszenie gniazd o 3—4 ramki.

Pnie swoje zmuszony jestem zimować chłodniej. Kosztuje to podobno trochę więcej miodu, ale jest pewniejszy w oddalonej pasiece, do której w czasie zimy rzadko mogą zaglądać. W tym roku uchyliłem się od swej zasady i 3 pnie „opakowałem tak, jakbym przeczuwał srogą i długą zimę.

Podręczniki nasze, traktujące o gospodarce w ulach Warszawskich, kładą ogromny nacisk na ciepłe zabezpieczenie pszczół na zimę, które w końcu października kończy się „opakowaniem“.

Jak się to robi? Na dno kładziemy matę słomianą i uszczelniamy szpary między zatworami a ścianami ula. W ten sposób dno, 2 zatwory i powała z górnych beleczek ramkowych stanowi jeden futerał. Na to idzie teoretycznie) 5-milimetrowa warstwa)



Część 30-pniowej pasieki p. Roberta Salustowicza w Leżajsku.

mchu suchego. Ponieważ warstwy 5-milimetrowej grubości nikt nie jest w stanie ułożyć, przeto otrzymujemy 10-milimetrową warstwę. To będzie drugi futerał. Dwie poduszki (8-centymetrowej grubości) boczne, górna i cieńsza dolna stanowią trzeci futerał. Wypełnienie słomą bocznych próżni i w górze — czwarty futerał. Sam ul z szczelną przymykającym się daszkiem — 5-ty futerał. Do tego dochodzi 10-cio centymetrowa grubość ścian ula, wąskość a wysokość gniazda i bojaźliwa skłonność nasza do węższych, niż szerszych wylotów na zimę.

Bynajmniej nie myślę wdawać się tu w jakąkolwiek krytykę. Dziele się tylko spostrzeżeniami. Takie jednak opakowanie wymaga ciągłej obecności właściciela w pasiece, ciągłego podsłuchiwania u wylotów, zwłaszcza przy znacniejszych wahanach temperatury, i natychmiastowego reagowania. Jest więc ono nie dla naszych oddalonych pasiek.

Wreszcie autorzy podręczników do uli amerykańskich, które nie są tak masywnie zbudowane, jak warszawskie, zdaje się, niezbyt przejmują się sprawą opakowania.

Dadany zimuję pierwszy raz. Zastwory wyjęte. Zimują w samych matkach. Między matą a ścianą zewnętrzną po rogach trochę słomy.

Moje Dadany dotąd zachowują się godnie. A jak tam w gniazdach — to wiosna pokaże.

Podając powyższe moje spostrzeżenia pod rozługę właścicieli oddalonych pasiek, nie zmieniam swego zdania, że powinniśmy, ze względu na odległość, zimować nasze pszczoły chłodniej, a właściwie „opakowanie“ zaczynać nie na zimę, lecz na wiosnę, dopiero od połowy marca, po pierwszym oblocie, na kwiecień i połowę maja, gdy chodzi już o sprawę lęgu młodych pszczoł — o czerw.

Józef z Borowego.

„Pszczoły z komórek trutowych“.

Na ten temat, poruszony w „P. P.“ przez p. T. J. z Cieszyna, chciałbym i ja nieco powiedzieć na podstawie własnego doświadczenia praktycznego, przeprowadzonego w tej kwestji.

W roku 1926, w połowie czerwca zdarzyło się, że z powodu przeoczenia przy oglądaniu pni w mojej pasiece — wyszedł rój niespodziewanie z ula Warszawskiego. Ponieważ było to dla mnie niespodzianką niepożądaną, gdyż pasiekę prowadzę wyłącznie w kierunku produkcji miodu, a nie rozmnażania, postanowiłem więc na tym roju przeprowadzić doświadczenie.

Rój był średniej siły, pszczoły krajowe z matką jednoroczną. W celu owego doświadczenia osadziłem go zaraz na 6 ramkach czystej woszczyzny trutowej, w której znajdowało się 2 $\frac{1}{2}$ kg. miodu. Śledząc zachowanie się jego w następnym dniu, o godzinie 8 rano, zauważyłem silny niepokój pszczoł — coś w rodzaju, jakgdyby one miały zamiar roić się. Istotnie, po kilkunastu minutach pszczoły poczęły gromadnie opuszczać ul — wówczas zamknąłem jeden wylot, śledząc przez drugi matkę. Skoro ta wyszła, wsadziłem ją do klateczki i następnie z powrotem do ula, dając jednak tym razem plaster czerwiu pszczelego różnego wieku, jako najlepszy sposób na nieopuszczanie uli przez roje. Pszczoły oczywiście musiały wrócić do swej matki; wieczorem wypuściłem ją na wolność. Przez następnie dni pracowały normalnie, co stwierdziłem po ich locie, zachowaniu się i t. d. Jakże jednak było moje zdziwienie, gdy zająłem po 4 dniach do wnętrza ula: pszczoły woszczyne trutową poczęły zgryzać (2 ramki były do połowy zgryzione), na jej zaś miejsce poczęły budować pszczelą, którą matka natychmiast zaczerwiała. Pozostawiłem je nadal w tym stanie.

Pożytek z dniem każdym powiększał się — pszczoły nie nadały bu-

dować matce pszczelech komórek, która stopniowo poczęła przenosić się z czerwieniem i na trutowe plastry, składając jednak tylko w bardzo nieznacznej ilości — gdzieś na trutnie, resztę zaś — zapłodnione jaja — na pszczoły.

Doczekałem się wreszcie i pszczoł z komórek trutowych; wyglądały rzeczywiście znacznie większe od zwykłych, jednakże siłą faktu musiały też i różnić się od zwykłych swoją budową anatomiczną, niestety, częściowo na niekorzyść ich przeznaczenia. Miały bowiem nawet stosunkowo w bardzo znacznej mierze zredukowane tak zw. „koszyczki“, odnóża bardziej wydłużone, silniej rozwinięte narządy rozrodzce, nieproporcjonalne do ogólnej wielkości ciała.

Jedną i to może najważniejszą cechą było zwiększenie się tak zwanej pospolicie „trąbki“, służącej, jak wiadomo, do zbierania nektaru.

Zwiększenie się to sięgało przeciętnie w większości wypadków do $\frac{1}{3}$ części ogólnej długości trąbki u zwykłych robotnic. Musimy sami przyznać, iż jest to b. wielka cyfra, chociaż i tutaj trafiały się nieznaczne odchylenia. W tem też leży ich wybitna odrębność w zasadniczym podobieństwie anatomicznym do matki, czego np. o innych organach powiedzieć nie można.

Zbierania nektaru z czerwonej koniczyny nie zauważyłem, ponieważ, z powodu braku czasu, zbytnio tem się nie interesowałem.

W roku bieżącym, o ile tylko pozwoli mi czas, zajmę się tą kwestją ściślej i szerzej, by w następstwie podzielić się wynikami z czytelnikami naszego pisma.

B. N.

Koniczyna czerwona.

Koniczyna czerwona, mająca bardzo szerokie zastosowanie w rolnictwie, odwiedzana przez trzmiele, motyle i in-

ne owady, a pogardzana przez pszczoły, jest zawsze sprawą aktualną, wywołującą w prasie pszczelniczej rozliczne komentarze, często zabawne, ale nie brak i kosztownych, jak o pszczole abhaskiej. Mieliśmy i naukowe rozprawy o głębokości kielicha kwiatu i krótkości języczka pszczelego, a wszystko dla uprzyjemnienia czytającemu przyprawione fantazją literacką, lecz sprawy zasadniczej — dlaczego pszczoły „niekiedy“ zbierają miód z koniczyny czerwonej? — wszystko to nie rozwiązuje.

To mnie skłoniło do kilkoletniej obserwacji, która dała wyniki następujące. Koniczyna czerwona miodzi regularniej od innych roślin, lecz pszczoły tylko czasem miód z niej zbierają, a mianowicie: w braku innych roślin miododajnych, suszy i obniżenia temperatury, co się przytrafia często w sierpniu przy drugim pokosie, jednak pszczoły, jeżeli na innych kwiatkach coś znaleźć mogą, koniczynę czerwoną porzucają.

Pochwały dla obcych ras co do zbioru miodu z koniczyny czerwonej są błędne, gdyż podobnie, jak i pszczoły krajowe, nektar z tej rośliny uważają za coś bardzo powszedniego, i czy kiedykolwiek będą chętniej odwiedzać kwiaty koniczyny czerwonej, jak tego żąda wielu hodowców pszczoł, trudno jest dziś przesądzać.

Władysław Molski.

Świeże liście orzecha włoskiego jako tani środek przeciwko motyli.

Mając pasiekę w Krakowie przy ulicy Mazowieckiej 122, składającą się z dziesięciu uli, co roku miałem wielki kłopot z motylą.

Ponieważ z nadstawek i gniazd mam około 150 plastrów, które zajmują dużo miejsca, dlatego musiałem jeden na drugi układać.

Skutek naturalnie był taki, że niektóre plastry były całkowicie zniszczo-

ne. Siarkowanie tylko tak długo pomagało, dopóki plastry było czuć siarką, a potem znowu było to samo.

Będąc w r. 1926 zagranicą, dowiedziałem się od pewnej pszczelarki, że motylicę można wytępić, kładąc świeże liście orzecha włoskiego między plastry.

Początkowo nie chciałem temu wierzyć, jednakowoż zrobiłem próbę w

jesieni 1926 r. i w 1927 r. i rzeczywiście skutek był zadziwiający — ani jednej gąsieniczki i znaku motylicy nie było, pomimo iż dawniej nie mogłem jej żadnym sposobem usunąć.

Widocznie zapach liści orzecha włoskiego jest im najnieprzyjemniejszy, polecam przeto kolegom-pszczelarzom ten sposób do wypróbowania.

St. Schwabenthan.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Dwutygodniowe kursy pszczelnicze w Warszawie.

Naczelny Związek Org. Pszczelnicych, przy udziale Okręgowego Towarzystwa Pszczelniczego w Warszawie, zorganizował w lokalu własnym przy ul. Miodowej № 14, dwutygodniowy kurs pszczelniczy w czasie od 18 — 31 stycznia r. b. Kurs objął 48 godz. wykładów teoretycznych, w zakresie którego weszły: Zakładanie pasieki, anatomja i fizjologia pszczoły, życie, obyczaje i praca pszczół, całoroczna gospodarka w pasiece, hodowla matek pszczelich, choroby pszczół i szkodniki, odbieranie i obchodzenie się z miodem, zimowanie pszczół na toczku i w stebniku, rośliny miododajne i wyrób win miodowo-owocowych.

Zajęcia praktyczne wypełniły 18 godz., w ciągu których słuchacze ćwiczyli się w wyrobie uli ze słomy, szyciu mat, nawaszczaniu ramek sztuczną węzą, wytapianiu wosku, odlewaniu sztucznej węzy na praskach, jak również robieniu węzy sposobem mechanicznym na walcach grawerowanych.

Na kurs listownie i osobiście zgłosiło się 86 osób, jednak przybyło tylko 27, reszta zaś, przeważnie z powodu zatrudnienia w biurach wyborczych, zmuszona była zrezygnować.

Kurs odznaczył się pilnością i wielkiem zainteresowaniem się słuchaczy wiedzą pszczelniczą, bowiem w cza-

sie egzaminu znaczna większość słuchaczy wykazała b. dobrą znajomość przedmiotu.

Pszczelnictwo wykładali: pp. K. Bajorek, St. Brzóska, W. Cygański, J. Kretzmer i A. Załęski; wyrób win miodowo-owocowych p. B. Henke. Z ogólnej liczby słuchaczy przyjezdnych było 11 osób, miejscowych zaś 16 osób.

Tak dodatnie wyniki, jak i liczba osób zgłoszonych niezbitnie udowadniają, że pszczelnictwo przestało być traktowane jako zabawka i wchodzi na należyte tory, wzbudzając coraz większe zainteresowanie i zrozumienie, że stanowi ono jedną z poważniejszych gałęzi gospodarstwa wiejskiego i że zajęcie się nim poza moralnem zadowoleniem przy racjonalnem prowadzeniu daje niemałe korzyści.

Po skończeniu kursów prawie codziennie kilka osób informuje się — kiedy są przewidziane jeszcze takie kursy? Są to przeważnie osoby, które późno dowiedziały się o kursach, jak również te, co zgłosiły się, ale troski o dzień dzisiejszy pozbawiły je możliwości przesłuchania kursu.

Z powyższego wyłania się potrzeba urządzania takich kursów nie raz na rok, a conajmniej 2 — 3 razy — a słuchaczy nie zabraknie.

J. K.

Kursy lotne w m. lutym.

W miesiącu lutym odbył się szereg lotnych kursów dwudniowych pszczelniczych i hodowli drobiu, urządzonych przez Ministerstwo Komunikacji i Naczelny Związek Org. Pszczelniczych dla pracowników kolejowych i miejscowych miłośników pszczelnictwa.

Kursy te — bezpłatne — pod przewodnictwem inspektora z Ministerstwa Komunikacji, p. Rembalskiego, z wagonem pokazów, odbyły się w myśl programu: w Wilnie 6 i 7 lutego, w Nowo-Wilejce 8 i 9, w Nowo-Święcianach i Łyntupach 10 i 11, w Mołodecznie 20 i 21, w Lidzie 22 i 23, w Baranowiczach 24 i 25 i w Stołpcach 00 i 00.

Prelegentami byli: inżynier Ludwik Spiss z Krakowa (wyrób win miodowo-owocowych), p. Teodor Rembalski (hodowla drobiu i wyrób win) i A. Załęski z Nacz. Zw. Org. Pszcz. (gospodarka całoroczna w pasiece).

Wykłady te cieszyły się powodzeniem i wzbudzały zainteresowanie wśród słuchaczy do tego stopnia, że dosyć obszerne sale w tutejszych „Ogniskach“ kolejowych szczerze były wypełniane słuchaczami. Wagon pokazów był stale nawiedzany, gdzie pp. Rembalski i Załęski udzielali wyjaśnień. Powszechne zaciekawienie wzbudzał ul słomiany z nadstawką, tak zw. „kószka wielkopolska“, którą demonstrowano podczas wykładów. Pszczelarze tutejsi, szczególnie ze wsi, odnoszący się z początku do tego ula z pewną rezerwą, po zaznajomieniu się jednak bliższem z gospodarką w tym ulu, posiadającym wszystkie zalety ula nowoczesnego, potakiwali tylko twierdząco głowami, mówiąc: „ot sztuka“.

Nadmienić należy, że w Wileńszczyźnie, poza znaczną ilością kłód, spotykanych na wsiach, również rozpowszechniony jest bardzo ul Dadant'a Blatt'a, ul nowoczesny, odpowiadający wymaganiom najbardziej postępowych pszczelarzy. I ci jednak twier-

dzą, że należałoby setki kłód w tutejszych okolicach leśnych zamienić na bezdenek z nadstawką, a wówczas na rynku w Lidzie (co stwierdziliśmy naczynnie) nie byłoby miodu-zupy, bitego w brudnych beczkach, natomiast stąd moglibyśmy eksportować miód czysty, wirowany w słoikach, jako deserowy, nietylko na pokaz do Małopolski, ale i zagranicę.

Przy pouczeniach w Wileńszczyźnie ułatwiały nam pracę Ogniska kolejowe, dające do dyspozycji bardzo duże sale, które spotyka się wszędzie w całej Dyrekcji Wileńskiej. Te bardzo pożyteczne placówki kulturalno-oświatowe, tutaj na kresach spełniają wielkie zadanie, jednocząc w dużych salach, nie raz bardzo gustownie urządzonych, pracowników kolejowych i dając w salach, teatrach i kinach godziwe rozrywki dla dorosłych, w mniejszych zaś salach dzieciennych froebliki wychowują młodszą dżiatwę za bardzo niską opłatą — od 10 do 12 złotych miesięcznie od dziecka, które tam przebywając kilka godzin, otrzymuje drugie śniadanie bezpłatnie. Ogniska kolejowe, jako instytucja, opierająca się na samowystarczalności i spełniająca doskonale szczytną rolę w życiu pracowników kolejowych, zasługują na to, by znalazły zastosowanie i w innych dyrekcjach, gdzie ich brak jeszcze.

A. Załęski.

Kurs pszczelniczy w szkole Rolniczej.

W dniach 3—9 stycznia b. r., z inicjatywy Kierownika Szkoły Rolniczej męskiej w Nałęczowie, p. Pioro, odbył się dość obszerny kurs pszczelniczy (2—3 godz. dziennie) dla uczniów szkoły.

Zaznaczyć należy wyjątkowe zainteresowanie się pszczelnictwem, jakie uczniowie ujawnili w czasie wykładów.

J. K.

Towarzystwo pszczelnicze w Skarżysku-Kamiennej.

W dniach 19 i 20 marca na stacji Skarżysko-Kamienna odbyły się dwudniowe kursy pszczelnicze, oraz hodowli drobiu i wyrobu win owocowych, urządzone przez Ministerstwo Komunikacji i Naczelny Związek Organizacji Pszczeln. Kursy te, połączone z pokazami w wagonie M. K., cieszyły się powodzeniem i zgromadziły wiele słuchaczy i słuchaczek nie tylko z miejscowych pracowników kolejowych, lecz przybyli na kursy i pozamiejscowi pszczelarze z okolicy, a nawet i z sąsiednich powiatów — Łęckiego i Radomskiego. Zaofiarowana sala maszynistów, przerobiona z wagonu, z trudem mogła pomieścić zebranych w dniu 19/III b. r. Korzystając z okazji licznie zgromadzonych pszczelarzy, przystąpiono do zorganizowania miejscowego Towarzystwa pszczelniczego.

Po referacie p. Rembalskiego o potrzebie organizacji, która powinna obejmować wszystkich pszczelarzy, na przewodniczącego zebrania powołano p. Jana Lewandowskiego, miejscowego pracownika kolejowego, który z taktem prowadził obrady, udzielając głosu mówcom kolejno, w miarę zgłoszenia. Wśród wielu mówców zabierali głos: Antoni Piątkowski, prezes Kółek Rolniczych z Wąchocka, Józef Ziębiński ze Skarżyska, Stefan Szydłowski (Skarżysko) i A. Załęski z Warszawy, instruktor N. Z. O. P.

Po zaznajomieniu zebranych ze statutem, na członków Towarzystwa zapisało się 40 osób.

Następnie po krótkiej przerwie, zarządzanej przez przewodniczącego, przystąpiło zebranie do wyborów Zarządu.

Na prezesa wybrano p. Antoniego Piątkowskiego, znanego działacza społecznego w okolicy i zarazem dobrego pszczelarza z Wąchocka. Do Zarządu weszli pp.: Zieliński Józef ze Skarżyska, Łotkowski Władysław (Skarżysko), Jan

Gutt, wybitny pszczelarz z Warszówka, Jan Lewandowski (Skarżysko), Franciszek Sztobryn i Stefan Szydłowski ze Skarżyska.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano:

I. Dzidowskiego z Szydłowca, panią Kromer Helenę ze Skarżyska, Bolesława Hermana, gospodarza z Parszowa, p. R. Sokalską z Łącznej, Stanisława Mugdziarza i p. Sandera ze Skarżyska.

Składkę członkowską ustalono na 30 groszy miesięcznie i 50 groszy wpisowego.

Zebrani pszczelarze podczas obrad i przy wyborach władz Towarzystwa wykazali jedynomyślność, co się rzadko u nas w Polsce zdarza. Mamy nadzieję, że nowopowstałe Towarzystwo i w pracy owocnej wykaże te same zalety, tembardziej, że w dniu 19 marca, kiedy organizowało się Towarzystwo, jeden z wiceprezesów był solenizantem.

A. Załęski.

Towarzystwo Pszczelnicze w Białymstoku.

W dniu 8 marca b. r. w Białymstoku odbyło się organizacyjne zebranie T-wa pszczelniczego. W dużej sali miejscowego „Ogniska“ kolejowego zebrali się tutejsi pszczelarze, jak również i miłośnicy pszczelnictwa.

Zebranie zagał inżynier P. Szulc z Białegostoku, proponując na przewodniczącego p. Gajdowskiego, prezesa Okręgowego Towarzystwa pszczelarzy w Grajewie, na co zebrani zgodzili się jednogłośnie; na asesorów zaproszono pp.: Przewóskiego i Pankiewicza z Białegostoku, a na sekretarza p. W. Lankau.

Po ukonstytuowaniu się prezydium, p. Rembalski z Warszawy wygłosił referat o potrzebie organizacji wśród pszczelarzy, którego zebrani wysłuchali z zainteresowaniem, następnie p. Gajdowski odczytał statut Okręgowego Towarzystwa, który został przez zebranych przyjęty. O stosunku organi-

zacyj pszczelniczych do Centrali zaznajomił zebranych obecny na zebraniu p. A. Załęski, instruktor N. Z. O. P. z Warszawy.

Na członków Towarzystwa na zebraniu zapisało się 30 osób miejscowych pszczelarzy i miłośników pszczelnictwa z pośród pracowników kolejowych, dla których w dn. 7—8 marca były wygłoszone pogadanki pszczelnicze i o hodowli drobiu, połączone z pokazami, w wagonie pszczelarskim Ministerstwa Komunikacji.

Po wyjaśnieniu statutu i ustaleniu wysokości składki członkowskiej, wysokość której określono na 12 złotych w stosunku rocznym, łącznie z prenumeratą „Pszczelnictwa Polskiego“, — przystąpiono do wyborów Zarządu.

Na prezesa powołano jednogłośnie p. Adama Przewóskego z Białogostoku, zacnego działacza miejscowego na niwie społecznej. Do Zarządu wybrano pp.: Wincentego Januszko, inż. Piotra Szulca, Kazimierza Pankiewicza, Walerjana Lankau, Ignacego Wesołowskiego z Łap i Stanisława Homana.

Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: Eugenjusz Sienkowski z Białej, Leon Dulas, urzędnik Izby Skarbowej, Antoni Kokrzewski ze Starosielc i Franciszek Gallot z Łap.

Na zastępców członków Zarządu wybrani zostali pp.: Dominik Zajkowski, Cezary Oksztel, Stanisław Olesiewicz i Kazimierz Wojtkowski.

Nowopowstałej placówce pszczelarskiej życzymy powodzeniem.

A. Z.

Zawiązanie Towarzystwa Pszczelniczego w Siedlcach.

(Skrót protokołu).

Przewodniczył zebraniu p. Tomaszewski, dyr. Szkoły Rolniczej, na sekretarza był powołany p. T. Zbroziński. Obecnych było 150 osób. Po referacie p. Stan. Brzóska wyłoniła się dyskusja, w której zabierali głos pp.: Filuś, Zbroziński, Kisieliński i inni. Okazało się, że w pow. Siedleckim jest 404 pszczelarzy i 2139 pni pszczół. W tę liczbę nie wchodzi dwie gminy, z których nie było danych. Zebrani utrzymywali, że daleko więcej jest w powiecie tak pszczelarzy, jak i pni pszczelich. Zebrani jednogłośnie uchwalili założenie Towarzystwa Pszczelniczego Siedleckiego.

Na prezesa został wybrany p. F. Zbroziński, na członków Zarządu pp.: T. Gadomski, F. Chromiński, J. Kulerski, B. Kisieliński, F. Bohorecki i P. Adamski.

P. Kisieliński demonstrował doskonale wykonane przez niego ule ze słomy systemu Warszawskich poszerzonych.

Składka członkowska została ustanowiona 10 zł. łącznie z prenumeratą „Pszczelnictwa Polskiego“, bez pisma 2 zł. 50 gr.

Następne ogólne zebranie zostało naznaczone na 18 marca b. r.

Przewodniczący

F. Zbroziński.

OBSERWACJE.

W ub. r. miałem ciekawe zdarzenie przy zmianie starych matek. Zwykle przed włożeniem dojrzałego matcznika, starą matkę zamykam w klatczkę na jakie 5—6 dni, ażeby przez ten czas pszczoły mogły budować plastry, powtórnie, aby nie budowały

mateczników ratunkowych z własnego czerwiu, który, po zupełnem usunięciu starej matki z ula, będzie już do tego za stary.

Tak postąpiłem z ulem Nr. 3. Jest to ul systemu Roota o ramce powiększonej 435 × 270 mm. o 10-u ram-

kach, ponieważ rój był nie bardzo silny — nadstawkę dałem z półramek: 6 z gotowemi plastrami, a 4 początkami węży. Całą czynność zmiany matki wykonywałem w następującym porządku:

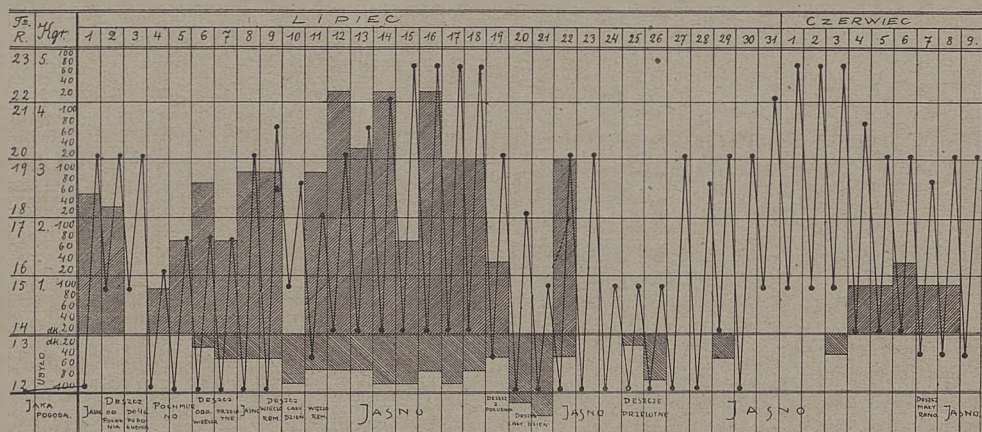
14/VI dałem nadstawkę z półramkami.

30/VI zamknąłem matkę w kláteczkę, do gniazda włożyłem jedną ramkę z pół arkuszem węży.

5/VII wkładając dojrzały matecznik od pszczoł włoskich, zauważyłem, że w gnieździe jest dużo ratunkowych mateczników, które natychmiast ska-

prawidłowych mateczników z czerwiem rozmaitego wieku i jeden zakryty. Matecznik, dany 5/VII, pusty. Dalej przejrzałem wszystkie ramki, a młodej matki nie znalazłem, a więc wyszła z rojem. Teraz jeszcze większa zagadka: skąd się wzięły mateczniki, kiedy 5/VII wszystkie pokasowałem? Złożyłem gniazdo, zaczynam rozbierać nadstawkę i na przedostatniej półramce znajduję kláteczkę z matką, którą tam położyłem przez pomyłkę, zapomniałem i potem znaleźć nie mogłem.

Po znalezieniu matki mam odpowiedź, dla czego wyszedł rój i dla



sowałem. Ponieważ nie znalazłem kláteczki z matkami, sądziłem, że przez omyłkę zabrałem ją z ula 30/VI. Nie mogłem sobie tego zjawiska wytłumaczyć.

12/VII zobaczyłem z ogromnym zdziwieniem, że z tego samego ula wychodzi rój, który złączył się z innym wyrojonym wcześniej.

13/VII mam wytrząsać miód, więc przystępuję do szczegółowej rewizji ula: zdejmuję nadstawkę z ula, wyjmuję z gniazda pierwszą ramkę z miodem, druga z pół arkuszem węży, dana 30/VI, jest odbudowana, a u dołu są mateczniki z jajeczkami. Biorę następne dwie ramki — również jest po kilka

czego pszczoły budowały — pozostało jednak drugie pytanie: skąd wzięły się jajeczka w matecznikach, skoro matka stara była w kláteczce, a nowej jeszcze w ulu nie było?

Ja sądzę, że matka podawała jajeczka pszczołom z kláteczki, a te znosiły je do mateczników — inaczej sobie wytłumaczyć nie mogę.

Chciałbym usłyszeć zdanie doświadczonych pszczelarzy o powyższym i czy kto podobne zdarzenie zaobserwował.

Objaśnienie do wykresu.

Waga wykazana w kilogramach z podziałką po 20 dk. Przybytek zapi-

sywałem wieczorem po skończonym locie, rano ważyłem ul przed wylotem pszczoł na robotę, różnice wagi w stosunku do ubiegłego wieczoru zapisywałem jako ubytek za noc. Temperaturę notowałem o wschodzie słońca, kiedy bywa najniższa i po południu między godz. 1 a 2-gą, kiedy bywa najwyższa. Ul na wadze był systemu Roota, tylko z ramką powiększoną, rozmiar ramki 435 × 270 mm. z nadstawką o 10 ramkach tej wielkości, co w gnieździe. Siła była przednie-dobranie średnia i taka została w czasie miodobrania, matka z 1925 r.,

którą zabrałem 30/VI, dając na jej miejsce dojrzały matecznik, 15/VII wyszedł rój, po 5-u minutach wrócił na powrót, zaraz zrobiłem szczegółowy przegląd, mateczników nie było, a była tylko jedna młoda matka, wygryziona z danego matecznika. Tego dnia pień ten po przeglądzie prawie, że nie pracował, i, jak widać, na wykresie tego dnia zniósł tylko 1 kg. i 60 dk., chociaż dzień był taki sam, jak przedostatni 14 i następny 16-go.

E. Nazarewski.

Nowosiołki, p. Horochów
(Wołyń).

N O W E K S I A Ź K I .

Na rynku księgarskim ukazała się broszura, objętości 20 stron druku p. ł. „Jak w obecnych czasach hodować pszczoły, aby mieć z nich korzyść“. Z własnego doświadczenia i praktyki opracował i napisał do użytku pszczelarzy Jan Leopold Falkowski (b. nauczyciel Szkoły Powszechnej). Płock 1927 r.

We wstępie dowiadujemy się od autora, że „Nasze pola, drzewa i lasy są pokryte nieprzebrany miodem“, więc „pięknie i pożytecznie byłoby, gdybyśmy tak, jak nasi przodkowie, mieli własny miód do picia, a odwykli od obrzydliwej gorzałki, która niejednogo pozbawia zdrowia, a nawet i majątku“. Bardzo jest piękne założenie autora, gdy chodzi o wykorzenie nałogu, rzeczywiście szkodliwego nie tylko dla kieszeni i zdrowia, ale, co najważniejsze, wpływającego ujemnie na moralność społeczeństwa. Dobrą intencję należy podkreślić z uznaniem. Nie zawsze jednak chęć starczy za uczynek, a intencja nie zawsze powoduje korzyść dla bliźnich, to i założenie autora broszury nie jest w stanie poprawić sytuacji, gdy chodzi o treść i ujęcie przedmiotu. Nie jest on ani uczonym pszczelarzem, ani wybitnym

praktykiem, ani stylistą umiejącym ująć omawiany temat. Wspomnianych braków nie trzeba daleko szukać; o uczoności świadczy następujące zdanie: „Pszczoły robocze są najmniejsze, tylne *nóżki u nich są dłuższe i szersze*, niż przednie, bo na tylnych miód (!) i pyłek... znoszą“. O tem, że nie jest praktykiem, świadczy to, że gospodaruje w 10 pniach: „W roku 1925, którego lato było dla pszczoł fatalnem, ja przy niniejszej metodzie hodowania pszczoł otrzymałem od 10 roi przeciętnie po 30 funtów czystego miodu...“ O stylu możemy nabyć pojęcia z cytat, umieszczonych w recenzji.

Czy był czysty ów miód, postawię znak zapytania, gdyż autor nie „odciąga z ramek miodu z ceremonjami“, to jest za pomocą „specjalnej maszynki, czyli centryfugi“, lecz gotuje „na wolnym ogniu i przez mocny worek przeciska“. Jest to końcowy sposób systemu, cały zaś polega na prowadzeniu pszczoł w kószkach słomianych i używaniu na czas pożytku takichże nadstawek bez budowy, dawanych „pszczołom od 15 maja do 15 sierpnia“.

Trudno sprzeciwić się zapatrywaniu na gospodarkę bartną w kósz-

kach, której hołduje autor bez zastrzeżeń, gdyż, przy umiejętnem prowadzeniu, dają stosunkowo duże zyski przy minimalnym nakładzie, lecz nie można się zgodzić, że ule z plastrami ruchomemi, zaprowadzone przez *niejakiego* ks. Dzierżona, a w ostatnich czasach *niby ulepszone* przez współczesnych pszczelarzy nie są praktyczne. Za niepraktyczność „takowych nie widzę i nikomu przy takowych trzymać się nie radzę“. Jest rzeczą gustu coś lubić lub nie, wolna wola, lecz piszący dla publiczności niema prawa stawiać fałszywych argumentów na poparcie swej tezy.

Autor nasz ma zresztą podobne zapatrywania nietylko na miodarkę i ule ramowe, którym przypisuje całe niepowodzenie w pszczelnictwie w roku 1925, odrzuca on również sztuczną węzę i w braku kurzyska z mieszkciem „lepiej zrobisz, jeżeli w miejsce garnka i próchna, weźmiesz do podkurzacza *lunt* z łąt, który w ten sposób sam sobie zrobisz: jakiegokolwiek łąty poukładaj równo, dwie do trzech stóp długo, a dosyć grubo,... a w ten sposób utworzy ci się *lunt* 3 stopy długi i przynajmniej 2 do 3 cali w średnicy grubo” — słowem szmacianą kłonicę.

Daruje mi szanowny Czytelnik, że przytoczę kilka zdań z omawianej broszury dla scharakteryzowania pracy: „Trutnie w czasie *gorączki* wychodzą nazewnątrz gniazda.“ „*Matka* i trutnie żądał nie posiadają“, „trutnie są *niby samcami* matki“, „matka ma *bardzo długi odwłok, czyli tyłek*, a wedle tego, gdzie te jaja położy, lęga się z nich pszczoły: robocze trutnie i matki“. „Od tej chwili, jak tylko matka położy jajo do komórki, to zaraz tę komórkę obsiedzie *jedna robocza pszczoła* i siedzi na niej, ogrzewając to jajo *przez tarcie* odwłokiem dotąd, aż wylęże się z niego młoda pszczołka“. Jako znak pewny, że pień nie nadaje się do kupna, m. in. taką daje radę: „Jeżeli zaś w późniejszej jesieni nie-

tylko trutnie, ale i pszczoły są nieżywe, to znak, że matki niema, bo w tym razie pszczoły wymierają“. Mówiąc o sposobie urzędzenia słomianego daszka, radzi „*oberznąć kapę* aż do dziury wychodowej“.

Autor przyrzeka we wstępie nowe wydanie swej pracy, które ma być rozszerzone i zaopatrzone „dla przykładów“ w liczne rysunki. Nie radzę tracić czasu i psuć papieru po próżnicy, gdyż podobne pisanie należy uważać za bezcelowe, a nawet szkodliwe. Chcący stosować rady, zawarte w broszurze, może dojść do kolizji z kodeksem karnym, jeżeli będzie zwabiał rabujące pszczoły do pustej kószki w celu wysiarkowania ich, lub tworzenia z nich rojów dla siebie (str. 17). Niektóre wskazania są w praktyce nieoptyczne; za przykład może posłużyć rada, by w czasie rozrajania pni, co „trzeba rozpocząć już 15 maja, a zakończyć 15 czerwca“, „przenosi się kószkę zasiatkowaną na inne miejsce, gdzie powinna być zasiatkowana od 2—3 dni“. Sławetne zasiatkowanie ma zapewne na celu nie wypuszczenie na dawne miejsce lotu reszty lotnej muchy, no i uduszenie zaniepokojonego pnia.

Jeżeli zaś autor nie usłucha życzliwej rady i zechce uczyć innych, niech wprzód dowie się bliżej o ojcu nowoczesnego pszczelnictwa „niejakim“ Dzierżonie, pozna gospodarkę w ulach ramowych, by mógł ją skrytykować (jako, że nic doskonałego pod słońcem niema), przestudjuje anatomję i przyrodę pszczoły, pozna różne sposoby gospodarki pasiecznej i, wreszcie, pisząc, sprostuje zdanie, jakoby „żaden z naszych pra-pradziadów nie troszczył się o to, aby pszczoły hodować, ale troszczył się o to, by tylko jak najwięcej pszczół wyniszczyć i miód im zabrać“ (str. 5).

Ks. T. Ciborowski.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Pczeta“ — lipiec, sierpień, wrzesień 1927 r. *)

(Dokończenie).

Wędrowni pszczelarze instruktorzy.

Bagatelizując patrząco na pszczelnictwo w Bułgarii choćby dlatego, że częściowo winni są temu — jak się już wspomniało — sami pszczelarze, bo poza zasłużonym stowarzyszeniem „Nektar“ prawie że nie widać jakiegokolwiek inicjatywy, a to głównie z braku odpowiednio wykształconych w tym kierunku ludzi, choć z drugiej strony przynależą, że samoukami, dotrzymującymi w tym względzie kroku innym narodom, może też się Bułgaria pochwalić. Agronomowie mają zbyt rozległe i absorbujące ich gdzieindziej zajęcia, zresztą każdy, zajęty swoją gospodarką, nie może zbyt wiele udzielać się innym, a zwłaszcza początkującym, żadnym wiedzy, a potrzebującym ciągłej pomocy; nie mogą też podjąć zadania tu i owdzie urządzone kursy — tu potrzebni są fachowi wędrowni pszczelarze, którzyby, jeżdżąc od wsi do wsi, na miejscu siali ziarno zdrowej nauki, stojącej na odpowiednim poziomie, i to tak teoretycznej, jak i praktycznej, i którzyby organizowali miejscowe czynniki, dodając im siły i otuchy własnym zapałem i przykładem. Rzecz swą kończy autor temi słowy: „Tylko wędrowni nauczyciele-pszczelarze mogą podźwignąć nasze pszczelarstwo na wysokość taką, na jakiej ono powinno stanąć. Pracujemy w tym kierunku wszystkimi siłami!“ Autorem artykułu jest D. Dunew, agronom.

Przysłałe zadania bułgarskiego pszczelarstwa.

Autor nawołuje tu rodaków, ażeby większą zwrócili uwagę na podawanie wiedzy pszczelarskiej w okolicach odległych od centrów życia pszczelarskiego, a także chodzi mu i o to, żeby dokładniej zbadać i zebrać odnośne dane, dotyczące się tamtejszego klimatu, flory i pożytku z różnych roślin i różnych stron kraju, przyczem radzi, żeby siać lucernę, rzepak, słonecznik i sadzić drzewa miódodajne. Zbadać też bliżej — jego zdaniem — powinno się system uli i ich wydajność poszczególną i ogólną, warunki zimowli, sposób ciągnięcia miodu i sortowania go i t. p. — i to wszystko (najdrobniejszy nawet szczegół) należy zapisać pod odpowiednią rubryką, którą potem trzeba gruntownie co do każdej okolicy opracować (tak jest w Ameryce); ludzi zaś chętnych do tej pracy zaciągnąć można ze sfer

zwłaszcza inteligentnych, począwszy od profesora uniwersytetu, a skończywszy na pszczelarzu praktyk. We wszystkim tem przodować powinno towarzystwo pszczelarskie „Nektar“. Przynajmniej jeden dzień w roku należy poświęcić pszczołom! Gdzie tylko są kwitnące niwy, pola i drzewa, tam powinny być także pszczoły (autor chwali swoją rasę pszczoł) i to w każdym pnju jaknajsilniejsze.

Nie wybijaj pszczoł.

W bezpośrednim następującym ustępie niejaki R. Bielczew występuje tu ostro i całkiem słusznie przeciw wybijaniu pszczoł i radzi w tym względzie nie poprzestawać tylko na słowach, ale poleca wejść w bliski kontakt z pszczelarzami, namawiając ich do gospodarki w postępowych ulach, przyczem wielokrotnie, zachowując życie pracowitych pszczoł, sam tylko przysporzy sobie tem większą korzyść. Jeśli przyjdzie nawet pszczoły skazane na śmierć kupić, to i wtedy miłośnik prawdziwy tych stworzeń przed tą ewentualnością nie powinien się cofnąć.

Karbol zamiast dymu.

W tym numerze (wrzesień) An. Donczew podaje swe uwagi co do używania na uspokojenie pszczoł karbolu zamiast dymu. Srodek ten najpierw zalecił znany profesor instytutu pszczelarskiego w Erlangen, Zander, a chwali go też znaczna część pisarzy, będących autorytetami w swym fachu, a to przede wszystkim dlatego, że karbol nie wpływa ujemnie na pszczoły. Trudno mi tu podawać choćby streszczenie odnośnego ustępu Zandera; zaznaczę tylko, że najlepiej się go przyrządzi, jeśli do 1/2 litra wody doda się 25 gr. surowego kwasu karbolowego, którą to mieszaninę powinno się w szklanem naczyniu dobrze zatkać, a przed użyciem silnie potrząsnąć. Pomijam też tutaj sposób użycia go (przyczem autor jednak początkowo używał także i dymu). Autor, który tego środka używał w czasie demonstrowania swych wykładów przed słuchaczami studentami, jest bardzo z niego zadowolony, a to dlatego, że widzowie zachowywali się spokojnie tak samo, jak i pszczoły, którym się go aplikowało, a nie można było zauważyć, żeby on ujemnie miał działać na płodność matki, zdrowotność czerwiu, czy też gorliwość robotnic.

Normalny (Standart) ul amerykański.

W zeszycie wrześniowym, poza innymi, podany jest wartościowy artykuł Abrikosowa (tłumaczony z czasopisma rosyjskiego „Pczelowód Praktik“), traktujący o amerykańskim typowym (normalnym) ulu, którym jest ul

*) Ob. № 3 z r. b.

Root'a, a którego wielkie zalety u nas głosi zwłaszcza p. Weber. Że normalizacja uli, a zwłaszcza ramek jest rzeczą pierwszorzędną wartości, o tem chyba nikt nie wątpi, sam Root, choć przyznaje, że jego ul ma pewne niedokładności, jednak wcale nie myśli go już przeinaczać.

W bułgarskiej literaturze pszczelarskiej pojawiła się niedawno książka o przeróbce winogron na napoje; autorem jej — M. Baczkow. O czemś podobnym pisze także Godon na łamach pism francuskich.

Ks. W. Kranowski.

„L'Apiculteur“ — sierpień 1926 r.

Dusza pszczoły.

F. Lataste zajmuje się stroną psychiczną u pszczoły i uznaje, że ona posiada duszę (całość zdolności psychicznych organizmu), zapomocą której poprzez organy zmysłowe ujmuje zjawisko świata zewnętrznego, czyli otoczenie. Gdyby pszczoła jej nie posiadała, to nie poznawałaby ula, jego mieszkańców, swych wrogów, przed którymi się broni, nie znałaby też kwiatów, z których jedne nawiedza, a drugie omija — czynności jej byłyby ślepe i konieczne, nakształt łączących się składników w związku chemicznym. Wobec tego autor, który nawiasem mówiąc, jest wyznawcą Darwina czy Hackla, jego ucznia, godzi się nawet na zarzut antropomorfizmu. Pszczoła, dowodzi, topi się wprawdzie masowo w naczyniu z miodem i kłując, traci z żądłem bardzo często życie, jednak przy tem wszystkiem, umie ona jednak być kiedyindziej obojętną wobec tej samej przynęty, a z walki z drugą pszczołą, wychodzi bez utraty tej swej broni; zresztą wie też ona, które pszczoły można do ula przyjąć, a które zabijać. Nadto, trzeba też i to zauważyć, że zwyczajnie w przyrodzie nie znajduje się naczynie pełne miodu, które w tym wypadku jest dla niej tylko łapką, a także, jeżeli chodzi o żądło, to pszczoły mają prawie zawsze tylko do czynienia z sobą samymi; co więcej, także człowiek, o władnięty jaką namiętnością, np. zakochany, postępuje podobnie jak i pszczoła podniecona, którą się o nierozum pomawia. Dodać też tu należy, że niejedna nasza czynność, choćby chciana nawet, jednak uchyla się z pod kontroli świadomości, do czego ilustracją może być mówca, który przeciw w czasie przemowy nie ma czasu myśleć o zastosowaniu reguł gramatycznych i retorycz-

nych; owszem, tem lepiej nieraz nawet będzie, jeśli w odnośnych czynnościach będziemy te rzeczy stosowali nieświadomie i automatycznie.

Z powyższą kwestją wchodzimy w kontakt z instynktem, rozumianym w najszerszym tego słowa znaczeniu. Autor przyjmuje trzy (zresztą zlewające się z sobą) kategorie, do których można przejść stopniowo z jednej do drugiej. Najniższą kategorią, to instynkt wegetatywny (całkiem niezależny od inteligencji i woli), który każe np. roślinom zwracać się wierzchołkiem ku górze, korzeniami ku dołowi, a gałązkami na boki.

Wyższą kategorią, czyli środkową, jest właściwy instynkt, który można przedewszystkiem obserwować u owadów, a którego i doskonalsze stworzenia nie są całkiem pozbawione (szukanie np. u noworodka piersi matki). Jest on, podobnie jak i poprzedni, dziedziczny i wrodzony i z początku wolny od ingerencji inteligencji; kiedy jednak później dołączy się doń choćby trochę inteligentnego pierwiastku, to ona może go do pewnego stopnia zmienić i przystosować do warunków otoczenia. Gdyby pszczoła powodowała się tylko instynktem samym, to powinna zawsze ciągnąć plasty, a co zatem idzie, nie mogłaby przyjmować poddanej jej sztucznej węzy.

Do trzeciej kategorii można zaliczyć instynkty nabyte, które wywodzą już swój początek z czynności świadomych, głównie zaś przez wychowanie. Są one tem liczniejsze, im dana strona nie stoi na wyższym stopniu rozwoju; u człowieka wyraża się on np. w amatorskiej skłonności do pływania, jazda na bicyklu i t. d. Pszczoła, konkluduje piszący, ma duszę w ścisłem, naukowem tego słowa znaczeniu, a cytując Aug. Comte'a, († 1857), ojca nowoczesnego pozytywizmu, dodaje w duchu przytoczonych na wstępie uczonych następujące zdanie: „można ustanawiać między ludzkością a zwierzętami tylko różnicę stopnia“, a nie jakości, jakbym dodał ze spirytualistami, którzy odmawiają zwierzętom zdolności do formowania sądów i wniosków, które też nie mogą się posługiwać mową, stanowiącą istny Rubikon między jednym światem a drugim.

Na ten temat wiele podają wiadomości tacy nasi wybitni autorzy jak: ks. Pawlicki, Gabryl Wais (nie licząc licznych apalogij), z przeciwnego zaś obozu przytoczyć można dzieło J. Bohn'a p. t. „La naissance de l'intelligence“.

Ks. W. Kranowski.

Obowiązkiem każdego pszczelarza polskiego jest — zamówienie i czytanie „Pszczelnictwa Polskiego“, organu, jednoczącego wszystkich pszczelarzy polskich w jeden związek!

Przegląd polskich czasopism pszczelniczych.

„Bartnik Postępowy“ № 2—luty—str. 16 + 4 okładki. W wstępie St. K. Bergmana „Uprawa roślin lekarsko - przemysłowych“. Autor zachęca do uprawy na szerszą skalę kolendru, jako b. miododajnej rośliny. Ze zbytem nasienia kolendru jest jednak dosyć trudno, czego doświadczaliśmy przed paroma laty w współdzielni „Barć“. Dalej następuje artykuł W. Kołodziejczyka: „O rasach pszczół, ich wadach i zaletach. Autor dowodzi, że nasze pszczoły są nawpół dzikie, nie umiejące miodu zbierać, robią zato „zlepy“ wypełnione miodem pomiędzy ramkami a ścianami ula i pod ramkami, za złe też im poczytuje, że matki są *nadzwyczaj płodne*, pszczoły „zabijają“ gniazdo czerwiem i pyłkiem, uciekają z plastrów przy wyjmowaniu ramek (bo nieoswojone) i t. p. urojone wady mają nasze biedne pszczołki. Dobre pszczoły *rasowe* ma tylko autor w swoich 6-ciu pasiekach (około 800 uli). Te „rasowe“ pszczoły przywiózł przed laty z Rosji i tylko tam — według niego — w gub. Połtawskiej, Tauryzkiej i sąsiednich są te „kulturalne pszczoły rasowe“, które z plastrów nie uciekają, zato „okropnie rabują, gdzie się tylko da!“ Przytaczam to wszystko w celu ubawienia czytelników, bo i pośmiać się nie zawadzi. Selekcji autor nie uznaje zupełnie, wyśmiewa się z selekcyjnej hodowli. Co to za szczęśliwy kraj ta Rosja! Bez selekcji, o której tam nikomu jeszcze się nie śniło, gdy p. K. zabierał swą pasiekę, mają tam „kulturalne rasowe pszczoły, które okropnie rabują“.

Że to p. K. napisał o swych pszczołach, to mnie nie dziwi, ani mu mam za złe — każdy sprzedający swój towar chwali! — ale mam bardzo za złe, że przy końcu artykułu rzuca potwarz na subwencjonowane w 1926 r. zakłady hodowli matek pszczelich, pisząc: „...prawie wszystkie matki, wyhodowane w zakładach subwencjonowanych, zostały trutówkami!“ W następnym zeszycie „B. P.“ dał już odprawę p. K. kierownik stacji hodowli matek w Zagrobeli, sądząc, że i inni hodowcy nie pomną tego milczenia. W r. 1926, poza Zagrobelą, korzystały z subwencji: Lubelskie Tow. Pszczelnicze, Pomorski Związek Pszczel., a w Poznańskim pp. G. Snowadzki, W. Wiedera i J. Sroka.

Poza powyższymi widzimy w tymże n-rze „B. P.“ artykuł p. Józefa Watzki: „Kierunki uszlachetnienia rasy pszczelej“. Autor omawia celowość powiększania pszczół. „W sprawie kószek“ tegoż robi wrażenie, że autor za mało zapoznał się z tym systemem gospodarki pasiecznej. Dalej art. „Eureka“ W. Kołodziejczyka. Autor donosi, że wynalazł sposób leczenia zgnilca, wyjawić go jednak może

za *zapłatą*, gdyż to jest jego sekret osobisty, nad którym pracował szereg lat, a teraz ma ich 57. „Uwagi, dotyczące słownictwa pszczelniczego“ ks. Spychałowicza, „Przegląd czasopism pszczelarskich“, „Korespondencje“, „Sprawy bieżące“ wypełniają ten zeszyt.

„Bartnik Postępowy“ № 3 — marzec — str. 16 + 4 okładki — zawiera: W. Wiązecki „Las a pasieka“ — bardzo to ciekawie ujmuje autor. St. R. Bergman „Stosunek siły pni do ilości zbiorów miodu w świetle cyfr“. Autor uzasadnia dobitnie i przekonująco o wyższości silnych pni, nad słabymi. Artykuł ten b. dobrze opracowany, temat zawsze aktualny. Józef Watzka „Uszlachetnienie rasy pszczelej...“. Autor dowodzi potrzeby selekcji. „Przemysłowa produkcja miodu plastrowego“ z rosyjskiego. Jan Gutt „Jednak nie wszędzie kolender mioduje“ — odpowiedź p. inż. Bergmanowi. L. Pyż „Znaczenie pasieki szkolnej...“ — przemówienie, wygłoszone na jeździe w Rudniku nad Sanem. J. Watzka „Pasieka przemysłowa“. Wspomnienie pośmiertne o ś. p. Onufrym Sierym, Korespondencje, Sprawy bieżące kończą ten bardzo ciekawy zeszyt.

„Pasieka Pomorska“ № 2—luty—str. 16 + 4 okładki zawiera: J. Bułka „Barć, kłoda, kóska, ul ramowy“. W artykule tym omawiany jest ul ramowy pomorski o rozmiarze ramki zewnątrz 25 × 33 cm. „Pszczelarstwo pomorskie a Powszechna Wystawa krajowa w Poznaniu“. Redakcja nawołuje do przygotowywania się do wystawy. L. Kozikowski „Ul obserwacyjny, jego korzyści i jak go urządzić“. Autor b. ładnie i przekonująco omawia korzyści, płynące z obserwacji i wżenia ula. Właściwie „ulem obserwacyjnym“ jest — jak przyjęto nazywać — ul ze szklanymi ścianami, przez które można obserwować pracę i obyczaje pszczół. „Wskazówki na luty“, „Z kursów pszczelniczych na Pomorzu“ kończą ten zeszyt.

„Sad i Pasieka“ № 1—styczeń, luty, marzec — str. 24 + 4 okł. Na wstępie „Od Redakcji“ oraz podobizna d-ra Jana Gaszperyka, prezesa Związku Tow. pszczelniczych Słowacji, wielkiego przyjaciela polaków. „Umiejętność oznaczenia właściwego pożytku i jej znaczenie w gospodarce pasiecznej“ — inż. St. Bergman. Autor ten b. ciekawie omawia sprawę klasyfikacji miodności okolic. „O ulu“ — J. Piwowarski daje ogólny pogląd na ule używane w Polsce. „Ze Stacji doświadczalnej pszczelniczej w Miechowie“ i „Z piśmiennictwa“ kończą pierwszy w tym roku zeszyt tego sympatycznego pisemka; podziwiać musimy pracowitość i zapobiegliwość Redaktora,

który w tak ciężkich warunkach potrafi na takim poziomie swój organ utrzymać.

„Bartnik Wielkopolski“ № 3 — marzec — zawiera: Ks. Margoński „Pierwszy oblot wiosenny pszczół“. Inż. K. Jaworski „Czy miód dojrzewa“ (dokończenie). Józef Dziegielowski „O stacjach obserwacyjnych“ (dokończenie). W. Adamczewski „W sprawie ulepszenia słownictwa pszczelarskiego“ (ciąg dalszy). Wiktor Widera „Zbyt miodu“ — redaktor zapowiada wydanie ulotki, propagującej spożycie miodu. „Z Wielkopolskich Stacji obserwacyjnych“, „Komunikaty“, „Z życia Towarzystw“, „Przegląd czasopism pszczelarskich“, na końcu zeszytu W. Widery ocena książek: „Ul leżak związkowy“ L. Webera i „Miód żywi i leczy“ ks. Margońskiego.

„Pszczelarz Śląski“. Przybyło nam jeszcze jedno, t. j. 6-te pismo pszczelnicze; witamy go jaknajprzychylniej i życzymy powodzenia. Powstawanie nowych pism bartniczych dowodzi zwiększania się w bardzo szybkim tempie zainteresowania tą gałęzią gospodarstwa rolnego. Nowe to pismo wychodzi w Katowicach, wydaje zaś go i podpisuje jako redaktor odpowiedzialny Antoni Seweryn.

Numer 1-szy i zarazem 2-gi tego pisma wyszedł o 20 str. + 4 okładki. Na wstępie „Od Redakcji“ — zawiadomienie, że ten zeszyt poświęcony jest pamięci ks. dra J. Dzierżona, obok podobizna tegoż, nazwanego „śląskim księciem pszczół“. Dalej następuje artykuł Leop. Pawłowskiego: „Ks. dr. J. Dzierżon, twórca pszczelnictwa nowoczesnego“, z fotografią ks. Dzierżona wśród przyjaciół. Komunikaty N. Z. O. P. w sprawie chorób pszczelich i przesyłania objawów schorzenia do Wydziału Higieny Państw. Inst. Nauk. Roln. w Bydgoszczy. „Drogi rozwoju pszczelnictwa w Polsce“ z „Bart. Post.“. „Które były powody do upadku pasiek na Śląsku“ — H. Seweryn. Autor zbija ogólne mniemanie o ubóstwie flory miododajnej na Śląsku, co ma być następstwem rozwoju rolnictwa, przypisuje raczej upadek tam pszczelnictwa niedostatecznej znajomości postępowej gospodarki pasiecznej. „Kącik dla początkujących. Styczeń i luty“ — rady pasieczne na te miesiące A. S. „Miód jako lekarstwo, daje siłę“. „Z obcych czasopism“ oraz „Pytania i odpowiedzi“ zamykają pierwszy zeszyt tego pisma.

St. B.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie.

Proszę o wyjaśnienie w „P. P.“ wątpliwych dla mnie rzeczy. Posiadam pasiekę, składającą się z 40 kószek wielkopolskich, którą sobie stworzyłem z 2 kupionych rojów przez 3 lata, więc dowiodłem, iż jestem niezłym „rojarzem“, lecz dalej chciałbym być nie gorszym „pszczelarzem“, gdyż więcej nie mogę powiększać swej pasieki, która, przy miejscowych warunkach (w Poznańskim), nie mogłaby mi dać żadnego zysku. Mam doświadczenie w gospodarce w ulach ramowych, które niegdyś za dobrych czasów posiadałem na Podolu, lecz przeniósłszy się do Wielkopolski, zorientowałem się, że moje ulubione amerykańskie nie są odpowiednio i wybrałem, jako najodpowiedniejsze na miejscowe warunki, kószki wielkopolskie. Obecnie przekonałem się, że brak mi doświadczenia do racjonalnej gospodarki w tych tak doskonałych ulach. Nie mogę otrzymać trafiającej mi do przekonania odpowiedzi na pytanie *jak mam wysoko podcinać na wiosnę susz w kószkach*. W naszej tak ubogiej literaturze pszczelniczej co do gospodarki w kószkach znajdowałem rozmaite zdania, które mnie do reszty zbiły z własnego o tem poglądu. Często spotyka się zdanie, że trzeba koniecznie dążyć, ażeby w pierwszym roku po obsadzeniu roja zabudowały pszczoły kószkę do samego spodu, bo rzekomo niedobudowaną część w następnym roku zabudują pszczoły

trutową woszczyną. W innym zaś miejscu — zdanie, że na wiosnę trzeba tak wysoko podciąć woszczynę, ażeby dojść do zacerwionego miejsca; będzie to jednocześnie dowodem, że rój posiada matkę, a po jajeczkach i czerwiu łatwo sprawdzić jej wartość. Ażeby dojść do składanych jajeczek na wiosnę, trzeba z dotu podciąć woszczynę do połowy, a czasem nawet do $\frac{3}{4}$ kószki. *Jak te dwa zdania pogodzić? Dlaczego pszczoły miały koniecznie w niedobudowanym ulu budować trutową węzę, a w podciętym do tej samej wysokości starym — pszczelą?* Przecież i świeżo zabudowaną kószkę do spodu trzeba następnego roku na wiosnę podciąć (!). Wiekami matki nie mogłem wyjaśnić sobie sprawy, bo nie zawsze w nowym roju bywa matka stara, przy której pszczoły budują trutową woszczynę.

Dotychczas na wiosnę zawsze podcinałem węzę do połowy, a nawet i wyżej, i zawsze miałem dobre skutki, gdyż matka zacerwiała świeżo zabudowaną woszczynę i podpędzała pszczoły do pracy, a mus wypacania wosku rozwijał u pszczół pewien hazard do pracy, jak to już stwierdzono przez pszczelarzy. Jednocześnie przy tak forsownym rozmnażaniu, jak ja to czyniłem (w pierwszym roku miałem z 2 rojów — 8), nie mogłem mieć wszystkie kószki w jesieni zabudowane do spodu, ani nawet niektóre i do połowy, gdyż późne roje zabudowały tylko nieco więcej,

jak trzecią część kószki, a przy wiosennem podkarmianiu miałem z nich niekiedy większą pociechę, niż z zabudowanych do spodu, gdyż miaty one dobrą młodą matkę.

Kruchowo, p. Trzemeszno,
Wielkopolska.

Józef Lewicki.

Odpowiedź.

Z listu Pana wynika, że się Pan dotąd do żadnego towarzystwa pszczelniczego w Wielkopolsce nie przyłączył. A szkoda, bo właśnie w samym Trzemesznie znajduje się bardzo ruchliwe towarz. pszczelnicze pod przewodnictwem dzielnego pszczelarza, p. Kajetaniaka. Każdy członek tow. pszczelniczego w Wielkopolsce jest zarazem (jaka szkoda, żeśmy tego w byłej Kongresówce przeprowadzić nie zdołali) członkiem Związku Wielkopolskiego Tow. Pszczelniczego i otrzymuje, jako taki, organ związku — „Bartnika Wielkopolskiego”. Piszę to dlatego, bo właśnie w tem piśmie omawia się bardzo często gospodarke w wielkopolskich kószkach nadstawkowych. Jest to bowiem kószka najbardziej do warunków tamtejszej flory zastosowana. W Wielkopolsce nie leje się miód tak strumienkami, jak na Wołyniu, a jednak i tu pszczelnictwo się opłaca.

Chodzi Panu o to, jak wysoko ma się corocznie w kószkach tych susz podryzać. Krótka odpowiedź: nie podryzać się wcale, chyba dopiero wtenczas, gdy jest już zupełnie twardy i czarny, a to nastąpi dopiero po 4—5 latach.

Kószki zwą się nadstawkowe; główny nacisk kładzie się tu bowiem na pracę pszczelą w nadstawkach. Z nastaniem głównego pożytku zdejmuje się z kószek wieka i daje nadstawki z ruchomemi ramkami i wybudowaną woszczyzną, wzgl. woszczyzną sztuczną (zaczątki), pracując w nich przy wybieraniu miodu tak samo, jak w ramowcach. A praca lekka i łatwa.

Dobrze radzili Panu ci, co mówili, że trzeba koniecznie dążyć do tego, by pszczoły już w pierwszym roku całą kószkę (obydwa pierścienie) do samego dołu zabudowały. Przy późnych rojach, ustaniu pożytku pszczelego lub niepomysłnej porze trzeba pszczoły paść, by budowały bez przerwy. W pierwszym bowiem roku budują pszczoły samą tylko woszczyzną pszczelą; w drugim zaś już dużo

woszczyny trutowej, tak, że na 8 plastrów wykończają średnio 3 trutowką. Niech Pan w tym roku zbada tę sprawę, a przekona się, że tak jest w istocie.

Twierdzenie, że w kószce nadstawkowej trzeba corocznie woszczyne aż pod sam czerw podcinać, jest mi zupełnie nieznanne. Zapewniam Pana, że tego nikt w Wielkopolsce nie robi, a już wcale a wcale nie w kószkach Kainitza (nadstawkowych). W wielkop. kószkach nadstawkowych wisi każdy plaster — i to w każdym z obu kręgów — na osobnej listewce. Chcąc się o stanie czerwiu przekonać, a nie mogąc tego z dołu uczynić, zdejmuje się górne wieko, odrzyna po bokach plaster, wyciąga do góry — i rewizja dokonana. Gdyby Pan chciał plastry podryzać, to musiałby to chyba w dolnym i górnym pierścieniu robić.

Jak powyżej wspomniałem, w kószkach nadstawkowych odnawia się woszczyne dopiero wtenczas, gdy jest już starą. Wtedy można ją w każdym kręgu choćby i do połowy podciąć. Ale i teraz pszczoły dokończają plastry sporą porcją woszczyny trutowej, nie samą tylko czystą małokomórkową.

Jeżeli Pan w swem zapytaniu powiada, że dotychczas zawsze węzę do połowy podcinał (czy już tam w Poznańskim?), to mniemam, że dotyczy to zwykłych kószek (czopów). Ale i w tych kószkach tego się w Poznańskim nie robi. Zawsze około 15 sierpnia wyrzyna się z takich kószek coś $\frac{1}{3}$ od spodu aż do samej góry, każdego roku inną częścią, przez co pobudza się pszczoły do pracy, a woszczyne ma się zawsze młodą.

Nie sposób na tem miejscu podać dokładny opis całej gospodarki w wielkopolskich kószkach nadstawkowych. Niech się Pan zwróci w tej sprawie do tamtejszych pszczelarzy, najlepiej do prezesa Związku (który, o ile mi wiadomo, gospodaruje przeważnie w takich kószkach), a żaden z nich nie poskąpi Panu dobrej rady. Radzę też Panu czempredzej do towarzystwa pszczelniczego przystąpić.

W okolicy Pana (we Wrześni, Witkowie, Żninie, Mogilnie) Wielkop. Związek urządza tego roku kursy bartnicze, na których i ta kwestja omawiana będzie. Niech Pan skorzysta z tej okazji.

L. L.

R Ó Ź N E.

Redakcja „P. P.” w lokalu N. Z. O. P. przy ulicy Emilji Plater 10 organizuje stałą wystawę wzorowych uli, przyborów pasiecznych oraz produktów pszczelich, aby interesującym

się pszczelnictwem udzielać na miejscu porad fachowych co do wyboru systemu uli, narzędzi niezbędnych do racjonalnej gospodarki, przechowywania miodu i t. p.

Redakcja zwraca się z usilną prośbą do pp. właścicieli wytwórni przyborów pasiecznych oraz firm zajmujących się sprzedażą tychże o nadsyłanie okazowych uli i narzędzi pszczelniczych z podaniem dokładnej ceny sprzedażnej oraz ilości posiadanych do zbycia artykułów, zaś właściciele pasiek prosimy o nadsyłanie próbek miodu i wosku, jakie mają do odstąpienia, oraz wiadomości co do rojów i pni pszczelich, jeżeli mają je na zbyciu.

Sądzymy, że nasze zamierzenia przyczynią się do silniejszego zespolenia Redakcji i N. Z. O. P. z ogółem pszczelarzy i amatorów pszczelnictwa i wpłyną na ujednostajnienie cen tak przyborów, jak i produktów pasiecznych.

K O M U N I K A T.

Ministerstwo Komunikacji, w porozumieniu z Naczelnym Związkiem Organizacji Pszczelniczych, urządza 8 bezpłatnych pouczeń i pokazów z pszczelnictwa i drobiarstwa dla służby kolejowej oraz wszystkich innych miłośników pszczelnictwa i hodowli drobiu w danej miejscowości. Każde pouczenie przy pomocy wagonu z eksponatami trwać będzie 2 dni, a mianowicie:

od 3 do 4 kwietnia w	Grudziądzu,
„ 16 „ 17 „ „	Chełmie,
„ 18 „ 19 „ „	Kowlu,
„ 20 „ 21 „ „	Sarnach,
„ 22 „ 23 „ „	Równem,
„ 24 „ 25 „ „	Zdołbunowie.

Przewodniczącym lotnych pokazów jest delegat M. K. p. Rembalski, pszczelnictwo zaś na kursach będą wykładać p.p.: J. Kretzmer i A. Załęski — instruktorowie przy N. Z. O. P.

W Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego“ są do nabycia: 2-roikowe uliki mateczne syst. Zandera, b. precyzyjnie wykonane na Stacji Hodowli matek w Łomiankach (Ten system ulików przy zeszłorocznej hodowli okazał się najlepszym; w jednym uliku wyhodowano 10 matek). Cena kompletu 20 zł.

Uliki mateczne Kramera 1-roikowe, nadające się do przesyłania matek do zapłodniania do innych pasiek. Cena 8 zł.

Nasiona roślin miododajnych z plantacji p. K. Szalkiewicza w bardzo dużym wyborze od 5 gram. wzwyż.

ROŚLINY MIODODAJNE:

Prawoślaz lekarski (*Althaea officinalis*),
 Malwa ogrodowa (*Althaea hortensis*),
 Malwa czarna (*Althaea rosa*),
 Ogórecznik lekarski (*Borago officinalis*),
 Rzepak letni nowość (*Brassica napus annua*),
 Przepiórka ozdobna (*Bryonia divica*),
 Kmin Karolek (*Carum Caruei*),
 Kolendra drobnoziarnista (*Coriandrum
 microcarpa*),
 Pszczelnik turecki (*Dracocephalum moldav.*),
 Zmijowiec pospolity (*Echjium vulgare*),

Wieczornik damski (*Hesperis matronalis*),
 Hyzop lekarski (*Hyssopus officinalis*),
 Bazylijska zielona (*Ocimum viride*),
 Melisa lekarska (*Melisa officinalis*),
 Wiązzyk anyżowy (*Lophantus anisatus*),
 Trędownik wiosenny (*Scrophunalia vernalis*),
 Wielosił błękitny (*Polemonium coeruleum*),
 Kociemięta właściwa (*Nepeta cataria*),
 Gorczyca biała (*Synapis alba*),
 Gorczyca czarna (*Synapis nigra*).

Wydawca za Naczelną Organizację Org. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzóska**.

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112

HURTOWE CENY MIODU I WOSKU

(za kilogram gotówką — loco pasieka).

Gatunki jasne: 2 zł. 25 gr. — 2 zł. 75 gr.; gatunki ciemne: 1 zł. 75 gr. — 2 zł. Wosk (hurt) — 5—7 zł.

U L E WSZYSTKICH SYSTEMÓW,
SŁOMIANE I DREWNIANE

PO CENACH NAJTAŃSZYCH POLECA

Andrzej KOPERWAS, poczta Biszczka, ziemi Lubelskiej.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Pasieka przemysłowa E. Radomskiego

POCZTA KLEWAŃ 2 — WOŁYŃ

Poleca: **WĘZĘ** (sztuczne plastry) z głębokimi i płytkimi komórkami, z czystego wosku, wyrabianą na walcach własnego pomysłu (najlepsza węzał).

Przerabia i zamienia wosk na węzę. Dostarcza: **matki pszczele**, ule i narzędzia pszczelarskie. Cenniki na żądanie.

Kószki Wielkopolskie (1, 2, 6)

szyte trzcina indyjską, specjalną węzę do tychże i t. p. wysyła za zaliczeniem

WŁADYSŁAW DYDUSIAK

SIELEC NAD JASIOŁDĄ — POLESIE (osada wojsk.)

Cena kószki (2 kręgi, pokrywa z czopem, ruszt do sztucznej węzy, lub snozy — stosownie do życzenia) wynosi 9 zł. loco wytwórnia, lub 1½ kg. czystego wosku. Przy zamówieniu 50 sztuk. Zamawiać też można w redakcji „Pszczel. Polskiego“. Przyjmuje też wosk do przeróbki na żądany wymiar plastrów za 1/3 część nadesłanego wosku.

Firma „WOSZCZYNA“ w Radziwiłowie (koło Brodów) poleca

WĘZĘ SZTUCZNĄ

Firma „Woszczyna“ nagrodzona na I-szej Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej na Targach Wschodnich we Lwowie w 1925 roku.

Częstochowskie Okręgowe Towarzystwo Pszczelnicze

CZĘSTOCHOWA, ULICA KOŚCIELNA

kupuje czysty wosk w każdej ilości.

Baczność rolnicy! Ważna broszura!

W Małopolskim Towarzystwie Rolniczym, Kraków, Plac Szczepański 8,
jest do nabycia broszura p. t.:

„Ustawa o nadzorze państwowym nad buhajami“

zawierająca nie tylko tekst samej ustawy, lecz również rozporządzenia wykonawcze, tudzież szczegółowe wyjaśnienia — wszystko w opracowaniu d-ra Antoniego Łuckiego.

Cena broszury 50 gr., z kosztami zwykłej przesyłki pocztowej — 70 gr.,
z kosztami przesyłki poleconej — 1 zł.

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczola czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecane przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

Ukazało się dziełko ks. A. Margońskiego

p. t.

„Pszczelarstwo Nowoczesne“

CZĘŚĆ I, opisująca wszelkie prace w pasiece. Str. 160 z 24 rycinami.

Cena zł. 2 gr. 40.

Kto nadeśle tą sumę pod adresem autora (do Umienia, p-ta Grzegorzew), ten otrzyma książkę bez ponoszenia opłaty pocztowej.

KÓSZKI WIELKOPOLSKIE

prasowane, plecione starannie trzcina *według wskazówek i pod nadzorem Prezesa Wielkop. Związku Tow. Pszcz., p. Liczbańskiego*, prowadzącego gospodarkę pasieczną przeważnie w kószkach wielkopolskich,

WYSYŁA, LOCO ST. OTUSZ, PO CENACH:

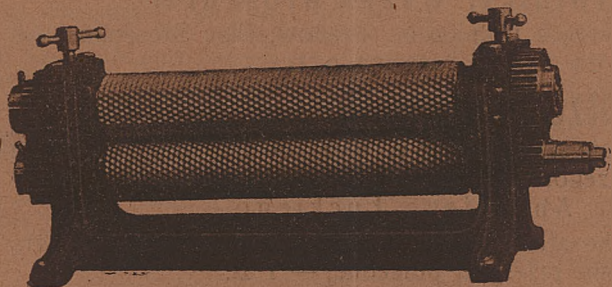
Kószka okrągła z 2-ch pierścieni i wieka	10 złotych
Kószka czworoboczna z 2-ch pierścieni i wieka	12 „
Nadstawka z 8 półtrankami	6 „

Pracownia wielkopolskich kószek

LEON MAĆKOWIAK

Niepruszewo, poczta i stacja kol. Otusz, pow. Grodzisk Wielkopolski.

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FAJBRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie.



Pszczelnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacji Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

TREŚĆ NUMERU: Sprawozdanie z I-go posiedzenia Rady Głównej N. Z. O. P. — Rójka pszczół (ciąg dalszy), *ks. A. Margoński*. — Miodzenie roślin (ciąg dalszy), *prof. Fr. Nowak*. — Lipa, *W. Wiążecki*. — Dziwy instynktu (dokończenie), *ks. W. Kranowski*. — O gruczołach mlecznych i ślinnych pszczoły roboczej, *ks. T. Ciborowski*. — Głosy czytelników: Charakterystyka naszych pasiek, *Józef z Borowego*; O składaniu jaj pszczelich do komórek trutowych, *K. Szalkiewicz*; W sprawie kószek wielkopolskich, *L. Liczbański*; Zaopatrywanie uli na zimę, *St. Przecichowski*; Przechacny Czerwony Oiówku! *ks. T. Ciborowski*; Jad pszczelichy leczy narośle, *E. R.*; W sprawie podwyższenia prenumeraty, *Fr. Fudała*. — Wzór schematu dla Stacyj obserwacyjnych. — Z zrzeseń i towarzystw. — Korespondencje. — Z obcych czasopism. — Przegląd pol. czasopism pszczel. — Nowe książki. — Pytania i odpowiedzi. — Nadesłane.

ADRES REDAKCJI:

WARSZAWA,

ul. Emilji Plater № 10.

:: :: Telefon 62-38. :: ::

WARUNKI PRENUMERATY:

CENA OGŁOSZEŃ:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2.50

Cała strona	Zł. 60.—
Pół strony	„ 35.—
Jedna czwarta strony	„ 20.—
Jedna szesnasta strony	„ 5.—

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote, zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

Zgodnie z uchwałą Rady Głównej z dnia 11 kwietnia b. r., Zarząd Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych organizuje w lokalu swym przy ulicy Emilji Plater Nr. 10 **STAŁĄ WYSTAWĘ** wzorowych uli, przyborów i produktów pasiecznych (miód, wosk), węzy sztucznej, oraz sprzedaż tych przedmiotów.

W dziale handlowym N. Z. O. P. pszczelarze zaopatrywać się będą mogli we wszystkie przybory pasieczne (ule, uliki maticzne, miodarki, podkurzacze, noże, radełka, skrobaczki, klataczki, rojnice, topiarki słoneczne, węzę sztuczną, książki, drożdże miodowo-winne i t. d.) po cenach umiarkowanych, oraz dostarczać do sprzedaży miód i wosk ze swych pasiek.

Usilnie prosimy też o dostarczanie wosku na zamianę na węzę sztuczną (za 1 kg. czystego wosku $\frac{3}{4}$ kg. węzy).

Zamówienia nadsyłać należy tylko pod adresem: Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych w Warszawie, ul. Emilji Plater 10.

Przy zamówieniach należy nadsyłać $\frac{1}{3}$ część należności, reszta będzie pobierana przez zaliczenie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
PRAKTYCZNE PSZCZELNICTWO

STANISŁAWA BRZÓSKO

Wydanie VI, znacznie uzupełnione.

Ukazało się dziełko ks. A. Margońskiego

p. t.

„Pszczelarstwo Nowoczesne“

CZĘŚĆ I, opisująca wszelkie prace w pasiece. Str. 160 z 24 rycinami.

Cena zł. 2 gr. 40.

Kto nadeśle tą sumę pod adresem autora (do Umienia, p-ta Grzegorzew), ten otrzyma książkę bez ponoszenia opłaty pocztowej.

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.

Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny **STANISŁAW BRZÓSKO.**

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wołski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.

SPRAWOZDANIE

z I-go posiedzenia Rady Głównej Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczej, odbytego w dn. 11/IV b. r.

W dniu 11 kwietnia 1928 r. odbyło się w nowym lokalu Nacz. Związku Org. Pszczel. przy ulicy Emilji Plater 10 w Warszawie Pierwsze Posiedzenie Głównej Rady N. Z. O. P. Zarząd Związku reprezentowali: prezes Stanisław Brzóska (Warszawa), I-szy wiceprezes Dr. H. Szymański (Przemyśl), II-gi wiceprezes L. Liczbański (Niepruszewo—Poznań), L. Kozikowski (Brodnica—Pomorze), inż. Gościński (pow. Garwolin), J. Przyłuski (pow. Warszawski) i W. Cygański (pow. Błoński).

1) Prezes St. Brzóska zagał posiedzenie, witając przybyłych z blizka i zdaleka członków zarządu i delegatów do Głównej Rady N. Z. O. P. Między innymi byli obecni: Jenke (Lwów), Jasiński (Lublin), Lankau (Bia-

łystok), Zawodziński (Grudziądz), Żukowski (Wilno).

Ustalony porządek obrad został bez zmiany przyjęty.

2) Zarząd wraz z Radą Główną N. Z. O. P. kooptował w skład Rady Głównej N. Z. O. P. następujących pszczelarzy: 1) ks. kan. A. Margoński (Umienie p-ta Grzegorzew), 2) ks. Ciborowski Tad. (Adamowice pod Grodnem), 3) inż. K. Jaworski (Zduny—Poznańskie), 4) Józef Bułka (Brodnica—Pomorze), 5) K. Szalkiewicz (Kalwaria—Wilno), 6) red. J. Piwowski (Miechów—Lublin), 7) Józef Lorenc (Kraków), 8), inż. L. Pawłowski (Rudnik n/Sanem).

3) Wybór do Władz Rady Głównej dał następujący wynik: 1) wicepre-

wodniczący Rady Głównej — dr. H. Szymański (Przemyśl), 2) sekretarz — L. Kozikowski (Brodnica — Pomorze). Do Komisji Rewizyjnej zostali powołani pp.: 1) Bogumił Henke (Warszawa), 2) Michał Jenke (Lwów), 3) Fr. Zawodziński (Grudziądz—Pomorze).

4) Sprawozdanie z działalności N. Z. O. P. z I-go kwartału 1928 r. zdał prezes p. St. Brzóska. Podnieść należy tu gorliwą pracę i staranie się wymienionego o przydział bezakcyzowego cukru dla pszczelarzy całej Rzeczypospolitej. Wobec powstania pewnych trudności, sprawa przydziału cukru jeszcze po myśli wszystkich pszczelarzy nie jest ukończoną. Spodziewać się jednak należy, że Ministerstwo Skarbu w krótkim czasie wyda odpow. rozporządzenie, regulujące przydział cukru bezakcyzowego w pewnej ilości dla każdego pnia.

Szczerze zainteresowanie (aczkolwiek wszelkie poszczególne punkty programu obrad dość gruntownie przedyskutowano) wywołała sprawa uzyskania nowego lokalu, która stała w ścisłym związku z likwidacją dawnej spółki „Barć”. Staraniom p. Prezesa i p. Przyłuskiego zawdzięczamy, że Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych nie został bez dachu nad głową i znalazł odpowiedni lokal, w którym się obrady odbywały. Nowy lokal wydał się wszystkim obecnym o wiele odpowiedniejszy i lepszy na cele, służące oświacie bartniczej.

Rada Główna poleciła Zarządowi N. Z. O. P. urządzenie stałej wystawy przedmiotów pszczeln. w lokalu tegoż przy ul. Emilji Plater 10, oraz zorganizowania oddzielnego działu handlowego uli, produktów i przyborów pasiecznych.

5 i 6) Preliminarz zawierał działy, jak: rozchody na personel, wydawnictwa, urządzenia kursów instruktorskich i lotnych, hodowla matek i stacje obserwacyjne. Na hodowlę matek i na stacje obserwacyjne prelinowano

4800 zł. Na premjowanie prywatnych hodowców matek 300 zł. Na założenie pasiek doświadczalnych w Łomiankach, w Poznańskim i w Karpatach 6000 zł. Są to tylko niektóre liczby ogólnie interesujące. Dochody natomiast są bardzo szczupłe i niewiadomo, czy tak szeroko zakrojone zamiary będzie można zrealizować. Brak nam w Polsce jeszcze dużo, lecz z czasem staniemy na miejscu, które się słusznie w gospodarce krajowej pszczelnictwu wobec państwa i Europy należy. Z pewnością nieznanymi poprawkami przyjęła Rada Główna preliminarz do wiadomości.

7) Rada Główna uchwaliła: Nacz. Związek Org. Pszczeln. bierze czynny udział w Powszechnej Wystawie Krajowej w roku 1929 w Poznaniu. Wniosek p. Zawodzińskiego, aby Zarząd Nacz. Związku Org. Pszczeln. zaważwał wszystkie poszczególne organizacje pszczelarskie do udziału w wystawie i poparcia pracy Komitetu Wykonawczego został przyjęty. Każda organizacja powinna w pierwszym rzędzie sama postarać się o potrzebne fundusze na wystawę i nie oszczędzać czasu i pracy do osiągnięcia wytkniętego celu.

Do komitetu wykonawczego należą: St. Brzóska (Warszawa), L. Liczbański (Poznań), inż. Jaworski i jego zastępca W. Widera, Banek, Pniewski i jego zastępca Woźny (wszyscy z Poznańskiego).

Do komitetu honorowego wchodzi: Dr. H. Szymański (Przemyśl), ks. kan. A. Margoński (Umienie), ks. Ciborowski (Adamowice), dyr. gimn. St. Paczkiewicz (Wilno), Marcinków, red. Weber (Małopolska), insp. szkol. L. Kozikowski (Brodnica—Pomorze), dr. Tomkiewicz (Śląsk cieszyński), dyr. Sem. Ziółkowski (Rawicz—Poznańskie), ks. Kranowski i red. J. Piwowarski (Miechów).

8) Z powodów niezależnych od referenta (p. Jenke — Lwów) odczytanie

statutu odłożono do następnego zebrania Rady Głównej. Zarząd N. Z. O. P. podał jednak proponowane zmiany w statucie poszczególnym organizacjom pszczel. w międzyczasie do wiadomości i ewent. przyjęcia statutu.

9) Następnie omówiono kursy instruktorskie. Na projektowane kursy przyjęte będą osoby obojga płci, posiadające wykształcenie ogólne średnie i praktykę pasieczną lub dłuższe kursy pszczelnicze. Kursy są w zasadzie bezpłatne dla zgłaszających i odpowiadających powyżej wymienionym wymaganiom. Przyjęci być mogą wolni słuchacze za opłatą 120 zł. za cały kurs. Dla niezamożnych słuchaczy przewiduje się 5 stypendji, każde po 200 zł. Kurs kończy się egzaminem i wydaniem świadectw. W skład komisji egzaminacyjnej wchodzi: wykładający poszczególne przedmioty, oraz następujący pp.: prof. inż. A. Kozikowski (Lwów), ks. kan. A. Margoński, ks. T. Ciborowski (Umienie), red. L. Weber (Lwów), L. Liczbański (Poznańskie) i Dr. Tomkiewicz.

10) W wolnych wnioskach wyraziła Rada Główna życzenie, aby w jak największej ilości urządzano lotne kursy pszczelarstwa w całym kraju.

Po pięciogodzinnej zgodnej i natę-

żonej pracy zakończono obrady. Prócz powyższych spraw, Zarząd N. Z. O. P. wykonał po przerwie obiadowej szereg zadań bieżących, związanych z kilku organizacjami pozamiejscowymi. Na uwagę zasługuje wpłacenie przez organizację Lwów, Poznań i Pomorze połowę kwoty składkowej za rok bieżący na rzecz N. Z. O. P. Spodziewać się należy, że inne organizacje także pośpieszą się z wpłatą składkową. Brak gotówki bowiem niepomiernie hamuje poczynienia i prace Zarządu N. Z. O. P.

1-sze Posiedzenie Rady Głównej Organ. Pszczel. udowodniło, że zrozumiano doniosłość zcentralizowania ruchu pszczelarskiego. Początki zostały już zrobione, a coraz silniejszym echem rozlega się myśl ścisłego zorganizowania jaknajszerszych mas pszczelarzy. Jeszcze potrzeba trochę dobrej woli i trochę lepszego zrozumienia sprawy pszczelarskiej w poszczególnych organizacjach rolniczych, a może i odnośnych władz, a staniemy do czasu Wszechsłowańskiego Zjazdu w roku 1929 w równym rzędzie z innymi krajami dla dobra Rzeczypospolitej.

Prezes *Brzóska*.

Sekretarz *L. Kozikowski*.

Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

Złoty. Złotem nazywamy uwiązanie się kilku rojów razem. Ponieważ złot przysparza pszczelarzowi dużo pracy przy dzieleniu go na pojedyncze roje, więc staramy się mu przeszkodzić. Prócz tego, w złotych bardzo często giną matki; nie tylko bowiem ginąc będą przed podzieleniem zlotu na roje, gdyby spotkały się z sobą, ale ginąc mogą już po podzieleniu na roje, a to dlatego, że rój może nie przyjąć matki, która nie pochodziła z jego pnia, pszczelarz zaś nigdy nie

wie, z którym rojem która matka wyszła. Wreszcie, jeżeli jedne roje wychodziłyby z matkami płodnymi, inne zaś z niepłodnymi, wtedy nie tylko matki, ale nawet mucha cięłaby się zawzięcie i gęsto padała trupem.

Jeżeli więc obawiamy się zlotu, osłaniamy rój uwiązany ścierką. Wskutek tego rój uspokoi się tak dalece, że następne roje, któreby wychodziły wkrótce po nim, nie usłyszą jego śpiwu, ani go nie poczną. (Ścierka winna być mokra i czysta. Rój osłaniamy

od góry, aby go ocienić). Jednocześnie zaś staramy się powstrzymać od wyjścia rój, który już ciśnię się do oczka w celu wylecienia, a to w ten sposób, że pryśniemy przez oczko do ula trochę wody.

Gdybyśmy nie zdołali mimo to przeszkodzić zlotowi, dzielimy go na pojedyncze roje, które napędzamy do oddzielnych rojnic czy też do kószek i osadzamy, rozdzielivszy pomiędzy nie matki i dodawszy je w klateczkach. (Liczbę rojów stosujemy nie do ilości matek, których w zlocie może być znaczna ilość, lecz do siły zlotu). O ile matki nie byłyby obsiadane chętnie przez muchę, przetrzymujemy je po dodaniu cokolwiek dłużej w klateczkach. W razie nieprzyjaznego zachowywania się roja względem matki, bezpieczniej będzie niezwłocznie po osadzeniu umieścić rój na przeciąg 24 — 36 godzin w miejscu ciemnym i chłodnym, gdzie uspokoi się, poczem przyjmie matkę. (Nieprzyjazne zachowanie się pszczoł poznamy po tem, że albo będą szarpały matkę, albo też będą chciały ją dusić, zbiwszy się dokoła niej w kłębek).

Gdybyśmy zauważyli, że pszczoły zbijają się w gromadę dokoła matki—spieszymy jej z pomocą i albo odpeźdzamy je dymem, albo też wrzucamy je wraz z matką do wody (do kubelka czy do szklanki). Gdyby matki rzuciły się na siebie, rozdzielamy je w ten sam sposób.

Koniec okresu rojenia się. Jedyną pewną oznaką, zwiastującą, że pszczoły już roić się nie będą, jest wypędzanie przez nie trutni. Chęć rojenia się bowiem opuszcza pnie po miodobranii, a wtedy mucha przestaje trutnie karmić, spędza je z plastrów, szarpie i męczy, a naostatku wypędza je z uli. Wtedy nawet czerwiowi trutowemu mucha nie przepuści, lecz wyrzuca go z komórek i wysysa. Wypędzanie z ula trutni jest zarazem oznaką, że pień ma matkę płodną.

Macierzak czyli pień macierzysty. *Macierzakiem* nazywamy ten pień, który wydał rój.

Przy wyjściu roja nie wszystko, co żyło, porzuciło rodzinne pielesze: oprócz bowiem matek, znajdujących się w matecznikach, pozostały w gnieździe trutnie, potrzebne młodym matkom do oblotu weselnego, oraz mucha, potrzebna do pracy w gnieździe i do znoszenia zapasów. Przedewszystkiem zaś pozostała w gnieździe opuszczona mucha bardzo młoda, która przy wyjściu roja nie była jeszcze zdolna do lotu. Nie odleciała również z rojem część muchy starszej, która w dniu rojenia się już od brzasku dziennego zносиła z kwiatów pożytek, nie zwracając uwagi na ruch i zamieszanie, jakie panowało wtedy w ulu—lubo, powracając z pola, była zmuszona niejednokrotnie przedzierać się przez niepokojne i próżnujące wtedy szeregi swych siostrzyc. Ta część muchy lotnej, złożywszy w plastrach swój wonny ciężar, wyleciała znowu w pole, jak gdyby tego dnia nic niezwykłego nie miało się przydarzyć. Część tej pracowitej rzeszy wraca do ula właśnie w tej samej chwili, kiedy rój już buja w powietrzu lub wiąże się na gałęzi.

Niektóre z robotnic, powracających do ula, przyłączają się do roja, unosząc w pęcherzykach świeżo zebrany nektar lub dźwigając na nóżkach barwne jak gdyby poduszeczki pyłku kwiatowego, przedziwnie malowane. Wszakże większa ich część przedziera się przez strumień pszczoł, wirujących w powietrzu i powraca do macierzystego domku, obojętna na zmianę, jaką w nim znajdzie. Te pszczołki, wierne swemu ulowi, opuszczały go wtenczas, kiedy wrzało w nim życie i rozbrzmiewało wesele, teraz zaś zastaną go pogrążony w cichości i opustoszały. Wszakże nie porzucą go, lecz imają się chętnie pracy, jaką spadła na nie.

Jakie zrządzenie i czyja wola przeznaczyła je do pozostania w gnieździe

wtenczas, kiedy ich siostry odleciały w świat nieznaną — nie wiemy. One również tem się nie troszczą, wiedząc, że obowiązkiem ich jedynym jest pełnić służbę w tem opuszczonem państwie.

Po wylecieniu roja pustka zalegnie gniazdo, macierzak zaś stanie się podobnym do roja — nędzaka. Odtąd bowiem w ciągu całych dni pustka i milczenie zalegać będą oczko macierzaka, w którym zaledwie kiedy niekiedy ukaże się jaka pszczołka z żywnością, uzbieraną na kwiatkach i nieśmiało wchodzić będzie do ula, niepewna i zmięszana. Odtąd nikt pilnować nie będzie oczka, przed którym wczoraj jeszcze czujnie biegały po mostku czaty i mroili się szeregi robotnic.

Niema nic smutniejszego dla pszczelarza nad macierzak, po opuszczeniu go przez rój.

Sądziłbyś, iż życie zamarło tu całkowicie; i jedynie oczko i dno ula, poplamione centkami kitu, którego mucha znaczny zapas zabrała dla zaprawienia nim nowego mieszkania, świadczy o dobrowolnym odlocie roja.

Równie smutny widok uderza nas w gnieździe: wielka bowiem liczba komórek, które aż do wczoraj pełne były miodu, ukazuje swe puste wnętrza, z którego rój zabrał zapasy, pozgryzawszy wieczka wosku. Szczątki tych wieczek widać na całym dnie ula po śpiesznej ucieczce roja. Garstka robotnic, pozostałych w ulu, usilnie pracuje nad uporządkowaniem szczątków komórek

suszu, nad których budową pracowali niez mordowanie całe gromady pszczołek.

Teraz bowiem pozostało w gnieździe nie więcej nad 5 — 10 tysięcy muchy roboczej, rozproszonych na powierzchni kilkunastu plastrów; między robotnicami widać gromadki ociężałych trutni, które w gnieździe opustoszałem wydają się dziś bardzo licznymi. Wszystkie one wołały pozostać przy matecznikach, niż wyjść z rojem, który wylaływał ze starą matką.

Rozejrzawszy się wszakże bliżej, przekonamy się, że stan pnia macierzystego nie jest jeszcze rozpaczliwy: wprawdzie bowiem z komórek ubyło dużo miodu, lecz część żywności jeszcze pozostała, świeży zaś nektar połykuje już w drobnych garnuszkach suszu, znajdujących się dokoła czerwiu, zwłaszcza zaś w górze nad nim. Z tych garnuszków mucha pszczoła czerpać będzie żywność dla siebie, przede wszystkim zaś dla swych gąsieniczek.

Łubo niema również w gnieździe znaczniejszej ilości muchy, lecz w plastrach suszu dostrzegamy tysiące komórek, założonych czerwiem, dokoła którego gromadzą się młode pszczołki-karmicielki czyli mamki pszczoły, pielęgnujące czerw tak troskliwie, że nie odstąpią go nawet w celu przeniesienia się poza ulem czy przyniesienia z po za ula żywności. Na tej bowiem musze złożona została cała troska o pielęgnowanie młodego pokolenia.
(C. d. n.)

Ks. A Margoński.

Miodzenie roślin.

(Ciąg dalszy).

Odczucie parności zależy od wilgotności i temperatury: przy niższych temperaturach mała wilgotność jest przyjemna, ten sam odsetek wilgotności w powietrzu przy wyższej

temperaturze daje odczucie parności. Według doświadczeń Lancaster'a gorąco było nieznośne przy następujących temperaturach (w cieniu) i równoczesnej wilgotności:

temperatura: 21—22°, 23·5—24°, 25—27°, 28°, 29·5° C
% wilgotności: 75% 70% 65% 50% 45%

Rośliny są wystawione na wyższą temperaturę w słońcu, dlatego tę samą wilgotność powietrza odczuwają silniej: parno im, więc „pocą się” rów-

nież silniej. Woda paruje w każdej temperaturze. Równoległe z liczbami stopni wzrastają liczby milimetrów prężności pary.

Przykłady:

Tem. w stopniach Cels.: 15° C 17·0, 19·0, 21·0, 23·0, 25·0, 27·0, 29·0, 30·0,
Prężność pary w milim.: 12·7 mm., 14·4, 16·3, 18·5, 20·9, 23·5, 26·5, 29·7, 31·5,

Prężność pary przy wolnem parowaniu zależy tylko od temperatury. Parowanie wody w powietrzu odbywa się tak samo swobodnie, jak i w próżni, albowiem gazy, zajmujące już jakąś przestrzeń, nie przeszkadzają wcale zajęciu tej samej przestrzeni przez nowy gaz, którego drobiny rozdzielają się równomiernie pomiędzy drobinami już przedtem zajmujących przestrzeń gazów. Jeżeli obniży się temperatura powietrza, część pary wodnej skropli się, jak się to dzieje podczas nocy pogodnej (rosa), a wówczas maleje prężność pary w powietrzu. Za dnia ze wzrostem temperatury wzrasta znowu prężność pary do g. 14-ej lub 15-ej, potem znowu spada do wschodu słońca. Taki byłby bieg normalny zjawiska prężności pary, gdyby nie zmieniał go wiatr i zachmurzenie.

Pamiętajmy o tem, że liczby, przed-

stawiające temperatury, termometrów suchego i wilgotnego (w cieniu), prężność pary i wilgotność, zachmurzenie, kierunek i siłę wiatru, wreszcie ciśnienie atmosfery w milimetrach słupa rtęci barometru, są tylko wyrażeniami naukowemi, rzeczywistem zaś zjawiskiem jest stan meteorologiczny powietrza, który odczuwamy jako rzeźkość lub parność. Można by krótko napisać: powietrze rzeźkie = bezmiodne, powietrze parne = miodne.

Z lat 1915—1918 podaję dni szczególnie miodne. Przypuszczam, że były one w Małopolsce wschodniej o całą dobę później, ponieważ zmiany meteorologiczne posuwają się na wschód z taką różnicą czasu między Krakowem a Lwowem. Kwiecień 1915 miał dwa dni miodne:

25-go	19·4°	13·0 C,	7·3 mm.,	43°/o,	2,	NE _{2,3} ,	6·2°,	21·9° C
27-go	16·0	12·4	8·5	63	7	W ₄	6·7	20·9

Dnia 25-go około g. 11 prężność pary była 8·8 mm.; kwitły agresty, porzeczki, drzewa owocowe; było parno, pogoda cudna. Dnia 27-go o g.

14-tej były grzmoty, o g. 15.30 spadł deszcz mały, poczem pszczoły szły z miodem do wieczora. Dni 22-gi i 23-ci były także miodne, lecz słabo.

Maj 1915.

19-go	19·2°,	17·0° C,	13·1 mm.,	79°/o	zachm. W ₁	14·6°,	26·6°,	9
30-go	18·5	16·6	12·9	81	NE _{1,2} ,	12·9°	19·8	9

Czerwiec 1915.

4-go	26·4°	19·6°	12·8 mm.,	50°/o	3,	NE _{3,4} ,	13·9°	27·0 C	
5-go	22·4	17·6	12·0	60	6	NW _{2,3}	15·9	23·3	
10-go	27·0	19·4	12·1	45	0	NE _{2,3}	10·0	27·7	
26-go	24·2	18·6	12·5	56	8	S _{2,3}	16·6	26·9	g. XIV
26-go	19·2	17·0	13·1	79	1	E _{2,3}	—	—	g. VII
29-go	25·0	19·0	12·7	54	10	SE _{1,2}	14·8	26·8	

Lipiec 1915.

2-go	23·5 ⁰	20·0 ⁰ C,	15·2 mm.,	71 ⁰ / ₀ ,	9,	W _{2,3} ,	16·6 ⁰ ,	24·0 C	
24-go	29·2	20·6	12·8	42	5	S _{2,3}	15·6	29·9	g. XIV
24-go	28·2	20·6	13·4	47	—	—	—	—	g. XII

Sierpień 1915.

3-go	25·4 ⁰ ,	19·6 ⁰ C,	13·4 mm.,	56 ⁰ / ₀	8,	E _{4,5}	14·8 ⁰ ,	26·7 ⁰ C
28-go	24·4	18·5	12·2	54	3	SW ₂	13·9	25·4

Marzec 1916.

13-go	15·8 ⁰	11·8 ⁰ C,	7·9 mm.,	59 ⁰ / ₀ ,	9,	SW _{1,2} ,	7·4 ⁰ ,	16·2 ⁰ C
16-go	15·2	11·4	7·8	60	5	E _{3,4}	6·1	15·9
17-go	14·6	10·8	7·4	59	3	NE ₃	5·9	16·0

Kwiecień 1916.

23-go	17·6 ⁰ ,	13·9 C,	9·2 mm.,	61 ⁰ / ₀ ,	9,	W _{4,5} ,	9·7 ⁰ ,	20·7 ⁰ C.
-------	---------------------	---------	----------	----------------------------------	----	--------------------	--------------------	----------------------

Maj 1916.

8-go	20·0 ⁰ ,	16·0 ⁰ C,	11·1 mm.,	64 ⁰ / ₀ ,	1,	NE _{2,3} ,	9·7 ⁰ ,	21·2 ⁰ C.
26-go	23·6	19·6	14·5	67	2	NE _{4,5}	10·0	24·6

Czerwiec 1916.

8-go	23·8 ⁰ ,	16·6 ⁰ C.	9·7 mm.,	44 ⁰ / ₀ ,	4,	SW _{4,5} ,	8·1 ⁰ ,	24·9 ⁰ C.
9-go	27·4	18·4	10·2	37	2	S _{4,5}	13·8	27·8
10-go	27·6	22·2	16·6	61	5	E _{3,4}	16·4	29·0
25-go	24·2	19·2	13·5	60	3	NE _{2,3}	14·3	24·8
26-go	22·6	19·7	15·3	75	9	W _{1,2}	14·5	24·5

Lipiec 1916.

1-go	18·9 ⁰ ,	16·6 ⁰ C,	12·6 mm.,	78 ⁰ / ₀ ,	1,	S _{2,3} ,	15·3 ⁰	28·2 ⁰ C.	g. VII
2-go	23·2	19·2	14·1	67	4	W _{4,5}	15·9	24·0	
3-go	23·6	20·2	15·5	72	6	E _{3,4}	13·6	25·7	
4-go	28·4	22·2	16·0	56	7	NE _{1,2}	14·9	29·2	
9-go	27·6	20·4	13·4	48	6	W _{3,4}	16·2	28·0	
10-go	24·0	19·2	13·6	61	2	NE _{4,5}	15·1	24·6	
19-go	23·8	20·0	15·1	69	9	SW _{2,3}	—	26·0	
29-go	17·0	16·2	13·2	92	10	SE _{3,4}	17·0	26·7	g. VII
30-go	29·2	21·3	14·0	46	2	NE _{4,5}	14·5	29·7	

Sierpień 1916.

18-go	27·4 ⁰ ,	21·0 ⁰ C,	14·6 mm.,	54 ⁰ / ₀ ,	9,	E _{1,2} ,	16·5 ⁰	28·5 C.
	23·0	19·0	13·9	66	9	NE _{2,3}	16·4	24·9

Czerwiec 1917.

1-go	25·5 ⁰ ,	19·2 ⁰ C,	12·7 mm.,	53 ⁰ / ₀ ,	6,	NE _{2,3} ,	13·1 ⁰ ,	26·0 ⁰ C.
2-go	22·6	18·2	12·9	63	9	S ₃	15·9	25·3
29-go	28·8	20·2	12·3	42	1	NE _{4,5}	13·9	29·2
30-go	26·8	20·4	13·9	54	8	NE _{2,3}	15·1	28·8

Sierpień 1917.

3-go	23·6°	18·4° C,	12·6 mm.,	58 ⁰ / ₀ ,	4,	W _{4,5} ,	16·3°	24·8° C.
6-go	21·6	17·6	12·5	66	8	E _{2,3}	14·8	23·6
13-go	25·2	19·2	12·9	55	2	N _{2,3}	14·6	26·0
21-go	25·0	19·0	14·2	60	6	NE _{3,4}	14·8	25·5

Wrzesień 1917.

17-go	24·8°	18·6° C,	12·1 mm.,	52 ⁰ / ₀ ,	3,	W ₃ ,	10·4°	28·2° C.
18-go	25·0	19·2	13·0	56	5	W ₃	17·1	25·2

Kwiecień 1918.

Kwiecień 1918 r. był niezwykle; średnią temperaturę miał 12·3 C, prężność pary 7·7 mm., gdy średnie z 10-ciu lat są: 7·8° C i 5·7 mm. Najniższa temperatura była 3·6° C, najwyższe były 12 razy powyżej 20·0°, poniżej 15·0° tylko 6 razy. To też, poczynszy już od 4-go, mam w zapiskach uwagę, że był to dzień miodny. Potem były szczególnie dni miodne:

5-go	15·3°	13·8° C,	10·8 mm.,	84 ⁰ / ₀ ,	3,	S _{1,2} ,	6·4°	21·6° C.
8-go	18·4	14·0	9·2	59	7	NW ₃	7·8	21·2
14-go	21·3	14·6	8·3	44	6	E ₃	8·1	21·7
15-go	21·4	14·4	8·0	42	4	E _{5,6}	11·0	21·9
28-go	19·8	14·6	9·2	54	9	N _{2,3}	7·9	21·0

(D. c. n.).

Prof. Fr. Nowak.

L I P A

(SZKIC MONOGRAFICZNY).

Do drzew, które od tysięcy lat na ziemiach naszych dają pszczołom naturalny pożytek, zaliczają lipę. Szereg nazw wsi i miejscowości jak: Lipnica, Lipowa Góra, Lipnik, Lipna, Lipowica, ulica Lipowa i t. p. bierze swą nazwę od większego zbiorowiska lipy. Z tego możemy mieć wyobrażenie o dawnym rozmieszczeniu drzew i drzewostanów lipowych. I nic dziwnego, że nasze sławne polskie miody „lipce“ słynęły na całą Europę. Dzisiaj, aczkolwiek warunki się zmieniły, to nie tak beznadziejnie, aby zwątpić o tym sławnym naturalnym pożytku z lipy. Najważniejsze to drzewo miododajne zasługuje na to, aby się niem szczególnie zajmą. Opis niniejszy, daleki od naukowej monografii lipy, dla celów praktycznych zupełnie wystarczy.

Korona lipy posiada wielką skłonność do bardzo silnego rozgałęziania się. W młodym wieku konary i gałę-

zie rosną w górę pionowo, w starszym zaś wieku rozrastają się poziomo, a gałęzie i gałązki bardzo często zwisają. Korona u osobników w luźnym stanie nisko osadzona, szeroko rozgałęziona, kształtu olbrzymiej kuli, w zwarcu zaś wysoko osadzona, gesta i silnie cieniąca. Pączki liściaste lśniące, jajowate, odstające od gałązek, brunatne, z odcieniem czerwonym; kora na młodych gałązkach brunatna, gładka, na konarach podłużnie popękana. Liście sercowate, ząbkowane, kwiat złożony z kilku kwiatków, baldaszkowato osadzony na długiej szypułce, z długim, wąskim, dla lipy charakterystycznym przykwiatkiem (skrzydełkiem) koloru zielonawo-żółtego (jasno-żółtego). Po przekwitnięciu powstają owoce (orzyszki), bądź opadające jesienią wraz z liśćmi, bądź pozostające przez zimę na drzewie.

Pień w luźnym stanie, t. j. u lip

osobno rosnących, bardzo krótki, u drzew zaś rosnących zbiorowo, t. j. w zwarcu — długi. Pień pokryty w młodym wieku korą gładką, połyskującą, z odcieniem czerwono-szarego koloru. Z wiekiem kora grubieje i pęka w kierunku pionowym, tworząc początkowo rodzaj tabliczek, które u staro drzewa zanikają, na ich miejscu zaś tworzą się głębokie bruzdy. Wskutek tego kora staje się nadzwyczaj grubą i chropowatą. Pień daje się łatwo ogławiać lub ogłacać pasami z kory. Rany stąd powstałe, szybko zarastają. Drewno białe, bez połysku, miękkie, łatwo łupliwe i dające się doskonale obrabiać na różne użytki.

Korzeń sięga bardzo głęboko w ziemię. Z początku wyrasta kilka silnych odnóg, w późniejszym zaś wieku wyrastają bardzo liczne cieńsze, boczne korzenie, czerpiąc ze znacznej przestrzeni gleby pożywienie. Na zimę korzenie przykryte są dość grubą warstwą liści, jakie drzewo jesienią zrzuca.

Wiek i przyrost. Z początku, t. j. w młodości, lipa rośnie bardzo powoli; na odpowiednim jednak siedlisku i należycie pielęgnowana, od 5 — 6 roku życia silnie pędzi w górę. Przyrost, tak na wysokość jak i grubość, wznosi się mniej więcej do roku 60, później maleje. Lipa należy do drzew długowiecznych, dosięga wieku, którym poszczycić się może tylko cis. Życ może 800 — 1000 lat i dochodzi do bardzo poważnych rozmiarów, będąc zawsze odporną na uszkodzenia wszelkiego rodzaju tak pnia, gałęzi, jak i korzeni.

Rozsiedlenie. Lipa występuje u nas w całym państwie, bądź pojedynczo po ogrodach, parkach i przy drogach, bądź też w lasach, gdzie tworzy czyste lub mieszane drzewostany, które tu i owdzie przetrwały do dnia dzisiejszego, np. koło Sokółki i Czarnej Wsi woj. białostockiego, gdzie tworzy znaczniejsze skupienia (uroczyska) o kilkudziesięciu tysiącach drzew każde.

Jako drzewo przeważnie nizinowe, w górach bardzo rzadko występuje, dochodząc wszakże do 750 m. ponad poziom morza. Pod względem klimatu jest bardzo mało wymagającym gatunkiem drzewa. Potrzebuje jednak gleby głębokiej, o średnim zapasie wilgoci, znosi również bardzo dobrze mokre miejsca, jakoteż i piaski, byle nie nadmiernie suche, o ile posiadają odpowiednią warstwę próchnicy. Lepiej jednak rośnie na gruncie umiarkowanie wilgotnym, gliniastym lub gliniasto-piaszczystym. W tych warunkach daje również o wiele więcej i częściej miodu, gdy w innych nierzadko zawodzi.

Obrazanie nasion i siła odroślowa. Lipa stanowi przejście pomiędzy gatunkami drzew leśnych, znoszącymi cień, a wymagającymi dużo światła. Korona silnie ocieniacząca wskazuje, że młode, z nasienia wyrosłe drzewka znoszą dobrze ocienienie w pierwszych latach, odrosłe jednak, t. j. krzaki wyrosłe u szyi korzeniowej po ścięciu drzewa, cienia nie znoszą. Około 25 roku życia lipa zaczyna kwitnąć i rodzić nasiona bardzo często i obficie; wyhodowana z odrosli, wcześniej kwitnie. Na zawiązanie kwiatów wpływa stan pogody z końcem maja i w czerwcu. Czas suchy i upalny, lub zimny i deszczowy powoduje opadanie zawiązków kwiatowych przed ich rozkwitnięciem. Nasiona, zwane orzeszkami, trzymają się całą zimę na drzewie u lipy drobnolistnej, czyli zimowej, u letniej zaś, czyli wielkolistnej, odpadają wraz z liśćmi w październiku. Drzewo po ścięciu, wypuszcza bardzo obficie odrosła, które na bujnej glebie bardzo szeroko się rozrastają i dochodzą już w pierwszym roku metrowej wysokości. Tworząc zaś bujne kępy o ogromnych i gęstych liściach, zagłuszają zupełnie otoczenie.

(Dokończenie nastąpi).

W. Wiąbecki.

Dziwy instynktu.

(Dokończenie).

Oto inny przykład, tyczący się wspomnianej już misierki. Fabre przeniósł jej gniazdo spoczywające na małym kamyku na odległość 2 — 3 metrów; pszczoła wraca kilkakrotnie uporczywie tylko na owo miejsce, gdzie leżał kamyk i jużto latając, jużto maszerując zawzięcie i gniewnie, kręci się dokoła wspomnianego miejsca, chociaż niewątpliwie widziała swoje gniazdo, przelatując nad niem w niewielkiej odległości. To nie jej mieszkanie, ale innej pszczoły! Jeśli zaś ta odległość, na jaką przeniesie się jej siedzibę, będzie mniejsza (np. blisko 1 m.), to wtedy ona piechotą dostaje się do niego, bada go skrupulatnie kilka razy i po dłuższem wahaniu leci także zbadać miejsce, na którym poprzednio spoczywał kamyk. Ostateczny wynik jest taki, że gniazdo, które nie jest na swoim miejscu pierwotnem, pszczoła porzuca, choćby tylko przeniosło się je na odległość 1 m.; porzuca dlatego, że silna tkwi w niej wyobraźnia miejsca, zaś gniazda jest dość mętna i zaćmiona, nie poznaje bowiem mieszkania przez się zbudowanego i umacnianego swoją śliną i nie rozpoznaje zapasów, które sama zebrała. Fabre prowadzi dalej swe doświadczenia z misierką: na miejscu jednego gniazda podstawia inne, możliwie podobne, tak co do budowy, jak i zaopatrzenia. Jeśli np. było jedno w trakcie budowy, to daje drugie również w tem samym stadium rozwoju i widzi ze zdumieniem, że je pszczoła za swoje uznaje i w niem się sadowi. Po niejakiem czasie znów przemienia owe dwa gniazda, a misierka pracuje tu w dalszym ciągu, niby jakby robiła to w dopiero co odebranem siedlisku. Autor kilkakrotnie w ten sposób doświadczał pszczołę i przekonał się, że niema ona pojęcia co do tego, co się nazywa

moje, a co twoje (La Gazette Apicole, wrzesień 1926).

Żadne sztuki i trudności nie mogą zbałamucić misierkę przy jej powrocie do domu, podobnie jak to ma miejsce u starych kotów, które przeniesione na odległość kilku kilometrów, potrafią w drodze do domu puścić się nawet wpław przez rzekę.

W dalszym trakcie swych zajmujących opisów mówi Fabre o owadzie (Pélopée), polującym na pajaki, który poddany eksperymentacji, zasklepił komórki tak jak misierka, choć w niej nie było już wcale żadnej zawartości. Owad ten tak samo, jak to dopieroco przytoczone przykłady stwierdzają, ma dziwną pamięć, pamięć topograficzną, a więc przywiązuje on wagę do rzeczy całkiem podrzędnych, do szczegółów, a spuszcza z oczu rzeczy najważniejsze, istotne.

Za pewną ilustrację do powyższych przykładów może służyć artykuł Z. Grodzińskiego, podany w dodatku do „Ilustr. Kurjera Codziennego“ z 13/12 1926 r.

Ćmy — pisze on — jakaś wewnętrzna, nieprzeparta konieczność pędzi w ogień; są to jakby maszyny żywe, które nie okazują śladów inteligencji, natomiast o pszczołach, termitach i trzmielach mówi on jako o owadach inteligentnych, rozumnych, posiadających wielkie zdolności organizacyjne i umiających działać celowo. Korespondent ten wskazuje przy tem na błonkówkę (Osmia rufohirta), która umieszcza swe gniazdo w skorupce pewnych ślimaków lądowych i którą Ferton zastał wyścielającą skorupkę masą z liści, przygotowaną w pobliżu w punkcie M. Skorupka znalazła się wnet w trzech pobliskich punktach, owad jednak latał wprost do punktu M., do czwartego stanowiska, zatrzymywał się au-

tomatycznie i krótko na wszystkich poprzednich miejscach, gdzie leżała skorupka. U tego owada świeżo poczynione doświadczenia zapisały się, jego zdaniem, tak silnie w ośrodkach nerwowych, że czynności zostające pod ich wpływem, oparte na rozumowaniu (?), w chwili obserwacji stały się szybko automatycznymi. Coś podobnego możemy skonstatować, kiedy się ul z pszczołami przestawi na dawne miejsce.

Naogół utarło się zdanie, że czynności instynktowne są stałe jednakowe, jednak zapatrywanie to jest mylne; ćmy lecą wprawdzie do światła, ale jeżeli umieścimy za dnia ćmę w ciemności, wpuścimy pęk promieni w jej kierunku, to nie zareaguje na nie zupełnie.

Instynkt — pisze dalej wspomniany — da się zmienić; co więcej, te zmiany mają się dziedziczyć, jak nam wskazuje doświadczenie przeprowadzone przez Schrödera z larwami słonki (*Phatora vitellinae*), żyjącymi normalnie na wierzbie o gładkich liściach (*Salix fragilis*). Polegała ona na tem, że umieszczano je na wierzbie o liściach włochatych (*Salix viminalis*). Owady doskonałe, pochodzące od tych larw, znosiły jaja na obu gatunkach wierzb, kiedy jednakże kilkakrotnie powtarzano to doświadczenie, to w czwartym pokoleniu otrzymano samice, które wszystkie zniosły jaja na *Salix viminalis*. Dokonała się tutaj w przeciągu krótkiego czasu przemiana instynktu znoszenia jaj przez owady dorosłe na pewnej, stałej roślinie, a równocześnie instynkt obgryzania liści przez larwy zmienił się na instynkt rycia chodników.

Trudniejsza jest sprawa, kiedy chodzi o rozstrzygnięcie, w jaki sposób dana czynność instynktowna rozwinęła się u pewnego gatunku, nie można bowiem się cofnąć w przeszłość i prześledzić wszystkie stopnie rozwoju, przez które ta czynność w długim sze-

regu pokoleń przeszła. Pewne przypuszczenia w tym kierunku stara się autor wysnuć na podstawie porównania pokrewnych gatunków. Pompylidae (błonkówki) polują na pająki, które złowiwszy, paraliżują je kilku ukłóceniami żądła, poczem zanoszą je do gniazda i składają na nich jajka. Z dalszego rozważania wynika, że taki *Pompilus sceleptus* prawdopodobnie dawno, dawno upolowane pająki składał w szczelinach skalnych, którego wejście w późniejszym stadium zaczął zasypywać, a gdy znalazł się w okolicach, gdzie szczelin nie było, począł sam ryć nory — poczem, kiedy zajętemu pracą poczęli krewniacy porywać zdobycze, począł polować na pająki. Na tem stadium dziś się utrzymał, wykonywując automatycznie to, do czego poprzednio doszedł drogą doświadczalną.

Owady — to zwierzęta, kierujące się instynktem, o czynnościach zautomatyzowanych, jednak nie są one tylko „maszynami odruchów“. W pewnych okolicznościach okazują zdolność wyróżniania korzystniejszego wyjścia z jakiejś sytuacji, mogą się czegoś nauczyć, mogą zmienić sposób życia!

Przedstawiłem poprzednio charakterystyczne ewolucje, którym podlegają krewniacy pszczoły naszej, ażeby przez to także i na jej funkcje życiowe nieco rzucić światła, bacząc jednak przytem, ażeby życia owadów, a tem samem i pszczoł nie tłumaczyć sobie na sposób ludzki. Walczy o to przede wszystkim wspomniany wyżej profesor J. Bohn, wyznający pogląd Giarda, Lamarck'a i Loeb'a.

Ponieważ do poglądów wyrażonych w jego książce przyjdzie mi nieraz jeszcze powrócić, więc tu z powodu braku miejsca ograniczę się do zaznaczenia jego stanowiska w tej sprawie, które jest, dodać trzeba, nawskroś rewolucyjne, choćby dlatego, że takie zdolności u najniższych zwłaszcza stworzeń, które nie mają wydo-

skonalonego systemu nerwowego, które określamy wyraźnie „wola“, „namysł“, „inteligencja“ (nie zaprzeczając oczywiście zasadniczo psychicznej strony życia) stara się zredukować do minimum na rzecz zwłaszcza mechanicznie działających czynników otoczenia. Wiele objawów życiowych u owadów, a także i pszczoły tłumaczy przez zmienione warunki, tropizmy dodatnie i ujemne (w czym Loeb ma główną załugę), rytm życiowy, asocjacje różnych wrażeń i wreszcie reakcje na natężenie pobudek działających w otoczeniu. Zdaniem autora, instykt jest właściwie niczem, lub, co gorsza,

pokrywką naszej nieświadomości, a największym błędem w przeszłości było to, że instykt przeciwstawiano zawsze inteligencji, która tworząc jakby brózdę w umyśle, oddziaływa na tworzenie się nawyku instyktu, jak z drugiej znów strony instykt poprzez nawyk czy odrodzenie, przyzwyczajenie (które jako druga natura dla Chateaubriand'a było najmilszą rzeczą) automatyzmem swoim głęboko się wkorzenia nawet w naturę ludzką, tak, że dla świadomości pozostaje tylko bardzo mało miejsca.

Ks. W. Kranowski.

Zamość, 8/12 1927.

O gruczołach mlecznych i ślinnych pszczoły roboczej.

(Z powodu recenzji p. Fr. Nowaka „O pszczołach“, umieszczonej w № 1 z r. 1927 „Pszczelnictwa Polskiego“).

Recenzent zapytuje autora: „Czy nazwa gruczołów mlecznych jest właściwa?“ „Możeby wystarczyło nazwać je wszystkie ślinowemi?“ Zaraz na wstępie muszę powiedzieć, że pierwsze pytanie jest niewłaściwe, gdyż w treści książki jest mowa o systemie gruczołów mlecznych i ślinowych i że one „stanowią jedną całość, połączoną kanałami... i mogą działać niezależnie od siebie“. Zobaczymy dalej, że i drugie pytanie pozostawia wiele do życzenia.

Temat, który zamierzam przedstawić Czytelnikowi, jest ciekawy, lecz zastrzegam się, że nie należy do najłatwiejszych, proszę więc o uwagę, gdyż nawet zwyczajny opis, w którym autor nie potrzebuje bronić swej tezy, jest dość trudny. Kwestja ta, mówiąc nawiasem, jest dość mocno zawikłana przez autorów, traktujących o niej.

Chcąc dać możność Czytelnikowi poznać rzecz bezstronnie, przytaczam najprzód odnośne opinie poważniejszych autorów: *Langstroth*¹⁾, korzy-

stając ze zdobyczy F. Cheshire'a, pisze: „Robotnice mają trzy pary gruczołów; dwie pary o różnym kształcie są umieszczone w głowie i jedna para większych, niż tamte, umieszczona w piersi. Górnej pary, przypominającej swym wyglądem wiązkę cebuli²⁾, nie posiada matka i truteń. Podług Girarda gruczoły te, odkryte przez Szennela w roku 1846, są bardzo rozwinięte i nabrzmiałe u pszczoł młodych w tym czasie, gdy spełniają one obowiązki nianiek; naodwrot, u pszczoł tego pnia, w którym niema czerwiu w gnieździe, gruczoły te są bardzo niskie; inne zaś gruczoły zachowują swą zwykłą objętość. Wreszcie, u pszczoł starych, nie mających troski o czerw, gruczoły te powoli wysychają w miarę

²⁾ Patrz rycinę, zapożyczoną od Langstrotha, umieszczoną w „Pszczółach“ pod № 30. Owa „górną parą“, podobna do cebul, znajduje się na rycinie w środku. Właściwie winno być powiedziane: środkowej pary... i t. d., być może, posługuje się tym wyrazem w celu wskazania, że gruczoły te są nie w piersiach, lecz w głowie.

¹⁾ „Pczęła i ulej“. Peterburg, Dewrien 1913 r. Str. 18, № 39—40.

starzenia się pszczoły. Powyższe obserwacje doprowadziły Schiemenza, M. Girard'a i poprzedników do wniosku, że właśnie te górne gruczoły wytwarzają mleczko, podawane gąsieniczkom w pierwszych dniach, pokarm, do którego nianki dodają pyłek i, być może, miód w ostatnie dni rozwoju gąsieniczki; matki jednakże otrzymują przez cały czas swego rozwoju ten pokarm bez wspomnianej domieszki. Resztki tego pokarmu znajdują się w komórcie po opuszczeniu jej przez matkę. Mleczko to — nazywane pokarmem z soku mlecznego (*nourriture chylaire*), produkt, pochodzący z przetrawienia pyłku i miodu, bardzo zasobny w azot — jest łatwo strawne i pozostawia mało resztek, tak, że zostaje przyswojone prawie całkowicie“...

„Dwie ³⁾ inne pary gruczołów, wspólne wszystkim trzem rodzajom pszczoł, są, bezwątpienia, ślinowe; czynność tej i drugiej pary winna być jednaką, gdyż łączą się one w jeden kanał, zakończony klapką, znajdującą się wewnątrz podbródka i odkrywającą się u nasady języka. Ślina, wydzielana przez obie pary gruczołów, ma następujące zastosowania...“

W dalszym ciągu autor polemizuje z innym poglądem w ten sposób⁴⁾: „Pokarm mleczny, używany do wychowania młodych gąsieniczek, jak powiedziano wyżej, będący, najprawdopodobniej, wydzieliną górnej pary gruczołów, podług Schönfelda (*Illustrierte Bienenzeitung*), jest wydzielany przez żołądek trawiący, który Schönfeld i inni nazywają żołądkiem mlecznym. Chociaż nie jesteśmy kompetentni w tej kwestji, chcielibyśmy jednak zauważyć, że tak nazywany żołądek mleczny wytwarza przetrawiony pokarm (chyme), a znajdujący się w nim sok mleczny (chyle) bywa pochłaniany przez tkanki żołądka i kiszek i, w o-

statecznym wyniku, zamienia się w krew. Nie wyobrażamy sobie, jakim sposobem ten mleczny sok (chyle) mógłby być zgęszczony i skierowany z żołądka do przetyku“.

„U ssaków naczynia, wydzielające pokarm w postaci mleczka (chyle), znajdują się nie w żołądku, lecz w kiszki; przeznaczeniem zaś żołądka — jest tylko przetrwanie pokarmu w celu przemiany na chyme, z którego następnie, w razie potrzeby, wytwarza się sok mleczny (chyle)“.

Dalej: „U ssaków gruczoły, wytwarzające mleko, składają się z cienkich kanalików (*acini*), które otrzymują niezbędne składniki ze krwi i napełniają nimi naczynia, znajdujące się pod powierzchnią piersi. Górna para gruczołów u pszczoł w zupełności odpowiada takim gruczołom u ssaków. I ta okoliczność, że matka i truteń nie posiada tych gruczołów, dowodzi, że pokarm, którym pszczoły wychowują swe gąsieniczki, jest wytwarzany właśnie przez te gruczoły, a nie przez bezpośrednie działanie trawiennego żołądka“.

*Girdwojń*⁵⁾ jeszcze nie rozróżnia trzech par gruczołów ślinowo-mlecznych. Mówiąc o gruczołach, tu omawianych, wspomina tylko o gruczołach piersiowych: „*Gruczoły ślinne* umieszczone są w tułowiu po stronach bocznych gardzieli, składają się one z wiązek powikłanych naczyń rurkowatych, w których utworzona ślina najprzód wpływa w *przewody pojedyncze ślinne*, następnie w *przewód wspólny* i w *pęcherzykowaty zbiornik ślinny*, skąd ostatecznie ślina dostaje się zwężonym ujściem do gęby. Gruczoły te szczególnie są rozwinięte u pszczoły nijakiej (t. zn. robotnicy)“. Ślinie pszczołej przypisuje on bardzo różnorodne własności i każe spełniać jej rozmaite zadania, jako to: trawienie pokarmów, zmienianie stanu stałego łusek wosko-

³⁾ *Langstroth*: „Pczela i uleję“, str. 21, № 40.

⁴⁾ Tamże, str. 35, №№ 64, 65, 66.

⁵⁾ *Girdwojń*: „Anatomia pszczoły“. Paryż 1875, str. 16.

wych, do przerabiania cieczy miodowej w miód i wreszcie „gąsieniczerwie posiadają ślinę do (?) snucianitek jedwabnych na oprzędę, którei okrywają się w komórkach woskowych“.

*Dr. Ciesielski*⁶⁾: „W ustach znajdują się silnie wykształcone gruczoły, wydzielające ślinę, a w pewnych razach i mleczko, którem pszczoły czerw karmią. Pierwsza para gruczołów leży w dolnej części głowy i składa się z długich, wijących się łagiewek, które po obu stronach języka w jamę ustną swą treść wydzielają. Druga para gruczołów, złożona z płatkowatych łagiewek, leży w górze głowy po obu stronach zwoju nerwowego, a jej wydzielinowe przewody obchodzą jamę ustną po jednej i drugiej stronie i uchodzą do wspólnego ujścia trzeciej pary gruczołów piersiowych. Gruczoły piersiowe znajdują się po obu bokach szyi i piersi, a składają się z łagiewek wydłużonych, które w piersi schodzą się do większych worków, po jednej i drugiej stronie umieszczonych, a z tych znowu prowadzą dwa kanały przez szyję do ust, które, łącząc się w jeden kanał i przybierając do siebie ujścia górnych gruczołów ustnych, wydzielają swą zawartość jednym wspólnym otworem. Gruczoły te są u pszczoł roboczych silniej rozwinięte, niż u matki i trutni, a zwłaszcza są mocno nabrzmiałe wtedy, gdy pszczoły wytwarzają wiele mleczka dla czerwii i wychowujących się młodych matek“.

„Mleczko to wydzielają pszczoły robocze z gruczołów, uchodzących do

jamy ustnej, a składa się ono głównie z ciał białkowych, zmieszanych z tłuszczem“. „Czwartego dnia podają pszczoły gąsienicze odmienny pokarm, a mianowicie, zamiast mleczka, zaopatrują ją w papkę, czyli w mięszaninę miodu z perchą“⁷⁾.

Zastanawiając się nad treścią powyższych cytat, spostrzegamy bardzo znaczne różnice w zapatrywaniach uczonych na omawiany temat, widzimy również, że w miarę postępu nauk przyrodniczych, kwestja staje się coraz wyraźniejszą, lecz przychodzimy do wniosku, że rozwiązana nie jest definitywnie. Girdwojn widzi tylko jedną parę gruczołów ślinnych, umieszczoną w tułowiu i każe je mieć robotnikom najbardziej rozwiniętymi. Ciesielski opisuje już trzy pary gruczołów ślinowo-mlecznych; nie przesądza on stanowczo, jakie ma przeznaczenie każda para gruczołów, jednakowoż daje wyraźnie kierunek tak, że można wnosić, jakoby gruczoły piersiowe służyły do wytwarzania mleczka. Wreszcie Langstroth, powołując się na prace Cheshre'a i obserwacje Girarda, dowodzi, że nie piersiowe, lecz gruczoły głowy produkują mleczko; jeżeli jednak przyjrzymy się uważnie treści, mówiącej o „górnym“ gruczołach i odnośnej rycinie, którą umieściłem w „Pszczołach“ pod № 30, przekonamy się, że nie górna, lecz środkowa para jest podobna do „wiązki cebul“, o których mówi on, jako źródłach mleczka.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. T. Ciborowski.

⁶⁾ *Dr. T. Ciesielski*: „Bartnictwo“. Lwów 1888, str. 23 i nast.

⁷⁾ Tamże, str. 81.

Zarząd N. Zw. Org. Psz. usilnie prosi wszystkich zwracających się o rady, informacje i t. p. o nadsyłanie znaczków pocztowych na odpowiedź, w przeciwnym razie odpowiedź będzie udzielana tylko w „Pszczelnictwie Polskiem“.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Charakterystyka naszych pasiek.

Znajdujące się w naszych okolicach pasieki naogół można podzielić na 3 rodzaje:

1) w miejscu zamieszkania pszczelarza, jak to mówią, za oknem;

2) stale znajdujące się w odległości kilku, kilkunastu kilometrów (tych jest mało);

3) wędrownne.

Pasieki przy domu mają bogatą literaturę, omawiającą gospodarkę w najdrobniejszych szczegółach bytowania pszczół. Kuchnia domowa, apteka są na ich usługach: placki, jaja, mleko, sól, salicyl, przeczyszczenia, przygrzewania, pojenia, podsycania. Dokładanie, ujmowanie ramek — precyzyjne: po jednej, po dwie.

Na wiosnę — niewypuszczanie pszczół na dwór z powodu zimna, niepewnej, nieustalonej pogody. Zimą — chłodzenie. Jednym słowem — pomaganie pszczołom o każdej porze roku.

Nawet stosuje się regulowanie lęgu — nie zawczasie, nie zadługo.

Nie byłoby też sprawiedliwości między ludem pszczelim, gdyby za taką opiekę pień nie odwdzieczył się 60—80 kg. miodu, o czym tak często czyta się.

Drugi rodzaj pasiek pozbawiony jest możliwości korzystania z powyższych świadczeń ze strony pasiecznika. Sam zaś pasiecznik jest typem pośrednim między dawniejszym kłodziarzem, a nowoczesnym pasiecznikiem. Od kłodziarzy przejęliśmy trochę przezorności, zamieniając ich: „nie zabardzo podrzynaj“ dzisiejszym: „nie zawiele młynkuj“, a nie będziesz we wrześnie potrzebował jeździć kilkanaście kilometrów z workami cukru do dokarmiania pszczół.

Od nowoczesnych pszczelarzy przejęliśmy tylko same konieczności. Pa-

siekami temi opiekuje się natura, a ratuje stara zasada: ciepły ul, nieprzeciekający dach, zalewanie starego miodu nowym i siła na zimę. To wszystko. To też, kto z nas uchybi chociaż jednej z tych zasad — na wiosnę z roju będzie trup lub cherlak do zsypania. Szpitalnictwa nie uprawia się.

Nieraz chciałoby się to lub owo z podręcznika, z praktyki wzorowych, zawodowych pasiek zastosować w takiej pasiece, ale oddalenie, brak czasu na to nie pozwalają.

Nasz lud pszczeli rządzi się sam, sam kuruje, pielęgnuje. Rzadko możemy zaglądać do pasiek: marzec, kwiecień — podmiecenie; maj — dwukrotne dodawanie ramek po parę lub kilka, gdy siła już kipi i przelewa się za poduszki; czerwiec — odgradzanie matek i zarazem wypełnianie ula ramkami; lipiec — jedna lub dwie wizyty do młynkowania, zmniejszania i regulowania gniazd; sierpień — normowanie gniazd, a jak wypadnie — dokarmianie, poduszki; wrzesień — opakowanie, obejrzenie całości daszków, normowanie wylotów i... do przyszłej wiosny!

Nawet oblotu, tego rozgwarnego radosnego powitania wiosny, najczęściej nie widzimy.

Tak, mniej więcej, przedstawia się nasza praca w oddalonych pasiekach. W takich pasiekach rządzimy się sami, pozostawieni własnemu, nieraz drogo opłaconemu, doświadczeniu.

Można powiedzieć, że prowadzimy zupełnie odrębną gospodarkę. Odsobnieni, mielibyśmy dużo do powiedzenia sobie. Skorzystajmy więc z gościnności „Pszczelnictwa Polskiego“ i opisujmy naszą gospodarkę w oddalonych pasiekach. Może w ten sposób będziemy się wzajemnie uzupełniali. Bądźmy tylko szczerzy i odrzućmy fałszywy wstyd wobec tych, którzy mają możliwość „pomagania“

pszczołom w każdym czasie. Odległość jest naszym usprawiedliwieniem.

Trzeci rodzaj pasiek—to właściwie wywożenie pszczoł na jesienny pożytek: na wrzosy, seradele. Wędrownych pasiek u nas nie było, niema, ale być muszą. Będą wtenczas, gdy wędrujący „na Saksy“ komornik, wyrobnik wiejski zmiarkuje, że „uciułane“ przez całą wiosnę, lato i jesień w poniewierce na obczyźnie paręset złotych daleko łatwiej i w krótszym czasie uzyskałby w kraju z pszczelnictwa wędrownego i jedwabnictwa, a nawet z samego pszczelnictwa.

W podręcznikach znajdują się zaledwie mgliste wzmianki o wywożeniu pszczoł na jesienny pożytek. Smiało sądzić można, że autorzy podręczników pasiek nie wywozili.

Lewicki jest pod tym względem wyraźniejszy, jednak ze swym ulikiem wędrownym niewystarczający.

Czy jest jaki cel, czy się opłaci wywozić uliki na 8—10 ramek? Dla uli amerykańskich i im pokrewnych trudności przewozowe nie egzystują. Natomiast wywożenie uli Warszawskich w takim stanie, jak zwykle stoją, jest wykluczone. Są one bardzo dobre, ale na miejscu. Na wóz wejdzie nie więcej nad 5 mocno ściśniętych i to bynajmniej nie według zaleconych rad—wzdłuż woza, lecz przeciwnie—wpoprzek. Przy zachowaniu ostrożności nic to nie szkodzi.

W takiej liczbie ule ładuje się na wóz bez daszków. A w razie deszczu? Przytem daszki i same ule niszczą się.

Wyłania się sprawa skonstruowania lekkiego, poręcznego ula dla przewozu furmanką i koleją, byle bez 2-spadowych z okapami daszków—ze względu na trudności przewozu furmanką, i bez stale przybitych nóg—ze względu na trudny ładunek do wagonów kolejowych.

Lekkość ula, sądzą, wiąże się ze sprawą, jakie pszczoły wywozimy: rój

normalny, zasilony lotną muchą lub zsypaniec ze starej muchy.

Jeżeli wywozimy rój normalny, to musimy pamiętać, że to jest już i sierpień, noce chłodniejsze, żeby lęgu nie osłabić. Ul zatem musi być cieplejszy. Jeżeli zaś wywozimy zsypaniec, to ul może być zimniejszy, lżejszy, pszczoły bowiem, choć już zdarte, dosypimy po pożytku któremu pniowi. Tak mi się zdaje.

Co do wielkości uli, przypuszczam, że dogodniej i korzystniej wywozić mniej, ale bardzo silnych pni, niż więcej—średniaków. Więc i ul powinien być dłuższy.

Dla niektórych okolic sprawa ta jest bardzo ważną. Żeby uniknąć zbyteńnego gładzenia, proponuję pp. pszczelarzom, mającym w tym względzie doświadczenie, aby zechcieli podzielić się z nami na łamach „P. P.“ swojemi spostrzeżeniami.

Józef z Borowego.

O składaniu jaj pszczelich do komórek trutowych.

Po przeczytaniu artykułu w tej kwestji w № 1 „Pszczelnictwa Pol.“ z b. r., postanowiłem napisać parę zdań ze względu, że autor poruszył kwestję, która powinna zainteresować postępowych pszczelarzy. Nie ulega kwestji, że matka może składać jajka zapłodnione do trutowej woszczyzny, naturalnie wtedy, gdy jest do tego zmuszona umiejętną ręką pszczelarza. Nie ulega też wątpliwości, że przy umiejętnem dążeniu możemy tą drogą wprowadzić wielką rasę pszczoł, chociaż nie wiemy, jakie będą rezultaty takich pszczoł, można jednak przypuszczać, że będą zdrowe i wytrwałe.

Wiadomo powszechnie, że pszczoły z komórek trutowych rodzą się jako robotnice, chodzą w pole za zbiorami, ale są znacznie większe od zwyczajnych robotnic. Pomimo pewnej obserwacji w tym kierunku, nie zabierałem

w tej kwestji głosu, ponieważ miałem zamiar najpierw przeprowadzić bardziej ściśle doświadczenia. Brak mi jednak czasu i zdrowia na przeprowadzenie tego, chcę przeto podać niektóre wskazówki, aby szanowni koledzy, mając pewne dane, mogli łatwiej przystąpić do przeprowadzenia racjonalnych doświadczeń wyprowadzenia wielkiej rasy pszczół z trutowej woszczyzny.

Dwa są główne warunki ku temu: a) matka musi być młoda, która jeszcze nie czerwiła, przytem musi być dobrze wyksza'cona — płodna; b) woszczyzna ma być całkowicie trutowa tak, aby w całym gnieździe nie było ani odrobiny pszczelej. Właśnie w tem jest największa trudność, by mieć poddostatkiem woszczyzny trutowej bez przymieszki pszczelej. Należałoby w tym celu sporządzić walce na węzę trutową.

Gdy rój posadzimy na zupełnie trutowem gnieździe i damy dobrą młodą matkę, która mając popęd do składania jajek pszczelich po zapłodnieniu, a nie znalazłszy komórek pszczelich — zacznie napewno składać jajka pszczele do woszczyzny trutowej, należy tylko czuwać i zapobiegać, by nie było ani odrobiny w gnieździe woszczyzny pszczelej. W tym celu lepiej jest zrobić rój sztuczny, aniżeli naturalny, który ma usposobienie do budowy woszczyzny pszczelej.

Nim się zmieni całkowicie cała generacja pszczół tak, że zostanie już tylko sama wielka pszczoła, należy czuwać nad rozszerzaniem gniazda, by nie było śladu woszczyzny pszczelej. Skoro dopnie się tego, że w danej rodzinie już nie będzie małej muchy, w tedy już nie będzie obawy o budowę małych komórek.

Dla przeprowadzenia tego doświadczenia, by osiągnąć pewne rezultaty, należałoby wyznaczyć pewną premję, ponieważ ta kwestja wymaga bardzo pilnej i rozumnej pracy przez czas długi doświadczenia; każde bowiem

odkrycie wymaga wiele trudu i różnych zabiegów. Wiem z własnego doświadczenia, ile to kosztuje pracy odkryć coś nowego.

W ostatnich czasach przeprowadzałem doświadczenie w dziedzinie hodowli matek, gdzie główna trudność polega na możliwie prędkim zapłodnieniu. Zwykłą drogą utartej praktyki zapłodniały się matki w uliku rozplodowym (nukleusu) 2 — 3, najwyżej 4 w ciągu sezonu. Dlatego postanowiłem użyć wszelkich wysiłków, by możliwie najwięcej matek zapłodnić w jednym uliku rozplodowym. Co też udało mi się. Przy warunkach sprzyjających można codzień inną matkę zapłodnić w jednym uliku tak, że przy małej ilości ulików rozplodowych można wiele matek zapłodnić, chociaż ta czynność wymaga, aby w swoim czasie uchwycić zręcznie kilka danych momentów.

O tem nowem odkryciu podzieliłem się z kolegami, gdy mi zdrowie posłuży, na stronicach „Pszczelnictwa Pol.“, albo przez wydanie specjalnej broszury.

K. Szalkiewicz.

Wilno — Kalwarja.

W sprawie kószek wielkopolskich.

W numerze 2-gim z lutego r. b. „Bartnika Postępowego“ p. Watzka, rozprawia się z p. Dydusiakiem z Sielca nad Jasiołdą i potępia protegowaną przez niego gospodarkę w kószkach nadstawkowych. Nie znam p. W. dotąd osobiście, ale czytałem jego artykuły i słyszałem już tyle o nim, że mam o nim zdanie, jako o dzielnym i postępowym pszczelarzu, którego słowa i zdania nie można tak na wiatr puszczać. Dlatego też tembardziej zaskoczyła mnie jego — jak sam mówi — bezstronna krytyka wielkopolskiej kószyki nadstawkowej. Nie wątpię, że p. W. chce tu być rzeczywiście bezstronnym, ale ze wszystkiego, co o niej pisze,

wynika, że p. W. na tej gospodarce mało się zna i dotąd albo niedostatecznie, albo nawet wcale nią się nie zajmował.

Sam, jako zagorzały zwolennik i propagator wielk. kószki nadstawkowej, posiadam dość dużą pasiekę, składającą się przeważnie z takich kószek. Inkryminowany przez p. W. artykuł p. Dydusiaka, jest mi też znany. I ja nie zgadzam się na to wszystko, co tam p. D. opisuje i doradza. Pan D. gospodarzy bowiem starym, z gospodarki Prus Wschodnich przez nasze Pomorze bez wszelkich zastrzeżeń i zmian przyjętym systemem. Tam bowiem używa się wciąż jeszcze t. zw. nienaruszalnych rusztów z przetyczkami w środku, podczas gdy się u nas w Wielkopolsce już dawno używa snozów ruchomych, umożliwiających wyjęcie i zaobserwowanie każdego plastra z osobna.

W takiej zaś formie należy i kószka wielkopolska do uli rozbielanych. Jaka szkoda, że dzielny nasz p. W. dotąd naszego „Bartnika Wielkopolskiego“ tak mało czytywał. Już od początku istnienia tego pisma opisuje się w nim często-gęsto gospodarke w wielkop. kószkach nadstawkowych, aby tę właśnie gospodarke jaknajszerszym rzeszom pszczelniczym uprzyścić i to przeważnie z następujących dwóch powodów:

1) Kószka ta jest *rzeczywiście* najtańszym ulem dla naszego ludu. Materjał tani, bo słoma. Zbudowanie jej nie wymaga wiele pracy i nadzwyczajnego talentu. Oczywiście trzeba sobie zrobić do niej odpowiednie prawidło i nauczyć się ją szyć. Pierwsze kręgi (całość kószki składa się z dwóch kręgów i wieka) nie wypadną i na prawidło jeszcze zupełnie poprawnie. Ale wprawa będzie wkrótce tak wielka, że pilny pracownik zdąży w jednym dniu 2 komplety zмайstrować. Ja sam co prawda nigdy sobie jeszcze tych kószek nie sporządzałem, bo nie mam

na to czasu, przyborów, no i — cierpliwości. Wyrabia mi je tu na miejscu pod moim okiem młody pszczelarz, dając prawdziwie wzorową, pierwszorzędną robotę za całe 10 zł. za komplet. Pan W. pisze, że już w ciągu jednej godziny można sobie w czworobocznym prawidło dobry słomiany ul sporządzić. Tę piękną, wzorową robotę chciałbym oczywiście widzieć. Biedne wy pszczołki, osadzone w takiej marnociel!

Jeżeli p. W. jednakowoż o ul słomiany chodzi, to zainteresuje go może, gdy mu powiem, że i taką podłużno-czworoboczną wielkopolską kószkę u mego młodego pszczelarza nabyć można i to za 12 zł. komplet (2 czworoboki i czworoboczne wieko). Wygląda to wcale ładnie, tylko, że ja osobiście nie jestem zwolennikiem takich czworobocznych kószek. Gospodarowałem w nich i nie byłem z nich zadowolony, choć to już przecież ule. Wolę z różnych ważnych przyczyn moje okrągłaki.

2) Kószka nadstawkowa jest z powodu swej prymitywności, łatwego sposobu gospodarowania w niej, obecnie jedynym ulem, który i do naszych, tak mocno jeszcze zacofanych i do wszelkich nowości bardzo nieufnie odnoszących się współobywateli kraju, na naszym w miód obfitującym wschodzie — wprowadzonym być może.

Tamtejsi wygodni — powiedzmy otwarcie: umysłowo i fizycznie leniwi — obywatele państwa (oczywiście warstwy niższe) są nam wszystkim dostatecznie znane. Wszystko trzeba im — że tak powiem — łopata w usta włożyć. Nakłońmy ich do posługiwania się tą kószką, a ręczę, że wydajność miodu będzie tam niepomiernie większa, niż dotąd.

Słyszysz się wciąż, że i tu u nas w Poznańskim zbioru miodu wcale nie są mniejsze, jak na naszym wschodzie. Prawda, mamy i u nas tu i tam więcej wydajniejsze okolicy. Ale na-

ogół wzięwszy Poznańskie i Pomorze co do miodu jest mało wydajne, a ten, kto o naszej ogromnej miodo-obfitości mówi, czyni to w tym ukrytym celu, by nam łatkę przypiąć, jakobyśmy byli w pszczelnictwie zacofani i mało postępowi.

Nie tak się sprawa przedstawia. Nasz system gospodarki pszczelej jest inny, jak na wschodzie. Na wszelki możliwy sposób staramy się każdą możliwą ilość miodu z flory, a potem z uli uchwyć. Gospodarka rolna jest u nas bardzo intensywna. Nieużytków, ugorów, borów, lasów niema, albo bardzo mało. Stąd też pożytek z pszczelnictwa niewielki. Ule takich rozmiarów, jak np. Warszawski, Dadanta, naogół zastosowane być nie mogą. Pszczoły nie zdążą u nas te ogromy w jednym roku zabudować. Rozmiary naszych uli są zatem mniejsze. I nasza kószka wielkopolska nie jest — broń Boże — czczym wymysłem jakiejś głupiej fantazji, ale raczej owocem długich, żmudnych prób i dociekań znanego w całych Wschodnich Prusach pszczelarza Kainitza. Pan ten przyszedł do przekonania, że gospodarka pszczela w pojemności gdzieś indziej używanych dużych uli tam się już wcale nie opłaca. Tylko przez odpowiednie ograniczenie i ściśnienie gniazda da się jeszcze pszczelarstwo w okolicach z lichą florą z jakim takim pożytkiem prowadzić.

Gospodarkę tę przejęliśmy i my tu w Poznańskim z tą, jak to już powyżej zazaczyłem, odmianą, że nie dajemy rusztu, lecz ruchome snoziki. Mam to wrażenie — może się mylę — jakoby p. W. był zdania, że zyski osiągamy w ten sposób, że miód starym sposobem z kószek wyrzynamy. Tak w istocie nie jest. Z nastaniem pożytku pszczelego dajemy kószkom tym nadstawki z gotowemi ramkami i woszczyną. Zrywa się wtedy z kószki wieko (plastry się nie oberwą, bo każdy wisi na osobnym snozie), dajemy krążek drewniany jako ramę, w nie-

go pudełko z 8-miu ramkami, a na to górą wieko drewniane. Készta pracy dokładnie, jak w ulach. Gdy ramki pełne, wytrząsam miód, zakładam ramki próżne i to po raz drugi, trzeci i więcej — i sprzątam czysty miód, jak kryształ. Normalnie daje nam kószka wielkop. 10 — 15 kg. miodu, biorąc przeciętną na całą pasiekę. Na nasze stosunki jest to już wcale okazałe żniwo. Kószka ta zaś zastosowana na wschodzie naszej ojczyzny, na Wolińiu, Podolu, Polesiu — wyda z pewnością przy minimalnym nakładzie pracy i kosztów o wiele wyższe zbiory.

Nie negując wcale, że w okolicach miododajnych mogą ule dać o wiele większe korzyści, pozostają przy twierdzeniu, że gospodarka w ulach jest o wiele uciążliwsza i droższa. Dobry ul kosztuje u nas 60 — 70 zł., a za tę sumę mam już 4 okrągłaki wraz z nadstawkami. Chciałbym iść o zakład, że wysłuchawszy relacji o gospodarce ulowej, a mojej kószkowej — ogromna większość słuchaczy nawróci się do mojej gospodarki.

Prawda, ludowi naszemu trzeba dawać oświatę i nie cofać go wstecz! Ale wszelkie wynalazki przyjmują się tylko wtedy, gdy nie są kosztowne, a przytem zrozumiałe. Tak samo ma się i z kószką wielkopolską. Nie jest ona żadną miarą zacofaniem, a raczej praktycznym postępem.

Według zdania p. W. powinien początkujący pszczelarz gospodarzyć tylko w ulach rozbieralnych, bo w kószkach może gospodarzyć jedynie bardzo doświadczony pszczelarz, nie dbający o zyski z pszczół, lecz prowadzący hodowlę z amatorstwa. Nie sądzę, by tak rzeczywiście było. Mam ja tu pasiekę, może najbardziej z wszystkich w kószki wielkop. obfitującą. Znam się naprawdę też coś na pszczelarstwie, ale nie wynika z tego absolutnie, że prowadzę pszczelarstwo tylko z amatorstwa. Oj nie! Kura nogą grzebie, by coś z ziemi wygrzebała.

To i ja trudnię się pszczołami tylko dlatego, by mieć z nich jakąś realną korzyść. Ideały nam jeść nie dadzą. Gdybym z pszczół pożytku nie miał, rzuciłbym już dawno wszystko w ką. Ale pszczelarstwo—i to właśnie moje kószkarskie, przynosi mi dużo korzyści. To był dawniej i jest po części i teraz mój 5-ty i 6-ty kwartał urzędniczy. Gdyby nie pszczelarstwo, nie byłbym w stanie wszystkim moim ośmiorgu dzieciom dać odpowiednio wykształcenie i wychować je na ludzi.

Ile już razy chciano mnie nakłonić, bym przeszedł do czystej gospodarki ulowej! Ale pozostałem niepoprawnym, upartym i nadal wiernym mojej umiłowanej gospodarce w kószce nadstawkowej.

Przy mojem wielostronnem zatrudnieniu, urzędach pobocznych—nie byłbym wcale w stanie większą pasiekę, składającą się z samych uli, należycie w porządku utrzymać.

Utrzymanie zaś w należytych porządku mojej przeważnie kószkowej pasieki (mam okrągło 70 roi) nie zabiera mi nadmiernie czasu.

Choć tylko cośkolwiek z życiem pszczół obeznany pszczelarz nie potrzebuje za każdym razem nosa do środka wtykać, by wiedzieć, jak się jego pszczoły mają. Dopiero, gdy zauważę, coś nieodpowiedniego, przystępuję do ściślejszej rewizji. Ponieważ nie da się to od dołu zrobić, przeto zrywam wieko, odrzynam po bokach kószki specjalnym nożykiem plastr, podnoszę go w górę i wtedy zobaczę to, co chcę. Nie uniknie mojej uwagi, gdy pień głoduje, jest słaby, zmatczały lub ma—jak się p. W. wyraża—„bękartę“. A zaś zgnilec, to się już podług mojego doświadczenia właśnie kószki najrzadziej czepia. W razie rzeczywistego zarażenia, spostrzegę ja go tak samo prędko, jak w ulu.

Komplet (jedna całość roja) składa się z 2 pierścieni. Rozerwę je tylko i odrazu widzę, co się dzieje. Zauważę,

że pień jakiś zmatczał, a czas do wychodzenia nowej matki jeszcze nie spóźniony, wyjmuję z innego silnego pnia odpowiedni plaster z jajkami i czerwem i zawieszam go do owego zmatczalego ula. W taki sam sposób zasilał słabe pnie.

Pszczelarz, dający pszczołom swoim głodować, nie wart wcale tego miana. Wyjątkowo może się przecież i taki wypadek zdarzyć— a zdarza się przeważnie — w ulach. Czemu? Bo my kószkarze nie cenimy zapasów z nowych pszczół na oko, a tylko na wagę. Wiedząc dokładnie, co kószka wraz z woszczyzną i pszczołami waży, wiem dokładnie, ile trzeba rojowi funtów cukru poddać, by dobrze i pewnie przezimował.

Piszę tu o tem, by choć w kilku tylko słowach odpowiedzieć na zarzuty, że w kószkach nie można poznać, czy pszczoły głodują, są słabe, zmatczały i t. d.

Reasumując w krótkości wszystkie moje powyższe wywody, oświadczam raz jeszcze, że wcale niesłusznie poddaje p. W. kószkę wielkop. tak druzgocącej krytyce. Kószka wielkop. jest kószką idealną dla szerokich warstw naszego wiejskiego ludu. Daj Boże, aby ją wszędzie jaknajszybciej zaprowadzono—a Polska zyska przez to wiele milionów kg. miodu i będzie miała lud zamożny i z losu swego zadowolony.

L. Liczbański.

Niepruszewo pod Poznaniem.

Zaopatrywanie uli na zimę.

Przeczytałem w № 4 „Pszczelnictwa Polskiego“ artykuł p. Józefa z Borowego: „Zimowanie pszczół w pasiekach oddalonych“.

Zgadając się w zupełności z p. Józefem z Borowego co do chłodniejszego zimowania pni w oddalonych pasiekach, jestem zdania, by również w ten sam sposób zimować pnie, cho-

ciażby najbliższej domu umieszczone, bo pocóż, opakowując zbytńio ule na zimę, stwarzać sobie sytuację niepożądaną, wymagającą stałej prawie obserwacji, wentylowania i t. p. niewygód, narażać pszczoły na „wybrzgiwanie“ i znajdować je potem martwemi na śniegu.

Chciałbym tutaj właśnie podzielić się z kolegami-pasiecznikami moimi obserwacjami co do możliwie lekkiego zaopatrywania pszczoł na zimę, opartemi na kilkuletniej mojej praktyce, a głównie na eksperymencie, jaki przeprowadziłem w roku bieżącym.

Posiadam pasiekę w Zwierzyńcu (Lubelskim) nad Wieprzem, prowadzę ją z zamławianiem, a mówiąc nawiasem, osiągam poważne rezultaty.

Ponieważ w tych stronach usilnie propaguję zakładanie pasiek i miewam o pszczołach dość częste pogadanki (jestem uczniem profesora Stanisława Brzósłi z kursów pszczelarskich z 1919 roku), przeto czułem się w obowiązku naocześnie dowieść moim niektórym sąsiadom pasiecznikom ich błędnego twierdzenia, że „im cieplej zaopatrzyć ule na zimę, tem pszczoły mniej zjedzą miodu i pewniej przezimują“ — i dlatego w roku bieżącym zrobiłem eksperyment z jednym ulem w mojej pasiece, którego zupełnie na zimę nie opatrzywałem.

Wogóle jestem zwolennikiem lekkiego zaopatrywania pszczoł na zimę, szczególnie w ulach Warszawskich nadstawkowych (takie tylko posiadam w mojej pasiece), gdzie sama konstrukcja gniazda, o ramkach wąskich a długich, znakomicie sprzyja gromadzeniu i utrzymaniu się w górze ciepłika. To też jestem zdania, że aby uniknąć niepożądanych ewentualności, o jakich wspomina p. Józef z Borowego, pszczoły należy opatrzywać na zimę raczej za lekko, aniżeli opatulać je za solidnie, natomiast obtulić gniazdo dokładnie poduszkami możliwie wcześniej na wiosnę.

Powróćmy jednak do technicznego wykonania zaopatrywania pszczoł na zimę.

Nie przewidując, cprawda, tak długiej i ostrej zimy, zaopatrzyłem wszystkie moje ule (z wyjątkiem jednego, o którym mowa poniżej) możliwie lekko, jak zresztą co roku, a mianowicie:

Ramy gniazdowe 8 do 10 sztuk, ustawione pośrodku ula, otoczyłem słomianemi poduszkami 3" grubości, jedną zgóry i po jednej z każdego boku, przyłożonej wprost do ramek (bez zatworków). Próżni między poduszkami a bokami ula nie wypełniałem ani mchem, ani sianem, również nic nie dawałem na wierzchnią poduszkę, ani też pod ramkami, a dodać muszę, że posiadam w ulach ruchome dna, aczkolwiek przylegające możliwie szczelnie, jednak nie hermetycznie i dlatego w całej swej długości, niezależnie od otworów, t. j. oczek, swobodnie przepuszczają powietrze.

Pszczoły we wszystkich tych ulach przezimowały doskonale, bez najmniejszego zaperzenia, miodu mają poddołatkami, (a więc nic więcej go nie spożyły, jak innych lat), ilość czerwiu, jak na obecną porę, normalna.

Ul, o którym mowa wyżej, zaopatrzyłem jeszcze skromniej, a właściwie nie był on wcale zaopatrzony, gdyż prócz jednej poduszki słomianej na górze gniazda i po jednym z cienkiej deski zatworku po bokach gniazda, nic więcej nie dawałem, a więc ul pozostał, tak, jak był w lecie w najcieplejszych miesiącach.

Tutaj przyznać się muszę, że miałem pewną obawę, szczególnie jak zima się przedłużała, że pień ten uledez może zaperzeniu, ze względu, jak sądziłem, na większe spożycie miodu w celu wyrobienia wyższej temperatury w ulu, jednak, ku mojemu miłemu zdziwieniu, obawy moje okazały się płonnemi, gdyż sprawdziwszy obecnie stan tego pnia podczas dnia cie-

płego, przy szybkim przesunięciu ramek, przekonałem się, że niema w nim najmniejszych śladów zaperzenia, miodu nic więcej, jak inne pnie, nie spożył, czerwiiu tak dużo, jak w innych pniach. Co więcej, dodać muszę, że pień ten podczas zimy przy opukiwaniu ula, odzywał mi się najrówniej i najharmonijniej.

Reasumując to wszystko, należy przyjść do przekonania, że u nas pszczoły w ulach systemu Warszawskiego (w innych nie gospodarowałem, więc głosu nie zabieram) nawet podczas długiej i ostrej zimy mogą, a nawet powinny zimować w gnieździe otoczonym jedynie 3-ma poduszkami słomianemi, bez żadnych dodatkowych opakowań z mchu, względnie siana.

Na podstawie słuszności powyższego twierdzenia jeszcze dodać muszę, że widziałem przed paru laty w Biłgoraju (miasteczko powiatowe w Lubelskiem) rój, osiadły w najwyższej kopule byłej cerkiewki, dzisiaj już kościoła, który, jak mi mówili tamtejsi mieszkańcy, od kilku lat tam przemieszkiwał, a że mu tam widać dobrze i zdrowo było, poznałem po dużej sile pnia, a mianowicie po wielkim ruchu przy oczku i po wielkiej rzeszy pszczoł wesoło brzęczących na kwiatach lip, jakie rosłą wzdłuż głównej ulicy Biłgoraja.

Jak są budowane takie kopuły, wszystkim jest wiadome: cienkie deski odpowiednio wygięte i obite blachą, a więc jest to pomieszczenie w zimie najbardziej, jak tylko sobie można wyobrazić, zimne, a jako miejsce wyniosłe ponad domy i drzewa—narażone na najsilniejsze podmuchy wiatru, a przeciw nikt tam pszczoł na zimę nie zaopatrywał.

Stanisław Przeciechowski.

Przezacny Czerwony Ołówku!

Z zadowoleniem przeczytałem w jednym z numerów zeszłorocznych „Pszczelnictwa Polskiego“ Twą zapo-

wieź, że będziesz podkreślał i uwydatniał błędy, jakie popełnią nieopatrzni współpracownicy pisma. Projekt podobał mi się bardzo, jako bardzo pożyteczny dla wszystkich, tak pisarzy, jak i czytelników „P. P.“. Pozwól tym razem, że Cię wyręcę i zanotuję jeden wypadek, i nie miej mi za złe, że wkroczę w Twą kompetencję.

W pierwszym tegorocznym numerze „P. P.“ znalazł się artykuł p. T. J., w którym szan. autor podziela się z czytelnikami wynikiem swych spostrzeżeń nad czerwieniem matki. Stwierdza on mianowicie, że znosi ona jajka na płeć z góry określoną, co zależy od jej woli, że wola matki jest decydującą w zapładnianiu lub niezapładnianiu jajek i że wielkość komórki zdaje się być jedynie momentem orientacyjnym. Za ogłoszenie wprost rewelacyjnych spostrzeżeń należy się autorowi całkowite uznanie. Wyniki obserwacji mogą się stać punktem wyjścia do daleko idących zdobyczy w teorii i korzyści w praktyce, to też należy serdecznie zachęcić do dalszych obserwacji wszystkich czytelników, a w pierwszym rzędzie samego autora.

Wyręczając Czerwonego Ołówka, chcę sprostować jedną nieścisłość, jaka wkrađa się do wspomnianego artykułu. Pan T. J., pisząc o stanie dotychczasowym pojęć na omawiane zagadnienie, przypisuje Ciesielskiemu, jakoby on twierdził, że na płeć potomstwa ma jedyny wpływ wielkość komórki, do której matka składa jajko. Otóż stwierdzam, że autor jest tym razem źle poinformowany, na dowód czego przytaczam dosłownie odnośny ustęp z „Bartnictwa“ *): „Tego, że matka rozmaite składa jaja, nie można innym sposobem objaśnić, jak tylko tem, że matka z *samowiedzą i dowolnie* (podkr. autora) może jaje zapłodnić z nasiennika lub nie, ci bowiem, którzy gotowi są przyjąć, że

*) T. I, str. 37 i nast. Lwów 1888.

matka tylko z tego powodu składa w komórki pszczelne jajka zapłodnione, że, wpuszczając odwłok w ciasną komórkę, bezwiednie na nasiennik ciśnienie... nie mają wyjaśnienia na to, dlaczego matka w miseczkowaty matecznik — chociaż więc obszerny — zawsze zapłodnione jajko niesie, że tak samo w miąższości komórki pszczelnej na krawędzi budującego się plastru, jak i w takiej komórki trutowej zawsze bez pomyłki tu niezapłodnione, tam zapłodnione jajka sadzi“.

W dalszym ciągu Ciesielski polemizuje i pobija przeciwne zdanie, a po ukończeniu argumentacji wnioskuje dalej: „że na składanie jajek trutowych i matecznych wpływa wszystkim stworzeniom właściwa żądza rozradzania się... i że matka czyni to w samowiedzy, zależnie od usposobienia pnia i warunków zewnętrznych, korzystnie na rozwój wpływających, to jest ciepła i obfitości pożytku“.

Jak nie był szczęśliwy autor artykułu w zacytowaniu d-ra Ciesielskiego tam, gdzie chodzi o twierdzenie, tak był szczęśliwszy w doświadczeniach ze zmuszeniem matki do czerwienia na robotnice w komórki trutowe, gdyż to ostatnie nie udało się d-rowi Ciesielskiemu.

Na zakończenie mego sprostowania jeszcze raz wyrażam słowa zachęty dla p. T. J. do wytrwałej pracy, tak chlubnie rozpoczętej, jako też innych pszczelarzy, mających odpowiednie warunki, do czynienia podobnych doświadczeń dla dobra sprawy, a Czerwonego Ołówka zawiadam, że jeżeli kiedy znów nie wytrzymam, to na przekór wejdę mu w drogę.

Racz przyjąć Czerwony Ołówku słowa poważania i szacunku.

Adamowicze. *Ks. T. Ciborowski.*

Jad pszczeli leczy narośle.

Znam jedną osobę, która miała brodawkę na wierzchniej powiece pra-

wego oka. Brodawka ciągle rosła i w krótkim czasie dosięgła wielkości dwóch groszy, tak, że swoim ciężarem zakrywała więcej, niż połowę oka. Lekarz, do którego osoba ta się zwróciła, zdecydował zrobienie operacji — wycięcie brodawki w obawie raka, chora jednak na to się zdecydować nie mogła, bojąc się zeszpecenia. Tymczasem osobę tę uządliła pszczoła w sam środek brodawki, z której po miesiącu nie pozostało ani śladu.

Dруги wypadek miał miejsce w Siedleckim w r. 1924 z synkiem p. Puławskiego, któremu na rączce wyrosła ogromnych rozmiarów brodawka, ciągle powiększając się. Syn mój zwrócił na to uwagę, złapał więc kilka pszczoł i zmusił je do wpuszczenia żądła w brodawkę. Po dwóch tygodniach i ta brodawka znikła bez śladu.

Byłoby dobrze, gdyby lekarze zbadali ten sposób leczenia narośli.

E. R.

W sprawie podwyższenia prenumeraty. *)

Według mego zdania, podwyższenie prenumeraty nie jest wskazane, bo przez to uniemożliwiłoby się biedniejszym abonowanie tak pożytecznego pisma. Ja widzę dwa środki: 1) zjednanie nowych prenumeratorów (niech każdy czytelnik stara się pozyskać jednego lub dwu nowych); 2) zaprowadzenie „funduszu prasowego“, jak to czynią inne pisma; wtenczas ktoby był w możności, to może dać ile zechce, a Redakcja umieściłaby imię i nazwisko ofiarodawcy. To zachęciłoby i innych i w ten sposób właśnie ci, którzy mogą, przyczyniliby się do rozszerzenia pisma. Chciałbym, aby nad temi uwagami zastanowili się inni Czytelnicy i swoje uwagi wypowiedzieli.

Franciszek Fudała.

Wawelówka, op. Skałat.

*) Patrz № 3 „P. P.“, str. 77.

Tablica II-ga.

Sprawozdanie nadsyła się podług schematu najpóźniej do 3-go dnia po upływie miesiąca. Przybytek, wzgl. ubytek *każdej dekady* oblicza się z osobna. Jako ostateczny wynik miesięczny podaje się rzeczywisty zysk lub stratę. Było np. we wszystkich 3 dekadach przychodu 1.800 g., ubytku zaś 2.500 g., to wynosi rzeczywiste minus tylko 700 g., było ogólnego zbioru 2,700 g. w poszczególnych dniach, zaś straty 1,450 g., to wynosi czysty plus miesięczny 1.250 g. Waży się z dokładnością 50 g.

Średnią ciepłotę miesięczną oblicza się w ten sposób, że oblicza się z całego miesiąca osobno stopnie plus i osobno minus, następnie odejmuje się plus od minus, albo też minus od plus (stosownie do tego, co przeważa) i dzieli wszystko przez podwójną ilość dni miesiąca (luty 56 lub 58, marzec 62 i t. d.). A zatem średnia temperatura wynosi w marcu przy razem 86 st. ciepła i 28 st. zimna $86 - 28 : 62 = +0,93$ st. C. (Wystarczy zaokrąglenie na dziesiątkę).

W wykazie podaje się z osobna dnię stale pogodną (jasną) i dnię półjasną. Średnia

dnia od 0—4 daje dzień stale słoneczny (jasny), 5—6 zmienny (półjasny), od 7 do 10 dzień chmurny. Było np. rano 2, około południa 6, popoł. 4, to wynosi średnia dnia $12 : 3 = 4$, a zatem dzień zalicza się do stale pogodnego (jasnego). Było rano 10, w poł. 5, popoł. 0, to średnia dnia wynosi $15 : 3 = 5$, a więc pogodą zmienną (dzień półjasny). Dni pochmurnych nie wpisuje się w wykaz.

Dnie lodowe są te, w których temperatura najwyższa i najniższa trzymała się poniżej zera. Zero samo liczy się jako mróz. Do dni mroźnych zalicza się także, w których temperatura była poniżej i powyżej zera. Dnie upalne — w których ciepłota wynosiła conajmniej 25 st. C. w cieniu.

1. Rozwój pnia na wadze w ciągu miesiąca. (Ile uliczek zalegał).
2. Prace przy pniu na wadze — kiedy?
3. Rośliny miododajne — początek (+) i koniec (—) pełnego rozkwitu.
4. Rozwój reszty pni w pasiece.
5. Specjalne spostrzeżenia.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Utworzenie Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie.

W dn. 11 marca b. r. dokonano połączenia Lwowskiego Związku Pszczelniczego i Polskiego Tow. Pszczelniczego w jedną organizację pod nazwą: *Małopolski Związek Pszczelniczny*, obejmujący swą działalnością województwa: Lwowskie, Tarnopolskie, Stanisławowskie i Krakowskie z siedzibą we Lwowie. Do Zarządu zostali wybrani pp.: dr. H. Szymański (prezes), inż. A. Kozikowski, prof. polit. techniki (vice-prezes), insp. L. Weber (sekretarz), Wacław Smutny (skarbnik), dyr. L. Pierzchała, insp. M. Jenke, W. Świstawski, dyr. A. J. Andrusiewicz (członkowie). Drugiego vice-prezesa oraz jednego członka Zarządu delegował, zgodnie ze statutem M. Z. P., Komitet Tow. Gospodarskiego w osobach pp.: K. Łuszczewskiego i T. Grochowskiego (vice-prezes).

Na wniosek p. insp. M. Jenke,

uchwalono jednogłośnie przyłączenie M. Z. P. do N. Z. O. P.

Utworzenie M. Z. P. ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla rozwoju pszczelnictwa w Polsce. Zespolenie wszystkich działających na terenie b. Galicji zrzeszeń pszczelniczych w jeden związek jest bardzo znacznym krokiem naprzód w kierunku ujednostajnienia metod postępowej gospodarki pasiecznej. To też życzymy całemu Związkowi, a szczególnie Zarządowi jaknajowocniejszej pracy nad podniesieniem tak drogiego nam wszystkim pszczelnictwa. *St. B.*

Kursy lotne w marcu.

Zgodnie z ogłoszonym w Nr. 3 „Pszczelnictwa Polskiego“ programem, dwudniowe kursy z wagonem pokazów Ministerstwa Komunikacji odbyły się w następujących miejscowościach:

Dnia 5 i 6 marca w Brześciu n/Bugiem, 7 i 8 w Białymstoku, 9 i 10

w Ostrołęce, 19 i 20 w Skarżysku-Kamiennej, 21 i 22 w Łowiczu, 23 i 24 w Płocku, 25 i 26 w Kutnie, 27 i 28 we Włocławku.

Pouczenia te odbywały się na stacjach kolejowych w lokalach „Ogniska“ w Dyrekcji Wileńskiej, w innych Dyrekcjach, jak Warszawska i Radomska, w salach pouczeń, lub w poczekalniach na dworcach kolejowych, jak w Łowiczu i Płocku.

Wykładano pszczelnictwo, wyrób win z miódów i owoców i hodowlę drobiu; prelegentami byli: p. T. Rembalski z Ministerstwa Komunikacji i Antoni Załęski z Naczelnego Związku Org. Pszczelniczych.

Pouczenia w tym miesiącu wzbudzały więcej zainteresowania—w każdej miejscowości wykłady zgromadzały po kilkadziesiąt słuchaczy, szczególnie zaś zainteresowanie wykładami było w Skarżysku-Kamiennej, gdzie w pierwszym dniu wykładów dosyć duża sala maszynistów, zaofiarowana na wykłady, nie mogła pomieścić wszystkich słuchaczy, oraz w Białymstoku i w Brześciu, gdzie słuchaczy było powyżej 100 osób obojga płci.

W Łowiczu na wykłady przybyła Szkoła Rolnicza z Blichu z dyrektorem, uczniowie której po wykładzie zwiedzali w 2-ch grupach wagon pokazów M. K. pod kierownictwem profesora tejsze szkoły, gdzie wyjaśnienia udzielali prelegenci.

W Płocku wykładami zainteresowały się bardzo siostry marjawitki, których kilka przybyło na wykłady z oddalonego o kilkanaście kilometrów Bodzanowa. Nadmienić należy, że siostry marjawitki w swych zakładach w Płocku i w okolicy uprawiają wszystkie działy gospodarstwa. W Bodzanowie np. mają większą pasiekę, którą same prowadzą, dokąd zaproszono prelegentów w celu urządzenia praktycznego kursu pokazu w tejsze pasiece w najbliższym sezonie letnim.

Wogóle zaznaczyć należy, że we wszystkich miejscowościach, gdzie pouczenia się odbywały, zainteresowanie było większe. Wykładów słuchali nie tylko miejscowi pracownicy kolejowi, lecz i pszczelarze z dalszych okolic, oddalonych nieraz o 20 kilometrów i więcej od miejsca, gdzie pouczenia się odbywały. W tymże Płocku np. spotykałem na wykładach gospodarzy z pod Płońska, którzy umyślnie na takowe przybyli na całe dwa dni, uprzednio powiadomieni o pouczeniach przez nasze pismo, które wiadomości te ogłasza.

Sądzę, że byłoby pożądanem na przyszłość, aby komunikaty o takich pouczeniach były umieszczane nie tylko w jednym piśmie, jak „P. P.“, organie N. Z. O., lecz i w pismach rolniczych, a szczególnie w pismach miejscowych na prowincji, a także zawiadamiane być winny organizacje rolnicze i ogrodnicze, na terenie których pouczenia te odbyć się mają. Dotychczasowy sposób zawiadamiania o takich pouczeniach wyłącznie drogą urzędową przez Dyrekcje kolejowe nie zawsze jest wystarczającym, bo takie zawiadomienia traktują miejscowe władze kolejowe po urzędowemu: często leży ono gdzieś na biurku u zawiadowcy stacji do czasu, aż na miejsce przybywają prelegenci z wagonem, dopiero wówczas ono się przypomina.

Przy takim trybie załatwiania tylko miejscowa służba kolejowa wie o wykładach, natomiast dalszych miłośników tych wykładów już trudno jest powiadomić i ci najczęściej z nich korzystać już nie mogą. A że zainteresowanie temi pouczeniami jest znaczne, dowodzi tego fakt, że podczas tak krótkich, bo dwudniowych zaledwie pouczeń, jakie się odbywały w miesiącu marcu, zorganizowano przy ich sposobności dwa Towarzystwa Pszczelnicze — w Białymstoku i Skarżysku, w innych zaś miejscowościach poczyniono odpowiednie przygotowania do

powstania organizacji i mamy nadzieję, że one wkrótce do życia tam będą powołane.

A. Z.

Założenie Koła Pszczelarzy w Rożyszczach na Wołyniu.

W dniu 1 kwietnia r. b. w m. Rożyszczach pow. Łuckiego na Wołyniu odbyło się zebranie organizacyjne, na którym omawiano i utworzono „Koło Pszczelnicze w Rożyszczach“.

Do Zarządu zostali wybrani: prezes—p. Zapolski Aleksander (burmistrz tut. miasta), członkowie — pp. Kosteńicz Adam, Hryniewicz Stanisław, Ma-

tauch Wiaczesław, Sosnowski Porfiry i Janiszewski Teodor.

Zebranie uchwaliło działać w kierunku szerzenia wiedzy i rozwoju pszczelnictwa, udzielania pomocy fachowej, podniesienia zainteresowania się ogółu szerokich warstw społeczeństwa pszczelnictwem i pomocy pszczołom, t. j. sadzenia drzew i roślin miododajnych.

Nowozałożone Koło Pszczelnicze w Rożyszczach prosi o przyjęcie do rodziny zorganizowanych już pszczelarzy i o moralne poparcie pierwszych trudnych kroków nowonarodzonego towarzystwa.

Adam Kosteńicz.

KORESPONDENCJE.

Z Lubelskiego.

Chętnie czytam „Pszczelnictwo Polskie“, jak również i korespondencje w nim zamieszczane, a pisane przez kolegów-pszczelarzy, więc i ja, choć jeszcze młody pszczelarz (bo nie samodzielny, pracuję przy ojcu), postanowiłem napisać o stanie pszczelnictwa w naszej okolicy.

Okolice u nas dla hodowli pszczół jest średnia, leży na południowo-zachodniej części powiatu Lubelskiego. Drzewostan w okolicy jest naogół słaby, zasługuje głównie na uwagę las liściasto-iglasty, podszyty gęsto leśzczyzną, która wczesną wiosną obfituje w pyłek. Następnie trochę iwy i wierzb (ostatnia rośnie przy drogach i koło obejść gospodarskich). Z drzew owocowych najwięcej jest, bo prawie przed każdym domostwem po parę krzaków, wisien, czereśni, jabłoni i śliw, które dają niezły zbiór miodu dla pszczół, jeżeli na czas kwitnienia jest pogoda i ciepło. Potem występuje spadz, która daje doskonały zbiór. Dalej idzie koniczyna biała, siana przez gospodarzy na pastwiska dla krów. Główną jednak rośliną miododajną jest hrecz-

ka, która zakwita między 24 czerwca a 1 lipca, zależnie od lata.

Po miodobraniu daje zbiór seradela, wsiewana w żyto jako międzyplon. Należy nadmienić, że niema w pobliżu łąk, a drzew, jak naprzykład: lip, akacji, kasztanów i klonów, jest znikoma ilość, tak, że nie warto ich brać pod uwagę.

W naszej okolicy pasiek dużych niema, przeważnie od paru do 10 pni, największa zaś pasieka jest u mego ojca, która liczyła na jesieni 1927 r. 65 pni (tyle poszło do zimowli). W trzech sąsiednich wioskach, które są rozrzucone w promieniu 2½ kilometra, jest około 130 pni u drobnych rolników. System ula „Lewickiego“, a zatem jakiego kto wymiaru i formy zrobi. Gospodarkę pasieczną większość prowadzi, dodając po parę ramek na miodobraniem—i na tem się kończy cała manipulacja. W miarę zebrania miodu, wyrzynają go razem z czerwem.

U ojca mego prowadzi się gospodarkę, jak następuje: W drugiej połowie marca podmiatają, następnie, gdy się już nadobre ociepli, około 15-go kwietnia przegląd szczegółowy. Mniej

więcej około 18 maja, to jest na 5 do 6 tygodni przed rozpoczęciem się głównego pożytku, zaczyna się podkarmianie na siłę, czyli „spekulacyjne“, pobudzając matkę do większej ilości składania jajeczek, by mogła wyhodować dużą ilość pszczoł robotnic na czas miodobrania. Dalej, w miarę rozwoju pnia, rozszerza się gniazda, dodając po jednej ramce naraz (w tym roku ma być zastosowana sztuczna woszczyna). Około 20—24 czerwca ogranicza się matkę w czerwieniu, odgradzając ją na 6 ramkach z tyłu ula kratówką. Pozostałe 12 ramek, w miarę zalania miodem, bierze się na miodarkę. Po skończeniu miodobrania składa się gniazda na zimę, zasilając ule na połowę miodem i syropem cukrowym. Gniazdo składa się na zimę z 6 do 8 ramek. Zbiór miodu w zeszłym roku był dobry: wzięto średnio po 20 kg. z pnia.

Fr. Dziekanowski.

Grabówka.

Z Kanady (Ameryka).

Gospodarka pasieczna w Kanadzie zupełnie podobna jest do naszej, jednakże z powodu odmiennych warunków klimatycznych zachodzą pewne różnice. Uli tu używają wyłącznie Dandant'a-Blatt'a. Naogół pszczoła w Kanadzie traktowana jest jako zwierzę robocze i o ile nie opłaca się—niszczy się ją bez miłosierdzia. Roje trzyma się tu bardzo duże; ja z pośród moich ośmiu pni mam cztery, w których pszczoły obsiadają po 15 do 20 ramek na czarno, inne młode, tego lata robione roje są słabsze. Zbiór miodu w przeciętnym roku wynosi około 100—120 funtów, lepsze lata dają 150—200 funtów. Natomiast w Manitobie, gdzie ostatniego roku byliśmy, można wyciągnąć z jednego dobrego pnia około 400 funtów.

Pszczelnictwo w British Kolumbji szalenie się rozwija i wierzę, że za 10 lat Kanada i Stany Zjednoczone będą wyłącznymi panami światowego rynku miodowego.

Jak wspomniałem, pszczoła tu — to zwierzę robocze, jednak ogromnie szanowane; każdy, kto oddaje się pszczelnictwu, nietylko zna ją technicznie, ale żyje z nią i stara się wejść w jej życie, poznać potrzeby, poddać jej wszystko, czego ona dla swej wygody potrzebuje. Jeżeli ktoś zajmuje się badaniem pszczelarstwa i kształci się w niem, temu rząd natychmiast pomaga. Dlatego to tak wysoko stanęło pszczelnictwo amerykańskie.

Moim zamiarem jest dorobić się większej pasieki, t. j. poświęcić się całkowicie pszczelnictwu. Brak mi jednak obszernego praktycznego podręcznika polskiego, gdyż języka angielskiego dotąd nie opanowałem, skutkiem czego korzystać z tutejszych podręczników jeszcze nie mogę.

Stanisław Oster.

Kanada.

Z Wołynia.

Nareszcie 27 marca r. b. pszczołki nasze obleciały się dobrze przy $+8^{\circ}$ R. w cieniu. Słoneczko wabiło pszczoły jeszcze na początku marca, ale przy $+1—2^{\circ}$ R. mało które pszczoły ryzykowały wylatywać, a które wylatywały, to mało z nich wracało do ula. Przed zimą ostatni oblot był w dniu Wszystkich Świętych. Dla pszczoł, zimujących na dworze, zima była ciężka: długa, mrozy stałe $12—20^{\circ}$ R., zawieruchy, w ulach wilgoć; pszczoły zużyły dużo miodu; zaperzenia dużo; osyp wielki.

P. Gołubowicz.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„La France Apicole“ — listopad
1926 r.*Pogląd Phillipsa na francuskie pszczelarstwo.*

W liście do redakcji „La France Apicole“ dziękuje Phillips za gościnne przyjęcie, jakiego doznał we Francji i przy tej okazji wyraża pokrótce swój pogląd na pszczelarstwo francuskie, które ulega także przemożnym wpływom ojca amerykańskiego pszczelarstwa Langstroth'a, jakkolwiek można tam również skonstatować różnorodność typów ula, np. Layens'a, Drory'ego i innych. Szczegółne wrażenie wywarły na nim pasieki przemysłowe na pobrzużu francuskim Landes (nieużytki) nad zatoką Biskajską, które nakażywały niejako, że mógł się tam czuć jakby u siebie w domu, w Ameryce; zainteresował się też tam i staroświeckimi kószkami, których nie spotykał w swej ojczyźnie. Jak się zdaje, najwięcej jest we Francji uli dadanów, podobnie jak w Ameryce uli typu Langstroth'a. Metoda gospodarki pasiecznej zależy przede wszystkim od intensywności i pożytku, a że autor nie zna w tym kierunku stosunków francuskich, więc trudno mu coś bliżej na ten temat powiedzieć. Wytworzyć w pniu na czas pożytku wielką siłę (o ile możności uchylając rójkę i nie dzieląc pszczół) — oto, powiada, zasadnicza reguła; radzi jednakże przytem pszczelarzom tamtejszym, żeby zastosowali także metodę Demarego, która oplaci im się napewno, a która polega na tem, że plastry z czerwem umieszcza się w górze wysoko ponad gniazdem z matką. Phillips poznał tu po raz pierwszy miód z esparcety (sainfoin), lawendy i wrzosu. Biała koniczyna, jedno z głównych źródeł dochodu amerykańskich producentów, wogóle najlepiej miodzi (tak przypuszcza) na północy Stanów Zjednoczonych, a tem samem lepiej, aniżeli to widać we Francji.

Co się tyczy sprzedawania miodu krupniastego, praktykowanego we Francji, to autor jest za tem, żeby go sprzedawać także w tej postaci i w Ameryce, czego dotychczas tam nie praktykowano.

Rozwój rodziny pszczelej zależy od wielu ważnych czynników.

Rozwój rodziny pszczelej zależy od wielu ważnych czynników, jak: temperatura, matka, mieszkańcy ula, zapasy, plastry, pomieszczenie, czas osadzenia roju, środowisko, zdolność pszczelarza, ostono pnia i t. p. Naprzykład matka płodna podtrzymuje siłę pnia i ta siła pozwala matce rozwinąć jej zdolność rozrodczą według ilości otaczających ją córek, zapasy miodu i pyłku pozwalają na rozwój

i wychów czerwii, w pszczele plastry znów, jeżeli ich jest dość, może matka w odpowiedniej ilości składać jajka, a pszczoły wziętek i t. d. Większość wspomnianych czynników jest tego rodzaju, że pociągają za sobą rozwój lub zanik innych, związanych z niemi, stron życia. Przypuścmy, że nastąpiła nieopoda; wówczas pszczoły przestają znosić nektar i pyłek, rezerwy wyczerpują się zależnie od ilości pszczół i czerwii, a matka też przestaje pracować. Podobnie ma się sprawa i w innych wypadkach; jeden czynnik wiąże się organicznie z drugim i pociągają za sobą następstwa daleko idące; rzeczą więc będzie pasiecznika, żeby wprowadzał w ich życie i był harmoniję pożądaną i równowagę. Zwyczajnie powstają w ulu anormalne warunki z powodu złego pomieszczenia roja, braku zapasów, chorób, niepogody i osierocenia. Nieodpowiednie np. plastry w przyszłości przyniosą tylko uszczerbek, a przez odpowiednie znów podkarmianie i sztuczną węzę można wielu trudnościom zapobiec. Autorem tych popularnie całkiem i przystępnie podanych wiadomości, zresztą powszechnie znanych i przyjętych, jest Barthelemy, który swemu artykułowi daje w oryginalnem brzmieniu następujący nagłówek: „La differenciation de l'état des Colonies“.

Widziny z powyższego, jak i z wielu innych artykułów na ten sam lub inny temat, że nauka o pszczelem życiu, jakkolwiek względnie daleko posunięta, daleka jest jeszcze od wyczerpania przedmiotu, który w miarę naporu ludzkiej wiedzy i doświadczenia w dziedzinę tajemniczego władztwa natury — cofa się i zapada niejako, a żeby wnet w tej czy innej stronie powstać znów zuchwale na urągawisko ludzkim usiłowaniom. Wiele już zrobiono, ale jeszcze więcej jest do zrobienia. Fatalne a tajemnicze „ignoramus“ powinno nas tylko zachęcić do tem większych jeszcze wysiłków. Agnostycyzm bezwzględny odebrałby chęć do dalszej pracy.

Pszczoły odnoszą zwycięstwo nad psami.

Rudyard Kipling, laureat nagrody Nobla, w „Drugiej księdze dzungli“ (po polsku tłumaczył na nowo Mirandola, Lwów — Poznań 1923) opisuje w sposób barwny i plastyczny ową przysługę, jaką skalne pszczoły wyświadczyły wilkom tamtejszym, wspomagany przez węzą, które z ich odwiecznych siedzib chciały wyrugować dzikie, rude psy, roszczące sobie pretensję do panowania w całym Dekanie. Z tych ostatnich jednakże ani jeden świadek kłęski nie powrócił do ojczystych pieleszy.

Ks. W. Kranowski.

Przegląd polskich czasopism pszczelniczych.

Standaryzacja opakowań na miód.

P. insp. L. Weber w artykule wstępnym zeszytu kwietniowego „B. P.” porusza niezmiernie doniosłą sprawę opakowania miodu. Chodzi tu mianowicie o ujednostajnienie w całym Państwie naczyń, w których miód byłby sprzedawany tak wewnątrz kraju, jak i zagranicę. Autor proponuje przyjęcie cylindrycznych naczyń blaszanych (z białej blachy), pojemności 50 kg. (38 litrów). Dla trwałości naczynia te mają być oplatane wikliną, podobnie jak gąsiory szklane do różnych płynów. Naczynia takie mają być — według zapewnień autora — wyrabiane masowo, tysiącami, skutkiem czego cena ich nie przekroczy 6 zł. za sztukę. Naczynia będą hermetycznie zamknięte.

Zbyteczne chyba uzasadniać i wyliczać korzyści, płynące z ujednostajnienia w całym

kraju opakowań na miód, a szczególnie przy eksporcie miodu, który z roku na rok będzie się wzrastał. Co do samych naczyń, jeżeli weźmiemy pod uwagę tak dokuczające nam wyciekanie miodu z parokrotnie użytych beczek drewnianych, to pomysł zastosowania blachy bardziej jest udatny, jak również opatrzenie wikliną, które u nas jest podostatkiem. Wielkość jest też odpowiednia, gdyż duże naczynia niezmiernie utrudniają handel miodem, sędzę jednak, że i mniejsze naczynia należałoby wyrabiać, mianowicie na 25 i 10 kg. Ułatwiłoby to posiadaczom mniejszych pasiek oddzielanie miodu z różnych pór sezonu pasiecznego i różnych roślin miododajnych. Może naczynia, proponowane przez p. insp. Webera, w użyciu wypadnie nieco zmienić, udoskonalić, jak to z każdym pomysłem ma miejsce, pomimo to zostanie wielką zasługą autora poruszenie tej tak ważnej sprawy.

B.

NOWE KSIĄŻKI.

Dostałem do oceny przyslaną przez p. St. Brzóska jeszcze w r. 1926 niedużą książeczkę, napisaną w języku ukraińskim przez Todosa Jurczenko p. t. „Korotkyj naris istorji ukraińskoho pasiecznytwa“ (str. 44, wydana w Prylucie — Ukraina).

W krótkim zarysie, bo obejmującym zaledwie 14 stron, autor, powołując się na źródła bardzo starych dzieł, bo od roku 23 — 79 po nar. Ch. P., z różnych dokumentów przytacza miejsca, gdzie wspomina się o miodzie i wosku, przechodząc następnie do czasów bartnictwa, kiedy miód i wosk były źródłem bogactwa Słowian, dalej do gospodarki w kłodach i słomianych lub wierzbowych kószkach. Dalsza, większa część książki poświęcona

jest znanemu pszczelarzowi p. Prokopowiczowi, który w roku 1814 ogłosił o zbudowaniu pierwszego ula ramowego, a w roku 1828 założył pierwszą szkołę pszczelniczą, załączając bardzo ciekawy odpis świadectwa, które wydawano uczniom po ukończeniu szkoły. Kończy się ta książka życiorysem i podobiznami zasłużonych na polu pszczelnictwa działaczy ukraińskich, jak W. Waszczenko, E. Archipenko i W. Szymanowski.

Z materiału zebranego w tym dziełku widać, że autor włożył w niego niemało mozolnej pracy i czasu; w całości przedstawia bardzo cenną pracę. Za wzbogacenie tem dziełkiem literatury pszczelniczej należy się autorowi uznanie.

J. K.

Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“ prosi wszystkich swoich prenumeratorów o jaknajspieszniejsze wniesienie opłaty tak za kwartał II-gi (zaległy), jak i dalsze kwartały na konto „Pszczel. Polsk.“ w P. K. O. (Warszawa) № 11,218. Do listów nadawanych z zapytaniami prosimy załączać znaczki pocztowe na odpowiedź, w przeciwnym bowiem razie odpowiedzi udzielać będziemy tylko za pośrednictwem „P. P.“, które, tą drogą podane, w wielu wypadkach okazać się mogą spóźnione.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

Uprzejmie proszę o odpowiedź w swem poczytnem piśmie, czy w pniach, które z tych lub innych przyczyn nie roiły się kilka lat, może nastąpić samorzutna zmiana starej matki, bez straty sezonu ubiegłego?

Chodzi o to, że ktoś np., mając 10 uli, nie chce lub nie może powiększać swej pasieki, prowadzi więc gospodarkę, że się tak wyrażę, bezrojową, drogą powiększania gniazda, zabierania miodu i t. p. ogranicza rójkę.

Czy, nie interwenjując sztucznie, nastąpi w takim ulu automatyczna zmiana starej matki, czy też konieczną rzeczą jest wkroczenie w te sprawy pszczelarza. I jak w takim razie najlepiej jest odmładzać matki?

Druga rzecz. Wczytałem w jednym numerze „Pszczelnictwa Polskiego“ o zakładaniu przez jakiegoś pszczelarza pułapek na wędrownie roje. Jak się to robi?

Pisano, że kilka roi w ten sposób złapało mu się w sezonie.

Jednocześnie proszę o zapisanie mnie na członka Tow. Pszczelniczego.

Całoroczną prenumeratę „Pszczelnictwa“ opłaciłem, proszę więc o informacje, ile mam jeszcze dopłacić.

Z poważaniem

K. Ś.

Godziszów.

Odpowiedź:

1. Z listu Pana wnioskujemy, że posiada Pan silne roje i system gospodarki jest właściwy.

W rojach silnych i miodnych ewentualność przewidywana, jak samorzutna zmiana matki przez same pszczoły, zdarza się często, przezorność pszczelarza jednak nakazuje mu za temi wypadkami śledzić, ponieważ zdarzyć się może, że matka, która czerwiła dobrze w ostatnim sezonie, ginie śmiercią naturalną późną jesienią, lub pod wiosną, kiedy już niema w ulu jajeczek czy poczwarek niesklepionych, a wówczas rój może być skazany na zagładę, bo matki rój nie wyhoduje, lub gorzej jeszcze — wybiera sobie pszczołę trutówkę.

2. Na roje wędrownie w celu ich wyłapywania używają pszczelarze małych ulików-wabików na 4 do 6 ramek, które ustawiają na drzewach po uprzednim ich wytarciu wewnątrz melisą lub starszą woszczyzną. Pszczoły chętniej wciągają do takich wabików, jeżeli dajemy je wypełnione ramkami z gotową budową pszczelą lub przynajmniej początkami.

3. Do Towarzystwa Okręgowego został Pan na członka zapisany. Składka roczna łącznie z prenumeratą pisma „Pszczel. Polskiego“ wynosi 12 złotych rocznie i dla nowych członków 1 złoty wpisowego.

N A D E S Ł A N E.

Inż. K. Jaworski (cukrownia Zduny, koło Krotoszyna, wojew. Poznańskie) zwraca się za pośrednictwem Redakcji do czytelników „Pszczel. Pol.“ z prośbą o wiadomość, gdzieby mógł nabyć 2 kg. *miodu czystego*, gruboziarnistego, jaki jest mu potrzebny do badań naukowych nad krystalizacją i dojrzewaniem miodu.

K O M U N I K A T.

Ministerstwo Komunikacji, w porozumieniu z Naczelnym Związkiem Organizacji Pszczelniczych, urządza 5 bezpłatnych pouczeń i pokazów z pszczelnictwa i drobiarstwa dla służby kole-

jowej oraz wszystkich innych miłośników pszczelnictwa i hodowli drobiu w danej miejscowości. Każde pouczenie przy pomocy wagonu z ekspozatami trwać będzie 1 dzień, a mianowicie:

7	maja	w	Opalenicy,
20	„	„	Mławie,
21	„	„	łowie,
22	„	„	Brodnicy,
23	„	„	Jabłonowie.

Pouczenia są bezpłatne i odbywać się będą przed południem w wagonie pokazów, po południu zaś od godziny 16 ej w lokalu, wyznaczonym przez organizację pszczelnicze, lub w braku ich przez miejscowe władze kolejowe.

Mam do sprzedania po uporządkowaniu pasieki w jeden system:

2 ULE CZYNKI, drewniane dwójniaki na 72 ramki,

15 ULI SŁOWIAŃSKICH, drewnianych, na 10—12 ramek,

10 SZTUK AMERYKAŃSKICH słomianych, szytych.

Wymienione ule oddam po bardzo przystępnej cenie. Zgłoszenia po cenę starych i cenniki nowych uli pod następującym adresem: **Wytwórnia uli A. KOPERWASA**, poczta Biszczka, ziemia Lubelska.

ROJE NATURALNE

czyste pierwaki, silne, rasy krajowej, z matkami rocznymi od dnia 15 czerwca do 18 lipca b. r. sprzedaje w cenie **30 zł.** za sztukę. Od 15 lipca MATKI ZAPŁODNIONE w cenie **7 zł.** za sztukę. ROJE od 1 sierpnia b. r. po **18 zł.** Ceny wraz z portem i opakowaniem. Bez z adatku nie wysyłam. Na korespondencję bez załączonego znaczku nie odpowiadam.

ROBERT SAŁUSTOWICZ

LEŻAJSK, pow. Łańcut — Małopolska.

1—2

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczoła czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarstwa teoretycznego i praktycznego. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecone przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

Korzystna oferta dla pp. pszczelarzy.

Miejscowość blisko Warszawy, obfitująca w pożytek — duże aleje lipowe, akacjowe, pola gryki etc. — przyjmie ule z pszczołami na warunkach dogodnych. Dębinki, p. Tłuszcz. Bliższa wiadomość: Warszawa, Nowogrodzka 2a.

Węzę sztuczną

z jasnego, czystego wosku sprzedaje po cenie 11 złotych za kilogram.

JÓZEF GRALAK

Gr a d o w o, poczta Piotrków-Kujawski.

1—2

MATKI PSZCZELE KRAJOWE SELEKCYJNE

będą do nabycia od połowy czerwca w Nacz. Zw. Org. Pszczel.

Cena jednej sztuki 9 zł.

wraz z opakowaniem i przesyłką pocztową.

Matki wysyłane będą kolejno w miarę otrzymanych zamówień. Przy zamówieniu należy nadsyłać całą należność.

Za zaliczeniem matki wysyłane nie będą.

Adres: Naczelny Związek Org. Pszczel., Warszawa, ul. Emilji Plater 10.

ULE LEŻAKI ZWIĄZKOWE na 16 ramek

(w dwóch kondygnacjach po 8 ramek),

WĘŻĘ SZTUCZNĄ do wszystkich uli

(cieńsze lub grubsze arkusze),

MIODARKI AUTOMATYCZNE i zwykłe

(na wszystkie systemy ramek),

PRASKI METALOWE do wyrobu węzy

(na wszystkie systemy ramek)

oraz wszelkie narzędzia pasieczne poleca

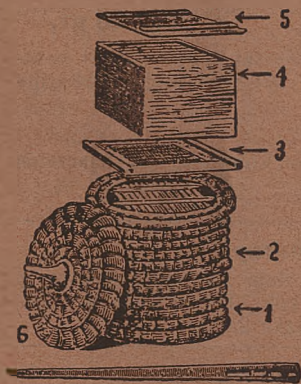
Spółdzielnia pszczelarzy „Pszczoła“

L w ó w, ulica Kopernika 20.

CENNIKI ILUSTR. NA ŻĄDANIE.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

1—3



Kószki Wielkopolskie

SZYTE TRZCINĄ INDIJSKĄ

wysyła za zaliczeniem

Władysław Dyduśiak

SIELEC nad JASIOŁDĄ, osada wojsk. (Polesie).

Cena kószki z rusztem lub snozami — **10 zł.**

Na żądanie z nalepionymi paskami sztucznej węzy — za odpowiednią dopłatą.

Wysyła się też szt. węzę w dowolnych wymiarach w cenie 13 złotych za kg. Wymiar węzy należy podawać w centymetrach. Przy zamówieniu 50% zadatku. **Dla Spółdzielni i Towarzystw rabat!**

Firma „WOSZCZYNA“ w Radziwiłowie (koło Brodów) poleca

WĘŻĘ SZTUCZNĄ

Firma „Woszczyzna“ nagrodzona na I-szej Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej na Targach Wschodnich we Lwowie w 1925 roku.

WALCE DO WĘŻY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FABRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie.



Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacyj Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

TREŚĆ NUMERU:

Wyjaśnienie, *Zarząd N. Z. O. P.* — Do Panów właścicieli pasiek, *Red.* — Rójka pszczół (ciąg dalszy), *ks. A. Margoński.* — Miodzenie roślin (ciąg dalszy), *prof. Fr. Nowak.* — Lipa (dokończenie), *W. Wiązecki.* — O gruczołach mlecznych i ślinnych pszczoły roboczej (dokończenie), *ks. T. Ciborowski.* — Roje naturalne czy sztuczne, *C-i-s.* — Wino z rzewienia (rabarbaru), *Spiss.* — Głosy czytelników: Szkic Wystawy pszczelniczej w Poznaniu, *G. Lessig;* W sprawie ula Warszawskiego, *Józef z Borowego.* — Z zrzeszeń i towarzystw. — Z obcych czasopism. — Nowe książki. — Przegląd polskich czasopism pszczel. — Nadesłane. — Pytania i odpowiedzi. — Sprostowanie.

ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA,
ul. Emilji Plater № 10.
Telefon 62-38.

WARUNKI PRENUMERATY:

CENA OGŁOSZEŃ:

Rocznie	Zł. 10.—	Cała strona	Zł. 60.—
Półrocznie	„ 5.—	Pół strony	„ 35.—
Kwartalnie	„ 2.50	Jedna czwarta strony	„ 20.—
		Jedna szesnasta strony	„ 5.—

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote,
zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

Dział handlowy

NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH ulica EMILJI PLATER 10

ma za zadanie zaopatrywanie pszczelarzy po cenach przystępnych w ule różnych systemów, uliki maticzne, miodarki, topiarki słoneczne do wosku, węży sztuczną o zwykłych i pogłębionych komórkach, podkurzacze, maski druciane na twarz, kapelusze ochronne z siatką tiulową, noże pasieczne, dłutka Roott'a, radełka, skrobaczki, klateczki na matki, rojnice, transportówki i inne przedmioty, oraz podręczniki pszczelarskie i t. d.

Poza tem przyjmuje zamówienia na roje pszczele, obsadzone w nowych ulach Warszawskich, na 6 plastrach, z budową pszczelą oraz zapasem miodu na zimę.

Wysyłka uskuteczniać się będzie od połowy lipca.

Przyjmuje wosk do przeróbki za $\frac{1}{4}$ część nadesłanej ilości, czyli za każdy kilogram czystego wosku wysyła się $\frac{3}{4}$ kg. węży, lub przerabia za opłatą 2 zł. 50 gr. od kilograma.

„PODRĘCZNIK RACJONALNEGO PSZCZELNICTWA czyli Powszechny KATECHIZM PSZCZELARSKI“ K. Szalkiewicza wyjdzie z druku w miesiącu czerwcu b. r. Wydanie drugie, powiększone i poprawione, w dwóch częściach. Wydany z zasiłku Ministerstwa Komunikacji.

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczoła czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecane przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.
Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretczmer, ks. A. Margoński, J. Piwowarski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.

Wyjaśnienie.

Ze względu, że bardzo wielu naszych czytelników, nie znając dostatecznie stosunków, łączących Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych ze współdzielnią „Barć“, adresuje błędne listy i przekazy pocztowe (np. Pszczelnictwo Polskie Barć, Emilji Plater 10), przez co wynikają nieporozumienia i zwłoki, — zaznaczamy, iż współdzielnia „Barć“ jest zupełnie samodzielną i odrębną instytucją handlową, mieszczącą się obecnie przy ulicy Wareckiej 12 — 13, zaś Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych, Warszawskie Towarzystwo Pszczelnicze i Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“ mieszczą się przy ulicy Emilji Plater № 10.

Rada Główna N. Z. O. P. na zebraniu w dniu 11/IV b. r. postanowiła

jednomyślnie zorganizować dział handlowy przy N. Z. O. P. i prowadzić w lokalu swym przy ulicy Emilji Plater 10 sprzedaż przyborów i produktów pasiecznych.

Ponieważ przez dłuższy czas „Barć“ i wymienione instytucje społeczne mieściły się w jednym lokalu i były kierowane przez te same osoby, wielu nabywców w „Barci“ i obecnie udaje się do N. Z. O. P. z różnemi żądaniami na wykonywane przez „Barć“ zamówienia. Aby więc uniknąć nieporozumień, Zarząd N. Z. O. P. oświadcza, że żadnej odpowiedzialności tak za dokonane transakcje, jak i dostarczone przez „Barć“ artykuły pasieczne na siebie nie przyjmuje.

Wszelkie przeto zamówienia na ule, węzę sztuczną, przybory pasieczne, roje,

matki pszczele, czasopismo „Pszczelnictwo Polskie“ i t. p. nadsyłać należy tylko pod adresem: *Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych,*

ulica Emilii Plater 10. Tam też każdy pszczelarz powinien nadsyłać ze swej pasieki wosk do wymiany na węzę i miód do zbycia.

Zarząd N. Z. O. P.

Do Panów właścicieli pasiek.

W dziale pszczelniczym, jaki ma zorganizować N. Z. O. P. na Powszechnej Wystawie w Poznaniu, powinien znaleźć się zbiór miodów z całej Polski. Dojść do tego byłoby najłatwiej, gdybyśmy wszyscy zechcieli dopomóc nadsyłaniem próbek miodu ze swych pasiek. Niewielką ilość miodu (50 — 100 gr.) chyba każdy z nas może ze swej pasieki ofiarować. Udajemy się przeto z usilną prośbą do wszystkich właścicieli pasiek, aby zechcieli w czasie sezonu pasiecznego ze swej pasieki nadesłać pod niżej podanym adresem próbki miodu w słoikach, w ilości 50 — 100 gr., z podaniem miejscowości, z jakiej miód pochodzi, nazwiska właściciela pasieki i z jakich roślin przypuszczalnie miód został zebrany.

Próbki należy przesyłać do p. inż. K. Jaworskiego, cukrownia Zduny koło Krotoszyna, woj. Poznańskie. P. inż. Jaworski nadesłane próbki posegreguje wedle gatunków (lipowy, hreczany, akacjowy i t. p.) i pochodzenia (województwa, powiaty), a następnie umieści w jednolitych słoikach, na któ-

rych będzie umieszczone nazwisko ofiarodawcy.

Obawiamy się jednak, żeby to tak ważne zamierzenie nie spotkał taki sam los (t. j. zupełna obojętność ze strony pp. pszczelarzy), jak to miało miejsce ze zbiorowem zasuszeniem roślin miododajnych. Otrzymaliśmy od p. magistra W. Fuska, który podjął się ułożenia zielnika roślin miododajnych, wiadomość, iż dotąd ani jednej rośliny zasuszonej nie otrzymał. O ile tak dalej będzie — pisze p. Fusek — będę zmuszonym rzec się układania zielnika.

Red.

Ofiary na Wystawę Wszechświatową i Zjazd Pszczelarzy w 1929 roku w Poznaniu.

W dalszym ciągu złożyli ofiary:

p. Wanda Dłużewska z Dłużewa 20 zł.; p. Ludwik Melon z Rawskiego 15 zł.; p. Marja Brzóskówna z Zagłębia Dąbrowskiego 10 zł.; p. Wacław Cygański na rach. 5 zł.

Śpieszcie się z zamówieniem matek krajowych selekcyjnych, pochodzących od pszczół księdza kanonika Margońskiego.

(Patrz ogłoszenie str. 4 okładki).

Matki krajowe selekcyjne będą wysyłane po 15 czerwca tylko kolejno według otrzymanych zamówień. Za zaliczeniem nie wysyła się.

(Patrz ogłoszenie str. 4 okładki).

Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

Powiększanie się zastępu muchy. Przed wyjściem roja matka czerwiła obficie jeszcze, niż zwykle. Skutkiem tego w ciągu ostatnich 18 — 20 dni przed wylecieniem roja złożyła w różnych okresach około 50 — 60 tysięcy jajeczek, tak, iż teraz nieomal co 3 minuty przybyć może w ulu około 5 pszczołek, w ciągu zaś całej doby przybędzie ich do półtrzecia tysiąca. Więc też gniazdo będzie wkrótce znowu tak pełne, jak było przed wyjściem roja.

Wkrótce też wygryzie się ze swej komórki młoda matka i niezadługo po przegrze zacznie znowu czerwić.

Tak przeto zapełnią się szczyry w szeregach muchy roboczej, zaledwie zaś upłynie od wyjścia roja tydzień — gniazdo ożywi się nanowo, nanowo zabrzmi w niem wesołość i rozpocznie się życie gwarne i pracowite.

Mateczniki. Wszakże przedmiot największej troski pszczołek stanowią nie komórki ze zwykłym czerwiem pszczelim, lecz *mateczniki*.

W mateczniku zaś czyli w komórce, szczelnie zamkniętej, a znacznie większej od zwykłych komórek pszczelich, podobnej do palca od rękawiczki i zwisającej ku dołowi z plastra, spoczywa poczwarka, przeznaczona na matkę.

Poczwarki mateczne spoczywają w komórkach suszu, spowinięte jak gdyby powiakami z tiulu. Pograżone jak gdyby w głębokim śnie, nieświadome całej krzątaniny i ruchu, panującego dokoła, poczwarki te nie wiedzą, że są przedmiotem trosk i zabiegów muchy pszczelej. (W czasie przymusowego spoczynku mają nóżki wyciągnięte i skrzyżowane wzdłuż ciała, macadełka zaś czyli „wąsiki“, złożone na twarzy).

Ku matecznikom w ciągu dwóch tygodni niespełna zwracają się zabiegi

i troski całego pnia, otaczającego je miłością i czcią. Zwłaszcza zaś od chwili, gdy matka płodna wraz z rojem opuściła swe mieszkanie, mateczniki są jedyną nadzieją osierociałej rodziny i stanowią jedyny cel, ku któremu zwracają się zabiegi pszczołek.

Ale już na długo przedtem mucha wyróżniała je i troszczyła się o nie niezmiernie. Jajeczko bowiem, z którego wykluc się ma matka, niczem nie różni się od zwykłego jajeczka, przeznaczonego na pszczołę roboczą (Schirach). Z takiego wszakże jajeczka młoda mucha zdołała jedynie tym sposobem wyhodować gąsieniczkę, przeznaczoną na matkę, że dawała jej w ciągu pierwszych dni życia pokarm, o wiele pożywniejszy, niż zwykłym gąsieniczkom pszczelim. Ten pokarm mucha pszczela z wielką pracą i starannością przygotowywała we wnętrzu własnego ustroju. Jedynie dzięki takim zabiegom i troskom muchy, gąsieniczka mateczna rozwinęła się i wykształciła. Pszczołki bowiem tak pracowicie przetworzyły pokarm, przeznaczony dla gąsieniczki matecznej, i tak dokładnie wymierzyły te jego części składowe, które wpłynąć miały na jej wzrost, że najzdolniejsi chemicy nie zdołaliby tego lepiej uczynić (E. Evrard). Prócz tego mucha hodowała gąsieniczki mateczne w obszernych matecznikach, zwanych rojowemi lub żołądziowemi, by wyhodować z nich jak najdoskonalsze matki. Takie komórki mają od początku inny kształt i wielkość, niż zwykłe komórki pszczele, jako przeznaczone na mieszkanie dla matki.

Mateczniki ratunkowe. Pszczoły mogą hodować również matki w zwykłych komórkach, przeznaczonych do hodowania muchy pszczelej. Lecz dzieje się to jedynie wtedy, gdy pień jest do tego ostatecznością zmuszony.

Takie mateczniki zwiemy matecznikami *ratunkowymi* czyli *zastępczemi*.

Mucha przygotowuje je wtenczas, kiedy nie mają zamiaru wydać roja, więc nie zakładają matecznika rojowego; kiedy jednak przez niespodzianą śmierć matki zostaną zmuszone do pielęgnowania młodej matki — wtedy, nie mając gotowych mateczników z gąsieniczkami matecznemi, w celu uratowania pnia od powolnego wymarcia i od zguby, przerabiają zwykłe komórki pszczele na mateczniki i żywią gąsieniczki, znajdujące się w tych komórkach, pokarmem, przeznaczonym dla matki. W czasie hodowania matki w takim mateczniku mucha dba o nią równie troskliwie, jak o matkę z matecznika rojowego.

Rozpoznawanie macierzaka po wyjściu roja. Pszczelarz winien zaopiekować się macierzakiem czyli pniem, który wydał roja, i uchronić go od sieroctwa. Prócz tego, powinien rozpoznać macierzaka w tym celu jeszcze, by znał wiek matki, która w nim pozostaje.

Gdybyśmy nie widzieli, z którego ula wyszedł rój, pamiętajmy, że 1) niezwłocznie po wyjściu roja dostrzeżemy *na ziemi młode, siwe pszczołki*. (Jest to mucha nielotna, która chciała odlecieć z rojem, lecz nie miała sił do lotu i spadła z mostka). 2) *Oczko i mostek macierzaka* będą *poplamione kitem pszczelim*. 3) *Z oczka macierzaka* wylatywać będzie na robotę *bardzo mało muchy*. 4) Najpewniejszą wszakże oznaką będzie ta okoliczność, że część muchy, zabranej w ciągu kilku (czy nawet kilkunastu) godzin z roja po jego wyjściu i odniesiona cokolwiek dalej od roja, powróci do macierzaka.

Jeżeli więc weźmiemy z roja 40—50 pszczołek i odniesiemy je o 100 metrów od ula, w którym rój osadzony (czy też od miejsca uwiązania się roja), posypiemy je mąką (w celu odróżnienia ich od innych) i pozwolimy im

odlatywać (po kilka naraz), to łatwo rozpoznamy macierzaka, uważając, w którą stronę mucha odleciała i gdzie wprasa się do oczka.

Poroje. Wraz z rojem pierwakiem odleciała z ula matka płodna, która jedna, jedyna wśród licznej rzeszy pszczelej była zdolna do czerwienia i do podtrzymania życia pnia.

Wszakże pszczoły jeszcze przed wyjściem roja zabezpieczyły przyszłość swego pnia, wyciągnawszy pewną ilość mateczników, które matka zaczerwiła. Pszczoły troskały się o przyszłość tych młodych matek tak dalece, że rój-pierwak odleciał z ula dopiero w dzień czy dwa po zasklepieniu przez muchę najstarszych mateczników.

Ponieważ matka nie zaczerwia wszystkich mateczników jednocześnie, więc też młode matki będą jedne starsze od drugich, różnica zaś w ich wieku może wynosić od 1 do 6 dni, czasami zaś nawet dni 10 (R. Hommell).

Przyczyna porojów. Pszczoły posiadają wrodzoną chęć pomnożenia liczby swych rojów i powołania do życia następnych pokoleń. To cel najważniejszy wszystkich ich zabiegów, to ich troska nieustanna, to jedyna ich wielka radość wśród codziennej ich pracy i zabiegów.

Do utworzenia i rozwoju potrzeba będzie nowej rodzinie dwóch warunków: pora ciepła, sprzyjająca wytwarzaniu się w kwiatach nektaru miodowego, niezbędnego do wyżywienia nowego roja, oraz dostateczna siła pnia macierzystego, potrzebna do wytworzenia w gnieździe stosownej ciepłoty i zniesienia do ula zapasów żywności.

Nic dziwnego przeto, iż pszczoły roją się w porę ciepłą, kiedy przyroda dostarczy rojowi dostatek żywności. Jeżeli w macierzaku matka była dostatecznie płodna, to w niedługim czasie, po wyjściu pierwaka, w macierzaku będzie znowu dość muchy, ponieważ w gnieździe, w chwili wychodzenia pierwaka, pozostało dość dużo młodej,

nielotnej muchy, od chwili zaś wyjścia roja wygryzła się znowu spora ilość pszczołek. Tak przeto, o ile okoliczności sprzyjają wydaniu poroja, od pszczoł zależeć będzie postanowienie, czy mają go wydać, czy też nie.

Mniej więcej w $7\frac{1}{2}$ dnia od chwili zasklepienia mateczników młode matki już będą gotowe do wygryzienia się z mateczników. Zanim zaś matki wyjdą z mateczników, pszczoły winny po-

ją długiego namysłu, a mimo to postanowienie ich nigdy prawie nie bywa jednomyślne. Zadziwiająco więc jest rzeczą, że właśnie w sprawie tak ważnej te drobne stworzonka nie zbierają się na narady, nie namyślają się długo, a pomimo to nie widzimy u nich wtedy niepokoju ani zamieszania (takiego np., jak przy wyjściu roja), postanowienie zaś ich bywa zawsze jednomyślne i rozważne, a to



Paseka w Wielkiej Kloni ś. p. Edwarda Radomskiego.

wiąż postanowienie, czy mają wydać następnego roja, czy też zaniechać rojenia? Odkładanie tego postanowienia byłoby dla pnia nieroztropne i szkodliwe. Wie o tem dobrze pszczelarz, wiedzą też niezawodnie i pszczoły: w razie bowiem trwania pnia w niepewności, co ma uczynić, młode matki mogłyby wygryźć się z mateczników i pozabijać jedna drugą.

Ludzie na uradzenie czegoś ważnego gromadzą się wspólnie i potrzebu-

ją dalece, że nie potrzebują go nigdy odwoływać. Nie wiemy, do czyjego rozkazu stosują się wtedy pszczoły, nie wiemy również, kto wskazuje sposoby wykonania go, nie znamy wreszcie prawdziwych pobudek, kierujących pniem przy wyborze tak ważnego postanowienia, możemy jedynie to wszystko odgadywać, podobnie, jak odgadujemy krajobraz, przesłonięty mgłą. (E. Evrard).

Jeżeli zdarzy się, że pień roi się

w dalszym ciągu — mówimy, że wydaje „poroje“, czyli roje z młodemi matkami. (Matki przy wychodzeniu z porojami są jeszcze niepłodne). Takich porojów pięć może wydać kilka, mianowicie zaś: drugi i trzeci, a nawet dalsze, które nazywamy družakiem, trzeciakiem i t. d.). W językach obcych i w naszej dawniejszej literaturze nazywano „pierwakiem - śpiewakiem“ pierwszy porój i nie nazywano go porojem. Ja zmieniam w swej książce tę nazwę dla większej jasności w mowie, ponieważ piszę dla początkujących pszczelarzy i nazywać go będę „družakiem“, a zaliczać do porojów.

Poroja nie będzie. W osiem dni po wydaniu roja - pierwaka, matki spoczywają jeszcze cicho w matecznikach. Wiemy, że matki takie są różnego wieku; najstarsze z nich przeto są już doskonałymi, wykształconymi owadami, podczas gdy młodsze znajdują się jeszcze w stanie poczwarek. Wszystkie wszakże są zasklepione w swych komórkach i otoczone gromadkami wierzchnych pszczołek, które je pielęgnują.

Aż postanowiono, że rój już nie wyjdzie. W gnieździe przeto pozostanie jedna, jedyna matka, najstarsza wiekiem, której pszczołki pozwolą wygryźć się z matecznika i pozabijać wszystkie inne matki.

Matecznik z najstarszą matką poznamy po tem, że jego wierzchołek będzie jaśniejszy, niż wierzchołki innych mateczników: matka bowiem, w nim zamknięta, już od kilku dni zbudziła się do życia i nadgryzła dokoła jego wieczko, pragnąc je zrzucić i wy dostać się na wolność. W ciągu tych

dni słychać było nawet, jak wytrwale pracowała przytem swemi szczękami.

I oto teraz widać przez drobną szczelinę, jaką przewierciła już w wosku, jeden koniec tych jakby obcęgow, któremi matka silnie, choć powoli, okrawa dokoła wieczko matecznika. Nie ustanie zaś w pracy tak długo, aż wieczko matecznika zostanie przez nią najpierw tak podniesione, jak pokrywka na pudełku, potem zaś opuści się ku dółowi.

Po opuszczeniu się wieczka w otworze matecznika, ukażą się dwa drżące macadełka matczyne, potem dwoje jej wielkich oczu o barwie niebieskawej stali, poczem z ciemności matecznika wyłoni się mała jej trójkątna głowa, poruszająca się nieustannie. Wkrótce potem matka silnym ruchem wydobrywa z komórki swą pierś, pokrytą włoskami, jak gdyby przyprószonemi mąką, naostatku zaś ukaże się jej odwłok.

Dokoła matki niezwłocznie gromadzą się pszczołki, gładzą ją i delikatnie wyciągają jej nóżki, prasują i równają jej skrzydełka i pozdrawiają ją, poruszając swemi macadełkami.

Matka stawia niepewnie swoje pierwsze kroki i chwieje się przy stąpieniu, nienawykła jeszcze do stawiania kroków, ale trwa to krótko: wkrótce bowiem przekona się o swej sile. Pszczołki bowiem rozmyślnie trzymały ją w zamknięciu tak długo, aż rozwinięła się i zmężniała.

Więc też ruchy jej staną się wkrótce żywe i szybkie.

Wraz zaś z poczuciem siły rodzi się w matce niepokój.

(C. d. n.).

Ks. A. Margoński.

Inspektorat pszczelniczy Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych organizuje pszczelarzy, zakłada i poprawia pasieki, których następnie doglądają na żądanie właścicieli specjaliści na miejscu, dokonywa lustracji pasiek i t. p. za zwrotem kosztów podróży, a także udziela w godzinach biurowych w lokalu N. Z. O. P. przy ul. Emilji Plater 10 bezinteresownie wszelkich porad fachowych ustnie i pisemnie.

Młodzenie roślin.

(Ciąg dalszy).

Dnia 5-go kwietnia był deszcz po g. 12-ej. Dnia 14-go było parno, deszcz o g. 16.30. W nocy z 14-go na 15-y drobny deszczyk i o g. 8 rano pokropiło, wskutek czego do południa było parno. Dnia 28-go około g. 14 ejgrzmoty i deszcz. Zresztą przy wielu dniach w zapiskach mam uwagi, że są miodne. Zupełnie bezmiodnych dni było zaledwie kilka, np. 10, 11, 26, 30. Najcieplejszy dzień, 9-ty, był miodny

18-go	22·0°	17·0°C	11·4 mm.,	58%	2,	N _{2,3}	9·4°	22·6° C.
19-go	24·1	17·0	10·1	46	1	NW _{3,4}	11·4	24·8.

Przedtem i potem były dni o chwilowym pożytku, czy przed, czy też po południu. To też maj wstrzymał pszczoły w rozwoju. W czerwcu 1918 r. dopiero dzień 12-y był miodny. Noc z

12-go 22·4°, 16·8°C, 10·8 mm., 54%, 8, N₂, 14·4°, 22·8°C.

Potem prężność pary spadała przez dwa dni i podniosła się znowu dnia 15:

15-go	27·5°	19·2°C	11·5 mm.,	42%	3,	SW _{4,5}	15·2°	28·0° C.
16-go	21·9°	18·4°C	13·6	70	5	W _{1,2}	14·0°	22·7° C.
17-go	23·7	19·5	14·3	66	4	E _{1,2}	13·6	24·8

Dnia 18-go była prężność pary: ra no 11·5 mm., w południe 11·0 mm., lecz z powodu najwyższej temperatury 31·6°C powietrze było suche: rano 52%, w południe 34%.

Lipiec 1918 r. miał zaraz z początku kilka dni średnio miodnych z po-

9-go	25·0°	19·0°C	12·7 mm.,	54%	3,	NW _{2,3}	13·1°	25·3° C.
10-go	29 1	20·8	13·2	44	4	S _{3,4}	13·1	29·1
11-go	23·9	20·2	15·3	70	8	NW ₄	17·4	27·6
12-go	22·4	17·8	12·4	62	1	NE _{2,3}	13·4	23·4
13-go	25·6	19·2	12·6	52	1	W _{2,3}	15·2	26·0
15-go	23·2	18·8	13·4	64	7	N ₂	12·3	24·1
16-go	23·8	18·0	11·8	54	6	NW _{4,5}	15·6	24·6
21-go	23·6	18·8	13·2	61	9	W _{2,3}	14·2	25·6

Prócz tych były dni z pożytkiem albo chwilowym (np. 14-go rano, a 27-go po południu), albo słabym; 11-y

do południa, potem — wskutek silnego wiatru wschodniego — stał się suchym: prężność pary spadła do 5·0 mm., a wilgotność do 24%.

Maj 1918 r. był ubogi w dni miodne. Wysoką prężność pary znajduję dopiero dnia 16-go, lecz to był dzień deszczowy. Dzień 18-ty był pogodny i parny; w zapiskach pszczelarskich nazwany miodnym, tak samo dzień 19-ty.

11-go była pochmurna, już wieczorem d. 11-go była prężność pary 10·9 mm., a wilgotność 83%; rano d. 12-go było 10·6 mm. i 77% przy łagodnym wietrze południowym. O g. 14 ej było:

wodu niewysokich temperatur: 3, 4, 5. Dopiero dzień 9-ty zapoczątkował szereg dni dobrze miodnych — z powodu podniesienia się temperatury wogóle, a zwłaszcza najniższej i najwyższej. Spostrzeżenia meteorologiczne wykazują następujący stan powietrza:

był bardzo miodny i zwracam nań szczególną uwagę, gdyż poprzedziła go najcieplejsza noc, mimo, że

była pogodna. Po g. 13-ej zaczęły się deszcze; był to dzień bardzo parny. Dzień poprzedni był najgorętszy, upalny, a wieczór miał o g. 21-ej 18·4°C przy 12·7 mm. prężności pary i 80% wilgotności. Jak mało obniżyła się temperatura w ciągu nocy! Takie były warunki wstępne wielkiej miodności dnia 11-go lipca. Dni 12 i 13-y słabo miodne; dnia 16-go rano było lepiej, bo prężność pary była 13·1 mm. i 90%

3-go 22·8°, 18·7°C, 13·5 mm., 66%, 9, NE₂, 11·3°, 23·5°C.

D. 16-go wyjechałem i wróciłem dopiero 30-go. W tym czasie znajduję w arkuszu spostrzeżeń meteorologicznych dni miodne: 16 i 17, a szczególnie miodne: 22, 23 i 24.

16-go	24·0°	19·2° C,	13·6 mm.,	61%	3	W ₃	14·6°	24·6° C.
17-go	20·3	17·5	13·2	74	10	NW ₄	14·1	24·2
22-go	25·8	20·4	14·5	59	1	W _{3,4}	18·1	26·4
23-go	30·7	21·6	13·5	42	4	W ₂	18·6	31·0
24-go	27·1	22·1	16·7	63	1	N _{1,2}	17·4	28·0

D. 1-go września 1918 r. znalazłem w pniach miód wrzosowy i spadziowy, który pszczoły niosły w miodnych dniach sierpnia. Sam wrzesień miał kilka dni parnych: 1, 2, 5, 6, 8, 9, 10, 15, 18, 19, 20 do południa, 23, 24, 25, 27. Najmiodniejsze były:

6-go	20·4°	17·6° C,	12·2 mm.,	74%	9,	E _{1,2}	13·8°	20·7° C.
25-go	23·0	19·4	14·6	70	4	E _{1,2}	14·8	23·5.

Tak kończę przegląd lat i miesięcy, odkąd mam stację meteorologiczną. Mam to przekonanie, że zawsze i wszędzie spostrzeżenia meteorologiczne są w zgodzie z miodarką; że dni o wysokiej prężności pary i wilgotności, przy równoczesnej wysokiej temperaturze i pogodzie odpowiedniej, są miodne, zaś dni suche — bezmiodne. A bez spostrzeżeń meteorologicznych w dni pogodne a parne pszczoły będą wracały ciężkie, bo obessane miodem, w dni zaś rześkie będą lekkie i ruchliwe, bo z czczemi żołądkami. Jeszcze raz zwracam uwagę na to, że chodzi tu o liczby, wyrażające prężność pary i temperaturę wyższe, niż średnie pewnej pory roku. Powietrze o prężności pary 10·0 mm. jest w lecie suche, na wiosnę zaś i w jesieni wilgotne. Dla

wilgotności przy zachmurzeniu $\frac{8}{10}$ części nieba i wietrze SW₁; około g. 14-ej powietrze stało się suchsze — wskutek pogody i silnego wiatru północno-zachodniego. Dzień 21-y był bardzo parny po południu i wogóle miodny.

W pierwszej połowie sierpnia 1918 r. chyba tylko jeden dzień 3-ci był miodny, w innych dniach niskie temperatury i deszcze wyłączały miodność.

wytworzenia parności muszą współdziałać 3 czynniki: wysoka temperatura, prężność pary i wilgotność. Rośliny i zwierzęta odczuwają ten stan meteorologiczny powietrza, jako parność i pocą się, a potem roślin jest miód.

Jaki jest cel tej rozprawy? Badanie naukowe, a celem badania naukowego jest poznanie praw, rządzących zjawiskami w przyrodzie. Wprawdzie żaden pszczelarz nie zmieni w swej miejscowości stanu meteorologicznego powietrza, bo nie może zmienić ani temperatury, ani prężności pary, ani wilgotności. Lecz po przeczytaniu tej rozprawy i jej zrozumieniu, nie będzie się dziwił, że „pogoda śliczna, hreczki kwitną, pszczoły rwą się w pole, lecz wracają lekkie, a miodu nie przybywa w ulach, lecz ubywa“ — jak to

czytałem w sprawozdaniach w dawnych rocznikach „Bartnika Postępowego“. Jeżeli bowiem nie poczuje parności w powietrzu, niema się co spodziewać miodu. Gdy zaś od rana czuje duszność w powietrzu i około g. 8-ej zauważy zwolnienie wiatru i zmianę jego kierunku na przyjazny w jego okolicy, wówczas niech wyciąga miodarkę. Jeżeli zaś parność będzie nieznośna, męcząca, wówczas doczekał się spadzi.

W tym kierunku będę prowadził dalej badania i proszę bartników, by

zapisywali dnie miodne, w swej okolicy i starali się dopatrywać, czy istnieje jakaś prawidłowość w występowaniu dni miodnych, jakie poprzedzają je noce lub może któremu inaczej przedstawia się ta sprawa. Proszę o udzielenie mi swoich spostrzeżeń lub ogłoszenie ich w czasopismach pszczelniczych. W ten sposób dojdziemy do wyjaśnienia jednego ze zjawisk przyrody: zależności czynności życiowych roślin od meteorologicznego stanu powietrza.

(Dokończenie nastąpi).

Prof. Fr. Nowak.

L I P A

(SZKIC MONOGRAFICZNY).

(Dokończenie).

Znaczenie gospodarcze lipy jest w naszych lasach przeważnie ujemne. Odrośla bowiem, rozszerzając się daleko na boki, gęszą otaczający młodnik, wskutek tego systematycznie się je usuwa. Lipy jednak wyrosłe z nasienia nie wyrządzają młodnikowi żadnej szkody. Jako drzewo, jest nadzwyczaj miękkie, cenione jako materiał rzeźbiarski i snycerski. Wyrabiają z niego różne pudełka i narzędzia kuchenne (łyżki, chochle, solniczki i t. p.).

Niektórzy pszczelarze robią z desek lipowych wewnętrzne ściany uli, które często pęcznieją i paczą się. Inni znów twierdzą, że pszczoły bardzo dobrze się wiodą, gdy im się wstawi do ula ramki lipowe. Miód zaś rameczkowy (sekcynny) najsympatyczniej wygląda w rameczkach lipowych. Barcie lipowe były przez starych pszczelarzy ogromnie cenione, gdyż w nich najlepiej pszczoły zimowały i najlepiej się wiodły. Jako opał, drzewo to zalicza się do lichego gatunku. Kora w młodocianym wieku daje olbrzymie korzyści przy wyrobach łubkowych, jak: wypłatanie koszów, przetaków, obija-

nie bryk, wozów i sań. Całe Polesie i część Wołynia używa obuwia, sporządzonego z łyka lipowego. Są to owe łapcie, postoly, kierpce, każdemu dobrze znane.

W każdej cukierni używa się tyśiące zgrabnych i gustownych pudełeczek na łakocie, plecionych z łyka lub wiór (dranic) lipowych. Dziś jeszcze spotyka się barbarzyńskich ogrodników, którzy obdzierają po lesie młode lipy z kory, aby mieć łyeczko do szczypienia drzew lub podwiązywania pomidorów. Zdumiewającą jest siła rozrodcza i odporność lipy, jeśli przy takim niszczeniu, a przy zupełnym braku pielęgnowania i ochrony jej w lesie, wytepić się nie daje.

Liście służą bydłu za pokarm, młode zaś listeczki są używane jako namiastka herbaty.

Kwiat lipy jest znanym lekarstwem do wywoływania potów i w afekcjach dróg oddechowych; mieści w sobie ślady oleju eterycznego, wosku, cukru i kwasu garbnikowego. W lecznictwie domowym jest bardzo rozpowszechniony, a skuteczność zachowuje

tylko przez rok. Kwiaty wraz z ich żółtymi przykwiatkami należy zrywać zaraz po ich rozwinięciu się, suszyć szybko w miejscu przewiewnym i przechowywać do użytku domowego w naczyniu szczelnie zamkniętem.

Z owoców lipy, których twarda okrywa powinna być poprzednio omielona, można wyłaczać oliwę, nie ustępującą w niczem prawdziwej.

Dla pszczelarzy, kwiat lipy stanowi bogate źródło miododajne. Doświadczeni bartnicy twierdzą, że jedna rozłożysta, stara lipa, przy sprzyjających warunkach daje tyle miodu, co morga gryki. Uczeni jednak obliczyli, że jedno drzewo lipowe, większych rozmiarów, nie da więcej jak 500 gramów, t. j. pół kilograma miodu dziennie. Licząc więc czas kwitnienia lipy na 14 dni, możemy spodziewać się przy średnich warunkach około 7 kg. miodu z jednej lipy. Pożytek z lipy może być długi tam, gdzie ich rośnie kilka gatunków, kwitnących w równych, po sobie następujących odstępach czasu. Podczas zimna, upału lub posuchy, kwiat lipowy wcale nektaru nie wydaje. Miód lipowy, świeżo po wytrząśnięciu jest barwy oliwy prowansalskiej, po ustaniu się, znacznie jaśnieje, przybierając kolor bursztynu; zapach i smak dość ostry, lecz miły; po scukrzeniu staje się maślowaty. Miód ten jest bogaty w własności lecznicze.

Rozmnażanie i hodowla. Nasiona lipy zbiera się późną jesienią, zasiane zaś wschodzą dopiero na wiosnę następnego roku, dlatego lepiej siać nasienie dołowane przez rok w ziemi. Siew dokonywać należy w rowki gęsto, ponieważ znaczny odsetek nasion nie kiełkuje. Rowki przysypać ziemią, grubości 1—3 cm., zależnie od jakości gleby; na lekkiej siać głębiej, na ciężkiej, płycej. Młody kiełek lipowy rośnie wolno; w pierwszym roku tworzy mały zgrubiały pieńek, który przez kilka pierwszych lat bardzo powoli

rozwija się. Jednolatki przesadza się na odległość 30 cm. dla wyhodowania silnych przesadek. Ziemię przedtem należy odpowiednio oczyścić i użyźnić. Młode drzewka bardzo chętnie się rozgałęziają, dlatego należy pilnie obcinać podwójne pędy.

Wobec tego, że lipa nadzwyczaj łatwo puszcza odrośla, można otrzymać przesadki daleko ładniejsze i trwalsze do przesadzania od sadzonek wychowanych w szkółce. Otrzymuje się je w następujący sposób: odrostki (pędy), które przy szyi korzeniowej pojawiają się u każdej starej lipy lub odrośla, po ścięciu młodego drzewka przygina się do ziemi, przytyka drewnianymi widelkami i przysypuje, zostawiając tylko wierzchołek. Dobrze jest też w kilku miejscach od spodu korę nożem pozacinać. Za rok lub dwa, gdy gałązki te zakorzeniają się, wówczas odcina się je od pnia macierzystego, wykopuje i przesadza, pielęgnując jak wyżej.

Lipy, służące do wysadzania alei i dróg, mogą być przesadzane i w starszym wieku, nawet do lat dwudziestu, grubości 5—8 cm. Sadzić nie gęściej, jak 10 — 12 m. jedna od drugiej, gdyż posadzone za gęsto, słabo kwitną. Po posadzeniu należy drzewka dłuższy czas podlewać.

Gatunki. Najbardziej rozpowszechnionymi są dwa gatunki lip, które różnią się między sobą tylko rozmiarami liści:

1. Lipa małowielistna (*Tilia parvifolia*) posiada liście z obydwu stron nagie, pod spodem sino-zielone. Nazywają ją też lipą zimową. Rośnie wszędzie, kwitnie w lipcu, owoc posiada drobny, prawie kulisty, opadający przy końcu zimy.

2. Lipa wielkolistna (*Tilia grandiflora*) liście i kwiaty ma większe od poprzedniej. Liście z obu stron jednokolorowo zabarwione, pokryte pod spodem pojedynczymi włoskami, u zbiegu jednak nerwów bocznych

z głównym, dość gęstymi. Owoc dość duży, szary, kanciasty (pięciokątny), zaraz po dojrzeniu, w październiku, opada. Drzewo dorasta olbrzymich rozmiarów. Zakwita z końcem czerwca.

3. Lipa srebrna (*Tilia argentea* lub *tomentosa*) — drzewo niewielkie, o koronie kulistej, liście owalne, mniej sercowate jak u poprzednich gatunków, pod spodem jasno omszone. Zakwita z końcem lipca.

4) Lipa amerykańska (*Tilia americana*) podobna zupełnie do poprzedniej, zakwita jednak w sierpniu.

Są jeszcze inne gatunki, hodowane przeważnie w parkach i ogrodach botanicznych, jak: *Tilia euchlora*, lipa zielona, *Tilia floribunda*, która obficie kwitnie i t. p., jednak jako mniej roz-

powszechnione nie mają tego znaczenia, co dwa pierwsze gatunki.

Lipa odegrała bardzo poważną rolę w życiu kulturalnym naszego narodu. Iluż to poetów i uczonych czerpało w cieniu jej rozłożystej korony, dającej nie tylko cień, ale upajającej aromatem kwiecia natchnienie (Kochanowski, Supiński: *Wieczory pod lipą* i t. p.). Iluż to pokoleniom służyła i służy do dnia dzisiejszego rozłożyła lipa przed domem za miejsce wypoczynku, rozrywek i wesołych piasów przy akompaniamencie miliona pracowitych pszczołek, z brzękiem odwiedzających wonne i nektarem przepelnione kwiaty...

Sadźmy więc i pielęgnujmy tę kochaną lipę!

W. Wiązecki.

O gruczołach mlecznych i ślinnych pszczoły roboczej.

(Z powodu recenzji p. Fr. Nowaka „O pszczołach“, umieszczonej w № 1 z r. 1927 „Pszczelnictwa Polskiego“).

(Dokończenie).

Jeżeli pominiemy ostatnie nieporozumienie i przyjmiemy, że środkowa para gruczołów jest przywilejem robotnic, to jeszcze będziemy dalecy od rozwiązania całości zagadnienia, gdyż pozostaną jeszcze dwie pary gruczołów, którym każemy wygodnie produkować ślinę, lecz nie określimy, do czego służy ona z jednej pary, a do czego służy z drugiej pary. Zapewne zgodzi się ze mną każdy przyrodnik, że w normalnym żywym organizmie niema dwóch oddzielnych systemów narządów, służących do spełniania tej samej funkcji (tem więcej niema mowy o trzech, gdybyśmy je wszystkie nazwali ślinowemi, czego chce mój Szan. recenzent).

Powracamy do Langstrotha i jego dowodów, które przytacza on na poparcie tezy. Twierdzi on mianowicie, że „u pszczoł starych, nie mających troski o czerw, gruczoły te powoli wy-

sychają w miarę starzenia się pszczoły“; idąc dalej za skutkami starości, gotowiśmy wziąć „wysychanie“ za znikanie i doszlibyśmy do zbyt dalekich wniosków (są zresztą i tacy). Aby powstrzymać w zapędzie, przytoczę zdanie Kożewnikowa⁸⁾: „Życie zmartwychwstające na wiosnę w rodzinie pszczoły przejawia się przede wszystkim w wychowaniu czerwiu i w celu wytworzenia mleczka rozpoczyna się wzmożone odżywianie“. Oto przy okazji zasadniczy zarzut przeciw twierdzeniu, że tylko młode pszczoły mogą być niańkami: czyż są na wiosnę młode pszczoły, któż więc na wiosnę wychowuje czerw?“ Zdanie to nie tylko stawia tamę wnioskowi zbyt daleko idącemu, ale też w dużej mierze osłabia argumentację Langstrotha.

⁸⁾ „Materjały po jestiestwiennej istorji pszczoły“. Moskwa 1900 r., str. 81, szp. II.

„Tak trutnie, jak i matka — pisze dalej p. Fr. Nowak⁹⁾ — mają gruczoły ślinowe, lecz albo brak im jednej pary (grucz. przelykowych brak trutniom), lub są te gruczoły słabo rozwinięte, jak u matki“. To zupełnie coś nowego. Praca Cheshire'a podług prof. Tichomirowa¹⁰⁾ „jest coś najlepszego, cokolwiek dotychczas ukazało się w tym kierunku“, nie sądzę, by nie była znaną p. Fr. Nowakowi; od Cheshire'a dowiadujemy się, że gruczołów o wyglądzie cebul nie posiada matka i truteń. Nie sądzę, że wymagam zbyt wiele od Szan. Recenzenta, gdy powiem, że, odważając się na podobne twierdzenie, winien był wprzód obalić zdanie, istniejące dotychczas i uznane przez poważny świat naukowy, gdyż w przeciwnym razie bardzo łatwo może się narazić na słuszny zarzut *zupetnej* „dowolności naukowej“.

Przytaczając na początku wyjątki z autorów, traktujących o gruczołach mlecznych i gruczołach ślinowych, obejmowałem jednocześnie treść, tyczącą się przeznaczenia mleczka. Czyniłem to w tym celu, by dać Czytelnikowi bliższe określenie mleczka i sposób jego zastosowania w rodzinie pszczelej, jako też, by sprecyzować różnicę między mleczkiem a śliną, co nie jest od rzeczy przy omawianiu gruczołów mlecznych i ślinowych.

Daleki jeszcze jestem od wyczerpania omawianej kwestji, a tem więcej od omówienia wszystkiego, co dotychczas było powiedziane, jako też o sposobach doświadczalnych, które prowadziły i doprowadzały do takich czy innych wyników, — przechodzi to o wiele miarę artykułu, poprzestaną więc na stwierdzeniu, że zagadnienie niniejsze jest jeszcze dalekie od całkowitego rozstrzygnięcia i że nie jest ono tak proste, jak mogłoby się wydawać

na pierwszy rzut oka. Dziś możemy sformułować odpowiedź w ten mniej więcej sposób: Pszczoła robocza ma trzy pary gruczołów, dwie pary w głowie, a trzecią w tułowiu; dwie pary służą do wydzielania śliny, mającej różne przeznaczenie z każdej pary gruczołów¹¹⁾, a jedna para, prawdopodobnie dolna głowy, wyobrażona na rycinie, jako środkowa, służy do wydzielania mleczka, którem pszczoły robocze karmią młody czerw, dorosłe trutnie i czerwiącą matkę. Nie można twierdzić stanowczo, czy wszystkie razem wzięte stanowią nierozdzielny system, czy są to dwa lub trzy oddzielne systemy, natomiast udowodnionem jest, że wszystkie trzy razem wzięte są wyłącznym przywilejem robotnic, matka zaś i truteń są pozbawione jednej z tych par gruczołów.

Podobnie rzecz się ma w stosunku do wielu innych zagadnień budowy osobników — roju, ustroju rodziny pszczelej i niezliczonej liczby ich przejawów życiowych; to też zapewne Sz. Czytelnik przyzna słuszność zdaniu, umieszczonemu w przedmowie do „Pszczół“: „Człowiek, pragnący poznać tajniki roju, musi uruchomić cały zasób inteligencji. Pokolenia pracują, głowią się najzdolniejsze umysły, a śmiało przyznać można, że stanęły dopiero na progu zagadki, ukrytej w życiu pszczelej organizacji, złożonej z żywych oddzielnych istot. Ks. T. Ciborowski.

¹¹⁾ Ze względów zasadniczych nie można zgodzić się na twierdzenie Langstrotha, umieszczone w cytacie 3-iej, jakoby obydwie pary gruczołów ślinowych miały identyczną czynność. Twierdzenie, że wspólny kanał ma wspólną klapkę nie może być uznane za bezwzględnie prawdziwe, gdyż we wszystkich badaniach, szczególnie mikroskopowych, łatwo przeoczyć najbardziej ważne szczegóły, a więc jeszcze jedną domniemaną przezemnie klapkę, regulującą przepływ śliny do wspólnego kanału, jeszcze przed połączeniem się kanałów. Za przykład może służyć fakt, że Ciesielski, opisując ujście dolnej pary gruczołów głowy, mówi, że „po obu stronach języka treść swą wydzielają“; inni pomijają ten szczegół — zapewne nie zauważyli go.

⁹⁾ „Pszczelnictwo Polskie“ 1927 r. № 1, str. 29, szp. I.

¹⁰⁾ „Oczerk jestiestwiennoj istorji pczely“. Moskwa 1890 r.

Roje naturalne czy sztuczne.

(Odczyt wygłoszony przez radio w dniu 13 maja b. r.).

Stan podgorączkowy u pszczelarzy wzmaga się. Jak i w przyrodzie temperatura coraz wyższa, tak i u pszczelarzy rośnie podniecenie, wre gorączkowa praca przygotowawcza, gdyż zbliża się czas rójki, czas powiększania pasieki. Ileż to w następstwie zawodów, ile narzekań, kłopotów, a wyjątkowo tylko chwil zadowolenia i szczerej radości.

Cały obraz rójki świetnie wprost przedstawiają dwa nasze stare przysłowia:

„Gdy się pszczoły w maju roją, takie roje w cenie stoją“, oraz „Rój pszczoł do św. Jana, wart furę siana“.

Do nie tak bardzo dawnych czasów nieznano, względnie nie praktykowano robienia rojów sztucznych. Rójka naturalna była jedynym sposobem zwiększania pasieki. I dziś bardzo znikoma liczba pszczelarzy ucieka się do technicznych sposobów pomnażania rodzin pszczelich.

Cóż zatem jest praktyczne dla bartnika: roje naturalne czy roje sztuczne? A może znajdujemy jaką radę pośrednią? Ogół pszczelarzy, jeśli chodzi o rozwiązanie tego problemu, podzielił się zasadniczo na dwie grupy, a znów bardzo znikomym procentem ogółu pszczelarzy stanowią zwolennicy grupy pośredniej, t. j. systemu gospodarki rojowo-miodowej.

Nim przyłączymy się do którejkolwiek z grup, notabene silnie się zwalczających, przejdę pokrótce cechy dodatnie i ujemne każdego z poruszonych trzech sposobów, każdy zaś pszczelarz będzie mógł potem wybrać system, jaki, według jego zdania, najbardziej przemówi mu do przekonania.

W każdym razie musimy się przede wszystkim zastanowić nad przyczynami, oraz bezpośrednimi powodami

rójki, bo tylko z uzasadnionej teorii będziemy w możności wyciągnąć konkretne wnioski i oprzeć na nich praktyczne nasze działania.

Przesiedlenie się części lub całej ilości pszczoł z jednego mieszkania do drugiego, spowodowane różnymi przyczynami, nazywamy rójką. Przyczyny mogą być zupełnie naturalne, jako dążność pszczoł do rozmnażania się, lub brak komórek i miejsca w dotychczasowym mieszkaniu, lub wreszcie anormalny stan ula. Może też ona odbywać się w różnym czasie.

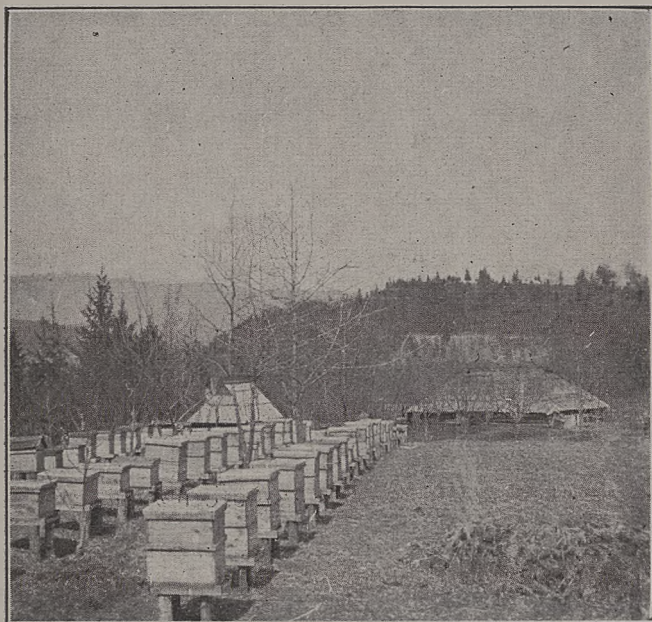
Zatrzymajmy się nieco przy rójce naturalnej. Dodatkłą cechą tej rójki jest:

a) Normalny podział społeczeństwa pszczelego, dokonany na najzdrowszej podstawie podziału, bo na instynkcie pszczoł. Wiemy dokładnie, iż w ulu nie wszystkie czynności spełnia jedna i ta sama pszczoła. Podział pracy jest tam sprecyzowany. Zatem gromada pszczoła rojąc się z własnego popędu, dobiera sobie różne brygady pracowników, by na nowym mieszkaniu robotą szła składnie, bez mitręgi, bez ociągania, by wszystkie fazy pracy wykonywane były równocześnie, by żadne kółeczko w tym warsztacie nie zawiodło, by świeciła harmonja działań.

b) Drugą dodatkłą cechą rójki naturalnej jest samoistne staranie się pszczoł o nową matkę. Pszczoły same zakładają mateczniki, matka nowa rozwinię się normalnie.

c) Dalej: rójka naturalna zwykle następuje wówczas, gdy istnieje wszelkie prawdopodobieństwo dalszego pożytku tak, by wychodzący rój mógł się obrobić i zaopatrzyć na zimę w dostateczne zapasy.

d) Wreszcie: rojący się pień ma dostateczną ilość truta, zapewniającą podtrzymanie gatunku.



Pasieka górską L. Webera przy pasiece doświadczalnej w Jaremczu.

Daleko natomiast więcej przedstawia rójka naturalna niedogodności i kłopotów.

Przedewszystkiem zwykle roją się pszczoły w czasie, który najkorzystniejszym jest pod względem pożytku. Zamiast zbierać zapasy miodu i je magazynować, pszczoły zakładają nowe mieszkanie, konsumują miód, by wytworzyć wosk i wybudować plastry.

Pszczelarz tylko na podstawie pewnych oznak może przewidywać rójkę, ale dnia i godziny nie jest w stanie dokładnie oznaczyć. I właśnie wówczas, gdy zajęty jest pilną robotą w polu, w urzędzie czy w swym warsztacie pracy, rój wychodzi, a przeciekawszy po związaniu się na gałęzi kilka godzin, nie widząc dalszego zainteresowania się nim bartnika, leci w świat szeroki i zwykle bezpowrotnie i bezkorzystnie ginie.

Czas rójki w naszym państwie jest bardzo różny, bo od drugiej połowy

maja aż do połowy sierpnia. W tym więc czasie musiałby pszczelarz, chcąc mieć roje naturalne, ustawicznie kogoś w pasiece pozostawiać do pilnowania. Czyż nie szkoda czasu, czyż to nie jest przyzwyczajeniem do lenistwa, tego, który i tak często kołusany harmonijnym brzękiem pszczołek, dobroczynnymi promieniami słońca i miłym chłodem — zdrowo się zdrzemnie, a rój tymczasem wędruje, gdzie go isk zaprowadzi?

Stan pasieki przy zdaniu się na rójkę naturalną, powiększa się często w stosunku, jakiego pszczelarz wcale sobie nie życzy. Z jednego pnia może wszak

wyjść i kilka rojów. Tak z nowych rojów, jak i z osłabionego, pozostałego w ulu, niewielka może być pociecha. Zamiast nowych zasobnych rodzin, ma wszędzie głodomory, które tylko podkarmiać musi i do których dokłada nieraz wydatnie, a w konsekwencji zasypuje organizacje pszczelnicze listami z prośbą o przydział tańszego cukru. Czy taką gospodarę możemy nazwać zupełnie zdrową?

O ile w pasiece niedużej, złożonej z kilku pni, można jeszcze dać sobie radę z wychodzącymi rojami, przy ustawicznej naturalnie uwadze i pilnowaniu, to w pasiece, złożonej ze stu lub więcej rodzin pszczelich, trudno już pszczelarzowi dać sobie radę. Roje sypią się z ula jeden za drugim, rójka jednego pnia podnieca inne pnie.

Roje takie, wychodzące w jednym czasie, wiążą się często w jeden ogromny kłęb. Ileż to rojnic wtedy potrzeba, ilu pomocników! Spoci się

taki barnik, zdenerwuje, a pszczoły mają względy tylko dla spokojnych i zrównoważonych. Spoconych natomiast zupełnie już nie znoszą. Następuje żądlenie, tysiące pszczoł rzuca się na odkryte ręce, pszczelarz rad nie rad ucieka z pasieki, godzinami wyjmując żądla. Roje też z pasieki uciekają, pszczoł zmarnował się znaczny odsetek. Niezadowolone, niechęć, zamiast powiększonej pasieki.

Do łapania i zbierania roi naturalnych trzeba przeróżnych przyrządów, znacznej ilości rojnic. Roje wiążą się nie tam, gdzie pszczelarzowi byłoby najwygodniej, lecz często w koronie wierzby, na płocie chróstowym, na wierzchołku wysokopiennego drzewa, na cienkiej długiej gałęzi, na grubym pniu lub zgoła osiadają w dziupli drzewnej. Wspinąć się trzeba po drzewach, drze się ubranie, trzeba różnych drabin, zbiera się rój taki godzinami, a i tak rezultat może być wątpliwy. Matka skryła się w jakąś szczelinę, wlaźła pod korę odstającą. Można królowę przez nieuwagę zabić, można jej nie znaleźć wcale, osadzony rój tego samego dnia lub dnia drugiego z ula ucieknie i dobrze jeszcze jeśli wróci do macierzaka. Pszczoły mogą się jednak rozlecieć po innych ulach, gdzie zostaną ścięte. Cała praca, trud—bezożyteczne!

Pasieki nasze stoją w różnych miejscach. Dobrze jeszcze jeśli w głębi ogrodu. Gorzej natomiast, gdy blisko drogi lub pastwiska. Pszczoły podniecone rzucić się mogą na przechodniów, na konie, odpokutować może więc zupełnie nie-

winny, przygodny wędrowiec, lub dzieci, a za zażądłonego konia niejedna już była sprawa sądowa.

Wreszcie w zamierzeniach bartnika jest prowadzenie gospodarstwa wyłącznie miodowego. Tymczasem jakby na przekór zaczną mu się pszczoły roić. Zamierzenia jego całkiem powikłały się, a w ostatniej chwili, trućno mu będzie zmusić pszczoły i nagiąć je do swych celów.

Poruszę jeszcze sprawę doboju gatunku pszczoł. Wszak wszyscy wiemy, że nie każda gromada jednakowo pracuje, nie każdy pień znosi taką samą ilość miodu. Nie chciałby bartnik powiększać swej pasieki rojami nieodpowiednimi, cóż kiedy właśnie te pszczoły specjalnie zaczynają się roić. Znowa nowa mitrega i nowe kombinacje.

Przy gospodarce zaś wyłącznie rojowej, gdy szereg nowych pszczelarzy czeka na zamówione roje, czyż to nie



Część pasieki doświadczalnej górskiej w Jaremczu.

wielki kłopot skazywać ich na czekanie, odpowiadać na naglące ciągle listy? A nuż właśnie pszczoły zaniechają zamiaru rójki. Trzeba się potem gęsto tłumaczyć, za zrobiony zawód przeproszać. Dobrze, że pszczelarz nie słyszy tych bogobojnych życzeń, jakie pod jego adresem kierują zawiedzeni.

Jakżeż przedstawiać się zatem będą roje sztuczne.

Wszystkie ujemne strony roju naturalnego pokrywają się dodatnimi wynikami roju sztucznego. A więc: łatwość w pomnażaniu pasieki, niezależnienie się od pszczół, spokój i celowe powiększanie pasieki, oraz wyzyskanie czasu i ograniczenie się do używania tylko najniezbędniejszych narzędzi i przyrządów. Bartnik ma możność prowadzenia gospodarki miodnej, oraz programowego działania, przyczem nie musi tracić niepotrzebnie drogiego czasu lub podlegać fantazji pszczół. Dobór gatunku zapewniony.

Czyż roje sztuczne lub poprostu robienie roi ma i ujemne cechy? Bezwarunkowo tak. Łatwość robienia roi może dla początkującego pszczelarza być zagładą jego pasieki. Dąży on do nadzwyczajnego powiększenia pni, imponuje mu bowiem wielka ich liczba. W konsekwencji osłabia on istniejące gromady i zamiast pasieki solidnej, ma bardzo wiele ledwie wegutujących pni, które w ostateczności będzie musiał wydatnie podkarmiać.

Ważnym czynnikiem, ułatwiającym znacznie robienie roi, są ule jednokowego systemu, a więc i ramki jednokowych wymiarów, oraz posiadanie zapasowych matek.

Który zatem z podanych systemów będzie najlepszym, każdy z pszczelarzy sam najlepiej osądzi. W każdym razie muszę ostrzedz przed zbyt niemiernym powiększaniem pasieki. Praktyka tak moja, jak i w wielu znanych pszczelarzy zaleca, by przy zwiększaniu pasieki trzymać się stosunku: jeden no-

wy rój na trzy stare pnie. Ten stosunek umożliwi racjonalną gospodarke i nie zuboży zbyt znacznie posiadanych pni.

Dla uzupełnienia obrazu podają kilka sposobów łatwego robienia roi.

Rój zsypaniec, może być każdego czasu zrobiony. W przeddzień robienia zsypanca ujednostajniamy zapach pszczół w trzech silnych pniach. Ujednostajnienie zapachu przeprowadza się przy pomocy kamfory, w sposób już kilkakrotnie przezemnie przez radio podawany.

W dniu następnym do przygotowanego ula wyjęte z któregośkolwiek z trzech silnych pni 2 lub 3 ramki razem z pszczołami wstawiamy do ula nowego. Należy tylko przestrzegać, by przynajmniej na jednej ramce wstawionej do nowego ula były jajeczka w komórkach pszczelich.

Z dwu innych pni z każdego strąsamy z dwu lub trzech ramek siedzące na nich pszczoły do ula nowego i skrapiamy je ciekłą sytą. Jeśli mamy zapasową matkę, poddajemy ją w klateczce nowoutworzonemu rojowi, w braku matki wystarczy i matecznik. W ostateczności pszczoły same wygrzeją matkę z poddanych im w plastrze jajeczek. Wylot siatkujemy, a ul wstawiamy na trzy dni do piwnicy, o ile pień ma pozostać w tej samej pasiece, lub transportujemy w dalszą okolicę, bezpośrednio po zsypaniu.

Przez czas przebywania ula w piwnicy podkarmiamy go sytą. Pszczoły zdeorientowane złączą się w nową gromadę, matkę z klateczki uwolnią, lub wygrzewać będą nową matkę. Po trzech dniach ul wystawiamy na upatrzone miejsce, wylot otwieramy, pszczoły się oblecą i rój gotowy.

Drugim sposobem jest dzielenia pnia. W tym celu przygotowany nowy ul ustawiamy obok b. silnego pnia, który mamy dzielić. W ul ten wstawiamy ramki z gotowymi plastrami lub sztuczną węzą. Rozbieramy pień

silny, wyszukujemy matkę i razem z ramką przenosimy ją do ula nowego. Ul ten nowy ustawiamy na miejsce starego, uważając, by oczko było na tem samym miejscu, jak oczko dawnego ula. Ul zaś stary ustawiamy w nowym upatrzonym miejscu. Pszczoła lotna z ula dawnego wróci na dawne miejsce do ula nowego, gdzie zajmie się zwykłymi czynnościami, a w ulu starym młoda mucha wygrzeje sobie nową matkę. O ile mielibyśmy matkę zapasową, można ją tym pszczo-łom poddać. Rój gotowy.

Gdyby po zrobieniu jednak roja nastąpił czas chłodny lub słońca, należy pszczoły w nowym ulu, t. j. stojącym na starym miejscu, podkarmiać.

Jest pozatem wiele innych systemów, ze względu jednak na krótkie ramy odczytu nie jestem w stanie ich podać, a ciekawych odsyłam do podręczników znakomitych, pszczelarzy jak: pp. Brzoński, Webera, księży Margońskiego i Ciborowskiego, oraz do czasopism pszczelarskich, jak „Pszczelnictwo Polskie“, „Bartnik Postępowy“ i „Bartnik Wielkopolski“.

C-i-s.

Wino z rzewienia (rabarbaru).

Pierwszym świeżym surowcem do wyrobu wina, jaki nam wiosna dostarcza, są soczyste liściowe łodygi rzewienia. Długi okres czasu, bo od kwietnia do sierpnia, w ciągu którego może być użyty na wyrób wina, daje każdemu możliwość na sporządzenie z niego doskonałego wina w domu. O wartości rzewienia dla wyrobu wina dawno już się za granicą przekonano, to też sporządzają z niego wina, doskonale imitujące wina sauternes, reńskie, tokajskie i różnego gatunku szampany.

Aby z rzewienia otrzymać wino o odpowiedniej kwasocie, należy — podobnie jak przy sporządzaniu wszystkich win owocowych — oznaczyć w moszczu ilość kwasu. O ile jednak w owocach występują zdrowe dla organizmu kwasy, jak jabłkowy i cytrynowy, to w rzewieniu, obok kwasu jabłkowego, występuje kwas szczawiowy, który, spożyty w większej ilości, dla zdrowia nie jest obojętny, prócz tego nie wszystkim smak jego odpowiada. Staramy się przeto przed sporządzeniem wina z rzewienia o usunięciu tego kwasu z soku, co można bardzo łatwo przeprowadzić, gdyż kwas szczawiowy, podobnie jak winny, łączy się

z wapniem, dając nierozpuszczalne w wodzie sole. Ta własność kwasu szczawiowego pozwala nam nietylko na usunięcie go, jako szkodliwego dla zdrowia, lecz również na faktyczne zmniejszenie zawartości kwasów w moszczu. Ta sama metoda, zastosowana do moszczów owocowych, nie daje tych rezultatów, gdyż kwas jabłkowy wprawdzie łączy się z wapniem, nie daje jednak soli nierozpuszczalnej, a sól wapniowa kwasu cytrynowego wytrąca się z roztworu dopiero w czasie gotowania, wskutek tego związki te pozostają w roztworze i nadają winu, o ile jest ich więcej, posmak słonawy. Tylko w moszczu winogronowym obecny w dużej ilości kwas winny tworzy z wapniem sól nierozpuszczalną, a zatem daje się z moszczu tą drogą usunąć.

W moszczu rzewieniowym kwasotę, t. j. ilość kwasu jabłkowego, oznacza się po wytrąceniu kwasu szczawiowego, w przeciwnym bowiem razie otrzymalibyśmy wynik fałszywy, t. z. więcej kwasu jabłkowego, aniżeli faktycznie w moszczu było go, gdyż na związanie 0.0045 gr. kw. szczawiowego zużywa się 1 cm.³ $\frac{1}{10}$ normalnego ługu sodowego (ług $\frac{1}{10}$ normalny o-

trzymujemy, rozpuszczając w 1 litrze destylowanej wody 4 gr. chemicznie czystego ługu sodowego, czyli sody żrącej), a ta sama ilość ługu neutralizuje 0.0067 gr. kwasu jabłkowego. Ilość kwasu w łodygach rzewieniu waha się od 2—3%, w której to ilości występuje od 0.4—1% kwasu szczawowego, a to zależnie od dojrzałości rośliny. Kwas ten występuje w stanie wolnym, jak i w postaci soli wapniowej, t. j. szczawianu wapniowego i soli potasowej, t. j. kwaśnego szczawianu potasowego. (Również występuje w szczawiu, grzybkach, kaktusach i w winogronach, w tych ostatnich tylko w połączeniu z wapniem). Po strąceniu kwasu szczawowego kwasota soku rzewieniowego wahać się będzie już w większych, jak podano powyżej, granicach, t. j. od 1—26%. Gdybyśmy zatem analizy na kwas jabłkowy nie wykonali, to stalibyśmy przed pytaniem, jaką ilością wody mamy rozcieńczyć sok rzewieniowy, bo ilość ta, zależna od kwasoty soku, wahać się będzie w granicach 1—3 l wody na 1 soku.^u

Ponieważ analizę na kwas szczawowy trudno przeprowadzić w domu, przeto przyjmuje się, że na wytrącenie większej ilości tego kwasu z soku rzewieniowego wystarcza 2—3 gr. węglanu wapnia na litr soku, lub na każdej 1¹/₁₀ kg. młodych, a 1.5 kg. starszych łodyg rzewienia, użytych do wyrobu wina.

Jak wyżej nadmieniono, do wyrobu wina używa się tylko soczystych łodyg liściowych, gdyż inne części tej rośliny zawierają szkodliwe dla fermentacji i smaku wina składniki. Łodygi zalewa się wrzątkiem i natychmiast odcedza. Zabieg ten ma na celu pozabawienie łodyg ich specyficznego zapachu (trawy). Następnie kraje się łodygi na kawałki o długości 5 cm.

Pierwszy sposób. Pokrajane łodygi zalewa się wodą (6 l. wody na 10 kg. łodyg) i gotuje przez 1/2 godziny w

otwartym naczyniu emaljowanym. Pod koniec gotowania na każdy litr miazgi dodać 1 gr. węglanu wapnia. Następnie dodać 5 l. wody. Po paru dniach odstania w chłodzie przy częstym mieszaniu (najmniej 3 razy dziennie), miazgę oddzielić (w woreczku, lub prasie), poczem zalać ją gorącą wodą i wycisnąć. Dodać cukru (przy drożdżach win reńskich Rudesheim, Steinberg i t. d. 200 gr. na litr, przy użyciu drożdży Sauternes 100 gr. i 120 gr. miodu, pożądany dodatek jarzębiny, ewentualnie tarniny, przy wyrobie tokaju 350 gr. miodu), pożywki, najlepiej „Secalum“ (mieszanina różnych soli pożywnych). Dodać rozmnożonych drożdży. Fermentować w temperaturze możliwie około 20°C.

Drugi sposób. Po sparzeniu łodyg, sok wycisnąć. Im mniej wyciśniętego soku, tem wino będzie lepsze, a zatem wyciskać zamiast 5—7 litrów soku z 10 kg. surowca, tylko do 3 litrów. Sok zagotować, dodać na litr soku 2 gr. węglanu wapnia i 1¹/₄ l. wody. Następuje dodatek cukru, pożywki i ponowne gotowanie, a po ostudzeniu zaszczepia się drożdżami.

Trzeci sposób (przepis na 10 l. wina). 3 kg. rzewienia zagotować w 2 l. wody z 6-ciu gramami czystej kredy. Dodać 2 l. wody. Dalej postępować, jak podano przy sposobie drugim, uzupełniając prawdopodobny brak kwasu dodatkiem 10—20 gr. kwasu cytrynowego, lub kilku cytryn z drobno pokrajaną skórką.

Wino rzewieniowe dojrzewa pomalutku, to też przed rokiem nie jest do użycia. Brak garbnika uzupełnia się przez dodanie taniny, lub soku z jarzębiny, tarniny, rajskich jabłek, borówek i innych. Owoce te, jak i tani-na przyczyniają się do szybszego wyklarowania wina. Zupełne wyklarowanie następuje zwykle dopiero po prze-filtrowaniu.

L. Spiss.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Szkic wystawy pszczelniczej
w Poznaniu.

Czytając w naszych miesięcznikach pszczelniczych zdania niektórych pszczelarzy, jak należałoby urządzić wystawę pszczelniczą w roku 1929 w Poznaniu, chciałbym i ja w tej sprawie nieco wypowiedzieć się, gdyż czas upływa, a nie jest nawet wiadomym, w jakich ramach ma się ta wystawa odbyć. Będę mówił obecnie nie o zjeździe pszczelarskim, a wyłącznie o wystawie.

Dużo pisano na łamach naszych pism pszczelniczych o wystawie u naszych sąsiadów Czechów, która odbyła się w Pradze w roku ubiegłym. Wszystko było bardzo chwalone, a nawet do pozazdroszczenia — „dlaczego u nas tak nie jest“. W tych słowach była wypowiedziana nawet bez nadziei, że my Polacy nie będziemy w stanie coś podobnego zorganizować. Ja ze swej strony jestem bardzo zadowolony, że już z góry zdecydowali nasi wybitni pszczelarze, że coś podobnego, jak u Czechów, my stworzyć nie jesteśmy w stanie. Byłem i ja również na tej wystawie w Pradze w roku ubiegłym, myśląc, że tam zagranicą ujrę coś wysoce kulturalnego, pouczająco-praktycznego, co podziała na mnie w podobny sposób, jak na akademików naszych działa wyjazd zagranicę dla dopełnienia studiów. Nie mówię obecnie o technicznym postawieniu samej wystawy i działale naukowym, gdzie mieliśmy zawieszane kilka ścian z rysunkami różnych przekrojów pszczół, mnóstwo powiększających szkielek i t. p.; jest to dział, który dla dokładnego obejrzenia go, pochłonie najmniej tydzień czasu. Nie jestem profesorem anatomji, ani pedantem, aby z wielkim zapałem interesować się tą naukową częścią

pszczelnictwa. Jestem zwyczajnym praktycznym pszczelarzem i głębiej interesuję się tylko tem, co mi może dać korzyści dla rozwoju pszczelnictwa.

Przyjechałem wieczorem do Pragi i zaraz rano następnego dnia udałem się na miejsce wystawy. Wszedłszy do ogromnego gmachu, zapytałem odpowiednich panów z opaską na rękę, skąd mam zacząć oglądać, aby najlepiej zobaczyć wystawę, gdyż nie widziałem żadnych wskaźników, kierujących kolejność takiej wielkiej wystawy, połączonej z Wszzechsłowiańskim Zjazdem. Odpowiedziano mi, że wszystko muszę obejrzeć. Delegacji zaś Polskiej jeszcze nie widziałem, gdyż rozminęliśmy się w drodze i przyjechałem dopiero na drugi dzień otwarcia wystawy. Chciałem wystawę obejrzeć sam, bez komentarzy i zdań moich kolegów pszczelarzy i dlatego nie poszukiwałem naszej delegacji, a udałem się sam w drogę dla zbadania. Skoncentrowałem swój wzrok i swe myśli, chcąc wpaść na ślad kolejności tej wielkiej wystawy. Chodziłem kilka godzin, lecz poszukiwania moje były bezowocne. W międzyczasie znalazłem naszą delegację polską: byli to dla mnie wszystko nowi ludzie, których dotąd nigdy nie widziałem. Zapytałem ich o zdanie i wrażenie, jakie wywarła na nich wystawa, pytałem się również, czy jest tu jakaś kolejność w oglądaniu wystawy, aby otrzymać pewne skryształizowane z niej wrażenie. Twierdzono mi: jest to wspaniała wystawa; Panie! — popatrz pan tylko na ten gmach, my takiego w Polsce dla wystawy nigdy nie możemy zdobyć. Tak, rzeczywiście, wspaniałe sale, ale pozatem?..

Widziało się najrozmaitsze systemy uli, a co do sprzętu pasiecznego, to każdy wystawca był wystawą, lecz cała wystawa przedstawiała jakiś

chaos uli, narzędzi, woszczyzny, miodu etc. Było dużo i ciekawych eksponatów z wieku dziewiętnastego i jeżeli wszystko to byłoby ustawione w porządku chronologicznym i pokazany stopniowy rozwój pszczelnictwa, wtedy wystawa przedstawiałaby dopiero jednolitą całość. Nie mówię, że wszystkie eksponaty były do niczego, na odwrót, były bardzo ładne słoiki z miodem, których u nas brak. Jest to wielka szkoda, że u nas niema podobnej firmy, jak Stölzles Söhne, gdzie możnaby najrozmaitsze słoiki nabyć z patentowanym zamknięciem.

Nie chcę bynajmniej ganić wystawy czeskiej, chciałem tylko wskazać na to, czego nie należałoby robić u nas. Nie wypowiedziałem się do tej chwili, gdyż czekałem, aby kierownicy naszej przyszłej wystawy wypowiedzieli swe zdanie. Jeździłem specjalnie do Warszawy, aby usłyszeć, w jakiej formie ma się odbyć przyszła wystawa, było wtedy jeszcze za wcześnie, gdyż debatowano dopiero o miejscu samej wystawy, gdzie takowa ma się odbyć i postanowiono, że w Poznaniu; myślę, że nie mogło tu być nawet dwóch zdań o tym. Wiem, że będą mnie posądzali, jak zwykle, o to, że krytykować nie trudno, ale ja chcę dopomóc radą i czynem, i chcę, aby wystawa w Poznaniu na każdego zrobiła wrażenie, że pszczelnictwo w Polsce jest pszczelnictwem przemysłowym i przedstawia poważną gałąź gospodarstwa krajowego. To przekonanie muszą mieć nie tylko nasi przyszli goście z zagranicy, ale, co najgłówniejsze, nasi polscy rolnicy, a przede wszystkim Rząd polski.

Chcę tu przedstawić mały szkic wystawy w Poznaniu, jaki sobie wyobrażam:

Wystawę pszczelniczą dzielę na trzy części:

1. Rozwój pszczelnictwa w Polsce od czasów najstarszych do obecnej

chwili. (Ule, narzędzia, sposób prowadzenia pasiek etc.).

a) Rozwój pszczelnictwa w Wielkopolsce, b) rozwój pszczelnictwa w byłej Kongresówce, c) rozwój pszczelnictwa w Małopolsce, d) rozwój pszczelnictwa na Kresach Wschodnich.

II. Przemysłowe pasieki w Polsce.

(Modele całych pasiek — w miniaturze przy zastosowaniu tych materiałów i rozmiarów, jakie ma ul oryginalny, — zdjęcia pasiek, wyroby uli, woszczyzny, narzędzi, wyciągi z rachunków prowadzenia pasiek etc.

III. Nowoczesne opakowanie i reklamowanie miodu. Słoiki, puszki, beczuleczki, beczutki, zdjęcia i opisy z wystaw, targów e. c. t.

Dział pierwszy mogłyby wypełnić tylko Związki, jak warszawski, poznański, lwowski i inne, gdyż tylko takowe mają możliwość otrzymania od swych członków odpowiednich uli i narzędzi. Dział II i III mógłby być obsadzony częściowo również przez Związki większe i mniejsze, jako i przez osoby prywatne.

Jak już wspominałem, chciałem przedstawić tylko mały szkic i jest pożądanem, ażeby Związki pszczelnicze również się wypowiedziały w tej sprawie, gdyż tylko wspólną radą i pracą możliwym jest przedstawić pszczelnictwo polskie na wystawie w Poznaniu przemysłowym, jakim rzeczywiście jest, a nie w stopniu amatorskim, jakim się zajmują niektórzy pszczelarze. Należałoby, aby Związki główne zwróciły się na łamach swych pism do pszczelarzy z zapytaniem, kto weźmie udział w wystawie i w jakiej formie i czy samodzielnie, czy zbiorowo ze związkami i jakie eksponaty będą potrzebne na wystawę.

G. Lessig.

W sprawie ula Warszawskiego.

Ramowiec Lewickiego ukazał się na świat odrazu za krótkim. Po przyjęciu tego ula przez Warszawskie T-wo Pszczel., dano mu jednolity daszek, przeniesiono wyloty ze szczytu na ścianę boczną na odległość 125 mil. od szczytu, na wzór dzierzonowskiej barci, czem usankcjonowano odgradzanie matek przy szczycie na 2—3 ramkach, następnie podłużono go do zawartości 18 ramek. Po tych zmianach dano mu nazwę „Warszawski“.

W tym stanie ul przetrwał szereg lat.

Polscy pszczelarze lubią zawsze coś kleić a majstrować koło tego lub innego systemu ula. Nie zawsze jednak napróżno. Ów słynny ze swej prostoty Dadań w swoich szczegółach przeobraża się na polskim gruncie:

1) beleczkę ramki nadstawkowej poszerzono mu do 50 mil. (Na pogrubione w ten sposób ramki w nadstawce nie wchodzi matka z czerwiem);

2) otrzymał wewnętrzne nadstawki;

3) podłużono go prawie podwójnie;

4) dają mu wewnątrz otwierane dno;

5) krewniak jego, ul przemysłowy, otrzymał wkładkę wylotową, co nie zmusza pszczelarza do wymiatania piórkami czy patyczkiem martwych pszczoł z wylotu w czasie zimy.

Maluczko, a za wyjątkiem ramki będzie to typowa Warszawska chałupa, tylko, jako szersza, jeszcze trudniejsza do przewozu i przenoszenia, lecz za to przystosowana do naszych warunków, szczególnie drobnopszczelarskich.

Po latach względnego spokoju wzięto się i za ul Warszawski:

1) dodano mu nadstawkę, co słusznie mu się należało; jeżeli bowiem dzierzony i barcie miały „nagłówki“, dlaczego on nie miałby paradować w tym stroju;

2) przekuto mu wyloty na środek długości na wzór dzierzona-leżaka;

3) próbowano umieszczać wylot tylko przy dnie na wzór Dadań;

4) urzynano mu nogi;

5) dodano drugie drzwi na wzór leżaka-dzierżona;

6) obecnie atakuje się jego 3—4 cał. próżnię pod ramkami, ów „śmietnik“, nie wiedząc, co z nim zrobić;

7) krytykuje się jego wąską wysokość;

8) chaos panuje w zamykaniu wylotów na zimę: dolny czy górny, czy obydwaj otworem;

9) stałe dno zamieniono na otwierane.

W ulu tym nie pozostawiono ani jednej części składowej, gdyż nawet deski zamienia się dychtą.

Przerabiany, przekuwany ul ten pozostał nadal za krótkim. Czytając podręczniki pszczelarskie, można sądzić, że ojcem ramowców w Królestwie był Lewicki i następnie Warsz. T-wo Pszczel.

Tymczasem, jeżeli nie przed Lewickim, to przynajmniej równocześnie z nim mieliśmy cały szereg dzielnych pszczelarzy, jak: Ramoszyński, ks. Szymański, Tosiński i inni, którzy wzrokiem sięgali dalej od Lewickiego.

Już w latach 1880—1885 za ich wskazówką pszczelarze budują ule, powszechnie zwane Warszawskimi, o długości wewnętrznej 1 mtr., t. j. na 25—26 ramek, o 2 wylotach pośrodku długości ula, o 1—1½ cał. próżni pod ramkami, przy dnie słomianem 10 cent. grubości. Nie hołdują „fortecom“ Lewickiego i matki odgradzają na 5—6, a nawet więcej ramkach, do odgradzania, zamiast blach, używają przez całą ramę siatek, tkanych z białego drutu na specjalnych warsztatach, a to w celu udostępnienia dopływu świeżego powietrza do gniazda. Z wylotów na zimę zamykają dolny, pozostawiając na pół otwartym górny (okrągły).

Wreszcie, idąc dalej, w latach 1887—1890 ramowiec poszerają do 29

cent. światła wewnątrz, przy ramce 480 mil. długi.

Z takimi ulami istniały duże pasieki w Grójeckiem i Opoczyńskiem.

Dzisiaj ule te, dalekie od uwiadu starczego, przypatrują się z boku ze spokojem, co się dzieje ze spuścizną Lewickiego i Warsz. Tow.

Ul Warszawski nie dał się u nas w Królestwie tak łatwo usunąć. Zanim nadto zżyliśmy się z nim. Niemniej jednak potrzebuje on i fachowego i naukowego zbadania, co w nim jest dobre, a co złe, czego niema, a co powinno być. Im prędzej to nastąpi, tem lepiej.

Jak widać z korespondencji i arty-

kułów na łamach „P. P.“, pszczelnictwem z zamiłowania do przyrody, dla miłego wywczasu na łonie natury po pracy umysłowej u nas zajmują się ludzie nauki: inżynierowie, fizycy, przyrodnicy.

Czy N. Z. O. P., wprowadzając szeroki „Polski“, nie uważałby za stosowne skorzystać z wiedzy wymienionych swych członków i uprosić ich o wszechstronne zbadanie omawianych 2 uli pod względem konstrukcji i bytowania w nich pszczół. Wniosek z takiej narady, podany z motywami przez „P. P.“, byłby dyrektywą dla szerokiej rzeszy pszczelarzy.

Józef z Borowego.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Kursy lotne w maju.

W tym miesiącu odbyły się jednolite pouczenia pszczelnicze z wagonem pszczelarskim Ministerstwa Komunikacji, przy współudziale Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych w następujących miastach: w Mławie 20 maja, w Iłowie 21 maja, w Brodnicy n/Drwęcą 23 maja i wreszcie w Jabłonowie 23 maja.

Przewodniczącym lotnych kursów był p. Teodor Rembalski, referent Ministerstwa Komunikacji, prelegentami zaś byli: Antoni Załęski, instruktor Naczeln. Z. O. P. z Warszawy, dr. Józef Ulatowski z Grudziądza i p. Augustyn Kralewski, sędzia pokoju ze Swiecia, którzy przybyli z ramienia Pomorskiego Związku Pszczelniczego na wykłady wprost do Mławy.

Na kursach wykładali: wyrób win miodowo-owocowych, hodowlę drobiu i organizację pszczelnictwa — p. T. Rembalski, postępową gospodarkę pasieczną, odbiór miodu i obchodzenie się z nim — A. Załęski, o życiu pszczół — dr. J. Ulatowski i o hodowli matek — p. Kralewski.

Wykłady wszędzie cieszyły się wielkiem powodzeniem. W Mławie przy tej sposobności odbyło się zebranie Okręgowego Towarzystwa, dosyć liczne, z górą 70 osób, które łącznie z wykładami przeciągnęło się od 4-ej do 10-ej godziny wieczorem. Wagon pokazów od godziny 8-ej rano był stale wypełniony zwiedzającymi pszczelarzami, gdzie wyjaśnień udzielał prelegenci. Należy z uznaniem podkreślić, że młode Towarzystwo pszczelnicze w Mławie w stosunkowo krótkim czasie wykazuje ożywioną działalność.

W Iłowie po skończonych wykładach również odbyło się zebranie tuższego T-wa pszczelniczego, na którym dokonano wyborów Zarządu. Prezesem został p. Jan Borkowski, sekretarzem p. Mordawski, skarbnikiem p. Sikorski.

Do Brodnicy n/Drwęcą przybył, prócz wymienionych już prelegentów, p. inż. L. Spisz z Krakowa, który swym wykładem o wyrobie win owocowych zainteresował słuchaczy.

W Jabłonowie w dn. 23 maja zebranie zaszczycił również swoją obec-

nością przedstawiciel Dyrekcji P. K. P. w Gdańsku, który w swoim przemówieniu, witając zebranych pracowników kolejowych, dziękował prelegentom i p. Rembalskiemu za urządzenie kursów na terenie Dyrekcji.

Podczas bytności w Brodnicy zwiedziliśmy pasiekę doświadczalną Pomorskiego Związku Pszczelniczego, oraz Stację obserwacyjną, gdzie na wadze stoi ul tak zw. „Piast“. Podczas zwiedzania pasieki oprowadzał nas p. Kolasiński, rektor tamtejszej szkoły, która ma wspaniałe gmach i duży ogród, w którym uczące się dzieci uprawiają, każde na swojej małej parceli, kwiaty, warzywa i t. p., nabierając od wczesnej młodości zamiłowania do pracy. Wogóle z Pomorza odnieśliśmy wiele bardzo miłych wrażeń, patrząc na wydatną pracę tamtejszych organizacyj. A. Z.

Doroczne zebranie Delegatów Wielkopolskiego Związku Tow. Pszczelniczych w Poznaniu.

W dniu 6 kwietnia, o godzinie 10 rano, w sali Ogrodu Zoologicznego odbyło się zebranie W. Z. T. P. przy b. liczny udział delegatów (około 200). Z zamiejscowych przybyli na zebranie pp.: Stanisław Brzóska, prezes N. Z. O. P., Zawodziński, prezes P. Z. T. P., T. Rembalski, referent pszczelniczy Min. Komunikacji.

Po załatwieniu sprawozdania Zarządu z działalności, rachunkowego i Stacji doświadczalnych, oraz preliminarza na rok obecny, o czym podamy po otrzymaniu protokołu zebrania, weszła na porządek dzienny sprawa Wystawy i Zjazdu Pszczelarskiego w roku 1929. Po dłuższej i bardzo ożywionej dyskusji postanowiono opodatkować się w wysokości 10 gr. od każdego posiadanego pnia; najmniejsza składka ma wynosić 1 zł. od właściciela pasieki. Zebrani jednogłośnie uchwalili rezolucję, wzywającą wszystkie zrze-

szczenia pszczelnicze w Polsce do uchwalenia podobnych przymusowych składek od posiadanych pasiek.

Jesteśmy przekonani, że tak piękny przykład braci Wielkopolan stanie się niejako obowiązkiem Zarządu każdego zrzeszenia pszczelniczego przeprowadzenia w łonie swej organizacji podobnych uchwał. W Poznańskim, dzięki wysoko rozwiniętej kulturze rolnej, pszczelnictwo ma gorsze widoki rozwoju i mniejsze daje dochody, niż w innych stronach Polski, przymusowa więc składka od ula w południowo-wschodnich dzielnicach mogłaby być znacznie wyższa. St. B.

Doroczny zjazd delegatów Śląskiego Związku Tow. Pszczelniczych w Katowicach.

W dn. 18 kwietnia w sali Dyrekcji Kolejowej odbył się Doroczny Zjazd Delegatów Ś. Z. T. P. Obecnych było 23 delegatów. Władze reprezentowali: Śląski Urząd Wojewódzki p. radca Galus, Śląską Izbę Rolniczą p. Ganiewski, Dyrekcję Kolejową Państw. p. inż. M. Dajewski.

Sprawozdanie z działalności Związku zdał p. Maroń, sekretarz. Do Związku należy 28 Towarzystw i 800 członków. Na wyróżnienie zasługują Towarzystwa: 1) w Tarnowskich Górach, 2) nad Brynicą i 3) w Warszowicach.

Związek korzystał z subwencji 200 złotych ze Śląskiej Izby Rolniczej i 500 zł. z Urzędu Wojewódzkiego. Najwięcej trudności przyspożyło Zarządowi Związku sprowadzanie cukru dla pszczoł. Trzeba było na to zużyć b. wiele czasu i zabiegów, a członkowie Zarządu wyrażali jeszcze swoje niezadowolenie. Wszyscy zebrani wyrażali przekonanie, że najlepiej zupełnie cukru nie sprowadzać.

Ubezpieczenie pasiek dało w jednym wypadku doraźną pomoc, wypłaconą p. Reginko, dyr. gimnazjum w Tarnowskich Górach, w sumie 100

złotych, na zaspokojenie pretensji p. Hrynki, požadłonego dotkliwie przez pszczoły p. Reginko. Odszkodowanie wypłaciło Warszawsko-Poznańskie Towarzystwo Ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków.

Wybory do Zarządu dały następujące wyniki: prezesem Związku został wybrany p. Antoni Seweryn, redaktor „Pszczelarza Śląskiego“, I-szy vice-prezes p. Bolek, II-gi vice-prezas p. I. Witkowski, sekretarz p. Maroń, zast. sekretarza p. Mszanek, skarbnik p. Maroń. Ławnikami pozostali pp. Musek i Biskupek.

Założenie i prowadzenie Stacji hodowli matek powierzono p. Maronowi; przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego obiecał akcję tę poprzeć finansowo.

Uchwalono uważać pismo „Pszczelarz Śląski“ za organ Związku, ale bez przymusu prenumerowania tegoż.

Jednodniowy kurs pszczelniczy w Siedlcach.

Niedawno założone w pow. Siedleckim Tow. Pszczelnicze rozwija b. ożywioną działalność. Dzięki niezwykle życzliwemu poparciu miejscowego starosty, p. Maćkowskiego, Wydział powiatowy udzielił subwencji na utrzymanie instruktora pszczelnictwa, którym został p. Kisieliński, nasz współpracownik, oraz na zakup większej ilości węzy sztucznej dla członków Towarzystwa. Z polecenia p. starosty powiatowa Kasa pożyczkowa wydaje członkom Towarzystwa pożyczki w sumie od 300 do 500 zł. na zakładanie większych pasiek i uporządkowanie istniejących. Pożyczek takich dotąd wydano 74. Ta nadzwyczajna pomoc niezawodnie wyda w bardzo krótkim czasie ogromne wyniki. Gdyby inni pp. starostowie tak doceniali znaczenie rozwoju pszczelnictwa dla ogólnego bogactwa krajowego Polski, to

w krótkim czasie stałaby się krajem miodem płynącym.

Zorganizowany przez toż Towarzystwo kurs jednodniowy, połączony z pokazem uli i przyborów pasiecznych, odbył się na dziedzińcu Szkoły Rolniczej w Starej Wsi pod Siedlcami. Uczestników zebrało się powyżej 100. Wszyscy byli b. zainteresowani i słuchali wygłoszonych referatów z niezwykłym skupieniem. Oprócz miejscowych prelegentów, pp. Zbrozińskiego, Kisielińskiego i in., miał pouczenie o chorobach pszczelich Stan. Brzóska. Wspólna fotografia uczestników kursu i druga Zarządu Towarzystwa obok zgromadzonych przyborów pasiecznych zakończyła kurs. *St. B.*

Założenie Towarzystwa Pszczelniczego w Białymstoku.

W dniu 8 marca w sali Ogniska kolejowego w Białymstoku odbyło się organizacyjne zebranie przy udziale 36 pszczołarzy. Znaczenie organizacji pszczelniczych i potrzebę założenia Towarzystwa Pszczelniczego w Białymstoku referowali pp.: T. Rembański, przedstawiciel Min. Komunikacji, instruktor A. Załęski, przedstawiciel Nacz. Zw. Org. Pszczel. z Warszawy, inż. P. K. P. Piotr Szulc i in. Przedstawiony statut O. T. P. został przyjęty. Do zarządu zostali jednogłośnie wybrani pp.: A. Przewoski — prezes, W. Januszko, P. Szulc, I. Wesołowski, S. Homacz, W. Zankow i K. Pankiewicz — członkowie zarządu. Uchwalono składkę w wysokości 1 zł. miesięcznie łącznie z prenumeratą „Pszczelnictwa Polskiego“.

Założenie Towarzystwa Pszczelniczego w Kowlu.

W dniu 19 marca, w lokalu Biblioteki Kolejowej odbyło się organizacyjne zebranie pszczelnicze przy udziale 48 pszczołarzy. Zebranie zagał

p. Rembalski, jako przedstawiciel Naczelnego Związku Org. Pszczelniczych, zachęcając w dłuższym przemówieniu zebranych do założenia Tow. Pszczelniczego w Kowlu. Przedstawiony statut jednomyślnie przyjęto. Do Zarządu zostali wybrani pp.: Sokołowski (prezes), Czestuchin, Krępnicki, Krupa, Nalewajko, Kokoroz, Malewicz.

Założenie Towarzystwa Pszczelniczego pow. Iżęckiego i Koneckiego z siedzibą w Skarżysku-Kamiennej.

W dniu 19 marca odbyło się w Skarżysku-Kamiennej organizacyjne zebranie pszczelarzy, które zagał dłuższym przemówieniem p. T. Rembalski, referent pszczelnictwa Min. Komunikacji, zachęcając usilnie zebranych do założenia Towarzystwa Pszczelniczego. Odczytany statut O. T. P. został przyjęty. Do zarządu zostali wybrani pp.: Pestkowski — prezes, Łotkowski — vice-prezes, Szydłowski — sekretarz, Lewandowski — skarbnik, Sieliński — kierownik techniczny.

Składkę ustanowiono w wysokości 3 zł. 60 gr. rocznie i 50 gr. wpisowe.

Po dokonaniu wyborów zostały wygłoszone fachowe pogadanki przez pp. A. Załęskiego, instruktora N. Z. O. P. — o pszczelnictwie i T. Rembalskiego — o hodowli drobiu.

Wóz pokazów pszczelniczych w Sarnach.

Dnia 20 kwietnia b. r. przybył do Sarn już dawno oczekiwany przez licznych pszczelarzy wóz pokazów pszczelniczych Ministerstwa Komuni-

kacji. Wieść o przyjeździe wozu na parę dni przedtem rozeszła się po powiecie i w dniu 20 kwietnia zaczęli ścigać do powiatowego miasta hodowcy pszczół. Oczekiwania ich nie zostały zawiedzione. Wzorowe ule i ich modele, najnowsze przyrządy i przybory były z zachwytem podziwiane. Nie mniej zadowolili widzów i słuchaczy wykłady p. Rembalskiego, który w bardzo przystępnej formie prowadził je i dawał wyjaśnienia.

Oprócz zawodowych pszczelarzy z całym zajęciem słuchali wykładów i zwiedzali wóz żołnierze miejscowego garnizonu, uczniowie dwu szkół powszechnych, uczniowie gimnazjum i liczna miejscowa inteligencja.

Sarnańczyk.

Zebranie pszczelarzy w Rudniku nad Sanem.

Dnia 15 lipca 1928 r. odbędzie się w Rudniku nad Sanem zebranie pszczelarzy. Na porządku dziennym udział w Wystawie pszczelniczej w Poznaniu w 1929 r.

Dla uczestników zebrania odbędą się jednodniowe kursy dnia 14 i 16 lipca o wyrobie najnowszych uli i hodowli matek za opłatą 5 zł. za każdy dzień. W dniu zebrania kursy dla delegatów Towarzystw bezpłatne.

Walne doroczne zebranie Delegatów Związku Tow. Pszczelniczych na Pomorzu odbyło się 22 marca w sali Domu Towarzystw w Grudziądzu. Po otrzymaniu protokołu zebrania — podamy obszerniejsze sprawozdanie.

Pasieka przemysłowa E. Radomskiego

POCZTA KLEWAŃ 2 — WOŁYŃ

Poleca: **WĘZĘ** (sztuczne plastry) z głębokimi i płytkimi komórkami, z czystego wosku, wyrabianą na walcach własnego pomysłu (najlepsza węzał). Przerabia i zamienia wosk na węzę. Dostarcza: **matki pszczele**, ule i narzędzia pszczelarskie. Cenniki na żądanie.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Die Biene“ (Pszczoła).

Numer 11 (rocznik 65) czasopisma „Die Biene”, organu Związku pszczelarzy heskich (Niemcy), zapełniony jest przeważnie odczytami, wygłoszonymi na zjeździe pszczelarzy niemieckich w Litomierzycach (Leitmeritz) w Czechosłowacji.

W dziale „Przegląd miesięczny” radzi się pszczoły na zimę ciepło zapakować, ale nie zbyt; następnie nawołuje się do czytania zimą pism i dzieł pszczelniczych, słuchania wykładów, pogadanek i t. p.

W wyciągach z pism pszczelniczych opisuje się, w jaki sposób zbierają pszczoły kit (propolis) i jak go na swych nóżkach umieszczają. Dowiadujemy się w dalszym ciągu, że w Badenji kosztuje w roku bieżącym funt miodu 2 marki (4,25 zł.). Podług żądań pszczelarzy, 1 kwintal miodu powinien przynieść conajmniej 300 marek niemieckich (640 zł.), ale trzeba żądać koniecznie wysokiego cła na miód obcy. §

Ze sprawozdania Związku heskiego wynika, że tam ilość pni mocno zmalała — miejscami (w ciągu 3 lat) nawet o połowę. Rok 1927 był co do zbiorów od szeregu lat najgorszym. Winę za to zwała się na ministerstwo, bo nie dało pszczelarzom żądanego nieopodatkowanego cukru.

Prof. dr. Zander twierdzi, że drzewa owocowe zawiązują 88 procent swej płodności pszczołom.

Japonja miała do niedawna 5 pism pszczelniczych. Obecnie złączyły się wszystkie w jedno: „Nipponno Jouhou“ (Pszczelarstwo Japońskie).

W roku 1926 Norwegja miała dobry zbiór. Pszczelarstwo tamtejsze nie może zapotrzebowania pokryć, wobec tego sprowadza się dużo miodu obcego. Przy sprzedaży miód taki, jako obcokrajowy, musi być wyraźnie oznaczony.

Ministerstwo Rolnictwa Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej twierdzi, iż tam pszczoł dzikich absolutnie niema. Wszystkie tamtejsze pszczoły wywodzą się od brunatnych lub żółtych pszczoł europejskich (A zatem niema żadnych pszczoł rasy amerykańskiej!). Są tam pszczoły czarne, włoszki, kankatimki, krainki, a nawet austriackie — czyste i rozmaitych krzyżowań.

Dr. Langecker z Pragi wygłosił w Litomierzycach długi, ściśle naukowy wykład o badaniu czystości (wzgl. o fałszowaniu) wosku. Sfalszowanie wosku da się udowodnić. Z wykładu dowiadujemy się, że dużo sfalszowa-

nego wosku przychodzi z Chile, Brazylii, Północnej Ameryki, Smyrny (Turcja), Włoch i Hiszpanii.

Prof. Alfred Eckert mówił także o powstawaniu wosku i przychodzi do wniosku, że pszczoły nie zbierają (jak to niektórzy pono wciąż jeszcze twierdzą) wosku z kwiatów lub liści drzew, ale raczej, że go same wytwarzają w swoim organizmie.

Prof. dr. Borchert z Berlina—Dahlem mówił o podstawie zwalczania nosemy. Choroba ta jest bardziej rozpowszechniona, aniżeli się to pszczelarzom zdaje. Często ma zarazki jej aż 90 procent pni pasieki, a pszczelarz tego wcale nie spostrzega. Przebieg choroby zależy, oprócz infekcji samej, także od odporności pnia wobec niej. Na nosewę zapadają prawie zawsze tylko stare pszczoły. Niebezpieczną jest rzeczą dla pnia jeżeli: 1) pszczoły lotne w zbyt wielkiej ilości w tak krótkim czasie giną, że przyrost młodej muchy nie zdąży ubytku wyrównać, 2) oprócz pszczoł lotnych jeszcze wyjątkowo wiele pszczoł młodych zachoruje i 3) najgorzej, jeżeli się matka zarazi, bo wtenczas kał jej rozszerza zarazki po całym ulu, a pszczoły oczyścić go zupełnie nie są w stanie. Najlepszą obroną jest: trzymać roje silne, zdolne do jaknajintensywniejszej pracy, a słabe bez miłosierdzia kasować.

Prof. dr. Stuhl z Würzburga w ściśle naukowym artykule dowodzi na mocy badań etymologicznych, że pszczelnictwo wywodzi swój początek od germanów, a ściślej — od germanów północy, t. j. szwedów. (I tu zarozumiałość niemiecka, jak we wszystkim!).

Adwokat Platner z Kassel umieszcza pracę na temat: „Czy pszczelnictwo niemieckie upada?” Owszem—mówi—pszczelnictwo niemieckie cofnęło się nieco po wojnie, ale ono nie upadnie. Trzeba się jednakowoż postarać o podniesienie zbiorów (roślin i drzew miododajnych) i polecać gospodarke pasieczną w ulach pojedynczych, a przytem praktycznych i tanich. Ule skomplikowane odstraszą tylko od pszczelnictwa (Ślusznie!).

Do Związku pszczelarzy Rzeszy niemieckiej należało w roku 1914, t. j. w roku jego założenia, 157,284 członków, obecnie liczy Związek 130 tysięcy. Celem jego jest: pielęgnowanie niemieckiego pszczelnictwa na zewnątrz i wewnątrz, popieranie i bronienie go. Dzięki pszczelnictwu, otrzyma się wolnych, zasiedziały i zadowolonych obywateli kraju.

Jakiś instruktor powiatowy gwarzy o miłem i zdrowem zimowem mieszkanku dla pszczoł. Kto swoje pszczołki chce dobrze

zimować, powinien dbać o to, aby 1) rodziny całe nie za ciasno, ale też i nie za obszernie siedziały, 2) izdebka była zupełnie suchą, 3) była dobrze przewietrzoną, 4) znajdowały się w niej dostateczne zapasy w odpowiednim miejscu, wreszcie 5) izdebka powinna się znajdować w miejscu zupełnie zacisznym.

L. L.

„La Gazette Apicole“. — lipiec, sierpień, wrzesień 1926 r.

Ocena dzieła Perret-Maisonnewe'a.

Rozgłośną i dobrze zasłużoną sławą cieszy się nie tak dawno wyszłe dzieło znakomitego francuskiego pszczelarza Perret-Maisonnewe'a, uwieńczone przez Akademię Umiejętności i Akademię Rolniczą. Recenzent Reynald, oceniając ją, pisze, że w rozwoju nauki pszczelarskiej stanowi ono epokę. Autor działalnością swą chlubną zaznaczył się także dodatnio i w innych dziedzinach wiedzy, jak: w zakresie prawoznawstwa, geografii handlowej i telegrafu bez drutu; w czasie zaś wojny światowej, zaciągnąwszy się, jako prosty żołnierz, do wojska, powrócił w randze oficera, odznaczonego w dodatku Krzyżem Legii honorowej i Krzyżem walecznych. Umysł to bystry, jasny, rzutki i przedsiębiorczy, nacechowany zdolnością twórczą i zmysłem inwencyjnym, co świadczy, że on umie docierać do jądra danej kwestji. W omawianem dziele: „L'Apiculture Intensive et l'Elevage des Reines“ (które wartoby przyswoić polskiej literaturze), dotychczas najlepszym i najkompletniejszym, podaje wszelkie zasługujące na uwagę metody i doświadczenia, dotyczące chowu matek, a nadto wzbogaca je jeszcze własnymi nabytkami z tej dziedziny. Powinno się ono znajdować w każdej bibliotece pszczelniczej. Mając dobre matki, „nie będą pnie znały, co to jest choroba, i będą się śmiały z napadów nieprzyjaciela, wytrzymają ostrą porę roku i dadzą nam dużo miodu“. Tyle wart jest pień, ile warta jest jego matka — mawiał słusznie swego czasu Doolittle, dlatego też na ten ośrodek życia i pomyślności pnia powinno się zwrócić baczną uwagę. Praca ta jest tego rodzaju, że stawia autora w pierwszym szeregu największych powag światowych w dziedzinie apilogicznej.

Poza powyższą recenzją, zasługuje też na uwagę w tym numerze pisma artykuł M. Lecoqu'a o wadze w pasiece i rzecz Sadrin-Sylvia'ca w kwestji pojemności uli.

Jakie udoskonalenia i wynalazki chciałbyś widzieć w pszczelnictwie?

W ankiecie na temat: jakie udoskonalenia i wynalazki chciałbyś widzieć w pszczelnictwie? (która ciągnęła się kilka miesięcy

i przyniosła obfity materiał) — zabiera głos w lipcowym numerze p. Apostoły, który, idąc w ślady Perret-Maisonnewe'a, radzi skupić wszelkie możliwe siły do walki z chorobami pszczół, a także z ignorancją i przesadami, przyczem, wzorem Czechosłowacji, chciałby stworzyć w tym celu organizację dzielną, ruchliwą i sprawną, któraby szybko i praktycznie mogła w czyn wprowadzić to, co jest tego godne.

W zeszycie sierpniowym we wspomnianej rubryce zapisuje się Fayt-Privat, który podaje aż 20 punktów. Oto niektóre z nich: 1) żeby cały świat mógł korzystać z eksperymentu, którego dokonał jeden badacz amerykański (Watson), któremu pomyślnie udało się sztuczne zapłodnienie matki; 2) instrument lub maszyna tego rodzaju, któraby prędzej mogła odkrywać plasty z miodem, aniżeli dzisiaj można to zrobić przy pomocy dotychczasowych narzędzi; 3) przyrząd praktyczny, coś niby kratówka, zapomocą którego możnaby łatwo wyszukać matkę w silnym roju; 4) spreparowanie takiej substancji, któraby zwabiła roje; 5) taki przyrząd, któryby pozwolił bez otwierania ula obliczyć wyjście roja; 6) spożytkowanie odpowiednie w przemyśle kitu pszczelego; 7) życzyliby sobie też, żeby meteorologowie mogli na kilka miesięcy naprzód przepowiedzieć słońce czy posuchę, ażeby pszczelarze mogli w gospodarce odpowiednio się zastosować; 8) chciałby też wreszcie, żeby sporządzono dokładne mapy z podaniem szczegółowym tego wszystkiego, co się do pszczelarstwa odnosi, a więc, jak się dana okolica pod względem apilogicznym przedstawia, ile i jak gęsto jest zaludniona, jakie i w jakim stopniu uprawia się tam rośliny miododajne, jakie stosunki klimatyczne, cenę produktów i t. d.

Pionierzy nowoczesnego pszczelarstwa.

We wrześniowym zeszycie na ten sam temat rozpisuje się szeroko Baldensperger, którego jednak streszczać w tym wypadku nie widzę potrzeby, a to tem więcej, że jego artykuł nie jest dokończony. Zato na innym miejscu tenże nader płodny i ruchliwy pisarz podaje szereg autorów, których uważa za filary światowego pszczelarstwa. Są nimi: Brünnich, Morgenthaler, Phillips, Buttell-Reepe, dr. White i Rennie.

Pszczoly przyczyniają się do lepszych zbiorów w sadzie.

Jak czytamy w drobnych wiadomościach tegoż czasopisma (wrzesień), jeden sadownik w Spokane Valley zwiększył zbiór wiśni o 52 tonny w ten sposób, że w swoim sadzie umieścił 10 pni pszczół. Pomyślne wyniki w sadach wiśniowych otrzymano i w innej miejscowości (dolina de Vaca, hrabstwo Solano w Kalifornji), ale dopiero wtedy, gdy

tam ulokowano pszczoły. Prof. Bailey z Cornell-universytetu tak pisze: „Pszczoły są dla naszych owoców czynnikami o wiele więcej skutecznymi, aniżeli wiatr, i brak ich zawsze ujawnia się odbija”.

Wiadomości z pasiek szwajcarskich i niemieckich.

Co się tyczy pszczelarstwa w Szwajcarii, to niejaki J. Magnenat konstatuje, że kiedy w 1896 r. było w Szwajcarii 44 tys. pszczelarzy, posiadających 254 tysiące pni, to w 1918 r. było ich 29.400, mających 206.000 pni. W Niemczech w niektórych okolicach zmniejszył się stan posiadania o 30% — jak to zresztą w innych słowach głosi odnośny numer „B. P.”. Jako przyczynę tego cofania się pszczelarstwa podaje się stopniowe zmniejszanie się nieuprawnych obszarów, postępową z pomocą maszyn gospodarką rolną, konkurencję z miodem zagranicznym i choroby — wobec czego pszczelarze są bezradni. Dr. Zander zarzuca nadto brak jedności i nieufność do uczonych, którzy bezinteresownie chcieliby zapobiec tej klęsce, a także i skłonność do różnych nowostek, wymagających większych wkładów pieniężnych.

A. Caillas pomieszcza tu swój godny uwagi artykuł w kwestji analizy miodu, a Helle podaje dalszy ciąg swego pszczelarskiego słownika, który figuruje jeszcze pod „A”.

W artykule pod wymownym tytułem: *Ażeby mieć zbiór zawsze i wszędzie* — M. Lecocq podaje za włoskim pszczelarzem V. Armiotto pięć zasadniczych przykazań pszczelarskich, które głównie dadzą się ściągnąć do dobrej zimowli, odnowienia naturalnego matek, ekonomji co do czasu potrzebnego do manipulacji i ograniczenie czerwienia na czas pożytku.

Nieco o zmysłach u pszczół.

Z badań, dokonanych przez takie głośne osobistości, jak Lubbock, Jovel, Bonnier i in., wynika, że pszczoły w dość małym tylko stopniu kierują się wzrokiem, a za to, jak się zdaje, tem więcej posługują się zmysłem węchu, który u nich bardzo jest rozwinięty i który zaś, podobnie jak zmysł czucia, mieści się na różkach; co się zaś tyczy zmysłu słuchu, to ciekawą w tym kierunku — dodać można — hipotezę postawił Mc. Indoo.

Ks. W. Kranowski.

z czytelnikami wiadomościami z tego samego zakresu, ale pochodzącymi od innego badacza, którym jest H. K. Faber.

Dutcher był tego zdania, że w miodzie jest niewielka tylko ilość antynerwowej witaminy, która w dodatku pochodzi z pyłku, domieszanego do miodu. Faber niejako uzupełnia powyższą relację jeszcze tem, że — jak twierdzi — niema w miodzie najprawdopodobniej także witaminy antyskorbutowej. Przekonał się bowiem, że w miodzie wcale niema witaminy „A” i dlatego wątpić należy w leczniczą wartość miodu z tego tytułu.

Inżynier Svoboda sprawdzał działanie roztworu Hutzelmanna (który każe maczać plastry przez 48 g. w roztworze, składającym się z 20% formaldehydu i czystego spirytusu) i przekonał się, że ten lek całkiem jest skuteczny na zgnilec europejski (o komórkach niezasklepionych), a nadaje się też dobrze i na zgnilec amerykański. Po dezynfekcji plastry wysusza się, przyczem reszta alkoholu wycieka, a z drugiego składnika ulatnia się. Autor jednak zauważa, że ten roztwór jest za drogi, gdyż 1 litr czystego alkoholu 96% kosztuje 46 czeskich koron. Innym środkiem formalinowym, dobrze odkażającym, ma być według piszącego t. zw. „Autan”, o czem ze względu na brak miejsca nie będę się już rozpisywał.

W rubryce pod tytułem „Z naszych i cudzych krajów”, zdajemy sprawę, Bartuniek, przypomina, że samopomoc, silna organizacja i fachowe pismo są tymi trzema filarami, na których wsparci, możemy przetrwać czarne chwile. Dalej, podaje następujące wskazówki: 1) czy masz czasopismo pszczelarskie i czy robisz w niem swe uwagi? 2) trzymaj pszczoły i wtedy, choćby ci w przeszłym roku nie dopisały (po nocy dzieje następuje, a z niepowodzeń trzeba się starać skorzystać; 3) bądź w działaniu konsekwentnym; 4) staraj się dobrze pszczoły zazimować i przezimować; 5) uważaj na pragnienie u pszczół; 6) wreszcie w pasiece musisz wszystko widzieć i wszystko słyszeć.

W następniemu zeszytcie znajdujemy zwłaszcza wartościowy, wygłoszony przez radio, artykuł Stef. Soudeka p. t.: „Jak pszczoły karmią swe potomstwo”, w którym opiera się tenże na pracach Roscha, Sturtevant'a, Lincburga, Kitzbergera (Pyl — wceli chleb) i Rytizza.

Ks. W. Kranowski.

„Vcela Moravska“, styczeń, luty 1927.

Varia.

Swego czasu podał dr. J. Marek do wiadomości publicznej bardzo ważne wyniki badania, tyczące się witamin, do których doszedł chemik amerykański D. Dutcher (confer. „B. P.” odnośny numer), teraz zaś dzieli się

„Vcela Moravska“, marzec, 1928 r.

Zimowla pszczół w Kanadzie.

Dr. Zaiiss (w tłumaczeniu L. Fiali) mówi tu o zimowaniu pszczół w Kanadzie, które rocznie wielkie ponoszą ofiary i dlatego radzi, żeby pszczoły silne tylko i dobrze opatrzone wchodziły w zimę, bo nędzaków szkoda na

wiosnę pilnować i karmić (co jest wielce kłopotliwą rzeczą). Ażeby pszczoły mogły przetrwać długą i lułą zimę kanadyjską, musi ich być w ulu w jesieni dużo i to przede wszystkim młodych, muszą mieć one w dostatecznej ilości odpowiedni pokarm, a wreszcie muszą mieć dość ciepłe pomieszczenie. Pilna rodzina nie wydaje tyle energii, ani też tyle nie zjada pokarmu, co pień słaby (zapalenie). Ul, przeznaczony na zimowlę, powinien koniecznie mieć przynajmniej 6 ramek Langstroth'a, obsiadłych pszczołami. Miody z okolic północnych (np. z białą koniczyną) lepiej się, ogółem biorąc, nadają do zimowli, aniżeli południowe; zamiast zaś podejrzanego miodu, dobrze będzie w czas prodać rozczyn z 2 części cukru kryształowego i jednej części

wody. Autor zamyka swój artykuł kilku zdaniem, w których wyraża myśl na podstawie 5-letnich porównawczych badań, że pszczoły, zimowane na toczku, prędzej zaczynają czerwić i z końcem kwietnia bywają silniejsze, aniżeli przezimowane w piwnicy, i w ostatecznym rezultacie dają więcej miodu (coś nawet około 10 kg.).

Okolicznościowo tu zaznaczyć muszę, że w czeskiej literaturze wiele miejsca poświęca się na omówienie rasowej hodowli pszczoł i matek; widocznie — co jest zresztą całkiem naturalną rzeczą — spodziewają się w tym kierunku wydatnych rezultatów, które, przyznać trzeba, prędzej, czy później ich zabiegów wieńczyć muszą.

Ks. W. Kranowski.

NOWE KSIĄŻKI.

Dr. Jan Gasperik: „Rzeczy godne pamięci pszczelarstwa słowackiego“ („Pamatnosti vcelarstva slovenského“). Nakł. Zemské Ustredie Spol. Vcelarských pre Slovensko. Bratislava 1927, in 4 o, str. 600. Cena 85 kor. cz.

Na wystawie pszczelarskiej, urządzonej w czasie ostatniego Wszechsłowiańskiego Zjazdu Pszczelarckiego w r. 1927 w Pradze, w dziale bibliograficznym Czechosłowacji zwróciło uwagę obecnych duże dzieło p. t. „Rzeczy godne pamięci pszczelarstwa słowackiego“ („Pamatnosti vcelarstva slovenského“).

Autor, dr. Jan Gasperik, jest nie tylko teoretykiem pszczelarstwu, lecz wybitnym praktykiem-amatorem. Prowadzi on doświadczalną pasiekę w swojej posiadłości w Liptowskich Holach (połudn. stoki Karpat).

Jako gorący patriota, pragnął wykazać samodzielny dorobek umysłowy Słowaków w dziedzinie pszczelnictwa. W krytycznym opracowaniu przedstawia nam wyjątki z prac, jakie ukazały się od pocz. 17 w. do schyłku 19 w. (okres obudzenia się ducha narodowego).

Przechodzimy, prowadzeni przez autora od 17 wieku („Rukopis Skallicky“) poprzez dwa wieki, znaczone ta-

kiemi dziełami, jak np. Komensky: „Orbis sensualium pictus Quadrilignus“ 1685 r., gdzie duży rozdział traktuje specjalnie o pszczelarstwie. Dalej „Mała rozprawka o pszczołach“ („Kratke Gednanje o Wcelickach“). Rozpoczynając od psychologii pszczoł, autor daje szereg rad, w których racjonalna technika miesza się z gusłami. J. Glosyus: „Treść niezbędnych rad i wskazówek“ („Obsah Potrebnych Naucenji a Pravidel“). W dziełku tem mamy dużo wskazań pszczelarstwu, z których niejedna (np. rozdział „Strany hušliny“, omawiający sprawę zgnilca, może być w całości przedrukowane) i dziś z pożytkiem.

W rzędzie powyżej wymienionych autorów pominąć nie sposób Juro Fandli, Jana Csaplovies'a, dwu słowackich największych pisarzy dla ludu. Pierwszy, kapłan, genialny popularyzator pszczelarstwa, pisze broszurę p. t. „Slovenski vcelar“ (1802). Tekst znakomicie ożywia dana miejscami forma dialogu między urzędnikiem a wójtem. W części, zatytułowanej „Vcelarski Kalendar“, np. wśród rad na miesiąc kwiecień, czytamy, by pilnie baczyć, by ul niebył blisko młyna, gdyż pszczoły razem ze

zbraną perłą mogą znosić mąkę z młyna, a „laczno od nej mad (miód) w klate skisne“.

W zakończeniu swego dzieła dr. J. Gasperik przytacza, prócz dwu referatów o miodzie i wosku, jako domowym leku w średniowieczu u Słowaków, krótkie życiorysy najwybitniejszych pszczelarzy słowackich omawianego okresu. Mimo, że ludzie ci publikowali swe dzieła po łacinie, bądź po słowacku, niemiecku, węgiersku i czesku, autor słusznie cytuje w oryginałach, wychodząc z założenia, że „człowiek przejawia się w stylu“.

Niezależnie od tego, zamieszcza, z przytoczonych autorów, cytaty we własnym przekładzie na słowacki.

Dzieło, ze względu na sumienność

zebranego materiału i samego autora, nie tylko wybitnego znawcę pszczelarstwa, ale i gorącego przyjaciela Polski, ze wszech miar zasługuje na baczną uwagę.

A. K.

„Miód najlepszym środkiem odżywczym i leczniczym“. Nakładem W. Z. T. P. w Poznaniu została wydana bardzo cenna broszurka, zachęcająca w przystępnej formie publiczność do jaknajwiększego spożycia miodu. Broszurka zawiera 16 str. druku, a że odbita w większej ilości — jest bardzo tania, co umożliwi pszczelarzom nabywanie jej i dodawanie bezpłatne nabywcom miodu. Jest to najlepszy sposób zachęcania do odżywiania się miodem.

St. B.

Przegląd polskich czasopism pszczelniczych.

„Bartnik Wielkopolski“ № 5 — maj. Na wstępie Redakcja przypomina o dorocznym zebraniu W. Z. T. P. w dniu 6 maja i daje zdjęcie pasieki Stacji hodowli matek w Łomiankach. W art. „Na czasie“ W. Widera omawia obecny stan pasiek i sprawę przydziału cukru bez akcyzy dla pszczół. „Przyczyny lichych zbiorów miodu“ J. Hamerski z Gostynia widzi w zabieraniu od pszczół wszystkiego miodu i zastępowaniu go całkowicie cukrem tak na zimowe, jak i na wiosenne potrzeby pszczół. Dalej następuje korespondencja „z Polesia“, którą podaje p. W. Dyduś, znany naszym czytelnikom propagator gospodarki w kószkach wielkopolskich, zaś dr. E. Czekotowski opowiada o „organizacji pszczelarzy w Domasławku“. W. Adamczewski w dalszym ciągu omawia „sprawę ulepszenia skowitnictwa pszczelarskiego“. Czy tego nieza dużo? Dalej mamy „Statut Poznańskiego Tow. Pszczelniczego“, na którym mogą się wzorować nowopowstające towarzystwa. „Z życia towarzystw“, „Głosy czytelników“, „Przegląd czasopism pszczel.“, „Ze świata pszczelniczego“ kończą ten zeszyt.

„Bartnik Postępowy“ № 5 — maj. „Czy można wzmacniać pnie bardzo słabe na wiosnę?“ L. Weber jest za tym sposobem wyrównywania siły u pszczół. „Drogi rozwoju pszczelnictwa w Polsce“. S. Czyszkowski mówi o zwiększeniu pożytku dla pszczół. „Sprawa ustalenia polsk. słownictwa pszczelniczego“ J. Dzięgielowskiego, który powołując się na swoje zapoczątkowanie powyższego w „Bart. Wiel.“, uzasadnia konieczność

ustalenia pewnych terminów, używanych w pszczelnictwie. „Założenie górskiej pasieki doświadczalnej pod Jaremczem“. L. Weber urozmaica opis przepięknymi zdjęciami z okolic Jaremca. „Uzslachetnienie rasy pszczelej“ podaje J. Watzka. „Głos bratnich Czechów o polskim pszczelnictwie — ks. W. Kranowski. „W sprawie Wschowsławiańskiej Wystawy pszczelnicznej w Poznaniu“ — L. Liczbański i St. Brzóska. „Sprawy bieżące“, „Przegląd czasopism“ kończą ten zeszyt.

„Pasięka Pomorska“ № 5 — maj. „Sprawozdanie z dorocznego zebrania delegatów W. Z. T. P. na Pomorze“, odbyte w dn. 22/IV b. r. „Sprawozdanie z I-go posiedzenia Rady Głównej N. Z. O. P. w Warszawie“. „Wskazówki na maj“ daje p. Łuczkowski. „Barc, kłoda, kószka, ul ramowy“ w dalszym ciągu omawia p. Bułka ule zagraniczne. „Wyrabianie węzy sztucznej“ podaje L. N. Na zakończenie „Z życia towarzystw“ i „Skrzynka do listów“.

„Pszczelarz Śląski“ № 3—4 podaje: „Komunikat w sprawie Wschowsławiańskiej Wystawy pszczelnicznej“ — L. Liczbański i St. Brzóska. „Które były powody do upadku pasiek na Śląsku“ (ciąg dalszy) H. Seweryn. „Z obserwacji hodowli roślin miododajnych“ K. Szalkiewicz („Pszczel. Pol.“). „Warunki miodowania roślin“ inż. T. Janikowski („Bart. P.“). „Wiadomości z dziedziny jedwabnictwa“. „Kącik dla początkujących“, „Głosy czytelników“, „Czasopisma pszczelarskie“ kończą ten drugi zeszyt „P. Ś.“.

St. B.

N A D E S Ł A N E.

K O M U N I K A T.

Ministerstwo Komunikacji, w porozumieniu z Naczelnym Związkiem Organizacji Pszczelniczych, urządza 5 bezpłatnych pouczeń i pokazów z pszczelnictwa i drobiarstwa dla służby kolejowej oraz wszystkich innych miłośników pszczelnictwa i hodowli drobiu w danej miejscowości. Każde pouczenie przy pomocy wagonu z eksponatami trwać będzie 1 dzień, a mianowicie:

17	czerwca	w	Drohobyczu,
18	"	"	Stanisławowie,
19	"	"	Kołomyi,
20	"	"	Czortkowie,
21	"	"	Tarnopolu.

Pouczenia są bezpłatne, jednodniowe i odbywać się będą przed południem w wagonie pokazów № 55, po południu zaś od godziny 10-ej w lokalu, wyznaczonym przez organizację pszczelniczą, lub w braku ich przez miejscowe władze kolejowe.

Wystawa Pomorska.

Do Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego“.

Czyniąc zadość prośbie tutejszego Związku Pszczelarzy, przesyłamy WPanom równoczesną pocztą regulamin Pomorskiej Wystawy Ogrodniczo-Przemysłowej, na której demonstrowane będzie także i pszczelnictwo.

Popierając usilnie starania Związku Pszczelarzy ku podniesieniu pszczelnictwa na Pomorzu, prosimy o wzmiankowanie w swem piśmie o udziale pszczelnictwa w naszej wystawie.

Komitet Wystawy.

Pomorski Związek Ogrodników pod protektoratem Pomorskiej Izby Rolniczej urządza w Toruniu w roku bieżącym, w czasie od dnia 28 lipca do dnia 4 października Wielką Wystawę

Pomorską Ogrodniczo - Przemysłową, która ma przedstawić wyczerpująco przemysł ogrodniczy we wszystkich jego gałęziach.

Protektorat nad Wystawą objął pan wojewoda pomorski, Kazimierz Młodzianowski.

Zapraszając pszczelnictwo i w jak najszerszym zakresie przemysł złączony z ogrodnictwem do udziału w Wystawie, Komitet Wystawy dąży do zbliżenia i współdziałania pokrewnych sobie gałęzi.

Wystawa podzielona będzie na XII działów, a mianowicie:

I. Szkółki, II. Sadownictwo, III. Rośliny, IV. Zdobnictwo, V. Plany i modele ogrodów, VI. Nasiona, VII. Rośliny lekarskie i techniczne (wikliniarstwo), VIII. Produkty i przetwory ogrodnicze, IX. Przemysł i handel, X. Jedwabnictwo, XI. Nauka i szkolnictwo.

Pszczelnictwo zajmuje ostatni dział XII-ty:

a) Dział pszczelnictwa zawodowego i amatorskiego;

b) Dział naukowy.

Instruktorski kurs jedwabnictwa w Milanówku.

Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku pod Warszawą organizuje jednomiesięczny instruktorski kurs jedwabniczy w Milanówku, poczynawszy od 1 do 30 czerwca r. b. Kurs obejmować będzie wykłady teoretyczne z zakresu hodowli jedwabników, anatomji jedwabnika, historii jedwabnictwa, celkowej produkcji jajeczek systemem Pasteur'a, różnych ras jedwabników, chorób jedwabników, hodowli drzew morwowych i przemysłu jedwabnego przetwórczego.

Oplata wynosić będzie 25 zł.

Podania skierowywać należy do Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku pod Warszawą.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

1) Czy nie można podkarmiać spekulacyjnie w czas nawet chłodniejszy, okrywając ciepło gniazdo, dając wodę w podkarmiacze i siatkując wylot dla uniknięcia masowego wylatywania i zamierania pszczoł?

2) Od jakiego czasu zaczynając, świeżo wylęgłe pszczoły przezimują? To dałoby pewną wskazówkę, kiedy zapomocą silnej wentylacji byłoby może korzystnie ograniczać matkę w czerwieniu.

St. Ch.

Odpowiedź:

1) Właściwie na pytanie pierwsze dam dwie odpowiedzi, ponieważ podkarmianie spekulacyjne i poddawanie wody mają każde swoje pory i cele. I tak, podkarmianie spekulacyjne zastosowujemy nie wcześniej, jak na 6—7 tygodni przed głównym pożytkiem danej okolicy. Robimy to w tym celu, aby ludzi matkę, że w przyrodzie jest stały pożytek i tem samem pobudzić ją do składania większej ilości jajeczek, czyli żeby na *czas głównego pożytku mieć jaknajwięcej robotnic*. Podkarmianie spekulacyjne słabych pni, jak również niezabezpieczonych w pożywieniu jest bezcelowe. Przedwczesnem podkarmianiem wywoła się wyprowadzenie zawczasu znacznej siły, która, nie mając pożytku w przyrodzie, skonsumuje zapasy, a zatem trzeba je karmić, jak również zbyt duża siła, z powodu ciasnoty i zaduchu, przed samym pożytkiem może wyroić się, co ujemnie wpływa na zbiór miodu.

Poddawanie wody w chłodne i niepogodne dni jest bardzo korzystne i może być zastosowane nawet po oblocie lub po pierwszym opatrunku w jedynym celu — zaoszczędzenia przezimowanym pszczolom pracy, a głównie tak niebezpiecznych wylatowań dla wyszukania wody, w czasie których masa pszczoł ginie nieraz tuż po nabraniu zimnej wody, wskutek czego pnie bardzo marnieją.

Zastosowując zaś systematyczne pojenie pszczoł, trzeba być z góry przygotowanym, że jest to praca dość uciążliwa, potrzebuje zaopatrzenia gniazd w poida tak, żeby można było dawać codziennie wodę, nie rozkrywając gniazda, aby go nie oziębłać; żeby wyloty były przysłonięte od światła i ciepła słonecznego, które tak wywabiają pszczoły do wylotów. Zasiatkowanie nie polecam — będzie niepokoić pszczoły, w zupełności wystarczy przycienianie wylotów, ponieważ pszczoły wylatują tylko wtedy, gdy w cieniu jest odpowiednia temperatura (p. „Kalendarz Pszczelarski“ 1928 r., str. 196).

2) Określić wiek pszczoły, która jest w stanie przezimować, nie da się, ponieważ

prócz dnia urodzenia nie mała rolę odgrywa spracowanie pszczoły, czyli warunki klimatyczne i florystyczne, w jakich pszczoła znajdowała się po wykształceniu się w dojrzalego owada, czyli pracując zewnątrz ula.

Ograniczać matkę sztucznie w czerwieniu po pożytku nietylko nie jest korzystnem, lecz przeciwnie — jest szkodliwem, bo w ten sposób na zimę pójda w większości pszczoły stare, wypracowane. Wiemy, że pszczoły w czasie pożytku same, bez naszego udziału, ograniczają matkę w czerwieniu, zalewając każdą zwolnioną komórkę miodem, a po pożytku, czyli kiedy dopływ codzienny świeżego miodu ustaje, matka sama zaprzestaje obfitego składania jajeczek, a pszczoły zwolnione komórki po wylęgnięciu się młodych pszczołek zalewają przynoszonym z innych ramek miodem, kształtując w ten sposób zapasy miodu na zimę.

Doświadczony pszczelarz, przeciwnie, wiedząc o tem, że dobrobyt jego gospodarki pasiecznej zależy od ilości przezimowanych, czyli młodych, niespracowanych pszczoł w każdym poszczególnym pniu, a nie mając późnych pożytków, zaraz po prowizorycznem ułożeniu gniazda na zimę przystępuje do spekulacyjnego podkarmiania (jak i wiosną) na „siłę“, nakrywając ciepło gniazdo, aby prnie zasilić większą ilością młodych pszczołek. Podkarmianie na siłę zaczyna się w sierpniu, w ciągu 10—15 dni, pamiętając o tem, że młoda pszczołka powinna mieć czas do oblotu i oczyszczenia się. Podkarmiać należy rzadkim syropem, w dawkach $\frac{1}{2}$ —1 szklanki na noc, a rano podkarmiaczki zabierać, aby nie wywołać rabunku.

J. K.

Zamieszczając powyższą odpowiedź na pytanie p. St. Ch., jednocześnie nadmieniamy, że na listy z zapytaniami niepodpisanymi całym imieniem i nazwiskiem, oraz bez podania adresu, odpowiadać na przyszłość nie będziemy. Nie życzący sobie być w druku podpisanymi całym nazwiskiem, mogą podpisywać się tylko inicjałami, ale prócz tego dla wiadomości redakcji powinni podać całe swoje nazwisko i dokładny adres.

SPROSTOWANIE.

W № 5 „P. P.“, na str. 130, w Sprawozdaniu z I-go posiedzenia Rady Głównej N. Z. O. P. wkradła się omyłka. Mianowicie: do Rady Głównej N. Z. O. P. został wybrany p. Jerzy Wesotowicz, dyrektor seminarjum w Rawiczu, a nie p. Ziółkowski, jak mylnie zostało podane.

Okręgowe Towarzystwo Pszczelar-
skie w Rudniku nad Sanem urządza
od dn. 4 czerwca 1928 r., pod kie-
rownictwem inż. Leopolda Pawłow-
skiego, a przy współudziale fachowych
prelegentów, dalsze stałe jednodnio-
we i jednotygodniowe kursy pszczel-
nictwa, jedwabnictwa i przerobów owo-
cowych. Poczta i stacja kol. Rudnik
nad Sanem.

Okręgowe Towarzystwo Pszczelar-
skie w Rudniku nad Sanem przyjmuje
do 15 lipca 1928 r. zdrowe roje, o wa-
dze ponad 2 kg., za które wysyła se-
lekcyjne doborowe matki, a mianowi-
cie za każde 2 kg. pszczół jedną matkę.
Wysyłać roje można w lekkich aptecz-
nych skrzynkach, opłacone i zaopa-
trzone w skromną żywność i otwory
wentylacyjne.

ROJE NATURALNE

czyste pierwaki, silne, rasy krajowej, z matkami rocznymi od dnia 15 czerwca do 18 lipca
b. r. sprzedaje w cenie **30 zł.** za sztukę. Od 15 lipca MATKI ZAPŁODNIONE w cenie
7 zł. za sztukę. ROJE od 1 sierpnia b. r. po **18 zł.** Ceny wraz z portem i opakowaniem.
Bez zadatku nie wysyłam. Na korespondencję bez załączonego znaczku nie odpowiadam.

ROBERT SAŁUSTOWICZ

LEŻAJSK, pow. Łańcut — Małopolska.

2—2

Matki pszczele

rasy krajowej, podolskiej, pochodzące z najlepszych pni, wysyła, począwszy
od 15/VI aż do 15/X, w cenie po 6 zł. wraz z portem, za poprzedniemi nade-
śłaniem należytości,

**Stacja hodowli matek pszczelich Tow. Gosp. w Zagrobeli
ad Tarnopol — szkoła rolnicza.**

Za matki paśle w drodze wysyła się inne lub też zwraca się pieniądze.

Wężę sztuczną

z jasnego, czystego wosku sprzedaje po cenie 11 złotych za kilogram

JÓZEF GRALAK

Gradowo, poczta Piotrków-Kujawski.

2—2

Firma „WOSZCZYNA“ w Radziwiłowie (koło Brodów) poleca

WĘŻĘ SZTUCZNĄ

Firma „Woszczyzna“ nagrodzona na I-szej Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej na Targach
Wschodnich we Lwowie w 1925 roku.

F. F. GEHRKE

**Fabryka przyborów
pszczelarskich**

CHRYNICE 4 (POMORZE)



dotarcza wszelkie przybory pasieczne, jak:
KÓSZKI WIELKOPOLSKIE, ULE, MIODARKI,
PODKURZACZE, MASKI, KRATĘ ODGRODOWĄ,
SZTUCZNĄ WĘŻĘ i t. p.



Na życzenie wysyłam ilustrowane cenniki bezpłatnie.

WYSZEDŁ Z DRUKU

PIERWSZY POLSKI

„Kalendarz Pszczelarski”

NA ROK 1928

Opracowany przez JANA KRETCZMERA
instruktora Nacz. Związku Org. Pszczel.

Wydany przez Redakcję „Pszczelnictwa Polskiego”.

KIESZONKOWY ten **KALENDARZ PSZCZELARSKI** w roku ubiegłym cieszył się powszechnym uznaniem, jako niezbędny informator, poradnik i notatnik każdego pszczelarza i był wyczerpany w parę miesięcy.

Kalendarz na rok **1928** jest znacznie uzupełniony nowymi poradami, wskazówkami i danymi z dziedziny pszczelnictwa, co spowodowało zwiększenie tekstu prawie o 100 stron.

Całe wydanie — 3000 egzemplarzy — zostało oprawione w kolorową sztuczną skórę, ze złotymi wytłaczaniami literami, nadającymi kieszonkowej książeczce bardzo estetyczny wygląd.

Do nabycia w Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego”.

CENA 2 ZŁOTE (nie zwiększona, czyli jak w roku ub.) **CENA 2 ZŁOTE.**

Od połowy czerwca b. r.

W NACZELNYM ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH

BĘDĄ DO NABYCIA

MATKI KRAJOWE SELEKCYJNE

Cena jednej sztuki 9 złotych
wraz z opakowaniem i przesyłką pocztową.

Materiał rozplodowy, który sprowadzono od Ks. Kanonika Margońskiego, daje gwarancję, że matki będą pierwszej jakości pod względem wszechstronnych wymagań hodowlanych. Ks. Margoński już od szeregu lat pracował nad selekcją pszczoł w swojej pasiece i najlepsze swoje pnie odstąpił dla stacji hodowlanej Naczelnego Związku O. P.

Matki wysyłane będą kolejno w miarę otrzymanych zamówień. Przy zamówieniu należy nadsyłać całą należność według nowego adresu: **Warszawa, ulica Emilji Plater 10.**

Za zaliczeniem matki wysyłane nie będą.



Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacyj Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

NOWY ADRES

NACZELNY ZWIĄZEK ORGANIZACIJ PSZCZEL-
NICZYCH, REDAKCJA i ADMINISTRACJA
„PSZCZELNICTWA POLSKIEGO“ oraz OKRĘGO-
WE T-WO PSZCZELNICZE WARSZAWSKIE

PRZENIESIONE ZOSTAŁY NA ULICĘ

EMILJI PLATER № 10

OKOŁO WILCZEJ

(prawa oficyna, parter — przy bramie).

Dojazd tramwajami, kursującymi przez ulicę Marszałkowską:
ze śródmieścia №№ 3 i 0; od dworca Gdańskiego № 17; od
strony Woli №№ 16 i 11; z Pragi: od dworca Wileńskiego
№ 18; od dworca Wschod-
niego № 12.

Przystanek przy ul. Wilczej.

WARUNKI PRENUMERATY:

CENA OGŁOSZEŃ:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2.50

Cała strona	Zł. 60.—
Pół strony	„ 35.—
Jedna czwarta strony	„ 20.—
Jedna szesnasta strony	„ 5.—

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote,
zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

Dział handlowy

NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH

ulica EMILJI PLATER 10

ma za zadanie zaopatrywanie pszczelarzy po cenach przystępnych w ule różnych systemów, uliki maceczne, miodarki, topiarki słoneczne do wosku, węzę sztuczną o zwykłych i pogłębionych komórkach, podkurzacze, maski druciane na twarz, kapelusze ochronne z siatką tiulową, noże pasieczne, dłutka Root'a, radetka, skrobaczki, klateczki na matki, rojnice, transportówki i inne przedmioty, oraz podręczniki pszczelarskie i t. d.

Poza tem przyjmuje zamówienia na roje pszczele, obsadzone w nowych ulach Warszawskich, na 6 plastrach, z budową pszczelą oraz zapasem miodu na drogę.

Wysyłka skutecznieć się będzie od połowy lipca.

Przyjmuje wosk do przeróbki za $\frac{1}{4}$ część nadestanej ilości, czyli za każdy kilogram czystego wosku wysyła się $\frac{3}{4}$ kg. węży, lub przerabia za opłatą 2 zł. 50 gr od kilograma.

Zwracamy szczególną uwagę na węzę z komórkami pogłębionemi!

Zamieszczając na końcu niniejszego numeru cennik działu handlowego Naczelnego Związku Org. Pszczelniczych, gdzie ceny są wyjątkowo niskie, jesteśmy przekonani, iż odtąd wszyscy pszczelarze będą kierować zamówienia tylko do Nacz. Związku Org. Pszczelniczych — Warszawa, ulica Emilji Plater 10.

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.
Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowarski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.

TREŚĆ NUMERU:

Od Administracji. — Komunikat N. Z. O. P. — Kursy instruktorskie. — Rójka pszczół (ciąg dalszy), ks. A. Margoński. — Miodzenie roślin (dokończenie), prof. Fr. Nowak. — Dobra produkcja i łatwy zbył jako czynnik dobrobytu pszczelarza, Antoni Pękala. — Czwarta księga Aktów bartnych Nowogrodzkich, ks. W. Kranowski. — Nie tędy droga! E. Czekotowski. — Głosy czytelników: W sprawie zaдрzewiania dróg i nieużytków, Stefan Bolman; Leczenie zgnilca według metody ś. p. Stachurskiego, E. Radomski; Z książek, Józef z Borowego. — Z zrzesseń i towarzystw. — Obserwacje: Sprawozdanie z czynności Wielkop. Stacyj obserwacyjnych, L. Liczbański; Pasieka Śt. Napieralskiego. — Korespondencje. — Z obcych czasopism. — Nowe książki. — Nadesłane. — Różne. — Pytania i odpowiedzi. — Sprostowanie. — Cennik przyborów pasiecznych działu handlowego N. Z. O. P. — Ogłoszenia.

OD ADMINISTRACJI

Wydanie niniejsze 7-go N-ru „Pszczelnictwa Polskiego“ zmuszeni byliśmy opóźnić z przyczyn zupełnie od Rodakcji niezależnych. Mianowicie: nie dostarczono nam na czas papieru, na którym dotychczas „Pszczel. Polskie“ było drukowane.

Zważywszy tę okoliczność, że prawie wszyscy nasi czytelnicy zachowują pismo do roczników i woleliby mieć wszystkie numery jednakowe co do objętości, barwy i gatunku papieru — przeto uważaliśmy za stosowne raczej poczekać na dostarczenie papieru tej samej jakości, aniżeli zmieniać go na inny.

Przepraszając naszych Sz. czytelników za mimowolne opóźnienie N-ru, zapewniamy jednocześnie, że przyszłe N-ry „Pszcz. Polsk.“ będą już wychodzić we właściwym terminie, bez większego opóźnienia.

Komunikat N. Z. O. P.

(W sprawie nadsylenia próbek miodu na Wystawę w Poznaniu).

Powołując się na nasze wezwanie „Do panów właścicieli pasiek“ uzupełniamy je poniższym:

1) Próbkę miodu muszą być większe, conajmniej $\frac{1}{2}$ kg. z każdego gatunku;

2) za dostarczone próbki miodu N. Z. O. P. na życzenie będzie płacić cenę podaną przez właścicieli pasiek oraz zwracać koszty przesyłki;

3) próbki mogą być dostarczane i do Redakcji Pszczelnictwa Polskiego;

4) stoiki do próbek miodu życzący sobie mogą otrzymać bezpłatnie w N. Z. O. P. lub u p. inż. Jaworskiego (cukrownia Zduny koło Krotoszyna, woj. Wielkopolskie).

Pożądane by było aby w zbiorze znalazły się miody od najwcześniejszych (z drzew owocowych, rzepaku zimowego) do najpóźniejszych (seradela, wrzos).

Kursy instruktorskie.

Pszczelnicze Kursy instruktorskie, o których pisaliśmy w poprzednich numerach P. P. zakończyły się 15 czerwca egzaminem przed Komisją, w skład której weszli pp.: Kossakowski, przedstawiciel Min. Rolnictwa, Dr. H. Szymański, L. Liczbański, K. Kozikowski, Dr. J. Tomkiewicz oraz wykładowcy: pp.: K. Bajorek, S. Brzóska, Demjanowicz, J. Brzóska-Guderska, Dr. A. Mauryzio, E. Nehring, Dr. J. Królikowski, B. Henke, i J. Kretzmer.

Z 24 osób uczęszczających na kurs do egzaminu przystąpiło 18 oraz 7 eksternistów, łącznie 25 osób, z tej liczby 10 osób otrzyma świadectwa, uprawniające do pracy instruktorskiej,

mianowicie pp.: Alfred Argasiński, Prokop Dobosz, Władysław Flejter, Leopold Radomski, Andrzej Smótkowski, Walery Wynimko, Albin Weber, Stefan Żukowski, Seweryn Chojecki i Władysław Grochulski (z zastrzeżeniem). Niżej podane osoby otrzymają podobne świadectwa, ale po rocznej praktyce w większej pasiece, pp.: Irena Bielińska, Henryka Dobrzyńska i Ignacy Jednerał. Pozostali zaś słuchacze otrzymają za świadczenia o przesłuchaniu kursu z odpowiednią oceną uzdolnienia, wykazaną na egzaminie.

Obszerniejsze sprawozdanie z kursu podamy w następnym zeszytcie P. P.
S. B.

Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

Zgryzanie mateczników i zabijanie w nich matek. Wrodzony popęd zachowawczy od początku ostrzega matkę, że grozi jej niebezpieczeństwo. Czując zaś, że niebezpieczeństwo zagraża jej może jedynie od jej współzawodniczek, młodych matek — matka zmierza szybko ku komórkom, w któ-

rych spoczywają jeszcze jej rywalki. I oto nadchodzi najcięższa chwila dla mamek, które pielęgnowały mateczniki, że patrzeć mają bezradnie na zabijanie poczwarek matecznych, których karmieniu i pielęgnowaniu poświęciły tyle pracy! Wszakże bez oporu pozwolą niszczyć owoce swej zmu-

nej pracy, byleby zostało spełnione to, co dla dobra psia uznano za nieuniknione.

Wprawdzie bowiem mateczniki są otoczone szeregami czujnej straży, lecz przy zbliżeniu się matki karne szeregi rozstępują się przed nią posłusznie, tak, iż matka bez przeszkody zmierza wprost ku najbliższemu matecznikowi, wdziera się nań szybko i

zagłębia w ciele poczwarki swe jadowite żądło.

Dokonawszy tego, biegnie ku innym matecznikom, niosąc z sobą śmierć.

A nie ustanie w poszukiwaniu mateczników nawet wtedy, gdy już wszystkie je zniszczy.

Mamki-opiekunki obojętnie przyglądały się zarówno psuciu mateczni-



Trzydziestopniowa pasieka pp. Lucjana i Juljana Stachurów w Wawrowie, pow. Mławskiego, składająca się z uli poszerzonych Warszawskich (Polskich).

nachyla się, by dostać szczękami ścianę matecznika tuż nad jego podstawą; potem prawie nawylot przesywa ostremi szczękami ścianę matecznika i rozrywa powłoczkę, w jaką spowinięta poczwarka. Aż nagle matka odwraca się od matecznika, jak gdyby miała go opuścić — nie ucieka jednak, ale wciska swój odwłok w otwór, zrobiony przed chwilą w mateczniku i w nadmiarze szalu i uniesienia po wielokroć

ka, jako i zabójstwu poczwarki, czasami zaś nawet pomagały niszczyć mateczniki.

Zdarza się bowiem, że niezwłocznie po zakłóceniu przez matkę pierwszej poczwarki matecznej, mucha rzuca się na pozostałe mateczniki, gryzie i szarpie gwałtownie ich ściany, rozrywa w gniewie ich susz i zakłówa poczwarkę matczyną. Znalazłszy zaś w mateczniku trupa poczwarki, mucha

wycina w ścianie matecznika większy otwór i wyrzuca przezeń trupa. Gdy potem jedne z napastnic chłonać będą w siebie żarłocznie mleczko, którym zalane dno matecznika — inne, niemilosierniejsze jeszcze od nich, rozdzierają biedną poczwarkę i ssają zawarty w jej wnętrzu pokarm, wypróżniając ją tak, jak skorupę od jajka i wynoszą pozostałą, jak gdyby powłoczkę poczwarki przez oczko ula.

Po tych zniekształconych trupach poczwarek pszczelarz pozna, iż pień roić się nie będzie.

Matka wszakże nie zabija ani gąsieniczek, ani też młodziutkich poczwarek matecznych, które niedawno dopiero z gąsienic przeszły w stan poczwarek, pozostawiając ten trud musze pszczelej, która wywlecze je z mateczników i wyrzuci z ula.

Pień zakłada mateczniki. Matka zamiera zwykle po 3 latach życia. Gdyby pień nie miał wtedy z czego wychodować młodej matki, musiałby ulec zagładzie. Zginąłby również z sieroctwa wtedy, gdyby pozostał bez mateczników po wyjściu matki z rojem i nie miał czerwiu do założenia takowych. Wiedzą o tem pszczoły i dlatego nie wydają roja, zanim nie założą mateczników. Pień tak dalece obawia się sieroctwa, że przed odlotem roja zakłada nie jeden matecznik, ale kilka lub kilkanaście i wydaje roja wtenczas dopiero, kiedy najstarszy matecznik jest już zasklepiony (albo na samem zasklepieniu).

Po wyjściu roja-pierwaka pień macierzysty przeznaczają jedną z młodych matek do pozostania w ulu; pozostałe zaś matki albo wyjdą z ula z następnymi rojami, albo też zostaną zakłóte przez tę z pośród młodych matek, która wygryzie się najwcześniej. Matki bowiem w matecznikach nie „dojrzewają“, czyli nie dochodzą do całkowitego rozwoju jednocześnie, lecz kolejno, w miarę starszeństwa. (Matkę „dojrzałą“ rozpoznamy po właściwym

zabarwieniu, podczas, gdy matka zbyt młoda jest zupełnie jasna i biaława).

Jeżeli po wydaniu pierwaka pień chce wydawać jeszcze następne roje, to nie dopuszcza, by starsza matka zabijała młodsze, lecz strzeże ich pilnie przy pomocy mamek, czyli młodych pszczołek, które opiekują się matkami i żywią je.

Aby uchronić młode matki przed zakłóciem, mucha przetrzymuje je i żywi w matecznikach, nie pozwalając im wygryzać się z mateczników tak długo, aż najstarsza matka wyjdzie z rojem z ula.

(Przez ten czas matka pobiera od pszczołek pokarm przy pomocy języczka, który wysuwa przez otworek, zrobiony w wieczku matecznika). (Langstroth).

Poroje. Po wydaniu roja pierwaka pień może wydawać następne roje (które zwiemy „porojami“), o ile po wyjściu pierwaka będzie jeszcze dość muszny, miodobranie zaś nie będzie jeszcze ukończone. Wszakże pszczoły porzucają chęć rojenia się, jeżeli niepogoda nie pozwoli przez czas dłuższy na wyjście roja. (Wszakże mimo sprzyjających warunków niektóre pnie nie wydadzą poroja). W razie wydania poroja pień pustoszeje jeszcze bardziej, ponieważ każdy rój zabiera z sobą muchę lotną wszelkiego wieku, jako przeznaczoną do spełniania różnorodnych czynności w ulu.

W 8—9 dni po wyjściu najstarsza z pośród młodych matek już będzie zdolna do lotu. Więc też druzak nie ociąga się z odlotem, gdyż pszczoły obawiają się, że młoda i żwawa matka mogłaby pozakłówać swe współzawodniczki i unicestwić zamiar wydawania rojów.

Pierwszy porój czyli „drużak“ wychodzi z najstarszą z młodych matek. Wychodzenie odbywa się wtedy w sposób, opisany przy wyjściu pierwaka.

Drużak bywa zwykle słabszy od pierwaka, osobliwie zaś wtedy, gdy

wychodzi bez opóźnienia, pierwak zaś opóźnić się z wyjściem i zabrał dużo młodszej muchy, która przez ten czas stała się już zdolną do lotu.

Po wydaniu druzaka, najstarsza z matek, znajdujących się w gnieździe, opuszcza swój matecznik, pszczoły zaś albo pozwalają jej biegać po plastrach i zakłówać matki (jeżeli pień nie ma zamiaru roić się), albo też broni ich przed jej gniewem. Oprócz druzaka bowiem wylatują czasami jeszcze następane poroje, które będą coraz słabsze.

Dzień wyjścia każdego roja zapisujemy w książce pszczelarskiej, aby porojowi albo zapobiedz, albo przynajmniej nie pozwolić uciec nieopstrzeżenie.

Okres wychodzenia porojów. Druzak wychodzi zwykle w 8—9 dni po pierwaku. Wszakże w razie niepogody pierwak może opóźnić się z wyjściem, a wtedy odstęp czasu między wyjściem pierwaka, a druzaka będzie krótszy o tyle dni, o ile pierwak był opóźniony. (Gdyby przed wyjściem pierwaka niepogoda trwała przez czas dłuższy, zdarzyłoby się mogło, że druzak wyszedłby już w 3 dni po pierwaku).

Gdyby zaś pierwak wyszedł o swojej porze, druzak zaś z powodu niepogody nie mógłby wyjść przez czas dłuższy—wtedy druzak wychodzi z opóźnieniem, które mogłoby przeciągnąć się tak długo, że druzak wyszedłby aż w 17 dni po wyjściu pierwaka. (Zdarza się to jednak bardzo rzadko: w razie bowiem długiej niepogody pszczoły najczęściej porzucają zamiar rojenia się).

Trzeciak wychodzi zwykle w 3—4 dni po druzaku, czwartak w 2—3 dni po trzeciaku, piątak w 1—2 dni po czwartaku, następane zaś poroje—w dzień jeden po drugim.

Śpiew matek. Skoro matki czy też strażniczki, pilnujące matecznika, ujrzą młodą matkę, która po wygrzyzieniu

się zmierza we wrogich zamiarach ku ich matecznikowi—niezwłocznie otoczą matecznik zwartem kołem i nie pozwolą jej przecisnąć się ku niemu. Jeżeli zaś matka wbrew ich woli przedzierać się będzie przez szeregi muchy pszczelej—strażniczki poczną srożyć się przeciwko niej i odtrącać ją od matecznika. Wtedy napastniczka próżno upatrywać będzie wyłomu w ich ściśniętych szeregach, próżno upierać się będzie, chcąc obejść ich rzędy, próżno biegać będzie od jednego matecznika ku drugiemu, spodziewając się znaleźć który z nich bez czat lub zmylić czujność ich strażniczek. Aż, widząc ich baczność i wojowniczość, matka wpada w gniew i w zniecierpliwieniu wydaje odgłos, którym wyzywa do boju swe współzawodniczki—odgłos, podobny do głosu trąbki dziecięcej, który rozlegnie się w ulu nutą ostrą i czystą, jak dźwięk trąconego kryształu, który odezwie się żałośnie, a przeciągle, poczem urwie się nagle, by ozwać się znowu w zniecierpliwieniu: „Ti-i-i, ti, ti, ti, ti!”

Pszczołki, nawykłe do niezmaconej niczem ciszy i spokoju, gdy rozlegnie się ten nieznanym dźwięk, słuchać go będą w przerażeniu, oniemiale i jakby zamarte. Aż, zaledwie umilknie w powietrzu ostatnie drgnienie groźnego wyzwania, rozebrzmi znowu inny dźwięk, niższy o oktawę, dźwięk, którym odpowie naraz kilka innych głosów, brzęących tak głucho, jak gdyby wydobylały się z pod ziemi.

To młodsze matki odzywają się z głębi swych mateczników, a głos ich wydawać się będzie niskim i przytłumionym, gdy odpowiedzą gromadnie: „Kwa! kwa! kwa! kwa!”

„Ti-i-i-i, ti, ti, ti, ti!”—Kwa, kwa, kwa, kwa!” rozlegać się będzie teraz naprzemian przez długie godziny, czasami zaś nawet w ciągu dwóch lub trzech dni. Więc też mucha, lubująca się w ciszy, by uciec przed hałasem i zgiełkiem, pragnie jak najrychlej

wyść z rojem, w razie zaś dłuższej niepogody pozwala zagniewanej matce zakłóć jej rywalki.

Śpiew matek przed wyjściem poroja słychać nawet w odległości kilku kroków od ula, najłatwiej zaś usłyszymy go w porze wieczornej lub wczesnym rankiem, dopóki cisza załegać będzie pasieczysko.

Usłyszawszy śpiew, pszczelarz wnioskuję nieomylnie, że pień wyda roja, który widocznie opóźnił się z wyjściem, skoro matki w matecznikach zdołały już rozwinąć się całkowicie, by mogły przyjąć wyzwanie bojowe swej starszej siostrzycy.

Czasami bowiem usłyszymy przed wyjściem poroja śpiew matki, wszakże nie będzie słychać kwakania. Będzie to oznaką, że porój wyjdzie we właściwej porze, zanim młode matki zdołają rozwinąć się dostatecznie w matecznikach.

Najwcześniej usłyszeć możemy śpiew matek w 6—7 dni po wyjściu roja-pierwaka, najpóźniej zaś w 12 dni po pierwaku. (R. Hommell).

Walka młodych matek. Matki nie kłóją ani człowieka, ani muchy pszczelej, lecz mają w nienawiści jedna drugą i w razie spotkania walczą z sobą na śmierć. Wygrywa zaś najczęściej walkę nie ta z pośród nich, która jest najsilniejsza czy największa, lecz najzwinniejsza i najzawziętsza, zdarza się przeto, iż matka najmniejsza i najslabiej rozwinięta pokona wszystkie inne.

Rozpoczynając walkę, matka usiłuje dostać się na grzbiet swej przeciwniczki, co udaje jej się najłatwiej wtedy, gdyby zdołała uchwycić ją szczękami za podstawę skrzydła. Zna-

lazłszy się na jej grzbiecie, matka albo przyczepia się szczękami do jej głowy, poczem kurczy się i albo przesywa żądłem jej kark, albo też zapuszcza je między ostatnie pierścienie jej tułowia, poczem dopiero wypuszcza ze szczęk jej skrzydło i żądło wyjmuje.

Walka kończy się bardzo szybko, poczem krótkie drganie rzuca kurczowo ofiarą, zwyciężczyni zaś z pośpiechem biegnie na poszukiwanie innych współzawodniczek.

Jeżeli matki uchwycają się wzajemnie za macadełka, walka pozostaje nierozstrzygniętą. Nie wszystkie matki czują się jednak dość silne czy zawzięte, ponieważ niektóre z nich uciekają przed rywalką i chronią się na odległe plastry w gnieździe, a nawet do nadstawki, gdzie je nieraz spotykałem.

Chyżość porojów. Rój pierwak wychodzi ze starą, płodną matką. Taka matka jest ociężała, ponieważ w jej pęcherzyku zawiera się duża ilość jajeczek. Pierwak przeto nie wzbija się wysoko w powietrze ani też nie odlatuje daleko od pasieczyska, gdyż matka nie zdołałaby za nim nadążyć. Przeciwnie zaś, matki młode są zwinne i lekkie, ponieważ jeszcze nie odbywały oblotu weselnego; mogą zatem wysoko wznosić się w powietrze i lecieć na znaczną odległość, a to tem łatwiej, że są jeszcze niedoświadczone i nie znają niebezpieczeństw, jakie spotkać je mogą w podróży. Dlatego też *poroje* są trudniejsze do wypatrzenia i chwytania: lecą bowiem z chyżością pociągu pośpiesznego, pomimo, że nie mają nawet upatrzonego siedliska.

(C. d. n.).

Ks. A. Margoński.

POMORSKA WYSTAWA OGRODNICZO - PRZEMYSŁOWA

W TORUNIU

Od 28 lipca do 4 października 1928 roku.

Miodzenie roślin.

(Dokończenie).

Rozprawa ta składa się z trzech prac, napisanych w różnym czasie. W marcu 1913 r. rozmawiałem o moim spostrzeżeniu z Dr. Tomkiewiczem, ówczesnym asystentem botaniki na uniwersytecie lwowskim. „Napisz i przyślij tutaj, a my coś z tem uczynimy“. W zimie w 1913 r. na 14 napisałem rozprawę i jako pierwopis, nie wygładzony stylistycznie, posłałem ją do oceny ś. p. prof. Ciesielskiemu. Ten wydrukował z niej wstęp z małemi zmianami w „Bartniku Postępowym“ z r. 1914 na str. 41—43. Z samej rozprawy, opracowanej obszernie, prof. C. opuścił wiele materiału i tak streszczoną rozprawę wydrukował w „B. Post.“ na stronach 104—111. Tutaj przepisałem ją z „Bartnika post.“ z małemi uzupełnieniami. Obszerne opracowanie zaginęło. Uwagi o wietrze, zachmurzeniu, o deszczu i grzmotach i zakończenie znajdując się w tym samym roczniku na str. 154—156. W lecie r. 1918 rozmawiałem ze ś. p. Prével'em, ówczesnym redaktorem „Bartnika Post.“ Przez cztery lata sprawdzał on zasady mojej teorii i zachęcał mnie do opracowania lat 1914—1918 z odpowiednim wstępem. Uczyniłem to w jesieni, lecz znane boje o Lwów opóźniły wydrukowanie mojej pracy. Uczynił to dopiero P. Pierzchała w „Pasieczniku Wzorowym“ w r. 1919. W lecie 1926 r. zażądał odemnie p. Redaktor Brzóska, abym napisał o tej sprawie dla „Pszczelnictwa Polskiego“. Z różnych powodów dopiero w lipcu b. r. w ciszy wsi pomorskiej, mogłem napisać tę rozprawę. Składają się na nią spostrzeżenia i praca myśli w ciągu 15-u lat. Pierwsze ujęcie teorii o miodzeniu roślin, napisane pod świeżem wrażeniem spostrzeżeń i po półtorarocznem szukaniu przyczynowego związku między zja-

wiskami spostrzeżeniami, ma niedostatki stylistyczne, a nawet i rzeczowe. Mam wrażenie, iż najlepsza jest część, napisana w r. 1918. Teoria, przemysłana przez 6 lat, przedyskutowana z różnymi ludźmi, uczonymi i prostaczkami i poparta pięcioletnimi spostrzeżeniami, czynionymi pod jej wpływem, zarysowała się w mym umyśle jasno i lekko, a umysł był wówczas młodszymi. Na apel mój do pszczelarzy odpowiedzieli nieliczni np. w r. 1926 p. sędzia Kraus, co mi pozwoliło stwierdzić równoczesność spadzi d. 11-go września w Kartuzach, na Pomorzu i w Sieniawie w Małopolsce. O krytykę, lecz rzeczową proszę. Rzeczowa krytyka nie ogranicza się tylko do zaprzeczenia samego, lecz wykazuje, w czem tkwi błąd i stawia nowy pogląd, oparty na materiale naukowym bogatszym, niżeli ten, na którym się opiera zaprzeczona teoria. Poglądy niemieckich uczonych, o pochodzeniu spadzi od mszyc, nie są mi obce. To też z wielkiem zainteresowaniem czytałem artykuły pp. Stępka i Fus'ka, ogłaszane w „Bartniku Postępowym“ w ostatnich latach. Jest tam i artykuł leśniczego państwowego w Piwnicznej p. Bolesława Karszniewicza z r. 1924, który wyjaśnia zjawisko spadzi zgodnie z moją teorią. Spostrzeżenia, poczynione w stacjach obserwacyjnych Nacz. Zw. Tow. Pszcz. dostarczą w sprawie miodzenia roślin interesującego materiału, jeżeli miały oba termometry: suchy i wilgotny, a wagę, jako kontrolę przybytku wzgl. ubytku w pniu. Krzywa przeźności pary i krzywa ciężaru pnia kontrolnego będą równoległe. Z nich będzie można ułożyć równanie, w którym po lewej stronie będzie wydajność pnia w kilogramach, jako zmienna zależna, a po prawej stronie będą: ciśnienie powietrza, tem-

peratura, prężność pary, wilgotność, zachmurzenie i prędkość wiatru, jako zmienne niezależne. Z nich tylko prędkość wiatru jest odwrotnie proporcjonalna, działanie innych jest wprost nieproporcjonalne. Wyobrażam je sobie w następującej postaci:

$$W \text{ kg} = \frac{\text{b. t. z. p. wilg.}}{\text{wiatr}}$$

to znaczy: wydajność miodu w kilogramach jest wprost proporcjonalna do ciśnienia powietrza, temperatury (zwłaszcza minimalnej, która może wejść także jako osobny czynnik), zachmurzenia, prężności pary i wil-

gotności w stosunku wprost proporcjonalnym, a odwrotnie proporcjonalnym do prędkości wiatru. Prawa strona równania otrzyma jeszcze jakiś współczynnik proporcjonalności inny dla obszarów o małej kulturze, a inny dla ziem o wysokiej kulturze.

Czy z badania czysto naukowego praktyka osiągnie jakiś pożytek, nie da się przewidzieć. Umyślnie opuszczam wywody o krążeniu roztworów wodnych w roślinach, o budowie miodników w kwiatach i szparek w liściach; wolę tę sprawę omówić w osobnej rozprawie.

Prof. Fr. Nowak.

Dobra produkcja i łatwy zbył jako czynnik dobrobytu pszczelarza.

O dobrobycie każdego społeczeństwa stanowią dwa zasadnicze czynniki. Jednym czynnikiem jest ilość i jakość wyprodukowanych tych dóbr. Produkcja i zbył są to dwa potężne warunki bez których żadne współczesne społeczeństwo egzystować samodzielnie nie może. Przez produkcję tworzy się dobra służące do zaspokojenia potrzeb oraz do wymiany na dobra inne, których społeczeństwo wyprodukować samo nie jest w stanie, a bez których jednakże obejść się nie może. I zależnie od tego czy wytworzone dobra służą jedynie na zaspokojenie własnych potrzeb, czy też poza potrzebami własnymi dają nadwyżkę, zmniejsza się lub zwiększa dobrobyt produkującego. Zadaniem więc będzie każdego przemysłowca i rolnika dążyć do uzyskania ze swego warsztatu pracy jaknajwiększej ilości dóbr, któreby dały mu możliwość egzystencji i tworzenia zasobów czyli powiększania kapitału i majątku.

W ścisłym związku z produkcją stoi zbył czyli sprzedaż. Odpowiednio zorganizowana sprzedaż ułatwia pro-

dukującemu zbył i uzyskanie przez to funduszy potrzebnych na nową produkcję. Im sprzedaż jest lepiej zorganizowana, tem szybciej dokonywa się wymiana dóbr, powstaje zwiększenie popytu, który zmusza produkującego do powiększenia swego przedsiębiorstwa w celu wytworu większej ilości towaru. I odwrotnie. Sprzedaż jest także zależna od produkcji. Kiedy wytwórnice dostarczają sprzedawcom produktu dobrego, ci ostatni nie napotykają na większe trudności i w sposób tani i szybki pomagają wytwórcy do zbycia towaru. Produkt zaś w złym gatunku lub fałszywy znajduje zawsze konkurenta w postaci produktu lepszego, czyni zbył trudniejszym, pociąga za sobą znaczne koszty tak dla wytwórcy jak i sprzedawcy i w rezultacie zbytu nie znajduje.

Warunkiem więc dobrobytu jest produkcja dobrego towaru i odpowiednio zorganizowana sprzedaż. Produkcja dobrego towaru zależna jest od fachowej umiejętności wytwórcy; a odpowiednio zorganizowana sprzedaż istnieje wówczas, gdy sprzedawca

potrafi przez racjonalne prowadzenie handlu pośredniczyć pomiędzy wytwórcą a tym, który wytworu potrzebuje t. j. konsumentem w sposób przedewszystkiem uczciwy i jaknajtańszy. Racjonalne zorganizowanie sprzedaży polega na tem, aby w pośrednictwie zbytu pomiędzy wytwórcą a konsumentem znalazła się jaknajmniejsza ilość pośredników. Wytwórca ma wtedy bowiem większą gwarancję, że do rąk konsumenta dojdzie produkt w takim stanie w jakim wyszedł z jego pracowni. Zabezpiecza to również wytwórcę przed tem, że zysk, który właściwie powinien należeć do wytwórcy, jako jedyne go sprawcy istnienia tego produktu nie rozejdzie się do rąk kilku pośredników lecz przypadnie w udziale wytwórcy.

Powyższe uwagi znajdują ścisłe zastosowanie w pszczelarstwie. Gospodarstwo pszczelarzkie nie jest niczem innym jak tylko produkcją i zbytem dwóch artykułów miodu i wosku. Pszczelarze zzeszeni w Towarzystwo Pszczelnicze przez zakładanie szkół, kursów, praktycznych zajęć, naukowych badań i doświadczeń, dążą do postawienia produkcji tych artykułów na najwyższym poziomie. Wnikają w tajniki życia i pracy pszczół, nadają tej pracy kierunek i otrzymują coraz lepsze rezultaty. Zadaniem pszczelarzy jest stworzyć wielki polski przemysł pszczelarzki. Przemysł, który nietylko ma dostarczyć ludności miejscowej może najidealniejszego środka spożywczego i lekarskiego, lecz który winien w swej ekspansji zawładnąć rynkami zagranicznymi, przynosząc dobrobyt poszczególnemu pszczelarzowi, jak i wzbogacając kraj przez dopływ zamienionych za miód i wosk dóbr w postaci kapitału. Mamy ku temu najodpowiedniejsze warunki.

Polska jest krajem nawskroś rolniczym, obdarzonym w miododajną florę. Niechaj każdy rolnik zainteresuje się tą pracą. Niechaj poświęci trochę,

niedużo czasu i założy pasiekę, składającą się początkowo z 2-ch bodaj uli, a te miliony rolników naszego kraju, stworzą olbrzymi przemysł pszczelarzki, przemysł rodzimy, oparty na własnych rękach, własnej pracy, własnym kapitale, stworzą przemysł prawdziwie narodowy.

W parze z pracą nad podniesieniem produkcji miodu i wosku, musi iść praca nad racjonalnym zorganizowaniem zbytu tych artykułów.

Pszczelarz musi mieć tę pewność, że w chwili, kiedy będzie potrzebował sprzedać swój produkt nie będzie nabywcy szukał, nie będzie targował się o cenę, lecz nie tracąc drogiego czasu, towar złoży w powołane ręce w przekonaniu, że otrzyma sam cenę nie wyzyskującą pszczelarza. Żeby to sobie zapewnić handel miodem i woskiem, winien znajdować się w rękach pszczelarzy. Za wzorem istniejących już Towarzystw pszczelniczych, które zmierzają ku podniesieniu poziomu produkcji, pszczelarze winni powołać do życia instytucję, która zajęłaby się skupem miodu i wosku od pszczelarzy i zbytem konsumentowi lub na rynki zagraniczne.

Istnieją już wprawdzie instytucje o podobnym charakterze pracy nie obejmują one jednak całego kraju a w miejscowościach, gdzie pracują, pracują niedostatecznie.

Instytucja taka opartą byłaby na placówkach rozsianych po całym kraju i w takiej ilości, jaka okazałaby się potrzebną. Placówki takie organizowałyby pszczelarze z tego okręgu, jaki placówka sama miałaby za zadanie obsłużyć. Placówki te nosiłyby nazwę „Spółdzielni pszczelarzskich“, byłyby kierowane przez zarządy z pszczelarzy miejscowych się składające. Spółdzielnie pszczelarzkie całego kraju tworzyłyby „Związek spółdzielni pszczelarzskich“, w którym koncentrowałaby się praca spółdzielni, a do zadań którego w szczególności należałoby:

1. Działalność rewizyjna spółdzielni pszczelarskich.

2. Uzyskanie kredytów w Banku Polskim i bankach państwowych i rozdział tych kredytów pomiędzy spółdzielnie w stosunku do wysokości udziałów.

3. Organizowanie składów i warsztatów narzędzi i przedmiotów niezbędnych w gospodarstwie pszczelarstwie.

4. Skup produktu pszczelego za pośrednictwem spółdzielni pszczelar-

skich i zbyt na potrzeby miejscowej konsumpcji oraz sprzedaż zagranicę.

W ten sposób zorganizowany handel miodem i woskiem może — mojem zdaniem — zapewnić pszczelarzom łatwy zbyt tego produktu po cenie odpowiadającej w swej wysokości żmudnej i znoјnej pracy pszczelarza i taki stosunek produkcji do zbytu przyczyniłby się niewątpliwie do rozrostu już istniejących warsztatów pracy i ułatwiłby zakładanie nowych pasiek.

Antoni Pękala.

Równe, Wołyń.

Czwarta księga „Aktów bartnych Nowogrodzkich“.

„Na Kopańskim moście, Stali dziwni goście, I fuzje mieli;
O tem nie wiedzieli, Że Kurpie też mają, I tego strzelają“.

Znani z historii polskiej Kurpie, którzy zwłaszcza zaszczytnie zapisali się w czasie najazdu bohaterskiego króla szwedzkiego, Karola XII (piękną monografię o nim przełożoną na język polski napisał Wolter), o czem do dziś zachowała się piosnka sławiąca ich cnoty wojenne (której jedną zwrotkę wyżej podaję), siedzieli od wieków zaszyty w swoich puszczech, gdzie trudnili się bartnictwem i rybołówstwem. Jako bartnicy mieli oni rozgałęzioną dość organizację wiekową z prawa zwyczajowego powstałą, której dopiero więcej określone normy nadali i spisali Niszczczycki i Skrodzki, niewiele między sobą w swej kodyfikacji różniący się. Potężny snop światła na rozumienie powyższych autorów przez późniejsze pokolenia, na praktyki bartne i sposób życia Kurpiów rzucają cztery księgi „Aktów bartnych Nowogrodzkich“, z których ostatnią względnie jeszcze najlepiej zachowaną podpisany przepisał. Kogo życie dawne i obecne Kurpiów bliżej interesuje, temu wskazać można szereg prac na powyższy temat ziomka ich, Adama Chętnika, a zwłaszcza

powinno się uwzględnić bibliografię przez tegoż podaną w jego dziełku p. t. „Kurpie“ (Bibliot. geogr. „Orbis“ — Kraków, 1924), na którą składa się 25 publikacyj, z których jednak głównie podkreślić należy rozprawę źródłową t. j. „Pisma pośmiertne K. Potkańskiego, t. 1, Kraków, 1922). Nie miejsce tu rozpisywać się choćby w najgrubszych zarysach na powyższy temat, kiedy inni wyczerpująco i w udatnej formie to zrobili już. Zaznaczę tylko mimochodem, że nie można się dziwić temu, że bohaterzy powieści historycznej z XVII w. A. Chleboradzkiego: „Na Kurpiowskim szlaku“ (Warszawa, Dodatek do „Gazety Polskiej“) — podobne przykłady znaleźć można i w „Aktach bartnych Nowogrodzkich) — nie ze wszystkim się przedstawiają jako uczciwi i zaci, jakby to z przywiązania ich do form życia religijnego wnosić można było, jednakowoż w porównaniu z obecną, powojenną, zepsutą generacją, mającą na ustach sumne frazesy o nauce i oświecie, a zapęlniającą równocześnie codzien szpalty gazet tematami z zakresu kryminalistyki,

są o wiele lepszymi i to tak, że modyfikować zdanie ś. p. Ciesielskiego o dobroci i szlachetności zamiłowanych bartników chyba niema potrzeby. Lud prosty, biorący np. jak Kurpie (nad którymi pracowali Jezuici) chętny udział w nabożeństwach, przynajmniej pod względem etycznym mógł świecić nie najgorszym przykładem i wcale nie przedstawiał się tak ujemnie, jak to,

przyznać musimy, że miał słuszność B. Pascal, kiedy mówił, że gdyby twierdzenia np. geometryczne sprzeciwiały się namiętnościom, to chętnieby im ludzie zaprzeczyli.

W przedmowie swej do pracy p. Rundsteina, zamieszczonej w „P. P.” z 1927 r., mówiłem, że zamierzam zrobić odpis czwartej księgi „Aktów bartnych nowogrodz.”. Dzisiaj memu i



Dwudziestopięciopniowa pasieka pani Franciszki Kustancki w Wawrowie, pow. Mławskiego, składająca się z uli poszerzonych Warszawskich (Polskich).

opisując czasy saskie, radby zapewne widzieć ten i ów „postępowy“ pisarz, nie wyłączając też i J. Chrzanowskiego, podającego rys ówczesnej obyczajności w odnośnym swym podręczniku, traktującym o literaturze polskiej z czasów jej niepodległego bytu. Piękne studjum o „moralności naukowej“ pod takim samym tytułem ogłosił T. J. Choiński (Lwów, 1911). Nauka przechodzi obok etyki całkiem obojętnie i

wspomnianego wyżej życzeniu stało się zadość, leży bowiem gotowa dokładna kopja tego cennego dokumentu, liczącego w oryginale 134 str., a raczej 154, z tem jednakże zastrzeżeniem, że na różnicę tu zachodzącą przypada odpis kontekstu, a mianowicie stronic od 31 — 49 str. dokonany inną ręką, aczkolwiek prawie we wszystkim całkiem dokładny. Odchylenia małe, tu zachodzące, ująłem w nawias, podobnie jak

i niektóre polskie wyrazy, oddające mniej zrozumiałe terminy łacińskie; inne uwagi czy wyjaśnienia, dotyczące się tekstu, podam później, przy ogłaszaniu krótkich, charakterystyczniejszych wyciągów ze swej pracy, dla których o miejsce, obliczone na kilka stron, niniejszem proszę. Oryginał czwartej księgi Aktów bartnych odeślę na miejsce przeznaczenia, t. j. do Archiwum państwowego w Poznaniu i to najprawdopodobniej razem ze swym odpisem — niech czeka tam lepszych dla się czasów, kiedy teraz z powodu braku funduszków i poparcia nie może

wyjsc na światło dzienne. Wobec tego, że udało mi się odcyfrować tę księgę, względnie jeszcze najlepiej zachowaną, wątpię, czy kto drugi podejmie się opisania pierwszych trzech ksiąg, a szkoda byłaby, gdyż kryją one niewątpliwie wiele cennego, historycznego materiału.

Pracę tę, która przy moich zawodowych zajęciach kosztowała mnie z górą 2 miesiące czasu, poświęcam drogiej pamięci ukochanej swej Matki, ś. p. Agnieszki ze Stopyrów.

Ks. W. Kranowski.

Zamość.

Nie tędy drogą!

(Przedruk z № 6-go „Bartnika Wielkopolskiego“).

„Zgnilec u pszczół został nareszcie pokonany“ — okrzyk w artykule „Eureka“ pana Władysława Kołodziejczyka („Bartnik Postępowy“ Nr. 2, r. 1928).

Nie odmawiając żmudnej pracy autora i jego wieku (bo liczy 57 lat, jak sam zaznaczył), musimy z pewną rezerwą odnieść się do tego okrzyku, wynalazku epokowego.

Nie krytykując również dróg w jego doświadczeniach, bo tych nie podaje, trzyma w sekrecie, jednak pozwól sobie zabrać głos co do istoty doświadczeń.

Trudna jednak jest odpowiedź na ten artykuł, bo cały ukryty w mglistym sekrecie, który może być ujawniony li tylko za wynagrodzeniem pieniężnym za poniesiony trud.

Aby traktować odkrycie z punktu widzenia dociekań naukowych nie podał wynalazca jakimi drogami kroczył do wytycznego celu, czy wogóle miał ten cel, w jaki sposób wyeliminował wspomniane kultury, boć zostawił nas na rozdrożu przed skrętami na drogi bakterjologii, parazytologii i t. d.

Nauka, gdy cel został osiągnięty,

niema sekretów, a czysta nauka ma to w sobie, że nie szuka nagród materialnych.

Doświadczenia zaś oparte na jednej pasiece, pozostają li tylko doświadczeniami, o których nie mówi się jak o fakcie dokonanym i zakończonym.

Czy doświadczenia zostały sprawdzone w zakładach naukowych i wykryte właściwości tych „sekretnych“ kultur „pewnych bakteryj“, a może produkt tych bakteryj jest właściwością o tem autor milczy, boć tu głos może zabrać li tylko naukowiec-bakterjolog.

Bez opinii zaś ludzi nauki, zakładów naukowych nikt niema prawa żądać wynagrodzenia materialnego za swoje prowizorium.

Natomiast nie odmawia się sum po spełnieniu wszystkich wymaganych przez naukę dróg, stworzyć zakład produkujący kulturę i wtedy już żądać zapłaty, jak to jest ogólnie przyjętym.

A wynik jego pracy przysporzy pszczelnictwu polskiemu sławy, odblasku, który oświetli i wynalazcę w sposób należyty.

Dr. E. Czekatowski.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

W sprawie zadrzewienia dróg
i nieużytków.

Sprawa zalesienia nieużytków, obsadzenia dróg tak drzewami owocowymi, jak i miododajnymi nas, pszczelarzy, w pierwszym rzędzie interesuje.

Ale nie możemy powiedzieć, że tylko pszczelarze tem się interesują, bo iluż to ludzi bezinteresownie, nawet bez własnego kawałka ziemi z całym zapałem propaguje sadzenie drzew, a nie znajdziesz jednej książki rolniczej, by w niej wszelkimi sposobami nie zachęcano do sadzenia drzew — i taka propaganda nie nowość.

Narzuca się więc pytanie: czy propaganda nasza odnosi skutki i jakie?

O ile zechcemy zrobić zestawienie, choćby częściowe, z dotychczasowej pracy i skierowania myśli ku przyszłości, to bez uciekania się do jakichkolwiek danych statystycznych damy sobie sami na to odpowiedź. W związku z tem stawiam pytanie: czy, przyjacielu, nie znasz w kraju takich dróg, gdzie w swoim czasie były sadzone drzewa i napewno miododajne? A czy dużo znasz takich dróg, aby te drzewka, posadzone za twej pamięci, jeszcze dziś rosły?

Wiem, co odpowiesz: „Żal o tem wspominać“.

Stawiając powyższe zapytania dla zestawienia skutku propagandy w zalesieniu i obsadzeniu dróg drzewami miododajnymi, muszę nadmienić, że w Polsce prawie niema takich dróg, któreby nie były w swoim czasie obsadzone drzewkami, ale i na palcach możemy wyliczyć te drogi, które są obsadzone drzewami, lub pojedyncze sztuki wskazują nam, że tu kultura była już siłą wpychana, ale okazała się słabszą od ciemnoty.

Więc co dalej czynić? Czy wydać setki złotych na propagandę, sadzić drzewka i nigdy ich nie mieć?

Nie, nadal iść tą drogą — to bezcelowość.

Do Was, Przyjaciele Pszczelarze, apeluję, bo Was jest taka masa, że jak krzykniecie, to Was cała Polska usłyszy. Wy pierwsi musicie zejść z błędnej drogi, a wejść na właściwą, Wy pierwsi najprzód musicie zrozumieć, a potem głośno i stanowczo powiedzieć: *tylko przymusowe sadzenie drzew i właściwa ochrona młodych drzewek doprowadzi do celu.*

Stefan Bolman.

Leczenie zgnilca według metody
ś. p. Stachurskiego.

Ś. p. Stachurski był pszczelarzem starej daty, którego los już w młodości zetknął ze zgnilcem, a przez długoletnią praktykę nabył doświadczenia w walce z tą chorobą.

Byłem świadkiem, gdy w końcu 1913 r. podjął się wyleczyć ze zgnilca 60-pniową pasiekę w okolicy Żytomierza.

Właściwe leczenie polega na tem, żeby w czasie głównego miodobrania *od wszystkich pni odebrać matki, nie wylączając i najzdrowszych i to we wszystkich pasiekach, jednego dnia, w promieniu 5—6 kilometrów.* Ś. p. S. twierdził: „*jak nie będzie w ulach czerwiu, to nie będzie zgnilca*“.

W chutorze było 3 pasieki: jedna 60 pni, druga 34 pni i trzecia 8 pni. Pomimo, że ś. p. S. gniazd i uli zmieniać nie polecał, to jednak ja, nie zgadzając się z tem ze względu, że wszystkie trzy pasieki w najwyższym stopniu były zarażone zgnilcem, poradziłem właścicielom tych pasiek, by po wyjściu z plastrów wszystkiego czerwiu, o ile możności, pozmieniali ule na czyste, a także żeby na zimę złożyli gniazda z nowych plastrów i ze zdrowych pni. Poradziłem rów-

nież, żeby mateczniki rozdali zarazonym pniom tylko od zdrowych pni, tak że mateczniki i matki musieli nabyć z obcych pasiek.

Po takim leczeniu, w roku 1915 zwidziałem wszystkie trzy pasieki, ale zgnilca nigdzie nie zauważyłem. Później, w r. 1925, spotkałem jednego z tych pszczelarzy i zapytałem go, jak się ma jego pasieka. Odpowiedział, że od tego czasu zgnilca nie widział na oczy. Obecnie pasieka jego powiększyła się do 90 pni (przedtem 34), a w sezonie 1925 r. odebrał od 90 pni 240 pudów miodu. Nie mógł on się nadziękować ś. p. Stachurskiemu i dodał: teraz zgnilec dla nas fraszka!

Od r. 1915 aż do mego wyjazdu do Polski, t. j. do r. 1926, miałem sposobność jeszcze w kilku pasiekach zarażonych zgnilcem sprawdzić ten sposób leczenia, który w streszczeniu da się objaśnić następująco:

1) Matki muszą być usunięte ze wszystkich pni *co do jednej* w czasie głównego miodobrania i to koniecznie w promieniu 5—6 kilometrów, bo jeżeli pozostanie choć jedna rodzina z matką, które będzie czerwic, to powodzenie będzie wątpliwem.

2) Kto chce napewno pozbyć się zgnilca, musi zmienić wszystkie zarażone ule na czyste.

3) Wszystkie plastry, w których choćby najmniejszy procent zarazy dał się stwierdzić, muszą być usunięte i zamienione nowymi (węzą).

4) Mateczniki w zarażonych pniach muszą być zniszczone co do jednego, a zastąpione matecznikami czy matkami ze zdrowej pasieki.

W swojej długoletniej praktyce przekonałem się, że są pszczoły odporne na zgnilec i nie podlegają zarazie.

W 1910 r. miałem bardzo ciekawe zdarzenie wyleczenia pszczoł ze zgnilca tylko przez poddanie obcej matki, którą sprowadziłem z zagranicy. Doświadczenie to powtarzałem niejedno-

krotnie i zawsze z dobrym skutkiem. Ale, nie chcąc zajmować dużo miejsca, na tem zakończę.

E. Radomski.

Klewań.

Z k s i ą ż e k

W roku zeszłym przeczytałem trzy najświeższe wydawnictwa podręczników pszczelarskich.

Pierwszy głosi, że malowanie uli na różne kolory, ustawianie uli wylotami w tę lub inną stronę należy do przesądów przeszłości.

Wzywa do ocieplania na wiosnę den uli, choćby nawet ze strony zewnętrznej.

Przyzwyczajony byłem malować olejno ule zewnątrz w celu lepszego konserwowania drzewa. Z czasem jednak wobec polecenia malowania uli na kolory jaskrawe dla większej orientacji pszczoł poszedłem za tym przykładem. Akurat w roku zeszłym czekała mnie ta robota.

Zamiast pstrokacizny w pasiece zastosowałem jeden kolor. Co do kierunku wylotów nie bardzo mogę się zgodzić z autorem i będę trzymał się raz przyjętego zwyczaju: na południowo-wschód lub pñ.-wschód. — Jak mam ocieplać dna uli Warszawskich lub Dadanów z zewnątrz, tego już nie rozumiem i do tej rady, pomimo chęci, nie zastosuję się.

W parę tygodni później czytałem najnowszą z licznych edycji podręcznika do gospodarki w ulach Warszawskich o budowie zimnej. Radzą kierować wyloty na wschód lub północ. Z zaleconego jaskrawego malowania ula do hodowli matek czytelnik musi przejść do wniosku, że pszczoła rozpoznaje swój ul nie tylko z najbliższego otoczenia lecz i z koloru jego.

Potępiając w poprzednich wydaniach podręcznika próżnię pod ramkami w ulu Warszawskim, ów „śmietnik“, autor ściąga w nowej konstrukcji ula progi ramek na odległość 1¹/₂

cała od dna. Do „śmietnika“ zaleca wkładać 2 calowej grubości maty dla tem cieplejszej zimowli pszczół.

W takim razie „śmietnik“ okazywałby się praktycznym. Niepotrzebnie kasowałoby się go. Dalej autor każe zostawiać na zimę wyloty: dolny — otwartym, w górnym — robić małe otworki.

Trzeci podręcznik traktuje gospodarkę i w ulu o budowie ciepłej. Autor każe na zimę zostawiać otwartym w całości górny wylot, dolny — zamkniętym. Nie wywnioskowałem bynajmniej, że kwestja wylotów uzależnia się od budowy zimnej czy ciepłej.

Po przeczytaniu tych trzech podręczników w zysku mam — dezorientację.

Jeżeli podręcznik napisałby zwykły przeciękny pszczelarz, to nad takimi sprawami przy czytaniu przechodzi się do następnego paragrafu. — Jeżeli pisze powaga pszczelarska, to czytelnik zastanawia się i szuka uzasadnienia. Jeżeli zaś dwie powagi w tej samej materji różne zdania wygłaszają, a nie argumentują, to ogół się tem gorszy, dezorientuje i wraca do dzikiej zasady: „wolno w Polsce, jak kto chce“.

Sądzę, że „P.P.“, jako organ N. Z. O. P., powinno podawać urzędową krytykę danego podręcznika, a to w celu jednolitego usystematyzowania gospodarki w ulach Warszawskich, w tej ciężkiej spuściźnie po ojcach naszych.

Józef z Barowego.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Program kursów w Rudniku nad Sanem.

Pierwszy dzień. W sobotę, dnia 14 lipca 1928 r.

Kurs pszczelnictwa ze szczególnem uwzględnieniem całorocznej gospodarki w pasiece, hodowli matek i wyrobu najnowszych typów uli.

Wykłady prowadzić będą: nac. J. Krauss z Sieniawy, ks. Marek i Jan Kretzmer, instr. N. Z. O. P.

Drugi dzień. W niedzielę, dnia 15 lipca 1928 r.:

1) O godz. 9 rano: nabożeństwo w kościele parafjalnym.

2) O godz. 4 po południu: kurs jedwabnictwa, demonstrowany obrazami świetlnymi, prowadzić będą prelegenci z Warszawy i Przemyśla.

3) O godz. 8 wieczorem: przedstawienie.

Trzeci dzień. W poniedziałek, dnia 16 lipca 1928 r.:

Kurs przetwórstwa owocowego, a przedewszystkiem wyrób win owocowych i miodów pitnych.

Wykładać będą pp.: J. Kraśnieński z Jarosławia i E. Pradel z Krakowa.

Kursa i przedstawienie odbywać się będą w sali Towarzystwa przy ulicy Stróżańskiej. Wykłady na kursach trwają od g. 8 rano do 6 wieczorem.

Opłata za każdy dzień kursu wynosi 2 złote, dla członków Towarzystw Pszczelniczych, Kółek rolniczych i Kół młodzieży — 1 zł.

Podczas Zjazdu i kursów zwiedzać będzie można bezpłatnie wystawę przyborów pszczelarskich w wozie kolejowym na stacji w Rudniku n/Sanem, oraz wystawę uli w pasiece doświadczalnej p. inż. L. Pawłowskiego.

Ponieważ zapowiada się liczny zjazd pszczelarzy nie tylko z Małopolski, ale i z dalszych okolic Polski oraz ze względu na potrzebę przysposobienia odpowiednich pomieszczeń i wiktów, uprasza się P.P. uczestników kursów o łaskawe zawiadomienie Wydziału Towarzystwa Pszczelniczego w Rudniku

n/Sanem o swoim uczestnictwie i o dniu przybycia do dnia 10 lipca b. r.

O powyższych kursach prosimy uprzejmie zawiadomić swoich przyjaciół i znajomych oraz licznie przybyć.

Za Wydział:

Insp. Józef Lorenc,

Prezes Krak. Związku T. P.
w Lanckoronie.

Inż. Leopold Pawłowski,

Prezes O. Tow. Pszcz.
w Rudniku n/Sanem.

Towarzystwo pszczelarzy na Toruń i okolicę w roku 1927.

Walne zebranie odbyło się w lokalu Towarzystwa „Eldorado“. Prezes pan Reszka zagał zebranie, witając licznie zebranych członków. Pan Gregorkiewicz zdał sprawozdanie z całorocznej działalności Tow. Posiedzeń odbyło się 13 z przeciętnym udziałem po 20 członków na każdym zebraniu. Zimową porą odbywały się zebrania (6) w lokalu Tow., 7 zebrań odbyło się w pasiekach poszczególnych członków nie tylko w Toruniu, ale i w wioskach, jak w Turznie, w Czerniewicach, w Barbarce i w Siemoniu. W czerwcu urządziło Tow. trzydniowy kurs pszczelnicy pod kierownictwem p. Falkowskiego. Liczba członków powiększyła się w ciągu roku o 5 i wynosi obecnie 35.

Skarbnik p. Klupiec złożył sprawozdanie kasowe, z którego wynika, iż na rok przyszły pozostaje w kasie 38 zł. Po zbadaniu kasy przez wybranych rewizorów udzielono skarbnikowi absolutorjum.

Ubiegły rok gospodarczy nie zadowolił pszczelarzy. Zimna i mokra wiosna wstrzymała rozwój pszczół, a gdy zakwitły akacje i lipy, nie było pszczół lotnych, któreby mogły zbierać nektar. Później pszczoły zebrały zaledwie dla siebie zapasy na zimę. Miodu zebrano mało, częściowo ledwie

5 — 8 funt. z ułaj; za funt miodu płacono 3 zł. i więcej. Rojów także mało wyszło; w niektórych pasiekach pszczoły wcale się nie roiły.

W dniu 28 lipca zostanie otwarta w Toruniu Pomorska Wystawa ogrodniczo-przemysłowa i trwać będzie do 4 października włącznie. Tow. nasze bierze w niej liczny udział i wystawia żywe pszczoły w ulach od pierwotnej kłody do najnowszego ula postępowego, pszczoły w ulu obserwacyjnym pod szkłem, rozmaite miody i wyroby miodowe, szkodniki pszczół etc.

Szczepan Reszka.

Toruń.

SPRAWOZDANIE

z dorocznego Walnego Zebrania Pszczelarzy i Wytwórców win i miodów pitnych, odbytego w dn. 14 marca 1928 r. w Sanoku.

Obecnych osób 60.

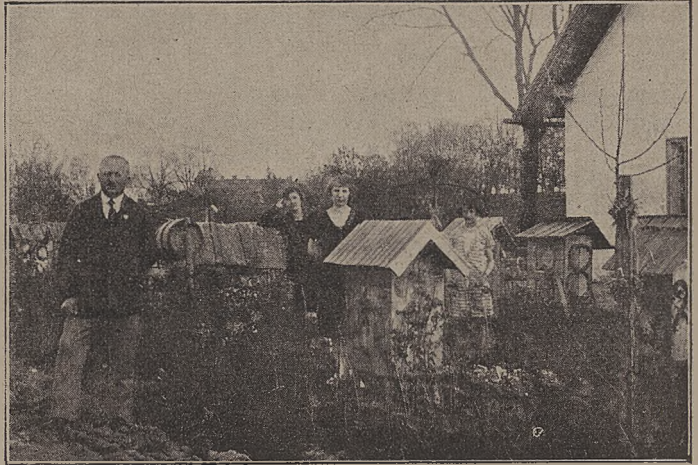
W roku minionym, t. j. 1927 członków było 54. Składka roczna 2.40 zł. Z pośród członków, nauczycieli szkół powszechnych było 34, księży 2, ziemian 4, wolne zawody 11, gospodarzy 3. Razem 54.

Po dyskusji dłuższej sekretarz p. Ilkow stawia wnioski: 1) przystąpienia do Związku Lwowskiego, 2) podniesienie składki rocznej na 3 zł. Obecny p. Wład. Dukiel poddaje wniosek wygłoszenia przez p. d-ra Trznadla, referatu: „O potrzebie organizacji“, poczem na wniosek p. Dukietą zgodzono się w zasadzie na przystąpienie do Związku Lwowskiego — z tem, że Wydział Tow. sanockiego ureguluje sprawę tę jaknajkorzystniej dla Towarzystwa. Wnioski jednogłośnie przyjęto, następnie uchwalono podnieść składkę roczną na 3 zł. Z kolei nastąpił wykład sekretarza Tow. „O robotach wiosennych w pasiece“.

Około godz. 6 wieczorem zakończyły się obrady i wykłady i odbyło się zaraz I-sze posiedzenie Wydziału, na którym nastąpiło ukonstytuowanie się

tegoż, a zarazem zastanawiano się nad wytycznymi jak i w jakich kierunkach należy nadal pracować. Wydział Tow. ukonstytuował się następująco: sekretarzem wybrano ponownie p. Konstantego Ilkowskiego, kier. szk., skarbnikiem — d-ra Trzandę, gospodarzem — p. Wł. Dukielę.

Konstanty Ilków,
kier. szkoły, sekretarz i instruktor pszczelniczy.



Pasieka p. Konstantego Ilkowskiego, kier. szkoły, w Sanockiem.

Z pracy instruktorskiej w N. Z. O. P.

W organizowaniu Tow. Pszczeln. w Sokołowie brali udział S. Brzóska 10 czerwca i B. Pustelnik 5 lipca. J. Kretczmer w czasie 21 — 26 czerwca prowadził kurs pszczelniczy w szkole hodowlano-rolniczej w Dęblinie. A. Załęski od 1 do 6 lipca objeżdżał pasieki na terenie pow. częstochowskiego łącznie z p. Wiewiórowskim, prezesem Z. T. P.

Na dowód jak takie lustrację pasiek są cenione — podajemy jednocześnie ustęp z listu p. Wiewiórowskiego do Zarządu N. Z. O. P.: „...Jednocześnie w imieniu Zarządu Towarzystwa składam serdeczne podziękowanie za przychylenie się do naszej prośby i

delegowanie tak cennej siły fachowej w dziale pszczelniczym, jakim jest p. instruktor A. Załęski, który pozostawił po swoim tygodniowym pobycie nadzwyczaj miłe i sympatyczne wrażenie, a przez to przyczynił się wiele do podniesienia poziomu pszczelnictwa w naszym powiecie...“.

W dn. 8 lipca A. Załęski prowadził wykłady pszczelarstwa w Wąwolnicy (lubelskie). W dn. 1 — 3 lipca B. Pustelnik udzielał porad pszczelniczych na wystawie rolniczej w Rawie Mazowieckiej, a w dn. 7 — 9 na wystawie rolniczej w Błoniu łącznie z instr. J. Kretczmerem. Ostatni odbył lustrację przemysłowej pasieki E. Radomskiego w Klewaniu w dn. 29-tym czerwca.

Przypominamy Szan. Prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę „Pszczelnictwa Polskiego“ na II-gie półrocze. Nadmieniamy, że № 7-my pisma wysyłamy wszystkim prenumeratorom, numer zaś 8-my wysłamy tylko tym, którzy wpłacą prenumeratę przynajmniej za kwartał III-ci b. r.

OBSERWACJE.

Sprawozdanie z czynności Wielkopolskich Stacyj obserwacyjnych w roku 1927.

(Wygłoszone na Walnem Zebraniu Delegatów W. Z. T. P. w dn. 6/V b. r. w Poznaniu).

Z początkiem lutego r. ub. wstąpił w grono obserwatorów p. Sroka z Bylina, nasz obecny instruktor pszczelarzski. Do końca czerwca mieliśmy zatem 9 stacyj. Z powodu śmierci p. Łuczakowskiego z Grzybowa tamtejsza stacja jest dotąd nieczynna. Spodziewam się, że mi się uda wkrótce znowu ją uruchomić. Liczba naszych stacyj obserwacyjnych wciąż jeszcze nie odpowiada naszym potrzebom i wymaganiom, a i rozlokowanie ich na poszczególne połacie naszego województwa zostawia też wiele do życzenia.

Wszelkimi siłami staramy się o to, by o ile możliwości dosięgnąć stanu przedwojennego co do ilości naszych stacyj; jeszcze w roku 1914 było na obszarze dawniejszej prowincji poznańskiej 33 stacje. Z uznaniem zaznaczyć trzeba, że wysiłki nasze w tym kierunku popiera usilnie Wielk. Izba Rolnicza. Z jej wydatną pomocą i z zasiłkami Ministerstwa Rolnictwa, idącymi przez nasz Naczelny Związek, uruchomiliśmy wzgl. uruchomimy w roku bieżącym jeszcze kilka innych nowych stacyj, tak, że wkrótce osiągniemy liczby 15.

Urząd obserwatora jest honorowy i Wielk. Związek za to nic płacić nie może. Dostarczamy na razie wagę wraz z ciężarkami, termometr i potrzebne formularze. O ile fundusze pozwolą, damy też jakieś odszkodowanie za wystawienie małej szopy do umieszczenia obserwacyjnego pnia. Później, gdy stan naszej kasy związkowej będzie lepszy, zaopatrzymy stacje i w inne odpowiednie instrumenta, bez których na razie obyć się musimy.

Rok pszczelniczy liczymy właściwie od czerwca do czerwca. Ponieważ jednak nasz rok sprawozdawczy idzie razem z rokiem kalendarzowym, zaczynam od stycznia. Rok 1927 był rozwojowi pszczoł początkowo bardzo przychylny: styczeń i luty były bardzo łagodne, marzec wprost cudny. Już w końcu lutego zaczęły się pszczoły ruszać, a 1-go marca nastąpił ogólny oblot pszczele. Pszczoły przezimowały dobrze, były zdrowe i silne. Zato kwiecień był wcale nie po myśli pszczelarzy. Niestety słoty i zimna, które dalszy rozwój pszczoł mocno powstrzymały. Pomimo to kwiecień zeszłoroczny był o wiele lepszy niż obecny.

Srodze zawiódł nas w r. ub. maj. Początkowo bardzo ciepły, sprzyjał rozwojowi drzew i kwiatów; 9-go pokazały się pierwsze trutnie, a 11-go zakwitł kasztan. W drugiej dekadzie nastąpiły jednakowoż tak wielkie zima, że w mieszkaniach trzeba było w piecach palić. Przy końcu miesiąca były pnie o wiele słabsze, niż w jego początku. Niektórzy pszczelarze musieli pszczoły na gwałt z biedy podkarmiać. Z wyjątkiem Niepruszewa miały wszystkie stacje w maju wielki ubytek.

Nie o wiele lepszym był i czerwiec, miesiąc naszego walnego pożytku. Dużo deszczów, mało ciepła, wciąż prawie chłodne zachodnie wiatry, zimne noce sprawiły, że kwiaty i drzewa nic nie miodziły. A kwiatów nie było brak. 14-go zakwitła akacja, która nic nie dała, 29-go lipa — też nic. Nawet nasza słynna ognicha zawiodła. Ogólny rezultat był zatem też nieosobliwy. Wszystko razem wzięwszy, zniósł pszczoły w czerwcu 8,7 kg. miodu na pień. Nowe roje prawie wcale nie padały — przyszły dopiero w z późniejszej porze w lipcu, około 25% na ogólną

liczbę pni. Pszczelarzom miny zrzedły, niejednemu ręce opadły.

Tego i owego podreperował jednakoż lipiec. Podczas, gdy w niektórych okolicach, np. Sękowie, miodu wcale nie było, lał się on w innych stronach (Tuke, Wiczanowo, Krzyszkowo, Woźniki) prawie że strumieniami. Mocno wydajnymi były tym razem południowe powiaty naszego województwa. *Moje* osobiste zbiory były liche. Miałem bodaj 7,5 kg. na rój. Los ten dzielił ze mną pan Widera i Snowadzki.

Jak z tego widać, nie rozstrzyga o obfitości zbioru system mieszkania pszczelego, rozmiar ula i wielkość ramek, a raczej okolica i miododajność flory. Gdy słodyczy w kwiatach pełno, to pszczoły i w zwykły garniec miodu naznoszą.

Z dn. 18 lipca ustał wszelki pożytek pszczeli. I seradela zastrajkowała. Tu i tam przyniosły pszczoły jeszcze coś z tatarski, a w Bylinie u p. Sroki z koniczyny czerwonej. Pan Sroka zebrał w sierpniu jeszcze 12 kg. na rój.

We wrześniu pożytku pszczelego już prawie wcale nie było. Jedynie p. Meier w Sękowie (wreszcie!) zanotował 1,400 g. przychodu. Pszczelarze przystąpili do zimowego podkarmiania pszczół. Spasiono średnio po 6 kg. cukru na pień.

Nie wiele mam już do powiedzenia. Miesiąc październik był na ogół ciepły i łagodny. Nawet i kilkunastu dni oblotu nie było w nim. Do ostatecznego spokoju doszły pszczoły dopiero w połowie listopada. Bo i początek listopada był tak ciepły, że pszczołki kilkakrotnie na krótkie wyloty odważyły się. W połowie listopada chwycił nagle ostry mróz. Temperatura obniżała się coraz bardziej i doszła w końcu grudnia do minus 21° C. Pszczołom nie stała się żadna krzywda, bo siedziały sobie dobrze zaopatrzone i otulone w swoich zimowych leżach.

Najniższą temperaturę miał w roku 1927 grudzień, bo — 4,4° C., dalej luty — 0,5° C. i styczeń z zerem. Najcieplejszym miesiącem był lipiec + 19,6° C., dalej sierpień z 18,3° C. ciepła i czerwiec z 16 stopni C. Przeciętna ciepłota roczna wynosiła + 8,22° C.

A teraz zapytają czytelnicy: A jakże z miodem? Opłaciły się wam zabiegi pszczelarskie? Gdybyśmy tu w Wielkopolsce gospodarowali sposobem naszych Kresów wschodnich i innych sówicie w miód obfitujących okolic, zimując pszczoły tylko na miodzie, toby nam się nasza praca z pewnością nie opłacała. Zysk z pszczelarstwa zdołamy u nas jedynie w ten sposób osiągnąć, że wybieramy podczas wального pożytku pszczołom każdą możliwą ilość miodu, zastępując go na zimę tańszym od miodu cukrem. W r. 1927 wynosił przychód na wadze średnio 16,5 kg. Nie znaczy to, żeśmy też tyle miodu do beczek dostali, boć wtenczas musielibyśmy byli dać pszczołom w cukrze 11 — 12 kg. Jako powyżej wspomniałem, spotrzebowaliśmy na zimowe podkarmianie pszczół średnio tylko 6 kg. Sprzątnęliśmy zatem z każdego pnia miodu conajwyżej średnio 10,5 kg. — jeden z tego mniej, drugi szczęśliwie więcej. Na nasze warunki jest to sprzęt wcale niezły; oby nam pszczołki choć co rok tylko tyle miodu dały. Nie jest to, oczywiście, jeszcze nasz czysty zysk, bo z tego trzeba nam było zakupić po 6 kg. cukru à 1.40, czyli za 8.40 zł. Z owych 10,5 kg. miodu odchodzą więc 2 kg. na zakup cukru; na czysto pozostaje nam zatem 8,5 kg., czyli naszych 17 funtów. Dobrze i to.

W ciągu całego roku zużyły pszczoły okrągło 11 kg. Zgadza się to znowu z mojem twierdzeniem, że do wyzimowania pszczół potrzeba nam średnio 10 — 12 kg. na rój.

L. Liczbański.

Niepruszewo.

Pasieka St. Napieralskiego w Zawadkach poczta Sieradz.

Dla zachęcania Sz. Pszczelarzy do kontroli przybywającego i ubywającego miodu w ulu, postawiłem w tym roku piekarną na wadze, który obsiada 14 ramek gniazdowych (ramki wysokie) oraz 11 ramek nadstawkowych (wielkość pół ramki — ramki gniazdowej).

Prowadząc poniżej wykazaną obserwację będziemy mogli dokładniej orientować się, jakie w jakiej miejscowości jest miodobranie, będziemy mogli lepiej poznać wartość swych

pszczołek, a tem samem dopiero dobierać przez hodowlę własną, czy też przez matki sprowadzane, pszczoły o dobrej wydajności miodu.

Podając powyższe do ogólnej uwagi, sądzę, iż w przyszłym miesiącu w „Pszczelnictwie Polsk.“ znajdzie się więcej takich sprawozdań, czego nam Redakcja nie odmówi, a napewno jeszcze zachęci.

Pień № 1 na wadze od dn. 13/VI 1928 r.

Data	Ubyło		Przybyło		Ciepłota w stop. R.			
	kg.	gr.	kg.	gr.				
13	—	800	—	—	9	14	wiatr Pd.	Zbierają głównie
14	—	900	4	700	9	17	wiatr Pd później Zd wieczorem mały deszcz	z ognichy i białej
15	—	400	—	200	14	11	silny wiatr Zd chwilami deszcz	kończyny
16	—	100	—	200	6	9	silny wiatr Zd	} pogoda Akacja zakwit. dnia 15/VI
17	—	200	—	100	6	10	„ „ „	
18	—	200	1	—	7	12	wiatr od Zd chwilami za- chmurzenie	
19	—	200	—	600	6	13	duży wiatr Zd	
20	—	200	2	—	6	12	mały wiatr Zd	
21	—	400	—	800	10	12	wiatr Zd, chwilami przechodził deszcz	
22	—	600	—	600	8	12	silny wiatr Zd do godz. 15-ej później cicho i ciepło	
23	—	400	1	—	10	15	od rana ciepły wietrzyk Pd w poł. upadł duży deszcz wiatr Zd	
24	—	400	1	600	10	13	do południa ciepło i cicho po 13-ej godz. silny wiatr Pc-Zd	
25	—	400	2	—	10	14	mały wiatr Pd-Zd	
26	—	400	4	800	9	20	pogoda mały wietrzyk Pd później cicho i parno	
27	—	—	—	200	14	13	w nocy deszcz nie ulewny w dzień silny wiatr Pc-Zd	
28	—	400	—	—	10	15	silny i bardzo zimny wiatr Pc-Zd	
29	—	400	2	200	10	16	mały wiatr od Zd	} słonecz- nie
30	—	400	3	000	10	17	mały wiatr od po- łudnia Pd	
		6.800	25	000				

Wartość ma tylko miód dojrzały, czyli odbierany z plastrów conajmniej w połowie (lepiej w $\frac{3}{4}$) zasklepiionych.

KORESPONDENCJE.

Z Ostrówka pod Łochowem.

Stosownie do życzenia Redakcji, donoszę też parę słów i o swej „pasiece“. Niema w mej gospodarce pszczelniczej właściwie nic szczególnego. Ale trudności, z jakimi walczyć musiałem, będąc początkującym pszczelarzem, aby doprowadzić swą „pasiekę“ aż do... 3 uli, są wyjątkowe i wykazują może dobitnie, jak gospodarować... nie należy. Z tego też powodu piszę niniejszą korespondencję.

W 1925 r. przypadkowo nabyłem w dobrym stanie (nie po zgnilcu) po 40 zł. 2 używane ule. Około 20 lipca zaroilem je. Miodobranie u nas miało się już wówczas ku końcowi, tak że prawie całkowicie musiałem podkarmiać pszczoły na zimę kupionym miodem i cukrem. Ponieważ byłem amatorem, nie żałowałem pieniędzy i chciałem, aby pszczołom było jaknajlepiej. To też w kwietniu 1926 r., nie stwierdziwszy nawet braku miodu w gniazdach (jak się później okazało, miodu było dosyć i podkarmianie było zbyt uczynne), postawiłem przed wylotem jednego z uli talerzyk z miodem, aby się pszczoły pożywiły. Rezultat był smutny: rój został doszczętnie zrabowany i zniszczony przez pszczoły sąsiada.

Drugi znów rój w ciągu lata jakoś słabo mi się rozwijał. Po obejrzeniu roja przez jednego z pszczelarzy, skonstatowano zgnilec. Przeczytałem już wówczas książkę p. Szalkiewicza. Rój zgnilcowy zniszczyłem. Ul dla pewności wydezynfekowałem aż czterokrotnie (siarka, sublimat, formalina, ług), poczem oba puste ule znowu zaroilem. Chociaż wiedziałem już wówczas coś o zakaźnych chorobach (byłem wtedy słuchaczem 4-go kursu weterynarii U. W.), nie zorientowałem się, że zgnilec mógł pochodzić z pa-

sieki, gdzie roje w uprzednim roku nabyłem (przypuszczałem, że u mnie zachorowały). Zrobiłem przeto nowy błąd: jeden z roi nabyłem znowu z tej chorej (jak dziś wiem) pasieki. To też w 1927 r. rój ten musiałem zniszczyć i ul nanowo zaroić. (Chory ten rój był obsadzony nie w uprzednio zarażonym ulu, lecz w tym, w którym miejsce miał rabunek; ważna to okoliczność dla stwierdzenia, czy moje sposoby dezynfekcji ul zakażony dostatecznie odkaziły i czy powtórny zgnilec nie mógł pochodzić właśnie z tego niedość odkażonego ula. Dezynfekcja moja jednakże była wystarczająca, na co mam dowód—pszczoły w tym pniu do dziś są zdrowe).

W tymże roku w marcu nabyłem nowy ul z pszczołami, lecz nieco później stwierdziłem fatalny stan roja: gniazdo było zupełnie zaplesniałe, wilgotne, zimne, bez minimalnych nawet zapasów miodu. Garstka pszczół osłabionych i zziębniętych do tego stopnia, że nie była w stanie żywić się poddawanym cukrem i ginęła na nim pomimo doskonałej ochrony płynnej powierzchni cukru wiórkami. W dodatku rój był już bez matki. Chociaż zasadą ogólnie znaną jest, że słabe, a szczególnie bardzo słabe i osieroczone pnie łączą się z innymi, to jednak ja uparłem się i postanowiłem rój utrzymać przy życiu i ciągłość jego historyczną zachować. Garstka osieroczonych pszczół żałośnie kręciła się przy wylocie. Zredukowałem gniazdo do 2 możliwie czystych ramek, ale i takie było za duże. Nieco później, w maju, zasiliłem go 1 ramką z czerwiem, jajeczkami i miodem. Starych karmicielek i opiekunek było tak mało, że nawet nie zdołały wszystkiego czerwiu wypastować, ale założyły za to matecznik. W obawie braku w tym czasie trutni, pozwoliłem pszczołom

wychodować matkę dopiero w końcu czerwca z drugiej ramki. Nieco później dodałem trzecią ramkę z czerwiem. Na zimę poszedł mocny rój o 6 ramkach z aż nadto wystarczającą ilością miodu.

Tak to z niczego prawie, po dodaniu 3 ramek z czerwiem, stworzyłem silny rój. Stąd jednak nie należy wyciągać wniosku, że tak należy postępować, podaję to tylko jako pomysłny przypadek. Uparłem się i przezwyciężyłem trudności, na jakie narażony jest zwykle każdy początkujący pszczelarz, i obecnie posiadam już 3 silne i zdrowe roje, które mam nadzieję, dzięki nabytemu doświadczeniu, rozmnożyć i poprowadzić według najnowszych zasad. Będę też obecnie, jako przyrodnik i lekarz, z tą dziedziną wiedzy w kontakcie i przysłużyć się chętnie do rozwoju u nas pszczelnictwa. Pierwszy impuls do głębszego zainteresowania się pszczelnictwem dało mi „Pszczelnictwo Polskie“. Dużo korzyści przyniósł mi także Kalendarz Pszczelarski, świetnie zredagowany przez p. J. Kretczmera, który w tym roku szczególnie piękną zdobył szatę.

Artur Rajcher.

Z Brazyliji.

W sprawie Wystawy w Poznaniu.

Mimo tego, że jestem w Brazyliji, chciałbym wziąć udział w Wystawie w Poznaniu, jedynie dlatego, by pokazać innym narodom, że i tu polacy

nie drzemą pod ciepłymi promieniami słońca na ziemi brazylijskiej.

Jako eksponaty, mam zamiar wysłać miód pitny i naturalny w ilości minimalnej, np. po 2 lub 3 litry.

Obecnie mam również alkohol z miodu, ale bardzo mało, bo zaledwie pół litra, czy można też posłać go?

Wobec tego zwracam się do W.P., by był tak łaskaw poinformować mnie pod tym względem, czy tak mała ilość okazów może być wysłana. Proszę również, czy koniecznym jest wpłacić jakąś kwotę za miejsce na Wystawie.

Podług mnie, to Zarząd Wystawy powinien przyjąć eksponaty zupełnie bezinteresownie, a to z tego powodu, że koszta przesyłki z Brazyliji do Polski będą znaczne.

Mamy jeszcze dość czasu, więc jest możliwe porozumienie się dokładne.

Proszę zaznaczyć, w jakich naczyniach posłać miód-próbkę, czy szklanych lub blaszanych i jaką ilość, bo miód pitny poszłę w białych butelkach litrowych i czy eksponaty będą zwrócone lub na miejscu mogą być sprzedane?

Przysłane ziarenka proszę posadzić, dla pszczołek to istny specjał.

Brazylija.

M. Szygalski.

Przypisek Redakcji. Umieszczamy ten list dla zaznaczenia, że i na dalekiej obczyźnie rodacy nasi myślą o Wystawie w Poznaniu.

Przysłane nasiona w ilości 4-ch oddamy do Ogrodu Botanicznego dla wyhodowania z nich roślin. Przekonamy się, czy i w naszym klimacie są tak miododajne.

Czystość przy odbieraniu miodu, jak również czystość i suchość naczyń i miejsca przechowania zabezpiecza miód od zepsucia, czyli fermentacji.

Miód zlany do beczek należy nakrywać rzadkiem płótnem, aby zbytnia ilość wody wyparowała. Trzymać w temperaturze pokojowej.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Leipziger Bienenzeitung“—styczeń,
luty, marzec 1927 r.

Od kogo przejęliśmy gospodarkę w kłodach?

Na pierwszych kartkach tego cennego czasopisma pomieszcza proboszcz O. Dachsel z Brustawy swój skądinąd wartościowy przegląd (Rundschau); niestety, autor ten jest wysoce niechętny Polakom, czemu daje złośliwy wyraz w styczniowym zeszycie, a to z okazji książki Armbruster'a, p. t. „Der Bienenstand als Kulturdenkmal“, w której tenże skłonny jest uznać gospodarkę w kłodach, jeszcze miejscami praktykowaną w Niemczech, za spuściznę po Słowianach, czyli, dokładniej powiedziawszy, po Polakach (Lechitach). Wiadac w autorze „Przeglądu“ typowego „kulturträger'a“, który poza swoim Vaterlandem nic nie widzi i nic nie chce widzieć. Wschodni jego sąsiedzi niczem się do postępu nie przyczynili i gospodarkę w kłodach, jego zdaniem, nie należy uważać za pozostałość po Słowianach (nawiasem mówiąc, zamiłowanych bartników, o wiele więcej, niż Germanie, przed którymi przychodziło im nieraz bronić z pomocą pszczół), ale jako pamiątkę po szczepach germańskich, ongiś tu przelotnie żerujących (np. Goci koło Gdańska, Wandalowie, Burgundowie, Silingowie, od których poszła nazwa Śląska, a do tego szlacheznego zespółu dodać jeszcze możnaby Longobardów, również dobrem imieniem cieszących się), które jednak stąd odeszły przed r. 500 po Chr.—tem więcej, że i wykopaliska, jak urny, mają świadczyć, zdaniem zacietrzewionego pismaka, na rzecz germańskiej przeszłości tych krajów, po które i dziś jeszcze, za nic sobie waząc traktat Wersalski i odpychając od siebie myśl o „wschodniem Locarnie“, łapczywą wyciągają rękę. Razem z nami głupimi, zacofanymi i nieproduktywnymi muszą też być i Rusini, bo i w ich ojczyźnie, Ukrainie, również grasowały hordy Gotów i Rusów, których nawet, jak wieść głosi, dla zaprowadzenia ładu miano wezwać ze Skandynawji. Przypomnieć tu nie zaszkodzi o wybieraniu daniny miodowej przez Olgę w Korosteniu. Ostrogotom i „kulturalnym“ zwłaszcza Wandalom, którzy z powodu okrucieństw i rabunków aż weszli w przyszłowie, zgotowali dawno zasłużony koniec wodzowie bizantyjscy, Belizariusz i Narses.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór czczych bredni i majaczenia chorobą nienawiści zaciemnionego umysłu hakatysty, pozwolę sobie jednak zauważyć, że Germanie tylko chwilowo i przelotnie bawili w tych okolicach (podczas gdy Słowianie od wieków

siedzieli w swej ojczyźnie), a pozostawili po sobie chyba tyle miłego wspomnienia, co i podobni Germanom dzicy Awarowie nad Dunajem i Ciszą, którzy również srodze Słowian, chrześcijan z usposobienia, prześladowali i gnębili („Slave ist Sklave“ — „ausrotten“). Gruntowne można powziąć pojęcie o umysłowej i etycznej kulturze germańskiej, zwykle szerzonej dawniej w obronie wiary chrześcijańskiej, a dziś niby zagrożonej kultury „mit Felier und Schwerl“ (confer los Prusów, pobratymców Litwinów), jeśli przeczyta się powieść L. Stasiaka p. t. „Brandenburg, kraina mogił słowiańskich“, Częstochowa, 1926, osnutą na ścisłych danych historycznych (lub jakkolwiek obszerniejszą historję Polski), gdzie można, między innymi, następujące wyczytać zdanie: „Straszliwy cios, wymierzony w pierś pustelnika, powalił go na ziemię. Czerwona, jak rubiny, krew buchnęła z piersi fontanną. Wymówił: „Jezu“ — i zamknął na wieki poczciwe oczy ten jedyny wówczas między Odrą i Łabą wśród chrześcijan chrześcijanin“ (str. 15).

Ze Słowianie od wieków byli autochtonami na swych ziemiach, świadczy o tem choćby następujący krótki urywek: „W czasach rzymskich zamieszkiwali oni (Słowianie) równiny między Wisłą, Bałtykiem, Prypcją i Dnieprem, nie stykali się jednak bezpośrednio z Rzymianami, ani Grekami, gdyż oddzielały ich od granic cesarstwa rzymskiego ludy obce, celtyckie i germańskie. Wśród ogólnej zawieruchy, jaka zapanowała w Europie podczas wędrówki ludów, Słowianie, ulegając parciu naciskających na nich plemion, zaczęli posuwać się ku zachodowi i południowi. W V i VI wieku dotarły plemiona słowiańskie z jednej strony do morza Czarnego, z drugiej do Alp i Adriatyku; szczyt zaś zachodnie, osiedlone dotąd na północnych stokach Karpat i nad brzegami Wisły, przesunęły się częścią dalej na zachód — do rzeki Odry i Łaby, częścią zaś pozostały w dorzeczu Warty, Wisły i górnej Odry. Z tych to plemion, tworzących ośrodek ludów słowiańskich, powstał później naród polski“ (Ant. Ryniewicz: „Początkowy kurs historii średniowiecznej“, Lwów — Warszawa, 1920, str. 20). Gruntowniejsze jeszcze i szczegółowsze w tym kierunku wiadomości znaleźć można przedewszystkiem w odnośnych pracach naszych historyków, jak Włodz. Dzwonkowski, a zwłaszcza W. Czermak (wyd. Bondego) i wielu innych. „Za panowania Dagobertha utworzyło się wielkie, a niebezpieczne dla Franków państwo słowiańskie, graniczące z Austrazją. Założył je Samo, uważany przez jednych za Franka, przez innych za Słowia-

nina, i rozszerzył potem granice jego aż do Sprei, górnego Renu i podnóża gór Karpaczkich. Wkrótce jednak po śmierci Samona (około 662 roku) rozwaliła się budowa jego" (Fr. Kr. Schlosser: „Dzieje powszechne", t. 5, str. 405, Lwów 1874).

Charakterystyczną jest rzeczą, że główne centra życia bartnego w Niemczech były właśnie na słowiańskim pograniczu (conf. Besler: „Geschichte der Bienenzucht"); zresztą wątpić należy, czy Germanie, zajęci głównie mordem i rabunkiem w stylu Henryka Ptasznika, Henryka Lwa i Albrechta Niedźwiedzia, mitologia których, podobnie jak i ich życie, jest krwawa i zbrodnicza,—mieli wielką ochotę do spokojnego zajęcia, jakim jest chów pszczół na większą skalę, a że mimo to lubili miód i że wogóle byli pijakami (Tacyt), chyba nie ulega żadnej wątpiwości. Można by się też zapytać, dlaczegooby gospodarki w kłocach nie mogli przyjąć Germanie od starszej jeszcze kultury rzymskiej lub celtyckiej,—a zresztą czy na oderżnięcie w lesie kłoca z pszczołami i przewiezienie go do domu trzeba aż tak bardzo naprzd posuniętej kultury? Z ulgą w sercu przyjmujemy do wiadomości, że t. zw. „ausgesprochene Kulturleere" po odejściu Germanów była tylko błogosławieństwem dla Słowian, niestety, zawsze ze sobą niezgodnych, którzy pozbyli się przygodnych swoich, nieproszonych opiekunów, narzucających się prawem kađuka ze swoim przewodnictwem i swoją opieką.

Autor zapowiada dalszy ciąg swych refleksyj na powyższy temat, który, jak spodziewać się można, będzie równie tendencyjny i przesycony tchnieniem żywołowej nienawiści. „Michałek" stanowczo się rozbrzykał—zu viel des Guten! Na odwieczny „Drang nach Osten" odpowiedzieć możemy i musimy słowem roty Konopnickiej: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród..." Naród polski nie da się sprowadzić do roli „Bartka Zwycięzcy", wydziedziczonego ze swej ziemi, który chlubił się tem, że ze Steinmetz'em gadał, bo „daremnie się trzudi, kto naszych szczerze chce godzić z krzyżaki". „Małoz Prusacy i Mazowsza cary ziemi, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę; on wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele, na resztę nasze rozdziera gardziele" (Grażyna). Przepraszał wprawdzie Bolesław Kędzierzawy Fryderyka Barbarosę, ale też i mistrz krzyżacki Albrecht składał hołd lenniczy na rynku krakowskim. Ukochanie ziemi ojczystej, z którą się od wieków zrośliśmy, w myśl wskazań takich naszych przywódców duchowych, jak: Konopnicka, Rejmont i Prus (Placówka), a ostatecznie choćby nawet i walory, jakie podaje Konrad Wallenrod — oto, co możemy przeciwstawić eksterminacyjnej robocie hakaty, podnoszącej głowę coraz śmielej. „Gwałt niech gwałtem się odciska".

Zachowując dla siebie Wita Stwosza, Ko-

pernika i Dzierżona, przypomnieć możemy autorowi, żeśmy dali jego narodowi tak wybitne osobistości w świecie nauki i kultury, jak: Leibnitz i Nietsche, nie mówiąc już nic o innych minores gentes. W świetle powyższych danych należy też rozumieć i następujące zdanie, przejęte z „Posener Bienewirt" (kwiecień, 1928): „Nach ost preussischer Ueberlieferung brachte der Deutschor den Gebrauch der Klotzbeute in die Slawengebiete, die er besiedelte".

Harmonja w życiu pszczelem i jej praktyczne znaczenie.

Przedewszystkiem harmonję tę widzicie można wyraźnie w składzie rodziny pszczelej, która nie jest jakimś beładnie spędzonym stadem jednakich jednostek przypadkowo zgromadzonych, ale jest rodziną, rozwijającą się samą z siebie i składającą się z osobników, które mają specjalne potrzeby, uzdolnienia i tryb czynności, po sobie kolejno następujących. Zwartość tej rodziny polega nietylko na tem, że ona się dzieli na osobniki płciowo różne, jak: matka, truteń i robotnice, ale także i na dziwnym podziale pracy, dokonywanej planowo i systematycznie, jak o tem świadcza prace Röscha (i Soudeka), podane gdziejndziej. Od 6—10 dnia życia karmią mamki najmłodsze larwy, potem, kiedy gruczoły ich gardłowe zaczynają wypowiadać posłuszeństwo, przechodzą, zależnie od pory i potrzeby, do wydzielania wosku i związanej z nim budowy plastrów, a wreszcie młode pszczoły zajęte są przerabianiem i składaniem miodu napływającego, ubijaniem pierzgi w komórkach, czyszczeniem ich i strażą przy oczku. Ostatnim okresem ich życia w lecie bardzo krótkiego—to praca w polu, również odpowiednio i harmonijnie zorganizowana (v. Frisch). Kolejność zajęć i czas ich jest ściśle oznaczony, jakkolwiek, zależnie od potrzeby i zewnętrznych warunków, może się on zmieniać do pewnej granicy, jak to np. widzimy w zimie. Wszystko tu znakomicie sobie odpowiada i uzupełnia się; rodzina pszczela jest doskonałą żywą maszyną, bardzo dobrze funkcjonującą i dostosowaną odpowiednio do zmieniających się zewnętrznych warunków. Rozwój pnia i jego praca ściśle zależy od współpracy wszystkich osobników tam się znajdujących i dlatego pasiecznik musi pilnie zważać na to, żeby życie rodziny pszczelej postępowało zgodnie z wymaganiami natury, a jeśli chodzi o jej skład, to powinien pamiętać o następującej formule: rodzina pszczela = matka + $\frac{1}{3}$ pszczoł młodych + $\frac{1}{3}$ pszczoł wylatujących w pole + trutnie w lecie. Jeśli tylko w niej brakuje jednego składnika (o co bardzo łatwo, np. strata matki), to nie mamy rodziny pszczelej i nie możemy się od niej spodziewać po-

myślnych rezultatów; co więcej, niekiedy dla tego rodzaju osad pszczelich jedynym zbawieniem może być — siarka. Ważną tu też rzeczą jest dbałość o zdrowie pszczół, a także należyte wdanie się pasiecznika w życie pszczół, ażeby nie popsuć (narzp. w lecie) wspomnianej zasadniczej formuły i dlatego przy zbieraniu, przypuścmy, rojów trzeba zachekać, aż porządnie skupią się i zejda wszystkie pszczoły, czyli, innemi słowy powiedziawszy, dopóki nie wzbudzi się w nich poczucie łączności i organicznej całości; jeżeli zaś komuś później pszczoły zbiegają, to nie powinien się temu nieopatrny bartnik wcale dziwić. Przy ablegrach, mówiąc z niemiecka, obowiązują takie prawidło: ableger = matka + młode pszczoły + płynny pokarm (względnie starsze pszczoły, które go znoszą). To samo ma miejsce przy sztucznych rojach i w ulikach weselnych, gdzie trzeba też mieć pszczoły różnego wieku w odpowiedniej proporcji, to zn. trzeba je w tym celu zmiatać nie tylko z zarodzi, ale i z miodni. Zasada wyżej wyrażona odnosi się też i do budowy plastrów (Brut-und Deckwaben), z których pierwsze zawierają młode potomstwo i pokarm, a drugie chronią je przed zimnem i dlatego muszą być po bokach umieszczone. Plastry z pokarmem znajdują się w tylnej części ula leżaka (a u góry w stojaku), z czerwem zaś blisko oczka celem zapewnienia robaczkom należytego dopływu świeżego powietrza. W ziemie nic się nie zmienia w ulu, z wyjątkiem tego tylko, że miejsce czerwiu zastępuje kłab pszczeli. Tak w ziemie, jak i w lecie stale odpowiada sobie i wyrównywuje się stosunek pokarmu do czerwiu (względnie do pszczół) i widzimy zawsze, że w miarę tego, jak rozszerza się czerw, znikają zapasy pokarmu, przy silnym zaś napływie pożytku pszczoły zalewają komórki miodem — i tak matkę w czerwieniu ograniczają. W ziemie pszczoły tylko to spożytkowują z zapasów, co znajduje się w obrębie ogrzanego kłębu (korzystając, oczywiście, z porobionych przez się przechodów).

Ks. W. Kranowski.

„Slovensky Vcelar“ — styczeń, luty,
marzec, kwiecień 1927 r.

Miscellanea.

Z miesiącem styczniem pismo to wchodzi w 5-ty rok swego istnienia, wciąż rosnąc w siły, gdyż zyskuje coraz większą liczbę prenumeratorów, a także bogaciej pod wzglę-

dem objętości i doboru artykułów. Polemikę z pszczelarzami czeskimi w sprawie mniejszej wartości miodu słowackiego już ukończono szczęśliwie i zwycięsko (między czeskim a słowackim miodem, o ile pochodzi z tego samego źródła, niema istotnej różnicy), przyczem napiętnowano równocześnie niecne spekulacje na rzecz „czeskiego miodu“ (conf. też w następnym zeszytcie artykuł D. Mazanka o słowackim miodzie).

Na następnej kartce czytamy wezwanie d-ra J. Gaszperika do słowackich pszczelarzy, ażeby godnie pokazać się przed światem w Pradze, a w szczególności chodzi mu o to, żeby można było wydać zbiór prac różnych autorów, któreby od najdawniejszych czasów aż do dzisiaj mogły ilustrować rozwój słowackiego pszczelnictwa, przyczem chce także zwrócić uwagę na wydanie dziełka sławnego tamtejszego pszczelarza Juraja Fandliego, rzymsko-katolickiego proboszcza koło Tyrnawy, żyjącego przed 125 laty, a także i pracę nieznanego autora, wydaną w 1775 w Uherkiej Skalicy, p. t. „Wyťah z nowoskusseneho Vcelare“.

Pisząc o tak sympatycznym dla nas narodzie, jak Słowacy, którzy, niestety, byli przez całe wieki uciskani (Awarowie, Węgrzy), przychodzi mi na myśl porównanie ich pośród rzeszy więcej liberalnych i zmaterjalizowanych swych pobratymców Czechów czy Morawian z owymi łagodnymi i miękkiego charakteru naszymi praojcami z nad Łaby i Odry, chrześcijanami z usposobienia, choć nie z formy, których „postępowi“ i drapieźni Niemcy, pouczając pod znakiem krzyża wytępiłi, a których tryb życia i zmaganie się z przemożnym wrogiem tak pięknie opisał w naszej literaturze L. Stasiak. Pompatycznie reklamowana „oświata“ kończy się dziś, jak wszędzie to widać (my też nie stanowimy wyjątku) prawie zupełnym zanikiem poczucia etycznego i wprost zdziczeniem obyczajów, o którym nasi przodkowie prawie że pojęcia nie mieli.

W kwietniowym numerze M. Knopp nawołuje swych rodaków, żeby, wzorem Czechów, wzięli się gorliwie, wszechstronnie i na większą skalę do rasowej hodowli pszczół, do czego przedewszystkiem mają służyć specjalne kółka, odczyty i t. p. Wogóle Czesi, a jak widać i Słowacy, wielką przykładają wagę do tego kierunku gospodarki pasiecznej i wielkie sobie stąd rokują (zresztą całkiem słusznie) nadzieje.

Ks. W. Kranowski.

Miód przechowywać w miejscach suchych, wolnych od wszelkich zapachów, ponieważ łatwo wchłania wilgoć i przyjmuje obce zapachy.

NOWE KSIĄŻKI.

Bolesław Namysłowski: „Znamiona bartne mazowieckie 17 i 18 wieku i inne znaki ludowe“. Przyczynek do heraldyki i folkloru. Poznań, 1927 r., stron 58, oraz 7 tablic.

Autor pracy pod powyższym tytułem, profesor Uniwersytetu Poznańskiego zajął się mało zbadanem zagadnieniem znaków bartnych, poświęcając przedmiotowi temu prawie całą zawartość swej interesującej książki.

Konstatuje on na wstępie swej pracy, że w obecnej chwili zniknęły ślady bartnictwa, co przypisuje zaborney rosyjskiemu (str. 1), tak, iż obecny badacz musi zrezygnować z pomników w postaci znamion i ciosów bartnych na drzewach po lasach i poprzestać na aktach, rozproszonych po archiwach. Obok materiałów archiwalnych rozporządzamy literaturą, dotyczącą bartnictwa, w której jednak zagadnienie znamion bartnych jest mało opracowane (str. 2). Z literatury wymienia prof. Namysłowski prace: Krzywickiego, Glogera, oraz Leciejewskiego. Do źródeł zaliczone zostały kodyfikacje praw bartnych: Niszczyckiego i Skrodzkiego, w których to zbiorach spotykamy się z ochroną znaków bartnych przez porządek prawny, a tem samem podkreślono ważność tych znamion (str. 4). Na źródła w postaci ksiąg sądowych, zużytkowanych przez prof. N., składają się „Acta Ecclesiae Collegiatae Varsoviensis“ z 16 w. (str. 4—5), „Acta Relationum Valcensia“ z 18 w. (str. 5—6), księgi sądowe wiejskie, wyd. Ulanowskiego, z wieku 17 i 18-go (str. 7). Z aktów archiwalnych korzystał autor: z ksiąg miasta Broki, z 2-ch ksiąg Ostrołęckich, księgi Kamieńczykowskiej, pochodzących z 17 i 18 wieku (str. 7), oraz z czterech ksiąg bartnych nowogrodzkich z 17 i 18 w. (str. 8). Na podstawie tych ma-

terjałów autor odcyfrował przeszło dwieście znaków bartnych. W następnej części swej pracy, zatytułowanej: „Charakterystyka znamion bartnych“, autor stwierdza, iż podstawą znaków „jest rysunek prostolinijny, jako kombinacja kresek... nadto... uciekano się do linii falistej lub do koła“ (str. 8). Nazywano znaki takie: znamię, znak, rzadziej cecha, b. rzadko herb (str. 8—9). „Znamiona występują jako znaki, wycięte na drzewach w puszczy — i dlatego jako znaki, ułatwiające w wysokim stopniu orientację własnością, są często wymieniane“ (str. 10). Oczywiście, że znaki te są różnorodne, przyczem każdy ród bartników ma swój znak. Rozporządzenia rosyjskie z 1835 i 1837 r. uniemożliwiły rozwój znamion bartnych (str. 11), wskutek czego znak rodowy ginie, „zniknęły na Mazowszu znaki bartne równocześnie z wycięciem drzew bartnych“ (str. 12). Autor stwierdza, że znaki bartne podobne są do herbów szlacheckich. Nazwami znaków zajmuje się na str. 14 i 15 swej pracy. Stwierdza raz jeszcze o doniosłej roli znaków w ówczesnem życiu bartnika, czego dowodem konieczność zawiadomienia urzędu bartnego o zmianie znaku (str. 16). Spis barci na podstawie ksiąg bartnych, zebranych przez prof. Namysłowskiego po archiwach, obejmuje część pracy do str. 28. Po części pracy, traktującej o „merkach rybackich“ i znakach pasterskich (str. 29—40), zamieszczone są objaśnienia do tablic, pomieszczonych w następstwie na str. 50—56. Tablice te, w liczbie 7-u, obejmują w znacznej swej części różne znaki bartne, które autor znalazł w badanych przez siebie materiałach. Dodać należy, że autor stwierdza, iż w nadleśnictwie Myszyniec, w miejscowości Czarna znajduje się kilkanaście drzew bartnych, wobec czego proponuje prof. N. zało-

żenie rezerwatu drzew bartnych (str. 31). Taka jest w krótkości treść pracy prof. Namysłowskiego. O ile chodzi o uwagi krytyczne, pracy niniejszej dotyczące, to nasuwa się kilka uwag. Autor podaje niewłaściwą datę wydania „Porządku prawa...” St. Skrodzkiego na str. 3. Nie rok 1618, lecz 1616 jest datą wydania tego kodeksu prawnego. Wspominając o statucie wiślickim, prawach ksiąząt Mazowsza i „prawach

Kazimierza Wielkiego“ str. 6, miesza autor te przekazy prawotwórcze. Sposób cytowania prawa Niszczyckiego (str. 3 i str. 7) jest niewłaściwy. Poza to pracę tę cechuje jasność i zwięzłość ujęcia, logiczność wyprowadzanych wniosków, staranne opracowanie tablic i znajomość przedmiotu. Bardzo ciekawa praca prof. B. Namysłowskiego niewątpliwie spotka się z uznaniem wśród badaczy i miłośników bartnictwa.

Jerzy Rundstein.

N A D E S Ł A N E.

Pomorska Wystawa Ogrodniczo-Przemysłowa.

Wielkie zainteresowanie, jakie wzbudziła w szerokich kołach publiczności Pomorska Wystawa Ogrodniczo-Przemysłowa w Toruniu zmusza i nas do zwrócenia baczniejszej na nią uwagi.

Jak się z wiarogodnych źródeł dowiadujemy, wspomniana wystawa trwać będzie od 28 lipca do 4 października b. r. i na przestrzeni 15 ha parku miejskiego, tak bogatego w wspaniałą roślinność oraz w olbrzymiej, bo obejmującej około 5.000 mtr. kw. murowanej hali dla wystawców — demonstrowane będzie szkółkarstwo ogrodnicze i leśne, a także przemysł ogrodniczy we wszystkich jego gałęziach.

Ekspozycje wystawców (prawie wszyscy najważniejsi wystawcy z kraju i zagranicą) zgłosili już swój udział w Wystawie) podzielone są na następujące grupy: 1) szkółki, 2) sadownictwo, 3) rośliny, 4) zdobnictwo, 5) plany i modele ogrodów, 6) nasiona, 7) rośliny lekarskie i techniczne (wikliniarstwo), 8) produkty i przetwory ogrodnicze, 9) przemysł i handel, 10) jedwabnictwo, 11) nauka i szkolnictwo, 12) pszczelnictwo, 13) prasa.

Wysokie cele, jakie postawił sobie Komitet Wystawowy za zadanie do spełnienia, a mianowicie: zapoznanie

szerokiej publiczności z rodzimą produkcją ogrodniczą, ułatwienie nawiązania stosunków handlowych w kraju i zagranicą, pobudzenie społeczeństwa do konsumpcji krajowych produktów ogrodniczych oraz zbliżenia i współdziałania z pszczelnictwem i pokrewnym ogrodnictwu przemysłem — wskazują na wielkie znaczenie kulturalne Wystawy.

Nie od rzeczy będzie dodać, że dla uplastycznienia wysokiego poziomu naszej kultury ogrodniczej, urządzone będą w czasie trwania wystawy specjalne pokazy poszczególnych działów ogrodnictwa: 1) pokaz róż, kwiatów leśnych, roślin doniczkowych, dekoracyjnych, 2) pokaz produkcji miłośników ogrodnictwa z osobnym oddziałem dla ogrodników szeberowskich zarówno czynnych, jak ogrodników dworskich, 3) pokaz dekoracji zastawy stołowej dla pań i zakładów gastronomicznych, oraz pokaz wiązanek koszów bukietowych, wieńców i t. p., 4) pokaz georgiń (dalji) i kwiatów jesiennych, 4) pokaz owoców i warzyw, złocieni i roślin doniczkowych.

Za ekspozycje i dekoracje przygotowane są nagrody: medale złote i srebrne, dyplomy, nagrody państwowe, honorowe. W gotówce i upominkach rzeczowych.

Dla zwiedzających pokazy i dla zbior-

rowych wycieczek od 30 osób — przewidziana jest 66% zniżka kolejowa w drodze powrotnej.

Do ożywienia wystawy przyczynią się liczne zjazdy, jak np. zjazd leśników, oraz kursy, jak np. kurs drogo-

mistrzów, dla zapoznania ich z pielęgnacją drzew i kwietników przy drogach; kurs specjalny dla nauczycieli ludowych; kurs przetworów owocowych (przemysłowy) i t. p.

R Ó Ź N E.

Próbki miodu na Wystawę w Poznaniu.

W ostatniej chwili przy oddawaniu niniejszego zeszytu do druku, otrzymaliśmy próbki miodu owocowego ze Stacji hodowli matek w Łomiankach, oraz z Częstochowskiego T-wa Pszczel. różnych gatunków od pp. T. Wiewiórowskiego, W. Juszczyka, R. Wendy, N. Ujmy, M. Trzepizury i Eleonory Jensen. Zarządowi Częstochowskiego T-wa Pszczel. i ofiarodawcom składamy staropolskie: Bóg zapłać.

O węże sztucznej.

Chcąc zapoznać naszych czytelników-pszczelarzy z tym niezbędnym produktem w każdej wzorowej pasiece, jakim jest dobra węża sztuczna, załączamy do niniejszego numeru „Pszczelnictwa Polskiego“ próbkę węzy z głębokimi komórkami, która, dzięki temu, w swej praktycznej wartości, przewyższa swą dobrocią wszystkie inne, wyrabiane w kraju.

Ktoby z pp. pszczelarzy chciał się zaopatrzyć w tą wężę na rok przyszły, powinien wcześniej nadsyłać zamówienia do Działu Handlowego N. Z. O. P.

Aby dać możność nabycia węzy po niższej cenie, postanowiliśmy w miesiącach posezonowych, t. j. od września b. r. do marca 1929 roku zając się jej produkcją na większą skalę. Obniży to koszt wyrobu i pozwoli nam sprzedawać wężę na b. dogodnych dla pp. pszczelarzy warunkach.

Sprzedaż będzie uskuteczniwana za gotówkę i z zamianą na wosk.

Zwracamy uwagę na to, że węża,

wyrobiona w zimie, nie tylko będzie tańsza, lecz i bardziej odporna, aniżeli robiona w lecie.

Ostrzegamy jednocześnie przed lekomyślnem wyzbywaniem się wosku i sprzedawaniem go handlarzom. Aby uniknąć wyzysku przy sprzedaży wosku, najlepiej go zamieniać na wężę, lub za gotówkę dostarczyć do N. Z. O. P. Ceny wosku będziemy podawać w „Pszczelnictwie Polskiem“.

Ktoby jeszcze w tym sezonie chciał się przekonać o dobroci naszej węzy z głębokimi komórkami, może przysłać zamówienie do Działu Handl. N. Z. O. P., a węża natychmiast będzie wysłana pocztą.

KOMUNIKAT.

Ministerstwo Komunikacji, w porozumieniu z Naczelnym Związkiem Organizacji Pszczelniczych, urządza 5 bezpłatnych pouczeń i pokazów z pszczelnictwa i drobiarstwa dla służby kolejowej oraz wszystkich innych miłośników pszczelnictwa i hodowli drobiu w danej miejscowości. Każde pouczenie przy pomocy wagonu z eksponatami trwać będzie 2 dni, a mianowicie:

- 25 i 26 lipca w Muszynie,
- 27 i 28 lipca w Nowym Sączu,
- 29 i 30 lipca w Stróżach,
- 3, 4 i 5 sierpnia w Częstochowie,
- 7 i 8 sierpnia we Włoszczowej.

Pouczenia są bezpłatne, dwudniowe i odbywać się będą przed południem w wagonie pokazów № 55, po południu zaś od godziny 16-ej w lokalu, wyznaczonym przez organizację pszczelnicze.

W sprawie zbytu miodu.

Celem ułatwienia zbytu miodu i uchronienia ogółu pszczelarzy od wyzysku niesumiennej spekulatorów, N. Z. O. P. zbiera szczegółowe dane o ilościach miodu do zbycia u poszczególnych właścicieli pasiek.

Prosimy zatem nadsyłać do Działu Handlowego przy N. Z. O. P. (Warszawa, Emilji Plater 10) próbki miodu z wyszczególnieniem ceny miodu, posiadanej ilości i rodzaju opakowania, a N. Z. O. P. dopomoże do jaknajkorzystniejszego zbytu każdej ilości.

Dzięki staraniom niezmiernie ruchiwego Częstochowskiego Towarzystwa Pszczelniczego mamy wytwarzane w Częstochowie doskonałe rameczki sekcyjne do produkcji miodu plastowego. Nabywać je można w Dziale handlowym N. Z. O. P. lub w Częstochowskim T-wie Pszczelnicznym. — Częstochowa ul. Kościelna № 15.

Obecnie na żądanie N. Z. O. P. ta sama wytwórnia zajmuje się przygotowaniem pudełeczek drewnianych $\frac{1}{2}$ i 1 kg. na miód patokę.

Miód Kowieński.

Bierze się 10 garncy czystego białego miodu lipcem zwanego, włożywszy takowy do kotła wlać wody miękkiej garncy 10. Miód ten z wodą gotować przez minut 5, aby się rozpuścił. Potem utrzymując na umiarkowanym ogniu, gdy się pokażą na wierzchu szumowiny, póty je zbierać, póki bręczka nie przestanie szumowin wydawać. Gdy już rozcieńczony miód pozbędzie się szumowin, wlać go do czystej beczki trzydziestogarncowej i postawić ją łokieć wysoko nad ziemią, przy piecu w izbie na to przeznaczonej.

Następnie wziąć najlepszego chmielu angielskiego łutów 5 i ten włożyć z worecz-

kiem do osobnego kotła, nalawszy 10 garncy wody miękkiej, gotować na wolnym ogniu przez 24 godzin, w ciągu wrzenia, kiedy się wygotuje do połowy, znowu dolać wody i tak gotować, ażeby w kotle pozostało odwaru tylko 5 garncy.

Ten odwar chmielowy, póki jeszcze ciepły, wlać do beczki będącej z miodem. Na drugi dzień, wlać drożdży świeżych, gęstych, pół kwarty, a jeżeli drożdże użyte będą od miodu lipca, tem są lepsze.

Izba w której beczka stać będzie, powinna mieć ciągłej temperatury ciepła do 18 stopni: w tak ogrzanej izbie, lipiec znacznie fermentować i dlatego beczka nie może być zamknięta, aż póki miód powoli nie wychłodzi się, czyli to samo znaczy, dopóki nie odbędzie się fermentacja.

Beczka z lipcem, w izbie ocieplonej stać powinna przez 10 miesięcy. Po upływie tego czasu, lipiec będący dotąd w beczce z drożdżami, przecedzić go raz drugi i trzeci, ażeby stał się zupełnie klarownym. Przecedzony, wlać do osobnej beczki i niech tak stoi jeszcze przez miesiąc. Potem z ostrożnością ażeby męty pozostały na dnie, czysty lipiec zbutelkujemy, dobrze zakorkujemy i oblejemy smołą. Po odtrąceniu mętów, czystego napoju powinno być 20 garncy.

Oto jest sposób robienia lipcu Kowieńskiego, sławnego w kraju i zagranicą który bez zepsucia się wytrwać może, do lat stu i więcej; owszem im będzie starszy, tem lepszy.

Józef Strumiło.

Na fundusz dyspozycyjny Komitetu Wystawy i Wszchśłowańskiego Zjazdu Pszczelarzy w roku 1929 w Poznaniu w dalszym ciągu złożyli ofiary:

Pp. Marcin Dej z Przysuchy—10 zł.;
Józef Fiuczek z Częstochowy—25 zł.;
Wilhelm Leman z Brwinowa—50 zł.;
Józef Przyłuski—50 zł. i Wojciech Piłakowski z Grodziska Poznańskiego—10 zł., co razem z zadeklarowanymi już poprzednio ofiarami stanowi sumę 580 złotych.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

W ostatnich № № „Pszczelnictwa Polsk.“ z r. ub. p. A. Nowiński podał obszerny opis przyrządzania win owocowych. Nie mając odpowiednich przyrządów, skorzystałem z gotowej recepty dla owoców średnio słodkich.

Użyłem drożdży przyrządzonych z rodzenek, pomimo to, może i wskutek zbyt niskiej temperatury, fermentacja przebiega zbyt wolno; chociaż już minął 4-ty miesiąc, bręczka jest jednak jeszcze surowa i nie sklarowana, aczkolwiek, sądząc ze smaku, zupełnie prawi-

dłowa. Uprzejmie proszę zatem o udzielenie informacji, czy nie byłoby wskazaniem dzisiaj jeszcze dodać kupną kulturę drożdży, pobudzając tem fermentację i przerabiając cukier, który jest jeszcze w dużej ilości? Brzęczka dotąd nie jest ruszana, ani przelewana do innego naczynia. Stoi w mieszkaniu. Pewna część wina była omyłkowo przyrzędzona z owoców z pestkami (jabłka); spowodowało to gorycz. Czy nie możnaby poprawić go jeszcze teraz przez dodanie cukru i zaszczerpienie również kultury rasowej? Wino to jest już złane i stoj w piwnicy, ale się nie klaruje. Skąd najlepiej sprowadzić kulturę drożdży i jakie nadają się do win owocowych z jabłek?

Wilhelm Keiser.

Odpowiedź:

Z treści listu domyślałem się pewnej niedokładności w wyrobie, mianowicie, że cukier był wyspany do brzęczki na sucho, a nie dodany po rozpuszczeniu w wodzie, co w przepisie jest wyraźnie zastrzeżone. Może on w takim razie latami leżeć na dnie naczynia, a drożdże dosięgnąć go nie mogą. Zdarzało mi się to w początkach mojej praktyki. Trzeba moszcz wraz z osiadłym cukrem przelać i tak długo mieszać, aż się cukier zupełnie rozpuści. Gdy dodamy następnie drożdży, fermentacja się wznowi i wino jeszcze może być dobre, o ile dotąd nie skwaśniało.

Dla win stołowych łagodnych najczęściej zalecają drożdże „Lunel“. Drożdże rasowe czyste nabywać można w Pracowni Miejskiej (Krak.-Przedmieście 66), albo w Politechnice Warszawskiej przy ulicy Polnej.

Co do owego starego gorzkiego wina, to zamiast go przerabiać, radziłbym w nadchodzącym sezonie zrobić odpowiednią ilość nowego wina o ostrym smaku, np. z czarnych porzeczek, na jego własnych drożdżach, według ogólnych zasad, a gdy to po roku dojrzeje — zmieszać z tem winem gorzkim, w stosunku według smaku. Nie będzie ono wytworne, deserowe, ale na użytek kuchenny doskonałe.

A. Nowiński.

Młociny pod Warszawą.

Pytanie:

Dlaczego miód pitny, nie warzony, zrobiony 1 sierpnia 1927 r. z bręczki trójniaka, w gąsiorze szklanym, pomimo zastosowania taniny, do tej pory jeszcze się nie sklarował, tylko pozostaje w stanie mętnym? Może który z Szan. Czytelników da mi co do tego wyjaśnienie.

Robert Sałustowicz.

Odpowiedź:

Aby orzec, dlaczego miód pitny, zrobiony 1 sierpnia, dotychczas nie sklarował, musiałbym mieć próbkę tego napoju, w ilości co-

najmniej jednego litra, chociaż już teraz mogę orzec, że w tym wypadku drożdże zostały ogromnie po macoszem potraktowane. Są to żywe organizmy, ogromnie wrażliwe na chłód i nieodpowiednie warunki wegetacyjne.

B. Henke.

Pytanie:

Przez okaziciela niniejszego posyłam 3 kg. 580 gr. węży, którą w roku zeszłym nabyłem w N. Z. w ilości 12 kg., ponieważ bardzo jest wrażliwa na ciepło, większość plastrów się obruszyło.

Węzy na bieżący sezon będą potrzebował ze 20 kg. po zobaczeniu zamienionej.

J. Gostyński.

Czołowo, woj. Łódzkie.

Odpowiedź:

Nacz. Związek Organ. Pszczelniczych w roku ubiegłym żadnych handlowych operacji nie zatwierdził, a dokonywała je spółdz. „Barć“, której natychmiast przekazaliśmy reklamację W. Pana, jak również złą węzę.

Więcej szczegółów odpowiedź W. Pan znajdzie w wyjaśnieniu Zarządu N. Z. O. P. zamieszczonym w Nr. 6 „Pszczelnictwa Polskiego“.

J. K.

Pytanie:

Posiadam 12 pni pszczoł i przenoszę się do Warszawy. Czy jest możliwość wynajęcia mieszkania i trzymania pszczoł na peryferji Warszawy? Jeżeli tak, to czy jest to korzystne i w jakiej miejscowości. O odpowiedź na powyższe pytanie uprzejmie proszę.

J. C.

Odpowiedź:

Największe trudności napotka W. Pan przy znalezieniu mieszkania, o które w Warszawie bardzo trudno i można nabyć tylko po zapłaceniu dość znacznej sumy tytułem odstępnego.

Co się tyczy pożytku dla pszczoł na krańcach miasta, jak: Mokotów, Wola, Pelcowizna i t. p., to są nawet bardzo nieźle, tak na przykład w zeszłym roku w Mokotowie niektóre pnie dały 20—24 kg. miodu, po pozostawieniu pszczołom 12 kg. na zimę.

J. Kretzmer.

SPROSTOWANIE.

W № 6 „Pszczel. Polskiego“, w ogłoszeniu „Dział Handlowy“ na 2 stronie okładki wkradła się pomyłka, mogąca zainteresowanych wprowadzić w błąd. Mianowicie: w 5 werszu od dołu wspomnianego ogłoszenia zamiast: na zimą, winno być: na drogę. Błąd ten niniejszem prostujemy.

NACZELNY ZWIĄZEK ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH

Emilji Plater 10

WARSZAWA

Telefon 62-38.

C E N N I K

PRZYBORÓW PASIECZNYCH ORAZ ROJÓW I MATEK PSZCZELICH
DZIAŁU HANDLOWEGO N. Z. O. P.
pod kierownictwem **Stanisława Brzóska.**

WARUNKI SPRZEDAŻY I WYSYŁKI:

uli, przyborów pasiecznych, rojów i matek pszczelich.

1. Ceny podane w cenniku, obowiązują N. Z. O. P. na miejscu sprzedaży w Warszawie, Emilji Plater 10.

2. Koszty przesyłki i opakowania ponosi nabywca.

3. N. Z. O. P. nie odpowiada za uszkodzenie przesyłek w drodze. Zastrzeżenie to dotyczy zarówno uli, narzędzi, przyborów pszczelniczych, rojów i matek pszczelich.

4. Jednocześnie z zamówieniem powinna być wysłana N. Z. O. P. przynajmniej połowa należności, przypadającej według cennika. Jednakże przy zamawianiu rojów i matek pszczelich, trzeba uiścić z góry całą należność według cennika, z doliczeniem do niej kosztów opakowania i przesyłki.

5. W zamówieniu należy wskazać jak najdokładniej adres swój (imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, oraz najbliższą stację pocztową i kolejową i sposób przesyłki czy pociągiem pocztowym, czy też zwyczajnym).

Listy i przesyłki pieniężne należy adresować, jak następuje: Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych w Warszawie, przy **ul. Emilji Plater 10.**

	Zł.	Gr.
Balonik Turyngski do podkarmiania pszczół	2	80
Błacha odgradowa	2	—
Czapeczka do chwywania matki od 60—	1	50
Czajniczek do rozpuszczania wosku	5	—
Dłutko - skrobaczka „Roota“ 2 i	2	70
Drut cynkowy do umocowywania węzy za 1 kg.	4	50
Kapelusz z siatką tiulową do ochrony twarzy	5	50
Kłateczki na matkę: cylindryczne, Lewickiego i inne od 60 gr. do	3	50
Kociubka do wygarniania śmieci z ula 3 i	4	80
Korytko do rozpuszczania wosku	2	75
Kószki Kanitza (2 pierścienie z nakrywką)	12	—
Lutownik Nowińskiego do wstawiania węzy	1	50
Łapka na trutnie 2 i	3	—
Matki pszczele — krajowe selekcyjne z przesyłką	9	—
Miodarka (wirówka) 2-u plastrowa 75 i	82	—
„ „ „ 4-0 100 i	110	—
Nadstawka do ula Warszawskiego	9	—
Nóż okrągły (rolka) do cięcia lub spajania węzy 3.95 i	4	50
Noże pasieczne stalowe do odklepienia miodu długie	5	50
„ „ „ „ „ „ krótsze	3	50
Podkarmiaczka Müllera	7	50
„ „ „ w ramce	—	—
Podkurzacz 2-u ścienny, nie nagrzewający się, izolowany azbestem	8	25
Podkurzacz 2-u ścienny mniejszy z białej blachy, izol. azbestem	8	—
Podkurzacz 2-u ścienny większy „ „ „ „ „ „	10	75

MATKI PSZCZELE.

LUBELSKIE TOWARZYSTWO PSZCZELNICZE przyjmuje zamówienia na
ZAPŁODNIONE MATKI PSZCZELE KRAJOWEJ RASY

Cena matki z opakowaniem i przesyłką — 8 zł.

Matki wysyłane są kolejno według otrzymanych zamówień.

Sprzedaje **WĘŻĘ SZTUCZNA** z czystego pszczelego wosku
w cenie 12 zł. 50 gr. za kilogram.

ADRES: Lublin, ul. Bernardyńska № 18, Dom handlowy Paderewskiego — dla Lubelskiego Towarzystwa Pszczelniczego.

S P R Z E D A M

8 pni pszczół zagospodarowanych, w ulach syst. Dadant'a-Blatta
(5 słomianych i 3 drewnianych).

Zwracać się do biura Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych
Warszawa, ul. Emilji Plater 10.

Matki pszczele

rasy krajowej, podolskiej, pochodzące z najlepszych pni, wysyła, począwszy od 15/VI aż do 15/X, w cenie po 6 zł. wraz z portem, za poprzedniemi nadesłaniem należytości,

Stacja hodowli matek pszczelich Tow. Gosp. w Zagrobeli
ad Tarnopol — szkoła rolnicza.

Za matki padłe w drodze wysyła się inne lub też zwraca się pieniądze.

2—2

Wężę sztuczną

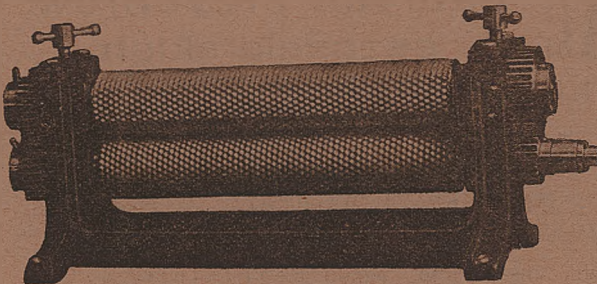
z jasnego, czystego wosku sprzedaje po cenie 11 złotych za kilogram

JÓZEF GRALAK

Gradowo, poczta Piotrków-Kujawski.

3—3

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FABRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie,

PIERWSZY POLSKI „Kalendarz Pszczelarski”

NA ROK 1928

Opracowany przez JANA KRETZMERA
instruktora Nacz. Związku Org. Pszczel.

Wydany przez Redakcję „Pszczelnictwa Polskiego”.

KIESZONKOWY ten **KALENDARZ PSZCZELARSKI** w roku ubiegłym cieszył się powszechnem uznaniem, jako niezbędny informator, poradnik i notatnik każdego pszczelarza i był wyczerpany w parę miesięcy.

Kalendarz na rok 1928 jest znacznie uzupełniony nowymi poradami, wskazówkami i danymi z dziedziny pszczelnictwa, co spowodowało zwiększenie tekstu prawie o 100 stron.

Całe wydanie — 3000 egzemplarzy — zostało oprawione w kolorową sztuczną skórę, ze złotymi wytłaczanymi literami, nadającymi kieszonkowej książeczce bardzo estetyczny wygląd.

Do nabycia w Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego”.

CENA 2 ZŁOTE (nie zwiększona, czyli jak w roku ub.) **CENA 2 ZŁOTE.**

Wysłyż z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczółka czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecone przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

J. F. GEHRKE

Fabryka przyborów pszczelarskich

CHRYNICE 4 (POMORZE)



dostarcza wszelkie przybory pasieczne, jak:
KÓSZKI WIELKOPOLSKIE, ULE, MIODARKI,
PODKURZACZE, MASKI, KRATĘ ODGRODOWĄ,
SZTUCZNĄ WĘŻĘ i t. p.



Na życzenie wysyłam ilustrowane cenniki bezpłatnie.

Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacji Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

NOWY ADRES

NACZELNY ZWIĄZEK ORGANIZACJI PSZCZEL-
NICZYCH, REDAKCJA i ADMINISTRACJA
„PSZCZELNICTWA POLSKIEGO“ oraz OKRĘGO-
WE T-WO PSZCZELNICZE WARSZAWSKIE

PRZENIESIONE ZOSTAŁY NA ULICĘ

EMILJI PLATER № 10
OKOŁO WILCZEJ

(prawa oficyna, parter — przy bramie).

Dojazd tramwajami, kursującymi przez ulicę Marszałkowską:
ze śródmieścia №№ 3 i 0; od dworca Gdańskiego № 17; od
strony Woli №№ 16 i 11; z Pragi: od dworca Wileńskiego
№ 18; od dworca Wschod-
niego № 12.

Przystanek przy ul. Wilczej.

TREŚĆ NUMERU:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w pasiece wice-prezesa N. Z. O. P. — Rójka pszczół (ciąg dalszy), *ks. A. Margoński*. — W sprawie zwiększenia spożycia miodu. — Pasieka doświadczalna w Bachrowcu i Zagrobelli, *St. Brzóska*. — Źródła prawa bartnego, *Jerzy Rundstein*. — Wyciąg z rozporządzenia Ministra Skarbu. — Głosy czytelników: Sposkrzeżenie z praktyki, *dr. St. Polkowski*; O wentylacji zwyczajnych uli Warszawskich, *Józef z Borowego*. — Z zrzeseń i towarzystw: Dział pszczelniczy na Wystawie Ogrodniczo-Przemysł. w Toruniu, *S. B.*; Kurs pszczelniczy i hodowli drobiu w Iłowie, *Ludwik Mordawski*; Tow. Pszczelnicze w Baranowiczach, *A. Z.*; Z zebrania pszczelarzy w Częstochowie, *P. M.*; Z objazdu pasiek w Częstochowskim, *A. Załęski*. — Z obcych czasopism (*ks. W. Kranowski*): Z „Gleanings in Bee Culture”: Mapa chorób pszczelich, Pszczelnictwo w Brazylii, Zimowanie pszczół, Pszczelnictwo w Chinach; „Pczelowodnoje Dielo”: Pszczoła jest stworzeniem dającym się oswoić, Wielkość komórki a wielkość pszczoły; „Pasiczyk”: Z ruskiego pasiecznictwa; „Vcela Moravska”: Surogaty pyłku; „Vcelarske Rozhledy”: Nieudała próba zapłodnienia matki w klatce. — Nowe książki, *A. Wiązecki*. — Różne: W sprawie kolejności wysyłki matek pszczelich ze Stacji w Łomiankach; Nagrody z Wystawy Wszechświatowej—nadeszły; Ofiary na Wystawę Wszechś. w Poznaniu. — Pytania i odpowiedzi. — Nadesłane: Komunikat w sprawie zawiązania Związku Org. Jedwabniczych w Polsce; Drzewka owocowe; „Echa leśne”; „Ogrodnik”. — Sprostowanie. — Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł. 80.—
Pół strony	„ 45.—
Jedna czwarta strony	„ 30.—
Jedna szesnasta strony	„ 8.50

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie” z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote,
zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

Do nabycia we wszystkich księgarniach PRAKTYCZNE PSZCZELNICTWO

STANISŁAWA BRZÓSKO

Wydanie VI, znacznie uzupełnione.

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FABRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie.

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.
Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke,
ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowski, K. Szalkiewicz,
dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.



Pasieka p. Franciszka Antoniewskiego w Chocieniu (woj. Warszawskie).

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w pasiece wice-prezesa N. Z. O. P.

W dniu 29 lipca Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacy Mościcki, raczył zwiedzić w Niepruszewie pod Poznaniem pasiekę p. Ludwika Liczbańskiego, wice-prezesa N. Z. O. P. i prezesa Wielkop. Zw. Tow. Pszczel. Prócz p. Liczbańskiego witał Dostojnego Gościa Zarząd Wielk. Z. T. P., w osobach pp.: Pniewskiego i Widery. P. Liczbański wygłosił mowę powitalną w imieniu Zarządu Wielk. Zw. T. P., przedstawiając stan tamtejszego pszczelnictwa oraz działalność W. Z. T. P. Pan Prezydent, po skosztowa-

niu miodu z pasieki p. Liczbańskiego, oglądał pasiekę w ciągu 25 minut, wykazując wielkie zainteresowanie tą gałęzią gospodarstwa rolnego. W toku rozmowy nadmienił P. Prezydent, że kiedyś sam miał pasiekę, złożoną z 50 pni.

Najwyżsi dostojnicy naszego Państwa interesują się pszczelnictwem, gdyż i P. Marszałek Piłsudski ma pasieczkę w Sulejówku, w której instruktor N. Z. O. P., p. Kretzmer, osadził w tym roku rój pszczeli, ofiarowany Pani Marszałkowej.

St. B.

Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

Rozpoznanie płodności matki po osadzeniu roja. Matka płodna zaczyna czerwić prawie niezwłocznie po osadzeniu roja, skoro tylko mucha oczyści stare komórki suszu, czy też wyciągnie nowe. Matka *niepłodna* wkrótce po osadzeniu roja odbędzie oblot weselny, poczem wkrótce zacznie czerwić. Dobra matka powinna czerwić w tydzień po wygryzieniu się, średnio płodna w 10—12 dni. Matki, któreby nie czerwiła jeszcze w 2 tygodnie po wygryzieniu się, nie należy trzymać, jako mało płodnej. (Zdarzają się matki tak płodne, że czerwią już cokolwiek w 2—3 dni po wygryzieniu się. Mucha wyrzuca z komórek takie jajeczka, jako trutowe).

Zapobieganie porojom. Porój przyprawia pszczelarza o stratę, wychodzi bowiem zbyt późno, by zebrać sobie dostateczne zapasy: wychodzi bowiem w 8—9 dni po roju pierwaku, który

nie w każdym roku zdoła obrobić się. Prócz tego, porój wychodzi z matką niepłodną, która nie wytworzy silnego pnia, ponieważ rozpocznie późno czerwienie.

Poroje nie dają korzyści, ponieważ mucha poroja wkrótce wyginie przy pracy, pierwsze zaś młode pszczołki zacząć wygryzać się w nim mniej więcej w 26 dni po wyjściu poroja, poczem po upływie następnych 3 tygodni stałyby się dopiero zdolnymi do znoszenia nektaru. Wtedy zaś kielichy kwiatowe już zwiędną i przestaną nektar wydzielać: miodobranie bowiem nasze trwa bardzo krótko. Tak więc pszczelarz nie miałby korzyści z *poroja*. Im późniejszy zaś rój i słabszy, tem trudniejsze spotka warunki do zebrania każdej kropelki miodu. (Wyjątek stanowią jedynie okolice o pożytku długotrwałym, np. takie, w których sięją o różnych porach grykę).

Macierzak zaś po wydaniu porojów przyniesie znaczną stratę, ponieważ każdy porój osłabi go, tak, iż z braku muchy nie zdoła nawet uzupełnić zapasu, zabranego przez roje, i na zimę zostałby głodniakiem, gdyby go pszczelarz nie poratował: od chwili bowiem wyjścia matki płodnej (z pierwakiem) już nie przybędzie w nim w

pszczelarz nie dostrzeże, że osadził go z kilku matkami, wtedy pszczelarz osłabiłby macierzaka, a pomimo to nie powiększyłby pasieki.

Dlatego też doświadczony pszczelarz nie dopuszcza do wychodzenia porojów.

Pszczelarz, nie czytający miesięczników ani książek pszczelarskich, ra-



Pasieka pp. Siennickich w Białozórcie na Wołyniu.

ciągu całych tygodni ani jedno jajeczko na pszczółkę, pomimo, że w silnym roju odlatuje z ula około 18—20 tysięcy pszczół. (Rój waży zwykle około 2 kg., na 1 zaś kg. wejdzie około 9—10 tysięcy sztuk muchy, obessanej miodem. Muchy bez miodu wejdzie około 11 tysięcy na 1 kg.).

Zdarza się często, że porój ucieka czy to wkrótce po wyjściu z ula, czy też nawet już po osadzeniu, o ile

dzi sobie w ten sposób, że nie chcą mieć nowego roja czy poroja, podrzucą go z powrotem macierzakowi. Skutek bywa ten, że rój po pewnym czasie wychodzi nanowo, straciwszy przytem dużo czasu i zmarnowawszy sporo miodu.

Wiemy, że poroje wychodzą jedynie w tym wypadku, kiedy po wyjściu pierwaka będą miały jeszcze w gnieździe kilka mateczników, gdyby bowiem

pozostał im tylko jeden matecznik, nie mógłby wydać roja. Najpewniejszym przeto sposobem uniknięcia porojów jest wyłamanie w macierzaku wszystkich zbytecznych mateczników. Należy to uczynić w ciągu 5—6 dni po wyjściu pierwaka, zanim wyszedłby družak.

Mając zamiar wyłamywać mateczniki, przeglądamy uważnie wszystkie plastry macierzaka, i wyłamujemy wszystkie *drobne i niedrobne* mateczniki, gdyż wyszłyby z nich matki wadliwe i niedostatecznie rozwinięte; z pośrodku zaś mateczników *dużych* zostawiamy tylko jeden, przeznaczając go na wyhodowanie z niego matki. Przed wyłaniem mateczników przeglądamy pod światło matecznik, który ma pozostać w gnieździe, celem sprawdzenia, czy nie znajduje się w nim poczwarka mateczna. W czasie przeglądania chronimy go przed światłem słonecznym, by przypadkiem poczwarka w nim nie zamarła. Mateczniki wyłamujemy u samych podstaw.

Francuz, ks. Collin, w celu uniknięcia pracy przy wyszukiwaniu matecz-

ników radzi osłabić macierzaka przez pozbawienie go znacznej części muchy lotnej, wtedy bowiem macierzak straci chęć rojenia się i sam mateczniki zniszczy. Najłatwiejszym sposobem doprowadzenia do tego jest przestawić macierzaka na dalsze stanowisko, na jego zaś miejscu postawić ul z rojem. Jeżeli dopełnimy tego w dzień czy dwa po wyjściu roja i w porę przedpołudniową, kiedy mucha jest na robocie,—mucha lotna zleci na roja, macierzak zaś po utraceniu znacznej ilości pszczoł porzuci chęć rojenia się i wytnie zbyteczne mateczniki. Poznamy to potem, że przed macierzakiem na desce przedwylotowej spostrzeżemy zacięte matki, które mucha wyrzuci z ula. Gdybyśmy wszakże nie znaleźli przed oczkiem szczątków zaciętych matek, wtedy należy przejrzeć gniazdo i mateczniki zniszczyć.

Ponieważ w *macierzaku* pozostałyby sama mucha nielotna, więc należy dać mu na noc około $\frac{1}{2}$ litra rozgrzanego syropu, by pniowi nie zabrakło wody.

(C. d. n.).

Ks. A. Margoński.

W sprawie spożycia miodu.

Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“ uważa za jedną z najważniejszych spraw starania o zwiększenie konsumpcji miodu wewnątrz kraju. Miód u nas nie jest dotąd codziennym środkiem odżywczym, jak to ma miejsce w innych krajach (Szwajcaria, Niemcy, Anglja). Spożycie roczne miodu przez jednego mieszkańca Polski nie przekracza 200 gr.!! Tak niechętnie odnośnienie się do miodu, tak cennego środka odżywczego i leczniczego, ma wiele przyczyn, między innymi niepomierne częste zafałszowywanie miodu przez pośredników, przez jakich przechodzi zwykle miód, zanim z rąk producenta dojdzie do spożywcy.

Z tego też względu spożywcy odnośszą się do miodu, sprzedawanego w sklepach spożywczych, z wielką nieufnością, podejrzewając, częstokroć słusznie, że jest zafałszowany jakimś surogatem.

Pozatem publiczność nasza nie zna się na miodzie: jedni uważają najprzedniejsze miody jasne za podrobione cukrem — poszukują ciemnych, inni, przeciwnie, ciemniejsze gatunki bardzo dobrych miodów posądzają o zanieczyszczenie melasą.

Należy więc przedewszystkiem pouczać spożywców, jaki powinien być miód niepodrobiony, czysty.

Zamieszczanie w prasie codziennej

artykułów o wartości odżywczej i leczniczej miodu bardzo wiele przyczyni się do zwiększenia spożycia miodu. Kolportowanie tak cennych broszurek, jak ks. Margońskiego „Miód jako środek odżywczy i lek“, oraz wydana przez Wielkopolski Zw. Tow. Pszczel. w Poznaniu: „Miód najlepszym środkiem odżywczym i leczniczym“ niepomierne też wpłynie na podniesienie konsumpcji miodu. Szkoda tylko, że pierwsza jest zbyt droga. Trzeba nam broszurki bardzo taniej, parogroszowej, aby dodawać ją bezpłatnie nabywcom miodu. Redakcja „P. P.“ zamierza też ogłosić konkurs na taką broszurkę czy ulotkę, w którąby można było nawet owijać słoiki z miodem.

Dla wyrobienia dobrej marki miodom z naszych pasiek, Redakcja czyni starania o wydrukowanie artystycznie wykonanych nalepek na naczynia z miodem. Na nalepce u góry będzie napis: „Naczelny Związek Organizacji Pszczelniczych“, poniżej miejsce do wypełnienia: nazwy, pasieki, nazwiska właściciela i gatunku miodu. Nalepki będą mogli nabywać członkowie Towarzystw Pszczelniczych, należących do N. Z. O. P., ale nie wprost, tylko za pośrednictwem Zarządu miejscowego Tow. Pszczelnicze, którego nazwa powinna też być na nalepce umieszczona. Odpowiedzialność za dobroć miodu ponosić będzie właściciel pasieki.

Aby umożliwić warszawskim spozycywcom miodu zapoznanie się z tym gwarantowanej dobroci produktem pasiecznym i ewentualne zaopatrzenie się w niego, organizuje się w lokalu

N. Z. O. P. (ul. Emilji Plater 10) stałą wystawę miodów od najtańszych gatunków do najdroższych. Niech spozycywca pozna, czem w smaku odróżnia się miód tani podolski czy wołyński, znakomity na przeroby, ale do spożycia na surowo mniej nadający się, od miodu z esparcety, lipy i akacji, koniczyny, ognichy, ziół górskich. Wtenczas przestanie się dziwić, dlaczego są zaofiarowane w ogłoszeniach jedne miody po 2—3 zł., a inne po 6, 7, 8 zł. (jak z ziół górskich).

Zawiadamiając o tem przedsięwzięciu czytelników, prosimy o odwiedzanie naszej wystawy i nadsyłanie nam próbek miodu ze swych pasiek, z oznaczeniem roślin, z jakich przypuszczalnie miód pochodzi. Dział handlowy N. Z. O. P. będzie przyjmował i do sprzedaży miody wszystkich gatunków, począwszy od najtańszych do najwyższych.

Aby ułatwić dostawę miodu, przygotowaliśmy pewną ilość naczyń blaszanych, mieszczących w sobie po 50 kg. miodu. Żeby naczynie w drodze nie zostało uszkodzone, umieszcza się je w koszach z przykrywkami. Przy wyborze naczyń wzorowaliśmy się na podobnych, propagowanych przez p. Webera ze Lwowa. Dostawcy nasi mogą takie naczynia nabywać w N. Z. O. P., lub wypożyczać, pozostawiając 17 zł. jako zastaw.

Zamiejscowym nabywcom miód będzie wysyłać się począł w specjalnych puszkach 2¹/₂ i 5 kg. Puszkki do wysyłki miodu są do nabycia w Dziale handlowym N. Z. O. P. po bardzo przystępnych cenach.



Pasieki doświadczalne w Bachrowcu i Zagrobelli.

Korzystając z łaskawego zaproszenia p. insp. Webera wybrałem się przy końcu ubiegłego miesiąca do Bachrowca (koło Jaremca) i Zagrobelli (pod Tarnopolem) dla obejrzenia tamtejszych pasiek doświadczalnych.

Bachrowiec, w którym umieszczona jest pasieka doświadczalna, położony jest w Karpatach (Beskidach) Wschodnich na wysokości 650 m. nad poziomem morza, tuż przy pasmie szczytów Gorgany. W okolicy pasieki na przestrzeni dziesiątek kilometrów ciągną się niewypowiedzianie barwne łąki górskie, istne kobierce kwietne; spotykałem na nich prototypy tak lubianych w naszych ogrodach mieczyków, chabrów i in. Obok łąk nie mniejsze przestrzenie zajmują poręby leśne, zarosłe malinami, jeżynami, poziomkami, borówkami, czernicami. Lasy przeważnie jodłowe i świerkowe. Pożytek dla pszczoł różnorodny, bardzo długi, prawie niezawodny; dzięki górzystemu terenowi, pszczoły znajdują zbiory w ciągu całego dnia, nie tak, jak na równinach, gdzie nektar w czasie większych upałów wysycha już koło godziny 11-ej przed południem. W górach i susze mniej szkodzą miodobranii, gdyż w miejscach nieco niższych, zacienionych wilgoć trzyma się stale.

Pasieka ustawiona jest w ogródku owocowym u hucuła Pawłaka i składa się, łącznie z pasieką prywatną p. Webera, ze 160 pni w ulach różnych systemów, jak Leżaki lwowskie, Dadany, Ciesielskiego dostępne z boku i przerobione na Warszawskie, t. j. dostępne z góry. Ul kontrolny na wadze wykazywał w czasie mojej bytności 36 kg. przybytku za cały sezon, największy zbiór wynosił 5 kg. dziennie. Na wadze był umieszczony ul Leżak lwow-

ski, który miał dane trzy piętra: przy powiększeniu gniazda na wiosnę drugie piętro dane było pod spód, trzecie w czasie głównego pożytku wstawiono pomiędzy pierwsze i drugie.

Przy przeglądzie tego ula w dolnym piętrze znalazłem dużo czerwii świeżego i kilka kilogramów miodu, w środkowym przedziale sam miód, po 2—3 kg. w ramce; w górnym piętrze — resztki niewylęgłego jeszcze czerwii i miód po 1—2 kg. w ramce. Dla nieobeznanych z tym ulem nadmienię, że zawiera on w jednym przedziale 8 ramek, wymiaru wewnątrz 420 mm. szerokości i 225 mm. wysokości; ściany ul ten ma pojedyncze, z desek 35 mm. grubych, dno odejmowane, daszek płaski, kryty blachą, nadstawka tej samej wysokości, co gniazdo. Według słów p. Webera, w miejscowościach dobrych konieczne jest dawanie na czas głównego pożytku trzech pięter, — wtedy zapobiegnie się rójce i miód można będzie odbierać po skończonym pożytku dobrze odparowany i dojrzały. Ponieważ w tym roku nie miano na czas dostatecznej ilości nadstawek, musiano ograniczyć się do dawania tylko dwóch pięter, co zmusiło kierownika pasieki do odbioru miodu w czasie pożytku. To też zakładający pasiekę z uli tego systemu musi od razu przygotować sobie trzy przedziały, zawierające każdy po 8 ramek. Trzy przedziały tego ula, t. j. 24 ramek, odpowiada wielkością ulowi Warszawskiemu o gnieździe złożonym z 18 ramek oraz nadstawce z ramkami o $\frac{1}{3}$ niższymi, niż gniazdowe.

Kierownikiem pasieki w Bachrowcu jest p. Sołtys z Lwowa, w prowadzeniu pasieki jest dzielnie wspomagany przez swą żonę, również bardzo

dobrą pszczelarzę. Oboje pp. Sołty-sowie pracują przy pszczołach bez okrywania twarzy siatką, a nawet p. Sołtys w czasie większych upałów dokonywa koniecznych zabiegów przy ulach bez koszuli, nawpół nagi, bo tylko w dolnym ubraniu. Coprawda, to pszczoły tam są bardzo łagodne: rozbieraliśmy z p. Weberem kilkana-ście uli o godz. 6-iej przed wieczorem i żadna pszczoła mnie nie użądliła.

Do czasu mej bytności w Bach-rowcu odebrano coś około 10 kilogra-mów miodu z ula, zapewne drugie tyle da się jeszcze odebrać. Miód z kwiatów górskich jest niezmiernie aro-matyczny, smaczny, wysoko też jest ceniony: w hurcie na miejscu płacą po 5 zł. za kg., w detalu dosięga ceny ośmiu złotych. Zamówiłem pew-ną ilość tego miodu dla Działu han-dlowego N. Z. O. P., aby zapoznać warszawskich spożywców miodu z ga-tunkiem tak wysokiej wartości.

Przy pasiece w Bachrowcu ma po-wstać stacja hodowli matek pszcze-lich miejscowej rasy, ze względu, że miejsce jest doskonale izolowane od innych pszczół; będzie tu można nad-syłać matki do zapłodnienia z innych stacyj i pasiek.

Przy oglądaniu pasieki doświad-czalnej w Bachrowcu nasunęło mi się parę uwag, które na tem miejscu wy-powiadam:

1) Pasieka w Bachrowcu ma mieć za zadanie nietylko prowadzenie do-świadczeń w zakresie gospodarki pa-siecznej, ale i zaznajomienie okolicz-nej ludności z postępowem pasiecz-nictwem. Z tego względu lepiejby było pomieścić ją w miejscu bardziej dostępnem dla zwiedzających, tymcza-sem tam niema dojazdu tak, że na-wet miód odebrany od pszczół trzeba na plecach wynosić; ule z pszczołami trzeba było też w rękach przeszło ki-lometr prznosić. Do tego samego zresztą przekonania przyszedł i p. We-ber i zamierza przenieść całą pasiekę

w miejsce przy drodze kołowej po-łożone.

2) Uli kontrolnych na wadze po-winno być dwa, aby można było średnią po skończonym pożytku wy-prowadzić.

3) Dla doświadczeń należałoby wię-cej systemów uli wprowadzić, jak rów-nież gospodarkę porównawczą w jedna-kowej ilości pni. Więc obok Leżak-ów lwowskich powinny znaleźć się ule Dadanta, Ciesielskiego zwyczajne choćby dlatego, aby wykazać, że w tym systemie nie warto gospodarzyć, a także Dadanta odwrócone (Warszaw-skie poszerzone) należałoby tam wy-próbować, tembardziej, że według ob-serwacji p. Webera w tej miejscowo-ści konieczne są ule bardzo obszerne. Wprawdzie ul Warszawski poszerzony do wędrowniej gospodarki, szczegól-niej w górach, nie nadaje się, ale dla pasiek stałych mógłby być polecany. W ulu tym może być prowadzona go-spodarka jaknajprostsza, wystarczy bo-wiem nakłaść ramek nawoszonych na początku sezonu i odebrać nadmiar miodu po sezonie (to właśnie najod-powiedniejsza gospodarka dla leni-wych hucułów), tymczasem ul Leżak lwowski wymaga doskonałej znajomo-ści zasad postępowej gospodarki pa-siecznej, w przeciwnym razie nie osią-gnie się lepszych rezultatów. Jako czwarty system bardzo słusznie p. We-ber stawia ule Ciesielskiego przero-bione na dostępne z góry (na sposób Warszawskich).

Pozwolę sobie w paru słowach wspomnieć o projekcie bardzo szeroko zakrojonym założenia Karpackiej Spół-ki pasiecznej, potrzebny na to kapi-tał 100,000 zł. już jest deklarowany; na początek stanąć ma 1,000 pni w ulach Leżakach lwowskich. Ule z pszczołami mają być na zimę zwo-żone w jedno miejsce do odpowiednio urządzonych stebników; pasieki mają być rozmieszczone przy torze kolejki leśnej, aby można było tym torem

ule przewozić; w innych miejscach, szczególnie nadających się dla pszczół ze względu na wielką miododajność, a bezdrożnych, projektuje się wywożenie uli na koniach, osłach lub mułach, na specjalnych noszach po 2—3 ule z każdego boku konia. Spółka ma mieć własną wytwórnię uli, sztucznej węzy i t. p. przyborów pasiecznych. Oczywiście, że jaknajusilniej doradzaliśmy inicjatorom organizowanie tej Spółki, mielibyśmy przynajmniej jedną pasiekę prawdziwie przemysłowo prowadzoną. Tej jesieni zostaną nabyte pszczoły, w zimie wykonane ule, tak, że z wiosną 1929 r. pasieka spółkowa będzie istnieć. Życzę przedsiębiorstwu temu jaknajwiększego rozkwitu, aby do 10,000 pni wkrótce doszło.

Z Jaremcza przez Lwów pojechaliśmy z p. Weberem pod Tarnopol do Zagrobelli. Tak się złożyło, że tą podróż odbywaliśmy samochodem, co dało mi sposobność lepszego zapoznania się z miejscowością. Im bliżej Tarnopola, tem więcej widziało się gryki (miejscami zajmowała ona połowę pól uprawnych, a prawie wszędzie $\frac{1}{3}$ część). Gryka tam nadzwyczajnie bujna, często równa się z pszenicą.

Pasieka doświadczalna umieszczona jest w odległości 5 kilometrów od niższej szkoły rolniczej, w małej wiosce, zdala od więcej uczęszczanych dróg, zato wśród olbrzymich łąnów gryki. Pasieka mieści się na bardzo niewielkiej przestrzeni, skutkiem czego ule nazbyt gęsto ustawione, szczególnie uliki maticzne są jeden przy drugim. Co do systemów uli, to przeważają Dadany, drugie miejsce co do ilości zajmują ule Ciesielskiego, trzecie — Leżaki lwowskie, a ostatnie — Warszawskie poszerzone, które tam

podobno dają bardzo dobre rezultaty. Kierownik pasieki, p. Watzka, najbardziej chwali ule Dadant'a, na drugim miejscu stawia Warszawskie poszerzone, na trzecim — Leżaki lwowskie. Dowodzenia te jednak nie są oparte na ścisłych danych, gdyż nierówne liczby uli z każdego systemu nie pozwalają na to.

Nigdzie może tak jaskrawo nie sprawdza się, jak tutaj, że miejscowości dla pszczół nie można oceniać z ilości rosnących roślin miododajnych. Z tej tak wielkiej ilości gryki powinno być miodu po kilkadziesiąt kilogramów z ula, tak jak na Wołyniu, tymczasem tu z 10 kg. z ula są zupełnie zadowolnieni, często i mniej bywa. Sądzę, że tego mogą być dwie przyczyny: 1) niewydziałanie się miodu w gryce na skutek zbyt żyznej i ciężkiej gleby, 2) nadmierna ilość pni pszczelich w jednym miejscu. Są tam wsie, gdzie zgorą 2,000 pni się mieści. Pasieka doświadczalna ma co sto kilkadziesiąt pni, a tuż obok nich około 80-ciu, w promieniu zaś paru kilometrów znajduje się wiele innych pasiek. Wyświetleniem przyczyn małej miodności gryki zająć się powinna pasieka doświadczalna w Zagrobelli.

Miód tamtejszy ciemny coprawda, ale nadzwyczaj aromatyczny, o wiele więcej, niż podobny z Wołynia, czy Podlasia, gdzie zato gryka bez porównania jest miodniejsza.

Spóźniona pora i konieczność powrotu do Warszawy nie pozwoliły mi zwiedzić inne pasieki w okolicy, oglądałem tylko i to po ciemku doskonale prowadzoną pasiekę p. Białego, bardzo postępowego pszczelarza, współpracownika „Bartnika Postęp.” jeszcze za czasów ś. p. prof. Ciesielskiego.

St. Brzóska.

Czystość przy odbieraniu miodu, jak również czystość i suchość naczyń i miejsca przechowania zabezpiecza miód od zepsucia, czyli fermentacji.

Źródła prawa bartnego.

(Przyczynek do historii bartnictwa dawnej Polski).

Napisał JERZY RUNDSTEIN.

Polska, jako kraj pokryty w dawnych czasach przepastnymi puszciami, przedstawiała dogodny teren dla rozwoju pszczelnictwa, wzgl. bartnictwa. Świadczy o tem cały szereg dowodów z wieków ubiegłych. Wszak nasz pierwszy kronikarz z XII-go wieku, Gallus, wspomina o licznych wówczas w Polsce „lasach miodnych“ („*silva mellifera*“—*Monumenta polonica historica*, t. I, str. 395)¹⁾; wszak już w XIII w. powstają osady bartników, biorące nazwy od zajęcia ich mieszkańców, jak np. Bartodzieje, Bartniki, Bartnia góra i t. p. (por. Winiarz A. „Bartne prawo“ w Wielk. Encyklopedji Powsz. Illustr., Warszawa 1892). Fakt, iż wyprodukowany miód i воск grały poważną rolę w eksporcie Polski wieków średnich, iż nieraz w codziennych stosunkach zastępowały brzęczącą monetę — wskazuje na wielkie znaczenie hodowli pszczół w dawnej Polsce.

Bartnicy, to jest ludzie hodujący pszczoły leśne, w barciach żyjące, łączyli się ze sobą w imię wspólnego zarobku i większych korzyści w odrębne cechy, rządząc się pewnymi, po większej części zwyczajowymi prawami.

W koronie — Mazowsze słynęło głównie z wysoko rozwiniętego bartnictwa. „W nieprzejrzanym okiem puszczech, osiadłych niemal wyłącznie przez plemię mazurskie, zwane Kurpiami, gospodarstwo bartne rozwinęło się na obszerne rozmiary“ — stwierdza K. Wł. Wójcicki („Bartne Prawo“ — Encyklopedja Powszechna, Warszawa 1860, t. II, str. 955). Potrzeba urzą-

dzenia wewnętrznego między tyłu właścicielami, tak blisko graniczącymi ze sobą, wywołała pewne prawa, które pierwsiastkowo starszyzna wprowadziła w zwyczaj, prawa o cechach nieraz różnych od powszechnego prawa obowiązującego²⁾.

Prawo to zwano prawem bartnem, niekiedy obelnem (por. Gacki J. ks. „Jedlnia, w niej kościół i akta obelnego prawa“, Radom 1874, str. 70, 74 i sq.) lub leśnem (por. § 1 [9] „Porządku...“ Skrodzkiego: „A ztąd ie nazywano Leśne prawo, y to prawo Bartne“). Początek tego prawa niknie w odległej mgłę wieków (K. Wł. Wójcicki, op. cit., str. 956).

I prawodawstwo polskie zajmowało się oddawna pewnymi kwestjami, dotyczącymi w mniejszym lub większym stopniu bartników lub bartnictwa.

I tak Mieszek Stary (urodz. 1120, umarł 1202 r.) usiłował regulować nieprawidłowy stosunek posiadaczy barci do właścicieli lasów, bądź królewskich, bądź prywatnych, o czem z kroniki Kadłubka dowiedzieć się można (Fr. Rawita Gawroński „Prawo bartne w XVI w.“ w „Studjach i szkicach historycznych“, serja II, Lwów 1900, str. 92). Statut Wiślicki (powstał prawdopodobnie w 1347 r.) wspomina o daninie z miodu (K. Wł. Wójcicki, op. cit., str. 956; cytując przytem „Księgę ustaw polskich i litewskich“ J. Lelewela, Wilno 1824, str. XLIV) oraz o karach za kradzieże pszczół (Statut

²⁾ Pięknie mówi nasz pisarz Stefan Żeromski („Wiatr od morza“, Warszawa 1922, str. 20—21) o tem prawie bartnem. Stwierdza słusznie, że są to „prawa, łączące ich (t. j. bartników) od prawieku w społeczność“; mówi, że praw tych nikt „nie śmiał i nie umiał“ ośmieszać, tych praw „z ojca na syna nauką i zwyczajem idących“.

¹⁾ Wcześniejsza od kroniki Galla — Ruska Prawda otacza już barcie na obszarze, na którym obowiązuje opieka prawa. Por. *Antiquissima monumenta iuris slovenici*, str. 23.

Wiślicki małopolski z 1347 r. § 110, Stat. Wiślicki wielkopolski § 141, St. Wiślicki według Łaskiego § 129, por. Hube R. „Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego“, Warszawa 1881, str. 206), ale szczegółowych przepisów co do wewnętrznej organizacji bartników nie podaje. Łatwo to możemy wytlómaczyć, wszak w Wielkopolsce i Małopolsce bartnictwo b. słabo było rozwinięte (K. Wł. Wójcicki, op. cit., str. 956)³⁾. Natomiast Statuta Mazowieckie wspominają dość obszernie o prawach bartnych. Dowodem tego są zatwierdzone częściowo przez Statut Janusza I-go z 1401 r. prawa bartne (Winiarz A., op. cit., por. Statut ten § 1, 2, 3, 4 i t. p.). Widomym znakiem tego są Kodyfikacje Skrodzkiego z 1616 r.⁴⁾ o charakterystycznym ustępie w artykule pierwszym: „...Bartnicy Szlachta otrzymali od Xiążąt, że im pozwolili prawa swe bartne między sobą założyć“, oraz wcześniejsza od pierwszej Kodyfikacja Niszczyckiego, pochodzi bowiem ona z r. 1559⁵⁾. Świadczy to o tem, że rozwój stosunków gospodarczych bartników obejmował coraz to większe zakresy stosunków, coraz bardziej złożonych i skomplikowanych. Gmina bartna czyli bartnicza tworzy niejako państwo w państwie, żyjąc życiem zupełnie samodzielnem (Fr. Rawita-Gawroński, op. cit., str. 99). Członkowie gminy tej przestrzegają pilnie, ażeby swą niezależność zachować, na co wyraźnie

wskazuje przepis „Prawa bartnego“ Niszczyckiego o niemożności apelowania do innych sądów poza sądami bartnemi (por. Fr. Rawita-Gawroński, op. cit., str. 100, oraz Niszczycki, wyd. z 1730 r., § 30 i 31, str. 21).

Nie wchodzimy w kwestję, dotyczące utrzymania się przez dłuższy czas autonomicznej gminy bartnej⁶⁾, ani też przyczyn upadku gminy bartniczej, a wraz z nią i prawa bartnego⁷⁾. Kwestje te należą raczej do historii bartnictwa polskiego, do historii gospodarczej Polski przereźbiorowej.

Nakoniec przytoczę źródła prawa bartnego w systematycznym układzie. Dzielą się „fontes iuris mellificatorum“ na:

- 1) zbiory praw (kodyfikacje, zwody),
- 2) księgi sądowe (zapiski),
- 3) źródła o charakterze pośrednim, jakim jest bezwątpienia literatura naukowa.

Co do zbiorów praw, to mamy ich 2, a mianowicie wspomniane zbiory: Niszczyckiego z r. 1559 i Skrodzkiego z 1616 r. Pierwszy obowiązywał na terenie starostw: Przasnyskiego i Ciechanowskiego, drugi zaś na terenie starostwa Łomżyńskiego. Należy

⁶⁾ Por. A. W. Maciejowski „Historja Włóścian“, str. 52 i sq.; Wł. Smoleński „Historja ustroju dawnej Polski“, str. 90; K. Wł. Wójcicki, op. cit., 956 sq.

⁷⁾ Por. artykuł „Bartnictwo“ L. P... w Encyklopedji Powszechnej (Warszawa 1860, t. II, str. 958—9) o wpływie rozwoju rolnictwa i gospodarstwa drzewnego na upadek bartnictwa, o zniesieniu przez rząd pruski w 1801 sądów bartnych (Gacki J. ks., op. cit.); dla przykładu przytoczę niżej tablicę barci w latach 1816 do 1858 na obszarze b. Królestwa Kongresowego:

w r. 1816 było barci	17750
w r. 1842—1853 było barci	4200
w r. 1854—1858 „ „	750

dochód z barci spadł z 3600 rb. na 225 rb. w roku 1858! Widzimy więc szalony upadek bartnictwa w pierwszej połowie XIX wieku. Ilość barci w r. 1854—1858 wynosi zaledwie 4% barci w roku 1816, a ile ich było przed r. 1816, np. w pierwszej połowie XVIII w.!

³⁾ O bartnictwie wspomina również Statut (Wartski) Władysława Jagiełły, wydany w roku 1420, § 25.

⁴⁾ „Porządek prawa bartnego wedle starożytnego zwyczaju...“ wydał Stanisław Skrodzki z Kolna w roku 1616; wydał z rękopisu prof. A. A. Kryński „Scriptores rerum polonicarum“ Tom IX (Archiwum Komisji Historycznej, T. III), Kraków 1886, str. 1—44.

⁵⁾ „Prawo bartne, bartnikom należące...“ Krzysztofa Niszczyckiego po raz pierwszy w 1559 r. wydane, po raz drugi w 1730 r., po raz trzeci (ostatni) w 1854 r. (Biblioteka pisarzy starożytnej Polski Wójcickiego, Warszawa 1854, tom IV, str. 217 i sq.).

zaznaczyć, co słusznie zauważył A. A. Kryński (op. cit., str. 5), iż „Porządek...“ Skrodzkiego przedstawia wizerunek praw zwyczajowych bartnych pełniejszy, dokładniejszy i w rozmiarach znacznie obszerniejszy od „Prawa...“ Niszczycykiego.

W obu tych zwodach przebija charakter zwyczajowy tych praw (por. Fr. Rawita-Gawroński, op. cit., str. 99, 101; K. Wł. Wójcicki „Biblioteka pisarzy starożytnych Polski“, Warszawa, 1854, tom IV, str. 217), świadczą o tem § 31 „Prawa...“ Niszczycykiego, gdzie mówi się o tem, że „ani Magdeburskim, ani prawem ziemskim, ale ex antiquo usu prawem bartnicy sądzić się zwykli“ lub wstęp do „Porządku...“ Skrodzkiego, że „tylko co ex usu antiquo od przodków swych pojęli y ten zwyczaj sądenia Prawa Bartnego iedni po drugih consequent r między się okazywali“. Takich ustępów w obu kodyfikacjach, świadczących o ich zwyczajowym charakterze, jest więcej.⁸⁾

Co się ksiąg sądowych tyczy, to pierwsze 3 księgi prawa obelnego z lat 1572 do 1835 ogłosił ks. J. Gacki w Radomiu w 1874 r. w pracy pod tyt. „Jedlnia, w niej kościół i akta obelnego prawa“.

Jedna księga jedlnieńska znajduje się w rękopisie w Archiwum Skarbowem w Warszawie, Rymarska № 5; odpis jej zrobił dyrektor dr. Karczmarczyk z Poznania (por. B. Namysłowski „Znaki Bartnicze...“, Poznań 1927, str. 7).

Cztery księgi bartne nowogrodzkie z okresu 1629—1739 w rękopisie znajdują się w Archiwum Państwowem w Poznaniu od r. 1926⁹⁾.

⁸⁾ Naprz. „Bywał ten zwyczaj...“ (Kodyf. Niszczycykiego) lub „Istniało ono (t. j. prawo) z dawnych czasów i przodków starych, dawnych, jeszcze na początku nastania urzędów...“ (Kodyf. Skrodzkiego).

⁹⁾ Autor artykułu niniejszego badał te księgi i opisał je w pracy p. t. „Cztery księgi bartne nowogrodzkie z XVII i XVIII w.“.

Pewne wiadomości do poznania prawa bartnego z ksiąg sądowych znalazł p. Bolesław Namysłowski w księgach Ostrołęckich, m. Broki i Kamieńczykowskiej (por. B. Namysłowski „Znaki bartnicze na Mazowszu w wieku XVII i XVIII, Poznań 1927), będących manuskryptami.

Wreszcie literatura naukowa¹⁰⁾, dająca poznać źródła prawa bartnego, jest dość obfita. Zaliczyć tu należy prace: prof. Dąbkowskiego „Bartnictwo w dawnej Polsce“, Lwów 1923, następnie zaś cytowaną często pracę Fr. Rawity-Gawrońskiego „Prawo bartne“, Lwów 1900, artykuł w Encyklopedji Wielk. Powszechnej Ilustr. d-ra A. Winiarza „Bartne prawo“, Warszawa 1892, praca wielkiego historyka J. Lelewela p. t. „Pszczoły i bartnictwo w Polsce“, Warszawa 1829, oraz artykuł w Encyklopedji Powszechnej K. Wł. Wójcickiego „Bartne prawo“, Warszawa 1860. Nie należy również zapominać o K. Dunina „Dawnem mazowieckiem prawie“, Warszawa 1880, str. 65—66 oraz str. 225—227. Inne prace znajdzie czytelnik w mojej pracy pod tyt. „Dowód w procesie bartnym na Mazowszu w XVI-tym i XVII-tym wieku“ w „Bartniku Postępowym“ № 6, str. 191, przypisek 1). Wspomnę nadto, że o źródłach prawa bartnego pisze prof. St. Ku-

¹⁰⁾ Pomijam tu pewne fragmentaryczne przepisy kieleckie, przepisy Jana Ostroroga z 1614 r. dla swego majątku Komarne (Lelewel „Polska, dzieje i rzeczy jej...“, t. IV, str. 519), jak również prawo litewskie („Zbiór praw litewskich“ Działyńskiego, str. 115, 116, 328 i sq.), żmudzkie (Kibort J. „Żmudzkie prawo bartnicze“, Warszawa 1893. „Wisła“, tom VIII), oraz ormiańskie (por. Dąbkowski Przemysław „Bartnictwo w dawnej Polsce“, Lwów 1923, str. 4, gdzie jest mowa o przepisach bartnych Statutu Ormiańskiego z roku 1519), nie mówiąc o prawie ruskiem (por. Antiq. Mon. juris slovenici, str. 23) oraz niemieckiem (por. Bausch „Handbuch des Bienenvechts“, Arnstadt 1830, i Bälz „Das Recht der Bienen“, Stuttgart 1891).

trzeba w swej pracy „Historja źródeł dawnego prawa polskiego“. Tom II, str. 346 i sq.)¹¹⁾.

Szczegółowe¹²⁾ zbadanie źródeł

prawa bartnego autor pracy niniejszej w najbliższej przyszłości zamierza przedsięwziąć; dziś poprzestaje na krótkim tym artykule.

Wyciąg z rozporządzenia Ministra Skarbu

z dn. 17 kwietnia 1928 r.

Na podstawie art. 58 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 września 1927 r. o opodatkowaniu cukru (Dz. U. R. P. Nr. 81, poz. 700) zarządzam co następuje:

Zwolnienie cukru od podatku.

§ 23. Wolny jest od podatku cukier krajowy, cukrzyca oraz odcieki, przeznaczone do celów przemysłowych, na paszę dla bydła oraz do podkarmiania pszczół w stanie skażonym.

§ 24. Nieopodatkowany cukier, cukrzyca i odcieki, przeznaczone do celów, wymienionych w paragrafie 23, mogą być wydawane tylko po uprzednim skażeniu na miejscu w cukrowni w obecności 2-ch urzędników kontroli skarbowej. Na okoliczność skażenia cukru winien być sporządzony protokół w 2-ch egzemplarzach, z których jeden pozostaje przy aktach cukrowni, drugi zaś przesyła organ skarbowy, obecny przy skażeniu, właściwemu urzędowi skarbowemu akcyz i monopolów.

§ 25. Nabywca cukru odpowiada za zużycie cukru na przepisany cel od chwili wyjścia transportu cukru z cukrowni, winien dostarczyć środki ska-

żające i zastosować się przytem do wymagań i wskazówek organu skarbowego dozorującego skażenia.

§ 26. 1) Środek skażający, przeznaczony do skażenia nieopodatkowanego cukru winien być dokładnie sprawdzony przed użyciem.

2) W razie wątpliwości co do tożsamości i właściwości środków, dostarczonych do skażenia cukru, będą one zbadane na koszt nabywcy cukru w pracowni chemicznej wyższych uczelni, Dyrekcji Monopoli Spirytusowego, Państwowego Zakładu do Badania Środków Żywności, Centralnego Laboratorium przy Instytucie Przemysłu Cukrowniczego w Polsce lub innych uprawnionych do tego pracowniach chemicznych.

§ 27. 1) Skażenie cukru białego winno się odbywać w ten sposób, aby cząstki środka skażającego nie różniły się co do wielkości od cząstek cukru. W wypadkach znaczniejszej różnicy między cząstkami, gdy zachodzi obawa możności wydzielenia cukru, winien on być zmielony łącznie ze środkiem skażającym.

§ 33. 1) Nieopodatkowany cukier w stanie skażonym, przeznaczony do podkarmiania pszczół, może być wydawany bezpośrednio hodowcom pszczół lub za pośrednictwem zawodowych organizacji pszczelarskich i rolniczych do rozdziału pomiędzy właścicieli pasiek w ilości, odpowiadającej istotnym potrzebom, a co najwyżej po 2 kg. rocznie na jeden ul pszczoł.

2) Organizacje, wymienione w ustępie poprzednim, obowiązane są pro-

¹¹⁾ Również praca znanego pszczelarza ks. W. Kranowskiego p. t. „Nico z bibliografji pszczelniczej polskiej“ w „Pszczelnictwie Polskiem“ № 11 z 1926 r. i № 3 z 1927 r.) zawiera pewne bibliograficzne dane, a zwłaszcza str. 74 i 75 „Pszczel. Pol.“ z r. 1927.

¹²⁾ Rozumie przez to autor zbadanie bibliotek oraz archiwów, jako też zaznajomienie się z całą literaturą, dotyczącą prawa bartnego, a zwłaszcza ich źródeł.

wadzić księgę przychodu i rozchodu cukru według załączonego wzoru Nr. 2, do której winny być dołączone zaświadczenia miejscowych władz o ilości uli posiadanych przez członków, właścicieli pasiek, uprawnionych do poboru nieopodatkowanego cukru do podkarmiania pszczół.

3) Nieopodatkowany cukier, przeznaczony do podkarmiania pszczół,

ma być skażony przez dodanie doń 5% płukanego piasku oraz 3% trocin z twardego drzewa (dąb, grab, buk).

§ 34. Pozwolenie na pobór nieopodatkowanego cukru w stanie skażonym do celów, przewidzianych w § 23, wydaje urząd skarbowy akcyz i monopolów, właściwy dla miejsca siedziby przedsiębiorstwa, w którym cukier ma być zużyty.

Urząd Skarbowy Akcyz i Monopoli

(Strona 1).

Wzór Nr. 2

Załącznik do § 33.

w.....

(Nazwa instytucji)

w.....

K S I Ę G A

przychodu i rozchodu cukru skażonego do podkarmiania pszczół
w okresie.....

(Strona 2).

P R Z Y C H Ó D					R O Z C H Ó D						
Nr. poz.	Data	Z jakiej cukrowni	Nr. Nr. świadectw przewozowych	Klg. cukru	Nr. poz.	Data	Komu i dokąd cukier wydano	Na jaką ilość uli pszczół	Ilość cukru na jeden uli pszczół	Razem klg. cukru	UWAGI
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Spostrzeżenie z praktyki.

Jestem zaledwie początkującym pszczelarzem i nie miałbym śmiałości do zabierania głosu w dziedzinie pszczelnictwa, gdyby nie wypadek, jaki wydarzył się w skromnej mojej pasiece (10 uli) w roku bieżącym, a rzucający do pewnego stopnia światło na sposób zapładniania się młodej matki, będącej na wolności.

Dotąd we wszystkich podręcznikach różnych autorów, traktujących

o pszczelnictwie, spotykałem się z twierdzeniem, że matka po wylęgnięciu się 6—7 dnia wylatuje z ula na przegrę weselną i łączy się z trutniem w powietrzu. Wypadek, jaki mam zamiar opisać, dotyczy aktu złączenia się matki z trutniem w samym ulu.

Dnia 10-go czerwca r. b. zaroilem sztucznie jeden z nowoprzegotowanych uli zapomocą plastrów z czerwem i lotnej muchy z innego silnego pnia; nie rozporządzając wów-

czas zakrytemi matecznikami, dałem możność nowemu rojowi założenia mateczników ratunkowych, co też w trzy dni skuteczniał. Dn. 20/VI było już sześć zakrytych mateczników. Jeden z nich, jaki wydał mi się najstarszym, użyłem do osieroconego na kilkanaście godzin przedtem starego pnia, resztę pozostawiłem na miejscu, mając zamiar uczynić to samo z nimi po osieroceniu reszty rojów ze starymi matkami. Ponieważ zmuszony byłem na kilka dni wydalic się z domu, nadzór nad nowym rojem powierzyłem ogrodnikowi i dopiero dnia 28/VI zajrzałem do ula. I jakież było moje zdziwienie, gdy po odchyleniu daszka na przykrywającej słomianej macie spostrzegłem wąsającą się samą jedną młodą matkę; narazie przypuszczałem, że dostała się tu ona jakimś sposobem powracając z weselnego oblotu; z obawy, by mi nie uciekła i nie zginęła, uchwyciłem ją w ręce i zaniosłem do pokoju, by obsadzić ją w kląceczce i z powrotem umieścić w ulu. Po powrocie do ula, zdjąłem matę i pod nią na górnych beleczkach ramek zauważyłem jeszcze trzy młode matki — dwie z nich złapałem, a jedna ulotniła się w powietrze; z braku zapasowych kląceczek, złapane matki chwilowo umieściłem pod szklankami na biurku.

Zastanowiło mnie to, skąd one się tam wzięły? Zacząłem uważnie oglądać ul i w jednym z rogów, pomiędzy ostatnią ramką i ścianą ula, zauważyłem otwór, przez który wydostały się pszczoły; teraz stało się jasnym, że młode matki będą uciekały przed rywalką na poddasze.

Nie mając narazie co zrobić z młodeymi matkami, postanowiłem spróbować podanego w kalendarzu p. Jana Kretczmera sposobu zamiany starej matki bez odszukania i jej usunięcia. W tym celu do jednego z uli, oznaczającego się wybitnymi cechami starej matki (czerw rozstrzelony, gdzie-

niegdzie garbaty, jajeczek po kilka w komórce i t. p.), wpuściłem przez wylot o godz. 6 po poł. jedną z niezapłodnionych złapanych młodych matek, skropiwszy ją uprzednio słodką cieczą. Młoda matka po wyjściu z kląceczki na mostek przed górnym wylotem po kilku ruchach skierowała się wprost do wylotu i tu zatrzymała się chwilę, jakby w niepewności; dopiero gdy wychodzące pszczoły zaczęły ją obmacywać i nie czynić żadnej krzywdy, śmiało, z wielką powagą, majestatycznie wkroczyła do ula. Z drugą matką uczyniłem to samo przy drugim sąsiadującym ulu, który został osierocony i nie przyjął dodanego uprzednio matecznika, lecz tu młoda matka od razu śmiało udała się do środka. Powróciwszy za chwilę, trwającą nie dłużej, jak 5 minut, do poprzedniego ula, zauważyłem na mostku przed wylotem, przez który weszła matka, trup trutnia z oznakami odbytej świeżo kopulacji. Przypuszczam, że w tym wypadku nastąpiło połączenie się matki z trutniem w samym ulu.

Ul ten poddałem ścisłej obserwacji i na trzeci dzień zauważyłem na jednym z plastrów świeżo założone jajeczko, a dziewiątego dnia kryty prawidłowo zwarty czerw. Do dziś dnia matka czerwii jaknajlepiej, garbatego czerwii ani śladu. Przypuszczenie więc moje w zupełności potwierdziło się.

Dr. Stanisław Polkowski.

Fol. Borki.

O wentylacji zwyczajnych uli Warszawskich.

W nowoczesnym budownictwie nie do pomyślenia rzeczą byłby brak wentylatora, wietrznika w jakiegokolwiek ubikacji domu mieszkalnego.

Obory, stajnie, kurniki i wszelkie zabudowania dla inwentarza żywego również posiadają różnego rodzaju wentylację.

Dowodzenie potrzeby tych urzą-

dzeń jest zbędne. Budowle zaś bez wentylacji należą do dawnej przeszłości.

U nas w pszczelnictwie dzieje się odwrotnie. Kilkadziesiąt lat temu pszczelarz nie budował dzierzona — stojąca czy leżąca, lub tego czy innego typu ramowca bez wietrzników, zwanych okularami, w deskach zatworowych przy gnieździe i w zewnętrznych zatworach. Powszechnie uznawano potrzebę wen-

zamknięciem i obetkanem przez pszczelarza zewnątrz, gnieździe, w mocno opakowanym mchem, matami, słomą, wewnątrz, ramowca o ścianach 10 cent. grubości.

Wietrzniki w szczytach daszków, usuwając ciepło z poddasza, nie dopuszczają osadzania się pary, wilgoci na deskach, li tylko zabezpieczają sam dach od murszenia, gnicia.



Część pasieki p. Patkowskiego w Wąwolnicy pod Puławami.

tylacji gniazda zimą czy latem w celu usuwania „zaduchy“. Niezależnie od tych wentylatorów w czasie upałów wietrzono ul przez uchylanie czopów — w dzierzonych, podnoszenie daszka — w ramowcu.

Z biegiem czasu, gdy umysły naszych pszczelarzy zaczęły wysilać się na rozmaite udoskonalenia części składowych ula, zatracala się pamięć o konieczności wentylacji gniazd i ostatecznie zatrzymano się na okitowaniu przez pszczoły wewnątrz, szczególnie

Co było przyczyną tego zaniedbania? Czy brak siatek w wietrznikach, co sprzyjało wdzieraniu się do gniazda robactwa, czy też po wprowadzeniu siatek do okularów — kitowanie ich przez pszczoły, co znowu miało się z celem owych okularów. Być może, że ówczesni przyszli do wniosku o zbędności wentylacji.

Taki stan trwał dziesiątki lat. Teraz dopiero spostrzeżono się, że było to zło.

Dzisiejsi nasi przewodnicy nawo-

łują do wentylacji gniazd, t. j. do powrotu na dawniejszą drogę.

Jedni radzą robić prześwit między beleczkami ramek, drudzy — usuwać zatwory na zimę i wstawiać zamiast nich zasiatkowane ramy i maty, a to wszystko dla usunięcia owej „zaduchy“. Obydwa sposoby są dobre, mają jednak mniej dobre strony.

Beleczki ramkowe w miarę zeszkrobывania z nich kitu, tracą ostrość wierzchnich kantów i swoją pierwotną szerokość. Tworzą się przez to mniej lub więcej szerokie szczeliny, tak skrzętnie wyzyskiwane przez motylkę do składania jajek.

W zimie w szczelinach gnieźdzą się liszki motylicy, które przez prześwit mogą łatwo dostać się do gniazda, zwłaszcza na brzeżne mniej muszne, a pod wiosnę często bezmuszne plastry.

Dla mnie naprz., który rzadko może być w pasiece, pozostawienie na zimę prześwitów w stosunku do motylicy byłoby równoznacznem z otwarciem wrót owczarni dla wilka. Wreszcie prześwit mają zastosowanie tylko na zimę.

Zimowanie pszczół w matach bez zatworów, jak sam wypróbowałem, jest świetne. Ule jednak nie bardzo pewne pod względem wdarcia się do nich myszy, trzeba zaopatrywać w zatworowe ramy osiatkowane. Zwiększa to koszt i same akcesorja ula, tak niechętnie przyjmowane przez ogół drobnych pszczelarzy.

Ponieważ powrót do zaniechanej wentylacji gniazd jest już wskazany przez pierwszorzędne powagi pszczelarskie, nasuwa się pytanie, czy z wyżej przytoczonymi sposobami wentylacji może być uważany za równorzędny sposób wiercenia w zatworach okularów. By nie dopuścić do kitowania przez pszczoły siatki, możnaby gęściejszą siatkę dawać zewnątrz, co przeszkadzałoby przedostawaniu się do gniazda robactwa, a wewnątrz, od strony gniazda, możnaby dać rzadszą siatkę, która uniemożliwiłaby pszczołom przystęp do gęściejszej w celu zakitowania jej.

Wietrzniki takie byłyby przydatne i na zimę przy matach lub słomie i na lato dla ułatniania się pary z gniazda.

Józef z Borowego.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Dział pszczelniczy na Wystawie Ogrodniczo-Przemysł. w Toruniu.

W dniu 28/VII została otwarta Jubileuszowa Wystawa Ogrodniczo-Przemysłowa w Toruniu. Wystawa mieści się na przedmieściu Torunia w lasku miejskim, dział pszczelniczy zajmuje miejsce na otwartym powietrzu i w pawilonie wystawowym. W Wystawie wzięły właściwie udział tylko dwa Towarzystwa Pszczelnicze, t. j. Toruńskie i Brodnickie, pomimo, że Towarzystw Pszczelniczych w woj. Pomorskiem jest bez mała 40. Widocznie małe było zainteresowanie Wystawą wśród tamtejszych pszczelarzy, jakie

były jednak tego przyczyny — nie mogłem dojść.

W dziale pszczelniczym na dworze na pierwsze miejsce wysuwała się pasieka doświadczalna w Brodnicy, należąca do tamtejszego Towarzystwa Pszczelniczego. Wystawione były ule zwane „Piastami“. Są to właściwie nieco zmienione Dadany o ścianach słomianych, dookoła jednakowo grubych i nadstawce tej wysokości, co gniazdo — coś w rodzaju ula p. Wiedery. W budce drewnianej był umieszczony ul na bardzo praktycznej i taniej wadze, którą czytelnicy „P. P.“ znają z zamieszczonej podobizny w

№ 12 z r. 1927. W innej budce mieściły się: barometr, termometr minimalny i t. p. przyrządy meteorologiczne, obok deszczomierza i budki z przyrządami pasiecznymi. Całość robiła bardzo dodatnie wrażenie, to też pasieka ta dostała całkiem zasłużenie pierwszą nagrodę w tym dziale — medal srebrny Min. Roln.

W pawilonie wystawowym na pierwszy plan wysuwał się zakład pszczelniczy firmy Gehrke z Chojnic, który wystawił bardzo bogaty sortyment przyborów pszczelniczych. Przyznano też tej firmie złoty medal Pomorskiej Izby Rolniczej. Redakcja „Pasieki Pomorskiej“ otrzymała medal brązowy Min. Rolnictwa.

P. Falkowski z Torunia wystawił miód patokę i pitny oraz ule z pszczołami, za co miał przyznany medal srebrny Pom. Izby Roln. Pr. Reszke, prezes Toruńskiego Tow. Pszczelniczego, przygotował na Wystawę próbki miodu czystego i fałszowanego — otrzymał też medal srebrny Pom. Izby Rolniczej. Nagrody Naczel. Związku Org. Pszczelniczych otrzymali: p. A. Falkowski — 5 ulików do hodowli matek pszczelich, dr. Łaszewski — 50 rameczek sekcyjnych, pp. Zubrowski i J. Polkowski — Kalendarze pszczelarzskie, pp. Kłopleć i Gregorkiewicz — roczniki „Pszczel. Pol.“.

Naczelny Związek Org. Pszczelniczych wystawił poza konkursem swe wydawnictwo „Pszczelnictwo Polskie“, Kalendarz Pszczelarzski, oraz książki pszczelnicze różnych autorów, jak: ks. Ciborowskiego, ks. Markońskiego, St. Brzóska, Szalkiewicza, Nowińskiego. Książki pszczelnicze cieszą się dużym popytem na tej Wystawie, która ma trwać 2 miesiące. Ogólnie dział pszczelniczy na tej Wystawie przedstawia się bardzo skromnie i ubogo.

S. B.

Kurs pszczelniczy i hodowli drobiu w łowie.

(Sprawozdanie).

Z inicjatywy Ministerstwa Komunikacji odbył się dnia 21 b. m. w łowie na sali kasyna kolejarzy jednodniowy kurs pszczelniczy i hodowli drobiu pod przewodnictwem delegata M. K. p. inż. T. Rembalskiego.

Na wstępie przemówił prezes miejscowego Tow. pszczelniczego p. B. Sikorski, witając przybyłych pszczelarzów pozdrowieniem.

Następnie zabrał głos sekretarz Związku Tow. Pszczel. na Pomorzu p. dr. Józef Ulatowski, obrazując w treściwym wykładzie anatomję pszczoły i równocześnie jej rozwój od zniesienia jajka przez matkę pszczelą aż do wygryzienia się gotowego, skrzydłatego owadu. Wykład ten, pełen temperamentu, zdradza rozmiłowanego w swych pupilkach pszczelarza.

Z kolei p. Antoni Załęski, instruktor pszczel. Nacz. Związku Organizacji Pszczel. w Warszawie, w imieniu Zarządu i wszystkich pszczelarzy bratniej dzielnicy wyraził serdeczne pozdrowienie, poczem referował na temat postępowej i celowej gospodarki w pasiece, uwypuklając krótko zasadnicze jej cechy w przeciwieństwie do starego systemu zdawania się na los szczęścia.

Interesujący wykład o hodowli matek pszczelich wygłosił pan radca A. Kralewski ze Świecia na Pomorzu, czem zasłużył sobie na szczerą wdzięczność wszystkich zgromadzonych.

Przedstawiciel Min. Kom. p. referent Rembalski, wykazując na podstawie statystyki jak ważną pozycję w naszym budżecie handlowym stanowi eksport jaj za granicę, zachęca gorąco do hodowli rasowego drobiu, stawiając nam za przykład inne narody, a w szczególności Duńczyków, wobec których hodowla nasza przedstawia się jeszcze wprost opłakanie.

W dalszym ciągu p. Rembalski mówił o wyrobie domowym win miodowych i miodowo-owocowych, zachęcając do prób i zaznaczając, że zupełnie niepotrzebnie uszczuplamy nasz bilans handlowy, wydając miliony za wina sprowadzane z zagranicy, sporządzone przytem w wielkiej części z naszego własnego surowca, bo z eksportowanych przez nas borówek i podobnych owoców. Pod tym względem możemy się zupełnie uniezależnić od zagranicy od czasu, jak mamy własną wytwórnnię rasowych drożdży winnych p. L. Spissa w Krakowie. P. prelegent życzy miejscowemu Kołu Kolejarzy Miłośników Pszczelnictwa, Ogrodnictwa, Jedwabnictwa i Hodowli Drobiu pomyślnego rozwoju, zachęca do licznego obesłania przyszłorocznej Wystawy Krajowej swemi ekspozycjami i kończy oświadczeniem, że w imieniu M. K. ofiaruje dla Koła jedną miodarkę dla wspólnego użytku, komplecik podręczników hodowlanych do biblioteki i dwa ule bezdenki wielkopolskie do rozłosowania celem zachęty do uprawiania pszczelnictwa. Pod przewodnictwem p. Rembalskiego został również wybrany nowy opiekun Koła w osobie p. Jana Borkowskiego, naczelnika parowozowni, w miejsce przesiedlonego zawiadowcy odcinka drogowego p. Hermana.

Kurs zakończył się pokazem w wagonie kolejowym M. K., zaopatrzonym w liczne ekspozycje z dziedziny pszczelnictwa, hodowli drobiu i t. d.

Inicjatorem tego kursu, jak i p. prelegentem, pracującym z zaparciem do późnej godziny, bo przeszło 10 wieczorem, wyrażamy niniejszem serdeczne podziękowanie.

Za Koło Kol. Miłośników

P., O., J. i H. D.

Ludwik Mordawski,
sekretarz.

Towarzystwo Pszczelnicze w Baranowiczach.

W dniu 19 lipca b. r. w Baranowiczach, w lokalu sejmiku odbył się ogólny zjazd pszczelarzy z tutejszego powiatu. Zjazd był dosyć liczny, bo sala sejmiku nie mogła pomieścić zebranych pszczelarzy, których naliczyłem z górą stu siedemdziesięciu.

Zebranie otworzył starosta p. Antoni Kulwiec, przewodniczył zaś p. Roman Staliński, agronom sejmiku, sekretarował p. Karol Dorwe, asesorami byli: p. Bonifacy Korybut Daszkiewicz i p. Adam Kieryło. Inicjatorem zjazdu był ks. dziekan Kawecki, członek Wydziału powiatowego.

Na zebraniu wygłosili referaty: p. Roman Białkowski, instruktor W. T. R.— „O warunkach rozwoju pszczelnictwa na terenie powiatu Baranowickiego“ i „O zgnilcu i sposobach jego zwalczania“, p. instruktorka Bankiewiczówna— „O korzyściach z pasiek“ i p. A. Załęski, delegat N. Z. O. P. z Warszawy— „O organizacjach pszczelarskich i obronie interesów pszczelnictwa“.

Po referatach wywiązała się dyskusja na tematy poruszone przez prelegentów, w której zabierało głos wielu pszczelarzy, poczem p. starosta oznajmił, że celem zjazdu było stworzenie Towarzystwa Pszczelniczego i zaproponował zebrany zapisywać się na listę członków, na których zapisało się 40 osób. Zapisani członkowie powołali na prezesa T-wa Baranowickiego ks. dziekana Kaweckiego, a następnie wybrali zarząd, który upoważniono do poczynienia starań o zalegalizowanie Towarzystwa i przystąpienia do Naczelnego Związku Org. Pszczelniczych w Warszawie.

Wniosek p. Białkowskiego, by miejscowe Towarzystwo było tylko agendą Nowogródzkiego Związku właścicieli Pasiek i Sądów przy głosowaniu nie uzyskała poparcia zebranych pszczelarzy i upadł, jako nieracjonalny, ponieważ najczęściej w takich świeżo upie-

czonych organizacjach, jaką jest Nowogrodzki Związek właścicieli Sądów i Pasiek, gdzie przewagę mieliby ogrodnicy, interesy pszczelarzy byłyby traktowane po macoszemu.

Dziwnem jest, że zwolennicy tego Związku zaraz po głosowaniu opuścili zebranie. Niewiadomo, czy nie mieli odwagi bronić swego Związku, czy też są to ludzie, którzy zawsze szukają sposobności, by tworzyć nowe placówki i dzielić, zamiast łączyć i pracować zgodnie w organizacjach, mających za sobą przeszłość i obejmujących swą działalnością szerszy teren, niż województwo, bo teren całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Na zakończenie zebrania p. starosta podziękował zebranyemu pszczelarzom za tak liczne przybycie na zjazd, prelegentom za cenne referaty i oddzielnie delegatowi N. Z. O. P. za przyjazd z Warszawy, który w odpowiedzi życzył zebrany i nowozałożonemu Towarzystwu pomyślniej pracy na terenie powiatu Baranowickiego i najbliższych okolic, gdzie jest wiele pasiek składających się z uli nierozbieralnych i gospodarka w nich pierwotna, którą zamieniłoby należało na nowoczesną, a ule kłody na rozbieralne ramowe, przez co pszczelarze tutejsi mieliby o wiele więcej miodu i to w dobrym gatunku, a krajowi przysporzyliby dochodu. A. Z.

Z zebrania pszczelarzy w Częstochowie.

W niedzielę dn. 1 lipca, w lokalu Syndykatu Rolniczego, pod przewodnictwem prezesa p. Wiewiórowskiego odbyło się zwykłe miesięczne zebranie pszczelarzy Częstochowskiego Towarzystwa Okręgowego.

Zebranie zaszczycił obecnością delegat Naczel. Związku Org. Pszczelniczych p. Antoni Załęski, który, przywitałszy licznie zebranych członków, zaznaczył na wstępie, że Częstochowskie Towarzystwo, pomimo tak krót-

kiego czasu swego istnienia, należy zaliczyć do najruchliwszych i mających widome oznaki swej żywotności, choćby w rodzaju własnej pasieki, produkcji własnej węzy i bogatej literatury. Po tym wstępie p. Załęski wygłosił referat „O sposobie zbierania i przechowywania miodu“, demonstrując próbkę miodu, podług której miód może być wagonami zbywany po wysokich cenach zagranicę. Miód taki może wyprodukować każdy posiadacz nawet najmniejszej pasieki, byle tylko uzgodnił sposoby jego sortowania i przechowywania z podanymi przez p. Załęskiego.

Następnie p. prezes Wiewiórowski zademonstrował ramki sekcyjne typu amerykańskiego. Ramki takie, po napełnieniu ich przez pszczoły miodem, mają netto 400 gramów miodu, produktu pod każdym względem czystego i higienicznego. Dotychczas ramki takie sprowadzano z zagranicy, obecnie zaś wyrabia je miejscowe Towarzystwo w cenie po 10 groszy za sztukę w dowolnej ilości.

Dalej postanowiono prosić o przysłanie do Częstochowy na stację na 5 sierpnia wagon pokazowy z dziedziny pszczelnictwa, jedwabnictwa, hodowli drobiu i ogrodnictwa. Pokazy i objaśnienia udzielane będą bezpłatnie.

Po krótkich wyjaśnieniach, danych na zapytania interesujących się członków, tak przez prelegenta, jak również przez prezesa i p. Zabickiego, postanowiono w ciągu kilku następných dni zwiedzić pasieki w okolicy pod przewodnictwem prezesa p. Wiewiórowskiego i w obecności delegata p. Załęskiego, który specjalnie w tym celu zjechał do Częstochowy na kilka dni, chcąc posunąć jeszcze dalej pracę Zarządu i stowarzyszonych.

Następne zebranie odbędzie się 5 sierpnia, o zwykłej porze (godz. 16) i w tymże lokalu. P. M.

Z objazdu pasiek w Częstochowskiem.

W dniu 1 lipca wyjechałem do Częstochowy na objazd pasiek członków tamtejszego Towarzystwa Pszczelniczego.

Po przybyciu na miejsce, udałem się na zebranie miesięczne Towarzystwa, gdzie już o godz. 1-szej punktualnie zebrało się kilkadziesiąt osób okolicznych pszczelarzy. Zebranie przeciągnęło się kilka godzin, co dowodzi aktualności poruszanych tematów na takich zebraniach, zresztą o samym zebraniu znajdują czytelnicy sprawozdanie na innym miejscu.

Celem mego przyjazdu był objazd pasiek na terenie powiatu Częstochowskiego. Nim przejdę do opisu więcej szczegółowego, nie od rzeczy będzie rzucić kilka uwag ogólnych.

Pod względem roślinności i flory miododajnej pszczelnictwo na terenie powiatu Częstochowskiego ma pożytki średnie. Gleby tutejsze są ubogie i teren więcej górzysty. Jedynie dość znaczne przestrzenie leśne z wrzosowym pożytkiem dają pszczołom możliwość korzystania z późniejszych zbiorów. Odgrywa tu rolę tylko wczesny wiosenny pożytek z drzew owocowych i leśnych, oraz późniejszy jesienny z wrzosów; właściwego letniego pożytku w samej Częstochowie niema. Poza ognichą, którą się niemiłosiernie tępi, innego zbioru w lecie pszczoły nie mają. Łąk spotyka się niewiele i to przeważnie zachwaszczonych, koniczyn też mało (tę roślinę miododajną tylko niektóre większe majątki tolerują), seradeli, która w tym roku z powodu suszy niewiele nektaru pszczołom wydzieli, też niewiele sieją. Tylko pasieki, znajdujące się w pobliżu lasów, korzystają ze spadziowego miodu, który dla pszczoł jest mało przydatny. Gryk sieją b. mało. Jedynym w porze letniej jest pożytek z wrzosów, który, przy sprzyjającej

pogodzie, tylko może być brany pod uwagę i przez pszczoły wykorzystany.

Obecnie wśród tutejszych pszczelarzy, szczególnie w samej Częstochowie, daje się zauważyć specjalny system organizowania wywozu całych pasiek na wrzosowiska. W tym celu przerabia się dawniejsze systemy uli na terazniejsze lepsze, nadające się do transportu, zamieniając Warszawskie na Dadany lub Związkowe, lub wreszcie przewozi się na wrzosy roje w specjalnych skrzynkach transportówkach. Słowem—wśród pszczelarzy wytwarza się kierunek więcej przemysłowy, ale jest to zaledwie początek właściwego uprzemysłowienia pasiek, do czego trzeba i przygotowania i odpowiedniej organizacji przy transporcie całych pasiek, a najważniejsza rzecz, że to opłacić się może tylko w pasiekach większych, których w samej Częstochowie jeszcze niema, a są tylko mniejsze, składające się przeważnie z kilku uli, właściciele których przy wywożeniu ich na wrzosowe pożytki mają wiele kłopotów czy to przy samym transporcie, czy też później podczas kwitnienia wrzosów przy samym dogładzie swego pszczelnego majątku.

Trudność pewnego rodzaju przedstawia jeszcze odciąganie jesienią wrzosowego miodu, który nie daje się łatwo na miodarce oddzielić. By uniknąć wirowania, forsuje się obecnie produkcję miodu w plastrach, czyli w małych rameczkach sekcyjnych, które wyrabiane są w Częstochowie.

Na terenie tutejszym przeważają ule Warszawskie zwykłe, chociaż czasami zanadto podziurawione wylotami, których bywa po 3, a nieraz nawet więcej. Drugie miejsce zajmują Dadany, po nich Związkowe, a ostatnie—kłody, których niewiele się spotyka. Ule słomiane, a tembardziej

kószka wielkopolska nie zyskała tu praw obywatelstwa, a szkoda, bo jest to ul tani i zupełnie nadający się do transportu choćby na najdalsze pożytki. I pszczelarze tutejsi gdyby zamiast różnych ciężkich uli mieli kószki z nadstawką, to mieliby mniej kłopotów przy wywożeniu ich na jesienne wrzosowe pożytki i napewno miodu nie mniej, jak z uli ramowych.

Co do pszczół, to przeważa tu rasa swojska w większych pasiekach, w mniejszych zaś, więcej amatorskich, spotyka się pomieszane z włoszkami, które mają tu jeszcze wielbicieli wśród pszczelarzy i pszczelarek w samej Częstochowie i w niektórych pasiekach w majątkach ziemskich. Uzasadniają ich egzystencję tem, że są więcej łagodne i mniej żądła. Chociaż fakt ten można zanotować jako stronę dodatnią, to jednak pszczoły te mają także i wady, a najważniejsze z nich to zbytńia ciekawość i pewna zręczność do wciskania się do uli sąsiadów, a nawet wszędzie, gdzie tylko czuć słodycz. Podczas objazdu spotykałem w pasiekach pojedyncze roje naszych drobnych borówek, może bardziej złośliwych od włoszek, ale zato w ulach tych najwięcej było miodu.

Zwiedzzone przezemnie na terenie powiatu pasieki w liczbie dwudziestu kilku podzielić można na pasieki większe—powyżej 20 uli, średnie—od 10 do 20 uli i małe, składające się z paru czy kilku uli. Zatrzymajmy się na pierwszych—większych.

Pasieka p. Marcelego Trzebizora w Herbach polskich składa się w 34 rojów w 27 ulach syst. warszawskiego i 7 amerykańskich. Ustawiona jest dobrze, izolowana od domu i budynków gospodarskich płotem wysokim. Przy pasiece jest pracownia, gdzie właściciel sam buduje ule i potrzebne sprzęty pasieczne. Wszystkie roje są silne, zajmują po 16 i 18 ramek w ulach Warszawskich, jednak z powodu słabej wentylacji uli—wyrajają się.

Podczas obecności naszej w pasiece wyszło 2 roje naturalne, które zebrano i osadzono w nowych ulach. Zapytałem właściciela pasieki o przyczynę masowej rójki (wyroilo mu się przedtem kilka pni), który, zakłopotany, nie mógł sobie zdać sprawy, że przyczyną rójki jest w głównej mierze ciasnota w gniazdach i brak wentylacji.

W celu stwierdzenia przyczyn rójki przystąpiłem do szczegółowego przeglądu uli, gdzie znalazłem znaczne ilości miodu w gniazdach, czerw, a także kilkanaście mateczników zaczerwionych, które zniszczyliśmy. Ta operacja w 3 ulach, jakie zrewidowałem, przyprowadziła właściciela w kłopot, że i w innych ulach, gdzie jest pełno już muchy i plastrów z miodem i czerwem, mogą być mateczniki, które wypadłoby wprzód usunąć i dać matce możliwość czerwienia, dodając pszczelich plastrów, i wtenczas dopiero danie nadstawki zapobiegnie rójce masowej.

Wszystkie uwagi skłoniły właściciela do zaopatrzenia się w Towarzystwie pszczelniczym w Częstochowie w pewien zapas węży, której dotychczas p. Trzebizor nie stosował.

Z narzędzi pszczelarskich w pasiece p. T. godną uwagi jest miodarka dwuplastrowa, na której w naszej obecności pracowano. Jest to miodarka dawniejszego typu, używanego na Śląsku, która pracuje zupełnie dobrze. Zamiast podkurzacza przy pracy w ulach używa p. T. fajeczkę, którą dymi, co przy dłuższej pracy w większej pasiece jest męczące, szczególnie wówczas, kiedy zależy na śpiesznem roznieceniu ognia, o czym przekonaliśmy się przy gorączkowej pracy podczas rójki. Po zademonstrowaniu pracy z podkurzaczem właściciel zmienił fajeczkę na podkurzacz z mieszkciem, który nabył tegoż dnia w Częstochowie.

U p. Trzebizora znalazły się jeszcze widełki, jedyne może w tutejszych okolicach narzędzie, któremi nasi przod-

kowie wybierali podcięte plastry miodu z barci. Ten cenny zabytek przekazał właściciel p. Wiewiórowskiemu jako jeden z eksponatów na Wystawę w Poznaniu.

Pasieka p. Pawła Młynarczyka w Częstochowie na Wyczerpach składa się z 20 rojów w ulach własnego pomysłu (typ zbliżony do Warszawskich poszerzonych) z ramką o wymiarze 25×46 cm. w świetle.

P. Młynarczyk ule buduje sam; są to ule duże, dobrej konstrukcji, kryte ruberoidem, o dwóch wylotach okrągłych w ścianie bocznej (zimna budowa), bez desek przedwylotowych. Charakterystycznym jest, że w ulach tegoż typu ojciec p. Młynarczyka prowadził przed laty pasiekę, składającą się z 200 pni.

Zainteresowanie nasze tą pasieką podniecało zachowanie się pszczół przy pracy, które zdradzały siłę. Rozebraliśmy gniazda w 4-ch rojach, 2 najsilniejsze i 2 słabsze. W rojach silnych, zajmujących 14 plastrach, znalazłem czerw na 10 plastrach, u słabszych — na 7 pl. Dodaję, że czerwem zajęte są plastry od góry do dołu. Zamiast całych plastrów z węzą p. Młynarczyk daje tylko początki węzy, pozwalając pszczołom budować plastry. Pożytek mają pszczoły przeważnie z ognichy, koniczyny i gryki, które to rośliny dają zbiór dobry. Pasiekę swą właściciel stopniowo powiększa.

Pasieka gajowego Michała Ujmy w osadzie leśnej Lipnik, gm. Złoty Potok, jedna z największych na terenie tutejszego powiatu, składa się z 50 rojów zgórą w ulach nietypowych Warszawskich. Ramka 45×18 w świetle. W doborze uli są słomiane ramowe, pojedyncze z drzewa i ule na dwa roje, a także piętrowe wysokie, gdzie ramki daje się tylko w górnym piętrze, a w dolnym bez ramek pszczoły budują. Ten dowolny kierunek właściciel motywuje produkcją wosku, którego w ten sposób więcej pszczoły

wyprodukują. Ule buduje sam — zimą. Nadstawek nie używa, a w czasie miodobrania wiruje plastry w miarę ich wypełniania przez pszczoły. Roje ma silne, zimuje na 8 i 9 plastrach.

Pasieka ta, założona przed kilku laty, powiększa się corocznie drogą naturalnej rójki; pewną część rojów sprzedaje właściciel pasieki w cenie od 20 do 30 zł. za rój naturalny. Narzędzi nowoczesnych nie posiada, zamiast podkurzacza używa garnka, zamiast siatki — cholewy, której przednią część wykołił i obszył drucianą siatką.

Powodzenie pasieki można przypisać dobrej miejscowości, w pobliżu lasów i łąk, gdzie pszczoły mają pożytek obfity. Wiosną karmi sytą na siłę. Podczas tegorocznej wiosny zużył kilka pudrów cukru na dokarmianie. Miód zbývá na miejscu, nalewając w butelki i osiągając cenę w stosunku 4 zł. za kilogram. Przy przeglądzie roje znalezione naogół dosyć silne. Właściciel pasieki przy moim odjeździe nabył Kalendarz pszczelarski i zapewniał, że zapisze się na członka Towarzystwa.

Z pasiek średniej wielkości zwiedziliśmy 2 pasieki w majątkach: 1) pasiekę p. Kazimierza Święcickiego, dyrektora zakładów ceramicznych Korwinów, składającą się z 12 rojów w ulach Warszawskich nadstawkowych, prowadzoną przez samego właściciela wzorowo; 2) pasiekę p. Ksawery Tymienieckiej, właścicielki majątku Czarny Las na Śląsku polskim, którą sama właścicielka z zamiłowaniem i dokładnością prowadzi. W pasiece, składającej się z 9 rojów w ulach Warszawskich, przejrzałem prawie wszystkie ule, w których nadstawki już są zalane miodem. W dwóch ulach zmieniono matki starsze na młode włoszki. Znamieniem jest, że przy tej czynności nie widziałem w ulach trutni, względem których właścicielka pasieki usposobiona jest nieprzychylnie; tępi i ścina im głowy jeszcze w zarodku — w ko-

mórkach. Pozatem pasieka zaopatrzona jest w niezbędne narzędzia pszczelarskie, a co najważniejsze—ule jednego typu, o jednym wymiarze ramek, co ułatwia pracę w pasiece. Gdyby przy pasiece był magazyn na przybory i pracownia, to właścicielka jej miałaby pracę jeszcze łatwiejszą.

Mniejszą co do ilości uli, ale również prowadzoną przez właścicielkę,

niliśmy w jednym ulu matkę starą na włoszkę, wyhodowaną w pasiece doświadczalnej p. Wiewiórowskiego.

Pasieka p. Tadeusza Wiewiórowskiego w Częstochowie, prezesa Towarzystwa pszczelniczego, stosunkowo niedawno, założona w r. 1925, w pierwszym roku składała się z 2 uli, które p. Wiewiórowski nabył od p. P. Młynarczyka, i z tego skromnego zaczął-



Pasieka p. de Lugów w Otwocku pod Warszawą.

zwiedziliśmy pasiekę p. Eleonory Jensen w majątku Mathos. Jest to pasieka założona zaledwie przed 3-ma laty, ale prowadzona zupełnie poprawnie i ze znajomością rzeczy. Składa się z 6 uli Warszawskich o 3 wylotach i 1 kłody, z której na prośbę właścicielki wybrałem kilka kilogramów ładnego miodu, sztygo w plastrach, którym nas p. Jensen gościnnie uraczyła. Z kłody tej właścicielka zrobiła rój sztuczny w czerwcu, który ofiarowała ogrodnikowi. Przy przeglądzie zmie-

ku, stopniowo powiększana, obecnie składa się z 17 rojów w ulach: typu Warszawskiego (10), Dadant'a-Blatt'a (3) i Związkowych 4.

Jest to pasieka doświadczalno-obszerniowa, posiadająca ul Dadant'a na wadze i jednocześnie wywozowa na późniejsze pożytki wrzosowe, transportowana na odległość 8 kilometrów w ostatnich dwóch latach.

Pasiekę prowadzi sam p. Wiewiórowski z wielką energją, znajomością rzeczy i zamiłowaniem, co udziela się

nawet rodzinie, bo kilkunastoletni synek i córeczka p. Wiewiórowskiego z godną podziwu odwagą pomagają w pasiece ojcu, ucząc się od lat najmłodszych sztuki pszczelarzkiej. Pomimo nawału zajęć i obowiązków, jakimi przeciążony jest p. Wiewió-

rowski, pasieka prowadzona jest dobrze i ze znajomością życia pszczoł. Gdyby pasieka miała lepsze warunki pod względem pożytku, który jest słaby i krótkotrwały, to miałyby wszystkie dane do dobrego rozwoju.

(Dok. nast.).

A. Załęski.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Gleanings in Bee Culture“ — październik i listopad 1926 r.

Mapa chorób pszczelich.

Cenny artykuł d-ra Sturtevant'a, zamieszczony w omawianem czasopiśmie z października i listopada, podaje niektóre interesujące dane, dotyczące się rozmieszczenia różnych chorób w Stanach Zjednoczonych. Załączony jednak rysunek nie jest, zdaniem recenzenta, całkiem dokładny, ani też odpowiadający w zupełności dzisiejszemu stanowi rzeczy. Chociaż pasieka redaktora „Gleanings in Bee Culture“ znajduje się, podobnie jak i inne, w miejscowości zarażonej i jako takiej czarną plamą zaznaczonej, to jednak w przeciągu 40 lat nie było tam ani jednego wypadku zgnilca amerykańskiego, ani też teraz nie słychać w tamtejszej okolicy o zarazie. Mapa podana wykazuje nie tylko okolice zagrożone, ale także jest wskaźnikiem, gdzie największą zwracano uwagę na wykorzenie chorób. Charakterystyczna rzecz, że południowe stany, skąd najwięcej wysyła się pszczoł opakowanych i nukleusów na północ, przedstawiają się jeszcze najlepiej pod powyższym względem.

Na zjeździe, urządzonym na cześć K. Dandanta w Plateville od 17—20 sierpnia ubiegłego roku, wręczono mu pamiątkową księgę z podpisami jego przyjaciół i sympatyków, a nadto nadesłano z wielu stron życzenia, wśród których zasługują na wyróżnienie życzenia, przesłane z Wiednia za pośrednictwem radjogramu.

Phillips, opisując swe wrażenia z podróży po Europie, między innem dodaje, że widział tam, podobnie jak i w Ameryce, pasieki wzorowo i gorzej prowadzone i dlatego Amerykanie nie mają specjalnego tytułu do chętnienia się.

Pszczelarstwo w Brazylii.

Brazylija, gdzie jest panującym język portugalski, wywoziła duże ilości wosku do St. Zjedn. północnej Ameryki. Pszczoły wprowadzili tam misjonarze Jezuiści. Propagatorem

postępowego pszczelarstwa jest tam prof. Schenn. Ogółem ilość pszczelarzy dochodzi do 150 tysięcy. Włoszki coraz bardziej zaczynają się tam rozpowszechniać. Chorób pszczelich prawie że się tu nie spotyka; wesz zjawia się czasem, a choroba z wyspy Wight, jak dotychczas, jest tam nieznaną. Zeby się zaasekurować przed zaraźliwymi chorobami, wydano prohibicyjne rozporządzenie w sprawie importu pszczoł. Flora miododajna z powodu różnic klimatycznych przedstawia odpowiednie odchylenia. Lasy dziewicze dają mało pożytku, zato zrebry lepiej dopisują, a w niektórych okolicach jest coś z rezerw pomarańczowych, z hreczki i koniczyny.

Zimowanie pszczoł.

M. Deyell, zawiadowca pasieki towarzystwa Root'ów, podaje swe uwagi w sprawie zimowania pszczoł w piwnicy, przyczem podnosi z naciskiem tę okoliczność, że przy wstawianiu pszczoł powinno się wystrzegać starannie wzburzenia ich, specjalne bowiem jego doświadczenia, dokonane w tym kierunku na 20 pniach, wykazały, że pień z hukiem i stukiem wnoszony użytkował $1\frac{1}{20}$ funta miodu więcej, aniżeli ten, z którym się łagodnie obchodzono, nie licząc oczywiście spadłych całkiem 2 pni.

Pominąwszy szczegółowsze przedstawienie sposobu i warunków zimowania pszczoł w Medina, zaznaczyć należy, że mimo pomyślnych warunków tego rodzaju zimowli, jednak zimuje się tam teraz pszczoły przeważnie na toczku, a to dlatego, że pnie tak zimowane lepiej się przedstawiają z początkiem głównego pożytku, aniżeli pnie zimowane w piwnicy, a zresztą wynosi to także taniej, bo nie trzeba uli zwozić i wywozić. W ulach o pojedynczych ścianach giną pszczoły z zimna wystawione na wiosnę masowo i dlatego w zimniejszych krajach takie ule obijają zapomocą bocznych listewek papą lub innym materiałem. Pszczoły ułożone w piwnicy leżącej całkiem pod linią marznięcia ziemi należy trzymać w możliwie największym spokoju i w temperaturze wahającej się między 43° a 50° F., która, nawiasem mó-

więc, niewielkiej wymaga wentylacji. Piwnica nie powinna być wilgotna, a gdzie ona jest sucha, tam może być wówczas temperatura nieco niższa. Pomieszczenie zimowe wilgotne i zimne powinno się sztucznie ogrzewać. Ażeby zaś można było usunąć miód zły, nie nadający się do zimowli, podkarmia się pszczoły gęstym syropem cukrowym, a każdy pień idący na zimę nie powinien mieć mniej jak 25 funtów miodu, resztę można mu podać na wiosnę, tak, że do głównego pożytku może pień pojedynczy potrzebować do 50 funtów. Matka w jesieni powinna silnie czewić na rzecz zimowego pokolenia i miejsca nie powinno jej zabraknąć, — głupstwem zaś jest starać się o zimowanie w piwnicy ńędzaków, chyba, że chodzi nam w tym wypadku o przezimowanie dobrych matek. Wogóle zasady, odnoszące się do zimowli pszczoł na toczku, można także zastosować i do pszczoł, zimowanych w piwnicy czy stebniku. W okolicy Medyny zabiera się pnie do piwnicy takiej, gdzie jest całkiem ciemno i to mniej więcej około połowy listopada, w stronach zaś więcej na północ wysuniętych nieco przedziej, a najlepiej w jaki pochmurny dzień, przyczem starać się trzeba o to, żeby pszczoły przedtem się oczyściły. Słabsze pnie ustawia się w piwnicy u góry, gdzie jest trochę ciepłej. Jeśli zaś ku wiosnie pszczoły się burzą, to w nocy można tam puścić trochę świeżego powietrza. Mimo wszystko jednak — pisze autor — nawet w północnych stronach zaczynają obecnie pszczoły zimować na toczku; pszczoły bowiem silne i młode, z dostateczną ilością dobrego miodu są wytrzymałe i jeżeli kiedy podczas zimowli giną, to dzieje się to skutkiem zaniedbania któregoś zasadniczego czynnika, tycającego się dobrej zimowli.

Deyell, autor niniejszego artykułu, wspomina też na początku tej rozprawy o niejakim Piotrze Sowińskim, dzielnym pszczelarzu, który miał około 400 pni, zimowanych w 4 piwnicach. Nazwisko wskazuje, że wspomniany, od którego pobierał informacje sam autor, jest najprawdopodobniej polskiego pochodzenia.

Pszczelarstwo w Chinach.

Sullivan w Honolulu pisze o pszczelarstwie w Chinach, które jest tam znane od dawna, ale dopiero w ostatnich czasach rozpowszechniają się tam ule nowszej konstrukcji. Mnisi rosyjscy trzymali pszczoły przez dłuższy czas w okolicy Pekinu, gdzie pożytek główny ma się z koniczyny, lucerny, czy też różnych gatunków drzew owocowych. Chińczycy nie mają prawie pojęcia o postępowem pszczelnictwie. Wielu z nich trzyma je nawet w kószkach zawieszonych u powały w przedsiönku! Rójkę przypisują działaniu złego ducha i wcale nie starają się

pszczoł łąpać. Niedawno kilka firm chińskich podjęło się pszczelarstwa i sprzedaje nowoczesne przyrządy, do nich należące, jak np. ule, sztuczną węzę i t. p., które sprzedają po cenie tańszej od wyrobów podobnych importowanych. Rodzima pszczoła chińska jest łagodna i pracowita, ale nie może iść w porównanie z włoską. Jedno chińskie przedsiębiorstwo w odległości 30 mil ang. od Szanghaju, żeby mieć tem większą korzyść, wozi pszczoły w czasie pożytku na łodziach po kanale i otrzymuje na rok około 10 ton miodu, który następnie sortuje się na dwa gatunki: ciemniejszy pochodzący z gryki i jaśniejszy z koniczyny przedewszystkiem. Wielką zasługę w szerzeniu postępowych metod mają misjonarze, którzy w podrózach swych i ten dział gospodarki propagują.

Ks. W. Kranowski.

„Pczelowodnoje Dięto“ — październik 1926.

Pszczoła jest stworzeniem dającym się oswoić.

Artykuł Kożewnikowa, brzmiący w tytule: „Pszczoła stworzeniem domowem czy dzikiem?“ — kończy się taką konkluzją: „Przypuszczam, że ustawiczne, ostrożne i umiejętne obchodzenie się z pszczołami oswaja ich z człowiekiem i że stają się one wtedy spokojniejsze, aniżeli przy nieumiejętnym obchodzeniu się z niemi. Wszystkie tu dane przemawiają za tem, że pszczoły trzymane w ulach ramowych, jeśli tylko odpowiednio się do nich odnosimy, to całkiem słusznie możemy je nazywać domowemi stworzeniami, oczywiście, o ile będziemy wszystkie stworzenia dzielić jedynie na dwie kategorie: „dzikie“ i „domowe“.

Wielkość komórki a wielkość pszczoły.

Cwietkow pisze o oddziaływaniu wielkości komórki na wielkość pszczoł. Autor zbija tu zdanie Szczypakina, który twierdzi kategorycznie, że komórki nie odgrywają żadnej roli co do tego, czy pszczoły będą większe, czy mniejsze, bo to zależy jedynie od matki. Dopiero co cytowany autor opiera się na faktach, a mianowicie: 1) pszczoły wylęgte z piętnastoletnich plastrów nie są bynajmniej mniejsze, 2) małe pszczoły metysy — półwłoszki były również małe (mogły po wylęgnięciu się dorość), choć wyszły z większych komórek. Jednakowoż, zdaniem pierwszego autora, nie całkiem są uzasadnione powyższe wywody, a to dlatego, że z komórek wyciśniętych na walcówkach Łomakina, a większych

od zwyczajnej sztucznej węzy o $\frac{1}{2}$ mm., wyszły pszczoły w pierwszym roku doświadczenia większe i to prawie o $\frac{1}{10}$ część swego ciężaru. Jak sprawa pójdzie dalej — zobaczymy. Zastrzega się też przy tem, że do pewnego stopnia zwiększone komórki pszczele nie dopuszczają jeszcze wychowu trutni, chociaż z drugiej strony wpływają na zwiększenie ciała robotnic. Przy tem wszystkim w dopisku czytamy jednakże, że w pasiece Łomakina z tego rodzaju sztucznej węzy wyszły trutnie, być może dlatego, że ukraińska rasa jest nieco mniejsza od pszczół hodowanych na północy. Przystępując do poruszonego zagadnienia, należy także uwzględnić i inne czynniki, jak: rasę pszczół, wielkość matki i t. p. Autorowi chodzi tu głównie o to, żeby przez głoszenie nie całkiem uzasadnionych twierdzeń, nie odwozić chłopów, zastygłych w swym konserwatyzmie, od zmiany starych plasterów, które mogą być rozsładnikami różnych chorób.

Obfity materiał, jaki spotykamy w każdym niemal numerze tego czasopisma, w omawianym zeszycie ujmują zwłaszcza artykuły: Markuszina, Gubina, Rodjonowa, Pikela, Titowa, Aleksandrowicza, Wasyljewa, Welikanova i Dudina, nie licząc już innych.

Z działu bibliograficznego w tym zeszycie zasługują na uwagę zwłaszcza recenzje pism pszczelarskich swoich i obcych, które, podane w skondensowanej formie, szczególnie nadawałyby się do reprodukcji w języku polskim. W tym wypadku zamieszczono zwłaszcza streszczenia „Pszczoły i pasieki“ (№ 1—4), których jednak, by recenzji nie rozciągać, nie podaję.

Ku końcowi tej krótkiej ze względu na całość zeszytu recenzji nie od rzeczy może będzie powtórzyć na tem miejscu to, co wypisuje z obcej literatury tłumacz Abrikosow. J. Claxton mówi o trudności co do utrzymania czystej rasy, gdyż nawet odległość $1\frac{1}{2}$ klm. nie daje pewności, że matka sparuje się z trutniem z tej samej pasieki. W tym celu radzi autor wprysnąć trochę syropu przez oczko do ula z niezapłodnioną matką, a następnie to samo zrobić z pniem w ulu z trutniami i to tuż przed wyjściem trutni na przegrę (względnie po południu po owej przegrze). Oczywiście, że ten eksperyment należy robić w stosownej porze, to znaczy, kiedy jest ładna pogoda. To samo można osiągnąć, wstawivszy dwa ule (z matką i z trutniami) na noc w jakie miejsce chłodne, poczem należy je postawić na dawne miejsce dopiero wtedy, gdy trutnie przestaną latać.

Ks. W. Kranowski.

„Pasicznyk“ — styczeń 1927 r.

Z ruskiego pasiecznictwa.

Autor F. Roj z Winnicy dowodzi we wstępie artykułu pod powyższym tytułem, że dlatego wynalazek Prokopowicza nie rozpow szechnił się, ponieważ wiekowy kulturalny, narodowy, socjalny i ekonomiczny stan ludności na to nie pozwalał. Dowód to jest jednak całkiem niewystarczający, gdyż pańszczyzna i ucisk ludu były wówczas w całej prawie Europie, co jednak nie przeszkodziło ugruntować się zdobyczom naukowym Dzierżona. Zale autora trzeba tedy położyć na karb znanych „krzywd“ ruskich, w bolszewickim zaś ustroju państwowym, gdzie nauka poślednie zajmuje miejsce, tem mniej chyba jest warunków do kulturalnego rozwoju tak strony materialnej, jako też duchowej i etycznej, gdyż błogosławieństwa „raju bolszewickiego“, pięknego może w teorii (za którym jednak ani historia, ani rozum nie przemawia), są zbyt dobrze znane. Po przeprowadzeniu eksperymentu na cudzej skórze, sami od pierwotnego programu zaczynają się powoli cofać (własność prywatna). Chociaż Phillips, uczony badacz amerykański, mówi, że w gospodarce pasiecznej więcej znaczy metoda, aniżeli system ula, jednakowoż i ten ostatni ma dużo do powiedzenia. W przeciwieństwie do nas Rusini żywo interesują się kwestją budowy uli i wiele artykułów jej poświęcają. Zdaniem autora pasiecznicy amerykańscy i europejscy w krajach ziemiejszych popełniają kardynalny błąd przez to, że nie oceniają należyście zasadniczych zalet ula futrowanego, o podwójnych ścianach, ule bowiem o pojedynczych ścianach chociaż o wiele tańsze, jednak są do niczego, bo w zimie naciągają przedewszystkiem wilgocią i są źródłem wszelkich chorób i strat (np. słaby rozwój na wiosnę). Inny pogląd na tę sprawę jest fatalnem bałamuctwem, obliczonom przemawnie na zysk fabrykujących dane ule. Nie można żywcem wprowadzać inowacyj amerykańskich, czy innych na inny grunt, do którego należy się przedewszystkiem dostosować. Czasopismo to na innym miejscu kwestjonuje z powyższych względów pojedynczo robione ściany w ulach związkowych Root'a, które p. Weber propaguje (conf. „B. P.“, maj, 1928, artykuł: „Głos bratnich Czechów...“). Dalej radzi autor dobrze zimować pszczoły i racjonalnie przygotować się do wykorzystania głównego pożytku. Zła zimowla i wiosenna pielęgnacja pociągają zwyczajnie za sobą całą plejadę różnych chorób, z których później już trudno podźwignąć się.

W innym artykule (Hucajło), traktującym o przyczynie wilgoci w ulu, radzi piszący wzorem Gerstunga dawać do uli wapno nie-lasowane i takowe choć raz na miesiąc zmie-

niać, a przedewszystkiem każe używać mat słomianych, zwłaszcza od góry, a także i uli słomianych.

Okolicznościowo dodaję tu, że przed kilku laty posłałem na ręce p. Archipenki, redaktora „Ukraińskiego pasiecznictwa“, artykuł „Niektóre dane dotyczące się pszczelarstwa na ziemiach ruskich byłej Rzeczypospolitej Polskiej“, na który głównie składały się wyciągi z odpowiedniej pracy (w języku rosyjskim) Seliwanowa, który jednak w druku dotychczas się nie ukazał.

Ks. W. Kranowski.

„Vcela Moravska“ — czerwiec 1927.

Surogaty pyłku.

Potrzeba zastępowania pyłku czem innym nie jest aktualną w czasie pożytku, ale tylko poza jego obrębem. Ażeby się zaś przekonać, że coś jest naprawdę surogatem pyłku, trzeba w tym celu poddać pszczoły takiemu badaniu, które będzie miało na oku zastosowanie tylko tego środka, a z wyłączeniem bezwzględnie wszystkich innych podobnych składników. Pszczoły, podkarmiane zamiast pyłku mąką, brały ją wprawdzie i do ula nosiły, ale larwy po wykluciu się z jajka utrzymały się przy życiu tylko 2, a najwyżej 3 dni, poczem pszczoły je uprzętały, a matka zaczynała znów czerwieć. Powyższe doświadczenie Parkera (o czem zresztą już pisałem w „B. P.“ № 10 z r. 1926) dowodzi tylko, że mąka nie stanie za pierzge; co się zaś tyczy używania w tym celu mleka, to powiedzieć trzeba, że pobudza ono do tem większego czerwienia, ale pyłku też nie może zastąpić. Autor tego artykułu, Soudek, utrzymuje też, że zachodzi związek między rozwojem gruczołów gardłowych, a pobieraniem pyłku, co w danym razie odbija się ujemnie także na trawienie. Wielką tedy powinno się zwracać uwagę na pierzge, na co zresztą wskazuje zwłaszcza znakomite dzieło zmarłego Kitzbergera p. t. „Pyl — vcely chleb“, które dawniej już na łamach „B. P.“ omawiał p. Leciejewski.

Z majowego zeszytu należałoby może streścić ważny artykuł p. t. „Pribuzenske pareni vcel“ (ks. pr. Adamec), ale ze znanych względów rezygnuję z tego zadania.

Z przeszłości morawskiego pszczelarstwa.

Zamiast tego wolę podać za Besslerem kilka luźnych wiadomości z przeszłości morawskiego pszczelarstwa. Ces. Józef II wy-

znaczył nawet premje dla tych pasieczników, którzy przynajmniej 10 pni dobrze przezimowali. Z początkiem XIX w. pszczelarz Kraus zasłużył się dobrze dla morawskich i śląskich pszczelarzy, za co nazwano go „Bienenkönig“. Ma tu też swoje zasługi i proboszcz Franciszek Kretschmer, który kiedyś radził zastępować ulami magazynowymi dlatego, że w nich się lepiej pszczoły wiodły i nie tak ginęły, jak np. w fatalnym r. 1812. Zasługuje też tu na wzmiankę opat Morzian i dr. Ziwański. W r. 1869 było na Morawach 68.865 pni, a na Śląsku (austriackim) 17.059 pni. Z powyższego wynikałoby, że nasi znani pasiecznicy, p. J. Kraus i p. J. Kretschmer, mieli w pracy swej znakomitych poprzedników i imienników, a może nawet i krewnych, co oni sami mogliby najlepiej chyba sprawdzić.

Ks. W. Kranowski.

„Vcelarskie Rozhledy“ — październik 1927 r.

Nieudata próba zapłodnienia matki w klateczce.

Fr. Eichner, następca przedwcześnie zmarłego I. Kitzbergera, podaje tu wynik swego doświadczenia na powyższy temat, jakie przeprowadził wspólnie z Prażakiem, jednym z najbardziej znanych czeskich pszczelarzy.

Więziono matki pszczele razem z trutniami w klateczkach przez trzy tygodnie (sierpień), ale bez skutku, gdyż żadna nie została zapłodniona. Tak wspomniani, jak i zakład naukowy w Dole, chcąc sprawdzić twierdzenie Konakowa, rosyjskiego pszczelarza, doszli do odmiennego, aniżeli tenże, przekonania, a mianowicie, że matka, więziona razem z trutniami, nie da się zapłodnić, chociaż znaleźć można trutnie nawet z organami pciowemi na wierzchu.

Inny pszczelarz, Starek, doszedł do nieco lepszych wyników, ale nie można ręczyć za ściśle przeprowadzenie powyższego doświadczenia z jego strony, gdyż matki mogły wylecieć na gody małżeńskie; z doświadczeń zaś innego pasiecznika J. Zakovca wynika znów, że matki trzymane w zamknięciu z trutniami czerwią... na trutnie (!); puszczone zaś na swobodę, wylatują na gody weselne. Na przyszły rok wszyscy tu wymienieni mają znów zabrać się do badań w tym kierunku, zachowując jeszcze ściślejszą metodę.

Ks. W. Kranowski.

NOWE KSIĄŻKI.

Encyklopedia Pszczelnictwa A. I. i E. R. Root'a, tłum. na język rosyjski z ostatniego wydania amerykańskiego, pod redakcją W. S. Rajkowskiego, ze współudziałem profesorów: Galwiało, Kotelnikowa, Kuźniecowa, Montewerde, Paszkiewicz, Rybina, Tarkowskiego i Jaczewskiego. Wydawnictwo „Myśli”. Leningrad 1927.

Jest to tłumaczenie, a częściowo przeróbka książki Root'a: „ABC and XYZ of Bee Culture”. Autorzy poczynili największe zmiany w opisie roślin miododajnych, albowiem, jak sądzę, nie byłoby żadnego praktycznego sensu przytaczać opis tropikalnych roślin i takich, które w średnioeuropejskim klimacie nie rosną. Za to opis ten jest uzupełniony monografiami ważniejszych roślin miododajnych naszego klimatu. I tu jednak niema wszystkiego. Brak bowiem monografii jaworu, klonu, wrzосу i krużyny. Zwłaszcza te dwie ostatnie rośliny, znane mieszkańcom i sąsiadom lasów, zasługują na pełną monografię, gdyż stanowią poważne źródła miododajne. Przyroda pszczoły, zimowla,

ule, miód, wosk, przepisy i recepty na sporządzenie pierników, sycenie miodów i t. p., wreszcie szczegółowy opis wszystkich robót w pasiece, opis narzędzi pszczelarskich, jednym słowem cała wiedza teoretyczna i praktyczna znalazła się w tej encyklopedji. Niektóre zabiegi i rady nie dadzą się zastosować u nas, dają nam jednak dokładne i jasne pojęcie, czem jest amerykańskie pszczelnictwo postępowe.

Encyklopedję tą można uważać za dzieło, mieszczące w sobie treść najlepszych, światowej sławy książek o pszczelnictwie, przetłumaczonych na wszystkie ważniejsze języki świata, oprócz polskiego.

Książka ta w tłumaczeniu rosyjskim o przeszło 860 stronicach dużego formatu drukowana jest, niestety, na lichym papierze, a zważywszy na jej cenę 120 zł. trudna chyba będzie do rozpowszechnienia wśród szerszych mas pszczelarzy. A bardzo wielka szkoda, bo encyklopedja ta może zastąpić wszystkie podręczniki pszczelarskie.

W. Wiązecki.

R Ó Ź N E.

W sprawie kolejności wysyłki matek pszczelich ze Stacji hodowli w Łomiankach.

W ogłoszeniu o sprzedaży matek pszczelich ze Stacji w Łomiankach podaliśmy, iż będą one wysyłane kolejno, stosownie do otrzymanych zamówień, czego też ściśle przestrzegamy. Niektóre zamówienia wpłynęły już w jesieni 1927 r., inne, w styczniu, lutym, marcu, kwietniu, maju b. r., — ci przeto mieli wcześniej matki wysłane, t. j. w końcu czerwca i w lipcu,

obecnie wysyłamy z późniejszych zamówień z czerwca i lipca.

Pomimo zastrzeżenia w ogłoszeniu o przyjmowaniu zamówień i wysyłaniu matek, otrzymujemy ciągle listy przynaglające, niekiedy, co prawda bardzo rzadko, w niezbyt grzecznej formie. Prosimy odbiorców matek o cierpliwość — wszyscy zamówione matki otrzymają.

W chwili, gdy to piszemy, t. j. 5 sierpnia, mamy zamówionych do wysłania 62 matki, wysyłamy zaś tygodniowo około 30 matek. Matki są

hodowane obecnie w 82 roikach, ale wiele matek przepada w czasie przegrzy, dużo też jest ścinanych przez pszczoły, średnio licząc 25% matek ginie już po dodaniu do ulików matecznych. Powoływanie się w listach na szybkie otrzymanie matek z Włoch nie jest miarodajne — tam są wielkie hodowle, produkujące po kilka tysięcy matek rocznie, zakłady te są wyposażone w odpowiednie urządzenia, posiadają długoletnie doświadczenie, my zaś dopiero pierwsze kroki w hodowli matek stawiamy. Więc jeszcze raz prosimy o cierpliwe czekanie przesyłki matek.

Nagrody z Wystawy Wszzechsłowiańskiej nadeszły!

Dnia 4 sierpnia b. r., za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych nadeszły z Pragi na imię St. Brzóska nagrody dla następujących instytucji i osób:

Dla Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych medal złoty, dla E. Archipenki — medal złoty, dla J.

Kretczmera — medal złoty i dukat, dla St. Brzóska — medal srebrny, dla A. Lankoffa — medal srebrny Min. Roln., dla L. Pawłowskiego — medal srebrny, dla L. Webera — medal srebrny, dla J. Piwowarskiego — medal srebrny mały, dla B. Henke — medal brązowy.

Nagrody te są do odebrania w Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego“. Jeżeli kto z wymienionych życzy sobie wysłania nagrody pocztą, niech zawiadomi o tem podpisanego, podając dokładny swój adres.

St. Brzóska.

Ofiary na Wystawę Wszzechsłowiańską w Poznaniu.

Dowiadujemy się z № 8 „Bartnika Wielkopolskiego“, że złożyli ofiary na ten cel pp.: L. Liczbański 50 zł., W. Widera 50 zł., J. Snowadzki 50 zł., S. Pniewski 50 zł., J. Sroka 50 zł. — razem 250 zł. P. Łopatyński z Radzimina ofiarował 30 butelek miodu pitnego na przyjęcie gości na Zjeździe.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie: Mam jeden rój na osiemnastu ramkach wymiaru ula Warszawskiego, które są całkowicie zarobione pszczelą robotą, część jest nawet zaczerwiona, reszta zalana miodem; pszczoły wciąż pracują, dużo jednak wyłazi na ścianę wylotową i wylega warstwą grubości na dwa centymetry, siedząc dzień i noc bez przerwy; mateczników nie zakładają, ani się nie roją, chociaż jest mocna wentylacja. Czy rój taki będzie mógł zimować i co trzeba robić?

Sergiusz Tabachowicz.

Odpowiedź: Pszczoły wylatują prawdopodobnie wskutek słabej wentylacji i ciasnoty w ulu, gdzie należało w swoim czasie dać nadstawkę. Obecnie, ze względu na koniec miodobrania, lepiej nadmiar miodu z pla-

strów gniazdowych, wolnych od czerwiu, wywirować na miodarce i wstawić opróżnione plastry do uli, co pobudzi pszczoły do pracy, gdyż matka będzie miała komórki do czerwienia. Zimować mogą i bardzo muszne roje, tylko nie należy na zimę mocno ich pakować i gniazdo należałoby dać szersze.

A. Z.

Pytanie:

Uprzejmie proszę Szanownych Panów o informację: chcę należeć do Związku Pszczelniczego, jaka jest opłata czyli składka roczna, posiadam 12 rojów pszczoł.

Teraz proszę Szanownych Panów, czy ustępy mogą stać przy pasiece, ponieważ tak mi pasiekę obstawili ustępami, że niepodobna gospodarzyć. Widzę, że w pasiece robi

się gorzej, tak mi robią na złość, żeby pasiekę mi zmarnować.

Ponieważ mają tyle placów, że mogą stać gdzieindziej, poszedłem więc na posterunek zameldować, tam mnie wyśmiano i powiedziano, że pszczoła jest niepotrzebna.

Jan Wodecki.

Kolczyn, woj. Lubelskie.

O d p o w i e d ź:

1) Bezpośrednio do Związku poszczególne osoby należeć nie mogą; do Związku należą tylko Towarzystwa Pszczelnicze, pośrednio przeto do Związku należą wszyscy członkowie tego T-wa. Najbliższe Towarzystwo do miejscowości W. Pana będzie T-wo Pszczelnicze Lubelskie — adres: Lublin, ul. Bernardyńska Nr. 18, dokąd należy zwrócić się o informację.

2) Byłoby pożądanem, o ile możności oddalić pasiekę, późną jesienią lub wczesną wiosną na inne miejsce, przeniesienie wszelkich budynków na terenie obcym może być dokonane tylko przez właścicieli i odpowiednie władze, jeżeli to będzie wbrew istniejącym rozporządzeniom.

W razie konieczności pozostawienia pasieki na tym samym miejscu — *żadne niebezpieczeństwo grozić jej nie będzie*, jeżeli tuż przy pasiece Pan urządzi poidło dla pszczoł i będzie dawał wodę soloną 2 — 3 gramami soli kuchennej na litr wody rzecznej, stawo-

wej lub deszczowej (studzienną wodę należy przegotowywać).

Najłatwiej urządzić poidło można w następujący sposób: do górnej części wbitego w ziemię kołka (1 — 1½ metra wysokości) przymocowuje się jakieś drewniane, zakryte przed dostępem pszczoł, naczynie (beczułkę) w dnie którego robi się mała szparka lub dziurka, aby woda tylko sączyła się, spadając kroplami na opartą ukośnie o kołek kawałek czystej deszczułki.

Takie poidło winno być urządzone w pasiece, w miejscu znajdującym się najdłużej pod działaniem promieni słonecznych, aby spadająca kroplami na deszczułkę woda prędzej nagrzewała się. Dla przynęty pszczoł, należy w ciągu 2—3 pierwszych dni po urządzeniu poidła na deszczułkę dać po kilka kropel miodu. Można także zawiesić butelkę korkiem na dół, aby woda stopniowo wyciekała, w korku należy wyrznąć 2 małe żłobki.

Więcej szczegółowe dane o pojeniu pszczoł znajdzie W. Pan w „Kalendarzu Pszczelar-skim“ za rok 1928 w przypomnieniach i pora-dach na miesiąc marzec.

Wyśmiewanie się, jak również zdanie, że pszczoły są niepotrzebne — są niewłaściwe i świadczą, że osoby te absolutnie nie wiedzą o roli i korzyściach, jakie pszczoły, po-zatem, że dają miód i wosk—przynoszą w gos-podarce wiejskiej. Cóż, trudno, każdy ma swoje zapatrywanie.

N A D E S Ł A N E.

Komunikat w sprawie zawiązania Związku Organizacji Jedwabniczych w Polsce.

Bardzo pilne w ostatnich czasach zainteresowanie się społeczeństwa sprawą rozwoju hodowli jedwabników w Polsce doprowadziło do powstania znacznej ilości kółek i towarzystw jedwabniczych, zajmujących się głównie propagandą hodowli oraz stacyj jedwabniczych w Milanówku i Bielsku Cieszyńskim, które przyjęły na siebie w pierwszej linii rolę stacyj zbórnych

dla zakupu greny, nasion i sadzonek morwy, oraz dla sprzedaży wyprodukowanych kokonów. Na dalszym planie działalności stacyj stanęła sprawa przeprowadzenia niezbędnych doświadczeń hodowlanych w celu ustalenia, jakie odmiany morwy i jedwabnika, oraz jakie warunki hodowli byłyby dla Polski najodpowiedniejsze.

Rozbieżna w znacznej mierze akcja poszczególnych organizacji, oraz potrzeba bardziej jednolitego zorganizowania hodowców skłoniła Ministerstwo Rolnictwa do zwołania konferencji jed-

wabniczej na dzień 7 marca b. r. Na konferencji tej ujawniły się wyraźnie rozbieżności kierunków poszczególnych organizacji jedwabniczych, wobec czego Ministerstwo wyraziło opinię, że koniecznym jest zjednoczenie wysiłków wszystkich zainteresowanych i stworzenie wspólnej organizacji.

W uznaniu słuszności życzenia Ministerstwa zebrani wyłonili Komitet Tymczasowy, któremu powierzone zostało opracowanie zasad zjednoczenia organizacji jedwabniczych. Po szeregu porozumień, w dniach 29 kwietnia i 29 czerwca b. r. odbyły się dwie konferencje przedstawicieli Towarzystw i Stacyj Jedwabniczych i w dniu 29 czerwca przyjęty został w ostatecznym brzmieniu statut „Związku Organizacji Jedwabniczych w Polsce”, opartego na całkowitej autonomii poszczególnych organizacji i służącego do uzgodniania pracy poszczególnych członków oraz nakreślenia linii rozwoju tej gałęzi wytwórczości.

Wykładnikiem naukowym zamierzeń Związku będą zwoływane co pewien czas konferencje naukowe, na które będą zapraszani zainteresowani przedstawiciele nauki, wobec których będą przedstawiane wyniki przeprowadzonych doświadczeń i ustalane będą drogi badania na przyszłość.

Siedzibą Związku jest Warszawa, gmach Centr. Tow. Roln., ul. Kopernika 30. Na przewodniczącego wybrano inż. W. Kączkowskiego, docenta Politechniki Warszawskiej.

Drzewka owocowe.

Związek Posiadaczy Sadów i Pasięk wojew. Nowogródzkiego dostarcza dla rolników drobnej, średniej i większej własności na trzyletni kredyt i za gotówkę drzewka owocowe.

Kredyt na drzewka owocowe udzielany jest przez Państwowy Bank Rolny. Podania poszczególnych osób o udzielenie kredytu winny być składane

według ustalonego wzoru na odpowiednich drukach za pośrednictwem Kółek Rolniczych, lub bezpośrednio do Związku Posiadaczy Sadów i Pasięk woj. Nowogródzkiego w Baranowiczach, ul. Sadowa 9, do zaopiniowania i przyjęcia zamówienia na drzewka. Druki podań uzyskać można we wszystkich Okręgowych T-wach Rolniczych.

W myśl ustalonych zasad, Państwowy Bank Rolny nie wydaje kredytu na drzewka w gotówce, lecz w naturze, w tym celu kredyt przekazuje się instytucji fachowej: Związkowi Posiadaczy Sadów i Pasięk woj. Nowogródzkiego, który zajmie się zbieraniem i opinjowaniem podań, dostarczaniem i rozdziałem drzewek, oraz udzielać będzie fachowej pomocy przy zakładaniu i dalszem prowadzeniu sadów.

Podania o kredyt i kupno drzewek przyjmowane będą do dn. 25 sierpnia bież. roku.

„Echa leśne“, czasopismo ilustrowane, wydawane od czterech lat w Warszawie (Nowy Świat 36—4) przez Związek Zawodowy Leśników R. P., pod redakcją Leonarda Chociłowskiego, zostały obecnie znacznie rozszerzone i dostały ozdobniejszą szatę. Redakcja stawia sobie za zadanie dotarcie do szerokich mas społeczeństwa, aby nauczyć oceniać właściwie las. W № 7, w art. „Do czytelników“ Redakcja przytacza słowa obecnego Ministra Rolnictwa: „...umiejętna, wytrwała propaganda leśnictwa w kraju, uświadomienie szerokich sfer naszego społeczeństwa o tem, co las boli, i o tem, czem las jest dla nich, uznane być musi za wstęp, za nieodzowny warunek powodzenia akcji ratunkowej, jaka dla dobra całego kraju w obronie lasów i leśnictwa podjęta być musi“.

Numer ten (7 — lipiec) prócz tego zawiera: Inż. W. Barański — „Lasy

chlubą i podporą Polski“, J. Mikłaszewski — „Lasy i leśnictwo w Polsce“, J. Kłoska — „Dziwna choroba sosny“, A. M-ski — „Sosna“ (wiersz), J. Ejsmond — „Drzewo“ (bajka), S. Ruskiewicz — „Szkody powstające przy pozyskaniu użytków głównych“, L. Pestka — „Modrzew“, J. Kowski — „O szkodliwych znojkach sosny“, inż. F. Bonasiewicz — „W sprawie ścinania drzew“, „Łowiectwo“, W. Sieroszewski — „Willa nad morzem“, dr. M. Sokołowski — „O powstaniu idei ochrony przyrody“, Rozmaitości, Kronika, ś. p. W. Reymont — „W porębie“, Dodatek Rolniczy.

„Ogrodnik“ № 14 (ul. Boduena № 2) zawiera: Rozważania ogrodnicze — prof. J. Dybowski; Handlowe odmiany grusz — St. Walloch; Zagadnienie zapłodnienia u drzew owocowych — S. Waligóra; Podstawowe wiadomości o hodowli roślin w pokoju; Żywopłoty—Miłośnik; Pieczarki—Miłośnik; Ogródki angielskie — w. m.; Uprawa warzyw na torfach—C. Wyrzykowski; Kilka słów o stratyfikacji — I. R.; Pytania i odpowiedzi; Wystawy i Pokazy; Zawiadomienia; Notaty; Sprawozdanie targowe.

Dodatek do № 14 „Ogrodnika“ — „Rady Gospodarskie“: Poplony — J. Zdziennicki; O najgorętszym okresie sprzętu — F. St.; Chłodnik — F. C.*

SPROSTOWANIE.

W rozprawie „Miodzenie roślin“ prof. Fr. Nowaka wkładły się następujące błędy drukarskie:

Str. 6, lewa szpalta, wiersz 6-ty zamiast: „We wstępie chcę dać nieco danych...“ ma być: We wstępie chcę przygotować czytelnika...

wiersz 12 zamiast: powietrzną, ma być: powietrza;

w. 16 zamiast: z naczynia, a umieszczonego, ma być: z naczynia umieszczonego.

Str. 7, prawa szpalta, w. 2 i 3 zamiast: 11·8° C i 22·0 C, ma być: — 21·8° C i — 22·0° C.

Str. 8, szp. lewa, w. 10 po słowie procentów ma być postawiony średnik (;);

wiersz 18 w formule zamiast 100×26·6 ma być: 100×16·6.

Str. 8, szp. prawa, w. 30 zamiast: jak to było w lecie, ma być: jak to bywa w lecie.

Str. 9, sz. pr., w. 1 zamiast: prężność pary wyższa jak 50%, ma być: prężność pary wyższa niż 10·0 mm, a wilgotność powietrza nie niższa jak 50%.

Str. 10, szp. lewa, w. 26 po słowach „noc poprzednią“ ma być postawiony przecinek;

w. 31 zamiast: doda tem, ma być: dodałem.

Str. 10, szp. prawa, wiersz 1 zamiast: dane liczebne, ma być: dane liczbowe.

Str. 38, szp. lewa, w. 17 zamiast: o g. III rano, ma być: o g. VII rano;

w. 2 z dołu, zamiast: a także i sierpnia, ma być: a także i 1 sierpnia.

Str. 69, szp. lewa, w. 16 zamiast: to pytanie stawiałem sobie, ma być: to pytanie stawiałem sobie;

w. 31 zamiast: moją uwagę, dwa pozostałe, ma być: moją uwagę. I dwa pozostałe.

Str. 69, szp. pr., w. 7 zamiast: 7·1 11·0, ma być: 7·1 21·0;

w. 20 zamiast: tworzące od 20 marca, ma być: trwające od 20 marca;

w. 38 zamiast: 14·5 mm, ma być: 14·6 mm.

Str. 101, szp. lewa, w. 25 zam.: chmórki, ma być: chmurki;

szp. pr., w. 27 zamiast: NW₂, ma być: N₂;

w. 9 z dołu zamiast: pogody kwietniowej, gdyż znowu, ma być: pogody kwietniowej. Gdy znowu.

Str. 102, w. 2, dnia 9, zam.: 8, ma być: 6;

w. 17, dnia 21-ego i 22-ego min. i max. mają być: 12·9, 21·8, 13·3, 24·0.

Str. 102, szp. lewa, w. 17 zam.: 139° C! ma być: 13·9° C!

w. 5 z dołu zamiast: o godz. 2-iej, ma być: o godz. 7-mej.

Str. 103, szp. lewa, w. 22 z góry, zamiast: liściu, ma być: liście;

szp. prawa, w. 15 i 17 zamiast: Luvs—cite Lees—cite, ma być: Luv—seite Lee—seite.

Str. 134, w. 9-ty z dołu opuścić zachm.

Str. 167, w. 20 zamiast: spadata, ma być: spadła.

Dział handlowy

NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH

ulica EMILJI PLATER 10

ma za zadanie zaopatrywanie pszczelarzy po cenach przystępnych w ule różnych systemów, uliki maticzne, miodarki, topiarki słoneczne do wosku, węzę sztuczną o zwykłych i pogłębionych komórkach, podkurzacze, maski druciane na twarz, kapelusze ochronne z siatką tiulową, noże pasieczne, dłutka Root'a, radetka, skrobaczki, klateczki na matki, rojnice, transportówki i inne przedmioty, oraz podręczniki pszczelarskie i t. p., które wysyłamy na żądanie niezwłocznie (patrz Cennik w № 7 „P. P.“).

Dla ułatwienia pszczelarzom zbytu miodu N. Z. O. P. zaopatrzył Dział handlowy w odpowiednie naczynia (bańki) z białej blachy angielskiej, pojemności 50 kg., w koszach z białej wikliny, oraz na mniejsze ilości puszki blaszane pojemności 5, 2½ i 1 kg., a także stoiki szklane. Naczynia mogą być wysyłane pszczelarzom pocztą i koleją za zaliczeniem lub po nadeśłaniu należności przekazem, licząc bańki 50-kilogramowe 16 zł. 25 gr. z koszem, zaś 5 kg.—

2 zł., 2½ kg.—1 zł. 50 gr., 1 kg —75 gr.

Dział handlowy N. Z. O. P. nabywa wszelkie ilości miodu od pszczelarzy, płacąc za dobre gatunki ceny rynkowe. Na życzenie spóżywców tenże Dział handlowy sprzedaje na miejscu i wysyła pocztą mniejsze ilości miodu w naczyniach zamkniętych, zaopatrzonych odpowiednią etykietą, po nadeśłaniu połowy należności, resztę zaś pobiera za zaliczeniem pocztowym.

Wskutek napływających do N. Z. O. P. zamówień na różne ilości miodu, zwracamy się do pszczelarzy z propozycją powiadomienia N. Z. O. P. o posiadanych ilościach miodu ze wskazaniem warunków i natychmiastowem wysłaniem próbki miodu, przeznaczonego do sprzedania.

PIERWSZY POLSKI „Kalendarz Pszczelarski”

NA ROK 1928

Opracowany przez JANA KRETZMERA
instruktora Nacz. Związku Org. Pszczel.

Wydany przez Redakcję „Pszczelnictwa Polskiego“.

KIESZONKOWY ten **KALENDARZ PSZCZELARSKI** w roku ubiegłym cieszył się powszechnym uznaniem, jako niezbędny informator, poradnik i notatnik każdego pszczelarza i był wyczerpany w parę miesięcy.

Kalendarz na rok 1928 jest znacznie uzupełniony nowymi poradami, wskazówkami i danymi z dziedziny pszczelnictwa, co spowodowało zwiększenie tekstu prawie o 100 stron.

Całe wydanie — 3000 egzemplarzy — zostało oprawione w kolorową sztuczną skórę, ze złotymi wytłaczanymi literami, nadającymi kieszonkowej książeczce bardzo estetyczny wygląd.

Do nabycia w Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego”.

CENA 2 ZŁOTE (nie zwiększona, czyli jak w roku ub.) CENA 2 ZŁOTE.

Wysłyż z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczółka czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.
„Praca w Pasiece“*) „ 7 „
„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecane przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

J. F. GEHRKE

Fabryka przyborów pszczelarskich

CHRYNICE 4 (POMORZE)



dostarcza wszelkie przybory pasieczne, jak:
KÓSZKI WIELKOPOLSKIE, ULE, MIODARKI,
PODKURZACZE, MASKI, KRATĘ ODGRODOWĄ,
SZTUCZNĄ WĘŻĘ i t. p.



Na życzenie wysyłam ilustrowane cenniki bezpłatnie.

Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacji Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

NOWY ADRES

NACZELNY ZWIĄZEK ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH, REDAKCJA i ADMINISTRACJA „PSZCZELNICTWA POLSKIEGO“ oraz OKRĘGOWE T-WO PSZCZELNICZE WARSZAWSKIE

PRZENIESIONE ZOSTAŁY NA ULICĘ

EMILJI PLATER № 10
OKOŁO WILCZEJ

(prawa oficyna, parter — przy bramie).

Dojazd tramwajami, kursującymi przez ulicę Marszałkowską: ze śródmieścia № № 3 i 0; od dworca Gdańskiego № 17; od strony Woli № № 16 i 11; z Pragi: od dworca Wileńskiego № 18; od dworca Wschodniego № 12.

Przystanek przy ul. Wilczej.

TREŚĆ NUMERU:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w Niepruszewie, *Fr. Podlak*. — Narada nad ujednostajnieniem typu ula Warszawskiego, *St. B.* — Założenie spółdzielczej Kasy pszczelarzy w Warszawie, *St. Brzóska*. — Rójka pszczół (ciąg dalszy), *ks. A. Margoński*. — Pasożycy pszczoły i roju, *Jadwiga Guderska*. — Postępek sądowy w sądach bartnych, *Jerzy Rundstein*. — Zbiór nasion drzew miododajnych i ich siew, *W. Wiązecki*. — Kredyty pasieczne, *St. B.* — Pszczelnictwo na Targach Północnych w Wilnie, *W. Wiązecki*. — Pszczelnictwo na Wystawach w Wilnie, Łucku i Targach Wschodnich we Lwowie, *St. B.* — Głosy o Kalendarzu pszczelarzkim na rok 1928. — Z zrzeczeń i towarzystw: Z działalności O. Tow. Pszczel. w Siedlcach, *B. Kisielewski*; Protokół Ogólnego Zebrania pszczelarzy w Sokołowie, *Hardej i St. Głowacz*; Z Tow. Ogrod. - pszczelarzkiego Ks. Cieszyńskiego, *Fr. Bogocz*; Z zebrania pszczelarzy w Wąwolnicy; Z objazdu pasiek w Częstochowskim, *A. Załęski*. — Z obcych czasopism: Doświadczenia nad węzą o pogłębionych komórkach, *J. Kretzmer*; Z „L'Apicoltura Italiana“, „Vcela Moravska“, „Vcelarske Rozhledy“—*ks. W. Kranowski*. — Pytania i odpowiedzi. — Nadesłane. — Ogłoszenia. W tekście 9 ilustracji.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	5.—
Kwartalnie	2.50

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł. 80.—
Pół strony	45.—
Jedna czwarta strony	30.—
Jedna szesnasta strony	8.50

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote,
zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

30 pni pszczół do sprzedania w ulach lub bez.

Wiadomość: wieś Dąbrówka, poczta i gmina Małopole przez Radzymin,
wojew. Warszawskie.

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FABRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie,

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.
Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretczmer, ks. A. Margoński, J. Piwowarski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w Niepruszewie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zaszczylił swoją obecnością — jak to już pisaliśmy w № 8 — barników wielkopolskich. Pan Prezydent przyjechał do Niepruszewa samochodem w poniedziałek dn. 30 lipca wieczorem od strony Otusza. Przechodząc Gościa spotykali: ks. proboszcz Radomski, dzierżawca p. Medyński, kierownik szkoły i prezes Wielk. Związku Towarzystw Pszczelniczych p. Liczbański, oraz gospodarz p. Mielcarek. Dostojnego Gościa witał przed gospodarstwem p. M. ks. proboszcz Radomski.

Po zwiedzeniu gospodarstwa, zbliżył się Pan Prezydent, wszędzie z czią wielką witany, w otoczeniu p. wojewody Dunin-Borkowskiego, p. starosty i in., do pięknie przystrojonego kościoła, gdzie wśród bicia dzwonów

Najwyższy Zwierzchnik Państwa zajął miejsce obok ołtarza głównego. Ks. proboszcz Radomski podkreślił w swoim przemówieniu radośnie, iż od chwili istnienia kościoła (1253 roku) po raz pierwszy Najwyższa Głowa Państwa raczyła wstąpić do cichej świątyni niepruszewskiej, w której tak często gorąco się modła za ukochaną Ojczyznę i Jej Najwyższego Naczelnika.

Pan Prezydent, opuszczając z otoczeniem swoim kościół, został przed bramą kościelną przywitany przez jedną z dziewczynek szkolnych wierszykiem, poczem, przeszedłszy przez szpaler, tworzony przez miejscową Straż pożarną, Sokoła i dzieci szkolne, udał się do pasieki p. Liczbańskiego. Tu, u wejścia do ogrodu, ustawiona była olbrzymia brama triumfalna, wybudowana z samych kószek wielkopolskich.

Bramę ozdobiła u góry w środku kapa od kószki i widniał duży napis: „Głowie Państwa w hołdzie—Bartnicy wielkopolscy“ (Napis był zrobiony z gałązek świerkowych na tablicy drewnianej, wyłożonej woskiem). Panu Prezydentowi przedstawił p. Liczbański skarbnika Związku p. Pniewskiego, oraz sekretarza Związku i redaktora „Bartnika Wielkopolskiego“ p. Widerę, a następnie wygłosił następujące przemówienie:

„Najdostojniejszy Panie Prezydencie naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej! Zarząd Wielkopolskiego Związku Towarzystw Pszczelniczych składa Ci swój głęboki hołd i dziękuje Ci z całego serca za zaszczyt, który pszczelnictwu wielkopolskiemu zgotowałeś, zwiedzając tu w Niepruszwie pasiekę jego prezesa. Radość nasza z odwiedzin Twoich jest tem większa, że mamy tu w Twojej Osobie nawet rzeczywistego, dzielnego pszczelarza, który swego czasu swą własną większą pasiekę posiadał. Z tego też powodu witamy Cię, Panie, produktem pasiek naszych — miodem. Racz się sam o jego dobroci przekonać.

„Aby Ci dać pogląd na stan i rozwój naszego wielkopolskiego pszczelnictwa, pozwalam sobie nadmienić, że: do Wielkopolskiego Związku Towarzystw Pszczelniczych należy obecnie 70 poszczególnych towarzystw, razem 2500 członków, z czego 1700 polaków i 800 Niemców. Naszym własnym nakładem wydajemy 2 miesięczniki pszczelnicze: „Bartnika Wielkopolskiego“ w 1800 egzemplarzach i „Posener Bienenwirth“ w 900 egz.

„Idąc ręką w rękę z Wielkopolską Izbą Rolniczą, urządzamy z jej pomocą corocznie 10 kursów pszczelniczych, dostępnych każdemu przyjacielowi pszczelnictwa. Poza tem posiada Związek 15 stacyj obserwacyjnych, rozmieszczonych na obszarze całego województwa. Członkowie nasi posiadają około 40,000 pni pszczelich; *liczba ta*

dałaby się łatwo podwoić i potroić, gdyby się wszyscy pszczelarze w towarzystwach zrzeszyli.

„Nasze zbiory miodu są z powodu intensywnej gospodarki rolnej—skromne. Zbieramy przeciętnie 8—12 kg. miodu z pnia; gospodarujemy w ten sposób, że podczas walnego pożytku wybieramy pszczołom wszelki uchwytny miód i zastępujemy go na zimę cukrem. Inaczejby się nam nasza praca pszczelnicza nie opłacała. Staramy się wobec tego usilnie o przydział bezakcyzowego cukru do podkarmiania pszczoł. Pan Prezydent przychylił się do naszych postulatów i wydał już roku ubiegłego odnośne rozporządzenie. Jednakowoż nie wydano do niego jeszcze przepisów wykonawczych, któreby ogół pszczelarzy zadowolili.

„Pasieka, którą Ci, Najzacniejszy Panie, mam honor pokazać, nie jest ramowa, lecz kószkowa. Nie są to jednakowoż t. zw. bezdenki, z których się miód wyżyna, ale raczej wielkopolskie kószki nadstawkowe“.

Po tem przemówieniu na zakończenie nastąpił krótki fachowy opis kószki i gospodarki w niej.

Na stoliczku przed bramą stał miód płynny i w plastrach, którego Pan Prezydent raczył kilkakrotnie skosztować, nadmieniając: „Jako małe dziecko mniej lubiłem miód, dzisiaj spożywam go bardzo chętnie i często“. Z wielkiem zainteresowaniem i głębokiem odczuciem tajemniczego życia pszczoł Najdostojniejszy Pan Prezydent zwiedził całą pasiekę, liczącą przeszło 50 pni. Z przygotowanej siatki ochronnej nie skorzystał Pan Prezydent: „Niepotrzebna mi, ponieważ jestem do żądź pszczelich przyzwyczajony i twarz mi nie puchnie“. Dostojnego Gościa zaciekało także bardzo urządzenie stacji obserwacyjnej oraz wielkopolskiej kószki nadstawkowej. Z rozrzwieniem przypomniał Pan Prezydent przytem czasu, kiedy w stronach rodzinnych zbierał tak zwane roje dzikie

z lasów, na co prezes Liczbański odrzekł: „Najzacniejszy Panie, to są właśnie najlepsze roje, obyśmy takowe tu mieli!“ Na uwagę Pana Prezydenta, dotyczącą manipulacji z matecznikami, wyjaśnił p. Liczbański dokładnie wykonywanie prac takowych i w kószkach.

Bardzo prędko przeminęły owe 25 minut radosnej chwili pobytu tak Dostojnego Gościa w pasiece p. Licz-

bańskiego. Rzadko kiedy widzieć się daje tak wzruszający moment pożegnania, jak wówczas, kiedy nasz ukochany prezes Liczbański rzekł: „Dziękuję raz jeszcze z całego serca, iż na stare moje lata doczekałem się tego zaszczytu i zapewniam, że gdym usłyszał, iż Najdostojniejszy Pan Prezydent sam jest pszczelarzem, płakałem z radości, jak dziecko“.

Fr. Podlak.



Przeprawa pszczelarzy przez jezioro Straszyn w powiecie Brodnickim (Pomorze).

Narada nad ujednostajnieniem typu ula Warszawskiego.

Z inicjatywy Naczelnego Związku Org. Pszczelniczych i Wydziału Ogrodniczego C. T. R. odbyła się w dn. 26 sierpnia, w lokalu N. Z. O. P. przy ulicy Emilji Plater 10 narada, mająca na celu ujednostajnienie typu ula Warszawskiego zwyczajnego i poszerzonego. W naradzie wzięli udział pp.: Bajorek, Brzóska, Chojecki, Cygań-

ski, Dzierzbicka, Gutt, dr. Jankowski, inż. Jankowski, Kretczmer, Kazimierczyk, Przyłuski, Staniszewski, Rembalski, Wiewiórowski i Załęski. Zebranie trwało od godz. 11 rano do 6 wieczorem.

Wszyscy uczestnicy narady odnoślili się do omawianej sprawy z nadzwyczajnym zainteresowaniem, widocz-

nem było, że ujednostajnienie typu ula, najczęściej używanego w b. zaborze rosyjskim, uważają za niezmiernie pilne i niezbędne. Przy wyrobie tego ula coraz większa powstawała rozbieżność, niektórzy dotąd jeszcze stosują wyloty i gniazdo ula przy jednym boku tak przy budowie gniazda ciepłej, jak i zimnej, inni dają dna ruchome, jeden lub dwa wyloty, mniejszy lub większy odstęp pod ramkami, robią ule z nogami lub bez nóg. Z powodu panującego tu chaosu, wytworzenie uli nie wiedziały, jaki typ ula wyrabiać. Zadaniem przeto narady 26 sierpnia było wypracowanie typu ula, któryby wymaganiom dzisiejszej postępowej gospodarki najlepiej odpowiadał i był dostosowany tak do wielkich przemysłowych pasiek, jak i drobnych, amatorskich.

Na wniosek p. Rembalskiego ujednostajniony typ ula ma nosić nazwę: „Ul warszawski model 29“. W grubszych zarysach ul ten tak się przedstawia: szerokość wewnątrz 255 mm.,

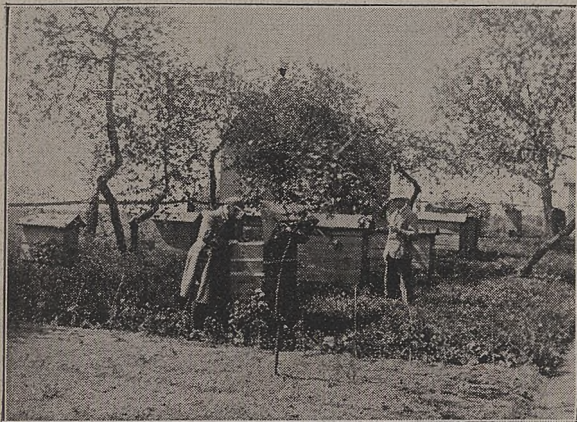


Część pasieki naucz. p. Grueninga w Świerzynach, pow. Brodnickiego (Pomorze).

długość 720 mm., głębokość 480 mm., odstęp pod ramkami 50 mm., gniazdo pośrodku ula, również i wyloty, dolny długi 250 mm., górny 100 mm., wysokość obydwóch 10 mm. Ul ma być bez nóg, dno nastaje przybijane, w obydwóch ścianach szczytowych załuki (drzwiczki) wysokie 120 mm., szerokie 255 mm. Ramki, jak dotąd najczęściej używane, z wycięciami pośrodku z obydwóch stron na 3 mm. Grubość beleczek bocznych i górnej 10 mm., szerokość górnej 37 mm., długość 275 mm., przez co zagłębienia, t. zw. felce, na których wiszą ramki, mają mieć 10 na 10 mm. Boczne beleczki szerokie 24 mm., długie 430 mm., łącznie z czopikami, wchodzącymi w górną beleczkę. Ramki nadstawkowe mają być o $\frac{1}{8}$ niższe od gniazdowych, górne beleczki szerokie 50 mm., boczne 35 mm. Pomiędzy ramkami gniazdowymi i nadstawkami, jak również pomiędzy ścianą ula i beleczkami ramek odstęp ma wynosić



Część pasieki naucz. p. Chechłowskiego w Miesiączkowie, pow. Brodnickiego (Pomorze).



*Pasieka nauczyciela p. Chamskiego w Wlewsku
pow. Brodnickiego (Pomorze).*

7 $\frac{1}{2}$ mm. Daszek przyjęto płaski, kryty blachą, z lekkim pochyleniem (2 cmt.) ku tyłowi ula, bez żadnych występów (okapów), na zawiasach lekko zdemontowanych.

Wszystkie wymienione szczegóły zostały przyjęte prawie jednogłośnie, jedynie za dnem ruchomem głosowało

trzy osoby (pp. Rembalski, Wiewiórowski i Załęski), za gniazdem przy jednym boku dwie osoby (pp. Dzierzbicka i dr. Jankowski), przeciwko podłużeniu górnej beleczki do 275 mm. jedna osoba (p. Dzierzbicka).

Do uchwał narady w dn. 26/VIII stosować się powinny wszystkie wytwórnie uli warszawskich, jak również i zakłady pszczelnicze, zajmujące się rozsprzedażą tych uli, odtąd też nabywcy uli warszawskich powinni żądać tylko uli: „Model 29“.

Po przedstawieniu przez p. J. Kretczmera stanu pasieki P. Marszałka Piłsudskiego, zebrani, na wniosek p. Wiewiórowskiego, postanowili skompletować własnym kosztem w Sulejówku pasiekę, składającą się z 13 pni w ulach „model 29“, t. j. do liczby tak lubianej przez Pana Marszałka.

Zebranie zakończyło się wspólną wieczerzą.

St. B.

Założenie spółdzielczej Kasy pszczelarzy w Warszawie.

Dzień 31 sierpnia zapisze się niewątpliwie w dziejach naszego pasiecznictwa złotymi zgłoskami, tego dnia bowiem została założona pierwsza w Polsce pszczelnicza spółdzielcza kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, obejmująca swą działalnością teren b. zaboru rosyjskiego. Nowa instytucja kredytowa będzie nosić nazwę: „Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-kredytowa pszczelarzy Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych“.

Zakładając Kasę, mieliśmy na celu umożliwienie pszczelarzom uzyskiwania pożyczek



Wycieczka pszczelarzy brodnickich do pasieki p. Jędrzejewskiego w Tarnówku (Pomorze).

na zakładanie pasiek nowych, poprawę czy uzupełnienie już istniejących gospodarstw pasiecznych, ratowanie pasiek w lata głodne, jak obecny w b. wielu okolicach naszego kraju. Na udzielanie takich pożyczek Kasa otrzyma pomoc z państwowych i spółdzielczych instytucyj kredytowych.

Uzyskanie na dogodnych warunkach kredytu na zakładanie i polepszanie pasiek pozwoli bardzo wielu ludziom dojść w krótkim przeciągu czasu do poważniejszych przedsięwzięć pasiecznych, dających dostatecznie utrzymanie nawet i liczniejszym rodzinom.

Statut Kasy podamy w następnym zeszycie „P. P.“, gdy zostanie przez sąd rejestracyjny w Warszawie zatwierdzony, teraz tylko nadmieniamy, że jeden udział wynosić będzie 25 zł., wpisowe 2 zł. Pożyczyć będzie można sumę dziesięciokrotnie wyższą w stosunku do włożonych udziałów (pożyczając 1 tysiąc zł., trzeba mieć cztery udziały po 25 zł.). Odpowiedzialność zrzeszonych również będzie dziesięciokrotna.

Wysokość kredytów, jakie udziela Kase państwowe instytucje, zależna ściśle będzie od ilości wpłaconych i deklarowanych przez członków udziałów, powodzenie przeto Kasy pszczelarzy od nas samych zależy.

Deklaracje do wypełnienia, o ile kto chce do Kasy należeć, otrzymać można w biurze N. Z. O. P. przy ulicy Emilji Plater 10. Oczywiście, że z kre-

dytu będą mogli korzystać tylko członkowie Kasy. Kto więc chce korzystać z pomocy finansowej czy to na założenie pasieki, czy ratowanie pni głodnych, lub chce gromadzić oszczędności na gorsze lata — niech zgłasza, nie zwlekając, swój udział do Kasy.

Do Zarządu Kasy weszli pp.: W. Lehman, K. Wilkanowicz, A. Załęski; do Rady Nadzorczej pp.: K. Bajorek, St. Brzóska, J. Przyłuski.

Wierzmy mocno, że Kasa nasza szybko zyska wielką ilość członków, przez co korzystać będzie mogła z bardzo poważnych kredytów państwowych, jak pokrewna Kasa Ogrodników w Warszawie, która obecnie, po dwuletniej działalności, korzysta z 400-tysięcznego kredytu w Państwowym Banku Rolnym.

Potrzebę Kasy najjaskrawiej ilustruje nasze obecne położenie: mamy przyznany cukier bez akcyzy, w bardzo wielu pasiekach w centralnych województwach pszczoły już obecnie zjadają resztki zapasów, tymczasem uzyskanie tego cukru dla pojedynczych pszczelarzy prawie jest niemożliwe, dla nabycia zaś większej ilości cukru dla zrzeszonych pszczelarzy niema potrzebnych sum pieniężnych. Kasa w przyszłości umożliwi to nam!

Wszystkie związki pszczelnicze, należące do N. Z. O. P., jak Wielkopolski, Małopolski, Śląski, Pomorski, powinny niezwłocznie przystąpić do organizowania podobnych Kas spółdzielczych na terenie swej działalności.

St. Brzóska.

Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

Strata na roju pierwaku. Pszczelarz początkujący pragnie mieć jaknajwiększą ilość rójów, spodziewając się z nich nadmiernej korzyści; aż po dłuższem doświadczeniu przekona się, że jeden pień silny, nie dzielony na

roje, daje więcej korzyści, niż kilka pni słabszych, powstałych z rojenia. Nigdy też macierzak wraz z rojem nie da tyle miodu, ile dałby jeden pień taki, który roja nie wydał (X. Collin, K. Szalkiewicz). Kiedy w mojej

ubogiej okolicy w roku średnim pień, nie wydający roja, oprócz 12 kg. miodu, jakie zniósł dla siebie na zimę, dawał mi przeciętnie 22 kg. w zysku (czyli znosił łącznie 34 kg. miodu), to macierzak wraz z rojem zdołały znieść łącznie nie więcej ponad 20 kg., licząc już w tem ich zapasy zimowe.

Przy rojeniu się przeto pszczoł ponosimy *stratę na miodzie*. Pochodzi to stąd, że macierzak *przed wydaniem roja* traci chęć do pracy i próżnuje przez cały czas wygrzewania mateczników; próżnuje również *w czasie rojenia się*, tracąc w okresie miodobrania naprzód dzień pogodny i piękny; próżnuje wreszcie *po wydaniu roja*, a to mniej więcej aż do chwili odbycia przez młodą matkę oblotu weselnego. Kiedy zaś macierzak po zapłodnieniu się matki weźmie się z powrotem do pracy, wtedy najczęściej okres miodobrania będzie już dobiegał do końca, wskutek czego mucha nie będzie już miała czasu na zebranie znaczniejszej ilości miodu. (W roku 1927 pszczoły znosiły w mojej pasiece nektar miodowy zaledwie w ciągu 9 dni. W dniu najpomyślniejszym pnie zniosły prawie po 4 kg. Co będzie, jeżeli pszczoły taki właśnie dzień zmarnują na rojeniu się?).

Strat powyższych nie nagrodzi pszczelarzowi ta okoliczność, że młody rój przez pewien okres czasu po osadzeniu będzie pracował bardzo skrzętnie (mianowicie przez 7—8 dni, zanim jego mucha wyginie przy pracy): nie zdarzy się bowiem, by w naszych okolicach z wczesnym pożytkiem młody rój zdołał znieść znaczniejszy zapas miodu.

W czasie rojenia się tracimy prócz tego jeszcze pewną ilość miodu wskutek tego, że mucha przed wyjściem roja obessie się miodem; wprawdzie po osiedleniu się już roja pszczoły złożą część zabranego miodu w plastrach, lecz niewątpliwie pewną jego ilość zmarnują we własnym ustroju. (Przy

odlocie z rojem każda pszczołka zabiera w swym pęcherzyku do 17 miligramów miodu).

Tak przeto poczynający pszczelarz pozostałby wprawdzie przy końcu lata z wielką ilością pni w pasieczysku, lecz nie miałby zysku, który stanowi dla pszczelarza głównie miód.

Oprócz *miodu* pszczelarz traci przy rojeniu się *dużo czasu* na wypatrywanie i zbieranie rojów, zwłaszcza zaś po dłuższej niepogodzie, kiedy wychodzi naraz znacznie większa ilość rojów, tworząc złoły.

Przy rojeniu się pszczoł narażamy się jeszcze na jedną stratę: pomimo bowiem wypatrywania rojów oraz czatowania na nie, *stracimy niejednego rój*: zdarzy się bowiem często, iż rój wyjdzie niespodzianie właśnie wtenczas, kiedy pszczelarz opuści pasieczysko, poczem ucieknie, niezauważony przez nich.

Zapobieganie rojeniu się pszczoł.

Ponieważ wiemy, że roje przyprowadzą nas o stratę, więc winniśmy im zapobiegać, usunąwszy wszelkie przyczyny, budzące w nich chęć rojenia się.

Wiemy, iż na wydawanie rojów wpływają: gorąco w gnieździe, ciasnota ula, muszność pnia, nadmiar w gnieździe trutni, rasa pszczoł gorącokrwista, brak zajęcia dla młodej muchy, wreszcie — ciepła i spokojna wiosna, w czasie której kwiaty dostarczają pszczołom wczesnego pożytku, mucha zaś nie ginie skutkiem zmian powietrza.

1) W celu zabezpieczenia gniazda *przed wysoką temperaturą oraz przed powietrzem dusznym*

a) *nie ustawiamy uli na słońcu*, lecz w cieniu, w braku zaś miejsca zacienionego w czas upalny osłaniamy dachy uli matami słomianymi lub też grubymi workami, zmoczonymi w wodzie.

b) Nie osadzamy pszczoł *w ulu ciasnym*. We wnętrzu bowiem takiego

ula zdoła pomieścić się zaledwie nieznaczny zasób powietrza, które łatwo nagrzej się i nasiąknie wyziewami pszczelemi.

c) Aby nie uszczuplać pszczołom w ulu miejsca na pomieszczenie znacznego zasobu powietrza, jeżeli pnie jeszcze przed nadejściem okresu rojenia się posiadają nadmiar miodu, *zabieramy z gniazda część plastrów, zapętlonych miodem*, i zawieszamy na ich miejsce albo węzę sztuczną, albo też próżne plastry. Wtedy w gnieździe pomieści się większy zasób powietrza i ochroni gniazdo od nagrzania. (Każda pszczołka, przylatując do ula, przynosi z sobą pewien zapas świeżego powietrza, zawartego w jej pęcherzykach powietrznych).

d) Chłodzimy gniazdo przez dodanie *nadstawki*: nadstawka bowiem odciągnie ku górze pewien zasób ogrzanego powietrza. Wszakże w porę upalną tym zabiegiem nie ochłodzimy gniazda dostatecznie, ponieważ wtedy powietrze w gnieździe ogrzewa się szybko i nie zdoła odplynąć dostatecznie wąskimi szczelinami, łączącymi gniazdo z nadstawką. (O ile gospodarujemy w takich ulach, które mają jednakową wysokość ramek tak w gnieździe, jak i w nadstawce, w celu ochłodzenia gniazda możemy na krótko przed nadejściem miodobrania przynieść do nadstawki plastry z czerwiem i zawiesić w gnieździe na ich miejscu samą węzę sztuczną; wtedy w gnieź-

dzie pomieści się znaczniejszy zasób powietrza).

e) Niektórzy radzą zawiesić w gnieździe po nadejściu pory cieplejszej jeszcze przed miodobraniami *kilka plastrów, znacznie grubszych od zwykłych* plastrów gniazdowych. Belecza górna w ramce takiego plastra powinna mieć nie 3,6 cm., lecz 3,8 cm. Wtedy pomiędzy plastrami suszu pomieści się większy zasób powietrza, prócz tego zaś próżnia pomiędzy plastrami ułatwi przewiew w gnieździe (Langstroth). W braku ramek o wymiarach tej szerokości beleczek górnych możemy pomiędzy beleczkami umieścić rozpórki stosownej grubości.

f) W celu ułatwienia dopływu powietrza do gniazda *otwieramy* w ulu *wyloty całkowicie*. (Ul powinien mieć wyloty dość długie i wysokie, a przyciem podwójne, t. j. umieszczone w ulu w ten sposób, by jedne z nich znajdowały się tuż nad dnem ula, drugie zaś znacznie wyżej i bliżej powały ramek gniazdowych. Nie dajemy też wylotów w końcu ula, lecz w połowie jego długości, a to w tym celu, aby ułatwić przewiew w całym gnieździe pszczelem).

g) Na porę upalną możemy *usunąć* z ula całkowicie *jeden zatwór* i *założyć* na jego miejsce *siatkę drucianą*, a wtedy powietrze zużyte będzie bez przeszkody ulatniało się z gniazda.

(C. d. n.).

Ks. A. Margoński.

Pasorzyty pszczoły i roju.

Każdy, kto choć parę razy zajrzał do ula, wie, że oprócz pszczoł znaleźć tam można zawsze mieszkańców stałych lub czasowych; są to najczęściej owady dojrzałe lub ich stadja rozwojowe.

Ul zamieszkały przez pszczoły stanowi środowisko specyficzne, wyją-

kowo doskonałe dla usadowienia się w nim różnych nieproszonych gości; dzieje się to dzięki stałej, dość wysokiej temperaturze, sprzyjającej na ogół rozwojowi większości owadów, w nim zaś gwarantującej przetrwanie zarówno formom dojrzałym, jak larwom i poczwarkom.

Istnienie takich „gości“ obserwowano we wszystkich społeczeństwach owadów: zarówno wśród mrówek, której to sprawie poświęcono wiele badań, jako też u os, trzmieli i pszczoł dzikich. Każdy więc rój pszczeli posiada własną faunę, składającą się przeważnie z owadów, które żyją bądź to na dnie ula wśród śmieci i odpadków, bądź to na plastrach i ścianach ula, a wreszcie na ciele, czy też wewnątrz ciała pszczoły i czerwiu. Jak widzimy, różnorodność jest znaczna.

Cały ten zespół owadów, z jakimi mamy do czynienia w ulu, objąć możemy nazwą „pasorzytów“; będą to pasorzyty pszczoły, jako osobników, oraz pasorzyty roju, życie których odbywa się kosztem środowiska pszczelego.

Poza pasorzytami pszczoły i roju, mamy jeszcze do czynienia w pszczelnictwie z kategorją tak zw. wrogów pszczelich, o których pomówimy osobno. Granice między temi dwiema kategorjami da się przeprowadzić łatwo, oczywiście jedynie na podstawie ekologicznej, to znaczy warunków życiowych.

Pasorzyty pszczoły i roju przedstawiają dział znacznie bardziej ciekawy dla pszczelarza, gdyż życie ich i rozwój wiąże się ściśle z życiem pszczoły. Niektóre z tych owadów, jak znana wszystkim pszczelarzom tak zw. „wesz pszczela“, tak są przystosowane do życia, jakie prowadzą, że poza ulem nie miałyby absolutnie warunków rozwoju.

Wesz pszczela przedstawia nam przykład pasorzyta pszczoły; życie jej

(jako owada dorosłego jedynie) odbywa się kosztem osobnika pszczelego.

Inne z tych owadów, związane ekologicznie ze społeczeństwem pszczelem, jako całością, są zależne od całości kształtu warunków, wytworzonych przez rój pszczeli. Do takich „pasorzytów roju“ zaliczamy, między innymi, znaną ogólnie motylicę pszczelą, larwa której żywi się wyłącznie woskiem i odpadkami z ula, a owad dorosły składa jajka jedynie w ulu, lub na przechowywanych plastrach woszczyny. Niektóre z pasorzytów roju są tem ciekawe, że są związane z życiem pszczoły jedynie w pewnym, ściśle określonym stadium rozwojowym. Tak się rzecz ma, na przykład, ze spotykaną często na grzbiecie pszczoły larwą maika.

Sprawa pasorzytów pszczelich nie jest dotychczas dostatecznie zbadana zarówno z punktu widzenia naukowego, jak też i praktycznego w zastosowaniu do pszczelnictwa. Nie mamy dotąd w żadnym języku pracy, która traktowałaby tę sprawę wyczerpująco; po polsku zaś nie napisano dotąd nic więcej, jak o tem wiedział prof. Ciesielski. A przecież było to już tak dawno!

Chciałabym bardzo, aby te skromne wiadomości, które zdołałam zebrać w tej sprawie, mogły stać się zachętą do dalszych badań w tym kierunku, a także rozbudziły zainteresowanie pszczelarzy temi „gośćmi“ pszczelimi, które chcąc nie chcąc hodują w swych ulach.

(C. d. n.)

Jadwiga Guderska.

POSTĘPEK SĄDOWY W SĄDACH BARTNYCH.

Postępek sądowy bartny rozwijał się w sposób rodzimy, swoisty. Dla tego też cały szereg instytucji prawnych jest mało rozwiniętych, gdyż wpływy i oddziaływania obce były

minimalne. Jednakże wpływy praw obcych dają się widzieć w prawie bartnem. Zarówno w „Prawie...“ Niszczyckiego, jak i w „Porządku...“ Skrodzkiego odczuwamy wpływ pol-

skiego prawa ziemskiego (Rawita-Gawroński, „Studja i szkice historyczne“, Lwów 1900, 104; Skrodzki § 4). Na „Porządek...“ Skrodzkiego wywiera wpływ prawo niemieckie—chełmińskie (Skrodzki § 83; por. ustęp: „ius Culmense demonstrat“); wpływ prawa chełmińskiego uwidacznia się zwłaszcza w surowości prawa bartnego.

Prawo bartne wytworzyło się w sposób zwyczajowy (por. Rawita-Gawroński, op. cit., 99, 101 i sq.; Wójcicki K. Wł., Biblioteka starożytna pisarzy polskich, Warszawa 1854, t. IV, 219) drogą długoletniego zwyczaju, ściśle zachowanego (inveterata consuetudo tenaciter servata). W całym szeregu ustępów obu kodyfikacji wyraźnie wskazywany jest wpływ dawnych zwyczajów (np. Niszczycki, § 31; Skrodzki, przedmowa).

Cechą prawa bartnego, a w szczególności prawa procesowego jest wielka surowość, właściwa prawom zawodowym (cechowym) i będąca przejawem wpływu prawa chełmińskiego. Surowość ta objawia się w często szafowanej karze śmierci, czasem kwalifikowanej (np. wyprucie trzewi), w wysokich karach pieniężnych za stosunkowo małe przewinienia itp.

W porównaniu z prawem powszechnem polskiem, a jeszcze więcej w porównaniu z innymi średniowiecznymi prawami Europy Zachodniej jest proces bartny mało formalistyczny. Natomiast dostrzec możemy występujący moment symbolizmu (Skrodzki § 1).

Z istoty swojej było prawo bartne prawem, otaczającym poszczególne rzeczy specjalną pieczęcią, a tem samem karząc surowo pewne czyny, popełnione w zamiarze naruszenia tych rzeczy (np. kradzież pszczół, zniszczenie drzewa pszczelnego, zabranie narzędzi bartników). Jeśli dodamy do tego pewne wymogi, stawiane przy przyję-

ciu do gminu bartnego (por. np. Niszczycki, wstęp) — to będziemy mieli nową cechę prawa bartnego, mianowicie pierwiastek, cechujący prawa zawodowe, cechowe.

W przeciwieństwie do prawa polskiego, powszechnego, które miało silnie wyodrębniony proces egzekucyjny (por. Rafacz, Dawny proces polski, Warszawa 1925, 200) postępek bartny nie zna wyodrębnionego postępowania egzekucyjnego. Natomiast w porównaniu z prawem polskiem XVI czy XVII wieku jest znaczna różnica, o ile chodzi o zasady jawności i ustności procesu. Proces bartny zachował więcej cech ustności i jawności, aniżeli proces polski, choć i ten ostatni hołdował tym dwom zasadom (por. Kutrzeba, Dawne polskie prawo sądowe w zarysie, Lwów 1921, 59; Rafacz, op. cit., 4—6).

Dalszą charakterystyczną cechą prawa bartnego jest wyodrębnienie spraw cywilnych od karnych, co zaznacza się szczególnie silnie w postępowaniu sądów rugowych i w postępowaniu egzekucyjnym.

Nie mniej charakterystyczną dla prawa bartnego, a w szczególności postępowania egzekucyjnego jest samopomoc gminu bartnego.

Oczywiście, samopomoc, im dalej w średniowiecze, tem silniej się objawiała (Skrodzki § 84), ale i jeszcze w XVI—XVII wieku ujawniają się jeszcze szczątki samopomocy (Niszczycki, § 45).

Reasumując stwierdzamy, że cechami prawa bartnego są: zwyczajowość, rodzinność, surowość, zawodość, wyodrębniony proces egzekucyjny i wyodrębnienie spraw cywilnych od karnych, jawność, ustność i samopomoc oraz wpływy prawa ziemskiego i chełmińskiego.

Jerzy Rundstein.

Zbiór nasion drzew miódodajnych i ich siew.

Do najważniejszych, t. j. najpospolitszych u nas drzew miódodajnych należą: akacja, lipa, klon, jawor, nie licząc drzew owocowych. Hodowla drzew miódodajnych jest bardzo łatwa i należałoby wyzyskać tak popularne dzisiaj święta sadzenia drzew do upiększenia dróg drzewkami miódodajnymi. Nauczyciele ludowi, ogrodnicy i pszczelarze mogliby w tym względzie wiele zrobić.

Zbiór nasion drzew leśnych i parkowych bardzo się opłaca, zwłaszcza, że w obecnym roku drzewa te silnie obrodziły¹⁾.

Akacja biała (*Robinia Pseudoacacia*). Owoce w postaci długich strączków dojrzewają w październiku, zbierać należy późną jesienią, po opadnięciu liści, suszyć i łuszczyć. Nasiona w ten sposób zebrane przechować w skrzynkach, pomieszane z piaskiem, lub w większych ilościach w workach, w niezbyt suchem i przewiewnym miejscu. Nasiona akacji tracą siłę kiełkowania po 2—3 latach. Siał najlepiej z końcem kwietnia lub początkiem maja. Przed zasianiem ziarna dobrze namoczyć, a po zasianiu w rowki przykryć ziemią na 1—2 cm. Po 5—6 dniach nasiona kiełkują i, o ile nastąpią dnie mroźne, młode roślinki mogą wymarznąć, przeto należy je ochraniać. Jednolatki przesadzić i prowadzić na drzewka.

Lipa małolistna (*Tilia parvifolia*) posiada nasiona w postaci małych, okrągłych, brunatnych orzeszków. Dojrzewają one w październiku, opadają zaś w końcu zimy. Zbierać z drzew w czasie opadania liści.

Lipa wielkolistna (*Tilia grandiflora*) orzeszki ma znacznie większe od poprzedniej, szare, pięciokątne, zaraz po dojrzewaniu w październiku opadają razem z liśćmi na ziemi.

Nasiona obydwu lip zbiera się oddzielnie i przechowywa w dole lub skrzyni, pomieszane z piaskiem. Nasiona lipy w ten sposób przechowane, siał następnej jesieni w rowki i przysypać ziemią na 1—3 cm. grubości. Uważać przytem należy, aby grządki były ocienione, gleba dobrze wycyszczona i odpowiednio wilgotna. Lipa bowiem w swej młodości bardzo dobrze rośnie w cieniu i potrzebuje częstego podlewania. Jednolatki przesadzić na odległość 30 cm., również w miejsce ocienione, w glebie wilgotnej. Z nasion lipy można robić oliwę, bardzo smaczną, w niczem nie ustępującą prawdziwej.

Każdy pszczelarz powinien hodować lipę i starać się, by młode drzewka użyte były do obsadzenia dróg w czasie świąt sadzenia drzew.

Klon jawor (*Acer pseudoplatonus*). Nasiona tego drzewa dojrzewają w październiku, wisząc jakiś czas na drzewie. Skrzydłaki wiszą długimi gronami, które w osadzie swej są silnie zwężone i nachylone względem siebie pod kątem prostym, ziarna poszczególne silnie wypukłe.

Klon pospolity (*Acer platanoides*). Nasiona dojrzewają nieco wcześniej od jaworowych i zaraz opadają na ziemię. Skrzydłaki małe, w nasadzie zwężone, prawie równowąskie ze skrzydłami, silnie spłaszczone, nachylone pod kątem rozwartym.

Te dwa gatunki klonów zasługują na szczególniejszą uwagę ze względu na korzyści, jakie daje ich drewno, które jest poszukiwane w stolarstwie,

¹⁾ Większe ilości zebranych nasion zgłaszać można do Naczel. Związku Organizacji Pszczelniczych, Warszawa, Emilji Plater 10.

snycerstwie, kołodziejstwie i t. p., a przytem kwiaty dają pszczołom duży, wczesny pożytek na wiosnę.

Skrzydłaki (ziarna wraz ze skrzydełkami) obydwu klonów zbiera się, obrywając je rękami, strząsając na płachtę, albo przy większej obfitości zgrabiając opadłe na ziemię. Po zebraniu i wyczyszczeniu nasion z liści, rozciąga się je w ciekłą warstwę i po przeschnięciu wysiewa w rowki, lub sadi co 3—4 cm., zagłębiając skrzydłaki na 2—3 cm. w ziemię. Lepiej siać w jesieni, aniżeli na wiosnę. O ile jednak siew ma nastąpić na wiosnę, należy nasiona klonów przechować w paczkach, lub lepiej w dołach, pomieszane z piaskiem. W workach zaś przechowane, zwłaszcza w zbyt suchym i przewiewnym miejscu, po zasianiu na wiosnę, albo słabo i nierównomiernie kiełkują, albo wschodzą dopiero w rok po zasiewie. Nasiona

świeżo zebrane mają 70—80% siły kiełkowania, przechowane zaś do wiosny zaledwie 50—60%. Jednoroczne siewki, które często na dobrej glebie dochodzą 50—70 cm. wysokości, należy przesadzić i pielęgnować do 3—4 roku życia, następnie, jako drzewka, użyć do sadzenia.

Nasiona jawora i klona, zebrane w większej ilości i należycie przechowane, zawsze łatwy zbyt znajdują. Cena ich w handlu waha się od 1 zł. 50 gr. do 3 zł. za 1 kg. skrzydłaków, lipy zaś i akacji, ze względu na małe ich stosunkowo zapotrzebowanie, są znacznie droższe.

Nasion innych drzew miododajnych nie opłaca się w większych ilościach zbierać i siać, gdyż nietylko wartość ich gospodarcza jest mała, ale i nie dają tyle pożytku dla pszczół, przy sprzyjających okolicznościach, co wyżej wymienione.

W. Wiąbecki.

Kredyty pasieczne.

Zarząd N. Z. O. P. uzyskał od Dyrekcji Państwowego Banku Rolnego daleko idące obietnice udzielenia kredytów na cele związane z rozwojem pszczelnictwa w Polsce. Szczegóły udzielania kredytów opracowują się, narazie zaznaczyć możemy, że kredyt będzie się dzielił na inwestycyjny (na zakładanie i poprawę pasiek) z paroletnim terminem spłaty, zaliczkowy pod zastaw niejako miodu, aby uzyskać zań lepsze ceny, z terminem paromiesięcznym i na podkarmianie pasiek z kilkumiesięcznym terminem spłaty.

Kredyty będą udzielane po wydaniu opinii przez organizacje pszczelnicze, w skład N. Z. O. P. wchodzące, członkom tychże organizacyj. Dzięki tym kredytom uruchomimy kilka wy-

twórni uli i przyborów pasiecznych, gdzie pod naszym ścisłym dozorem fachowym wykonane przedmioty pasieczne będą bez zarzutu, bo dotąd dostarczane przez zakłady pszczelnicze, szczególnie ule, pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

Kredyt inwestycyjny udzielany będzie przeważnie w naturze, t. j. ulach i przyborach, chcący przeto ubiegać się o uzyskanie pożyczki na ten cel powinni wcześniej zgłaszać się z tem przez miejscowe organizacje do N. Z. O. P., ul. Emilji Plater 10, abyśmy mogli odpowiednią ilość potrzebnych przedmiotów przygotować.

Bliższe szczegóły podamy po ostatecznym ułożeniu się z Dyrekcją Państwowego Banku Rolnego.

St. B.

Pszczelnictwo na Targach Północnych w Wilnie.

Pod protektorem Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, a przewodnictwem Komitetu Honorowego z wojewodą wileńskim Władysławem Raczkiewiczem na czele i Komitetu Wykonawczego z prezydentem miasta Wilna, Józefem Folejewskim, jako prezesem, otwarto w dniu 18 sierpnia pierwsze „Targi Północne w Wilnie”. Mieszczą się one w najpiękniejszej dzielnicy Wilna i zajmują teren ogrodu Bernardyńskiego oraz parku im. gen. Żeligowskiego. Uroczystość otwarcia poprzedziło nabożeństwo, odprawione przez J. E. arcybiskupa - metropolitę Jałbrzykowskiego w asyście kapituły. Otwarcia Targów dokonał w imieniu P. Prezydenta Rzeczypospolitej minister kolei Kühn.

O wielkiem zainteresowaniu Targami świadczy fakt, że w pierwszym dniu zwiedziło je około 10 tys. osób.

Jak widać z wykresów, ziemia Wileńska posiada 7,922 pszczelarzy z 32,995 ulami różnych systemów, a mianowicie: kłód 55,3%, Lewickiego 22%, Dadanów 10,4%, innych 12,3%.

Pszczelnictwo na Targach północnych, prócz kilku osób prywatnych, reprezentowały: Związek Kółek i Organizacji Rolniczych ziemi Wileńskiej, Tow. Pszczelnicze ziemi Wileńskiej, Sekcja Ogrodniczo-Pszczelnicza w Lidzie, Koło Kolejowców Miłośników Pszczelnictwa w Wilnie, oraz Białoruskie Tow. Kooperatywne „Pszczola” w Wilnie. Tow. Pszczelnicze posiada swego instruktora, jednakże ani instruktora, ani wystawców nie było przy swoich ekspozycjach, które porozmieszczano po różnych pawilonach i ubikacjach tak, że trudno je było odnaleźć. Kiosk pszczelarski bardzo piękny, kryty słomą, za szczupły zresztą, aby pomieścić wszystkie rozrzucone ekspozycje,

naty, usprawiedliwia takie, a nie inne zorganizowanie pszczelnictwa na Targach Północnych.

W trzech głównych grupach, t. j. kiosku, pawilonie i ubikacjach P. K. P. (gmach po-bernardyński), wystawiono miodarki różnych systemów, topiarki, naczynia na miód, prasę do wosku, kilkanaście maleńkich słoików miodupatoki, nieco sztucznej węzy i innych drobnych narzędzi. Najwięcej wystawionych było uli, wszystkie prawie systemu Dadant'a-Blatt'a konstrukcji p. Szalkiewicza z modyfikacjami. Obok kiosku pszczelarskiego ustawiono kilka dadanów z pszczołami, uliki maticzne i grządki z roślinami miododajnymi hodowli p. K. Szalkiewicza. Jestem wprowadzić słabym botanikiem, jednak zdaje mi się, że niektóre nazwy nieco inaczej brzmią, nie było jednak nikogo, koby mnie objaśnił w tej sprawie.

Ule konstrukcji p. Szalkiewicza czytelnicy znają, więc nie opisuje ich. Z pośród drobnych wystawców na uwagę zasługują dadany konstrukcji p. Stefana Amsztejna z Rosi powiatu Wołkowyskiego, zbudowane z dychty, o przedniej i tylnej ścianie futrowanej sieczką. Jako bardzo praktyczną nowość zastosowano tu obniżenie na 45 mm. od ramek i ucieplenie dna w miejscu zimowania kłębu pszczoł, oraz zastosowania futrowanych desek odgradowych. Bardzo praktycznie skombinowaną jest półruchoma nadstawka z dychty; daszek płaski, kryty blachą. Z tyłu ula jest otwór do umieszczenia zewnętrznej podkarmiaczki, wymiatania śmieci, wentylacji i osuszania ramek w transportówce, którą się z tym otworem łączy odpowiednim łącznikiem.

Były jeszcze ule francuskie, podobne do młynka zbożowego, kłody,

ale nigdzie naszego rodzimego, a najwięcej z ramowców rozpowszechnionego ula Lewickiego, jak również Warszawskiego nie było ani jednego! Jak na 32;995 pni pszczoł miodu było zamało, a wosku ani jednej bryły.

Dość licznie reprezentowaną była polska literatura pszczelarska. Między innymi widzieliśmy książki: „Nauka koło Pasiek z informacjami Pana Walentego Kąckiego“, Wilno 1821; „Przewodnik do Hodowli Pszczoł“ przez Jana Sikorskiego, Wilno 1854; „Pszczelarz Litewski“ ks. Ambrożewicza, 1893.

Pitnych miodów również nie było wiele, zato więcej ich znalazło się w pawilonach z napojami alkoholowymi. Nie było też walców, ani prasek do węzy sztucznej.

W pawilonie Dyrekcji Lasów Państwowych umieszczono kłodę sosnową (dziupło) wraz z przynależnościami: dłuźnią, leżmą (nazwa miejscowa),

t. j. sznury z ławeczką i kobiałką z łyka na platry. Drugą kłodę-leżaka widzieć można było na wystawie regionalnej.

Braki w zorganizowaniu i doborze eksponatów napewno zostaną usunięte na przyszłych Targach Północnych, tembardziej, że zainteresowanie hodowlą pszczoł jest znaczne, a z materiałów statystycznych i wykresów okazuje się, że praca nad podniesieniem pszczelnictwa prowadzoną jest bardzo intensywnie i z zapałem, lecz brak do niej odpowiedniej ilości sił wykwalifikowanych. Zresztą wiadomo, że każdy początek jest trudny.

Na tem kończę moje luźne uwagi o pszczelnictwie na Targach Północnych, życząc braci pszczelarskiej ziemi Wileńskiej pomyślnego rozwoju zaczętego dzieła na naszej słodkiej niwie pszczelarskiej.

W. Wiązecki.

Pszczelnictwo na Wystawach w Wilnie, Łucku i Targach Wschodnich we Lwowie.

W Wilnie tamtejsze Towarzystwo Pszczelnicze zorganizowało b. ładnie dział pszczelniczy na I Targach Północnych i Wystawie Rolniczej. Ekspozycje pszczelnicze mieściły się częściowo w specjalnym pawilonie, zbudowanym w kształcie sнопów zboża, częściowo zaś w pawilonie rolniczym. Szczególnie dużo pracy włożył przy organizowaniu działu pszczelniczego instruktor pszczelniczy ziemi Wileńskiej p. Żukowski.

Pomiędzy eksponatami pszczelniczymi na pierwsze miejsce wysuwały się ule i przybory pasieczne, wykonane przez brata Zniszczyńskiego z tamtejszego zakonu Misjonarzy. Lepiej wykonanych uli Dadant'a, jak przez brata Zniszczyńskiego, jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć: wykonanie nadzwyczajnie czyste, wymiary jaknajści-

ślej utrzymane. Z przyborów pasiecznych, wykonanych przez tegoż, na szczególniejszą uwagę zasługuje nadzwyczaj prosta podkarmiaczka do poddawania z góry pokarmu, stołek do narzędzi pasiecznych, prasa na woszczynę, kłateczka cylindryczna i przenośna podstawa pod podkurzacz w czasie pracy w pasiece, który najczęściej stawia się na ulu i wypala dziury w drzewie.

Obok rozłożone były różne przedmioty pasieczne i książki znanego w całej Polsce pszczelarza i naszego cennego współpracownika p. K. Szalkiewicza z Wilna. Zwracały uwagę dwie świeżo wyszłe z druku książeczki tego autora: „Podręcznik do racjonalnego pszczelnictwa“ i „Ul uniwersalny“ (Dadant'a-Blatt'a). Ostatni tytuł ogromnie nie udał się autorowi, na ten tytuł



Część pasieki inspektora szkolnego L. Kozikowskiego w Brodnicy (Pomorze).

nawet i amerykanie nie zgodziliby się, gdyż i tam więcej ule Langstroth'a (Root'a), niż Dadant'a, są w użyciu.

Obok tego pawilonu ustawione były ule z pasieki Towarzystwa Pszczelniczego, wykonane niezbyt dokładnie w miejscowym więzieniu, oraz dobór roślin miododajnych, szkoda tylko, że w nazwach tych ostatnich przez przeoczenie wkrađło się parę omyłek.

W pawilonie rolniczym ułożone były różne przybory i produkty pasieczne, oraz wykresy statystyczne stanu tamtejszego pszczelnictwa, a także wykazy pożytku, zebrane na podstawie ważenia ula w pasiece p. Szalkiewicza i brata Zniszczyńskiego.

W zbiorze uli zwracały jeszcze powszechną uwagę ule „automaty“, wzorowane na „francuskich“ ulach, jak głosił napis, a wykonane w majątku jednego z okolicznych większych właścicieli ziemskich, p. Slizienia. Ramki w tym ulu były u dołu zwężone w kształcie sera, cała automatyczność zasadza się tutaj na spadaniu śmieci pod ul wylotem, w dniu

ula urządzonym. Nadzwyczaj pomysłowo i dokładnie były wykonane ule z dychty przez p. Amsztajna. Nasunęła mi się na myśl uwaga, jak pożyteczne wyniki wydałaby praca p. Amsztajna, gdyby tyle pomysłowości był włożył w celu uproszczenia budowy ula Dadant'a, co włożył przeciwie — w skomplikowanie tego wyróżniającego się swoją prostotą systemu.

Sądzenie odbyło się w dn. 28 sierpnia. Do składu Komisji sędziowskiej należeli pp.: J. Brensztejnowa, St. Brzóska, Żukowski, Bułkowski. Najwyższa nagroda została przyznana br. Zniszczyńskiemu, następna p. K. Szalkiewiczowi.

Korzystając z chwili wolnego czasu, zwiedziłem w towarzystwie pp. Brensztejnowej i Żukowskiego pasiekę brata Zniszczyńskiego w klasztorze Misjonarzy, składającą się z kilkudziesięciu pni w ulach Dadant'a. Pasieka jest nadzwyczaj wzorowo prowadzona, zaopatrzona we wszystkie przybory, obok składzik na przechowywanie plastrów miodu, narzędzi; w drugim pomie-



Wycieczka pszczelarzy brodnickich do pasieki p. Owczarczyka w Tamie Brodnickiej (Pomorze).

szczeniu—pracownia stolarska, w której sam brat Zniszczyński wyrabia ule przy pomocy heblarki i piły cylindrycznej (tak jedną, jak i drugą sam zbudował). Zimuje się pasiekę w lochach pod kościołem, co stanowi nadzwyczaj dobrą zimowle.

Brat Zniszczyński poczęstował nas przewybornym miodem owocowym własnego wyrobu. W dłuższej pogawędce dowiedziałem się, że brat Z. pszczelnictwa nauczył się w Warszawie na kursach ogrodniczo-pszczelniczych (Wiejska 12) z wykładow ś. p. K. Wernera, od którego i ja w swoim czasie pszczelnictwa się uczyłem.

*

W Łucku na Wojewódzkiej Wystawie Rolniczej, otwartej w dniu 2 września, ekspozyty pszczelnicze zgrupowane były w dwóch salach pawilonu rolniczego. Organizowaniem tego działu zajmowała się głównie sekcja pszczelnicza Wojew. Związku Kółek Rolniczych na Wołyniu, a właściwie tego związku inspektorka pszczelnictwa p. Irena Szczypiorska i tylko dzięki jej pracy i wpływom dział ten dosyć okazał się przedstawiał.

Na pierwszy plan w tym dziale wysuwały się okazy p. E. Radomskiego z Kłewania: woszczyna sztuczna, ule, przybory pasieczne, wśród których na szczególniejszą uwagę zasługiwała miódarka, wykonana przez p. E. Radomskiego i tak urządzona, że część ramek ustawia się promienisto i miód z obydwóch stron odrazu wylata, a część zwyczajnie. P. Radomski otrzymał najwyższą w tym dziale nagrodę—medal brązowy Min. Rolnictwa.

W tej samej sali pomieszczone były bardzo ciekawe wykresy statystyczne stanu pszczelnictwa na Wołyniu, podane przez Wołyński Związek pszczelniczy, oraz wykresy z pasieki braci Perchorowicz z Dubna. Na osobnej tablicy wykazane były dzieje pasieki, która znajduje się w rękach tej rodziny od 122 lat; największe wahania wy-

kazywały okresy wojen, powstania i innych zamieszek. Oddzielnie wykazana była wydajność tej pasieki w ciągu ostatnich dziesięciu lat: najlepszy był rok 1927, najgorszy bieżący, gdyż dał straty.

W drugim pokoju rzuciły się w oczy ekspozyty spółdzielni pszczelniczej w Łucku, firmy „Woszczyna“ pp. Wajsmiana i Halberstata w Radziwiłowie i Lankoffa ze Lwowa walce do węzy i miód pitny, sprzedawany na lampki, co cieszyło się nawet ogromnym odbytem. Pp. Wajzman i Halberstat przedstawili b. pomysłowo dość duże ilości dobrze wykonanej węzy sztucznej, demonstrowali też wyrób węzy na walcach p. Lankoffa, na których mieli wykonać 16.000 kg. węzy, a mimo to walce były w zupełnie dobrym stanie. P. Lankoff otrzymał duży medal srebrny C. T. R., a firma „Woszczyna“ mały srebrny Wołyńskiego Tow. Rolniczego.

Nadmienić muszę, iż nigdzie nie spotkałem się z tak racjonalnie postawionem sądzeniem, jak na tej wystawie. Po ukończeniu prac poszczególnych Komisji we wszystkich działach wystawy, odbyło się posiedzenie prezesów wszystkich sekcji i tu nastąpiło właściwe przyznanie nagród. Racjonalny kierunek obradom nadał przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa naczelnik Wydziału Rolnego w wojew. wołyńskim p. Żurakowski: na jego wniosek zapadła uchwała, że nie może być przyznana nikomu wyższa nagroda, jeżeli przedtem nie otrzymał niższej nagrody, t. j., że medal brązowy może otrzymać tylko ten, co już ma list pochwalny, srebrny zaś ten, co ma brązowy i t. d. Dotąd wogóle nagrodami, jak medale i dyplomy, z nadto szafowaliśmy, wystawca bowiem wysoką odznaczony nagrodą, już nie ma interesu brać udziału w innych wystawach.

*

Na Targach Wschodnich byłem w dn. 9 i 10 września na okazji zebrania Rady Delegatów Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie, które odbyło się 9/IX, przy udziale 25-ciu uczestników. Pomiedzy innymi sprawami omawiano udział M. Z. P. w Wystawie Wszechślowiańskiej w Poznaniu w 1929 r. Postanowiono przyjąć jaknajszerszy udział, składki na urządzenie wystawy mają uchwalić wszystkie oddziały M. Z. P. na swoich zebraniach.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa zbytu miodu i różnicy w cenach między miodem z nizin i gór; ostatni dziela jeszcze na górski i wysokogórski. Dzięki temu, że spółdzielnia „Pszczoła“ we Lwowie płaci za miód wysoko-górski b. wysokie ceny, bo 5 zł. za kilogram, stał się odrazu ogromny urodzaj na taki miód: prawie wszyscy dostawcy mają tylko górski miód do zbycia. Tymczasem miód prawdziwie górski w tym roku jest bardzo ciemny, o wiele ciemniejszy, niż hreczany, podobno z powodu dużej domieszki miodu ze spadzi jodłowej, która w niebywałej ilości miała wystąpić w okolicach górskich. Przeprowadzenie standaryzacji miodu powierzono Naczelnej Organizacji Pszczelniczej w Warszawie; pierwszym krokiem ku temu jest zbieranie próbek

miodu z całego kraju na Wystawę w Poznaniu.

Po zebraniu Małopolsk. Związku Pszczelniczego odbyło się kilkuminutowe posiedzenie dawniejszego Lwowskiego Związku Pszczelarzy, który postanowiono prawie jednogłośnie zlikwidować. Nie godził się na to i protestował właściwie tylko p. inż. Pawłowski w imieniu swoim i Krakowskiego Związku Pszczelniczego; dowodzona jednak p. Pałowskiemu, że nie ma głosu z powodu niewpłacania składek na rzecz Lwow. Związku Pszczelarzy przez Tow. Pszczelnicze w Rudniku nad Sanem, którego on jest przedstawicielem i delegatem.

Na Targach Wschodnich urządzone były II-gie Targi miodowe, w których udział przyjęła tylko spółdzielnia „Pszczoła“ i p. Bieliński, właściciel dużej pasieki pod Zbarażem. „Pszczoła“ sprzedawała miód-patokę w słoikach i puszkach, oraz miód pitny na kufelki i kieliszki; ostatni takim cieszył się w dniu niedzielnym powodzeniem, że przy kilku stolikach nie nadażono nalewać.

Przy sposobności odwiedziłem wytwórnię walców p. Lankoffa, gdzie przy miłej pogawędce i serdecznej gościnności gospodarstwa szybko minęły chwile, pozostające do odejścia pociągu do Warszawy. St. B.

Głosy o Kalendarzu Pszczelarskim na rok 1928

opracowanym przez Jana Kretczmera, instruktora N. Z. O. P.

Po raz drugi zawitał miły ten gość do naszej redakcji. Gdy przed rokiem po raz pierwszy wyszedł w świat szeroki, nie przypuszczał może, że znajdzie wszędzie tak serdeczne przyjęcie. Przychylnie, a nawet pochlebne orzeczenia tak krajowej, jak i zagranicznej prasy pszczelarskiej i rolniczej, złoty medal, którym został jego zacny autor nagrodzony na Wszechśł. Wystawie w Pradze w roku ub., a przedewszy-

stkiem w krótkim czasie wyczerpany nakład, to dowody, że Kalendarz ten stoi faktycznie na bardzo wysokim poziomie. Powodzenie uwydatnia się jeszcze lepiej w tem, że zapotrzebowanie przed ukazaniem się Kalendarza było trzykrotnie większe, aniżeli zesłoroczny pierwszy nakład.

Format tegorocznego Kalendarza Pszczelarskiego jest bardzo dogodny, o wyglądzie estetycznym. Treść zo-

stała rozszerzona, umieszczono szczegółowy pogląd na organizację pszczelnictwa w Polsce, piśmiennictwo pszczelarskie i t. d.

Nader niska cena robi ten Kalendarz przystępny nawet dla najbiedniejszego pszczelarza, któremu będzie cennym poradnikiem i pamiętnikiem.

Szkoda tylko, że z powodu dłuższej choroby szan. autora, Kalendarz ukazał się w opóźnionym terminie. W III wydaniu, które się ukaże z pewnością już w grudniu r. b., życzylibym sobie, zamiast wzorów do zapisywania spostrzeżeń o stanie pogody, przybytku i ubytku miodu i t. d., tabele do zapisywania na wszystkie 12 miesięcy. Skorowidz ułatwiłby także orientację w bogatej treści.

Wiktor Widera.

(„Bartnik Wielkopolski“).

*

Na półkach księgarskich pojawił się Kalendarz Pszczelarzski, jako drugi rocznik. Kalendarz ten tak pod względem treści, jako też i szaty zewnętrznej oraz formy znacznie przewyższa wydanie pierwszego rocznika, co witamy z prawdziwą radością. Wiele usterek zostało usuniętych, dodano wiadomości o ruchu pszczelarstwie i organizacjach w Polsce. Znajdują się też pewne niedokładności, których jednak trudno uniknąć, a rzeczą pszczelarzy będzie udzielić na ten temat swych uwag, bo każdemu powinno zależeć na tem, aby Kalendarz nasz był jaknajlepszym pod każdym względem. Z pewnością autor tego nader pożytecznego poradnika nie poczyta nam za złe, jeśli ośmielimy się w późniejszych zeszytach wyrazić pewne nasze życzenia co do przerobienia treści Kalendarza, o co zresztą w przedmowie sam autor prosi. Za tę pożyteczną pracę należy się autorowi pełne uznanie, a naszemu Naczelnemu Związkowi wdzięczność za dołożenie starań w wydaniu Kalendarza.

(„Bartnik Postępowy“).

Wydawnictwa pszczelarzkie w stosunku do wzrastającego rozwoju u nas pszczelnictwa są rzadkie. Bartnicy odnoszą się zawsze do nowości z pewnym uprzedzeniem. Tem więc większa zasługa tak autora, jak i wydawcy, że dostarczył pszczelnictwu polskiemu tak brakującego dotychczas, a tak niezbędnego każdemu bartnikowi podręcznika, jak „Kalendarz Pszczelarzski“.

Z zajęciem przeglądam ten Kalendarz i mimo przeszło 20-letniej praktyki zawsze znajduję w nim coś nowego. Rady i wskazówki umiejętnie przeplatają kanwę kalendarzową. W każdym miesiącu wie pszczelarz, co ma robić. Widać przemyślenie i rutynę autora przy fachowej znajomości teoretycznej i praktycznej. Kalendarz zasługuje bezwzględnie na uznanie i rozszerzanie, a to tem więcej, że raz nabyty, może służyć na kilka lat.

W stosunku do pierwszego wydania w r. 1927 nowy Kalendarz na rok 1928 odznacza się olbrzymim postępem w kierunku dodatnim.

Jeśli w następnym wydaniu jaśniejsze będą zestawienia i ściślejsze daty, oraz baczniejsza korekta, stanie się on idealnym podręcznikiem każdego pszczelarza, przewyższając kalendarze pszczelarzkie zagraniczne.

Sama forma Kalendarza, celowo ujęta, przyczynia się do podniesienia tego miłego i pożytecznego podręcznika. Powinien go posiadać każdy pszczelarz. Życzę autorowi i wydawcy najszerszego jego rozpowszechnienia.

Kazimierz Bajorek.

*

Za otrzymany swego czasu Kalendarz pszczelarzski bardzo dziękuję. Piękny wygląd zewnętrzny, dobrze obmyślany system zapisków pszczelarzskich i rady praktyczne, tchnące prawdziwą znajomością pszczelarstwa, czynią z niego prawdziwy skarb każdego postępowego pszczelarza.

Szczęść Boże w dalszej pracy!

Józef Watzka.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Z działalności O. Tow. Pszczelniczego w Siedlcach.

POKAZY PSZCZELNICZE.

W dn. 29 czerwca r. b. został urządzony w pasiece p. B. Kisielińskiego w Kisielanach pokaz pszczelniczy. Na pokaz ten przybyło 150 pszczelarzy z okolicy i uczniowie Szkoły Rolniczej z Siedlec w liczbie 50 z p. profesorem Zbrozińskim na czele.

Program pokazu był następujący:

- 1) Ul na wadze;
- 2) Hodowla matek;
- 3) Pszczoły rasy włoskiej;
- 4) Odbiór miodu;
- 5) Sztuczna rójka;
- 6) Ule nadstawkowe różnych systemów;
- 7) Na zakończenie wspólna fotografia.

Zainteresowanie pokazem było bardzo duże oraz serdeczny nastrój wśród pszczelarzy. Puczali i udzielali wskazówek, oprócz właściciela pasieki, pp.: Zbroziński, Gadomski i Bobrzecki.

Po ukończeniu pokazu wykonane zostały zdjęcia fotograficzne grupy uczestników oraz zdjęcia z pasieki.

*

W niedzielę dnia 15 lipca r. b. O. T. P. S. urządziło w Domanicach w pasiece państwa Lańskich bezpłatny pokaz pszczelniczy z programem:

- 1) Przesadzanie pszczół z kłody do ula ramowego;
- 2) Odbiór miodu;
- 3) Ustawienie gniazd na zimę po miodobraniu;
- 4) Zmiana starych i wadliwych matek;
- 5) Przechowywanie miodu.

Dla zademonstrowania i wykonania niektórych punktów programu pokazu sprowadzone zostały modele uli i różne przyrządy i przybory pszczelar-

skie z pasieki instruktora p. B. Kisielińskiego.

Na pokazie pouczali i objaśniali pp.: F. Zbroziński, B. Kisieliński, J. Kulczak i F. Bobrzecki. Rozsprzedają książek i przyborów zajął się p. T. Gadomski. Na pokaz przybyło około 150 okolicznych pszczelarzy.

Zainteresowanie pokazem pszczelniczym było bardzo duże, szczególnie punktem pierwszym programu: przesadzaniem pszczół z kłody do ramowców. (W okolicy Domanic, jak i w samych Domanicach jest jeszcze dużo pszczół w kłodach, więc pomimo nieodpowiedniego czasu postanowiliśmy pszczoły przesadzić).

*

Okr. Tow. Pszczel. w Siedlcach przy wydatnej pomocy Wydziału powiatowego, a przede wszystkim pana starosty Maćkowskiego, urządziło już 7-my z kolei pokaz pszczelniczy w powiecie, który odbył się w Plewkach gm. Królowa Niwa, w pasiece p. Pogonowskiego, w dniu 12 sierpnia r. b. Na pokaz przybyło około 50 okolicznych pszczelarzy.

Na pokaz przywiezione zostały ule i przybory pasieczne z pasieki instruktora p. B. Kisielińskiego. Pan Zbroziński przywiózł ze swej pasieki nadstawki ula Warszawskiego, ślicznie zalane miodem. Z działu handlowego pszczelniczego Towarzystwa dostarczone zostały drobne przybory i podręczniki pszczelnicze. Przemawiali i pouczali pp.: F. Zbroziński, B. Kisieliński, F. Bobrzecki i T. Gadomski.

Zainteresowanie było naogół duże.

Po miłym i gościnnym przyjęciu p. Pogonowskiego zakończyliśmy pokaz, żegnani przez miejscowych pszczelarzy, życzących nam szczęśliwej drogi i jaknajprędszego urzędzenia następnego pokazu.

Panu Pogonowskiemu za miłe i gościnne przyjęcie w imieniu uczestników pokazu i Okr. Tow. Pszczelniczego składam serdeczne dzięki.

*

Na jednodniowych pokazach hodowlanych w Broszkowie i Czuryłach, urządzonych przez Wydział powiatowy w Siedlcach przy współudziale Okręgowego Związku Kółek Rol. w Siedlcach, które odbyły się w dniach 12 i 14 lipca r. b., instruktor pszczelnicy B. Kisieliński wystawił modele uli różnych systemów, uliki do hodowli matek, żywe pszczoły w szklanym uliku obserwacyjnym i wszelkie narzędzia i przybory pasieczne, jako też wykresy z ula na wadze.

Dział pszczelarski miał wyjątkowe powodzenie, co dowodzi, jak dalece ludność interesuje się pszczelnictwem. Przez cały dzień ekspozycje wprost były oblegane jak w Czuryłach, tak i w Broszkowie. To też p. Kisieliński nagrodzony został przez Komisję Sędziów pokazu listem pochwalnym Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych i pieniędzmi w sumie 25 zł., pozatem podziękowaniem od Komitetu pokazu.

WYCIECZKA.

W dniu 5 sierpnia Okręgowe T-wo Pszczelnicze w Siedlcach urządziło wycieczkę do wzorowo prowadzonej pasieki i szkółek drzew owocowych p-ów Giewartowskich w Krynicy, powiatu Sokołowskiego.

Na wycieczkę przybyło około 40 pszczelarzy z okolic powiatu. Zainteresowanie było bardzo duże. Godnemi podziwu były szczególnie nadstawki zalane miodem, które trzeba zaliczyć do rzadkości w ziemi Siedleckiej w roku bieżącym. Jednakowoż, zawdzięczając temu, że pasieka postawiona jest na wysokim poziomie i złożona z bardzo silnych rojów, które podkarmia się sztucznie na siłę, p-wie Giewartowscy otrzymali śliczne rezultaty

ze swej pasieki, w której rój dał przeciętnie 18 kg. miodu.

Cała pasieka, która liczy przeszło 100 uli systemu Warszawskich poszerzonych i Dadant'a Blatt'a, przedstawia się ślicznie. Matki hodują p-wie Giewartowscy w specjalnym ulu, podzielonym na cztery części. Gdy zapytałem p. Giewartowskiego, jak się hodują pszczoły po matkach rasy stepowej chersońskiej, sprowadzonej w zeszłym sezonie od p. Kołodziejczyka, p. G. oświadczył, że przysłane matki były w części trutówkami, a po pozostałych pszczoły są przeważnie rojne i nie odznaczają się żadnymi zaletami, natomiast matki, sprowadzone z Łomianek z selekcji ks. Margońskiego, są nadzwyczaj miodne, nie rojne i niezwykłe pracowite, zalecał je przytem jako najlepsze w swej pasiece.

Ze sprowadzonych matek z Zagrobelli kilka spadło w drodze, w zamian których zostały przysłane drugie. Widocznie zamało było pokarmu na drogę, a znajdujący się suchy kryształ prawdopodobnie wysypali urzędnicy na pocztę.

Po zwiedzeniu pasieki, w której p-wie Giewartowscy udzielali informacji i pouczeń, zwiedziliśmy następnie ogród owocowy na 45 morgach, szkółki drzew owocowych, nadzwyczaj wzorowo prowadzone, oraz gospodarstwo rolne, które nie ustępuje poprzednim działom.

Po pożegnaniu się, rozjechaliśmy się w bardzo miłym nastroju.

W imieniu wszystkich uczestników wycieczki i Okr. T-wo Pszczelniczego składam podziękowanie panom Giewartowskiemu za serdeczne i gościnne przyjęcie.

ZBYT MIODU.

Jedną z najbardziej bolących spraw była kwestja zbytu miodu, który dotychczas pszczelarze zmuszeni byli sprzedawać różnym nieuczciwym wyzyskiwaczom, którzy płacili za miód

bardzo niskie ceny. Obecnie, zawdzięczając cennej inicjatywie pana starosty Maćkowskiego, został urządzony zakup miodu w całym powiecie.

Na skutek prośby Okr. Towarzystwa Pszczelniczego pan starosta polecił dokonywać zakupów Spółdzielni Rolniczo-Handlowej przy ul. Sienkiewicza № 55 w Siedlcach, która na ten cel otrzymała odpowiedni kredyt. Obecnie pszczelarze mają duże udogodnienie, nie potrzebując szukać kupców na miód, za który teraz otrzymują znacznie wyższe ceny w gotówce od wymienionej Spółdzielni.

Okr. T-wo Pszczel. ze swej strony stara się, ażeby miód, dostarczony przez pszczelarzy, był czysty, dobrze zakonserwowany i dojrzaly.

B. Kisieliński.

PROTOKÓŁ

Ogólnego zebrania pszczelarzy w Sokołowie.

W dniu 5 lipca 1928 r., o godz. 1 po południu odbyło się ogólne zebranie pszczelarzy z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie;
- 2) Odczytanie protokołu z posiedzenia Komitetu z dn. 28/VI 1928 r.;
- 3) Przemówienie delegata Naczelnego Związku Org. Pszczelnicznych;
- 4) Wybory członków Zarządu;
- 5) Ustalenie składki członkowskiej;
- 6) Wolne wnioski.

Zebranie zagałę i otworzył członek Okręgowego Towarzystwa Rolniczego p. J. Żółkowski, powołując na przewodniczącego zebrania p. Hardeja, na sekretarza p. Stanisława Głowacza, na asesora Sikorskiego Aleksandra i Molskiego Filipa, poczem instruktorka p. J. Michalska odczytała protokół z posiedzenia Komitetu Organizacyjnego z dnia 28 czerwca r. b., na którym postanowiono zorganizować Wydział autonomiczny pszczelarski przy Okręgowym Towarzystwie Rolniczym

w Sokołowie z warunkiem, że Wydział pszczelarski przy O. T. R. w Sokołowie wejdzie jako członek do Naczelnego Związku Org. Pszczelnicznych. Protokół ten przyjęto bez żadnych zastrzeżeń.

Następnie przewodniczący p. Hardej udzielił głosu p. B. Pustelnikowi, delegatowi Naczel. Zw. Org. Pszczel. w Warszawie, który wyjaśnił cele Towarzystwa Pszczelniczego i korzyści ze wspólnej pracy, jak ułatwienie sprzedaży miodu, wskazówki co do prowadzenia pasiek dawane przez instruktora-specjalistę i t. d. i t. d.

Po przemówieniu delegata proponowano zapisywanie się na członków, poczem przystąpiono do wyboru 7-miu członków Zarządu. Z pośród przedstawionych kandydatów do Zarządu wybrano: Żółkowskiego Józefa, Sikorskiego Pawła, Głowacza Stanisława, Hardeja, Molskiego Filipa, Sikorskiego Aleksandra i Niżnika. Następnie podano kandydatów do Komisji Rewizyjnej, do której weszli: ks. Ścibiorek, Popławski, Jaworowski, Wasilewski i Pawłowski.

Pan Pustelnik podał projekt, by składkę członkowską uchwalić w sumie 4 zł. rocznie, co, mimo różnicy zdań, ostatecznie przyjęto z podziałem na raty półroczne, który zaś z członków będzie chciał zaprenumerować „Pszczelnictwo Polskie“, to ma się zgłosić do Zarządu Wydziału.

Następnie p. Pustelnik zaproponował, by Ogólne zebranie upoważniło Zarząd do urządzania różnych kursów, pokazów pszczelnicznych i t. p., co jednogłośnie przyjęto.

Po zebraniu pozostał Zarząd, by ukonstytuować się. Na prezesa wybrano p. Żółkowskiego, na sekretarza p. Głowacza, na skarbnika p. Molskiego Filipa. Zarząd kooptował instruktorkę p. J. Michalską jako zastępcę sekretarza.

Po zebraniu p. Pustelnik, delegat N. Z. O. P., rozdał okazowe numery

„Pszczelnictwa Polskiego“, oraz polecił do nabywania Kalendarze pszczelnicze na 1928 rok, które pozostawił Wydziałowi w ilości 10 sztuk po 1 zł. 50 gr. sztuka.

Na tem zebranie zakończono.

Przewodniczący *Hardej*.

Sekretarz *St. Głowacz*.

Z Tow. Ogrodniczo-pszczelarzskiego Ks. Cieszyńskiego.

Z ramienia Towarzystwa Ogrodniczo-pszczelarzskiego w Cieszynie odbył się w lipcu b. r. z Zebrzydowicach trzydniowy kurs pszczelniczy, w którym uczestniczyło przeszło 30 młodych i starszych pszczelarzy miejscowych i z dalszej okolicy.

Program kursu był następujący:

- 1) Pszczelnictwo w teorji i praktyce;
- 2) Fizjologia, anatomja i morfologia pszczoły;
- 3) Rasy pszczół;
- 4) Systemy gospodarki pasiecznej;
- 5) Wyrób ula słomianego;
- 6) Wyrób kószki;
- 7) Wyrób sztucznej węzy;
- 8) Zajęcia praktyczne w pasiece.

Kierownictwo kursu oraz główne wykłady objął prof. dr. Tomkiewicz, przy współdziałaniu profesorów: Wałacha i Bogocza.

Wykłady cieszyły się wielkiem zainteresowaniem słuchaczy, którzy brali żywy udział w dyskusji i zapytywali prelegentów o najrozmaitsze kwestje z dziedziny pszczelnictwa. W trzecim dniu zwiedzili kursieści pasieki znanych bartników: p. Rudolfa Kolaczka i p. Jana Damka. W pasiece tego ostatniego mieli sposobność przypatrzeć się zbieraniu do transportówki roja, który właśnie wyszedł z ula i jakby umyślnie czekał na gości. P. DAMEK przyjął gości po staropolsku wybornem winem owocowem własnego wyrobu. Przy tej sposobności przemówił do młodych pszczelarzy prof. Bogocz, podnosząc doniosłe znaczenie dla naszego państwa sadownictwa i pszczelnictwa.

Kurs zakończył prof. dr. Tomkiewicz wykładem o racjonalnej gospodarce pszczelniczej, podkreślając olbrzymie zasługi dla pszczelnictwa polskiego ś. p. prof. Ciesielskiego, którego pamięć uczczono przez powstanie, zaś prof. Bogocz zwrócił uwagę na literaturę i czasopisma z zakresu pszczelnictwa polskiego, polecając do czytania głównie miesięcznik „Pszczelnictwo Polskie“, który jako organ Naczelnego Związku Org. Pszczelniczych publikuje artykuły najwybitniejszych polskich pszczelarzy, o charakterze ściśle naukowym, jak również popularnym.

Pracę około podniesienia pszczelnictwa w Zebrzydowicach i okolicy podjęto założone w b. r. Koło T-wa Ogrodniczo-pszczelarzskiego, którego prezes, nadleśniczy Ludwik Badura, zapalony pszczelarz, obrał właściwą drogę gospodarki pszczelniczej przez obsadzanie dróg drzewami miododajnymi (głównie akacja) i obsiewanie łąk i nieużytków roślinami miodzającymi, oraz przez założenie pasieki doświadczałnej. Praca, oparta na takiej podstawie, rokuje jaknajlepsze nadzieje rozwoju pszczelnictwa i niech będzie wzorem naśladowania dla innych okolic Śląska.

Fr. Bogocz.

Z zebrania pszczelarzy w Wąwolnicy pod Nałęczowem.

W dniu 8 lipca odbyło się w Wąwolnicy, w pasiece p. Patkowskiego zebranie członków miejscowego Koła pszczelarzy, na które przybyło 40 osób. W zebraniu uczestniczył instruktor N. Z. O. P. p. Załęski, który wygłosił referat o głównych czynnościach w pasiece w czasie miodobrania i odbieraniu miodu. Po referacie p. Patkowski, prezes Koła, w swej pasiece demonstrował hodowlę matek w specjalnych ulikach, co zaciekało bardzo zebranych pszczelarzy, którzy naocznie mo-

gli się przekonać, jak ważną rolę odgrywa sprawa hodowli matek w dobrze prowadzonej pasiece, jak również o tem, że przy chęci i zamiłowaniu sprawa wyhodowania matek na użytek własny nie jest rzeczą tak trudną.

Po zebraniu, które przeciągnęło się kilka godzin, zebrani pszczelarze zopatrzyli się w węzę z własnego wosku, którego większą ilość, zgorą 50 kilogramów, zebrał przedtem p. Pre-

zes i dostarczył do N. Z. O. P., który ułatwił przerób jego na węzę o głębokiej komórce.

Zarząd Koła w Wąwolnicy w tym wypadku przysłużył się pszczelarzom tutejszym, ułatwiając nabycie dobrej węzy i potrzebnych narzędzi pasiecznych. Mojem zdaniem mogłyby to naśladować inne zrzeszenia pszczelnicze, organizując w ten sposób przerób wosku na węzę przed sezonem letnim.

Z objazdu pasiek w Częstochowskiem.

(Dokończenie).

W samej Częstochowie zwiedziłem jeszcze kilka pasiek mniejszych.

Pasieka profesora gimnazjum p. Stanisława Barylskiego składa się z kilkunastu uli w połowie systemu warszawskich i w połowie amerykańskich, na które p. Barylski zmienia ule starsze Lewickiego, dostosowując w ten sposób system uli do transportowania ich na odległe pożytki wrzosowe. Jest to pasieka dobrze i z wielkiem umiłowaniem pszczoł prowadzona przez samego właściciela. W pasiece tej widziałem uliki hodowlane na matki systemu Kramera.

Jedna z mniejszych, bo zaledwie z 2-ch uli złożona, jest pasieka p. Młotkowskiego, zapalonego pszczelarza i miłośnika ogrodnictwa, u którego w pasiece tej amatorskiej są wszystkie niezbędne narzędzia pasieczne, tylko ule nabyto starszego typu, o różnych wymiarach ramek, co wielce utrudnia pracę w ulach. Więcej zainteresowania wzbudził we mnie sam teren, na którym pasieka się znajduje, mianowicie ogródek niewielki, ale utrzymany bardzo starannie, gdzie każdy centymetr ziemi jest wyzyskany.

Podobną do poprzedniej, ale w innym stylu jest pasieka p. Kani, członka zarządu Częst. O. T. P., z zawodu ogrodnika, którego ogród o przestrzeni jednej morgi — to prawdziwa szkoła

dla każdego, kto chciałby się uczyć pracy. Jest w nim wszystko: drzewa owocowe, krzewy, precudne kwiaty najszlachetniejszych odmian, a dla pszczołek specjalne działki z roślinami miododajnymi, których nasienie p. Kania aż z Niemiec sprowadza. Znaczący należy, że ten mały ogródek jest jedynym źródłem, skąd p. Kania czerpie utrzymanie dla siebie i swojej rodziny. Pasieka składa się z 4-ch uli systemu warszawskiego własnego wyrobu. Skromna ta pasieka posiada zupełnie dobrą miodarkę i niezbędne narzędzia. W ulach siła duża, matki dobre; w jednym ulu zmieniono matkę starszą.

Pasieka w Zagrodzie Wzorowej przy Jasnej Górze składa się z 7 uli i jako pasieka doświadczalno-poglądowa ma różne typy uli: 2 Warszawskie, 2 Dant'a Blatt'a, 1 Lewickiego, 1 Związkowy, 1 Warszawski poszerzony. Brak w niej tylko naszej rodzimej kłody i kószki, które to zabytki nasze winny w niej na przyszłość znaleźć skromny kącik, by każdy zwiedzający pasiekę miał możliwość zbliżyć się do widzieć i z nich czegoś się dowiedzieć.

Pszczoły — wszystkie włoszki, jak mię informował p. Wiewiórowski, dlatego, że, jako łagodne, bardziej się nadają do takiej pasieki poglądowej. Wewnętrzny stan pasieki znalazłem



Pasieka nauczyciela p. Szarowskiego w Szabku, powiatu Bradnickiego (Pomorze).

taki: 3 roje silne, które przeznaczono do rozrojenia jeszcze w tym sezonie, i 4 roje słabsze, z których 2 rozrojono już w tym roku.

Opiekuje się pasieką Towarzystwo Pszczelnicze w osobie p. T. Wiewiórowskiego, który z powodu nawału pracy nie ma możliwości jej dopilnować. Czy nie byłoby więc wskazaniem, by pasiekę przekazać jeżeli nie instruktorowi, to przynajmniej doświadczonemu pszczelarzowi pod warunkiem postawienia jej na takim poziomie, by się każdy mógł tu czegoś nauczyć?

Zakrótka w tej pasiece byłem, bo zaledwie kilka minut przed odjazdem, ale stan jej obecny uważam za zadawalniający i polecam tę pasiekę pamięci tamtejszych dobrych pszczelarzy — niech się nią szczerze zainteresują. Powiem nawet, że N. Z. O. P. winien też się nią zainteresować i tamtejszej organizacji dopomóc do postawienia tej pasieki na możliwie wyższym poziomie.⁴

Co do typu uli i ich dobrej konstrukcji zaliczyłbym jeszcze pasiekę ks. Marjana Kubowicza, proboszcza w Blachowni, która się składa z 10 uli typu Warszawskiego, budowanych tu

na miejscu b. dobrze według modelu nabytego w Warszawie. Rojów ks. Kubowicz posiada 7, którymi sam osobiście się opiekuje, w ostatnich latach z pewnym jednak zaniedbaniem, ponieważ jest zajęty budową ładnego kościoła, który wykończy. Pasieka jest prawidłowo ustawiona i zaopatrzona w przybory pasieczne. Przeglądając pasiekę, i tutaj spotkałem jeden rój prawdziwych naszych borówek, które witały nas ze względu na spóźnioną porę (przeгляд robiliśmy o godzinie 7-ej popołudniu) swoim żywym temperamentem i gdyby nie dym z typowego podkurzacza potężnym strumieniem zięcego, to byśmy nie wytrzymali może ataku. Roje naogół silne, o płodnych matkach.

W ostatnich dniach mego objazdu zwiedziliśmy z p. Wiewiórowskim kilka mniejszych pasiek w Złotym Potoku i najbliższej okolicy. W samym Złotym Potoku pasiekę p. Cykowskiego, składającą się z kilkunastu uli typu Warszawskich, u którego teren na pasiekę uważam za jeden z najlepszych, w pobliżu pasieki znajduje się bowiem śliczny i b. duży park (rezydencja hr. Raczyńskiego), o bardzo różnorodnej roślinności i drzewostanie miododajnym, a także w pobliżu jest wiele dobrych łąk, gdzie pszczoły mają wczesny pożytek. Miód tutejszy, jakim nas podejmował gościnnie właściciel pasieki — p. Cykowski, jest pierwszorzędного gatunku.

Pasieka p. Cykowskiego, jako niedawno założona, znajduje się dopiero w stadjum organizacji, jak i całe gospodarstwo, które nabył przed kilku laty, a na którym przedsiębiorczy gospodarz zdążył już wnieść wcale dobre budynki gospodarskie, tartak z krawężą, gdzie jest dynamomaszyna,

dająca prąd elektryczny, a wszystko to uruchomione jest siłą wody Złotego Potoku. Sądzę, że można byłoby tu założyć wytwórnę dobrych uli na całą okolicę, tembardziej, że odpowiedni materiał na ule jest na miejscu i cena jego jest stosunkowo przystępna.

W Juljance, gm. Złoty Potok byliśmy w pasiece p. Grabowskiego, nadleśniczego lasów państwowych, składającej się z 12 uli przeważnie systemu Dadant'a Blatt'a, kilku Warszawskich i jednej kłody, do której p. G. daje przystawkę ruchomą z ramkami. Obok znajduje się pasieka p. Józefa Borkiewicza, urzędnika nadleśnictwa Juljanka. Pasiekę tą, składającą się z 9 uli, pod względem jej technicznego urządzenia zaliczyliby należało do pierwszorzędnych. Ule wszystkie nowe, jednego typu, o bardzo starannem wykonaniu, ustawione gustownie, narzędzia pasieczne także bez zarzutu. Pasiekę prowadzi sam p. Borkiewicz pomimo choroby serca, przy której żądlenie pszczoł jest w następstwach nawet niebezpieczne. By się zabezpieczyć, sprowadza z Jugosławji matki rasy krajńskiej, która to rasa należy do łagodniejszych. Pszczoły te pod względem zbioru miodu nie ustępują również innym rasom i, jak zapewniał p. B., doskonale zimują i nie są skłonne, jak włoszki, do rabunku. Pożytki tutaj są późniejsze i słabsze.

Na jedno uskarżają się pszczelarze tutejsi, a mianowicie, że w pobliżu st. Złoty Potok znajduje się fabryka przetworów ziemniaczanych z syropiarnią, gdzie w czasie jesiennej i wiosennej kampanji, kiedy pszczoły nie mają zbiorów, masa pszczoł ginie, znęcanych słodyczą fabrycznych odpadków, tembardziej, że naczynia, w które te odpadki zlewają, są otwarte. Sądzę, że stan taki zagraża prosto z jednej strony przepi-

som zdrowotności, z drugiej zaś zagraża istnieniu tutejszych pasiek, wobec czego należałoby zwrócić się do odpowiednich władz o zastosowanie pewnych środków zapobiegawczych, by pszczelarze nie mieli strat z powodu nie przestrzegania przez fabrykę koniecznej zasady szczelnego przykrywania naczyń z przetworami i nierozlewania tuż przy fabryce odpadków z syropiarni, co nęci pszczoły i przez to giną masami w beczkach. Sprawą tą winny się zająć również organizacje pszczelnicze.

Na zakończenie swych spostrzeżeń podczas objazdu pasiek na terenie powiatu Częstochowskiego dodam, że sam objazd, pomimo krótkiego czasu (zajął zaledwie 5 dni), udał się, co zawdzięczyć należy energii członków zarządu Częst. T-wa Pszczel. p. Wiewiórowskiego, który przez cały czas objazdu towarzyszył mi, i p. Stanisława Barylskiego, który przez dwa dni również objeżdżał z nami pasieki. Czasu nigdzie nie traciliśmy. Wszędzie, gdziekolwiek byliśmy, ułatwiano nam technicznie objazd, dając konie, gdzie niema w pobliżu kolei, przy dalszych zaś odległościach korzystaliśmy



Pasieka roln. p. Bielickiego w Zarojach, pow. Brodnickiego (Pomorze).

najczęściej z komunikacji autobusowej. To też, zawdzięczając tylko takiej organizacji, mogliśmy objechać więcej pasiek.

Dodam jeszcze, że na terenie całego powiatu wszędzie byliśmy b. serdecznie witani i chętnie zawsze przyjmowani, za co tamtejszym pszczelarzom składam podziękowanie.

Przy objeździe pasiek w przyszłości dobrze byłoby mieć ze sobą statystykę pasiek w powiecie i mapkę orientacyjną powiatu, co instruktorowi nie znającemu terenu jeszcze bardziej ułatwiłoby objazd.

Na korzyść tutejszych pszczelarzy dodam, że przy przeglądzie kilkudziesięciu rojów w pasiekach tutejszych w żadnej nie znalazłem zgnilca, ani innej zaraźliwej choroby, co, niestety, na terenie innych powiatów Polski, często się spotyka.

Mojem zdaniem jest to największy plus tutejszych pasiek i życzę pszczelarzom, by owe dotychczas zdrowe pszczołki i nadal troskliwie strzegły od chorób, które zahamowałyby dobrze zapowiadający się rozwój pasiek na terenie powiatu Częstochowskiego.

A. Załęski.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

PRAKTYCZNE PSZCZELNICTWO

STANISŁAWA BRZÓSKO

Wydanie VI, znacznie uzupełnione.

Z OBCYCH CZASOPISM.

Doświadczenia nad węzą o pogłębionych komórkach.

Od kilku lat znana firma p. N. Łomakina pod Charkowem (Rosja) fabrykuje walce do wyrobu węzy sztucznej o głębokich komórkach prawidłowo rozłożonych (jak je budują same pszczoły) i o kącie pochylenia rantu denka 120°. Walce te nazwał p. Ł. typem „maximum”. Według długoletnich doświadczeń p. N. Łomakina, pszczoły znacznie chętniej i prędzej odbudowują węzę z komórkami pogłębionymi, niż z komórkami zwyczajnymi. Sprawdzeniem tego w roku zeszłym zajęły się stacje doświadczalne, a między nimi i stacja doświadczalna „Hołosiejewskaja” pod Kijowem.

W tym celu od firmy otrzymano 3 gatunki węzy, wyrobione z jednego gatunku wosku i nawet z jednej płytki odlanego wosku, a mianowicie: a) *węzę zwyczajną*, b) *kombinowaną*, czyli z jednej strony z wyciśniętymi komórkami zwyczajnymi, z drugiej zaś strony z komórkami głębokimi, c) z *komórkami pogłębionymi* i d) *głębokimi*.

1) Nawoszczono 6 ramek Dadant'a Blatt'a *całymi arkuszami* węży kombinowanej (z jed-

nej strony komórki zwyczajne, z drugiej zaś głębokie). Resztę ramek zapełniono paskami węży, szerokości około 70 mm. każdy, przeplatając gatunki i spajając je na naciągniętych w ramki drutach.

2) Do 6 ramek Dadant'a Blatt'a wprawiono 3 paski *węży zwyczajnej* i 3 paski węży z komórkami *głębokimi* (grubości 12 arkuszy na 1 kg.).

3) Do 5 ramek D. B. wprawiono 3 paski *węży zwyczajnej* i 3 paski węży z *małym pogłębieniem* komórek.

4) Do 2 ramek D. B. wprawiono 3 paski *węży zwyczajnej* i 3 paski węży z *głębokimi* komórkami (węży cieńszej — 14 arkuszy na 1 kg.).

Wszystkie ramki były wstawione do rojów w ulach Dadant'a Blatt'a, mniej więcej równej siły, po 2 ramki do każdego, o godzinie 10 wieczorem, a wyjęte na drugi dzień o g. 5 rano. Wszystkie ramki, które pszczoły poczęły nadrabiać, nie zaczęte, pozostawiono na jakiś czas w ulu i wyjmowano jak tylko pszczoły rozpoczęły pracę.

Rezultat tego doświadczenia, w wymiarze odbudowanej węży, po każdej grupie, dał następujące wyniki:

№№ ramek	Przestrzeń odbudowanej węzy		Sposoby i uwagi
	głębokie komórki	zwyczaj. komórki	
1	1080	860	<p><i>Ramki z węzą „kombinowaną“.</i></p> <p>We wszystkich ramkach strony z głębokimi komórkami były odbudowane na większej przestrzeni i ścianki komórek znacznie wyższe, niż na stronie odwrotnej, gdzie tak przestrzeń, jak i wysokość ścianek komórek były znacznie mniejsze.</p>
2	1520	960	
3	700	500	
4	560	420	
5	270	80	
6	cała odrobiona		
1	470	340	<p><i>Paski węzy zwyczajnej i z głębokimi komórkami</i> (12 ark. na 1 kg.).</p> <p>Z jednej strony paski z komórkami głębokimi znacznie więcej były odbudowane, na drugiej — pociągnięte tylko komórki głębokie.</p>
2	610	430	
3	600	370	
4	610	580	
5	630	410	
6	420	310	
1	160	100	<p><i>Paski węzy zwyczajnej i pogłębionej (pół głębokiej).</i></p> <p>Na 3 ramkach z jednej strony przestrzeń odrobionej węzy była prawie jednakowa, ale na paskach węzy pogłębionej ścianki komórek odbudowane znacznie wyżej. Na drugiej stronie wyraźna przewaga w odbudowie węzy pogłębionej.</p>
2	200	120	
3	360	260	
4	130	90	
5	1520	1360	
1	320	120	<p><i>Paski węzy zwyczajnej i głębokiej cieńszej</i> (14 ark. na 1 kg.). Przestrzeń i wysokość odbudowanych ścianek większa na paskach z komórkami głębokimi.</p>
2	240	80	
1	780	560	<p><i>Paski węzy z pogłębionymi i głębokimi komórkami.</i></p> <p>Wyraźna przewaga w odbudowie pasków węzy z komórkami głębokimi.</p>
2	779	680	
3	125	45	
4	266	130	

Z przeprowadzonych doświadczeń wyraźnie widać, że we wszystkich ramkach węzy z komórkami „pogłębionymi“ i „głębokimi“ była odbudowywana przez pszczoły prędzej, niż węzy z komórkami zwyczajnymi, na której wyciśnięte są zaledwie tylko denka komórek.

Ostatecznie dokonano doświadczenia z paskami węzy o komórkach „pogłębionych“ i „głębokich“. Na ten cel użyta była węzy cieńsza (14 arkuszy na 1 kg.), wprawiona w 4 ramki po 3 paski obu gatunków, które dane były pniom o godz. 9 wieczorem, a wyjęte na drugi dzień o godz. 4 rano, czyli po 7 godzinach. Okazało się, że w 2-ch ramkach z jednej strony wszystkie paski były wykończone na $\frac{4}{5}$, zaś z drugiej strony tylko trochę i to przeważnie paski z komórkami głębokimi.

Inne dwie ramki, wyjęte z drugiego pnia, były słabo odbudowane i tylko na paskach z komórkami głębokimi. Wymiar pociągniętej węzy tak na przestrzeń, jak i na wyso-

kość odbudowanych komórek wykazał znaczną przewagę na korzyść węzy z komórkami głębokimi.

Przyp. tłumacza.

W zupełności przyłączam się i potwierdzam wiarygodność omawianych doświadczeń, ponieważ węzy z „pogłębionymi komórkami“ stosowałem w ciągu kilkunastu lat i zawsze zauważyłem, że plasty z węzą o komórkach pogłębionych znacznie prędzej i chętniej były odbudowywane przez pszczoły, niż plasty o komórkach zwyczajnych. Roje osadzone na plastrach o komórkach pogłębionych, odbudowywały je i matka składała jajeczka o 2—3 dni wcześniej, niż osadzone na węzy zwyczajnej. Pozwolę sobie nadmienić, że tegoż zdania jest i p. St. Brzóska, prezes Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych, który węzy z komórkami pogłębionymi stosował w swojej pasiece.

Jan Kretzmer.

„L'Apicoltura Italiana“ — luty, marzec 1927 r.

Pospolite przesady, tyczące się pszczół i ich wytworów.

Wstępny ten artykuł (napisany przez K. Dadanta na zjazd pszczelarzy z prowincji Quebec w dniach 24 i 25 listopada 1926 r.) obejmuje te główniejsze błędne mniemania, będące w obiegu, które najwięcej szkodzą pszczelarstwu i to tak jego produkcji, jak i na rynku.

Pierwszem z tych zakorzenionych, a błędnych mniemań, to obwinianie pszczół o to, że one psują owoce, a zwłaszcza winogrona, co jest w sprzeczności z prawdą, gdyż pszczoły nawet ginące z głodu nie tkną podsuniętych im winogron i innych owoców, chyba, że będą one już nadpoczęte lub też będą zaczynały gnić; zresztą pszczoły, w przeciwieństwie do os i szerszeni, mają szczęki łopatkowate, nie nadające się wcale do nadcinięcia grubego i gładkiego naskórka na wspomnianych owocach. Z powyższych przyczyn nie mogą też pszczoły nadpsuwać szyjek u czarwonej koniczyny, z której tylko wtedy korzystają, gdy nektar w szyjkach podchodzi aż do samej góry. Sok też owocowy zgubnie działa na pszczoły (fermentuje) i dlatego nie można go na zimę w ulu zostawiać.

Inny przesąd — to zdanie, utrzymujące się u wielu, że owoce dlatego robaczej, że za dużo pszczoły z kwiatów nektaru zabierają. Śmieszny ten przesąd pomija niebacznie tę okoliczność wielkiej nader wagi, że kwiaty, wydzielając nektar, zwabiają tem samym owady we własnym interesie, gdyż sprawą ich żywotną jest, żeby dokonało się zapylanie — i w tym względzie pszczoły oddają człowiekowi ogromnie wielką przysługę (o czem trudno jest na tem miejscu szczegółową zdać relację). Błądzą też w tej kwestji także i ci, którzy sądzą, że z pierzgi wosk powstaje. Kiedy Huber zamknął pszczoły w ulu, zaopatrzwszy je w pierzę tylko, wówczas one wcale nie wypacały wosku; kiedy zaś dał miód, względnie syrop cukrowy, wtedy, jakkolwiek pozbawione pyłku, jednak zaraz zabrały się do ciągnięcia woszczyzny (jednak w tym wypadku, o ile stan ten trwa dłużej, pszczoły zbyt się wyczerpują).

Pierzga potrzebna jest prawie wyłącznie do wychowu młodego potomstwa. Kiedy wspomniany Huber osadził pszczoły na samym tylko miodzie, to nie mógł doczekać się czerwcu, ale gdy dodał im pierzgi — wnet zaczęły przyrządzać pokarm dla czerwcu. Na wytworzenie 1 funta wosku trzeba ponad 10 funtów miodu, stąd wielką ma korzyść ten pasiecznik, który umie szanować woszczyznę, względnie który umie cenić wartość sztucznej węzy.

Nie odpowiada też w zupełności prawdzie i to, żeby poczwarki motyli (Galleria cereana) mogły pień zniszczyć; wypadek taki może mieć miejsce tylko u pszczół bardzo słabych lub osieroconych — dobrego pnia jeszcze nigdy motylca nie pokonała. Fałszem też jest, w co wielu wierzy, jakoby miód tylko jednego danego koloru był prawdziwy. Są np. tacy, którzy przyzwyczaili się uważać ciemniejszy miód z hreczki lub z kwiatów jesiennych za miód prawdziwy, niesfałszowany; tym, jeśli się pokaże miód jasny z białej koniczyny, lipy lub nestryka, to powiedzą, że mają do czynienia z podejrzanym miodem, sfabrykowanym ewentualnie z wody ocukrzanej. Kolor miodu zależy od kwiatów, z których pochodzi, i gdyby temu chcieli naprawdę uwierzyć konsumenci, wówczas zbyt miodu byłby o wiele większy. W kwestji tej ma tu do powiedzenia coś także krupienie miodu, na które szczególnie uważa się (źle się widzi) w Stanach Zjednoczonych, w czem zawiniło tam wielu „producentów“, którzy puszczały na rynek miód ogrzewany i zanieczyszczony. Szkodliwie też podziało na konsumentów rozpowszechnione przypuszczenie, że miód w rameczkach sekcyjnych można sztucznie sfabrykować, co jest oczywistym absurdem, który stąd wziął początek, że do ich wyrobu zwykło się używać sztucznej węzy. Gdyby faktycznie konsumenci przekonali się o tem, jak miód jest szlachetnym pokarmem, wówczas nie producenci szukaliby konsumentów, ale rzecz miałaby się wręcz odwrócić.

K. Piana podaje tu też opis podkarmiaczki pomysłu p. Webera, która jest pojedynczą, praktyczną i sprawną, a że można ją sobie z małym bardzo wydatkiem sporządzić w domu, więc tem więcej można ją polecić i to nawet do wielkich pasiek (confer „B. P.“ № 7, 1926).

Ks. W. Kranowską.

„L'Apicoltura Italiana“ — kwiecień, czerwiec, lipiec 1927 r.

Korzyść z pszczół w gospodarstwie domowym i w przyrodzie.

Praca ta znanego nader zaszczytnie d-ra E. Zander'a (tłumaczenie Pfeiffer'a) obejmuje szerokie horyzonty widzenia, a że jest gruntowną i na podstawach naukowych opartą, więc tem więcej zasługuje na uwzględnienie (confer też rozprawę ks. Margońskiego p. t. „Co wiemy o miodzie?“).

Pszczelarstwo dziś nie cieszy się uznaniem i upada coraz bardziej, zaniedbywane tak przez ludność, jako też, co dziwniejsza, przez samych pszczelarzy, chociaż tak społeczeństwo, jak i rząd powinni o nie sta-

rać i to więcej, niż o jakiegokolwiek inne zwierzęta domowe. Korzyść z pszczoł bywa o wiele większą, aniżeli się zwyczajnie przypuszcza, i dlatego autor, ażeby to ostatnie zdanie udokumentować, wyłuszcza najpierw pożytek z pszczoł, płynący bezpośrednio, a następnie i pośrednio. Tak jak krowy chowa się dla mleka, tak też pszczoły trzyma się dla miodu i wosku, którego poza pszczelarstwem używa się do najróżnorodniejszych celów, bo od czernidła do czyszczenia butów począwszy (maści, pomady), a skończywszy na robieniu figurek artystycznie wykonanych i na świecach, jarzących się po kościołach w czasie nabożeństwa. Produkcja wosku w Niemczech jest bardzo mała — przed wojną sprowadzano rocznie jeszcze za 20 milionów marek wosku obcego lub jego surogatów. Co się zaś tyczy miodu, to tylko bardzo nieznaczna część ludzi wie o tem, czem jest miód właściwie; wiele bowiem krąży całkiem bałamutnych zdań i uprzedzeń pod jego adresem i to do tego stopnia, że miód dobry i zły, naturalny i sztuczny, swój i zagraniczny składa się do jednego i tego samego naczynia i jje się go z jednakim upodobaniem, więcej lub mniej do smaku przypadającym.

Miód jest najwysmienitszym i najszlachetniejszym pokarmem, składającym się głównie (około 80%) z węglowodanów, t. j. substancji pozbawionych azotu, i chociaż nie zawiera w dostatecznej ilości białka i tłuszczów, potrzebnych do wzrostu ciała, to jednak, co się tyczy innych właściwości, zajmuje on przednie w tym względzie miejsce. Kiedy np. 100 gr. masła wytwarza w człowieku 781 kaloryj, to tyleż miodu wytwarza tylko 328 kaloryj, i dlatego nie można, jak to się nieraz dzieje, zastąpić miodu mięsem, jajami lub tłuszczem. Miód jest tworzywem wielkiej ilości energii i jako taki nadaje się szczególnie dla ludzi pracujących, a jeśli wciągnie się jeszcze w rachunek i to, że 65—70% (zależnie od pochodzenia) znajduje się cukru już inwertowanego, który odrazu, w przeciwieństwie do cukru trzcinowego i burakowego, daje się przyswoić, to wartość jego wzrasta jeszcze bardziej. Wogóle miód skutkuje tam przedewszystkiem, gdzie się ma do czynienia z wyczerpaniem lub przemęczeniem i kiedy chodzi o szybkie odżywienie chorego; tyczy się to także przypadłości sercowych. Przy wysiłku fizycznym, jak np. przy sportowych ćwiczeniach, przy wspinaniu się po górach, przedstawia się miód jako środek bardzo pokrzepiający i łagodzący zarazem. W miodzie nadto są jeszcze substancje mineralne, jak np. kwas fosforowy, sole wapienne, żelazo i t. p., w które zwłaszcza obfituje miód ze spadzi (manna), a które w wielkiej mierze przyczyniają się do tworzenia się krwi i kości; ponieważ zaś przy kuracji miodowej wzrasta ilość ciałek krwi (hemoglobina), więc za-

leca się go szczególnie dla dzieci. Cukier, fabrykat sztuczny, nigdy nie zastąpi godnie miodu, a zwłaszcza dla osób, które cierpią na żołądek. Autor nie może sobie wyobrazić śniadania uczciwego, i to dla każdego bez wyjątku, bez świeżych owoców i chleba razowego żytniego z masłem i miodem. Trochę wody osłodzonej miodem uspokaja nerwy i jest wyborem a niewinnym środkiem nasennym. Miodu przed użyciem nigdy nie należy ogrzewać wyżej, jak do 50° C. Przed wojną konsumowano w Niemczech około 17 milionów kg. miodu rocznie, co jednak nie wynosiło nawet ¼ kg. na głowę, a w porównaniu z 20 kg. miodu, przypadającą na jedną osobę, jest znikomą wprost ilością. Jest tam na 93 fabryki sztucznego miodu tylko 39 takich, które mają do czynienia z miodem. Konsumentowi podaje się najhanebniej przyrządzony napój czy pokarm (np. w Lipsku w 1923 r. znaleziono 47.7%, a w 1924 r. 66.6% sfałszowanego miodu). Wołania pszczelarzy, żeby cło na przywóz podwyższyc i żeby zagwarantować czystość miodu (jak to ma miejsce już we Francji) pozostało be skutku; winni tu są w dużej mierze także sami pszczelarze, którzy wołają się kłócić między sobą, aniżeli stworzyć jedną wielką i poważną organizację. Obowiązkiem jest narodowym podtrzymać rodzime pszczelarstwo i swój miód, a to tem więcej, że i państwo stąd może mieć dochód, wynoszący od 35—50 milionów marek.

A. Cotini, redaktor, na rzecz powyższych wywodów dodaje, że sprawa ta ma się podobnie i we Włoszech, gdzie najprawdopodobniej mniej jeszcze, niż ¼ kg. miodu przypada na głowę, i wyraża przytem nadzieję, że nowe uformowanie się związków pszczelarskich, które obejmą wszystkich pasieczników, popchnie tę sprawę na lepsze tory. U nas też niejedno dałoby się zauważyć w związku z powyższem.

Z relacyj mniejszej wartości podnieść należy głównie czołowy artykuł A. Caillass'a o utrzymywaniu miodu w stanie płynnym; ponieważ jednak obiecuje sobie tę sprawę przy innej okazji poprzestaje, więc obecnie tylko na wzmiance porzestaje.

Myliłby się jednak ten bardzo, kto by sądził, że pszczoły chowa się tylko dla miodu i wosku, gdyż od tych prestacyj dają one około 10 razy większą korzyść w polach i ogrodach przez to właśnie, że w głównej mierze przyczyniają się do zapylania kwiatów, a co za tem idzie i do uformowania się dobrych owoców i nasion. Przypomnieć tu warto i to, co pisałem w „P. P.“ № 5 z 1926 p. t. „Zdumiewająca praca pszczoł“.

U zwierząt przy zapłodnieniu płeć jedna wyszukuje drugą i spermatozoj samostatnie, własną siłą starają się do siebie zbliżyć — u roślin natomiast potrzebny jest w tym

względnie specjalny zewnętrzny czynnik, któryby przynosił pyłek z pręcików tego samego kwiatu lub innego na słupek. W całej jednak przyrodzie widać silne dążenie w tym kierunku, żeby się dokonało krzyżowe zapłodnienie, t. j. zapomocą pyłku, pochodzącego z innych kwiatów, gdyż tylko takie zapłodnienie jest dostatecznie silne, a resztą uważać można zapylenie pierwszego rodzaju jakby tylko za deskę ratunku w ostatecznej potrzebie, t. j. kiedy drugi rodzaj zapłodnienia zawiedzie. Często wdanie się zewnętrznego czynnika choćby dlatego jest konieczne, że nie w jednym czasie dojrzewają słupek i pręciki, np. u wielu drzew owocowych najpierw dojrzewają części rodne żeńskie (proteroginia), u cebulkowatych zaś znów części męskie (proterandia) i często bywają one b. długie, skutkiem czego utrudniają spadnięcie pyłku na znamie, kiedyindziej znów bywają zbyt od siebie odchyłone (*brassica rapa oleifera*), albo, co ważniejsze, kwiaty wyłącznie męskie mogą być na całkiem innej roślinie, albo choćby i na tej samej, ale w różnym od siebie oddaleniu. Na wiatr można zapisać 20% zapylenia, a resztę na owady, z tem jednakże silnem zastrzeżeniem, że pszczoły odgrywają tu pryncypalną rolę (75%), a to dlatego, że na wiosnę, t. j. w najważniejszym czasie, wylatuje ich z ulów tysiące, podczas gdy z innych owadów mogą kwiaty nawiedzać tylko te nieliczne a zapłodnione jednostki, którym udało się przetrwać zimą. Na korzyść pszczoł przemawia jeszcze silnie i ta okoliczność, że pszczoły, w odróżnieniu od innych owadów, oblatują często te same kwiaty. Obliczają, że pszczoła, zbierając z czerwonej koniczyny 1 kg. miodu, przysparza równocześnie gospodarzowi 30 kg. nasienia; podobnie ma się też ta sprawa i co do innych roślin. Z drzewami owocowymi dzieje się też nie inaczej, chociaż niektóre z nich mogą rodzić i bez zapylenia (*partenocarpia*), jednakowoż owoce te są nieplodne i bez większego znaczenia w gospodarstwie. Zdarza się to względnie najczęściej u grusz (np. gute Luisa von Avanches), rzadziej już u jabłoni, a jeszcze rzadziej u drzew wydających owoce z pestkami. Owoce, pochodzące z krzyżowego zapłodnienia, są duże, okazałe, dorodne i w smaku przyjemniejsze (więcej kwaśne), nie tak robaczęją i dłużej trzymają się na drzewie. Z hoduwi pszczoł o wiele większą korzyść odnosią rolnicy i sadownicy, aniżeli sam pasiecznik, i dlatego jest żywołą sprawą tak państwa, jak i całego społeczeństwa, ażeby pszczelnictwo jaknajusilniej popierać. Każde państwo — mówi Chr. Sprengel — powinno mieć ruchome wojsko z pszczoł, jeśli chce zwiększyć swą produkcję rolną.

Każdy ma robaka, który go gryzie; takie szkodniki pszczoł, jak motylca, względnie jej larwa, ma też pasorzytów swoich, np. tak

zw. *Dibrachys bouchennus* Ratzeburg lub *Nemeritis canescens*. Tutaj ograniczam się do podania tylko tej wiadomości, którą w szerszych ramach i na przednim miejscu tegoż zeszytu wyłuszcza amerykański korespondent F. Paddock. Dalej pomieszcza *Asprea*, jak zawsze, swój cenny przegląd obcych czasopism, a G. Aguglia pisze o użyteczności lipy dla pszczoł, w końcu zaś jest mowa o pomniku, wystawionym na grobie zasłużonego tamtejszego pszczelarza A. Rauschenfels'a (Noceto, Parma), którego napis ma także i te słowa: „scrittore geniale et maestro insigne d'apicoltura — carattere nobilissimo“.

Z historii włoskiego pszczelarstwa.

Pozwolę tu sobie, idąc w ślad, za Bessler'em, przytoczyć niektóre dane, tyczące się przeszłości włoskiego pszczelarstwa. Według Aleksandra z Monfortu (a pisze o tem także i Plinusz — jak podaje w odnośnem miejscu „Am. Bee Journal“) dawni mieszkańcy nad rzeką Padem podobnie się urządzali, jak dawni Egipcjanie, bo celem zebrania tem większego pożytku wozili swe pasieki po wspomnianej rzece. Jeżeli łodzie głębiej się zanurzały, było to znakiem, że pszczoły wydatnie pracują. W r. 1818 wyszło w Neapolu 3-tomowe dzieło o pszczelnictwie ks. Ant. Marji Tannoia, który w przedmowie stwierdza, że pszczoła jest tak dawno, jak Rzym, jak Ateny (zapewne wyowiada się, że od tak dawna ludzie umieli korzystać z jej usług) i że wogóle niema na świecie narodu, któryby tego pożytecznego owadu nie trzymał; uwzględnia też ten autor szeroko praktyki dawnych Greków i Rzymian. W 1842 r. też duchowny Piotr Tugenti wydał broszurkę, w której powiada, że nie powinno się mieć więcej, jak 100 pni. W r. 1863 Sartori, na podstawie niemieckiej literatury, napisał po raz pierwszy rozprawę, traktującą także o budowie ruchomej w ulach. Dalszą drogę postępowemu pszczelarstwu torowali markiz Bals. Crivelli i hr. Alfons Visconti. W r. 1867 założono centralny związek towarzystw pszczelarskich, a w następnym roku począł wychodzić miesięcznik, poświęcony sprawom Związku, gdzie swą pracą w postaci dorobku literackiego składali tak zasłużeńi mężowie, jak: K. Barbo, Alf. Visconti, Achil. Cadolino i Angelo Dubini. W tymże roku na drugim kongresie pszczelarzy przyjęto jedne wymiary dla włoskich ramek. Szczególnie około rozwoju pszczelarstwa włoskiego zasłużył się Luigi Sartori, który wynalazł ul swego systemu i założył szkołę pszczelarską. W roku 1870 odbyła się powszechna wystawa, która była wielkim widomym znakiem rozwoju tamtejszego pszczelarstwa.

Ks. W. Kranowski.

„Vcela Moravska“ — grudzień 1927.

Naukowe podstawy rasowej hodowli pszczół.

Sławny J. J. Rousseau, zwiastun romantyzmu, który w swym „Emilu“ nowe ongiś wytyczał drogi w wychowaniu, czasem całkiem niefortunne (cenne są tu jego uwagi na rzecz najściślejszego związku religii z moralnością — confer J. Pelczar: Obrona religii katolickiej, Przemysł 1911, str. 79, 92, 93), z których przytoczyć warto następujące, wyrażające zasadniczą myśl, zdanie: „wszystko jest dobre, co wyszło z rąk Stwórcy, wszystko zaś paczy się w rękach ludzkich“.

Jednakowoż nie zawsze ręka ludzka burzy tylko i koszlawi, bo przecież widać, jak ona bagna i nieużytki zmieniała w rajskie ogrody, jak z tyłu gatunków dzikich stworzeń wyprodukowała rasy szlachetne i o wiele pożyteczniejsze. Tu należy też rasowa hodowla pszczół, co do której trzeba zawsze uwzględniać następujące punkty:

1) Uwzględnić tu trzeba dane o dojrzewaniu jajka (confer Rytirz: Biologie vcely medonosne), z którymi nawiązuje się kwestja chromosomów, prawdopodobnych sprawców dziedziczności, co do których bliższe wiadomości znaleźć można w cennym dziele ks. Fr. Gabryły: Filozofja przyrody. „Co się tyczy pozornych wyjątków, mianowicie możności uważania za najelementarniejszą i najważniejszą część organizmu nie komórke, ale chromosomę — rozstrzygającym jest zjawisko, iż chromosoma bez protoplazmy żywą być nie może“ — E. Chlebowski: Współczesny stan teorii ewolucji i darwinizmu, Łuków 1920, str. 4). Praktycznie rzecz ta wyraża się w ten sposób, że przy wspomnianej hodowli musi się dobierać odpowiednie okazy tak męskie, jak i żeńskie.

2) Chodzi o rozwój larwy pszczołej, przy czem wskazana jest rzeczca, żeby tu człowiek wkroczył (conf. „B. P.“ — październik 1926).

3) Według Röscha i Soudka tylko młode pszczoły, liczące od 6 do 13 dni, mają należycie rozwinięte gruczoły gardłowe, skutkiem czego tylko te robotnice potrafią odpowiednio obsłużyć larwy swym pokarmem; błędem zaś podstawowym było mniemanie, że do tego celu nadają się najmłodsze robotnice, które faktycznie karmią larwy starsze, liczące 4—6 dni. Roja nie powinno się wcale używać do powyższego celu.

4) Dr. Soudek udowodnił, że tylko młode pszczoły, karmione pyłkiem i miodem, względnie samym pyłkiem, rozwinęły się tak, że wytworzyły się u nich gruczoły gardłowe, pozwalające im na prawidłowe wydzielanie mleczka, natomiast pszczoły, karmione samym miodem z wodą, lecz bez pyłku, lub surogatami, jak: mąką, kazeiną i t. p. (poniekąd też i suchym pyłkiem), całkiem nie dopisują w

powyższym kierunku. Słusznie tedy zmarły Kitzberger nazwał pierzę — pszczelim chlebem.

5) Co się tyczy trutniów, to te muszą być nie starsze, jak 3-tygodniowe, a nadto trzeba, żeby były dobrze karmione i trzymane w odpowiedniej ciepłocie.

6) Temperatura ulowa, względnie rozpłodowa, musi wynosić przeciętnie 35° C., jak o tem zresztą już pisałem w „Pszczelnictwie Polskiem“ (sierpień 1927, w recenzji z czasopiśmą bułgarskiego).

Z pomniejszych wiadomości nie zawadzi dodać, że akarinoza pojawiła się też w Czechosłowacji.

Ks. W. Kranowski.

„Vcelarske Rozhledy“ — czerw. 1927.

Śmierć redaktora ks. Iwana Franciszka Kitzbergera.

Gromkiem a bolesnem echem rozeszła się wieść po słowiańskim świecie pszczelarskim (którego był prawdziwą ozdobą) o śmierci tego, tak wczesnie odwołanego w zaświaty, a tak zasłużonego pracownika. „Pan żywoła i śmierci skinął — oto, co czytamy w pośmiertnem wspomnieniu tegoż pisma, którego był założycielem i redaktorem — i odszedł z pośród nas drogi przyjaciel, dokoła którego skupiliśmy się, jak pszczoły koło matki... odszedł od nas nasz wódz, nasz nauczyciel i orędownik postępu — słowem: wielki duch, który wysoko dźmierzył sztandar wiedzy i energii czynu. Hasłem jego było zawsze: „do vyc i do hlombky!“, a że był niezmordowanym w pracy (bogata została też spuścizna naukowa), więc zyskał też światową sławę. Niech Mu ziemia ojczysta, dla której nie żałował trudu, lekka będzie, a za życie, pełne cnót i zasług, niech Go nie minie nagroda, odmierzona miarą wielką i hojną. W „B. P.“ poprzedniego roku pomieszczono wyciąg z cennej Jego pracy p. t. „Vzhuru do Svycar“. Cześć Jego pamięci! Piękne, serdeczne wspomnienie, łącznie ze skreśleniem jego biografji, poświęciła temu „pszczelarzowi idealistę“ „Vcela Mor“ (w № 6 — ks. Adamec), a także i to najobszerniejsze „Slovensky Vcelar“.

„Erlanger Jahrbuch für Bienenkunde“.

Z oceny rocznika „Erlanger Jahrbuch für Bienenkunde“ Bd. IV, 1926 podnosi recenzent Rytirz zwłaszcza badania d-ra Himmer'a, które tenże w sposób ściśły i naukowy przeprowadzał z następującym, ogólnikowo ujętym tu wynikiem: między ciepłotą zimującego kłębu pszczół a zewnętrzną temperaturą zachodzi pewien związek, gdyż pszczoły reagują na działanie wspomnianej temperatury; reakcję tę jednakowoż można poznać dopiero

po upływie kilku godzin. Najstosowniejszą zewnętrzną temperaturą na podstawie dotychczasowych badań jest 0—7° C. W odróżnieniu od Armbruster'a i Phillips'a zaznacza autor, że ciepota mierzona w środku zimującego kłębu wynosiła 25° C., ciepota zaś wierzchniej części kłębu zmienia się, zwłaszcza u pszczół na toczych zimujących i to głównie w przedniej i dolnej stronie kłębu,

skąd wychodzi właściwie impuls do regulacji ciepłoty. Z końcem zimy podnosi się nieco ciepota w zimującym kłębie pszczół. W stębniku, gdzie wahanie się ciepłoty jest mniejsze, mniej pszczół zapasów zużywają. Głównym tedy celem naszym podczas zimowli powinno być osłabienie zewnętrznych wpływów otoczenia, jak np. ciepłoty, wilgoci, światła, wentylacji i t. p.

Ks. W. Kranowski.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

Dlaczego pszczóły po dodaniu czerwiu różnego stadium rozwoju (więcej odkrytego i jajeczek) nie założyły mateczników?

Zebrałem rój b. silny w muchę (z wieży domu). Woszczyny było sporo i to starej, tak, że można po tem sądzić, iż pszczóły były tam dosyć spory czas. Miodu było bardzo mało, czerwiu jednak zupełnie nie było. Wyciętą lepszą woszczynę umocowałem w ramkach i dodałem plaster z czerwiem i miodem z drugiego ula. Po trzech tygodniach nie było założonego matecznika, ani nie było jajeczek, a pszczół zmniejszyło się więcej, niż o połowę. Z tego powodu musiałem w pierwszych dniach lipca rój połączyć z innym słabszym, mającym matkę, rojem. *Wynikło.*

Odpowiedź:

Można przypuszczać, że pszczóły przed przesadzeniem wydały rój, z którym matka

stara wyszła, młoda zaś matka mogła być jeszcze niezaplodniona i przy wybieraniu pszczół mogła być, jako bojaźliwa i lekka, spłoszoną i zginęła poza dawną siedzibą pszczół, którą im zrujnowano, albo nawet mogła się zapłodnić, ale jeszcze nie czerwiła. Wogóle okres 3-ch tygodni jest zbyt krótkim, by można było spodziewać się czerwiu: często matka czerwi dopiero po 4-ch tygodniach od wygryzienia się. Sprawę komplikuje okoliczność, że w pytaniu niema wzmianki o tem, czy w poprzedniej budowie (plastrach) były ślady mateczników i jak zachowywały się pszczóły po przesadzeniu: czy wracały na dawne miejsce, czy nie. Wzmianka o tem, że pszczół raptownie ubyło, nasuwa przypuszczenie, że mogły wrócić na dawne miejsce, gdzie mogła zostać matka, lub też rozlatywać się po innych ulach w poszukiwaniu jej. *A. Z.*

N A D E S Ł A N E.

„Przegląd Ogrodniczy“ (Lwów, ul. Kopernika 20), zeszyt sierpniowy b. r., zawiera następującą treść: Pomorska Wystawa Ogrodniczo-Przemysłowa w Toruniu. K. Brzeziński—Amanlis. E. Jankowski—Prace nad rozwojem polskiego owocarstwa. Wł. Jankowski—Kukurydza Adonis. Prof. dr. F. Kotowski—Czy tylko obornik powoduje wysokie plony warzyw? Pani Elżbieta—Jarzyny na zimę. Notaty. S. Makowiecki—Hortensje gruntowe. Z. Hellwig—Projekt ogrodu przy domu. S. Makowiecki—Piękny Jaś zimotrwały. S. Schönfeld—Organizacja pracy w ogrodzie. Zagadnienia hodowli i zbioru roślin leczniczych w Polsce. Pytania i odpowiedzi. Komunikaty i sprawozdania. Piśmiennictwo. Korespondencje. Głosy czytelników.

„Ogrodnik“ № 16 (Boduena 2) zawiera następujące artykuły: Dwie szklarniowe rośliny pnące—A. Mroziński. Orzech włoski—H. Ru-

mun. Handlowe odmiany jabłoni—St. Walloch. Drzewa miododajne—A. Zalewski. Drzewa liściaste, leśne i alejowe—P. Hoser. Podstawowe wiadomości o hodowli roślin w pokoju—F. C. Dwie piękne rośliny balkonowe—Skarbek—Kruszewski. Rośliny zimotrwałe—Miłośnik. Ogródki angielskie—w. m. Gazowanie roślin—J. F. Goryczka królewska—Z. Makowski. Anthurium crystallinum Lind.—X. Jeszcze o torfie w ogrodnictwie—J. R. Ujednastajnienie opakowania—Z. Makowski. Pytania i odpowiedzi. Odbiór miodu w pasiece—J. Brudkowski. Wystawa i pokazy. Wiadomości ekonomiczno-handlowe. Ogrodnictwo zagranicą—J. F. Wikliniarstwo. Sprawozdanie targowe. Ogłoszenia.

Dodatek do № 16 „Ogrodnika“—Rady Gospodarskie: Rzepa ścierniskowa—J. L. Wyzyskanie nieużytków na stawki gospodarskie—E. Zajac. Niektóre sposoby przyrzadzania warzyw—F. C.

Dział handlowy

NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH

ulica EMILJI PLATER 10

ma za zadanie zaopatrywanie pszczelarzy po cenach przystępnych w ule różnych systemów, uliki mateczne, miodarki, topiarki słoneczne do wosku, węzę sztuczną o zwykłych i pogłębionych komórkach, podkurzacze, maski druciane na twarz, kapelusze ochronne z siatką tiulową, noże pasieczne, dłutka Root'a, radetka, skrobaczki, klateczki na matki, rojnice, transportówki i inne przedmioty, oraz podręczniki pszczelarskie i t. p., które wysyłamy na żądanie niezwłocznie (patrz Cennik w № 7 „P. P.“).

Dla ułatwienia pszczelarzom zbytu miodu N. Z. O. P. zaopatrzył Dział handlowy w odpowiednie naczynia (bańki) z białej blachy angielskiej, pojemności 50 kg., w koszach z białej wikliny, oraz na mniejsze ilości puszki blaszane pojemności 5, 2 $\frac{1}{2}$ i 1 kg., a także stoiki szklane. Naczynia mogą być wysyłane pszczelarzom pocztą i koleją za zaliczeniem lub po nadeśtaniu należności przekazem, licząc bańki 50-kilogramowe 16 zł. 25 gr. z koszem, zaś 5 kg.— 2 zł., 2 $\frac{1}{2}$ kg.— 1 zł. 50 gr., 1 kg.— 75 gr.

Dział handlowy N. Z. O. P. nabywa wszelkie ilości miodu od pszczelarzy, płacąc za dobre gatunki ceny rynkowe. Na życzenie spóżywców tenże Dział handlowy sprzedaje na miejscu i wysyła pocztą mniejsze ilości miodu w naczyniach zamkniętych, zaopatrzonych odpowiednią etykietą, po nadeśtaniu połowy należności, resztę zaś pobiera za zaliczeniem pocztowym.

Wskutek napływających do N. Z. O. P. zamówień na różne ilości miodu, zwracamy się do pszczelarzy z propozycją powiadomienia N. Z. O. P. o posiadanych ilościach miodu ze wskazaniem warunków i natychmiastowem wysłaniem próbki miodu, przeznaczonego do sprzedania.

PIERWSZY POLSKI „Kalendarz Pszczelarski”

NA ROK 1928

Opracowany przez JANA KRETCZMERA
instruktora Nacz. Związku Org. Pszczel.

Wydany przez Redakcję „Pszczelnictwa Polskiego“.

KIESZONKOWY ten **KALENDARZ PSZCZELARSKI** w roku ubiegłym cieszył się powszechnym uznaniem, jako niezbędny informator, poradnik i notatnik każdego pszczelarza i był wyczerpany w parę miesięcy.

Kalendarz na rok 1928 jest znacznie uzupełniony nowymi poradami, wskazówkami i danymi z dziedziny pszczelnictwa, co spowodowało zwiększenie tekstu prawie o 100 stron.

Całe wydanie — 3000 egzemplarzy — zostało oprawione w kolorową sztuczną skórę, ze złotymi wyłaczaniami literami, nadającymi kieszonkowej książeczce bardzo estetyczny wygląd.

Do nabycia w Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego”.

CENA 2 ZŁOTE (nie zwiększona, czyli jak w roku ub.) **CENA 2 ZŁOTE.**

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczoła czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecone przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

J. F. GEHRKE

Fabryka przyborów pszczelarskich

CHOJNICE 4 (POMORZE)



dostarcza wszelkie przybory pasieczne, jak:
KÓSZKI WIELKOPOLSKIE, ULE, MIODARKI,
PODKURZACZE, MASKI, KRATĘ ODGRODOWĄ,
SZTUCZNA WĘŻĘ i t. p.



Na życzenie wysyłam ilustrowane cenniki bezpłatnie.



Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacyj Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

NOWY ADRES

NACZELNY ZWIĄZEK ORGANIZACJI PSZCZEL-
NICZYCH, REDAKCJA i ADMINISTRACJA
„PSZCZELNICTWA POLSKIEGO“ oraz OKRĘGO-
WE T-WO PSZCZELNICZE WARSZAWSKIE

PRZENIESIONE ZOSTAŁY NA ULICĘ

EMILJI PLATER № 10
OKOŁO WILCZEJ

(prawa oficyna, parter — przy bramie).

Dojazd tramwajami, kursującymi przez ulicę Marszałkowską:
ze śródmieścia №№ 3 i 0; od dworca Gdańskiego № 17; od
strony Woli №№ 16 i 11; z Pragi: od dworca Wileńskiego
№ .18; od dworca Wschod-
niego № 12.

Przystanek przy ul. Wilczej.

TREŚĆ NUMERU:

Wrażenia i uwagi o poczynieniach i pracy N. Z. O. P., *Tadeusz Wiewiórowski*. — Nowe odkrycie użyteczności roślin, *K. Szalkiewicz*. — Pasożyty pszczoły i roju (ciąg dalszy), *Jadwiga Guderska*. — Rójka pszczół (ciąg dalszy), *ks. A. Margoński*. — Wyjątki z 4-tej księgi bartnej nowogrodzkiej, *ks. W. Kranowski*. — Pszczel czyli pień pszczół, *Wład. Adamczewski*. — Głosy czytelników: Kilka słów w sprawie prenumerowania czasopism, *R. Kol.*; Sposób pozbycia się pszczół rabusiów, *W. Cygański*; O wykradaniu jajeczek z cudzego ula, *P. Gołubowicz*; Praktyczna wiadomość, *A. Stefański*. Jeszcze o właściwościach leczniczych jadu pszczelego, *Józefa Guttowa i Jan Gutt*. — Z zrzezeń i towarzystw: Z objazdu pasiek w Sokołowskiem, *A. Załęski*; Sprawozdanie z Nadzwyczajnego Zebrania Delegatów Pom. Tow. Pszczelniczego U.; Z Częstochowskiego Okr. Tow. Pszczelniczego, *J. Młodkowski*; Z Wystawy w Białymstoku, *A. Załęski*; Wspaniały pokaz ogrod.-pszczelniczy w Krakowie, *ks. Kądzioła*. — Z obcych czasopism: Pszczoła i jej życie u różnych narodów, Z przeszłości czeskiego pszczelarstwa, List H. Struve do Fr. Hubera, Skąd pochodzi barwa miodu, *ks. W. Kranowski*. Sprzedaż miodu w Austrjackiem T. P. — Pytania i odpowiedzi.

WARUNKI PRENUMERATY:

CENA OGŁOSZEŃ:

Rocznie	Zł. 10.—	Cała strona	Zł. 160.—
Półrocznie	„ 5.—	Pół strony	„ 90.—
Kwartalnie	„ 2.50	Jedna czwarta strony	„ 60.—
		Jedna szesnasta strony	„ 17.—

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote,
zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

Posiadam na sprzedaż miód pszczeli centryfugowy, gwarantowany, z własnej i powierzonych pasiek. Próbkki i oferty na żądanie. **M. Tarkowski**, Gaworowo, ziemia Łomżyńska.

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FABRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie.

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.
Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowarski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.

Wrażenia i uwagi o poczynieniach i pracy Nacz. Zw. Org. Pszczel.

Jednym z najważniejszych zadań N. Z. O. P. jest uchwycenie steru spraw pszczelniczych w swoje ręce, i tak, jak nawa państwa można kierować tylko silną ręką, tak i pszczelnictwo musi tę rękę silną odczuć w całej pełni. Ameryka, służąca nam za wzór państwa, które postawiło pszczelnictwo na wysokim poziomie produkcji i zbytu, doszła do standaryzacji uli, naczyń na miód i t. p. i posunęła pszczelnictwo na drogę postępu i rozwoju do granic prawie, że niemożliwych do osiągnięcia u nas. W Polsce rozbiła się ta sprawa o pożytek, który równać się z amerykańskim nie może. Nie dowodzi to jednak wcale, ażeby u nas pożytek miał być marny. Jest bardzo dużo miejscowości w Polsce zupełnie niewyzyskanych, o pożytku średnim, dobrym, a nieraz i świetnym.

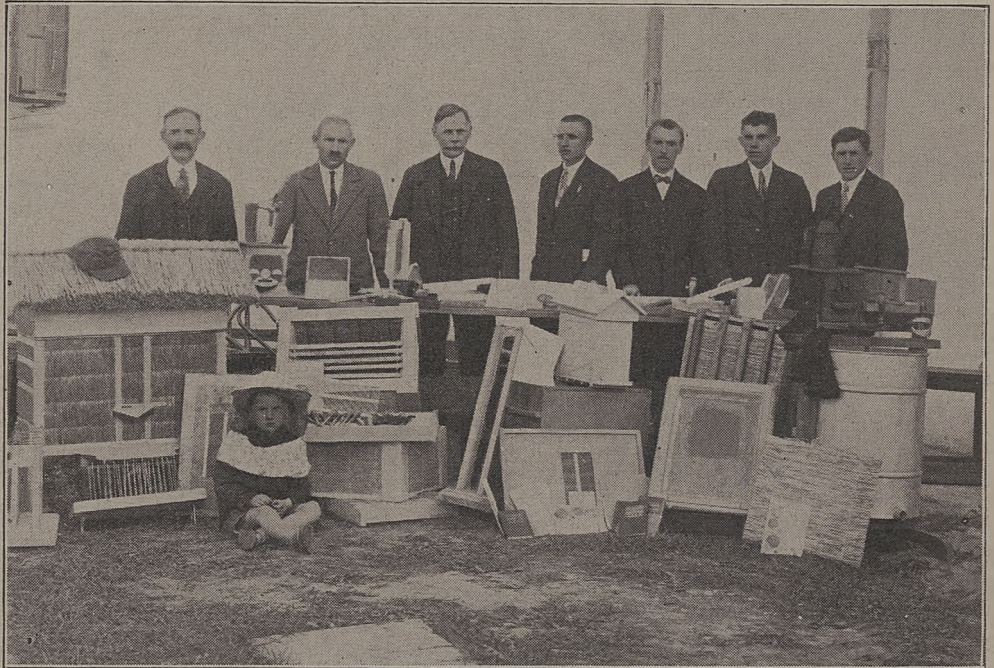
Wiemy o tem wszyscy, ale nie zorganizowani, nie zjednoczeni, nie mamy możliwości podać sobie rąk, założyć pasiek prywatnych, spółkowych lub spółdzielczych, gdyż znikoma ilość Okręgowych Towarzystw Pszczelniczych (powiatowych), rozsianych po 3 do 5 na województwo, mające kilkanaście powiatów, nie ma możliwości rozszerzyć swego terenu działania, chociażby ze względu na odległość. Niektóre zaś istniejące O. T. P. nie dają wprost znaku życia. Czy wpływa to z braku energii, czy z braku ludzi, mających pewną dozę inicjatywy i chęć do pracy społecznej, trudno określić. Dlatego też N. Z. O. P., zrozumiałwszy doniosłość wyszkolenia pewnego zastępu ludzi pracy i czynu, rozpoczął swą tegoroczną działalność bardzo udanie — kursami instruktorskimi. I cho-

ciaż niewielu słuchaczy uznano za wykwalifikowanych instruktorów, dowodzi to tylko surowej oceny, a tem samem sumienności przeprowadzonych egzaminów. Nie potrzeba nam bowiem ani tak zw. półinteligentów, ani półpszczelarzy, tylko ludzi fachowych, których się nie trzeba będzie wstydzić przy wysłaniu na inspekcję lub poleceniu na poważne stanowisko.

i pod swoje opiekuńcze skrzydła przygarnia coraz to większe ich rzesze.

Zwróć w tem miejscu uwagę, że objazdy powinny się odbywać corocznie, a szczególną uwagę należałoby zwracać na organizację miejscowego towarzystwa pszczelniczego, które ze swojej działalności winno instruktorowi złożyć szczegółowe sprawozdanie.

Objazdy instruktorów, zapoczątko-



Zarząd Okr. Tow. Pszczelniczego w Siedlcach z prezesem N. Z. O. P. p. St. Brzóska w środku.

Mam wrażenie, że kursy instruktorskie — to był pierwszy krok N. Z. O. P. do uchwycenia steru sprawy nauczania pszczelnictwa tych, co mają nieść ten kaganiec oświaty wśród całych rzesz naszego ludu. Wysyłanie przez N. Z. O. P. instruktorów na objazdy różnych powiatów, przeprowadzanie inspekcji i lustracja pasiek — to drugi krok, przez który N. Z. O. P. moralnie staje się głową rodziny tych rozsiansych po całej Polsce pszczelarzy

wane w r. b., łącznie z współpracą wagonu pokazowego № 55 Ministerstwa Kolei, są tym drugim krokiem do moralnego uchwycenia steru spraw pszczelniczych. Niestety, zbyt szczupłymi i niepewnymi środkami pieniężnymi dysponuje N. Z. O. P. do rozwinięcia w tym kierunku akcji na szerszą skalę. Nie wiem, jak płacą składki należące do N. Z. O. P. Związki i Towarzystwa Pszczelnicze, lecz po Częstochowskiem Towarzystwie są

dząc, które za swoich 130 członków zgóry zapłaciło, mam wrażenie, że składki są zamałe. N. Z. O. P., jako nasza instytucja centralna, winna mieć nietylko być zabezpieczony, ale nie mieć żadnych trudności finansowych. O środkach materialnych dla tej instytucji musimy sami pomyśleć i opodatkować się od głowy lub ula, żeby N. Z. O. P. postawić na poziomie, odpowiednim do powagi i władzy.

Trzecim krokiem N. Z. O. P. do uchwycenia steru spraw pszczelniczych jest usiłowanie przeprowadzenia standaryzacji uli i naczyń do miodu. W pierwszej sprawie, ze względu na chaos w sposobie budowania uli, N. Z. O. P. zwołał naradę pszczelarzy w celu ujednostajnienia wyróbu ula warszawskiego zwyczajnego i poszerzonego. W następnych naradach mają być omawiane inne typy uli i ujednostajniony ich wyrób. O potrzebie zwoływania tych narad niema się co rozwodzić. Jeśli działalność

N. Z. O. P. w tym kierunku zostanie dobrze przez ogół pszczelarzy zrozumiana, to bezwątpienia przyczyni się ona do nadzwyczajnego posunięcia pszczelnictwa na tory postępu w Polsce. Nie jest to jeszcze całkowitem rozwiązaniem sprawy uli, ale wielkim krokiem naprzód, regulującym poniekąd tę piekącą kwestję.

W wydawaniu „Pszczelnictwa Polskiego“, jako organu N. Z. O. P., daje się zauważyć duża poprawa. Z pisma powoli prawie że zupełnie usunięta została polemika, przebija natomiast pewien majestat powagi i władzy. Kilka jeszcze poważnych posunięć w kierunku cenzury i doboru artykułów, a „P. P.“, jako organ N. Z. O. P., stanie na wysokości zadania. „P. P.“, jako najlepsze czasopismo z wydawanych w Polsce i najpoważniejsze, winno się starać o przyłączenie mniej poczytnych pism, wydawanych w różnych częściach kraju, przez co zyskałoby na zwiększonej treści, mogłoby

JADWIGA GUDERSKA.

Pasorzyty pszczoły i roju.

(Z RYSUNKAMI AUTORKI).

(Ciąg dalszy).

Wszolinka trutówka (*Braula coeca*).

Najczęściej spotykanym pasorzytem pszczoły jest *wszolinka*, zwana w języku potocznym „wszą pszczelą“. Nazwa ta jest niestuszną, gdyż owad ten nie ma nic wspólnego z grupą wszowatych, a doszukać się podobieństwa można jedynie bardzo dalekiego. Wszolinka należy do grupy owadów *dwuskrzydłych*, jednakże wygląd jej zewnętrzny uległ silnym modyfikacjom, tak, że niczem nie przypomina muchy czy komara.

Położenie systematyczne wszolinki wśród dwuskrzydłych do dziś jeszcze stanowi kwestję sporną; ostatnio utworzono specjalną rodzinę Braulidae z jednym gatunkiem *Braula*.

Wygląd zewnętrzny wszolinki jest ściśle związany z trybem życia, jaki owad ten prowadzi. Wszolinka, według wszelkiego prawdopodobieństwa, całe swe życie spędza w ulu. Żyje ona uczepiona na grzbiecie lub u nasady odnóży pszczoły, gdzie przyczepia się do włosków, pokrywających ciało pszczoły, przy pomocy specjalnie ukształtowanych odnóży.

być dostępnem dla każdego przez swą taniość, a co najważniejsze—dawałoby obraz rozwoju i życia pszczelarskiego w całej Polsce, wreszcie mogłoby wychodzić jako dwutygodnik lub tygodnik.

Wysunięte na tem miejscu uwagi o poczynieniach N. Z. O. P. nie są jeszcze obrazem całkowitej działalności i wykonanej pracy. N. Z. O. P. wiele zdziałał i jeszcze więcej ma pro-

jektów, których wykonanie niewątpliwie przyczyni się do uświetnienia bilansu jego działalności, jest to jednak temat obszerny, nadający się do omówienia przy sprawozdaniu rocznem. Ze swojej strony chciałem tylko zaznaczyć bardzo chwalebłą dążność N. Z. O. P. do ujęcia władzy w swoje ręce, celem pokierowania nawą spraw pszczelniczych w Polsce.

Tadeusz Wiewiórowski.

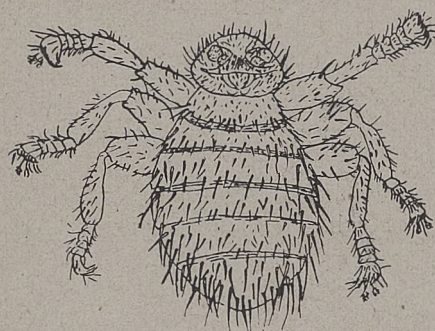
NOWE ODKRYCIE UŻYTECZNOŚCI ROŚLIN.

Na łamach czasopism pszczelniczych często była poruszana sprawa potrzeby podniesienia roślinności miododajnej, która jest niezbędna dla powiększenia produkcji miodu. Jednak niewielu naszych pszczelarzy zainteresowało się tą nowością, ponieważ nie każdemu odpowiadają warunki tej hodowli, a inni uważają to za drob-

nostkę, którą nie warto się zajmować. Potrzeba więc, aby jednostki, więcej się interesujące tą sprawą, raczyły przez swoje praktyczne doświadczenie wykazać użyteczność hodowli roślin miododajnych.

Dla przekonania i zachęty kolegów do pracy w tym kierunku podaję swoje doświadczenia z badań niektórych ro-

Wielkość wszolinki jest stosunkowo do wielkości pszczoły dość znaczna: długość ciała wynosi 1,5 mm., obwód 0,75 mm. Samiec jest nieco mniejszy, różni się też budową odwłoka. Ciało wszolinki jest barwy czerwonawej, pokryte cienkimi włosami. Brak jest zupełny skrzydeł oraz śladów przyczepienia ich. Jeżeli patrzymy na owad ten gołym okiem, robi wrażenie brązowej kuleczki wypukłej i połyskliwej. Dość długie odnoża zapewniają wszolinie znaczną ruchliwość, to też przenosi się łatwo z jednej pszczoły na drugą.



Rys. 1. Wszolinka trutowka (wesz pszczela)
Braulia coeca.

Zwróćmy się teraz do dokładniejszego rozpatrzenia budowy ciała wszolinki (rys. 1). Głowa wyraźnie oddzielona jest od tułowia, kształtu trójkątnego, spłaszczona od przodu ku tyłowi. Po obu stronach głowy ustawione są czułki, umieszczone w specjalnych zagłębieniach, tak, że tylko słabo są widoczne nazewnątrz; każdy czułek składa się z dwóch członów silnie owłosionych, o kształcie zbliżonym do kulistego.

Części gębowe wszolinki są w stanie znacznej redukcji, brak jest części wybitnie gryzących, jak żuwaczki i szczęki pierwszej pary; główną rolę grają wyrostki wardgi dolnej, tworzące rodzaj rozdwojo-

ślin, które w naszych warunkach klimatycznych mogą być uprawiane jako rośliny przemysłowo-miododajne, chociaż takowe nie są zaliczone do działu roślin przemysłowych w moim podręczniku o hodowli roślin miododajnych.

Z kilkoletnich badań niektórych roślin zasługują na szczególną uwagę następujące: *przegorzan kulisto-główkowy* (*Echinops sphaerocephalus* L., rodz. Compositae), *wieczornik damski* (*Hesperis matronalis* L., rodz. Cruciferae), *nawrot lekarski* (*Lithospermum officinale* L., rodz. Boraginaceae).

Dopatrując się ubocznych korzyści w owocach i nasionach roślin wyżej wymienionych, na początku bieżącego roku dałem próbki nasion do uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie w celu zrobienia analizy, której dokonał pan W. J. Strażewicz, inspektor ogrodu rośl. lekar. S. B., z innymi chemikami. O wynikach przeprowadzonej analizy p. Strażewicz napisał do Ty-

godnika Rolniczego“ w Wilnie, a Związek Kółek Rolniczych odbił z tego artykułu osobną odbitkę, z której podaję wyciąg opisaną analizy.

Przegorzan kulisto-główkowy jest rośliną wyjątkowo miododajną, prztem zawiera w swych owocach znaczną ilość oleju tłustego. Według wyników dokonanej analizy, *zawartość oleju*, otrzymanego ekstrakcją eterem naftowym w aparacie Loxhleba, wynosi 38,26%, przy wilgoci owoców równej 5,28%. Przeto można się spodziewać, iż przez prasowanie tych owoców można otrzymać 24—27% oleju.

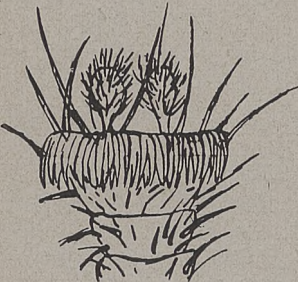
Łupina na owocach jest dość cienka, lecz usuwać ją nadługo przed tłoczeniem nie zaleca się, albowiem olej przegorzanowy należy do olejów schnących.

Owoce suche dają 9,59% popiołów. Badań makuchów, których się przy ekstrakcji nie otrzymuje, rzecz oczywista, przeprowadzić nie mogliśmy.

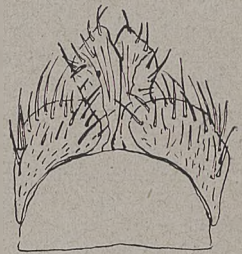
negojęzyczka (rys. 3). Pomimo tej modyfikacji budowy części gębowych, stanowią one kryterjum, dzięki któremu możemy zaliczyć wszolinkę do dwuskrzydłych.

Nazwa rodzajowa łacińska — „*coeca*“, co znaczy ślepa, nie jest ścisła: wszolinka posiada oczy, choć nie są one widoczne nazewnątrz. Niewielkie, w stanie szczątkowym, budową swoją zbliżone są do złożonych oczu dwuskrzydłych. Oczy wszolinki umieszczone są powyżej czułków. Tułów stanowi odcinek wąski, węższy od głowy i odwłoka i bardzo krótki; silna pokrywa chityny nie wykazuje segmentacji, są widoczne jedynie trzy niewyraźne linie. Przetchlinki, w liczbie dwóch par, są małe, z trudnością można je zauważyć.

Odnóża wszystkich trzech par są prawie że jednej długości, o budowie specyficznej; są one dość długie, pokryte, tak jak i całe ciało, włoskami. Ostatni człon stopy jest dłuższy od poprzednich czterech; brzeg zewnętrzny jest silnie rozszerzony i zaopatrzony szeregiem szcze-



Rys. 2. Zakończenie nogi wszolinki.



Rys. 3. Część gębowa wszolinki.

Olej posiada barwę jasno-słomkową, jak olej makowy i migdałowy, smak delikatny, właściwy najlepszym tłuszczom roślinnym, bez żadnego przysmaku i zapachu.

Przy próbach gotowania, olej ten okazał się jednakowo wrażliwym na temperaturę podwyższoną, jak najlepsza oliwa nicejska i olej migdałowy. W użyciu przeto mógłby zamienić z powodzeniem bardzo drogie oleje jadalne, importowane z zagranicy.

Stale chemiczne i fizyczne tego oleju są następujące:

ciężar właściwy przy 15° C.	0,9261
liczba kwasowa	5,05
„ zmydlenia	195,87
„ jodowa (Hübła)	141,90

Oziębiony do 20° C. nie krzepnie.

Prowizorycznie obliczona przez p. Strażewicza rentowność uprawy tej rośliny, jako oleistej, winna wynosić około 1500—1600 kg. owoców z ha, które dadzą około 400 kg. doskonałego oleju. Z obliczenia powyższego

możemy wnioskować o bardzo niskich cyfrach wydajności owocu, ponieważ p. Strażewicz podaje jako maximum liczbę kwiatostanu 25—30 na jednym egzemplarzu, gdy tymczasem ja liczyłem 235 kwiatostanów na jednym egzemplarzu na gruncie nawet średnio uprawionym. Urodzaj więc zależeć będzie od gatunku gleby i sposobu jej uprawy.

Przegorzan rośnie na gruncie jałowym, piaszczystym, lecz wtedy wydaje marny urodzaj, a im lepsza będzie gleba i lepiej uprawiona, tem obfitszy będzie urodzaj. Według mego przypuszczenia, 1 ha dobrze uprawiony powinien wydać około 4000 kg. owoców.

Uprawa przegorzanu wymaga głębokiej orki, dobrze jest z pogłębiaczem, ponieważ korzenie pionowo głęboko w ziemię zapuszcza. Siew owoców może być dokonany bezpośrednio do gruntu w maju, z zachowaniem odstępów na 40—50 cm. pomię-

cinowatych włosków w liczbie około trzydziestu. W części środkowej tego grzebyka znajdują się dwa kulcowate wyrostki, pokryte drobnymi włoskami (rys. 2). Takie zakończenie nogi wszolinki sprawia to, że może się ona bardzo silnie przyczepiać do włosów pszczoły.

Odwłok wszolinki ma kształt regularnie owalny, zwężający się stopniowo ku tyłowi. Jest on silnie wypukły, wysoko sklepiony; na stronie grzbietowej widzimy silną powłokę chitynową, która wyodrębnia pięć wyraźnych odcinków, osadzonych niezbyt ruchliwie.

Strona brzuszna odwłoka jest ukształtowana nieco inaczej: mamy tam oprócz odcinków środkowych pięć płytek bocznych wzmocniających, zaopatrzonych w przetchlinki; ostatnie trzy odcinki odwłoka są małe, ostatni odcinek u samicy jest rozdwojony i zakończony szczeciami.

Jak już wspomniałam, ciało wszolinki pokryte jest całkowicie sztywnymi włoskami różnej wielkości; najkrótsze znajduje się na głowie, najdłuższe pokrywają część końcową odwłoka ze strony grzbietowej.

W moich obserwacjach nad większą ilością wszolinek stwierdzić mogłam fakt, że mamy do czynienia prawie wyłącznie z samicami; samce trafiają się stosunkowo rzadko. Ma to prawdopodobnie związek z rozwojem wszolinki, ale na czym on polega, do dziś nie jest wiadome. Jeżeli chodzi o rozwój tego, tak często spotykanego, pasorzyta pszczoły, to teraz można jeszcze powiedzieć, że nie wiemy, skąd się wszolinki biorą.

Pomijając kwestję, nierozwiniętą do dziś dnia, czy *Braula* jest żywo-

dzy roślinami. W pierwszym roku na plantacji przegorzanu można miejsce między rzędami wykorzystać pod uprawę rocznych roślin miododajnych lub warzywnych. Przegorzan kwitnie na drugi rok w lipcu i sierpniu, dojrzewa zaś nierówno we wrześniu, wymaga przytem wyrzynania dojrziałych główek 2—3 razy.

Wieczornik damski. Analiza wykazała, iż owoce tej rośliny zawierają oleju tłustego 26,48%, otrzymanego ekstrakcją, aparatem wyżej wymienionym. Wilgotność nasion 4,32%, popioły 4,18%.

Olej ten posiada barwę żółtą, smak dość delikatny, słodkawy i słaby zapach swoisty.

Stale chemiczne i fizyczne oleju są następujące:

ciężar właściwy przy 15° C.	0,9257
liczba kwasowa . . .	1,32
„ mydlenia . . .	196,60
„ jodowa (Hübla) .	165,70

Oziębiony do 20° C., przybiera konsystencję mazistą, lecz nie krzepnie.

Z zestawienia powyższego można wnioskować, iż olej wieczornikowy może być uważany, jako dobry olej jadalny i do gotowania pokostów, albowiem jego liczba jodowa jest wyższa, niż u przeciętnych olejów lnianych. Ugotowane próbki pokostu z tego oleju i z oleju lnianego, po przeniesieniu na płatki szklane w warstwie jednakowej grubości, dały efekt lepszy dla oleju wieczornikowego, niż dla lnianego.

Zauważyć wszakże należy, iż olej wieczornikowy, otrzymany przez ekstrakcję, zawiera siarkę związaną, jak zresztą większość roślin oleistych z rodzaju krzyżowych.

Wieczornik damski jest rośliną trwałą, dwuletnią, kwitnie w maju i czerwcu, nadaje się do wczesnego miodobrania. Pszczoły odwiedzają wieczornik bardzo chętnie, a miód ze-

rodna, czy jajorodna, wysuwa się przypuszczenie, że wszolinki dostają się do ula gdzieś z zewnątrz, może z kwiatów, gdzie żyłyby podobnie, jak larwy maika. Istnieje pogląd wśród pszczelarzy, że wszolinki dostają się na pszczoły ze słoneczników. Przypuszczenia te, według mnie, nie mają podstawy, gdyż wszolinkę znamy jako owad o budowie ściśle przystosowanej do życia w ulu; nie można też przypuszczać bezpodstawnie, że może ona zmieniać postać po dostaniu się do ula, jak to ma miejsce z larwą maika.

Jednym słowem, należy zostać przy tem, że wszolinka dojrzała przez całe życie pozostaje w ulu; nie tłumaczy to nam jednak, w jaki sposób wykształca się ona na znany nam ruchliwy owad.

Sprawą rozwoju wszolinki zajęto się już oddawna; wyniki badań stoją jednak z sobą w sprzeczności. Znany entomolog Girard, a z nim i inni, opisuje, że jajowód samicy wszolinki zaopatrzony jest w parzyste gruczoły, przy pomocy których odżywiają się młode embrjony w ciele matki; embrjony te przechodzą różne stadia rozwojowe; każdy z nich po dojściu do dojrzałości wyodstaje się nazewnątrz i prawie natychmiast larwa zamienia się w poczwarkę. E. Assmus dużo pracował w zakresie tak pasorzytów, jak i chorób pszczelich, tak, że stanowić on może, jako badacz sumienny, pewien autorytet; przychyła się również i on do poglądu, że wszolinki są żyworodne. Daje też w pracy swojej dokładny opis larw, które spotykał w ulu.

Jadwiga Guderska.

brany z tej rośliny jest nadzwyczaj aromatyczny i czysty.

Uprawa wieczornika jest zbliżona do rzepaku zimowego, który należy do tej samej rodziny botanicznej, co i wieczornik. Pod względem plonu być może, iż wieczornik więcej będzie produkcyjny, mniej wymaga żyznej ziemi i może przez 2—3 lata plon wydawać na jednym miejscu. Olej zaś wieczornikowy pod wielu względami posiada walory lepsze, niż rzepakowy.

Nawrot lekarski, niekiedy zwany herbatą czeską, jest rośliną krajową. W stanie dzikim spotyka się go na gruntach zasobnych w wapno, oraz obok rumowisk. Nawrot lekarski należy do roślin trwałych, kwitnie w czerwcu, wydaje obficie nektar. Dawniej roślina ta była uważana jako lekarska, dziś nie, jednakże wielkie ma zastosowanie w lecznictwie. W Czechach jest używana jako namiastka herbaty.

Na owoc tej rośliny dotychczas większej uwagi nie zwracano, dopiero przy mojej obserwacji zauważyłem, iż nasiona tej rośliny, które obficie pokrywają gałązki nawet podczas zimy, chętnie zjadają, ptaki i kury. To dało mi do myślenia, iż ta roślina może dawać uboczną korzyść przy dobrem miodobraniu. Dlatego to dałem do zbadania składu chemicznego tych nasion, co by pozwoliło wnioskować o ich wartości odżywczej, jako karmu dla ptaków. Analizy tych owoców dokonał magister W. Roźniatowski, asystent zakł. chemii farmaceutycznej uniwersytetu S. B.

Wyniki tej analizy są następujące:

wilgoć	6,74%
popioły surowe	30,06%

Bliższe badanie popiołów wykazało:

krzemionki	21,34%
wapnia	35,85%
pięciotlenku fosforowego	1,92%

Substancje organiczne były dzieło na tłuszcz, związki azotowe (białko surowe), węglowodany i błonnik.

Ostateczne wyniki analizy owoców nawrotu lekarskiego:

tłuszczu	17,98%
substancji azat.	19,06%
węglowodanów	6,75%
błonika	12,40%
krzemionki	6,44%
wapnia	10,82%
pięciotlenku fosfor.	0,58%

Poszukiwanie składników popiołu bezpośrednio w owocach na drodze mokrej dało wartości nieco wyższe, mianowicie: 7,64% krzemienia, 12,94% wapnia i 0,606% pięciotlenku fosforowego.

Na podstawie tego możemy przypuszczać, iż owoce nawrotu lekarskiego, jako karm dla ptactwa domowego, są bardzo wysokowartościowe.

Oprócz wymienionych i zbadanych roślin, dane są do analizy dla zbadania wartości i jakości oleju: *pszczelnik turecki* (*Draeocephalum moldavicum*), *kminek* (*Carum carvi*), chociaż ta ostatnia roślina ma dobry zbyt owoców na rynku pospolitym, oraz *kozłek lekarski* (*Valeriana*), dobrze się oplacający w hodowli, jako produkt lekarski, który pszczoły obficie odwiedzają.

K. Szalkiewicz.

Wilno — Kalwarja.

Do sprzedania 27 pni pszczoł w ulach Warszawskich i Lewickiego z całkowitem zaopatrzeniem na zimę. Cena do omówienia.

Adres: Zofjówka, poczta Wisznice, powiat Włodawski, wojew. Lubelskie — właściciel majątku.

Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

2) *Ul obszerny* zapobiega rojeniu się pszczół, ponieważ pomieści się w niem większy zapas powietrza, prócz tego zaś w przestronnem gnieździe matka będzie miała dostatek miejsca do czerwienia, mucha zaś pszczela — do składania zapasów.

3) W celu ochłodzenia gniazda możemy też *zabrać pniom musznym* w porze cieplej *po 1—2 plastry czerwiu krytego* w celu zasilenia niemi pni słabszych. (Mniej pracy mieć będziemy, jeżeli w celu osłabienia pnia zbyt musznego pozbawimy go części *muchy lotnej* w ten sposób, że w dzień ciepły w porze najsilniejszego lotu pszczół przestawimy go z pniem słabszym; wtedy bowiem mucha lotna, pochodząca z silnego pnia, zleci na swe poprzednie stanowisko i zasili pień słaby. Wszakże przestawiać w tym celu pnie możemy dopiero po rozpoczęciu się miodobrania, kiedy mucha powraca do ula z nektarem i nie ulegnie ścięciu. W porze głodnej mucha ścinałaby się, a nawet w czasie walki mogłaby zaciąć matkę).

4) Skłonne do rojenia się bywają te pnie, w których *matki czerwiał bardzo obficie*, w takich bowiem pniach bywa dużo muchy, wskutek czego w gnieździe panuje wysoka ciepłota, pobudzająca pień do wydawania rojów. W okresie wychodzenia rojów należy zwracać na takie roje największą uwagę. Poznamy je najłatwiej po tem, że wieczorem będą huczały głośno.

5) *Ograniczamy liczbę trutni* w gniazdach, usuwając już w porze wiosennej robotę trutową i zastępujemy ją plastrami pszczelemi oraz węzą sztuczną, w śmietnikach zaś uli, gdzie pszczoły ciągną bez przeszkody susz trutowy, ustawiamy ławeczki, przeszkadzające ciągnięciu suszu. (Tępienie trutni, które już wygrzyły się, jest po-

stępkiem niemiłosiernym. O wiele łatwiej i skuteczniej będzie zapobiedz mnożeniu się trutni, niż zabijać te niewinne stworzenia przy pomocy przeróżnych pułapek, wymyślonych przez nielitosnych Niemców).

Nadmiernemu mnożeniu się trutni przeszkadzamy dlatego, że trutnie w porze letniej ogrzewają zbyt gniazdo; być może także, iż w porze wychodzenia rojów zbyt niepokoją pień.

Węzę sztuczną dajemy pniom już od tej chwili, kiedy spostrzeżemy, że młoda mucha wiąże się w łańcuszki i zaczyna ciągnąć susz. W porze wiosennej nie zawieszamy w gniazdach ani ramek próżnych, ani nawet początków, ponieważ mucha wtedy zaciągnęłaby próżnię w ramkach robotą trutową. Taką robotę w czasie wiosennym matka zaczerwiłaby niezwłocznie.

6) Ponieważ *młoda mucha* posiada *wrodzoną skłonność do ciągnięcia plastrów* i brak takiego zajęcia zrodziłby w niej chęć wyjścia z rojem (gdyż w nowem osiedlu miałyby sposobność ciągnięcia suszu), więc dajemy jej do wyciągania dostatek węży sztucznej: pień bowiem zazwyczaj nie wyda wcześniej roja, zanim nie wyciągnie wszystkiej węży.

Wszakże wszystkie środki, podane powyżej, będą skuteczne jedynie tak długo, dopóki pszczoły nie wpadną jeszcze w nastrój rojowy, a więc — jeżeli te środki stosować będziemy już na 3 tygodnie przed porą wychodzenia rojów. Gdyby więc pszczoły powzięły już zamiar rojenia się, to zupełnie nie będą zważały na to, że węża w gnieździe jest jeszcze nie wyciągnięta.

7) Wszakże w celu zapobieżenia rojowi *nie należy odgradzać matki*

przy pomocy blachy odgradowej (a nawet przy pomocy drucianki), a to dlatego, że:

a) blacha nie zabezpiecza pnia przed rojeniem się; pszczoły bowiem, powziawszy chęć rojenia się, albo matkę za blachą zatną, gdy nie będzie mogła wyjść z niemi, albo też, pozostawiwszy ją w gnieździe, wyjdą z matką młodą;

b) blacha jest dla pszczoł udęciem i sprawia im męczarnię;

c) odgradzenie przynosi pszczelarzowi stratę: mucha bowiem w ulach z blachą odgradową znosi mniej miodu. (Przyczyny tego nie znamy. Być może, iż mucha, widząc w gnieździe nieznaczoną ilość czerwiu, uważa za bezcelowe znoszenie dla niej nadmiernej ilości miodu).

8) Njaskuteczniejszym środkiem przeciw rojeniu się jest *hodowanie naszej zimnokrwistej odmiany pszczoł polskich czyli północno-słowiańskich*, niesłusznie przez obcokrajowców zwanych rasą „niemiecką“; nasi praojcowie bowiem zajmowali się od początku istnienia wielkiego narodu słowiańskiego rolnictwem i pszczelarstwem, wtenczas, kiedy plemiona germańskie trudniły się napadami na inne narody i rabunkiem; od zamierzchłych wieków należały do Słowian nietylko obecne nasze ziemie, ale i te kraje, zamieszkałe obecnie przez obcych, które Niemcy wydarli nam, przyszedłszy do nas z mieczem i pożogą. Wraz z przywłaszczeniem ziemi naszej i naszych pobratymców słowiańskich wydarło nam odwieczną naszą żywicielkę — pszczołę, której nawet nazwę Niemcy pragną sobie przywłaszczyć.

Hodując tę odmianę pszczoł doborowo czyli „selekcyjnie“, doprowadzimy ją do tego, że nie będziemy mogli skłonić swych pocziwych pszczołek do wydania roja i w potrzebie będziemy tworzyli roje sztuczne.

Taka właśnie odmiana pszczoł jest najpracowitsza i najrychlej odplaci nam za pracę w pasieczę. Prawda, że w wielu okolicach naszej Ojczyzny już pomieszano różne odmiany pszczoł, lecz miejscowa nasza odmiana, dla nas przeznaczona, od tysięcy lat do klimatu naszego i naszej ziemi nawykła i jak gdyby z nią zrosnięta,

zawsze w końcu weźmie górę nad wszystkimi męsząciami, jako silniejsza od nich i lepiej przystosowana do nich. Zwłaszcza zaś doprowadzić możemy swe pszczołki do zaniechania wszelkiej chęci rojenia się przezto, że nie będziemy mnożyli matek przez rojenie się pszczoł, lecz

przez hodowanie ich w ulikach weselnych (Jakób Obrovsky z Bystrzycy pod Brnem).

9) Środkiem ostatecznym, zapobiegającym nieomylnie wyjściu roja, jest *przeoglądanie* pilne w okresie rojowym *co tydzień gniazd* w celu *wyłamywania* w nich *wszystkich mateczników*. Tego środka używamy wszakże jedynie wtedy, gdy zawiodą wszelkie inne sposoby zapobiegnięcia rojom, gdyż przeoglądanie co pewien czas wszystkich gniazd, zwłaszcza w licznej pasieczę, jest nader uciążliwe; prócz tego przy rozbieraniu gniazd przeszkadzamy pszczołom w pracy; wreszcie niszczeniem mateczników przeszkadzamy pszczołom w wydaniu roja dopiero wtedy, kiedy pszczoły przy-



Część pasteki B. Kisieleńskiego.

gotowały się już do wyjścia z rojem i próżnowały już przez pewien czas. (Wszakże wyłamanie mateczników nie zapobiega wydawaniu rojów przez pnie, skłonne do nadmiernego rojenia się; zdarzają się bowiem pszczoły tak rojne, że pomimo wyłamania w ich gnieździe mateczników już w dwa dni potem wydadzą rój, nie czekając na zasklepienie mateczników).

Mucha pszczela niechętnie godzi się na sprzeciwianie się jej zamiarom i pragnie je przeprowadzić. Wnioskujemy o tem stąd, że pszczoły, spostrzegłszy nieobecność w roju matki, powracają wprawdzie do niej do ula, lecz obchodzą się z nią surowo, ciągnąc ją i popychając; zdarza się, że nawet ją zabijają, jeżeli nie może z niemi wylecieć, jak np. wtenczas, kiedy nie pozwala jej na to blacha odgradowa. Widziałem za blachą odgradową matkę, którą karmiło 6 pszczołek, przetrzymując ją na ławeczce i nie pozwalając jej dostać się na najbliższy plaster, na którym hodowały mateczniki. Pszczoły niezawodnie przekonały się, że nie mogą wyprowadzić matki z rojem i zamyśliły wyhodować sobie na jej miejsce matki młode, które przed zapłodnieniem zdolają przecisnąć się przez szpary blachy odgradowej.

Przygotowania do osadzenia roja.

a) *Przetrzymanie roja w miejscu ciemnem.* Po strząśnięciu roja do rojownicy (czy do kószki), ustawiamy rojnicę pod tem drzewem, na którym rój był uwiązany, i pozostawiamy ją tam na przeciąg $\frac{1}{2}$ —1 godziny, t. j. tak

długo, aż zgromadzą się do niej wszystkie pszczołki, należące do roja. Nie ustawiamy wszakże rojownicy wprost na ziemi (gdzie pszczołki mogłyby ginąć w trawie, spadłszy z rojownicy), lecz albo na stoliku, albo na szerokim stołku, ustawionym w cieniu. Na stołku łatwiej też zauważy rój mucha, bujająca jeszcze w powietrzu.

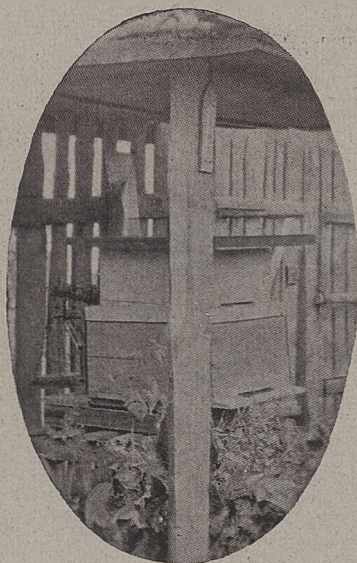
Aby powietrze miało dopływ do rojownicy, nie zamykamy jej wiekiem, lecz przykrywamy do połowy jej otwór górny, poczem resztę otworu oraz ścierkę osłaniamy liśćmi łopianu czy liściastemi gałęziami. Gdyby zaś po jakimś czasie mucha w rojownicy zaczęła od gorąca huczeć lub niepokoić się, spryskamy lekko ścierkę i rój zimną wodą i osłonimy je staranniej przed promieniami słonecznymi.

(Jeżeli pszczoły strząsnęliśmy nie do rojownicy, lecz do kószki, ustawiamy teraz kószkę w pozycji zwykłej, t. j. dnem nadół, przed ustawieniem zaś kładziemy na stołku trzy cienkie drewnianka, na których we-

sprzemy dolne brzegi kószki, aby przy stawianiu jej nie gnieść pszczoł).

Po zleceniu pszczoł do rojownicy nie pozostawimy roja w pasieczysku przez czas dłuższy, by nie poderwał się i nie uciekł; prócz tego niektóre pszczołki z roja obleciałyby się przez ten czas i nazajutrz, pomimo osadzenia roja, zleciałyby na to miejsce, gdzie była ustawiona rojownica, a wskutek tego błąkałyby się i ginęły niepotrzebnie.

Gdy pszczoły zgromadzą się już w rojownicy, wtenczas przenosimy ją w miejsce spokojne, ciemne i chłodne;



Uł na wadze w pasiece doświadczalnej p. T. Wiewiórowskiego.

tu rój uspokoi się zupełnie. Wszakże w razie przetrzymywania go przez czas dłuższy należy do niego zajrzeć i sprawdzić, czy zachowuje się spokojnie. (Wchodzimy do pszczół jaknajciszej, starając się nie wpuszczać światła i nie mącić im niczem spokoju).

Najlepiej jest przetrzymywać rój w suchej i przewiewnej piwnicy, w stodole, w ciemnej sieni czy w izbie, w której należy zasłonić całkowicie okna ciemną materją.

Jeżeli przetrzymujemy rój nie w rojnicy, lecz w kószce, to wtedy, w celu uchronienia pszczół od braku powietrza, odwracamy ją dnem ku górze i osłaniamy ją w ten sam sposób, jak osłanialiśmy rojnicę z rojem.

Roja-pierwaka nie przetrzymujemy w rojnicy dłużej nad 1—2 godzin, poczem osadzamy go, gdyż wkrótce po osadzeniu zacznie ciągnąć susz, a pszczołki zaczną oblatywać się; poroje zaś, jako skłonne do ucieczki, osadzamy dopiero w 2—3 godziny po zebraniu. Porój, osadzony w późniejszej nieco godzinie, nie poderwie się zwykle już tego dnia, przez noc zaś przyzwyczai się już nieco do nowego mieszkania i przywiąże się do niego. Wszakże zdarzy się, że porój ucieka jeszcze w 2—3 godziny po osadzeniu, zwłaszcza zaś wtedy, gdyby miał w gnieździe kilka matek lub też został osadzony w ulu cuchnącym albo wystawionym na słońce. Pamiętając o tem, przed osadzeniem poroja należy

wyszukać w nim wszystkie matki i pozostawić mu tylko jedną, tę mianowicie, którą mucha obsiada gromadnie. Wszystkie inne matki z poroja usuwamy.

Po wyszukaniu matki, w celu uchronienia poroja przed ucieczką, zwykle dodajemy ją w klęczce i wypuszczamy ją dopiero po upływie całej doby od chwili osadzenia poroja, kiedy pszczoły będą już wylatywały na robotę i gospodarowały w ulu.

b) *Wybranie stanowiska dla roja.*
W przeciwieństwie do muchy z roja sztucznego, pszczołki z roja naturalnego niechętnie zlatują z powrotem do macierzaka; więc też w wybieraniu miejsca dla roja możemy nie zwracać uwagi na mniejszą czy też większą odległość takowego od macierzaka, byleby tylko ul dla roja był ustawiony w cieniu: mucha bowiem, obessana miodem i umęczona bujaniem w powietrzu, lęka się niezmiernie gorąca. (Gdyby w pasieczysku nie było dla nowego roja miejsca, dostatecznie ocienionego, wtedy należy przynajmniej w ciągu kilku dni osłaniać ul od strony słońca zielonemi gałęziami, grubą matą słomianą albo też mokremi workami. Po kilku dniach rój nie ucieknie już nawet z takiego stanowiska, które byłoby wystawione na upał).

Po osadzeniu roja nie należy już ula przesuwać na inne miejsce, by nie skazywać pszczołek na błąkanie się i na śmierć.

(C. d. n.).

Ks. A. Margoński.

Wyjątki z 4-tej księgi bartnej nowogrodzkiej.

Sub Eodem Actu praesentibus ut supra. Przed Sądem Bartnym i Aktami Niniejszemi oblicznie stanąwszy sławetny Woyciech Oskorus Bartnik puszczy Nowogrodzkiej Starostwa Łomzieńskiego iawnie y dobrowolnie zeznał yż Sławetnemu Marcinowi Wałpuskiemu Sędziemu Bartnemu Sosnią

puszczą w kniey nazwaney choy przeiazdu za którą pomieniony Sędzia Bartny powinien onemu Inszą oddziać w kniey nazwaney Dzielku.

Actum in Contubernio Mellicidarum pridi(a)e Sanctae Margarethae Virginis Mar. proxima Anno Dni 1726 In praesentia Generosorum et Magnifi-

corum Ivannis Łukaśkiewicz Marszałka Dworu Iaśnie Wielmożnego Iego Mści Pana Kanclerza Wielkiego Koronnego Grudzińskiego Kapinoskiego Łomzieńskiego etc Starosty Petri Suski Capitanei Mellicidarum Capitaneatus Łomzensis Iurati tum Famatorum ac Nobilium Stanisłai Kosakowski Martini Wałpuski Iudicum Novogrodensium Martini Rydelek Iudiciis Contubernii Colnensis Mellicidarum et aliorum Mellicidarum in hoc Actu Contentorum.

Przed Sądem Bartnym Nowogrodzkiem położyła załobę Sławetna Lucia Wałpuska wdowa pozostała po przeszłym Łukaszu Wałpuskim na Sławetnego Walentego Wydryscyka Bartnika puszczy Łomżeńskiej o podcięcie drzewa dwoienaścia wyżej pomienionej Wałpuskiej do Boru należących. Strona pozwana oblicznie stanąwszy tak się sprawuie że pomieniona Wałpuska Aktorka kazała podciąć drzewa siedmioronaście Stron obudwuch Sąd Niniejszy zważywszy kontrowersie naznacza Stronom obiema Wizją y przydaie Stanisława Bzorowskiego y Iakuba Noszka którzy Uznawszy krzywdę między obiema Stronami Swoie zeznanie in Sequentibus Iudiciis Mellicidarum Novogrodensium powinni Czynic będą. Iudicium quoque praesens Concedit dilationem.

Przed Sądem Bartnym Nowogrodzkiem położył załobę sławetny Ian Gontarczyk Bartnik Puszczy Starostwa Łomzieńskiego na sławetnego Iana Szupełka o pszoły ledne będące (w) Wąsosu za Carną których Lat kilka Używa y doboru Swego przywłaszcza. Na terminie dzisiejszym ponieważ Strona Pozwana ani Sama przez się ani przez Plenipotenta nie odezwała się Sąd tedy Niniejszą Stroną pozwaną in paenam primae Contumaciae Vzdał(a).

Ia Piotr Suski Starszy Bartny zdaney mi Władzy od Jaśnie Wielmożnego Iego Mości Pana Kanclerza Wielkiego Koronnego Starosty Łomzieńskiego Grudzińskiego etc Pana y Do-

brodzieia Mego Nadaiemy y zapisuemy z Sędziami łąkę nazywającą się w Belku za Dobrym Lasem Iakubowi Piascikowi z której to Łąky obliguie się Wydawać Co Rocznie Nastawy Miodowej Pudła K Ieden którą Łąkę Ma Spokojnie Vzywać do dalszey dyspozyciey Panskey za pokazaną Kartą wyraźną Wey Mości Pana Iana Łukaszkiewicza Marszałka dworu Iaśnie Wielmożnego Iego Mości Pana Kanclerza Wielkiego Koronnego Łomzieńskiego, Grudzińskiego etc Starosty.

Ia Piotr Suski Starosta Bartny Puszczy Starostwa Łomzieńskiego zdaney mi władzy od Iaśnie Wielmożnego Iego Mości Pana Kanclerza Wielkiego Koronnego Starosty Łomzieńskiego Grudzińskiego etc Pana y Dobrodzieia Mego Nadaiemy y zapiszuiemy z Sędziami łąky połowe od Boru Balcera Stumskiego do Boru Reyczeńskiego Piotrowi Zyškowi y Iakubowi Barszczowi Leżącą wkole z drugiey Łąky Balcerowey Stumskiej albo Łopusiney nadaie się te Łąke nazywaiącą się Korycicha Leżącą między Miedzami S. Łuciey Wałpuskiej y Walentego Wydryscyka Iana Zawalicha którą Łąkę Nadawanę przez Sąd Bartny ma spokojnie Vzywać do dalszey dyspozyciey Pańskiej za pokazaniem karty Wyraźney W I Msci Pana Iana Łukaśkiewicza Marszałka Dworu I W Iego Mości Pana Kanclerza Wielkiego Koronnego Łomzieńskiego Grudzińskiego etc Starosty.

Położył załobę sławetny Kazmier Wydryscyk Bartnik puszczy Starostwa Łomzieńskiego na sławetnego Walentego Wydryscyka Brata Swego rodzzonego także Bartnika o dwie Sosni Strona pozwana na terminie dzisiejszym oblicznie Stanąwszy ponieważ tak się sprawuie ze obecnie te Drzewa oddziać Co Sąd Niniejszy Bartny tosz Samo Dekretem Nakazuie ante Sequentes Terminos.

Darowizna. Przed Sądem Bartnym Nowogrodzkym oblicznie Stanąwszy

Sławetny Szymon Świniogłowa przed temyż Ninieyszemi Aktami będąc zdrowy na Ciele y na Umyśle Iawnie y Dobrowolnie zeznał yż on Sławetnemu Franciszkowi Poredzie Bartnikowi puszcza Czasy Wiecznemi troie w kniey Iedno za Popiołkiem druga nad zboynką trzecia Wprzełomionym Na oddziałek które to Sosni in Vim tego obligue się pomieniony Poreda Wyżey Napiszanemu Świniogłowie oddziać na Mieysczu Dembnikach znamienia takiego.

Rozdział boru miedzy Sławetnem i Franczyskiem y Walentem Tocinką Boru Wilhowskiego. Przed Sądem Bartnym y Aktami Ninieyszemi oblicznie Stanąwszy Deputowani Należycie rozdzielily Strony obiedwie są ukontentowane nimaiąc zadney do Siebie praetensiey obliguią się Spokojnie y Należycie trzymać wiecznemy Czasy każdy pod znamieniem przez tychze deputowanych poczynione Franciszka Poredy znamienia takiego... Walentego Trzciny znamienia takiego...

Darowizna. Przed Sądem Bartnym y Aktami Ninieyszemi oblicznie Stanąwszy Sławetny Bona-Ventura Kurpiewski przeszłego Stanisława Kurpiewskiego będąc zdrowy na Ciele y na Umyśle Iawnie y dobrowolnie zeznał yż on Pułborek Swoy Własny daie do Wolnego Wzywania ze Wszystkimi pożytkami do tego Pułborku należąc(z)emi Sławetnemu Walentemu Wydrzyszykowi Bratu Swemu Ciotecznemu do dalszego Mego Wzięcia rozumu.

Sub Eodem Actu Oblata karty napiszanej in Anno 1724 tenor Sequitur talis Vt Sequitur Anno 1724 die 26 Iunij w Kupiskach czyni się postanowienie z Wawrzyńcem y Marcinem Piankami którzy zazywali Łąke do Dworu Kupiskiego należącą na Piankach pod Topoliną przy Młynie I M Pana Iłowskiego ogranic(z)ę z Woytem olszewskim będąc(a) ponieważ zdawna tę Łąke y Ociec ych w Swoiey possessiey miał y oney zażywał tedyz

się puszcza y teraz tymże pomienionym Marcinowi y Wawrzyńcowi Piankom ponieważ dotąd żadney powinności y Cynsu rocznego nie dawali do Dworu Kupiskiego postanawia się zniemy aby da Bóg na przyszły S. Matheus Według dawnego zwyczaju oddawali z drugiem Bartnikami do Prowentu Pańskiego Miodu Pułtak Ieden ztey Łąky przy ktorey pozwala się onemu przyrobić Barci iako drudzy Bartniczi z ktorego iak onego rozrobiją powinni będą oddawać Miód z Boru iako y inni Bartnici do ktorego Boru Wolne mieć będą zastawiska Na swoiey Łące ktore to postanowienie (które to postanowienie) zwie się Rzeczek przy podpisie Moym Ma IMP Starosta Bartny do ksiąg Wprowadzić y opisać Na co się podpisuje w Kupiskach die et Anno Vt Supra Wacław Tokarski M. DIWIMCII Pana Kanclerza W. Koronnego.

Położył załobę Sławetny Szymon Serwatka naprzeciw Sławetnego Thomasza Wabowicza a to o przywłaszczenie Łąky na for dwie' Pozwana oczywiście Stanąwszy tak się sprawuje iakom kupił tak Wzywam nic więcej nie przyczyniłem Sobie Sąd Ninieyszey Bartny zważywszy kontrowertuiących miedzy Sobą zadnego dowodu y dokumentów nie widząc nadaie Wizą do Vznania Stronom obiema słachetnego Stanisława Kosakowskiego y Iozepha Kozła.

Actum in Novograd in Iudiciis Mellicidarum feria 3-tio ipso die et fasto Sanctae Elizabethae Reginae proxima Anno Dni 1726 In praesentia Generosi Domini Petri Suski Capitanei Mellicidarum tum fomatorum et Nobilium Stanislai Kosakowski Martini Wałpucki Iudicum Novogrodensium Mellicidarum Iuratorum tum famati Martini Rydelek Iudicis Colnensis Mellicidarum Iurati et aliorum Mellicidarum in hoc Actu Congr(a)egatorum.

(Dok. nast.).

Ks. W. Kranowski.

Pszczel czyli pień pszczół.

Język polski odróżnia już od czasów niepamiętnych osiadłą rodzinę pszczół (pień pszczół) od roja pszczół, co wykazałem już w artykule „Pień, ul czy rój” w „Bartniku Wielkopolskim” z r. 1925, i nikt nie ma prawa kasowaniem tego rozróżnienia ubożyć dobitność języka polskiego. Zamach ten „spalił też na panewce”, lecz mimo tego ogółowi pszczelarzy nie daje spokoju nazwa osiadłej rodziny pszczelej: „pień pszczół”, jako przenośnia pnia drzewa żywego, w którym dawniej powszechnie hodowano, a w zapadłych kątach kraju w części jeszcze i dziś pszczoły hodują. Powstają więc najróżniejsze niestosowne i nielogiczne nowotwory. By zatem przyczynić się do rozwiązania tej kwestji, pozwalam sobie przedłożyć ogółowi pszczelarzy poniższe moje wywody.

Mamy w języku polskim czasowniki: kisić, chróstać, (po-)grążyć i t. p. i od tematów tychże urobione rzeczowniki: kisiel, chróściel, grąžel i t. d. Podobnie utworzony jest i wyraz: trzmiel, pisany dawniej w najróżniejszych warjantach: ćmiel, śćmiel, czmiel, szcziel — od tematu skom, od którego utworzony czasownik brzmiałby dziś czmić, szczić i znaczyłby tyle, co buceć. A więc staropolski czmiel, pisany dziś trzmiel, znaczy tyle, co owad buczący (bąk), tak jak i pszczoła od buczenia wzięła swą nazwę.

Od tematu skom, tylko w odmiennem znaczeniu, pochodzi także czasownik skąpić, który drogą stopniowej ewolucji przeszedł w języku staropolskim w „szczić” i znaczył obok skąpić także kurczyć, ściągać. Zatem na ewolucji czasownika „skąpić” w „szczić” widzimy jak wielką jest prężność języka polskiego i jak z tego samego tematu skom — w ubocznem znaczeniu buceć, brzęceć — powstał szcziel, który równie dobrze

mógłby się zwać skąpiel, w pisowni fonetycznej skompjel (por. niemieckie Hummel z pierwotnego Humbal).

Trzmiel brzmi po rosyjsku: czmiel, szcziel, po czesku czmel, szcziel, w nieżyjącym języku połabskim stmel, po słoweńsku czmelj. Wspólnego pochodzenia od tego pnia (skom-) jest i polski komar, niemieckie Hummel (z Humbal), hummen, summen (buczeć) oraz litewskie kamine = pszczoły dzikie, staropruskie kamus = bąk. Wszystkie wymienione z różnych języków wyrazy, choć fonetycznie drogą ewolucji zróżniczkowane, etymologicznie są wspólnego pochodzenia od tematu skom-, wyrażającego buczenie, brzęk.

Jeśli ten wyraz tak szeroko omawiam, to dlatego, że jako nazwa konkurencyjnego owadu pszczół interesuje i pszczelarza, a następnie dlatego, że budowa właśnie tej nazwy była mi wzorem do utworzenia nowego wyrazu na określenie pnia pszczół.

Tak jak od tematu czasownika szczić urobiony został szcziel, tak samo i od tematu czasownika buceć w pierwotnej, nosowej postaci bąceć (porównaj bąk) utworzoną została nazwa: bąceła, która, przeszedłszy ewolucję w bczeła, pczeła, pczola, z przybraniem „sz” dała ostateczną, dzisiejszą postać tego wyrazu — pszczoła¹⁾. Pierwotna bąceła — pszczoła jest rodzaju żeńskiego, w rodzaju męskim brzmiałby ten wyraz bąceł, którego stopnie przekształceń podobnie jak w rodzaju żeńskim brzmiałyby: bącel, bczel, pczel i jako ostatni stopień — pszczel. Byłby to wyraz analogicznie utworzony do rzeczowników: czmiel, kisiel, chróściel, grąžel i t. d.

¹⁾ Zobacz artykuł: „Etymologia wyrazu pszczoła i herbu Wczele” w „Bart. Wielkop.” № 3 z r. 1926.

Mielibyśmy więc wyrazy: pszczola i pszczel. Pszczola znaczyłoby to, co dotychczas, a pszczel oznaczałby zbiorowy organizm pszczół, rodzinę pszczół osiadłych, czyli pień pszczół. Wyraz ten jest prawidłowo utworzony, lecz czy można go użyć jako nazwę organizmu zbiorowego? Owszem, można, bo choć analogiczny wyraz czmiel (trzmieł) jest nazwą pojedynczego owadu, to wyrazy z końcówką „el“ nie są zbyt liczne, by można w tym wypadku mówić o utartych skojarzeniach językowych. Jeśli w 17 wieku stało się odwrotnie, że nazwa zbiorowa na rodzaj męski „ta męczyzna“ (tak jak ogrodowizna, włoszczyzna, ojczyzna) stała się „tym męczyzną“, rzeczownikiem oznaczającym pojedynczą osobę rodzaju męskiego, to odwrotnie tem łatwiej dziś, bez wykraczania przeciw skojarzeniom językowym, możemy nazwę pszczel nadać zbiorowemu organizmowi pszczół. Będzie to nawet analogja do niemieckiego „der Bien“, przeciwstawiającego się wyrazowi „die Biene“. Lecz nie możemy przez to w wyrazie pszczel upatrywać germanizmu, gdyż jest on zupełnie prawidłowo utworzony na wzór: czmiel, grązel, chrósciel, kisiel i t. d. Przymiotnik od pszczela brzmiałby: pszczelowy, tak jak od trzmieła brzmi trzmiełowy. Pszczel deklinowałby się tak samo jak trzmieł:

Przyp. 1.	trzmieł	pszczcel
2.	trzmieła	pszczcela
3.	trzmiełowi	pszczcelowi
4.	trzmieła	pszczcela
5.	trzmiełu	pszczcelu
6.	trzmielem	pszczcelem
7.	w trzmiełu	w pszczcelu.

Przyp. 1.	trzmiele	pszczcele
2.	trzmieci	pszczceli
3.	trzmiełom	pszczcelom
4.	trzmiele	pszczcele
5.	trzmiele	pszczcele
6.	trzmielami	pszczcelami
7.	w trzmielach	w pszczcelach.

Projekt tego nowego terminu posłałem do zaopiniowania jednemu z najwybitniejszych polskich językoznawców p. prof. Kazimierzowi Nitschowi, redaktorowi „Języka Polskiego“, w Krakowie. W odpowiedzi otrzymałem od niego list, którego dotyczące tej sprawy najważniejsze ustępy poniżej podaję:

Szanowny Panie!

Odsyłając rękopis, który czytał też prof. Łoś²⁾, zwracam uwagę, że analogie pszczela do kisiela, chróscielia, grązela i t. d. nie są ściśle... Pszczel miałby więc analogję wyłącznie w trzmiełu nie w tamtych. Oczywiście, przy tworzeniu nowych wyrazów względny historyczne³⁾ nie wchodzi w grę, idzie tylko o to, by wyraz był zręczny, no i by się przyjął, co, jak wiadomo, zupełnie jest nieobliczalne. *Pszczel więc*, choćby raczej mógł oznaczać samca pszczołę, *nadaje się do próby*, ale właśnie z tego powodu sądzę, że w znaczeniu zbiorowem, rodziny, bodaj czy nie lepiejby go wziąć jako rodzaju żeńskiego: te pszczel, tej pszczeli? Czy może Pan ten pszczel asocjuje z pniem i stąd woli Pan rodzaj męski? To wszystko nie da się naukowo określić przy nowem słowotwórstwie.

Z wyrazami poważania

K. Nitsch.

Jak widzimy z powyższego listu p. prof. Nitscha, uznaje on, że pszczel nadaje się do zaprowadzenia jako termin na pień pszczół. Wolałby on jednak, by wyraz ten był w rodzaju żeńskim: ta pszczel, a nie męskim: ten pszczel, lecz, jak sam słusznie przypuszcza, dałem wyrazowi temu rodzaj męski, gdyż łączę go z „pniem“, także rodzaju męskiego. Tak samo i inna nazwa zbiorowego organizmu pszczeliego „rój“ jest rodzaju męskiego. I męczyzna był w języku staropolskim rodzaju żeńskiego, dziś jest rodzaju męskiego. Zatem rodzaj męski

²⁾ Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Jan Łoś jest jedną z największych polskich powag językoznawczych, twórcą pomnikowych dzieł, jak mający się wkrótce ukazać w druku słownik staropolski i gramatyka historyczna języka polskiego.

³⁾ t. j. co etmologii wyrazu trzmieł — czmiel. (Uwaga autora artykułu).

pszczela w niczem poprawności jego nie psuje.

Teraz więc, gdy wiemy, że nowy wyraz jest poprawnym, jest rzeczą ogółu pszczelarzy, a mianowicie redakcyj naszych pism pszczelarskich wyraz ten przyjąć lub odrzucić. Plebiscytu do tego nie potrzeba, a ewentualną, że się tak wyrażę, idiosynkrazję niektórych osób, jak to zwykle bywa przy nowych wyrazach, szybko uleczyłoby osłuchanie się z tym wyrazem.

O ileby termin ten, mimo swej poprawności językowej, nie znalazł uznania, natenczas kwestja nowego wyrazu na pień pszczoł pozostałaby nadal otwartą, szczególnie dla tych pszczelarzy, którzy pnia pszczoł nie uznają.

Proszę zatem uprzejmie redakcje wszystkich czasopism pszczelarskich o przedrukowanie mego artykułu i o zajęcie w tej sprawie stanowiska.

Władysław Adamczewski.

(„Bartnik Wielkopolski“).

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Kilka słów w sprawie prenumerowania czasopism.

Wielu bardzo ludzi, nawet dość wysoko pod względem umysłowym stojących, zapatruje się na prenumeratę czasopism jako na zbyteczny, a nawet wprost niepotrzebny wydatek. Tymczasem tak nie jest. Jeżeli będziemy pod uwagę czytanie gazet codziennych społeczno-politycznych, to jeszcze cośkolwiek o zbytecznym wydatku możnaby powiedzieć. Ale jeżeli chodzi o czasopisma fachowe, to rzecz przedstawia się zupełnie inaczej. Przez czytanie bowiem pism fachowych, poświęconych pewnemu odłamowi gospodarki narodowej, odnosimy już nie tylko zadowolenie moralne i uświadomienie, jak z czytania gazet codziennych czy książek, ale wprost korzyść materialną, gdyż czasopismo fachowe uczy nas, jak mamy w obranym zawodzie czy gospodarce pracować. Bo pracować i pracować — to wielka różnica: plusem bowiem naszego wysiłku nie tyle jest ilość, ile jakość pracy.

Prawda, że do doskonałości i wiedzy w danem rzemiośle czy gospodarce (mam tu na myśli gospodarke pasieczną) można dojść także drogą wyłączną tylko praktyki. Ale jakaż to

długa i żmudna droga, ileż daje ona kłopotów, ile zniechęcenia! To, czego można dociec i nauczyć się przez czytanie odpowiednich czasopism w ciągu jednego roku, gdy porzestaniemy na jednej tylko praktyce otrzymamy w ciągu lat zaledwie 10—15!

Niejeden z czytelników, czytając powyższe, pomyśli: „Poco on nam o tem opowiada, kiedy my i tak „Pszczelnictwo Polskie“ opłacamy, opłacać będziemy i korzyści, jakie ono nam daje, doskonale oceniamy“. To prawda. Ale chodzi o to, żebyście, Szanowni Czytelnicy, tę swoją świadomość korzyści z czytania „Pszczelnictwa Polskiego“ rozprzestrzeleni pomiędzy tą wielką masą pszczelarzy, którzy tej prawdzie nie znają, albo ją niedoceniają.

A ilość tych pszczelarzy, nie pojmujących, czy nie chcących pojąć korzyści i znaczenia czasopism, jest olbrzymia: na 100 tysięcy pszczelarzy w Polsce tylko jakieś 4—5 tys. przedpłatników *pięciu* polskich czasopism pszczelarskich! Czyż to nie znikoma liczba? Coprawda, cena takiego naprz. „Pszczel. Polskiego“ dla wielu wydaje się zawysoka, ale czyż można oddać taniej pismo przy 1500 przedpłatnikach? Gdyby się nasze fachowe czasopismo drukowało w nakładzie, dajmy

na to, 12—15 tysięcy egzemplarzy, to wtedy cena jego wypadłaby conajmniej o połowę niższa. Te 10 złotych rocznie za „P. P.“ zaledwie pokrywają druk i papier, a gdzie honorarja za pisanie? Dobrze, że są ludzie dobrej woli, którzy piszą *darmo!*

A jednak zagranicą inaczej sprawa czytelnictwa stoi. Tam niema czasopisma, któreby nie miało nakładu kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. To też i gospodarka nietylko pasieczna, ale i każda inna, o wiele wyżej tam stoi i większe plony wydaje. Bo tam nietylko pracują, ale się i uczą.

Uczmyż się i my i zdobywajmy wiedzę, nie pomijając żadnego źródła, a już pod żadnym pozorem nie wyzbywajmy się abonowanego przez nas czasopisma.

Że zaś postęp i pomyślność kraju nie polega jedynie na pracy jenostek i to pracy „dla siebie“, lecz na pracy ogółu dla ogółu, przeto do tej nauki, jaką nam daje abonowane czasopismo, powinniśmy jaknajusilniej zachęcać naszych sąsiadów. Żadne bowiem reklamy, żadne plakaty czy wezwania zachęcające, choćby najpiękniej napisane, nie zrobią tego, co zrobić może żywe słowo sąsiada czy przyjaciela.

Niech każdy z czytelników przez dokładne wykazanie korzyści, jaka rzeczywiście z czytania dobrego czasopisma wypływa, zjedna dla „Pszczelnictwa Polskiego“ choćby jednego tylko prenumeratora, a już tem samem do rozwoju pszczelnictwa wielce się przysłuży.

Nie chodzi tu o to, aby redakcja „P. P.“ koniecznie miała wielkie zyski, — choć i te nie są do pogardzenia, tembardziej, że nie poszłyby do prywatnej kieszeni, ale obrócone zostały na dobro ogólne pszczelarzy, — lecz chodzi głównie o taniość pisma, t. j. chodzi o to, abyśmy — mówiąc słowami Mickiewicza — „dożyli tej błogiej pociechy, żeby „Pszczel. Polskie“

zblądziło pod strzechy“. Tak, pod strzechy, to znaczy do tych nawet najbiedniejszych, którzy zaledwie po parę uli mają. W jakież piękny i wspomniały kwiat, ku chwale i pomyślności ojczyzny naszej, rozwinęłoby się wtedy pasiecznictwo polskie!

Zaprawdę, jest się nad czem zastanowić, jest nad czem popracować!

Pamiętajcie, czytelnicy i przyjaciele „Pszczelnictwa Polskiego“, że piękna szata zewnętrzna, bogata treść wewnętrzna, a mimo to ta pożądana taniość pisma zależy wyłącznie od ilości jego prenumeratorów.

Do nowego roku pozostało zaledwie dwa miesiące, ale i w tym krótkim okresie czasu, przy dobrych chęciach, wiele w tym kierunku zdziałać możemy. Weźmy się tylko rąco i chętnie do pracy, bo to jest obowiązkiem uświadomionego obywatela, zdającego sobie sprawę z ważności omawianego tematu i pamiętającego o tem, że ilość wydawanych czasopism oraz ilość ich czytelników jest miarą kultury i cywilizacji narodu.

R. Kol.

Sposób pozbycia się pszczoł rabusiów.

W roku bieżącym, poczawszy już od wczesnej wiosny, musiałem staczać istne batalje z pszczołami rabusiami, chociaż wykonywałem czynności w pasiece z zachowaniem wszystkich możliwych ostrożności, jakie posiada dzisiejsza wiedza pszczelarska. Rabusie były tak natrętne i tak uparcie napaływały, że w końcu mają zdawało mi się, że stracę całą niemal pasiekę, złożoną z 18-tu pni.

Nigdy nie zdarzyło mi się zaobserwować tak uporczywego rabunku. Wszelkie znane mi sposoby pozbywania się pszczoł rabujących były bezskuteczne. Smarowanie wylotów i szpar terpentyną, a nawet zachwalanym olejkim zwierzęcym — skutkowało tylko na chwilę. Przewieźć pasieki na inne

miejsce, oddalone najmniej o 2 klm., z ważnych powodów nie mogłem.

Kłopotliwa walka z żywiolowym niemal zjawiskiem pobudziła mnie do szukania radykalnego środka przeciw rabunkowi. Wreszcie przyszła mi na myśl rozmowa z jednym z sąsiednich pszczelarzy inteligentów, który opowiadał mi, jak zniechęcał rabusiów do kontynuowania swego dzieła zniszcze-

bowiem zapominać, że gałązki chróstu powinny osłaniać ul na odległość 5—10 cm. i winny być ustawione tak gęsto, żeby pszczoła nie mogła bezpośrednio trafić do wylotu, oraz nie powinny być ułożone w jednej płaszczyźnie.

Pszczoła obca, gdy zbliża się do danego ula celem okradzenia zamieszkałego w nim roju z nagromadzonych



Część pasieki p. Wacława Cygańskiego w Jaktorowie, składającej się z 20 pni w ulach Warszawskich i Związkowych N. Z. O. P.

nia przez obstawianie uli chróstem od strony wylotów. Chwyciłem się skwapliwie tego sposobu i z powodzeniem odparłem nareszcie napady.

Do obstawienia uli chróstem używa się cienkich, suchych gałązek z łoziny, drzew lub chwastów. Świeże gałązki nie nadają się do tego celu, ponieważ wędną i zastaniają oczko zupełnie, lub, wyginając się, opadają na ścianki ula w taki sposób, że przestają spełniać swoją rolę. Nie należy

zapasów, z początku nigdy nie napada obcesowo, tylko kręci się tu i owdzie koło ula i wylotu charakterystycznym lotem zygzakowatym, nieśmiałym, zaglądając w każdą szparkę i próbując wszędzie, czy nie uda się gdzie precyzyjnie do wnętrza ula.

Na deseczce przedwylotowej siada po dłuższym krążeniu lotem zygzakowatym i zaglądaniu do wylotu. Zaatakowana przez wartę, która zawsze pełni służbę przy wylocie, ucieka błyska-

wicznym ruchem wstecz, chroniąc się od ciosów. Chróst przed wylotem nie pozwala rabusiowi wykonywać zwykłych jego zygzakowatych ruchów, a podczas ucieczki przed atakiem warty rabuś uderza się o chróst i, znięchęcony, wraca tam, skąd przybył.

W wypadkach, gdy rabunek posuwał się tak daleko, że toczyła się już walka na desce przedwylotowej i na ścianach ula, jeśli rabusie dostały się już do ula, wtedy wpuszczałem przez wyloty kilka kłębów gęstego dymu, aby wypędzić rabusiów, a następnie zamykałem wylot i obstawiałem ul chróstem w pomieniony sposób. Krążące koła ula pszczoły odpędzałem dymem i po 10 minutach odstawiałem wylot na 2 do 3 cm.

Rabunek ustawał.

Chcąc się przekonać, co się dzieje w tym czasie u innych właścicieli pszczół, udałem się pewnego dnia na oględziny do najbliższych sąsiadów i stwierdziłem, że wszędzie działo się to samo. Mało który pień nie był napastowany, a kilka pni było doszczętnie obrabowanych.

Oczywiście, trudno było dociec, kto przez swą opieszałość przy wykonywaniu robót pasiecznych zawinił. Faktem jest jednakże, że przyczyną plagi, która nawiedziła nasze pasieki, była nieświadomość czy opieszałość któregoś z właścicieli pszczół, a mianowicie nieumiejętne i nie w porę uskutechnione podkarmianie pszczół na wiosnę podczas braku pożytku w polu.

W. Cygański.

O wykradaniu jajeczek z cudzego ula.

Już dawno czytałem, że pszczoły, kiedy stracą matkę, to czasem wykradają jajeczka w cudzym ulu i wychowują sobie matkę. Wierzyłem temu i nie wierzyłem. Ale wypadek na wiosnę b. r., którego nie wiem, jak wytłumaczyć, dał mi wiele do myśle-

nia. Przy rozbieraniu jednego ula (Lewickiego) zauważyłem, że niema matki i niema czerwiu (matka miała dwie zimy). Przy końcu gniazda na 9-tej ramce (wszystkich było 12) zauważyłem żółty ładny matecznik już zakryty. Narazie ucieszyłem się, ale kiedy lepiej się przyjrzałem, to się zasmuciłem, bo ten matecznik był na trutowej woszczynie w górnej części ramki i... tylko jeden.

Zainteresowałem się tym matecznikiem i codziennie zaglądałem do niego. Nareszcie 21 maja zobaczyłem, że matecznik jest odkryty, a tuż obok znalazłem ładną matkę, która zapłodniła się i czerwiła nieźle. Jak mam ten wypadek wytłumaczyć—nie wiem.

A w lecie był jeszcze inny wypadek. Odebrałem od jednego pnia starą matkę. Założył on wtedy masę mateczników na pszczelej i trutowej woszczynie. Jedną ramkę z mieszanymi matecznikami, już zakrytymi, dałem do bezmatka. Ale kiedy do niego zajrzałem po kilku dniach, to zobaczyłem, że wszystkie mateczniki na trutowej woszczynie były zgryzione, pozostały tylko na pszczelej.

P. Gołubowicz.

Praktyczna wiadomość.

Przeczytawszy artykuł p. d-ra Stanisława Polkowskiego w „P. P.” № 8, śpieszę i ja podzielić się wiadomością z kolegami pszczelarzami i opisać fakt autentyczny, który się wydarzył u mnie, co do zapłodnienia się matki w ulu. Otóż miałem w jednym ulu matkę starą 5-letnią, którą zniszczyłem, a na jej miejsce dałem matecznik z innego roju, który uważałem, że jest pracowity i łagodny. Po wygryzieniu się matki z tego matecznika, odszukałem ją i spostrzegłem, co mnie bardzo zastanowiło, że jest kaleką o jednym skrzydle i to porozstrzępianem, wobec czego do lotu absolutnie była niezdatna. Co mnie bardziej zaintere-

sowało, to czy ona zapłodni się? Po kilku dniach rzeczywiście zapłodniła się i zaczęła czerwić.

Wobec tego faktu możemy być najzupełniej przekonani, że akt złącze-

nia stanowczo może nastąpić i w ulu.

Dodam, że tę matkę-inwalidkę przetrzymam do wiosny przyszłego roku, gdyż nieźle nawet czerwi.

A. Stefański.

Jeszcze o właściwościach leczniczych jadu pszczelego.

Wpływ użądleń pszczoły na zdrowie człowieka.

Wybaczą szanowni czytelnicy, że, niepowołana, zabieram głos w ciekawej sprawie: wpływu użądleń pszczoły na zdrowie człowieka. Nie będąc ani pszczelarzem, ani lekarzem, robię to z pewną nieśmiałością i chodzi mi tylko o podzielenie się swemi spostrzeżeniami, które, daj Boże, by zainteresowały ludzi fachowych.

Przypadkowe użądlenie, które spowodowało u mnie stan ciężkiego zatrucia (był przy tem obecny dr. Barlicki, naczelny lekarz szpitalny z Dąbrowy Górniczej) dało mi miarę siły jadu, zawartego w żądle. Doskonale czując poprawę zdrowia już po tem pierwszym ukłóciu i mając z natury umysł ciekawy, zaczęłam ostrożnie robić doświadczenia, choć mi to niełatwo przyszło, bo każde użądlenie było ciężkiem przejściem. Obecnie doszłam do 15-tu ukłóć naraz i powtarzam to co tydzień, bez żadnej dla siebie przykrości, nie mówiąc o lekkiem ukłóciu, czego przecież bólem trudno nazwać. Nie umiem dać wyrazu mej wdzięczności tym kochanym owadom, które, niestety, padły ofiarą moich eksperymentów. Nie będąc chorą poprzednio, nie mogę powiedzieć, by mię pszczoły uzdrowiły, jednak doskonale zaobserwowałam wpływ ich na prawidłową przemianę materji. Jest to tak oczywiste nawet dla innych, że już kilka osób najbardziej uprzedzonych i wyśmiewających się początkowo z mojej manji samoudręczania, zaczyna też stosować tę kurację.

Dodać muszę dla zainteresowania

szanownych czytelniczek, że w dziale kosmetyki użądlenia mają znaczenie pierwszorzędne, gdyż bronią od otyłości, co jest u artretyków niczem innym, jak nieprawidłową przemianą materji. Z doskonałym skutkiem pasieka może zastąpić kosztowne bady zagraniczne i jeszcze kosztowniejsze krajowe. Zdaje mi się zresztą, że Ameryki nie odkryłam—wielu poważnych ludzi pisało już o leczeniu reumatyzmu jadem pszczelim, ale, niestety, w życiu codziennem dziwne uprzedzenie staje na przeszkodzie rozjaśnieniu prawdy. Głupi się śmieje—mądry szuka. Tak było zawsze. Niech więc piękne panie, zamiast farbować się na bronzowo w Salon de beauté, zechcą zaglądać do pasieki, a przekonają się, że można pozbyć się nadmiaru tuszy bez zyskania choroby serca, że ciało stanie się jedrne i młode, werwa życiowa wzrośnie i uroda bardzo zyska. Wtedy, mam nadzieję, kuracja użądleniowa stanie się najmodniejszą.

Kochane pszczołki, zwalczajcie plagę wieku—artretyzm z przyległościami. Cześć wam poległym!

Józefa Guttowa.

*

Rezultaty tej kuracji są zdumiewające. My, pszczelarze, zatruci jadem pszczelim od młodości, na sobie tego nie odczuwamy; nawet silne pokłócie nie zawsze ból sprawia, jak tego doświadczyłem na sobie. Gdy byłem uczniem dawnego Muzeum Pszczelniczego, zdejmując rój, tak mi pszczoły rękę skłóły, że wyglądała jak szcztotka z żądleń samych, jednakże bólu nie czułem, tylko chłód, jakby kto rękę

łodem obłożył. Przez trzy dni ręce miałem popuchnięte i rozpalone, ale żadnej gorączki wewnętrznej nie odczuwałem. Co innego organizm starszy (szczególniej artretycy), nie oswojony z jadem pszczołki. Niektórym organizmom jedno ukłucie już sprawia gorączkę z pokrzywką i ogólnem nieznośnem swędzeniem. To też każdy, ktoby chciał próbować tej kuracji uządleniowej, musi zaczynać od jednego żądłka i stopniowo ilość ukłóc powiększać. Mam już cztery pacjentki, które poddają się żądleniu, a na wiosnę będę ich miał więcej, mam bowiem zamiar założyć u siebie pensjonat dla kuracjuszków-letników. Bliskość kolei, ładna okolica Świętokrzyska niejednego zachęci do spędzenia tu lata, a przez kurację uządleniową zabezpieczyć się przeciwko reumatyzmowi, pozbyć się tuszy, jednym słowem odmłodzić się i nabrać sił do dalszej walki z życiem. Mamy przykład z nas samych: reumatyków, ani ludzi otyłych między pszczelarzami niema.

Jan Gutt.

Żądło pszczoły jako środek przeciw reumatyzmowi.

Do uprawianych dość szeroko zabiegów leczniczych należało oddawna leczenie bólów reumatycznych uządle-

niem przez pszczołę. Właściwym wynalazcą oryginalnej tej metody leczniczej był przed czterdziestu laty pewien lekarz z Marburga, nazwiskiem Pero. Metoda jego nie została jednak przyjęta przez naukowy świat lekarski, jako że lekarstwo okazało się gorszem od choroby. Uządlenie przez pszczołę powoduje tak dotkliwe cierpienie i tak jest niemiłe w skutkach, że lekarze nie zdecydowali się na stosowanie tego środka, który przechodził się też jedynie wśród ludu, od którego był może przejęty i często przez znachorów wioskowych był i jest dotychczas stosowany, przyznać należy, z powodzeniem.

Obecnie na poliklinice wiedeńskiej wprowadzone zostało stosowanie w chorobach na podłożu reumatycznym i artretycznym iniekowanie dożylnie jadu pszczelego, wytworzonego syntetycznie w postaci bezbarwnego, przejrzystego, jak woda, płynu o gorzkim smaku, bez żadnego zapachu. Jak stwierdził dr. Wasserbrener, 120 pacjentów, cierpiących na rozmaite bóle reumatyczne, a zwłaszcza na ischias, stanowiący jedną z najdokuczliwszych i najporczywszych form cierpień reumatycznych, zostało zupełnie wyleczonych przez zastosowanie tego środka.

¶ („Echo“ z 5/X r. b.).

Z ZRZEŚZEŃ I TOWARZYSTW.

Z objazdu pasiek w Sokołowskiem.

Nowozałożony Wydział Pszczelarski przy Okręg. Towarzystwie Rolniczem, chcąc przyjść z pomocą pszczelarzom miejscowym, urządził w początkach września w kilku miejscowościach na terenie powiatu Sokołowskiego pokazy praktyczne najważniejszych czynności w pasiekach.

Takie pouczenia, połączone z pokazami odbioru zbywającego miodu z uli, układania gniazda i zaopatrywa-

nia pszczół na zimę, odbyły się d. 3 września w Rozbitym Kamieniu i Żanecinie, 4 września w Seroczynie i Kosowie.

Pominąwszy niezbyt wygodną lokomocję, nadmieniam, że przenikliwe zimno i cokolwiek spóźniona już pora niezupełnie sprzyjały zamierzeniom miejscowych pszczelarzy, a zarazem i mojej podróży po terenie rozległego powiatu Sokołowskiego.

W pierwszym dniu (3/IX) udałem

się w towarzystwie pani Michalskiej, instruktorki Kół Gospodyń i członka zarządu Tow. pszczelarzy, do Rozbitego Kamienia, gdzie pokaz odbył się w pasiece ks. dziekana St. Próchniewicza, składającej się z 7 rojów w ulach systemu Lewickiego, z których 2 roje tegoroczne są średniej siły: jeden odrobił się dostatecznie, drugi słabiej (dodałem temu rojowi miodu w plastrach

Pomimo znacznego zaciekawienia uczestników, których w tej pasiece zgromadziło się z okolicy zgorą 20 osób, musiałem po 3-godzinnym pobycie w pasiece opuścić Rozbity Kamień i udać się w dalszą drogę do odległego o 25 kilometrów Żanecina, gdzie wyznaczony został następny pokaz, tem więcej, że przed sobą miałem do przebycia w jednego konia



Grupa słuchaczy kursu, odbytego w Siedlcach w dniu 20/V 1928 r.

w celu przezimowania). Pozostałe 5 rojów są silne i ze znacznymi zapasami miodu, którego sporą ilość, bo około 35 kg., wybrałem z tych uli, pomimo, że wcześniej już w czasie pożytku ks. Próchniewicz odebrał sporo b. ładnego miodu, co dowodzi, że pszczoły mają dobre pożytki. Wyjęte z uli ramki gniazdowe przeważnie zalane były całkowicie miodem i trudno było w niektórych ulach znaleźć ramki wolnej od miodu w dolnej połowie, by dać matce możliwość czerwienia.

boczną drogę i to drogę mało znaną jak mej przewodniczce, tak i energicznemu woźnicy.

Po długiej podróży, przybyliśmy do Żanecina pod wieczór. Zapadający szybko zmrok pozwolił mi opatrzyć zaledwie kilka uli w 3-ch pasiekach miejscowych, z których dwie pierwsze składają się z kilku nowych uli z młodemi rojami. Trzecia pasieka dzierżawcy tutejszego majątku, większa i zasobniejsza, składa się z 15 silnych rojów w ulach Warszawskich i jest bar-

dzo dobrze utrzymana, a w miód bogato zaopatrzona. I nic w tem dziwnego, gdyż jej właściciel, jak sam o tem mówił, już przedtem gdzieindziej miał pasiekę z kilkudziesięciu uli złożoną, a i obecną zamierza znacznie powiększyć. Wieczór nie pozwolił mi całej gruntownie obejrzeć, ale kilka uli rozebranych utwierdziło mnie w przekonaniu, że pasieka ma stanowisko dobre i prowadzona jest ze zrozumieniem rzeczy. Ule wszystkie nowe, zbudowane b. solidnie i dobrze rozmieszczone. Roje silne, suto zaopatrzone w miód, mają zimować na 9 i 10 ramkach, w przeważnej części zalanych miodem, a troskliwy właściciel jeszcze się do mnie zwracał z pytaniem, czy tych zapasów nie za mało na zimę. Ale obawy właściciela o swe pszczołki były płonne, gdyż przy tych zapasach można byłoby śmiało przezimować przynajmniej jeszcze te 5 rojów w sąsiednich pasiekach, gdzie zapasy znalazłem szczupłe i zaleciłem podkarmianie. W pogawędce z sędziwym właścicielem pasieki dowiedziałem się, że nie zna on wiosennego podkarmiania.

Po trudach całodziennego podróży zostaliśmy zaproszeni na herbatę przez p. X., kierowniczkę ochrony w Zanicinie, utrzymywanej w majątku i znajdującej się pod opieką sejmiku w Sokołowie. Sama ochrona, bardzo starannie prowadzona, wychowuje kilkadziesiąt dzieci różnego wieku w dosyć dużym i wygodnym budynku. Jak się dowiedziałem od kierowniczkę ochrony, za czasów rosyjskich w tym gmachu były „monaszki“, no i „batuszka“, słowem klasztor rosyjski, mający na celu nawracanie na prawosławie tutejszych unitów. Z żalem musiałem opuścić to historyczne miejsce wspomnień niedawnej przeszłości i wracać do Sokołowa.

Następnego dnia, rano, w towarzystwie p. Molskiego, członka zarządu Sokołowskiego Tow. Pszczelarzy, uda-

łem się do Seroczyna, odległego od Sokołowa o 20 kilometrów. Przybyliśmy tam przed południem i odrazu udałem się do pasieki p. Molskiego, gdzie oczekiwali na nasze przybycie zebrani pszczelarze. Zimno w tym dniu nie pozwoliło na dłuższe operacje w pasiece. Musiałem poprzestać na pobieżnym przejrzeniu kilku uli, wyłuszczając przytem zebranych zasady układania gniazd i obliczania zapasów na zimę. Ułatwiał mi to w znacznej mierze sam p. Molski, który jest dobrym pszczelarzem. Braków w tej pasiece prawie nie znalazłem. Zaznaczyć muszę, że p. Molski, oprócz tej niewielkiej pasieki, posiada pod Sokołowem jeszcze drugą, również niewielką pasiekę na kolonji, gdzie też gospodaruje. Ule sam buduje, dosyć duże, mieszczące zgórą 20 ramek, systemu Warszawskich, z dobranego drzewa, kryte blachą, a tak masywne, że mogą doczekać się następnych pokoleń pszczelarzy.

Z Seroczyna udaliśmy się w dalszą drogę, podążając do Kosowa, odległego od Seroczyna około 20 klm., w połowie szosą, a resztę polną drogą, przygotowywaną po polsku pod budującą się szosę.

Opóźnienie z przyczyny złej drogi z jednej strony i jarmark w tym dniu w samym Kosowie nie pozwoliły urządzić pokazu w naznaczonym miejscu, odległem od Kosowa jeszcze 4 kilometry. Zbliżający się wieczór skierował nas na stację, skąd wracać miałem do Warszawy, żegnając bez bólu w sercu sokołowskie szlacheckie drogi, wyposażone hojnie w kamienie i wyboje.

Reasumując wrażenia z objazdu, muszę przyznać, że sam objazd był niewłaściwie uplanowany i, jako taki, nie mógł być przez 2 dni całkowicie wykonany. Tak znaczne odległości między wyznaczonymi punktami objazdu, przy lokomocji wyłącznie końmi, w krótkim dniu wrześnieowym nie po-

zwoliły w żadnej miejscowości dłużej się zatrzymać i w pasiekach szczególnie nasuwane przez uczestników wątpliwości roztrząsać. Na przyszłość wskazaniem byłoby takie jednodniowe pokazy urządzić najwyżej w dwóch miejscowościach, posiadających dogodną komunikację, a w miejscu, gdzie jest siedziba towarzystwa, zgromadzić więcej pszczelarzy na pouczenia teoretyczne połączone z pokazem w pobliskiej pasiece przynajmniej na jeden dzień.

Ogólnie mówiąc o samych pokazach, to zainteresowanie nimi było znaczne, w czasie objazdu dwudniowego przy pracy w pasiekach spotykałem starszych i młodych pszczelarzy, dobrze obeznanych z gospodarką pasieczną, która w powiecie Sokołowskim nie jest zaniedbana, a ma wszelkie dane dobrego rozwoju, zważywszy na to, że ziemie w powiecie są dobre i pożytki dla pszczół bogate.

A. Załęski.

SPRAWOZDANIE

z Nadzwyczajnego Zebrania Delegatów Pomorskiego Związku Tow. Pszczel., odbytego w dn. 2/IX 1928 r. w Toruniu.

Obrady Nadzwyczajnego Zebrania Delegatów Pom. Związku Towarzystw Pszczelniczych, odbyte w dn. 2 września b. r., o godz. 12 w południe, w sali „Cegielni“ w Toruniu, zagał prezes Fr. Zawodziński, witając obecnych delegatów i gości oraz przedstawiciela Naczel. Związku Org. Pszczelniczych p. Kretczmera z Warszawy. Po przyjęciu porządku obrad, sekretarz dr. J. Ulatowski odczytał protokół z ostatniego zebrania zarządu Związku w dn. 12/VIII b. r.

W dyskusji poruszono sprawę zebrań Związku i nowego statutu, wręczonego sądowi powiatowemu w Grudziądzu celem zatwierdzenia. W dyskusji tej zabierali głos pp.: radca A. Kralewski ze Świecia n/W., dr. Ła-

szewski, delegat z Torunia, Guziołek, del. z Laskowic, Ferdynand Schmidt, del. z Pruszcza Pom., wiceprezes insp. szkolny L. Kozikowski z Brodnicy, sekretarz Związku dr. J. Ulatowski i in.

Dalej omówiono sprawę zakładania towarzystw pszczelniczych, przy czem stwierdzono, że dwa towarzystwa ze znaczną liczbą członków Niemców na Pomorzu należą do Wielkopolskiego Związku T. P. ze względu na pismo zawodowe „Bienenwirth“.

Za wzmocnieniem organizacji przez udzielenie jaknajwięcej korzyści członkom przemawiał dr. Łaszewski, delegat z Torunia. Postanowiono postarać się o pismo „Bienenwirth“ dla członków nie władających polskim językiem. Wyrażono życzenie, ażeby zwołać zjazd delegatów przed wystawą w Poznaniu.

Następnie omówiono sprawę „Pasieki Pomorskiej“. Obecnie drukuje się 700 egzemplarzy. Stwierdzono, że towarzystwa pszczelnicze zamało o sobie donoszą do „Pasieki Pom.“, którą jaknajbardziej rozszerzyć powinni się starać wszyscy zorganizowani bartnicy.

Dalej omówiono sprawę cukru bezakcyzowego do podkarmiania pszczół. Okólnik odnośny został w sierpniu roku bież. przez Związek rozesłany do wszystkich towarzystw. Ogólnie żądano, ażeby Związek postarał się o przydzielenie 4—6 kg. cukru na rój, przydział bowiem 2 kg. jest za mały.

Przy omawianiu sprawy kursów pszczelniczych, delegat ze Świecia n/W. prof. Zieliński wyraził życzenie, ażeby Związek urządził w Świeciu kursy pszczelnicze.

Co do pośredniczenia w sprzedaży miodu, to sprawę tę poruczono Związkowi. Miód zresztą można oddać w komis na sprzedaż towarzystwom, biorącym udział w Wystawie Ogrodniczej w Toruniu.

W sprawie tej zabrał też głos przedstawiciel Naczel. Związku Org. Pszczel. p. Jan Kretczmer z Warsza-



Część pasieki doświadczalnej p. T. Wiewiórowskiego w Częstochowie.

wy, który zarazem zakomunikował, że Nacz. Zw. O. P. zakłada w Warszawie Kasę kredytowo-oszczędnościową celem udzielania kredytu na zakładanie pasiek. Odnośne artykuły propagandowe umieszczone zostały w prasie warszawskiej. Naczelny Związek zaprowadzi też jednolite słoiki do miodu i etykiety. Słoiki takie i etykiety zaprowadził na Pomorzu Związek Tow. Pszczeln. w roku bieżącym. Wiceprezes p. Kozikowski polecał wyrobów naczyń do miodu z innego materiału, a nie ze szkła.

Po końcowym wezwaniu p. prezesa Fr. Zawodzińskiego, wystosowanem do zebranych, o współudział w pracy i ścisłą łączność ze Związkiem, zaapelował również do zebranych p. Jan Kretzmer, nawołując ich do okazania dobrej woli i współpracy bez niepotrzebnej krytyki: „więcej pracy wspólnej i dobrej woli, a mniej bezwzględnej krytyki“.

W końcu podano do wiadomości, że reorganizuje się obecnie towarzystwo pszczelnicze w Tczewie, a nowe założono w Lisnowie, pow. Grudziądzkiego, i w Łąkorzu, pow. Lubawskiego.

Zebranie, po wyczerpaniu porządku obrad, zamknął p. prezes Fr. Zawodziński o godz. 2¹/₂ po poł., życząc wszystkim pomyślnego zazimowania

pasiek. — Po zebraniu, w tej samej sali wygłosili referaty pp.: dr. Łaszewski — „O leczniczych właściwościach miodu“ i insp. szk. L. Kozikowski — „O organizacji pszczelnictwa“ wobec dosyć licznie zgromadzonych słuchaczy.

U.

Z Częstochowskiego Okr. Tow. Pszczelniczego.

Sprawozdanie z pokazów w wagonie Min. Kolei i pouczeń delegatów.

W dniach 3, 4 i 5 sierpnia bież. roku przebywał na stacji Częstochowa wagon kolejowy № 55, który zwiedziło liczne grono pszczelarzy, oraz osób interesujących się tym działem przemysłu, jak również ogrodnictwem, jedwabnictwem i hodowlą drobiu.

Poza bogatym działem okazów i wzorów narzędzi, broszur i literatury ulotnej z powyższych dziedzin, które zgromadzeni nabywali po cenach bardzo przystępnych, odbywały się w godzinach popołudniowych prelekcje delegata Ministerstwa Kolei p. Rembalskiego w sali teatru kolejowego.

Prelekcje te miały na celu zapoznanie zainteresowanych z historją powstania ula rozbieralnego, który zyskał największe rozpowszechnienie przy użyciu do niego nadstawek. Niezależnie od uli ramowych różnych systemów, prelegent zademonstrował najtańszy ul nadstawkowy, tak zwaną kószkę Kainitz'a, który przy niskiej cenie daje możność nawet niezamożnym założenia pasieki.

Najliczniejsze grono, przeszło 200 osób, zebrało się w niedzielę, to jest dnia 5 sierpnia, na którym to zebraniu prelegent przez 3 godziny, po wyczerpaniu tematu pszczelniczego, pouczał jeszcze zebranych w sposobach wyrabiania win owocowych i miodów pitnych w domu.

Największe zainteresowanie pomiędzy słuchaczami wywołał podany przez prelegenta sposób wyrobu wina z żyta, jako najprostszy i najtańszy, a dający napój pożywny i zdrowy z uwagi na posiadaną ilość witamin. Wielu zainteresowanych zaopatrzyło się w niezbędne do wyrobu tego wina drożdże rasowe winne, marki „Winum“, wyrobiane przez inż. rol. Ludwika Spissa, jak również rurki fermentacyjne i t. p.

Drugi prelegent p. Załęski, instruktor pszczelniczy N. Z. O. P., udzielał licznie zebranych wskazówek z dziedziny pszczelnictwa i demonstrował najnowsze narzędzia i przybory pszczelarskie.

Po trzechdniowym pobycie w Częstochowie, prelegenci udali się z wagonem w dalszy objazd do powiatu Włoszczowskiego.

Za podjętą pracę w kierunku podniesienia pszczelnictwa na terenie powiatu Częstochowskiego należy się panom prelegentom, Ministerstwu Kolei i Naczelnemu Związkowi Organizacji Pszczelniczych specjalne uznanie, co też zebrani kilkakrotnie wyrazili.

J. Młodkowski.

Zamieszczając powyższe sprawozdanie, nadmieniamy, że tak znaczne zainteresowanie wykładami, jakie było w Częstochowie, zawdzięczać można Zarządowi tutejszego Towarzystwa Pszczelniczego, który na kilka tygodni przedtem zajął się gorliwie powiadomieniem niem ogółu pszczelarzy nie tylko na miejscu, ale i w okolicy, drukując swoim kosztem kilkaset ogłoszeń i umieszczając takowe nie tylko w pobliżu stacji kolejowej, ale po całej Częstochowie i jej przedmieściach, a następnie rozesał te same plakaty do wszystkich gmin w powiecie i urzędów magistrackich. Podobny sposób reklamowania

pouczeń z wagonem polecamy i innym zrzeczeniom i towarzystwom pszczelarskim.

Z Wystawy w Białymstoku.

Wojewódzka Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Białymstoku otwarta została 16 września na terenie bardzo ładnego parku „Zwierzyniec“ i trwała do 23 września.

Dział pszczelniczy umieszczono w małym pawilonie, własności Spółdzielni Pszczelniczno-Ogrodniczej, na miejscu widocznym, tuż obok pawilonów leśnego i rolniczego.

W dziale pszczelniczym wystawiono kilkanaście uli różnych typów, najczęściej używanych w okolicy, które wystawili: p. Lankau z Białegostoku ładnie i swojsko pomalowane ule warszawski i amerykańskie, p. E. Atanaziewicz—ul warszawski z dychty i słomiane ule amerykańskie, a także mały ulik obserwacyjny z pszczołami kaukaskimi na jednym plastrze z miodem i czerwiem, który to ulik budził sensację wśród zwiedzających: każdy z zainteresowaniem oglądał go. P. Amstzejn przywiózł swój ul dadan z Targów Wileńskich, opisany w poprzednim numerze.

Wśród uli zupełnie poprawnie zbu-



Część pasieki doświadczalnej p. T. Wiewiórowskiego w Częstochowie.

dowanych spotkałem i miejscowe dżiwolągi, jak „ul Molickiego“ dwojak, nazwany, nie wiem dlaczego, „polskim“, chyba dlatego, że robi wrażenie budynku. Ul ten wystawił p. Ch. z Zabłudowa. Wyobrażam sobie, jak łatwą jest praca w tym ulu! Wśród pszczelarzy, zgromadzonych na Wystawie, utrzymało się przekonanie, że wartoby wynagrodzić p. Ch. jedynie za to, że pokazał, jakiego ula nie należy propagować.

Wyróżniały się przybory pasieczne Naczel. Związku Org. Pszczelniczych z Warszawy; dobre również naczynia blaszane na miód i rojnice wystawił inżynier Szulc z Białegostoku. Były także wina owocowe i miody pitne, które wystawił znany pszczelarz tamtejszy Januszko. Miód pszczeli dojrzały w słoikach szklanych różnych gatunków z etykietą, który cieszył się kupem wśród zwiedzających Wystawę, dali p. Wiązecki, ks. Ciborowski, p. Pronczuk i inni; p. Wiązecki prócz tego wystawił wosk, sztuczną węzę i artykuły literackie, rozrzucone w różnych czasopismach.

Wśród tablic wyróżniały się dobrze wykonane przez ks. T. Ciborowskiego tablice zasuszonych roślin miododajnych i całość hodowli jedwabników, wreszcie tablice nasion i pyłku kwiatowego, gablotka z woszczyną naturalną, matecznikami oraz motylicą. Bardzo dobre tablice, uwydatniające rozwój pszczelnictwa na terenie powiatu Grodzieńskiego, opracował p. E. Ałanaziewicz, który też umieścił tu fotografię ostatniego bartnika ś. p. Kuryłowicza, przedstawiającą wydobywanie miodu z barci leśnej wraz z narzędziami: leżmą, strzemionami i t. p. Miał on ule Dadant'a Blatt'a i inne ramowe, ale zawsze wolał miód z barci, jako lepszy.

Zwiedzając inne działy Wystawy, spotkałem w pawilonie pow. Ostrowskiego ul warszawski poszerzony, wykonany przez wytwórnię uli w Dale-

kiem. Ul ten, jako bardzo solidnie zbudowany, wyróżniał się wśród wystawionych uli, szkoda tylko, że nie został umieszczony łącznie z innymi, a osobno, przez co nie każdy ze zwiedzających Wystawę mógł go odnaleźć.

W dniu otwarcia Wystawy zwiedziło ją bardzo wiele osób. Zainteresowanie pawilonem pszczelniczym było duże: do późnego wieczoru zwiedzano go, i szkoda wielka, że wieczorem pawilon pszczelniczy (jak i inne) nie miał światła, którego nie zdążono zaprowadzić i zwiedzający Wystawę musieli zadowolnić swą ciekawość przy świetle... księżycy.

Całość działu pszczelniczego na Wystawie przedstawiała się skromnie, ale gustownie, zawdzięczając energii członków zarządu Spółdzielni Ogrodniczo - Pszczelniczej: p. Przewóskego i p. Lankau, którzy niemało pracy i czasu poświęcili dla zorganizowania tego działu i przez cały czas trwania Wystawy dyżurowali, udzielając zwiedzającym cennych wyjaśnień.

A. Załęski.

Wspaniały pokaz ogrod.-pszczelniczy w Krakowie.

W dniu 6 października r. b. otwarty został w Krakowie, w ogrodzie Tow. Strzeleckiego naukowy pokaz ogrodniczo - pszczelniczy, urządzony staraniem Krak. Tow. Ogrodniczego.

Tłumy publiczności zachwycały się wspaniałymi owocami, warzywami i przepięknymi kwiatami, nadesłanymi z bliższych i dalszych okolic Krakowa. Między innymi ogólny podziw wzbudzały ekspozyty powiatu Miechowskiego, ogrody ksiąząt Sanguszków i w. in.

Bardzo ładnie był także przedstawiony dział pszczelniczy. Główną uwagę w tym dziale zwracały walce do wyrobu sztucznej węży, które pod względem precyzyjnego wykonania i pięknego kształtu podstawy nie ustę-

pują walcom zagranicznym; były także wystawione próbki węży, wykonane na tych walcach i rozdawane interesującym się.

P. redaktor Juljusz Piwowarski z Miechowa przedstawił bardzo bogato literaturę pszczelniczą wraz z pokazami pszczół rasy amerykańskiej, wło-

skiej, kaukaskiej, cypryjskiej i krajowej.

Zainteresowanie pokazem ogrodniczo-pszczelniczym było nadzwyczaj wielkie, a zwiedzający odnieśli jaknajlepsze wrażenie.

Ks. M. Kądzioła.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Slovensky Vcelar“ — czerwiec, lipiec 1927 r.

Pszczola i jej życie u różnych narodów.

Jednym z najlepszych artykułów, pomieszczonych w tym podwójnym zeszycie, to rzecz d-ra J. Gasperika pod powyższym tytułem, którą tenże puścił w szerszy świat na radiowych falach.

Największy poeta rzymski, Wergiljusz, śpiewał o nich piękne rymy, głosząc nawet pokrewieństwo pewne pszczół z bogami: „in esse apibus partem divinae mentis“, Plinjuaz starszy też poza wielu innymi gorliwie się niemi zajmował, w nowszych zaś czasach świetne swe pióro poświęca im Maeterlinck, Evrard, a francuz Claude Weber napisał o nich dydaktyczny poemat, liczący aż 11 tysięcy wierszy. Ażeby można było należycie ocenić ich stanowisko i zadanie w przyrodzie i w życiu gospodarzem (conf. Armbruster: Der Bienenstand als völkerkundliches Derskmal), trzeba śledzić dzieje tego małego owadu i to już od najdawniejszych czasów. Z chwilą mniej więcej jak po roślinach skrytopłciowych pojawiły się jawnopłciowe (Phanerogami) ukazuje się także i nasza pszczoła w większej ilości, łącznie z wielu innymi owadami; w epoce kredowej czy jurajskiej, t. zn. w okresie mezozoickim kształtowania się naszej ziemi (conf. ks. Al. Mohl: Ewolucja czy trwałość gatunków, Poznań 1909, str. 24), już coraz liczniejsze spotyka się ślady, zawierające nawet resztki pszczół w wapiennych skamielinach. Właściwie możnaby przyjąć, że ród naszej pszczoły pojawił się w epoce dewońskiej czy też węglowej. G. von Escher utrzymuje, że gliniane naczynia, pochodzące z budowli nawodnych ze Szwajcarii, służyły do przechowywania miodu, względnie do jego czyszczenia.

U wszystkich narodów starożytnego świata spotyka się ślady pszczół, jakkolwiek trudno jest bliżej oznaczyć ich ojczyznę, bo dziś wszędzie, gdzie są kwiaty, tam są i pszczoły. Przyrodoznawstwo zna dziś około 12 tysięcy odmian owadów pszczołowatych, jak to stwier-

dza dr. Friese w swem dziele: „Die europäischen Bienen“. W Słowacji na wysokości ponad 1000 m. nad poziomem morza można jeszcze z zyskiem trzymać pszczoły (np. w Tatrach pod Kzywaniami). Na wystawie wiedeńskiej w 1925 r. pokazywano miód, zebrany z wysokości, wynoszącej ponad poziom morza 2 tysiące metrów, a Boczonadi wspomina w jednym miejscu, że na południowych stokach Alp szwajcarskich na wysokości 3,600 m. można jeszcze spotkać pasieki.

W Indjach spotyka się głównie następujące gatunki pszczół: 1) apis mellifica, 2) apis indica, 3) apis florea, 4) apis dorsata. Apis dorsata buduje jeden plaster, który może być długi nawet na 2 m., apis zaś florea, mniejsza jeszcze od naszej muchy (ma tylko nieco dłuższy odwłok) ciągnie plastry o wielkości trochę większej niż dłoń ludzka, które, nawiasem mówiąc, są bardzo delikatne i kruche. Od niepamiętnych czasów Indowie zajmowali się pszczelarstwem, czego liczne dowody spotkać można w ich starych świętych księgach, redach lub w eposach narodowych, jak np. Mahabharata. Według podania, w górach Vindhya tyle było pszczół, że ustanowiono nawet dla nich boginię Lacani, którą potem król Ranaditja pojął za żonę. Nazwa miód, madhu, była bardzo często w użyciu i nawet królewskie nazwiska bardzo często pochodziły od tegoż wyrazu, co więcej — nazwy miesięcy lutego i marca, kiedy był tam główny pożytek, stąd się wywodziły. W miódzie składano królom daninę, która wynosiła szóstą część zebranego plonu; złodziejów zaś tego produktu szlachetnego karano dwa razy wyżej, aniżeli cena kradzieży wynosiła. Z miodu składano ofiary dla bogów, miodem i masłem karmiono także niemowlęta, a najwyższym kastom, t. j. braminom i wojownikom, nie wolno było handlować miodem. Indowie, podobnie jak i Egipcjanie, łączyli pszczołę ze swem bóstwem i uważali ją za stworzenie święte. Swego bożka Wisznu, utrzymującego świat, przedstawiali sobie jako pszczołę, odpoczywającą na kwiecie lotosu; bożek też Kriszna, jako ucieleśnienie boga Wisznu, nosił na głowie pszczołę. W Indjach, krainie

o bujnej roślinności, są niektóre kwiaty (np. lotos, jaśmin, asoko, mango), które miodzą przez cały rok, wobec czego, mając wbród miodu, tamtejsi mieszkańcy małą przypisywali wagę teoretycznej znajomości pszczelarstwa i królowę uważali za króla. Nic w tem jednak niema dziwnego, bo ten przesąd przetrwał nawet i w Europie i to aż do początku ubiegłego wieku. Okolicznościowo dodać tu można, że w polskiej literaturze o poglądach religijnych starożytnych Indusów, z których tak tu, jak i gdzieindziej, zrodziła się dopiero filozofja, traktuje gruntownie dzieło prof. M. Araszewskiego p. t. „Dzieje filozofji“, tom I.

Tenże sam autor w odpowiedzi na artykuł J. Kabzana „Jak zwiódł Boczonadji pszczelarzy“, powołując się na dzieło Alf. Alfonsusa, zmarłego 11 maja 1927 roku w Milwaukee (Wisconsin), p. t. „Allgemeines Lehrbuch der Bienenzucht“, wyraża myśl, że pszczoły nawet na wolnem powietrzu (np. pod strzechą) będą się mogły przez więcej lat utrzymać, jeżeli tylko będą dość silne i jeżeli będą miały odpowiedni zapas sushu i miodu. Kwestję uli i oczka postawił sobie sam człowiek w tym celu, żeby można było tem dogodniej gospodarować i żeby można było pszczołom pomóc w jej walce o byt. W nawiązaniu do powyższej kwestji pozwolę sobie zauważyć, że w swej pasiece w Sieniawie (№ ulla 33) zaszedł niżej opisany wypadek. Pod spodem ula amerykańskiego znalaziono kupkę pszczoł, obsiadających jeden plasterek o wielkości dłoni, w środku którego rozsiadane były jajeczka; widocznie przy przegładzie albo matkę strącono obok w frawę, albo też usadowił się tu mały, wędrowny roik.

Dodać też tu muszę, że pszczelarstwo niemieckie bolesną poniosło stratę w zmarłym, wyżej wspomnianym Alfonsusie, który poprzednio był wędrownym nauczycielem, pszczelarzem, a wreszcie redaktorem czasopisma „Bienenvater“. Poza wspomnianem wyżej dziełem napisał on też książkę p. t. „Bienenweide“ i „Handbuch der Königinnenzucht“, nie licząc wielu innych prac z dziedziny teorii i praktyki pasiecznej. Był to autor o sławie światowej. Urodził się w Döbeln koło Wiednia, a mając zaledwie 20 lat, już dał się poznać jako znakomity pszczelarz. Cześć mu i wieczna pamięć!

Uzupełnieniem tego, co wyżej podał redaktor Gasparyk może być także artykuł d-ra K. Langa: „Die Biene im Leben der Völker“ („Bienenvater“, październik 1924). „Uzalt ist die Sitte dem Bienenvolk eine Behausung in der Nahe des Meuschen herzustellen“. Cenne zwłaszcza podaje tu autor wiadomości, dotyczące się starożytnych Egipcjan, a także i współczesnych dzikich ludów.

Ks. W. Kranowski.

Z przeszłości czeskiego pszczelarstwa.

Z najstarszych kronik czeskich wiadomo, że już w XI wieku znano tam pszczelarstwo i pilnie się mu oddawano. Z zapisków wyszehradzkiej kapituły pod r. 1070 wynika, że co trzecią unę miodu dawano z pasiek przy domu, a co 10 od pszczoł w lasach chowaných. Podobne relacje podają kroniki XII w. Miód pitny był ulubionym narodowym napojem — widać to z wiadomości dotyczących się XIII-go wieku. W południowych Czechach w średnich wiekach wymieniano miód na taką samą ilość soli. Karol IV, który najchętniej przebywał w Czechach i który wszędzie opieką otaczał bractwa bartnicze, oczywiście, sprawę tej najlepiej pilnował w swoim kraju. Klasztorom pszczelarstwo średniowieczne też dużo ma do zawdzięczenia. Brzetysław I w r. 1039 (1052?) w jednym nadaniu mówi o oddawaniu kollegiacie dziesięciny; z wiadomości zaś z 1379 r. przekonywamy się (archiwum miejskie w Eger), że pszczelarstwo prowadzono przemysłowo i że liczba bartników musiała być pokaźna. Tamże w Eger (Cheb) pod datą 1460 było 13 warzelnii miodu, które rocznie wyrabiały tego napoju po 384 wiader. Trzydziestoletnia wojna, jak gdzieindziej, tak i tu poczyniła ogromne spustoszenia; w roku 1684 był w Chebie już tylko jeden miodowar. W roku 1620 (kiedy to, od bitwy pod Białą górą, rozpoczyna się upadek Czech na rzecz Niemców) konew miodu pitnego kosztowała 10 grajarów. Miód ten był dwójaki: 1) lepszy z miodu plastrowego i 2) miód wyciskany. Ze w mieście wyżej wspomnianem było dużo miodu (a w Polsce zboża), świadczy o tem także satyryk z XVI w. Joh. Fischart. Także sławny reformator wychowania A. Komensky pisał na ten temat. Za Marji Teresy Jausza, a później Ehrenfels dużo przyczynili się do podniesienia czeskiego pszczelarstwa. Oettl ma zasługi, uznane przez literaturę światową; po nim wybili się Budzicki, Materna (wprowadził tam włoszki), Jarkowski i hr. Kolo-wrat-Krakowski, a wreszcie proboszcz J. Buchar, zwany czeskim Dzierżonem. W r. 1851 było w Czechach 106,300 pni, które wydały 3,840 centnarów miodu, a w r. 1874 odebrano 7,269 centnarów miodu i 882 centnary wosku, w Galicji zaś w 1880 r. było 30,438 pszczelarzy z prawie 300 tysiącami pni, które dały 13,518 centnarów miodu i wosku. Wiadomości powyższe, jak sądzę, nie bez wartości dla czytelników, przejąłem z Bessler'a „Geschichte der Bienenzucht“, Ein Beitrag zur Kulturgeschichte, Stuttgart 1886, Verlag von W. Kohlhammer.

Ks. W. Kranowski.

„La France Apicole“ — paźdz. 1927.

List d-ra H. Struve do Fr. Hubera.

Zanim Huber wydał swe epokowe dzieło o pszczołach (ojciec jego i syn również wstawili się jako zasłużeni autorzy), starał się wejść w kontakt z ludźmi oddanymi nauce i badaniom, ażeby w ten sposób stanąć na wyżynie wymagań ówczesnej wiedzy. Jednym z tych dokumentów jest list z 1783 roku, o którym mowa, skąd wynika, że Huber, mając zaledwie 33 lat, już interesował się żywo stanem nauki zagranicą, a w szczególności w Niemczech. Treść listu wskazuje na to, że przed 150 laty zasady życia pszczoł, dziś powszechnie uznane, były wówczas dość jeszcze nieokreślone i mętne i trzeba było o nie zacięte staczać walki. Wspomniany dr. Henryk Struve, dodać należy, zapewne był jakimś dalszym lub bliższym krewnym znakomitego polskiego filozofa, doniedawna nestora polskich myślicieli, Henryka Struve'go, długoletniego profesora w Warszawie (zmarł w 1912 r. w Eltham w Anglii), autora bardzo wielu prac z dziedziny filozofii ścisłej, a w szczególności autora epokowej wartości dzieła p. t. „Wstęp krytyczny do filozofji“, Warszawa 1903, które jest istną kopalnią wiadomości we wspomnianym kierunku wiedzy ludzkiej. Dziwić się należy, jak jeden człowiek mógł tak ogromnego dzieła dokonać. W Rosji też żyje zasłużona rodzina tego samego nazwiska (np. Piotr Struve).

W jednym z innych artykułów zamieszcza tu swoją rzecz Stef. Giraud (syn) o zgnilcu, co do którego zaleca, na sposób amerykański, przepędzać pszczoły, a odradza używać np. tak zw. „evaporateur de formol“.

Ks. W. Kranowski.

„La Gazette Apicole“ — lipiec, sierpień. 1927 r.

Skąd pochodzi barwa wosku pszczelego?

Na powyższy temat odczytał swój referat J. Jaubert w Akad. Um. na posiedzeniu w dniu 2 maja 1927 r. Interesujący ten wykład jest tem ciekawszy, że dotychczas prawie że nic o tem nie pisano w literaturze pszczelarzkiej wszechświatowej.

Wosk pszczeli, tak jak go pszczoły wycapają, jest całkiem bezbarwny — skąd więc to pochodzi, że woszczyna wyjmowana z ula jest zwyczajnie jasno-żółtego koloru? W odpowiedzi na to dowodzi autor, że udało mu się ten barwik, którym są pociągnięte wydzieliny woskowe, oddzielić, przyczem zaznacza, że składnik ten zabarwiający zawarty jest w kicie pszczelim, odpowiada zaś mu znak chemiczny $C^{15}H^{10}O^4$. Jest to tak zw.

„dioxylflavone“, względnie „chryisine“, który w okolicach autora (a także i w wielu innych miejscowościach) prawie że wyłącznie znajduje się na pączkach i liściach czarnej topoli (*populus nigra var. pyramidalis*). Byłoby rzeczą ciekawą dowiedzieć się, czy i w innych krajach podobnie się ta sprawa przedstawia; przypuścić jednakże można, że badania dalsze wypadną w sensie twierdzącym, a to choćby dlatego, że gatunków topoli jest wszędzie dużo (w samej Europie jest około 18 odmian topoli). W dopisku prosi autor, żeby mu nadsyłało próbki wosku i kitu z okolic odleglejszych od Paryża.

Kończąc tę krótką relację, dodaję jeszcze od siebie, że urywek ten znajduje swe bliższe wyjaśnienie i uzasadnienie w recenzji odnośnego artykułu Perret - Maisonneuve'a, omawiającego znaczenie kitu pszczelego, który podałem również w streszczeniu na innym miejscu. Co się tyczy niniejszego artykułu, to redaktor Alphandéry rekomenduje go w następujący sposób: „Czytajcie ten artykuł naukowy o wielkiej wartości“.

Ks. W. Kranowski.

Sprzedaż miodu w austriackim Tow. pszczelniczem.

Sprzedaż miodu przez austriackie Towarzystwo pszczelnicze (Wiedeń XV, ul. Marcowa 27) ograniczała się w pierwszych latach głównie przez oddawanie go odprzedawcom, gdyż brakowało odpowiedniego lokalu do sprzedaży. Wskutek tego nie mogło Towarzystwo zaofiarować pszczelarzom specjalnie dobrych cen, gdyż przez udzielenie rabatu musiała być dana pośrednikowi możliwość konkurowania z przekupniami miodu. Wreszcie po długich trudach udało się Towarzystwu otrzymać sklep od ulicy oraz spróbować ze skromnemi środkami bezpośrednio sprzedaż miodu spożywcom. Rzeczywiście, już w pierwszym roku istnienia nowego miejsca sprzedaży okazał się wzrost dziennego obrotu, który jeszcze znacznie mógł być powiększony przez bardzo gorliwą w ostatnich latach reklamę. Zachęcone powodzeniem, austriackie Tow. pszczelnicze założyło w połowie grudnia zeszłego roku filję dla sprzedaży miodu i miodowych wyrobów (pierniki, miód do picia) oraz wosku w części spożywczej wiedeńskiej wielkiej hali targowej. Miejsce sprzedaży cieszyło się w pierwszym miesiącu swego istnienia dużym odbytem, do czego przyczyniły się bezwątpienia na czas otwarcia przypadające dni Bożego Narodzenia. Jest planowane utrzymanie sprzedaży w hali targowej także i podczas letnich miesięcy, to znaczy w czasie, w którym, według doświadczenia, sprzedaż miodu jest bardzo umiarkowana.

Uderzającym przy sprzedaży miodu jest zjawisko, że już od jesieni zeszłego roku miód z gryki, który podczas wojennych i powojennych lat był brany przez konsumentów tak samo chętnie, jak i jasny miód, teraz prawie zawsze jest odrzucany. Ponieważ szczególnie smak miodu z gryki, przy małym nawet dodatku do innych rodzajów miodu, silnie występuje, to taki mieszany miód bardzo jest trudno sprzedać. Dlatego poleca się miód z gryki zawsze oddzielnie odbierać.

Niedawno puszczone w obieg przez to Towarzystwo pszczelarskie w tysiącach egzemplarzy ulotki, zdaje się, nie chybiły celu. Pomimo wysokich kosztów, wydrukowane zostały dwa nowe rodzaje ulotek, które są sprzedawane po umiarkowanych cenach. Nowe ulotki są wydrukowane na czterech stronach i przedstawiają nowy nakład kartek, rozdzielanych dotychczas przez Towarzystwo między klientów. Opublikowanie w codziennych pismach jest już brane pod pilną uwagę.

(„Bienenwater“).

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie.

Po przeczytaniu w „P. P.“ paru artykułów na temat ula „kószki“ (składanej i wielkopolskiej), bardzo się nią zainteresowałem, więc postanowiłem takową sprowadzić. W początkach sezonu, dnia 6 lipca, obsadziłem w niej rój pszczoł średniej siły, który zabudował górny krąg cały, w dolnym zaś pociągnięte są plasterki od 4 do 7 cm. długości. Obecnie, dnia 5 września, po zważeniu, okazało się, że kószka waży wraz z pszczołami i woszczyzną — 16 kg.; czerwiu krytego jest kilkanaście komórek w 3 plasterkach górnego kręgu, niekrytego — niema.

Przed osadzeniem roju ważyła kószka pusta (były tylko snoziki) 8½ kg. Ile więc odliczyć na woszczyne i pszczoły? Jaką ilość trzeba dodać miodu lub też syropu cukrowego, żeby pszczoły przezimowały, i jak gęsty ma być syrop? Następnie, czy w polskiej literaturze pszczelarskiej jest jaka książka, któraby opisywała szczegółowo o wyrobie kószki składanej i gospodarki w niej? Gdzie takową mogę nabyć i po jakiej cenie?

Fr. Dziekanowski.

Odpowiedź.

Na podstawie podanego w zapytaniu opisu wnioskujemy, że rój w kószce jest średniej siły, a takiemu na zimę potrzeba 12 kg. pokarmu. Ponieważ obecnie kószka, łącznie z budową i pszczołami, waży 16 kg., z czego na kószkę z pszczołami i budową odliczamy 11 kg., więc obecny zapas miodu wynosi zaledwie 5 kg. Brakujące 7 kg. należałoby bezwzględnie dodać.

Spóźniona pora jesienna nie pozwala już teraz podkarmiać miodem, więc zastąpić takowy należałoby syropem w stosunku 1:3, czyli na 3 kg. cukru dodać 1 kg. wody; gdyby syrop okazał się zagęstym, możnaby dodać cokolwiek więcej wody. Karmić w kószkach

najlepiej z góry przez otwór, zatykany czopem, który wyjuje się, a wstawia się w otwór talerzyk z balonikiem na noc, a po opróżnieniu przez pszczoły na dzień podkarmiaczkę usuwać.

Poza książką „Praktyczne Pszczelnictwo“ St. Brzóska, gdzie jest wzmianka o gospodarce w kószkach, innej książki, traktującej wyłącznie o gospodarce w kószkach, dotychczas niema w literaturze pszczelniczej. Może, teraz, wobec coraz większego rozpowszechniania się kószek, ktoś z pszczelarzy gospodarce w kószkach opisze i choćby krótki podręcznik wyda.

A. Z.

Pyt.: Ponieważ jestem czytelnikiem zapalonym „Pszczelnictwa Polskiego“ i interesuje się wszystkimi pasiekami w okolicy Krakowa, zastałem u jednego pszczelarza, posiadającego 20 pni, chore pszczoły na paratyfus. które to orzeczenie wydał Instytut Bakteriologiczny w Bydgoszczy.

Proszę przeto o łaskawe podanie mi, czy taką chorobę można wyleczyć, czem i w jaki sposób i czy ta choroba jest przenośną na inne pasieki.

Stan. Schwabenthan.

Odp.: Sprawa istnienia choroby, wywołanej przez bakterje grupy Paratyfusu, stoi dotychczas na gruncie hipotezy. Mamy jedynie przypuszczenia niektórych badaczy, które do tej pory nie mają praktycznych podstaw.

Stwierdzenie omawianych bakterij u chorujących pszczoł nie rozstrzyga o istocie choroby, a więc tembardziej trudno jest mówić o leczeniu pszczoł.

Możliwe jest, że pszczoły podlegają innej chorobie, a bakterje paratyfusu występują ubocznie. Nie mając jednak żadnych danych co do stanu pszczoł, trudno jest nawet wysuwać jakichkolwiek przypuszczeń.

J. Guderska.

Dział handlowy

NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH

ulica EMILJI PLATER 10

ma za zadanie zaopatrywanie pszczelarzy po cenach przystępnych w ule różnych systemów, uliki mateczne, miodarki, topiarki słoneczne do wosku, węzę sztuczną o zwykłych i pogłębionych komórkach, podkurzacze, maski druczane na twarz, kapelusze ochronne z siatką tiulową, noże pasieczne, dłutka Roof'a, radetka, skrobaczki, klateczki na matki, rojnice, transportówki i inne przedmioty, oraz podręczniki pszczelarskie i t. p., które wysyłamy na żądanie niezwłocznie (patrz Cennik w № 7 „P. P.“).

Dla ułatwienia pszczelarzom zbytu miodu N. Z. O. P. zaopatrzył Dział handlowy w odpowiednie naczynia (bańki) z białej blachy angielskiej, pojemności 50 kg., w koszach z białej wikliny, oraz na mniejsze ilości puszki blaszane pojemności 5, 2½ i 1 kg., a także słoiki szklane. Naczynia mogą być wysyłane pszczelarzom pocztą i koleją za zaliczeniem lub po nadesłaniu należności przekazem, licząc bańki 50-kilogramowe 16 zł. 25 gr. z koszem, zaś 5 kg. — 2 zł., 2½ kg. — 1 zł. 50 gr., 1 kg. — 75 gr.

Dział handlowy N. Z. O. P. nabywa wszelkie ilości miodu od pszczelarzy, płacąc za dobre gatunki ceny rynkowe. Na życzenie spożywców tenże Dział handlowy sprzedaje na miejscu i wysyła pocztą mniejsze ilości miodu w naczyniach zamkniętych, zaopatrzonych odpowiednią etykietą, po nadesłaniu połowy należności, resztę zaś pobiera za zaliczeniem pocztowym.

Wskutek napływających do N. Z. O. P. zamówień na różne ilości miodu, zwracamy się do pszczelarzy z propozycją powiadomienia N. Z. O. P. o posiadanych ilościach miodu ze wskazaniem warunków i natychmiastowem wysłaniem próbki miodu, przeznaczonego do sprzedania.

Wielkopolski Związek Tow. Pszczelniczych

OGŁASZA

KONKURS

NA POSADĘ

INSTRUKTORA PSZCZELNICTWA

Od kandydatów wymaga się dłuższej praktyki oraz teoretycznej znajomości pszczelarstwa. Warunki płacy — według umowy. Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw przesłać:

Wielkopolski Związek Towarzystw Pszczelniczych,
Poznań, Krasińskiego 10.

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczoła czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.
„Praca w Pasiece“*) „ 7 „
„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecane przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

J. F. GEHRKE

Fabryka przyborów pszczelarskich

CHOJNICE 4 (POMORZE)



dostarcza wszelkie przybory pasieczne, jak:
KÓSZKI WIELKOPOLSKIE, ULE, MIODARKI,
PODKURZACZE, MASKI, KRATĘ ODGRODOWĄ,
SZTUCZNĄ WĘŻĘ i t. p.



Na życzenie wysyłam ilustrowane cenniki bezpłatnie.



Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacji Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

NOWY ADRES

NACZELNY ZWIĄZEK ORGANIZACJI PSZCZEL-
NICZYCH, REDAKCJA i ADMINISTRACJA
„PSZCZELNICTWA POLSKIEGO“ oraz OKRĘGO-
WE T-WO PSZCZELNICZE WARSZAWSKIE

PRZENIESIONE ZOSTAŁY NA ULICĘ

EMILJI PLATER № 10
OKOŁO WILCZEJ

(prawa oficyna, parter — przy bramie).

Dojazd tramwajami, kursującymi przez ulicę Marszałkowską:
ze śródmieścia № № 3 i 0; od dworca Gdańskiego № 17; od
strony Woli № № 16 i 11; z Pragi: od dworca Wileńskiego
№ 18; od dworca Wschod-
niego № 12.

Przystanek przy ul. Wilczej.

TREŚĆ NUMERU:

Przegląd naszego dorobku pszczelniczego w rocznicę niepodległości Polski, *St. Brzóska*. — Pasorzyty pszczoły i roju (ciąg dalszy), *Jadwiga Guderska*. — Przygotowania nasze do wystawy w 1929 r. w Poznaniu, *St. Brzóska*. — Rójka pszczół (ciąg dalszy), *ks. A. Margoński*. — Wyjątki z 4-tej księgi bartnej nowogrodzkiej (dokończenie), *ks. W. Kranowski*. — Płótno czy deseczki? *W. Bojarczuk*. — Głosy czytelników: Czy tak jest dobrze? *K. Szalkiewicz*; Wobec zbliżającej się wystawy, *A. Z.* — Z zrzeszeń i towarzystw: Zebranie zarządu N. Z. O. P.; Sprawozdanie instruktora pszczelnictwa w województwie Poleskim, *L. Bieńkowski*; Dział pszczelniczy na pokazach w Miechowie i Krakowie, *J. P.*; Z Okr. Tow. P. w Siedlcach. — Korespondencje: Z Pomorza, *J. Jaszewski*. — Z obcych czasopism: Obecny stan pszczelnictwa francuskiego i widoki jego rozwoju na przyszłość, *ks. W. Kranowski*; Eksport miodu do Szwajcarii. — Różne: Obwieszczenie; Zebranie ogólne roczne Spółdzielni „Barć”; Pytania i odpowiedzi; Od Redakcji; Nadesłane; Ceny miodu i wosku; Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

CENA OGŁOSZEŃ:

Rocznie	Zł. 10.—	Cała strona	Zł. 160.—
Półrocznie	„ 5.—	Pół strony	„ 90.—
Kwartalnie	„ 2.50	Jedna czwarta strony	„ 60.—
		Jedna szesnasta strony	„ 17.—

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1927 można nabyć w Redakcji po 5 zł. za cały rocznik.
Numery z lat wcześniejszych — wyczerpane.

Do sprzedania 5 pni pszczół w ulach Warszawskich z całkowitem zaopatrzeniem na zimę. Cena do omówienia. Adres: Miński-Mazowiecki, ulica Kolejowa № 11 — Al. Rutkowska.

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FABRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.
Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke,
ks. W. Kranowski, Jan Kretczmer, ks. A. Margoński, J. Piwowarski, K. Szalkiewicz,
dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 12 do 14.



*Uczestnicy dwutygodniowego kursu pszczelniczego w Toruniu z wykładowcą A. Falkowskim
na czele w pasiece legoż.*

Przegląd naszego dorobku pszczelniczego w rocznicę niepodległości Polski.

Dziesięć lat upłynęło od wiekopomnej chwili opuszczenia znaczniejszej części Polski przez najezdźców, tak długo tamujących gospodarczy rozwój naszej wielkiej Ojczyzny. Z okazji tej radosnej rocznicy obejrzymy się wstecz, cośmy dokonali w ciągu ubiegłego dziesięciolecia na polu pszczelniczym.

Z powodu podziału Polski na trzy odrębne, ściślemi kordonami przedzielone, dzielnice, zupełnie odmiennymi drogami kroczył postęp w pszczelnictwie w każdym z trzech zaborów.

W zaborze rosyjskim, dzięki takim powagom pszczelniczym, jak: ks. Dolinowski, Ramoszyński, Lewicki, został wypracowany typ ula, wzorowany na francuskim ulu Layens'a, a znany pod nazwą ula Lewickiego, później Warszawskiego. Przez dłuższy czas ul ten był przyjęty przez całą Rosję jak długa i szeroka, jednakże z czasem został on stamtąd częściowo wyrugowany przez ul Dadant'a. W byłej Kongresówce, dzięki między innymi i podpisanemu, zostaliśmy przy ulu Warszawskim, dodawszy mu tylko ramki nadstawkowe; przyczynił się też do tego w znacznej mierze p. Aleksander Nowiński, fanatyczny przeciwnik kraty odrodowej i propagator systemu nadstawkowego.

W tej części Polski wojna światowa zastała prawie wyłącznie ule Lewickiego i Warszawskie, obok bardzo licznych uli nierozbieralnych, jak kłody i kószki, tylko na krańcach, na pograniczu Ukrainy i Białorusi był w użyciu i ul Dadant'a. Organizacyj pszczelniczych w zaborze rosyjskim prawie że nie było, pomimo że w oficjalnych statystykach rządu rosyjskiego figurowało na terenie b. Kongresówki aż 11 towarzystw pszczelniczych. Działo tu jedynie Towarzy-

stwo Pszczelnico-Ogrodnicze w Warszawie, z siedzibą przy ulicy Wiejskiej 12. Sprawami pszczelniczymi w ostatnich paru latach przed wojną kierowało istniejące przy tem Towarzystwie Koło Pszczelarzy, którego przewodniczącym ostatnio był podpisany, poprzednio zaś ś. p. Adam Braun. Towarzystwo Pszczel.-Ogrodnicze prowadziło kursy roczne pszczelnico-ogrodnicze, trzymiesięczne pszczelnicze i dziesięciodniowe pszczelnicze. W ostatnich latach przed wojną i w czasie samej wojny pszczelnictwo wykładali: pp. Brzóska, Nowiński i Przyłuski. Wydawało też to Towarzystwo miesięcznik pszczelnico - ogrodniczy pod tytułem najpierw „Pszczelarz i Ogrodnik“, później „Ogród“, ostatnio zaś „Przegląd pszczelnico - ogrodniczy“. Redaktorami tych pism byli kolejno: ś. p. Stanisław Rutkowski, ś. p. Kazimierz Werner, ś. p. Adam Braun i ostatnio Stanisław Brzóska.

W żadnej może części Polski wojna światowa nie poczyniła tak strasznych spustoszeń w pasiekach, jak w zaborze rosyjskim, aczkolwiek pszczoły nie opowiedziały się po żadnej stronie: ani państw centralnych, ani ententy; były one bezlitośnie niszczone przez obydwie wojujące strony. W wielu okolicach, gdzie działania wojenne dłużej trwały, wszystkie pasieki zostały wyniszczone doszczętnie. (Z moją stoulową pasieką rosjanie załatwili się jednego dnia, pozostawiając jedynie puste ule, które później niemieccy żołnierze porabali i spalili. Po przesunięciu się operacyj wojennych nieco dalej, musiałem odbyć daleką podróż dla nabycia jednego roju pszczelego, z którego później pasiekę rozmnożyłem). Wiele pasiek zginęło również w czasie bolszewickiego najścia w części kraju, przez nich złupionego.

Koło Pszczelarzy przy T. P. O w Warszawie rozwinęło więcej ożywioną działalność 1919 r.: zostały zorganizowane 6-tygodniowe kursy dla instruktorów pszczelnictwa przy pomocy subsydjum Ministerstwa Rolnictwa, w których brało udział około 20 osób, następnie został szczegółowo opracowany projekt *Ustawy Pszczelniczej*, którą złożono Ministerstwu Rolnictwa w sierpniu 1919 r. Z inicjatywy Koła Pszczelarzy został zwołany przez T. P. O. w dn. 19/III 1919 r. zjazd pszczelarzy, na którym zapadła uchwała utworzenia Centralnego Związku Pszczelniczego. W zjeździe tym wziął udział p. Józef Lorenc, wybitny pszczelarz krakowski; poza p. Lorencem z innych dzielnic nie było przedstawicieli. Ułożenie statutu centrali pszczelniczej zostało powierzone Kołu Pszczelarzy przy T. P. O., które przekształciło się w Komisję wykonawczą.

W dn. 18 i 19 grudnia 1920 roku

z inicjatywy Komisji wykonawczej odbyła się II-ga narada pszczelarzy, w której brali udział przedstawiciele prawie wszystkich dzielnic złączonej Polski. Zapadła tu jednomyślna uchwała zrzeszenia się w jedną silną organizację pszczelniczą, obejmującą całą Rzeczpospolitą Polską. Postanowiono nazwać centralę pszczelniczą: „Główny Związek Towarzystw Pszczel. R. P.“, potem nazwę tę zmieniono na „Naczelny Związek Tow. Pszczel. R. P.“. Została wybrana Komisja organizacyjna w osobach: St. Brzóska, J. Dziegielowski, W. Gościmski, S. Monkiewicz, E. Nehring, J. Przyłuski, M. Pruszek, W. Szmidecki, której powierzono zalegalizować opracowane poprzednio statuty: Centrali i Towarzystw Okręgowych.

Z inicjatywy Komisji organizacyjnej N. Z. T. P. w 1921 r. zapoczątkowane zostały kursy dla kolejarzy, które odbyły się najpierw w 10 miej-

JADWIGA GUDERSKA.

Pasorzyty pszczoły i roju.

(Z RYSUNKAMI AUTORKI).

(Ciąg dalszy).

Według Assmussa, larwy wszolinki, z chwilą gdy dojdą do określonej dojrzałości, zostają złożone byle gdzie w ulu; mają być one długości około 0,5 mm. Składają się z jedenastu odcinków, koloru białego, o skórze gładkiej, zaopatrzone zaś są w dwa haczyki na stronie przedniej. Już w dniu złożenia larwa ta zmienia się w poczwarkę, kształtu owalnego, beczułkowatego, barwa której zmienia się: stopniowo żółknie, aż staje się czerwonawa.

Po upływie 13 dni owad doskonały opuszcza poczwarkę, czeka na dnie ula na zbliżenie się pszczoły i wtedy szybko wdrapuje się po nodze na jej grzbiet.

Młoda wszolinka jest początkowo barwy słomkowo-żółtej, stopniowo jednak ciemnieje, a chityna, okrywająca ciało jej, ulega stwardnieniu.

Tak więc przedstawiają się spostrzeżenia jednego z bardziej sumiennych badaczy. Jednakże z drugiej strony niektórzy uczeni stwierdzają, że nigdy nie spotykali larw w przewodach samiczki. Znany badacz niemiecki, Lenckart, w pracach swoich twierdzi zaś napewno, że wszolinka składa jajeczka do komórek pszczelich.

scach Państwa (Warszawa, Kalisz, Radom, Lublin, Poznań, Bydgoszcz, Białyсток, Brześć nad Bugiem, Lwów, Stanisławów). Wykładali na tych kursach pp.: Nowiński, Maurer, Brzóska, Przyłuski. Odbyło się też premjowanie pasiek u kolejarzy, na co Ministerstwo Rolnictwa przeznaczyło 200 tysięcy marek.

Zalegalizowanie statutu N. Z. T. P. R. P. napotkało pewne trudności i uległo zwłoce, gdyż trzeba było przedtem utworzyć parę Towarzystw Pszczelniczych Okręgowych i dopiero te wystąpiły do odnośnych władz o zalegalizowanie statutu centrali pszczelniczej. Wystąpiły o to mianowicie towarzystwa: warszawskie i łowickie.

Od 1 stycznia 1920 r. został utworzony przy Wydziale Zwierzęcym w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych referat pszczelniczy; referentem pszczelnictwa mianowano Stanisława Brzóska. Referat ten został

skasowany 1 września 1924 r. Temsam los spotkał referaty: ogrodniczy, drobiarstwa i w. in. Wszyscy zwierzchnicy, od których bezpośrednio zależał referat pszczelnictwa, jak dyrektorzy departamentów pp. S. Leśniowski i M. Dalkiewicz oraz naczelnik Wydziału p. H. Wysokiński, odnosili się do spraw pszczelniczych bardzo przychylnie, nie mniej do tworzącej się centrali pszczelniczej. Referent usilnie był zachęcany przez swych zwierzchników do współpracy w organizowaniu Naczelnym Związku T. P., miał też pozwolenie brania udziału we wszystkich zjazdach pszczelniczych w całym Państwie. To też zorganizowanie N. Z. T. P. R. P. zawdzięczać należy w znacznej mierze pomocy Ministerstwa Rolnictwa.

Statut N. Z. T. P. został zatwierdzony przez ministra spraw wewnętrznych w dn. 18 stycznia 1922 r.

Pierwszy zarząd w N. Z. T. P. sta-

Późniejsze badania dają nam materiał bardzo ciekawy, a zdający się zbijać twierdzenia Assmussa.

W roku 1921 Skuife wydał pracę o *Braula coeca*, gdzie podaje między innymi, iż znajdował na plastrach pszczelich płyty białawej substancji; bliższem zbadaniu, okazało się, że są to masy jaj wszolinki. Znalazł on również w komórkach pszczelich larwy białawe w różnych stadjach rozwojowych. Po ścisłem zbadaniu części gębowych oraz innych organów charakterystycznych, stwierdzić można było niewątpliwie, że są to stadja rozwojowe wszolinek.

Ciekawym szczegółem jest to, że w przewodzie pokarmowym larwy wszolinki znajdowały się ziarna pyłkowe tego samego gatunku, jak te, które służyły za pokarm dla czerwiu trutowego, koło którego larwy znalezione.

Stąd wnioskuje Skuife, że larwy wszolinki tworzą sobie drogi do wnętrza komórki pszczelej z czerwiem i tam znajdują pokarm, dla czerwiu przygotowany. Poczwarki wszolinki znajdowały się w komórkach już zasklepiionych, przyczepione do ścianek komórki.

W r. 1922 Arnhart podaje spostrzeżenia swoje w „Zoologischer Anzeiger”. Według niego, larwy wszolinki tworzą przejścia swoje nie w komórkach z czerwiem, ale właśnie w częściach plastra wypełnionych miodem. Robiąc cienkie skrawki z woszczyny, tuż pod wieczkiem zasklepiającem, obserwował on korytarze, budowane z rozdrobnionego wosku; prowadziły one poprzez komórki pszczele w różnych kierunkach. W korytarzach tych znajdował Arnhart larwy różnego wieku, barwy białawej, o częściach gębowych żółtych u młodszych, a prawie czarnych u form najstarszych.

nowili pp.: prezes Józef Maurer, wiceprezes Stan. Brzóska, skarbnik Aleksander Nowiński, sekretarz Józef Przyłuski, oraz ławnicy: dr. H. Szymański, dr. Dis i ks. Margoński.

Organem N. Z. O. P. od 1 stycznia 1921 r. był uznany „Bartnik Postępowy“ we Lwowie. Na zebraniu w dn. 18 i 19 grudnia 1921 r. p. inspektor Lorenc oświadczył, że dla dobra ogólnej sprawy pszczelniczej przestaje wydawać pismo „Pszczelarz“ w Krakowie, polecając prenumeratorom tego pisma wypisywanie „Bartnika Postępowego“.

Komisja organizacyjna, a następnie zarząd N. Z. T. P. miały parokrotnie powierzony rozdział cukru bezakcyzowego na podkarmianie pszczół w latach krytycznych.

Dzięki bezinteresownej pracy zarządu oraz ofiarności członków N. Z. T. P., został wynajęty własny lokal przy ulicy Dobrej 54, gdzie organizo-

wano kursy pszczelnicze, odbywały się zebrania i konferencje pszczelarzy. Na usilne prośby wielu członków N. Z. T. P., został utworzony własny Dział handlowy, gdzie pszczelarze mieli możliwość zaopatrywać się w ule, przybory pasieczne, węzę sztuczną, a także zbywać swe produkty pasieczne. Dzięki wydatnemu poparciu pszczelarzy i amatorów pszczelnictwa, Dział handlowy N. Z. T. P. doskonale się rozwijał i dokonywał poważne obroty. Chcąc rozszerzyć działalność tej placówki przez pozyskanie funduszy udziałowców, przy końcu 1923 r. została utworzona Spółka z ogr. odp. pod firmą „Barć“. Do Spółki tej N. Z. T. P. wniósł cały swój majątek ruchomy oraz mieszkanie, co stanowiło 50% wszystkich udziałów „Barci“, drugą połowę udziałów rozebrali pomiędzy siebie pszczelarze i sympatycy N. Z. T. P. oraz przemysłowcy i finansisci N. Z. T. P., mając połowę udziałów

Pomimo tych swoich spostrzeżeń Arnhard nie rozstrzyga jednak tej zasadniczej kwestji, czy *Braula* jest jajorodna, czy też żyworodna. Wysuwa on przypuszczenie — ze względu na to, że nie można nie brać pod uwagę tych poważnych badań, które stwierdzały żyworodność, — że zachodzić może równolegle, nawet u jednego osobnika, raz żyworodność, a raz jajorodność. Arnhard, stawiając taką hipotezę, opiera się na stwierdzonych takich wypadkach wśród innych dwuskrzydłych.

Pozatem wysuwa się jeszcze taka możliwość, że ze względu na wielką ilość ras pszczelich istnieć może parę odmian, czy gatunków *Braula*, sposób rozmnażania których może być odmienny.

Koniecznym jest stwierdzić wreszcie, które z tych obserwacji i przypuszczeń mogą mieć rację bytu. Poznać dokładnie, jaki jest przebieg rozwoju *Braula coeca*, jest sprawą wielkiej wagi zarówno dla wiedzy ścisłej, jak i dla praktyki.

Z własnych moich obserwacji stwierdzić mogę dotychczas, że, badając znaczne ilości wszolinek, znajdowałam w przewodach płciowych samicy jedynie jajka, natomiast nigdy nie spotkałam rozwijających się embrjonów.

Dla rozwiązania sprawy rozwoju wszolinki koniecznym jest przeprowadzenie obserwacji nadzwyczaj ścisłych, dokonywanych w sposób ciągły; badania takie mogą odbywać się tylko wtedy, gdy mamy możliwość hodować specjalnie pasorzyty te na pszczołach.

Sprawą tą zajmą się w tym roku; Naczelny Związek O. P. dopomógł mi do urządzenia rojka doświadczalnego, gdzie wszolinki, specjalnie zebrane,

w Spółce, miał decydujący głos we wszystkich sprawach zasadniczych, gdyż statut Spółek przyznaje tyle głosów udziałowcowi, ile ma udziałów. Poza tem nowozałożona Spółka zobowiązała się dawać stale N. Z. T. P. pomieszczenie na biuro wraz z opałem, światłem, użyciem telefonu i t. p. świadczenia, niezależnie od tego Spółka zawarowała w statucie wypłacanie na rzecz N. Z. T. P. pewnych odsetek od obrotu brutto. Wkrótce mieszkanie na Dobrej zostało zlikwidowane i N. Z. T. P., łącznie ze Spółką „Barc”, został przeniesiony na ulicę Miodową № 14. Kierownikiem Spółki został p. mecenas A. Chrzanowski.

Z powodu ciągłego spadku naszej waluty Spółka chorowała stale na brak pieniędzy, to też przy końcu 1924 r. na ogólnym zebraniu udziałowców kierownik p. Chrzanowski wystąpił z silnie umotywowanym wnioskiem zlikwidowania „Barci”. Wniosek popierany

był usilnie przez udziałowców niepszczelarzy. Pszczelarze jednak postanowili ratować Spółkę, dając nowe udziały. Kierowniczką Spółki została p. Szczypiorska, ofiarując bezinteresownie na prowadzenie Spółki swój wolny czas od zajęć instruktorskich. Pod kierownictwem p. Szczypiorskiej Spółka ogromnie rozszerzyła swe obroty, do czego w bardzo poważnej części przyczyniło się moralne poparcie Spółki przez N. Z. T. P.

Dla uprzystępnienia szerokiemu ogółowi pszczelarzy nabywania udziałów w „Barci”, przy końcu 1925 r., na wniosek niżej podpisanego, została założona Spółdzielnia „Barc”, która przejęła cały majątek i obowiązki po poprzedniej Spółce. Ale w Spółdzielni każdy udziałowiec, bez względu na ilość udziałów, ma tylko jeden głos. To też N. Z. T. P. przestał mieć decydujący głos w sprawach Spółdzielni; okazało się później, że miało to bar-

mają się rozmnażać w obrębie zamkniętym. Dzięki zezwoleniu prof. K. Janickiego, ulik ten ustawiony został w Zakładzie Zoologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie warunki obserwacji są najdogodniejsze.

Badania te następczą dość dużo trudności, zarówno co do zimowania roju, jak i kontroli rozwoju pasorzytów, spodziewać się jednak należy, że choć w małej mierze będzie można coś zawyrokować w tej tak ciekawej sprawie rozwojowej.

Zwróćmy się teraz do rozpatrzenia, jakie znaczenie dla pszczoły ma wszolinka, uczepiona u jej grzbietu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie jest ona pasorzytem bardzo szkodliwym, jak to dawniej przypuszczano. Wielu starszych autorów podaje, iż „wszy pszczele” wysysają ciecz ciała pszczoły, żywiąc się w ten sposób. Przeciwno temu przypuszczeniu przemawia fakt, że nie stwierdza się silnego wycieńczenia i śmierci pszczoły, co musiałyby być następstwem wykorzystywania pszczoły przez pasorzyta tak znacznej wielkości.

Z drugiej znów strony, rozpatrując budowę części gębowych wszolinki (rys. 3 w № 10), widzimy, że trąbka jej, ukształtowana właściwie w formie jęczyczka, złożonego z miękkich płatów szczęki dolnej, nie byłaby w stanie przebić pancerza chitynowego, pokrywającego ciało pszczoły.

Bardziej prawdopodobnem jest przypuszczenie, że rola wszolinki w stosunku do pszczoły jest tem, co w nauce określa się nazwą „współbiednictwa”. Zwierzę, żyjące jako współbiednik, żywi się, korzystając z procesu odżywiania się swego gospodarza. Według obserwacji Perèza i innych, wszo-

dzo niepożądane następstwa. Kierownikiem Spółdzielni „Barć” został p. Jan Kretzmer, który również poświęcał temu czas wolny od zajęć instruktorskich. Pod jego prawdziwie fachowym kierownictwem sortyment przyborów i narzędzi został w znacznej części zmieniony i uzupełniony niezbędnymi do gospodarki postępowej przedmiotami; obroty znacznie zwiększyły się.

Na początku 1925 r. w Warszawskim Towarzystwie Pszczelniczym powstał projekt wydawania pisma pszczelniczego; przekazano to do wykonania zarządowi N. Z. T. P. Dzięki ofiarności i usilnym staraniom niektórych członków N. Z. T. P., jak w pierwszym rzędzie: ks. Margońskiego, J. Szczypiorskiej, J. Brudkowskiego, St. Brzóska, którzy też stanowili pierwszy Komitet redakcyjny, od 1 kwietnia 1925 roku zaczęło wychodzić w Warszawie czasopismo „Pszczelnictwo Polskie”. W kwietniu tegoż roku odbyła się w Mi-

nisterstwie Roln. konferencja pszczelnicza, gdzie przekazano zarządowi Naczelnego Związku T. P. zdecydowanie, któremu z trzech pism, wychodzących w Polsce, przyznać subwencję Min. Rolnictwa. Na tej też naradzie zapadła uchwała tworzenia przy pomocy Min. Roln. Stacyj hodowli matek pszczelich, aby tem powstrzymać dowóz obcych ras pszczół do Polski.

Z chwilą założenia pisma w Warszawie „Bartnik Postępowy” przestał być organem N. Z. T. P., gdyż nim zostało „Pszczelnictwo Polskie”. Jak to pismo rozwinęło się i jakim cieszy się uznaniem, najlepiej wiedzą czytelnicy, nie będziemy przeto tego podnosić.

W trzecim roku istnienia „Pszczelnictwo Polskie”, jako premjum dla czytelników, opłacających zgóry prenumeratę, wydało „Kalendarz PszczelarSKI”, opracowany przez J. Kretzmera.

W 1926 r., z inicjatywy N. Z. T. P.,

linka zbliża się do części gębowych pszczoły i przy pomocy odnóży drażni je w sposób nieprzyjemny dla pszczoły, wskutek czego wydziela się kropelka miodu, którą owad ten zlizuje.

Jak obserwowano, wszolinka najchętniej umieszcza się na matce, czasem w znacznej ilości, do setki sztuk nawet. Wychodząc z założenia współbiedziadnictwa, fakt ten da się objaśnić w ten sposób, że wszolinki korzystają z tego, że matka karmiona jest przez pszczoły; przy tej sposobności odżywają się łatwiej, niż na grzbiecie robotnicy.

Godząc się z przypuszczeniem, że larwa wszolinki żywi się pokarmem, przygotowanym dla czerwiu, możnaby powiedzieć, że wszolinka jest podwójnie współbiedziadnikiem: jako larwa i jako owad doskonały.

Większe ilości wszolinek napotykamy zwykle w ulach starych, zaniedbanych, gdzie pszczoły są słabe. W takich wypadkach napastują one b. licznie matkę, tak, że osłabiają ją i szkodzą przy czerwieniu.

Radykalnego środka dla usunięcia wszolinek dotąd nie mamy. Dym tytoniowy, którym pszczelarze okurzają matki pokryte wszolinkami, działa na nie chwilowo, zwykle potem odżywają.

Braula coeca spotyka się wszędzie, gdzie są pszczoły; według badań Assmussa, niema jej tylko w Australji.

(C. d. n.).

a przy pomocy Min. Rolnictwa, zaczęły powstawać Stacje hodowli matek pszczelich w Zagrobelli pod Tarnopolem, Lublinie i pod Poznaniem. W roku 1927 powstała Stacja hodowli matek w Łomiankach Górnych pod Warszawą we własnym zarządzie N. Z. T. P.

Od 1 stycznia 1927 r. kierownictwo Spółdzielni „Barc“ wyszło z rąk pszczelarzy, co w rok później spowodowało oddzielenie się zupełne „Barci“ od N. Z. T. P. i założenie własnego Działu handlowego centrali pszczelniczej, mieszczącej się obecnie przy ulicy Emilji Plater № 10. Powróciliśmy zatem do tego, od czego zaczęliśmy na ulicy Dobrej 54.

Ponieważ statut N. Z. T. P. niezadowolniał wielu członków, przeto, z inicjatywy Wielkopolskiego Związku Pszczelniczego, został on przerobiony przez specjalną Komisję, co trwało przeszło rok, i ostatecznie przyjęty na Nadzwyczajnem Zebraniu N. Z. T. P. w dniu 18 grudnia 1927 r.

Odtąd centrala pszczelnicza nosi nazwę: Naczelny Związek Organizacyj Pszczelniczych. Do tymczasowego zarządu N. Z. O. P. weszli pp.: St. Brzóska — prezes, dr. H. Szymański i L. Liczbański — wiceprezesi, Józef Przy-

łuski — skarbnik, W. Cygański — sekretarz i ławnicy: W. Gościmski i L. Kozikowski.

Do N. Z. O. P. należą: Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie, Wielkopolski Związek Tow. Pszczelniczych w Poznaniu, Pomorski Związek Tow. Pszczelniczych w Grudziądzu, Śląski Związek Tow. Pszczelniczych w Katowicach i wiele Towarzystw Pszczelniczych z b. zaboru rosyjskiego, z których najżywotniejsze są: w Częstochowie, Siedlcach, Mławie, Wilnie i Lublinie.

W lipcu 1927 r. odbył się Zjazd Wszechsłowiański Pszczelniczy w Pradze czeskiej, w którym brało udział kilkunastu pszczelarzy z Polski. Zarząd Wszechsł. Związku Pszczel. przeszedł na 2 lata do Polski. Prezesem został St. Brzóska, sekretarzem L. Liczbański. Następny Zjazd Wszechsłowiański i Wystawa mają się odbyć w 1929 r. w Poznaniu.

Na tem kończymy przegląd rozwoju pszczelnictwa za dziesięcioletni okres niepodległości Polski w b. zaborze rosyjskim. O rozwoju pszczelnictwa w innych b. zaborach podamy w następnym numerze.

St. Brzóska.

Przygotowania nasze do Wystawy w 1929 r. w Poznaniu.

Zaledwie 5 miesięcy odgradza nas od czasu otwarcia Powszechnej Krajowej Wystawy w Poznaniu, przeleci to niewiadomo kiedy, to też nie należy ociągać się, lecz bezzwłocznie przystąpić do przygotowań, tembardziej, gdy kto chce uczestniczyć nie tylko w Wszechsłowiańskiej Wystawie, która odbędzie się w połowie sierpnia, ale i w ogólnej.

Jak już kilkakrotnie pisaliśmy, na żądanie Dyrekcji działu rolniczego Naczelny Związek Org. Pszczelniczych

ma przygotować dział pszczelniczy pokazowy na P. W. K. Niewielki fundusik na wykonanie powyższego za pośrednictwem Komitetu P. W. K. otrzyma N. Z. O. P. od władz państwowych. Otóż przygotowania do urządzenia takiego działu pszczelniczego, który ma zobrazować stan pszczelnictwa w całej Polsce, są już w pełnym biegu, potrzebna tu jest jednak pomoc wszystkich członków, do naszej ogólnej organizacji należących.

O nadsyłanie próbek $\frac{1}{2}$ kg. miodu

już odnosiliśmy się, wielu już przysłało, o czym w innym miejscu wspominaemy; dziękujemy serdecznie łaskawym ofiarodawcom i prosimy usilnie innych, którzy jeszcze nie zdążyli nadesłać, o przysłanie tych próbek czy to do inż. Jaworskiego w Zdunach, czy też do N. Z. O. P. (ulica Emilji Plater № 10). Słoiki $\frac{1}{2}$ kg. na żądanie wysyłamy gratis.

Poza tem muszą w tym dziale znaleźć się ule dokładnie wykonane wszystkich typów, w Polsce używanych. Pozwolimy sobie tą drogą przesłać prośbę o wykonanie: do p. Łopatynskiego w Radzyminie uła Dadata, do pp. Webera i Sołtysa w Jaremczu uła Leżak związkowy, p. L. Błońskiego w Leżajsku uła Ciesielskiego i Czynki (zmniejszony o $\frac{1}{4}$), p. Maćkowiaka w Niepruszewie uła kószki wielkop., p. Bułki w Brodnicy uła Piast, p. W. Widery w Jerzykowie uła Wielkopolskiego, p. J. Gutta w Warszówku uła Warszawskiego zwykłego, p. Wojnara w Ostrołęce uła Warszawskiego poszerzonego i p. Snowadzkiego — uła Poznańskiego. Na każdym ulu będzie umieszczony napis, opiewający jaki system uła i kto go wykonał.

Brata Zniszczyńskiego w Wilnie prosimy o wykonanie przyboru podręcznego przy robocie w pasiece (do składania narzędzi, próchna, woszczyzny) i nadesłanie podstawy pod podkurzacz, podkarmiaczki i kilku klateczek cylindrycznych.

P. Gehrke w Chojnicach prosimy o przygotowanie modelu pawilonu na 30 uli, p. Lankoffa we Lwowie o przygotowanie dwóch par walców.

Wszystkie przedmioty będą musiały pozostać przez cały czas trwania wystawy.

Historję rozwoju uli w Polsce przedstawić musimy w modelach zmniejszonych o $\frac{1}{4}$, ktoby przeto mógł wykonać taki model, np. uła Lewickiego, Ramoszyńskiego, Dzierżona, Dolinow-

skiego, Ciesielskiego, Leśniewskiego, barci, kłody, kószek dawnych i t. p., niech zawiadomi nas o tem niezwłocznie. Wykonanie dobrych modeli N. Z. O. P. może honorować. Potrzebne też będą modele dawnych miodarek, pras do wosku, podkurzaczy i t. p.

Zarządy wszystkich organizacyj pszczelniczych prosimy o nadesłanie jak najdokładniejszych spisów ilości członków, ilości uli przez nich posiadanych z wymienieniem systemów, a także ilości produkowanego miodu.

Potrzebne to jest nam do tablic i map statystycznych, które już są wykonywane przez specjalnego pracownika w N. Z. O. P.

Dla zobrazowania naszego dorobku w literaturze pszczelniczej muszą być przedstawione książki pszczelnicze, poczynając od najstarszych. Prosimy przeto usilnie o wiadomość, ktoby mógł na czas wystawy wypożyczyć i jakie dzieła pszczelnicze. Prosimy o to przede wszystkim czciwego profesora Leciejewskiego oraz inż. Pawłowskiego, którego też prosimy o wystawienie w tym dziale zbiorów po ks. Dzierżonie.

Zaznaczamy jeszcze raz, że dział ten musi objąć stan pszczelnictwa w całej Polsce, to też prosimy wszystkie pisma pszczelnicze o przedrukowanie powyższego.

St. Brzósko.

Ofiary na Wystawę.

Na fundusz Wystawy i Zjazdu Wszechślowiańskiego w 1929 roku w Poznaniu złożyli w dalszym ciągu ofiary:

W. Makowski 5 zł., St. Napieralski 10 zł., F. Betley 20 zł., W. Cygański do wpłaconych poprzednio jeszcze 20 zł., ks. Kranowski 25 zł., co razem z zadeklarowanymi poprzednio stanowi sumę 660 zł.

Rójka pszczół.

(Ciąg dalszy).

c) *Przygotowanie ula.* Rojowi przy osadzaniu nie sprawia różnicy, czy przygotowujemy dlań mieszkanie ze słomy, czy też z drzewa lub z innego robiwa; wszakże brzydziłby się ulem brudnym, wilgotnym lub zatęchłym, i taki ul porzuciłby niezwłocznie. Więć już na kilka dni przed rozpoczęciem się pory rojenia przygotowujemy ul dla roja (stosując się do opisu, podanego przy ulu wabiku). Najpierw parzymy ul wewnątrz ukropem z sodą nieoczyszczoną (w ostateczności zaś przynajmniej ługiem z popiołu drzewnego), poczem myjemy go starannie, wietrzymy i suszymy. (Niezwłocznie po osadzeniu roja pszczoły czyszczą wnętrze ula, zgryzają przytem szczękami wszelkie zadry i wylepiają szpary kitem pszczelim, który z sobą przyniosły. Gdyby wskutek naszego niedbalstwa były ponadto jeszcze zniewolone usuwać z gniazda wszelki brud, straciłyby przy tem dużo czasu, przeznaczzonego na znoszenie miodu). Uważamy również, aby ul przed osadzeniem roja nie był nagrzany zbyt przez słońce, ponieważ wydałby się wtedy rojowi zbyt dusznym.

Zdarza się wszakże, iż roje uciekają nawet z ula czystego, gdyby jego wnętrze nie przeszło jeszcze zapachem wosku i kitu pszczelego, które wabią rój i są mu miłe. Dlatego też będzie bezpieczniej osadzić rój w ulu używanym, do ula zaś nowego przenieść który rój zasiedziały.

Tuż przed osadzeniem roja wnętrze ula nacieramy jeszcze melisą lub skórką cytrynową, ponieważ ten zapach wabi rój, poczem wypełniamy ul niezbędną ilością ramek i suszu.

Aby rój nie ciągnął roboty *krzywo*, na krótko przed osadzeniem roja ustawiamy go (na właściwym miejscu) do pionu. (Wrazie ustawienia ula nie-

równy, plastry byłyby ciągnięte *krzywo*. Robota, ciągnięta *krzywo*, wystaje z ramek i łatwo wyłamuje się).

Wewnętrzne wymiary ula winny być ściśle takie same, jak wszystkich innych uli w naszej pasiece, w przeciwnym bowiem razie byłibyśmy zniewoleni w czasie pracy w ulu gnieść i dręczyć niewinne pszczołki, siebie zaś obarczać niepożytecznym trudem przy dopychaniu w ulu ramek, które nie dosuwałyby się łatwo.

d) *Ułożenie gniazda dla roja.* Pszczelarz winien tak samo opiekować się swemi pszczołkami, jak matka opiekuje się dzieckiem; powinien przeto kierować ich pracą i ułatwiać ją. Przy osadzaniu zatem roja nie powinien pozostawiać go na zrządzenie losu, lecz niezwłocznie po ustawieniu ula winien ułożyć w nim gniazdo i umieścić w niem wszystko, co rojowi jest niezbędne do zagospodarowania się.

Wielkość gniazda winna stosować się do siły roju: im słabszy będzie rój, tem szczuplejsze winien mieć gniazdo.

Po zawieszeniu w gnieździe stosownej liczby ramek, winniśmy dosunąć je ściśle beleczkami górnymi ku sobie, tak, by między niemi nie było najmniejszej nawet szpary, poczem dosunąć do ramek równie ściśle zatwór, aby powietrze ogrzane nie uciekło z gniazda po osadzeniu pszczół, a mucha pszczela nie mogła przecisnąć się szparami poza gniazdo i ginać. Po dosunięciu zatworu powalą ramek okrywamy ściśle płótnem (zapokostowanem), poczem opuszczamy dach i zamykamy wyloty zasuwkami, czem zapobiegniemy dostawaniu się rabusiów do gniazda. Zasuwki uchylimy dopiero na krótko przed osadzeniem roja. Dach trzymać będziemy zamknięty przez cały czas osa-

dzania roja, ponieważ mucha chętniej wciągnie do nowego mieszkania w półmroku.

By nie zwabić do ula rabusiów, czynność układania gniazda rozpoczynamy dopiero przed samem osadzeniem roja: rój bowiem ucieka niezwłocznie z gniazda, w którym dostrzeże rabunek. Wyjątek stanowi pod

wą, służącą do nabierania pszczoł z rojnicy; *podkurzacz* oraz *pojedyncze* miękkie *piórko*, potrzebne do napędzania muchy w czasie wciągania jej do ula; *szkłąnkę* do nakrycia matki, skoro ją odnajdziemy; *kawatek tektury* (czy sztywnego papieru) do podłożenia pod szkłąnkę po nakryciu matki, oraz *kłateczkę* do umieszczenia



Pasieka (ule Słowiańskie) p. Jana Stybla, nauczyciela, w Zalesiu (wojew. Krakowskie).

tym względem jedynie pora miodobrania, ponieważ w tej porze pszczoły nie rabują, więc gniazdo roja możemy wtedy ułożyć cokolwiek wcześniej.

e) *Przybory, niezbędne przy osadzeniu roja.* Przed rozpoczęciem osadzenia przygotowujemy przy ulu: czystą *stolnicę* (lub też ogładzoną deseczkę), na którą będziemy sypali pszczoły; *czerpak* (albo łyżkę wazo-

matki. (Zamiast czerpaka możemy do nabierania pszczoł użyć zwykłego spodeczka od szklanki. Tekturkę może zastąpić zużyta pocztówka. Deseczka, przeznaczona do nasypywania pszczoł z roja, powinna być węższa cokolwiek od dna w ulu. Może ją zastąpić zatwór, wyjęty z któregośkolwiek ula próżnego. Zatwór taki przed użyciem odwracamy ku górze stroną gładką).

Wrazie, gdybyśmy *nie* wpuszczali roja *po dnie ula*, lecz *przez oczko*, winniśmy posługiwać się *nie deseczką*, lecz stolnicą, ponieważ deseczka byłaby wtedy zbyt wąska. W ten sposób wpuszczamy także roje do tych wszystkich uli, które nie posiadają zupełnie drzwiczek. W takich ulach służą do wymiatania śmieci dwa podłużne otwory, umieszczone w ścianach szczytowych ula i przechodzące aż nazewnątrz ula, zamykane szczelnie drewnianymi zasuwkami lub siatkami drucianymi.

Czynność osadzania roja. Po złożeniu dla roja gniazda przynosimy na pasieczysko rojnicę z pszczołami i ustawiamy ją w pobliżu ula.

Jeżeli chcemy wpuszczać rój *po dnie ula*, to otwieramy w ulu *drzwiczki*, łamiemy w kolanie *zatwór*, zamykający gniazdo, podnosimy ku górze jego część dolną, poczem dosuwamy do dna ula (od strony drzwiczek) jeden koniec deseczki, na którą będziemy wysypywali pszczoły, drugi zaś jej koniec opieramy na niskim *stołku*.

Deseczka powinna przylegać do

ula ściśle i leżeć w obydwóch końcach na jednej wysokości. Podczas całej tej czynności nie należy nie tylko opierać się na niej, ale nawet dotknąć do niej niepotrzebnie, aby nie odsunąć jej od ula i nie utworzyć pomiędzy nią a ulem szpary, która tamowałaby pszczołom dostęp do ula. Wskutek tego wiele pszczoł spadałoby na ziemię.

Zamiast stołka możemy pod deseczkę podstawić poduszkę z próżnego ula. Opieramy ją wtedy jednym bokiem równo na ziemi, nie pozwalając jej chwiać się.

Przystawivszy do końca deseczki rojnicę, ostrożnie nabieramy z niej czerpakiem około kwatery pszczoł, wysypujemy je na środek deski i przy pomocy dymu kierujemy je w stronę ula; kiedy zaś pszczoły znajdują się już na dnie ula, będziemy je powoli napędzali z próżni ula dymem oraz piórką pod ramki; potem tak długo jeszcze będziemy czerpali z rojnicy muchę i wysypywali ją na deskę, aż dojrzymy matkę.

(C. d. n.).

Ks. A. Margoriński.

Wyjątki z 4-tej księgi bartnej nowogrodzkiej.

(Dokończenie).

Proponował sprawę Sławetny Walenty Wydrisczyk opiekun zapisany w księgach Boru Łopatczyńskiego uskarżając się na sławetną Lucią Wdowę pozostałą po przeszłym Łukaszu Wałpuskim y Dominikowi Synowi oney a to *ratione przywłaszczenia Drzewa Sztuk* dwadzieścia czterech Na terminie dzisiejszym Strona pozwana oblicznie Stanawszy pokazała kwit y podanie drzewa przez Bartników z Sądu deputowanych z ktorego kwitu Sąd niniejszy niemogąc mieć Informacye naznacza Stronie pozwaney aby pokazała dekret na przyszłe Sądy pod utratą Sprawy et Conservatur Termi-

nus Utrisque Partibus paratus ac peremptorius.

Instigator Sądowy y Sławetny Ian Gontarczyk Aktor naprzeciwko Sławetnemu Ianowi Sczubełkowi o trzymanie Sosni ze pszczołami w kniey za Carną na Wisosu (?) w Puszczy starostwa Łomzińskiego Sąd Niniejszy Bartny Wystuchawszy Stron obudwuch kontrowersiey y aże Strona pozwana negat Stronie Aktorowey tedy Sąd Niniejszy Bartny naznacza Wizyą tak Stronie Aktorowey iako y pozwaney (wizyą) y nate Wizią deputnie Sławetnych Kazmierza Wydrisczyka y Marcina Wałpuskiego Sędzię Bartnego

przysiężnego którzyto według sumnienia y Świętey Sprawiedliwości Vznać powinni y Swoie Wierną relacją na przysze Sądy przed Aktami Bartnemi zeznać powinni będą. Ninieyszym Dekretem Sąd Ninieysz y naznacza.

W sprawie zaś miedzy Sławetnemi wszystkimi Bartnikami tak Puszczy Nowogrodzkiej iakotesz y Koleńskiej ratione przysięgy Roczney Naznaczoney według Porządku y Prawa nadzień y Święto Świętey Elżbiety królowey Względem ktorey przysięgy Sąd Ninieysz y Bartny ob certas ocasiones zwazywszy Sprawy onych przysięgę na dzień y Święto Luciey Świętey oddalił to iest in Anno praesenti Co ziścić powinni będą Wszyszczi Wzajemnie pod Surową karą w prawie Bartnem opiszaną. Co się zaś tycze na termin terażnieysz y Niestawiających Bartników tenze Sąd Ninieysz y Bartny onych Winnemi uznał według Prawa Bartnego.

Actum in Novogrod Mellicidarum feria quinta post festum Sancti Adalberti (23/4) proxima Anno Dni 1727 In praesentia Generosa Petri Suski Capitanei Mellicidarum Capitaneatus Łomzensis tum famatorum ac Nobilium Stanisłai Kosakowski Martini Wałpuski Iudicum Iuratorum Mellicidarum Mathiae Bzorowski Clavigeri et aliorum Mellicidarum in hoc Actu Contentorum.

Przy zacięciu Actu y Sądów dzisieysz ych wolnemy głoszami y Intencją dobrą na chwałę Boską wszystek Gmin Bartny pozwała z każdego Boru po Groszy czterdzieści na Dzwonek do kapliczy Świętego Ducha Nowogrodzkiej Wydać za naipierwszą Regniczicą to iest o Świętym Michale alias przy...(?) W boku w Akcie Wyżey wyrazonym bez zadney wymowky y odwłoky do których to pieniędzy odbierania naznacza się z Sądu Ninieyszego uczciwych Pawła Wałpuskiego y Francyska Porrede Bartników puszczy Nowogrodzkiej którzy to powinni nalezycie te pienią-

dze od Wszystkych Bartników Puszczy Nowogrodzkiej odbierać y każdego Regestrować y Na czas naznaczony oddać do Sądu Co zycie powinni pod Surową Executią y wolnym zagrabieniem któryby nie był temu poszluszny.

W sprawie Miedzy Vcczywemi Pawłem Wałpuskim y Stanisławem Graykiem Bartnikami Puszczy Nowogrodzkiej ato ratione Boru Graykowskiego ktory miedzy Sobą trzymając Wspolnie w nim miedzy Sobą ustawiczne kłotnie Czynią oczym Dekreta Wyżey Napiszane serzey opiewają. Sąd Ninieysz y Bartny uwazając Miedzy Niemy kłotnie Vstawiczne niemogąc onych do zgody lepszey przyprowadzić na Pożdział ten Bór Stronom obiema rossadził ze Wszystkimi należytościami łąky do tego Boru należące Iedne Łąkę na nazwanym Mieyscu u Gołego Boru Miedzy Miedzami z Iedne(j) Piasczików a zdrugą Milewskych ta Łąka należeć będzie do Pułborka (?) służącego im partem Vcczywego Pawła Wałpuskiego drugą łąkę za starzynami miedzy Miedzami Iana Goczłomskiego y Łazarza zdrugiey Strony ta Łąka nalezieć będzie Stanisławowi Graykowi do Rosciosu Boru przydaie Sąd Ninieysz y Bartny Vczywych Jana Piasczika y Iózepa Kozła którzy miedzy Niemy ten rozciosz nalezycie y Sprawiedliwie tak zpSCOłami iakotesz y Nowo Wydzianem Drzewem rozdział powinni Vczynieć co powinni z Iscie przed podmiotem.

Donatio Borea medij (sic) dicti Iumkowski. Przed Sądem y Aktami Ninieysz ymi Bartnemy oblicznie Stanawszy Adam Kawałek Bartnik Puszczy Nowogrodzkiej będąc zdrowy Na Ciele y na Vmyśle nieprzymuszony ani zadną zdradą Zwiedzony Iawnie y dobrowolnie zeznał yż Vcczywemu Macieiwowi Kawałkowi Synowi Swemu przedał Pułboru Swego Własnego nazwanego Iumkowskiego za Summe złotych polskich sześćdziesiąt y trzy y groszy Dziesięć które pieniądże Rękami Swemi

odliczywszy y odebrawszy pomieniony Półborek znamienia... y z łakamy leżącymi w Mieyscu Nazwanym leziorem Kuropatwą Miedzy Miedzami z ledney Strone Gołotęgu y wedle Nadolnowki drugą łakę y (u?) Gołotęgu trzecią łakę nad Rzeką Narwią miedzy miedzami Walentego Wydryszczika z drugą Stronę rzeka y Las zastawisko nazwane Zacharz zteyze Łąky Idzie przytykaiące do Korcichy Łąky pomieniony Pułborek ze wszystkemy Należytościami przedał dał darował Czasy Wiecznemy y Na Wieky Inszych Successorow odtego oddalając y pokóy ręczy od Nich dopuszczaiąc onemu wolnego Vzywania y Successorow onego Czasy Wiecznemy Ninieyszym przed Aktami zeznaniem.

Oblata Chartae Manualis Subscriptae Manu Propria Magnifici Domini Michaëlis Suski Łowczego Ziemi Łomzieńskiej Komissarza Generalnego Starostwa Łomzieńskiego, którey karty tenor sequitur estque talis.

Poniewasz Józeph Kozioł Nima Łąky do Boru Swego więc(z) nadaie się Iemu Łąka chrostowa za Rzeką Pisią leżącą połowe tey Co Niewydolina trzymała za którą to Łąke tenze Józeph Kozioł zate połowe Łąky deklaruię y przekazuie się onemu aby Roku tego oddał złotych pięć Niewydoliny a w Roku przyszłym przy odebraniu w Possesią Swoie tesz Łąke ma oddać złotych dziesięć którą to Łąke ma Sobie zapisać w Księgach Bartnych w Czerwonym dnia 23 Iulij 1726 Anno Michał Suski Ło(wczy) Łom. konfirmuje się ta karta na rok 1727 y Nazawsze iak iest opisano Michał Suski odebrałem od Józepha Kozła złotych piętnaście za Niewydoliną Co była pozostała na karczmie Pańskiej Koleńskiej na które złotych piętnaście daie Kozłowa kwit iako zadosiść Vczynił Dekretowi y w Czerwonym dnia 3 Aprilis 1727 Anno W. Kraiewski m. p. post oblatum Vero originale Idem offerens ad se rursus

recepit et de recepto officium praesens quietavit quietavitque praesentibus. Którażo karte takiey Confirmaciey będącżą Sąd Niniejszy Bartny we wszystkich kondiciach utwierdził y w possesią pomienionego Józepa Kozła przypuścił Ninieyszym Dekretem Wolnego Vzywania dopuszczaiąc onemu a Napotym Sukcesorom onego Ninieyszym Dekretem Nakazuie się y przyznaie.

Do Sądu y Akt Bartnych Nowogrodzkich oblicznie przyszedszy Vcczywy Antoni Piasczyk Bartnik puszczy Nowogrodzkiey temsz Ninieyszemi Aktami lawnie y dobrowolnie zeznał yż on mając Łąke u Siebie zastawną od Vtczywego Józepha Kokoszki leżącą u Gołego Boru tynfów dwadzieścia y pięć które in Anno praesenti odebrawszy pomieniony Antoni Piasczyk z odebrania Summy Józepa Kokoszke kwituie y Łąke iako dziedzicowi wolną puszcza y księgi Zastawy Superius in Actis opisane Czasy Wiecznemy kassuie annihilnie.

Proponował Sprawę załac się Vcczywy Adam Dimerski na sławetnego Mikołaja Serwatkie o Sosnią podgorzałą od wiatru złamaną z której Sosni nie wiem iakym sposobem psczoły vpadli pomieniony Serwatka Smiat odciął Miód y Wosk wybrał na co y Swiatka stawił któremu w pułpołek kazał sobie Nabrać Woszczyn Co ten widziawszy ze Są rzeczy bez Miodu z pułpołka Wyrzucił Aktów Sprawy pomienionego Mikołaja wtym Terminie obwinia obiecuiąc Się znim w Sądach Bartnych Nowogrodzkich prawnie o to rossądzić Co otrzymał pierwszą kontumacia otrzymana.

Proponował Sprawę Swoie Jego Mość Pan Piotr Suski Starosta Bartny załac się przed Sądem Ninieyszym Bartnym naprzeciwno Vcczywym Adamowi Miłoskowi Lukaszowi Zachowi Iakubowi y Mikołaiowi Galankom Ianowi Skrzędcz(z)e alias Marciniakowi Słuzebnemu V Iacka Podobały (?) y Barthłomieiowi Słuzebnemu natenczas

v Adama Szewc(z)a racione Dembu lednego ze pszczołami zpalenia tudziesz na Stanisława y Mateusza Machom Braci rodzonych o Ścięcie dwóch Dembów w lesie do dóbr Łosewa należących które Swowolnie ścieli w dobrach nie I K Mści ale w dobrach ślacheckych tenże lego Msc Pan Starosta Bartny po otrzymany kontumaciy Iterum Iterumque protestatur obiecuiąc się znimy tam gdzie będzie należało rozsądzić Co otrzymać.

Proponował sprawę ślachtetny Pan Walenty Kurpiewski Bartnik puszczy Nowogrodzkiej załącz się naprzeciwko pracowitemu Francziskowi Lypskiemu kołodziejowi o wydarcie przez gwałt stanowiska mnie należącego do boru

Seborowskiego z którego tak Baru iako tesz y Inszych mnie służących Accidentiów należytość do Starostwa Łomzieńskiego iak przedtym wypłac(z)alęm tak y teraz Wydatnie teraz ukrzywdzony solenissime maximo cum dolore iterum atque iterum protestatur.

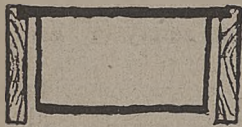
Proponował sprawę w Sądach Bartnych Vcczywy Walenty Walczyk Bartnik puszczy Nowogrodzkiej załącz się z wielkim zalem naprzeciwko ślachtetnemu Iakubowi Kosakowskiemu racione drzewa wycięcia drzewa siedmiorga w tym drzewie o pszczoł dwie na które Sądy będą terminem obeslany wyżey napisany Kosakowski nie stanął primo contumax ad Instantiam Instigatoris.

Ks. W. Krasowski.

Płótno czy deseczki?

W stanie naturalnym powała mieszkania pszczelego jest stała, i plastry silnie są do niej przymocowane. Po zaprowadzeniu zaś uli ramowych powałę *rozmałcie* urządzono.

W ulu Ciesielskiego np. (jak zwykle u wszystkich z boku otwieranych) powała pozostała stałą i nieruchomą,



rys. 1

ale plastry do niej nie są przytwierdzone, lecz oddzielone pewną przestrzenią — dla dogodnej manipulacji niemi.

Lewicki urządził zupełnie inaczej. U niego

górne beleczki ramek są szersze od bocznych, i po zsunięciu dokładnem ramek tworzą jednolitą powałę. Sposób ten można nazwać idealnie dobrym, bo i pszczoły mają powałę zgodnie z ich naturą, i przy robocie zsuwanie i rozsuwanie ramek nie robi żadnej trudności pszczelarzowi:

a) po felcu bowiem ramki łatwo

chodzą, gdyż pszczoły nie mając do nich dostępu, nie mogą ich kitować;

b) unikają gnienienia pszczoł przy zsuwaniu bardzo łatwo, bo wążkość ramek ułatwia nam kontrolę zagrożonego odcinka.

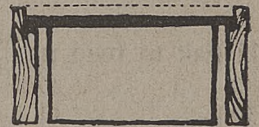
Przechodząc z kolei do uli nadstawkowych, zauważymy, że powała tam musi być ru-

chomą i odejmowaną, gdyż w lecie podczas pożytku musimy ją zdjąć, a na gniazdo postawić nadstawkę.

Dla przejścia ramki u góry nie schodzą się.

Urządzenie *odpowiedniej* powały do uli nadstawkowych nie jest taką błahą rzeczą, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Powała może być zrobiona z materiału sztywnego (drewniane deseczki), lub miękkiego, jak np. z płótna lub ceraty.

Wybór między temi dwoma rodza-



rys. 2

jami jest rzeczą bardzo ważną, gdyż od tego zależy w dużej mierze budowa uli, a także poniekąd sposób pracy w pasiece.

Przyczynę tego zaraz zobaczymy.

Spójrzmy na rysunek 1. Ramki wiszą w felcach tak, że ich górna powierzchnia jest równo (w jednej płaszczyźnie) z wierzchem ścianki. W tym sposobie łatwo i porządnie nakrywamy ramki płótnem, które leży swobodnie i równo, bez żadnych fałd. Przy nakrywaniu płótnem znajdujące się na wierzchu pszczoły spędzamy dymem, piórem, lub po części lekkim naciskiem płótna.

Na rysunku 2 powałę stanowią deseczki (linja kropkowana). Przyjrzawszy się uważnie, zauważymy, iż deseczki nie leżą bezpośrednio na ramkach, jak to było z płótnem, lecz zwisają w niewielkiej odległości, opierając się tylko końcami na ściankach ula.

Dzieje się tak dlatego, że kładąc deseczki bezpośrednio na ramkach, na podobieństwo płótna, niepodobna byłoby upilnować, by nie zgnieść trochę pszczoł, czego z płótnem łatwo unikamy, gdyż, dzięki jego giętkości, nakładamy stopniowo, odpychając zlekka pszczoły.

Na skutek takiego urządzenia ramki nie wiszą narówni z wierzchem ścianki (jak to było na rys. 1), lecz głęboko w felcu, tak głęboko, by nad niemi zostało 7—8 mm. (rys. 2).

Rozumiemy teraz jasno, że dla każdego z powyższych dwóch sposobów trzeba poczęści inaczej ul budować, mianowicie dla płótna felce robi się zwyczajnie, t. j. tak głębokie, jaka grubość wąsa ramki. Dla deseczek wypada robić felce głębsze o 8 mm.

Różnicę między temi dwoma sposobami jeszcze bardziej spotęguje sprawa urządzenia nadstawek.

Jak wiadomo, pomiędzy górną beleczką ramki gniazdowej, a dolną nadstawkową powinna być przestrzeń 7—8 mm., aby pszczoły miały moż-

ność niekrępowanego przejścia. W tym celu nadstawka ma wysokość o 7—8 mm. większą od wysokości ramki nadstawkowej.

Przy płóciennym urządzeniu ramki w nadstawce licują z górną płaszczyzną nadstawki i nie dochodzą o 7—8 mm. do dolnej płaszczyzny nadstawki (rys. 1).

Przy deseczkowym urządzeniu owe 7—8 mm. znajdują się już w gnieździe ponad ramkami (wskutek głębokiego felcu), a więc w nadstawce rameczki muszą licować z *dolną* płaszczyzną nadstawki (rys. 2), a u góry, wisząc tak, jak i w gnieździe, w głębokich felcach, tworzą pożądaną odległość dla powały deseczkowej lub dla dodanej drugiej nadstawki.

Tym sposobem choćby ul był jednego systemu, np. Dadant'a Błat't'a, to przy urządzeniu na płótno, nie nadaje się do deseczkowej powały, i odwrotnie. Mając w pasiece ule jednego systemu, lecz o takich i owakich powałach, mamy jakby dwa systemy uli: nadstawki jednych zupełnie się nie nadają do drugich.

Zakładając tedy pasiekę, trzeba się dobrze zastanowić, na jaką powałę mamy się zdecydować.

By zakładającym pasieki ułatwić to zadanie, podam zalety i wady obydwu sposobów:

A. Czystość powały. Utrzymać takową łatwiej z deseczkami, gdyż one nie przystają do ramek. Ramki więc są zawsze niekitowane. Pozostaje tylko parę spojeń między deseczkami i na końcach ich, gdzie leżą na ścianach ula. Płótno zaś przystaje do ramek, w skutek czego każdy kant górnej beleczki posiada przy płótnie wałeczek z kitu.

B. Praca w ulu. Stawiać nadstawki łatwiej z płótnem. Płótno szybko się zdejmuje, stawia nadstawkę, a na nią znowu to samo płótno. Ja nieraz skuteczniam to nawet bez dymu. Płótno b. szybkim ruchem zdzieram

(w kierunku długości górnych beleczek), pomocnik natychmiast stawia nadstawkę, ja znowu kładę płótno — na to idzie poduszka i daszek. I zanim pszczoły się zorjentują w sytuacji, wszystko skończone.

Przy deseczkach nie da się tak zrobić. Zanim się zdejmie deseczki, pszczoły wysypują do góry — naturalnie przy pomocy dymu spędza się je — nadstawkę stawia się powoli, z uwagą, by trafić w felc, w którym poprzednio były deseczki. Przy płócienniej powale nadstawka staje zwyczajnie bez żadnego felcu. Więc mogę ją stawiać szybko, na oko; potem się ją zlekka napycha, o ile wypadła trochę skośnie. Zupełnie odwrotnie rzecz się ma podczas podbierania miodu. Muchy w ulu dużo. Po strząśnięciu i omieceniu plastrów na górnych gniazdowych beleczkach pszczoł tak dużo, że je trudno spędzić dymem i piórkim. Kłaść na to płótno rzecz żmudna i długotrwała. Natomiast deseczki kładziemy bez przeszkód, gdyż nie dotyczą ramek gniazdowych — wystarczy uważać, by nie pognieść końcami deseczek.

Idąc dalej, stwierdzimy na ten raz znowu wyższość płótna, gdy nam wypadnie podczas pożytku zdejmować nadstawkę. Przy urządzeniu płóciennym mamy w nadstawce (rys. 1) ścianki idące niżej, niż ramki, o 8 mm. Możemy więc śmiało, bez obawy zgniecenia pszczoł, stawiać nadstawkę na wszelkiej równej lub wklęsłej powierzchni. Na rys. 2 (gdzie powała deseczkowa), widzimy, iż dolne beleczki ramek licują ze ściankami. Gdybyśmy więc postawili nadstawkę na jakiej płaszczyźnie (np. płaskim daszku, desce i t. p.), to zgnielibyśmy jeśli nie setki, to przynajmniej dziesiątki pszczoł. Jedyny sposób nieszkodliwego ustawienia takiej nadstawki, to mieć dwuspadowy daszek, kłaść go wierzchem do spodu w jakiej brózdzie, albo gdy takowej niema w pobliżu, podkładać pod boki

daszku drewna, lub kamienie, i dopiero na tem stawiać nadstawkę. Gdy kto ma w pasiece jednospadowe (płaskie) daszki, musi mieć i nosić z sobą specjalny pomost do bezpiecznego stawiania na nim takich nadstawek.

Nie bez znaczenia dla szybkiej i łatwej pracy w ulu jest urządzenie felców na ramki. Z płtykich felców (rys. 1) łatwo je wyjmować, z głębokich (rys. 2) dosyć trudno.

C. Trwałość. Deseczki trwają bardzo długo. Płótna czasem pszczoły przegryzają. By tego możliwie uniknąć, trzeba używać płótna gęstego i gładkiego. Gdy i w takim czasem przegryzą dziurkę, trzeba ją załatać, kładąc na nią odpowiedni kawałeczek z używanego (kitowanego) płótna. Zamiast płótna można używać ceraty, ale ta znacznie droższa.

D. Zgodność z przyrodą. Pszczoły w dzikim stanie, t. j. kiedy same sobie planują i urządzają gniazdo, dbają o dostęp świeżego powietrza, lecz jednocześnie zupełnie wyraźnie unikają przeciągu. Mianowicie w dziuplach, barciach, kłodach, kószkach sklepionych (gdzie im nikt nie daje początków) urządzają plastry tak:

U powały i z tyłu przymocowują plastry do drzewa silnie i *bez przerwy*; z przodu im niżej, tem więcej przerwy, a u dołu wcale nie dorabiają.

Plastry prawie nigdy nie tworzą płaszczyzny, lecz idą falisto (mowa o kierunku poziomym). Poza tem prawie nigdy nie są kantem do wylotu, lecz mniej lub więcej skośnie. Tym sposobem każda grupa pszczoł pomiędzy dwoma plastrami (i jako całość razem) siedzą jakby w fortocy, zabezpieczone od wszelkich przeciągów. Powietrze czerpią od dołu i przodu.

Uczyniwszy plastry ruchomemi, musieliśmy im tę harmonję mniej lub więcej zniszczyć (im mniej, tem lepiej).

Najpierw, plaster w ulu ramowym nie może być falistym, lecz musi być prosty. Kierunek ramek z wielu wzglę-

dów przyjęto kantem do wylotów. W tyle ula plastry muszą nie dochodzić do ścianki, gdyż inaczej ul nie byłby rozbieralny.

Zostaje więc nam już tylko jedna pozycja, w której możemy pszczoł nie skrzywdzić. Mianowicie, może nie będziemy choć od powały plastra oddzielali. Tę możliwość daje nam tylko płócienkowe urządzenie powały. Przy deseczkowym urządzeniu (rys. 2) panujące u nas często silne i zimne wichry (w ziemie i na wiosnę), dmuchając przez wylot, swobodnie hulają dokoła gniazda — pszczoły nigdzie nie mają przytulnego kąta. Dlatego też przy tem urządzeniu nadzwyczaj skrupulatnie trzeba dbać o ścisłe dostosowanie gniazda do siły pszczoł. A to przy większej pasiece wymaga nieustannej pracy i grzebaniny w ulach od wczesniej wiosny do końca maja. Dużo łatwiej prowadzić pasiekę, jeżeli 1, 2, 3 ranki więcej nie robi pszczołom wyraźnej różnicy.

Większość powyższych argumentów, jak widzimy, przemawia za płótnem. Lecz nie tylko liczbę trzeba brać pod uwagę, lecz i *jakość* argumentów. Niech każdy rozważy, jakie zalety mają dla niego wielką wagę, a jakie wady może zbagatelizować, i według tego wyciągnie decyzję, co wybrać dla swoich uli nadstawkowych: płótno czy deseczki?

Ja osobiście miałem (i mam jeszcze) ule z płócienkami i z deseczkami. Kilkunastoletnia praktyka z nimi wykazała (dla mnie) stanowczą wyższość urządzenia płóciennego. Od paru lat stopniowo wycofuję deseczki.

Nie radzę jednak nikomu, żeby zaprowadzał u siebie i to i drugie urządzenie, gdyż wiem z własnego doświadczenia, jakie stąd wypływają nieskończone i nieraz wprost nieprzewidziane trudności i przykrości w gospodarce pasiecznej.

Trzeba się zdecydować według wyżej przytoczonych argumentów, a także

swoich przekonań, a nawet sympatji, i raz obranej drogi przytrzymać się stale.

Na zakończenie dam jeszcze jedną radę, choć niezupełnie na ten sam temat, jednak pożyteczną dla budujących uli. Mianowicie: jak się trzymać konstrukcyjnych przepisów na wymiary ula. Trzeba mieć na uwadze, że deska w kierunku włókna, praktycznie rzecz biorąc, nigdy się nie zmienia. W kierunku zaś poprzecznym stale, usychając, maleje — w pierwszych latach więcej, później mniej. Należy więc brać do roboty deski jak najsuchsze. I takie jednak wyraźnie szczupleją. To trzeba wziąć pod uwagę i w kierunku *szerokości deski* zawsze robić trochę więcej, niż przepis pokazuje. Dla przykładu weźmy nadstawkę Dad.-Blatta. Długość i szerokość jej wynosi 450 mm. Tak dokładnie trzeba robić. Wysokość jej powstaje z szerokości deski. Wynosi ona zasadniczo 168 mm. Gdyby tak robotę wykonać, to po kilku latach pomiędzy rankami gniazdowymi a nadstawkowymi byłaby zamała przestrzeń. Pszczoły sklejałyby je i przy robocie dużyobyśmy ich gnietli. To też zrobmy nadstawkę 171 do 173 mm. wysokości (zależnie od szerokości deski). W pierwszych latach przejście będzie zawysokie i pszczoły częściej będą budowały mostki. Jednak z każdym rokiem przejście to będzie szczupłało i po kilku latach będzie idealne.

Tak samo przy budowie części gniazdowej, czyli właściwego ula. Jeżeli robimy ul z nogami, albo przybijamy deski do poprzecznych listew, to wówczas każda deska zsycha się inaczej i posuwać się po listwie nie mogą. Ściana wtedy, jako całość, prawie się nie zmienia, i powiększanie wymienionej wysokości ula jest zbyt niebezpieczne. Natomiast, jeżeli ścianki ula przybijamy tylko do siebie, to ul co rok potrochu „siada”. Kto daje pod rankami sporą przestrzeń, to tego nie

zauważy i nie potrzebuje nawet przy budowie o tem myśleć. Jeżeli zaś budujemy ul z naturalną przestrzenią pod ramkami, t. j. 12—15 mm., to przyjdzie czas, że ramki staną na dnie.

To też przy takiej konstrukcji ula trzeba do przepisowej wysokości ula na każde 10 cm. dodać 2—3 milimetry na uschnięcie.

W. Bojarczuk.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Czy tak jest dobrze?

Nie możemy źle się wyrażać o naszych czasopismach pszczelarskich, ponieważ każde z nich niesie pewną oświatę i każde z nich jest organem zjednoczenia w danym kierunku, na polu pracy oświatowej. Lecz nie będzie szkoda dla pisma, jeżeli dla dobra ogólnego będziemy się domagać, jakim ono dla nas być powinno.

Autor artykułu „Wrażenia i uwagi o poczynionych pracach Nacz. Zw. Org. Pszczel.“, zamieszczonym w № 10 „Pszczelnictwa Pol.“ b. r., pochwała redakcję „P. P.“, że prawie zupełnie wyrugowała z pisma polemikę. Nie przypuszczam, aby autor pojmował polemikę tylko w złem znaczeniu, być może miał na względzie, zgodność między sobą w pracy pp. Redaktorów, którzy, dzięki Bogu, przykładnie między sobą się zachowują. Albowiem polemika dla postępu naukowego jest tak potrzebna, jak krew w żywym organizmie. W życiu ludzkim zbiorowem wiele zagadnień bywa zwykle przez polemikę rozwiązanych. Polemika bywa wtedy złą i niegodziwą, gdy obraża osobiste uczucia i ma na celu zemstę. To też pp. Redaktorzy powinni nad tem czuwać, aby w polemice było dążenie do wyjaśnienia istoty danej rzeczy, lecz nie osobisty interes jednostek.

Z polemiki rozumnej czytelnicy najbardziej korzystają, ponieważ widzą dodatnie i ujemne strony i kładzie się nieraz wskutek tego koniec długoletniej i bezowocnej pracy. Pisał np. pewien pszczelarz w piśmie rolniczym,

by jesienią od czasu do czasu „szturchać“ pszczoły i pobudzać je do częstego oblotu, a tymczasem wiemy z wieloletniej praktyki, że taki zabieg jest bardzo szkodliwy. Być może, niejeden będzie to praktykował na własną szkodę, a koniec takiej niedorzeczności może położyć właśnie polemika.

Gdyby w jakim czasopiśmie ustała polemika, byłoby to dowodem, że dane pismo straciło swoją żywotność. Tak bowiem często bywa, że gdy jakieś pismo nie wyteża sił w kierunku swego zadania, wtedy fachowcy usuwają się od współpracy.

W naszym zawodzie pszczelniczym często spotykamy rzeczy zawikłane, niezrozumiałe, zabiegi nieużyteczne, a często szkodliwe, co wszystko rozwiązuje i prostuje rozumna rozprawa polemiczna. Wobec tego należałoby, aby Redakcje czasopism za cenę złota pobudzały czytelników do rozpraw fachowych i rozwiązywania różnych kwestji, tyjących się naszego zawodu.

Nie od rzeczy będzie tu przytoczyć kwestję obecnych potrzeb w kierunku rozwoju naszego pszczelnictwa. Patrząc z punktu postępu naszego zawodu pszczelniczego, widzimy dwie odrębne drogi, któremi kroczą dwa stronnictwa do celów zamierzonych. Z tych dwóch dążeń jedni zmierzają do rozwoju pszczelnictwa racjonalnego, przemysłowego, na większą skalę, biorąc za podstawę ku temu system gospodarki nadstawkowej wzorem innych narodów, gdyż zaprzeczyć temu nie można, że dziś system gospodarki nadstawkowej powszechnie uznany jest jako ideał

w dziedzinie pszczelnictwa. Wobec tego, logicznie sądząc, nie można uznać gospodarki za racjonalną, w której nie jest w użyciu nadstawka. Inne zaś stronnictwo, uważając, iż system gospodarki nadstawkowej nie nadaje się dla wszystkich, tylko dla jednostek fachowo wykształconych, idzie za ogólną większością przeciętnych pszczelarzy, zwłaszcza rolników, lub zajętych inną pracą tak, że nie mogą fachowo zajmować się pszczelnictwem. Rolnik bowiem uważa, że dla niego dosyć jest parę razy w sezonie zajrzeć do ula, bo ma czasu za mało. Dlatego wielu z naszych prelegentów, idąc za większością ogólną, propaguje pszczelnictwo stosownie do warunków gospodarki rolnej, podając proste sposoby gospodarki pszczelej, używania zwykłego ramowca, kószki, a nawet zwykłej kłody, która najmniej umiejętności wymaga.

Nie możemy ganić takiego systemu gospodarki, bo dobrze jest i na takim poziomie pracować. Lecz jest wielkim znakiem zapytania, czy tą drogą dojdzie się do celu, t. j. do rozwoju przemysłu pszczelniczego? Warto nad tem poważnie się zastanowić i przez polemikę te sprawy przeprowadzić.

Chcąc pogodzić jedno z drugim, należałoby, aby czasopisma pszczelarskie rozdzieliły pomiędzy sobą pracę, by jedne nadawały kierunek ogólny dla poziomu niższego, nie wyłączając kószki i kłody (np. od kószki nadstawkowej do nadstawki rzeczywistej, w całym pojęciu jej znaczenia), inne zaś czasopismo powinno być wyłącznie poświęcone dla rozwoju gospodarki racjonalnej, nadstawkowej, jako jedynej do rozwoju przemysłu pszczelniczego. Dla braku bowiem odpowiedniej umiejętności, wielu naszych początkujących pszczelarzy jest uprzedzonych do systemu nadstawkowego, gdyż stosując nadstawkę w sposób nieodpowiedni (np. do gniazda z wysokimi

ramkami), lub nadstawką wysoką, albo do słabego roju i t. p., nie otrzymują dobrych rezultatów, co daje często powód do zniechęcenia do tego systemu.

A tymczasem w innych państwach, np. w Rosji, gospodarka nadstawkowa dochodzi do największego rozkwitu, zawdzięczając to swoim czasopismom pszczelarskim, które energicznie pracowały w kierunku rozwoju gospodarki nadstawkowej. My zaś polacy cofamy się do starych rzeczy, które świat kulturalny już dawno przecież z pasieki wyrzucił.

Gdyby z istniejących czasopism żadne nie zdobyło się na stanowisko wyłącznej pracy w zakresie racjonalnej gospodarki, należałoby nowe ku temu powołać, gdyż dzisiejsze czasopisma wszystkie jednym trybem idą.

Przypuszczam, iż ten artykuł będzie dla niektórych ostrym kolcem, jednak znajdują się tacy, co wezmą te rzeczy pod dyskusję rozumną, by dojść do pewnych wniosków praktycznych.

K. Szalkiewicz.

Wobec zbliżającej się Wystawy.

Zapowiedziana na sierpień 1929 r. Wystawa Pszczelnicza i Zjazd Wszechsłowiański zbliża się — od terminu otwarcia dzieli nas zaledwie kilka miesięcy. Zorganizowaniem jej, w myśl uchwał, zapadłych w roku ubiegłym, ma się zająć Komitet Wystawy, powołany przez ogół pszczelarzy.

Przed Komitetem i Naczelnym Związkiem, jako centralą, leży cały szereg prac, związanych z zorganizowaniem działu pszczelnego. Nie mam zamiaru przypominać tu Komitetowi terminu Wystawy lub wskazywać drogi do właściwego zorganizowania jej, chciałbym tylko ogół czytelników pobudzić do większego zainteresowania się Wystawą i trudnościami, jakie się wyłaniają tam, gdzie się ich nie spodziewaliśmy.

Mały na Wystawie w dziale ogół-

nym uwydatnić zapomocą map i wykresów rozwój naszego pszczelnictwa w ostatnich latach. N. Z. O. P., przystępując do wykonania tych map, musi mieć dane statystyczne rozmieszczenia pasiek w województwach i powiatach, czego nie znajdujemy nigdzie dotychczas. Dopomóż w tem mogą tylko Towarzystwa Pszczelnicze i pszczelarze. W tym celu przed kilku tygodniami N. Z. O. P. rozesłał do Towarzystw Okręgowych, znajdujących się na terenie byłego zaboru rosyjskiego, odpowiednią ilość kwestionariuszy do wypełnienia przez poszczególnych pszczelarzy. Dotychczas nie otrzymaliśmy na nie żadnej odpowiedzi. Nie przypuszczam, by ogół pszczelarzy nie zainteresował się pytaniami kwestionariusza w obawie przed podatkami lub wcale nie zainteresował się tą sprawą.

Prócz danych statystycznych kwestionariusz zawierałby jeszcze i dane, potrzebne w celu uzyskania kredytów, potrzebnych na zakładanie i poprawę pasiek.

W Nr. 6 bieżącego roku redakcja „P. P.“ zwróciła się do panów właścicieli pasiek z prośbą o nadsyłanie próbek miodu na Wystawę do N. Z. O. P. lub na ręce p. inż. Kazimierza Jaworskiego — cukrownia Zduny koło Krotoszyna.

Nie znam dokładnej cyfry próbek miodów, znajdujących się u p. K. Jaworskiego, ale ta ilość, jaka nadeszła do N. Z. O. P., jest stanowczo zamała, by mogła godnie reprezentować ogół naszych pszczelarzy z miodami...

Z uznaniem podkreślić należy, że panie pszczelarki na apel nasz odezwwały się chętniej, nadsyłając więcej

próbek miodów, niż pszczelarze, i próbki, pochodzące od pań są staranniej opakowane, co zabezpiecza je od uszkodzeń na poczcie podczas wysyłki.

Nadesłane kilkadziesiąt próbek pod względem ilości miodu w nich zawartego są tak różnorodne i często zamałe, zawierające po kilkanaście za ledwie gramów miodu, o bardzo niejednolitem opakowaniu, jak słoiki od maści i buteleczki od lekarstw — że właściwie nadają się do apteki, a nie na Wystawę...

Sądzę, że próbki miodu, nadsyłanego na Wystawę, nie powinny zawierać mniej, jak $\frac{1}{4}$ kg. miodu, a *najwłaściwsze byłyby $\frac{1}{2}$ kilogramowe*. Miód winien być czysty i nie ogrzewany nad ogniem przed nalewaniem do naczyń (słoików i pudełek). Najwłaściwszymi do próbek miodu byłyby słoiki szklane z białego szkła, szczelnie zamykane metalową przykrywką. Na słoikach napełnionych miodem powinna być nalepiona kartka z podaniem miejscowości, z jakiej miód pochodzi, nazwisko właściciela pasieki i z jakich roślin miód został zebrany. Słoiki na $\frac{1}{2}$ kg. posiada N. Z. O. P. i w tym celu (na Wystawę) wysyła bezpłatnie każdemu, kto się zwróci o takowe.

Wszelkie zamierzenia i przedsięwzięcia mogą się udać, o ile ogół cały popiera je. Projektowana Wystawa ze Zjazdu w Poznaniu również tylko wówczas spełni swą rolę, jeżeli wszyscy pszczelarze wezmą w niej udział, nadsyłając do N. Z. O. P. dane statystyczne, próbki miodu, modele uli i przyborów pasiecznych, jak również ofiary na rzecz Wystawy.

A. Z.



Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Zebranie Zarządu N. Z. O. P.

W dn. 3/XI odbyło się pełne zebranie zarządu N. Z. O. P. Brali w nim udział pp.: Brzóska, Kozikowski, Liczbański, Przyłuski, dr. Szymański i, jako goście, Weber i Stybel.

Na porządku dziennym było:

- 1) Sprawozdanie prezydium;
- 2) Sprawa połączenia czasopism: „Bartnik Postępowy“ i „Pszczelnictwo Polskie“;
- 3) Ustalenie terminu zwołania Rady Głównej N. Z. O. P.;
- 4) Sprawozdanie z założenia Spółdzielczej Kasy Pszczelarzy;
- 5) Kredyty pasieczne z Państwowego Banku Rolnego;
- 6) Wolne wnioski.

Przewodniczył zebraniu St. Brzóska, który też złożył sprawozdanie z działalności N. Z. O. P. za ubiegły okres czasu, t. j. od 16 czerwca, kiedy odbyło się ostatnie pełne zebranie zarządu. Sprawozdanie, między innymi, dotyczyło: kursów dla instruktorów pszczelnictwa, kursów lotnych, hodowli matek, wydawnictw N. Z. O. P., działalności instruktorskiej, działu handlowego, sprawy standaryzacji uli i przyborów pasiecznych, zwalczania chorób pszczelek, przygotowania do Wystawy Wszechrólwiańskiej w 1929 r. w Poznaniu.

Co do Stacji hodowli matek, prowadzonej przez N. Z. O. P., zebrani doszli do przekonania, że lepiejby było pomieścić ją w lepszej miejscowości i oprzeć o większą pasiekę przemysłową. Dział handlowy postanowiono rozszerzyć, zwierzchnie kierownictwo powierzyć członkowi zarządu N. Z. O. P. p. Józefowi Przyłuskiemu, kierownictwo na miejscu narażenie pozostawić p. Kazimierze Gunderskiej, w miarę zaś powiększania się obrotów personel obsługujący ten dział

uzupełnić. Standaryzację uli i przyborów pasiecznych, kredyty pasieczne, uzupełnienie ustawy o zwalczaniu chorób zwierzęcych chorobami pszczelemi postanowiono załatwić na najbliższym posiedzeniu Rady Głównej N. Z. O. P.

Sprawa połączenia czasopism „P. P.“ i „Bart. Post.“ na życzenie p. dr. H. Szymańskiego została zdjęta z porządku dziennego (pomimo, że inicjatywa tego poprzednio wyszła od Wydziału Małopolskiego Związku Pszczelniczego), uchwała bowiem co do złożenia propozycji i pewnych warunków redakcji „P. P.“ była powzięta w nieobecności d-ra Szymańskiego, prezesa Małopolskiego Związku Pszczelniczego i Sekcji pszczelarskiej Małopol. Tow. Rolniczego we Lwowie.

Radę Główną N. Z. O. P. postanowiono zwołać na 26 listopada w Poznaniu w ogrodzie Zoologicznym, o godz. 9 m. 30 rano. Tegoż samego dnia tamże, o godz. 14 odbędzie się posiedzenie Komitetu Wystawowego. Porządek dzienny posiedzenia Rady Głównej N. Z. O. P. w dniu 26/XI jest następujący: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego Zebrania; 2) Sprawozdanie z działalności Zarządu N. Z. O. P. za miniony okres; 3) Kredyty pasieczne w Państwowym Banku Rolnym; 4) Uzupełnienie ustawy o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierząt chorobami pszczelemi (Dzien. Ustaw № 77 r. 1927 i № 19 r. 1928); 5) Standaryzacja uli, przyborów pasiecznych, opakowania na miód; 6) Wybór Komisji do sprawy standaryzacji miodu; 7) Preliminarz Nacz. Zw. O. P. na rok 1929/30; 8) Wolne wnioski.

Założenie Spółdzielczej Kasy Pszczelarzy N. Z. O. P. referował St. Brzóska. Z powodu wielkiego nawału podań o rejestrację w Sądzie Okręgowym w Warszawie (niektóre podania czekają załatwienia od czerwca), legali-

zowanie Kasy bardzo długo trwało, ale ostatecznie zostało już załatwione i Kasa rozpoczyna swą działalność. Udziałów do Kasy zostało już zgłoszone 132 po 25 zł., nowi zaś udziałowcy ciągle przybywają. Po załatwieniu sprawy przyłączenia się do Związku Spółdzielni, będzie mogła Kasa korzystać z kredytów w państwowych i innych bankach i udziałowcy zaczną otrzymywać pożyczki. Na żądanie Sądu rejestracyjnego zamieszczone zostało w statucie, że udziałowcem Kasy może być tylko członek N. Z. O. P., t. j. członek jakiejś organizacji w skład N. Z. O. P. wchodzącej (Tow. Pszczelniczego, Związku Pszczelniczego).

Sprawę zakładania podobnych kas przy związkach pszczelniczych w innych dzielnicach postanowiono omówić na zebraniu Rady Głównej.

Sprawę kredytów pasiecznych uznano za niezmierniej doniosłości dla rozwoju racjonalnego pszczelnictwa w Polsce. Przebieg dotychczasowych starań przedstawił St. Brzóska.

Omawiając sprawę składek, należnych Nacz. Zw. O. P. od organizacyj, w skład centrali wchodzących, przewodniczący wyraził pełne uznanie Wielkopolskiemu Związkowi Tow. Pszczel. w Poznaniu, który deklarował opłatę od 1.600 członków 400 zł., a *wpłacił* 500 zł. od 2.000 członków. Tak piękny przykład poznaniaków przyspieszy zapewne wpłacenie składek przez związki zalegające w opłacie.

Wysokość składek w przyszłym roku ustali Rada Główna N. Z. O. P. na zebraniu 26 listopada.

Sprawozdanie instruktora pszczelnictwa w wojew. Poleskiem.

Odbyłem zebrań Kół Roln., prócz kursów nauczycielskich w Dubicy—12, z udziałem zgórą 700 słuchaczy. Byłem w podózach, przeważnie na lustracji pszczół—64 dni w 43 pasiekach większych i przejrzałem 1194 ule

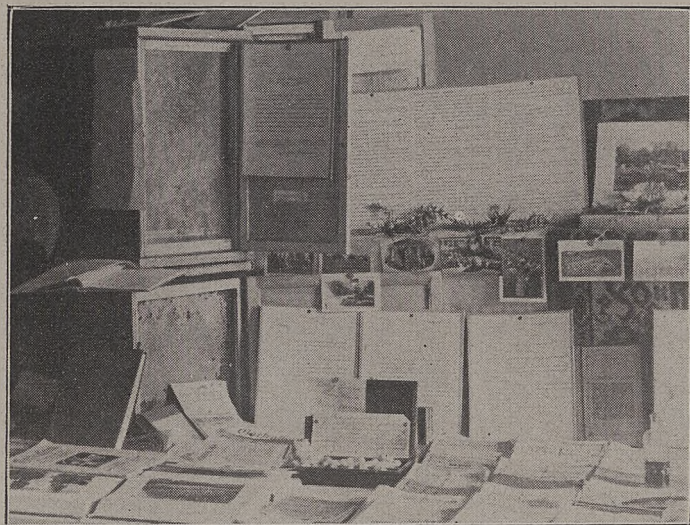
różnej konstrukcji, z przewagą ramowych rozbieralnych, jednakże nacóg—to daleko większa ilość uli na Polesiu jest prostych, nierozbieralnych.

Z ogólnikowych spostrzeżeń wynika, iż na 3000 mniej więcej pni pszczół w powiecie Brzeskim, a zgórą 30,000 w całym województwie można liczyć zaledwie jedną trzecią część uli ramowych, a dwie trzecie kłód i kószek, z czego w roku bież. połowa jako tako na zimę się obrobiła i choć późną wiosną, ale będzie się rozwijać, a druga połowa—to roje słabe, z których, bez pomocy, większość w ciągu zimy spadnie.

Jedynym ratunkiem pasiecznictwa w tym kłeskowym roku—to zimowanie pszczół w stebnikach przy temperaturze 0° i wczesne wiosenne podkarmianie. W takich warunkach i przy sprzyjającej wiosnie można się będzie spodziewać normalnego rozwoju, z czego wynika, że 15—16 tys. pni pszczół winno w roku przyszłym dać w połowie, t. j. z 8 tys. pni, po 10 kg. miodu z ula, a w drugiej połowie roje naturalne i sztuczne przed 20 czerwca, ażeby się same na następną zimę mogły obrobić. Na pomieszczenie tych roi potrzeba będzie zgórą osiem tysięcy uli ramowych, których system dla Polesia należy omówić na przyszłym organizacyjnym zebraniu „Sekcji pszczelarzy“ w Brześciu.

Druga połowa, czyli pozostałe 15 tysięcy, to pnie słabe, t. zw. nędzaki, z których przy sprzyjających warunkach może dwie trzecie, t. j. około 10 tysięcy, pozostanie przy życiu i da w połowie po 4 kg. miodu z ula, co czyni 20 tys. kg., a w połowie roje naturalne na dokompletowanie spadłych pni lub wzmocnienie słabych.

Biorąc to wszystko pod uwagę, można się spodziewać za rok z całego Polesia około 100 tysięcy kg. miodu i do 40 tysięcy pni pszczół. Ale dla osiągnięcia powyższej wydajności uli i przyrostu roi nie wolno pozostawić



Dział pszczelniczy p. Juliana Piwowarskiego na pokazie pszczelniczym w Krakowie.

pasiek i pszczelarzy samych sobie, lecz należy zorganizować w każdym powiecie na Polesiu przynajmniej po 10 kursów pszczelniczych, jednodniowych, najlepiej przy szkołach powszechnych, wraz ze starszą młodzieżą, nauczycielstwem i okolicznymi pszczelarzami, pod wezwaniem „Pszczoła i jej praca”, z odpowiednimi przezroczkami, aby objaśnić słuchaczy o postępowej gospodarce w pasiekach i racjonalnym prowadzeniu pszczół. Następnie, dla należytego rozwoju pasiecznictwa, winny powstać u światłych pszczelarzy, szczególnie nauczycieli, stacje badawcze z ulami obserwacyjnymi dla badania tak życia pszczół, jak i miododajności okolicy, a także pokazy wyrobu węzy sztucznej i innych przerobów z wosku i miodu, oraz komplet narzędzi i pism pszczelarskich.

Mając na uwadze dobro pszczół i swoje, każdy posiadacz kawałka ziemi winien sadzić około swej zagrody drzewa owocowe i miododajne, z bogacząc tem siebie i kraj cały, a już urzędy samorządowe i kolejowe celo-

wo winny obsadzać swe drogi nie mową dla wątpliwych jedwabników, lecz akacją i lipą, lub wczesną wierzbą, o dużych baziach, dla pewnych i znanych ze swej użyteczności pszczół. Obliczono, że duża, rozłożysta lipa równa się z morgą gryki co do wydajności miodu, a pszczoły tylko z łąkowych przestrzeni kwiecia mogą większe zapasy miodu zebrać, zaś bładzając po różnych przygodnych kwiatkach, ledwie dla siebie zbiorą.

Na sfinansowanie powyższych przedsięwzięć potrzeba:

- a) urządzenie kursów jednodniowych w 100 punktach Polesia 3000 zł.;
- b) kupno 100 wzorowych uli ramowych po 60 zł. — 6000 zł.;
- c) na inne niezbędne narzędzia pszczelarskie i pisma — 3000 zł., łącznie 12 tys. złotych, a na poszczególny powiat 1200 zł. na zapoczątkowanie racjonalnego pszczelnictwa w województwie Poleskim.

Praktyka wykazała, że dobry pszczelarz z pomocnikiem w odpowiednich ulach ramowych i w miododajnej okolicy może obrobić stupniową pasiekę, rozstawioną na terenie 3 klm. w promieniu, ale musi jej pilnować i ucześnie pracować jak rok długi, a będzie miał z pszczół dochód i pełne utrzymanie z rodziną.

Bartnictwo, jako najstarszy zawód pracy ludzkiej, mający tak chlubną przeszłość w Polsce, dziś z braku światłych pszczelarzy upada, a upadając, pociąga za sobą nie tylko stratę wydajności miodu, ale i płodności na-

szych drzew i krzewów owocowych oraz plenność niektórych zbóż, szczególnie motylkowych i oleistych. Miód nie tylko żywi i leczy ciało, ale i uszlachetnia duszę, bo człowiek obcujący z pszczołami upodobnia się do nich, nabierając zamiłowania do ciągłej pracy, rzadności, czystości i miłości swoich, w obronie których życie oddaje, a przecież są to cechy, zdobiące najgodniejszych obywateli kraju.

Wobec wyżej wymienionych okoliczności, nie odkładajmy tych zadań na później, ani na „jakoś tam będzie“, ale z miejsca przystąpmy do pracy przez zorganizowanie kursów, o których wyżej mówiłem, a mając przed sobą 5 miesięcy zimowych czasu, t. j. po 2 tygodnie na każdy powiat, zdążymy pracę tę przeprowadzić, proszę tylko nadsyłać zgłoszenia o kursach pod adresem biura Poleskiej Rady Woj. Tow. Rol. w Brześciu n/Bugiem, ul. Dąbrowskiego № 50, aby Zarząd mógł w porę wysłać prelegenta.

L. Bienkowski.

Dział pszczelniczy na Pokazach Ogrodniczych.

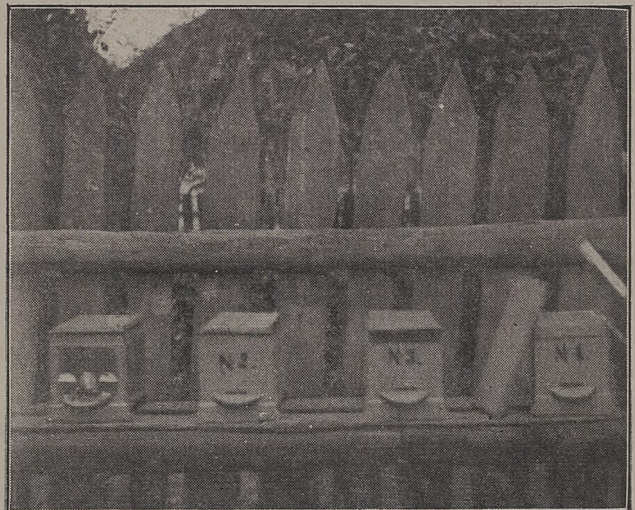
W dn. 28 — 30 września b. r. odbył się w Miechowie Pokaz ogrodniczy. Na pokazie tym, obok działu ogrodnictwa, był zobrazowany dział pszczelniczy, a także jedwabnictwo. P. Julian Piwowarski z Miechowa zajął obszerne miejsce na Pokazie, wystawiając 4 ule Warszawskie ostatniego typu i 4 uliki mateczne własnego pomysłu, w których znajdowały się oddzielnie cztery odrębne rasy pszczół, a mianowicie: włoska (*apis-ligustica*), cypryjska (*apis - Cypryja*), kaukaska (*apis - mellifica* vel *remipes*) i amerykańska

złocista (*apis-aurea*). Pszczoły były widoczne w ulach przez szkło, trutnie zaś w spirytusie. Na każdym ulu znajdowała się metryka matki i rodowód pszczoł.

Ogólne zainteresowanie wzbudzały pszczoły złociste, jako różniące się zasadniczo od miejscowych ciemnych kolorem złocistym.

Następnie p. J. Piwowarski przedstawił drukowane prace własnej stacji doświadczalnej pszczelniczej w Miechowie, jak np. Opis ras pszczelich, Pomiar długości trąbki pszczelej, Statystykę, Obserwacje, Miód w plastrach w ramach normalnych Warszawskich i Dadanta, pismo „Sad i Pasieka“ z literaturą pszczelniczą, jako pomocniczą, we wszystkich językach świata, a także korespondencje z wybitnymi pszczelarzami nie tylko w Europie, ale w Ameryce, Japonii i Australji.

Kolekcje powyższe p. Piwowarskiego, jako bardzo ciekawe, powinny być wystawione na Wszechsłowiańskiej Wystawie pszczelniczej, jaka ma się odbyć w Poznaniu w sierpniu 1929 r., a z pewnością wzbudzą tam duże zainteresowanie.



Część ulików do hodowli matek w pasiece p. Kisielińskiego.

Drugim wystawcą działu pszczelniczego był p. Edward Kiszka z Paroszowa, który wystawił ule i narzędzia pszczelnicze.

Następnie p. J. Piwowarski przedstawił kokony jedwabnicze własnej hodowli wraz z opisem jedwabnika i z literaturą jedwabnika.

Wystawcy ci zostali odznaczeni: p. Juljan Piwowarski srebrnym medalem, a p. Edward Kiszka listem pochwalnym.

Pokaz zwiedziło półtora tysiąca osób, dział zaś pszczelniczy był bardzo pilnie obserwowany.

Ekspozycje p. J. Piwowarskiego, z wyjątkiem ulików z żywymi pszczołami, były również wystawione na Pokazie ogrodniczym w Krakowie w dniach 4—7 października b. r. i były jedynymi ekspozycjami z działu pszczelniczego. Zamiast żywych pszczół, były wystawione pszczoły w spirytusie rasy miejscowej, włoskiej, cypryjskiej, kaukaskiej i amerykańskiej.

Dział ten na Pokazie krakowskim przedstawiał się okazale i zyskał duże uznanie.

J. P.

Z O. T. P. w Siedlcach.

Okręgowe Towarzystwo Pszczelnicze w Siedlcach urządziło na terenie powiatu już 8-my jednodniowy Pokaz pszczelniczy, który tym razem odbył się w dniu 26 sierpnia w Krześlinie po nabożeństwie, w pasiece p. organisty, gdzie zebrało się przeszło 50 pszczelarzy, którzy z zajęciem wysłuchali referatu, wygłoszonego przez p. B. Kisielińskiego, instruktora miejscowego T-wa pszczelniczego. Następnie p. Kisieliński zademonstrował ul Warszawski nadst. poszerzony, topiarkę słoneczną, uliki weselne do hodowli matek i wiele innych przyborów, przywiezionych ze swej pasieki, ucząc jednocześnie różnych zajęć pasiecznych. Nakoniec, wobec wszystkich obecnych pszczelarzy zestawione zostało kilka gniazd na zimę w ulach pana organisty, gdyż najwięcej bolącą kwestją w okolicy jest ustawianie gniazd do zimowli.

Po zakończeniu Pokazu w Krześlinie, w drodze powrotnej p. Kisieliński zwiedził pasiekę p. Kowala w Kornociszkach.

KORESPONDENCJE.

Z Pomorza.

Pomimo, iż jestem początkującym pszczelarzem, chcę opisać w „Pszczelnictwie Polskim” typ ula, używany w mojej gospodarce pasiecznej. Nazwy owego ula nie znam. Model ten przyjąłem od okolicznych pszczelarzy. Czytałem różne podręczniki pszczelarskie, a nigdzie nie mogłem trafić na podobny typ ula.

Pasieka moja liczy osiem uli tego typu, ale mam zamiar powiększyć ją do takiej liczby, jaką da się utrzymać w tutejszej ubogiej okolicy (od dziesięciu do dwudziestu pni). Wymiary tego ula są następujące: wysoki 77

cm. oprócz daszka, długi 61 cm., szeroki nazewnątrz 42 cm., o jednym wylocie i podwójnych ściankach; wewnątrz szeroki 27 cm.; ramki szerokie w świetle 16×22. Całe gniazdo, łącznie z próżnią pod ramkami, ma wysokość 45 cm.; zatwór z szybką szklaną. Ramki w gnieździe wsuwane są dwoma piętrami w nadstawce; ramki wymiaru tego, co w gnieździe, wymiarowane z góry.

Zdaniem mojem, jest on bardzo wygodny w użyciu. Na zimę można go zabezpieczyć przed zimnem z góry i z tyłu. Aby poznać jego nazwę i dobroć w użyciu, mogę go wysłać,

jako okaz, Szanownej Redakcji lub kóremu z kolegów-pszczelarzy za 40 zł., nie licząc kosztów przesyłki. Wartość właściwa jest 50 zł., daję więc 10 zł. ustępstwa, gdyż chcę go, jak mówi-

łem, wysłać jako okaz. Mogę też zamienić go na inny ul tej samej wartości, np. Dadant'a-Blatt'a, Warszawski lub inny.

J. Jaszewski.

Czarłina, p. Kościerzyna.

Z OBCYCH CZASOPISM.

Obecny stan pszczelarstwa francuskiego i widoki jego rozwoju na przyszłość.

(„La Gazette Apicole”—lipiec, sierpień... 1927).

„Colligite fragmenta ne pereant“ (zbierajcie ułamki, żeby nie zginęły) — oto wezwanie, którym autor artykułu w „La Gazette Apicole“ W. Delfolie chce rodaków zachęcić do tem intensywniejszego pielegnowania tej dość zaniedbanej i mało cenionej gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

Nie jest to tajemnicą dla nikogo, że pszczelarstwo francuskie upada. Pierwsza urzędowa statystyka, wydana przez Ministerstwo Rolnictwa, wykazywała za rok 1852 dwa miliony pni, a spis z 1921 r. podaje już ich tylko 600 tysięcy. Ale, nie oglądając się nawet na zestawienia statystyczne, często niepewne, wystarczy przejść się po wsiach, żeby przekonać się o tem, jak prędko znikają stare pasieki, a nie tak dawno jeszcze, bo przed jakimś 20 laty, widziało się jeszcze po folwarkach czy gospodarstwach pasieki, składające się z kłód, a liczące nieraz po 100 i więcej nawet pni. Upadało pszczelarstwo francuskie, przygniecione ciężarem niedbalstwa, braku znajomości rzeczy u właścicieli, a także skutkiem srożących się chorób, jak zgnilec, nosema, akarjoza, i szkodników, jak motylka, nie licząc siarkowania i głodu. Powoli tylko przyjmowały się metody nowszej gospodarki ramowej, które też wnet ugrzęzły w stagnacji. Wielka ilość cenników, zachwalających różne systemy uli, bałamuci tylko czytelników i jest przeszkodą dla praktyki pasiecznej; co więcej, wysokie opłaty na kolejach francuskich są jednym kamieniem więcej, który się pszczelarstwu rzuca pod nogi. Nie jest to tak dawno znów, kiedy na wsiach miód, pochodzący z własnej pasieki, prawie że wyłącznie zastępował cukier; wskutek jednak rozpowszechniającej się uprawy buraków przestał cukier być artykułem spożywczym luksusowym i wyparł nawet wkrótce posługiwanie się miodem, którego produkcja i tak się nie opłacała. Kiedy w 1800 r. 1 kg. cukru kosztował 59 fr., a w czasie blokady kontynentalnej za Napoleona 3.90 fr., to w r. 1914 cena jego wynosiła 0.55 fr.

Rzeczą teraz jest miarodajnych sfer i wogóle wszystkich przywrócić miodowi jego dawną pozycję, a co za tem idzie—wykorzystać też nieprzebrane skarby pól i lasów, które giną bezpowrotnie. Francja przez swój umiarkowany klimat jest jakby stworzona do hodowli pszczół, a tymczasem zamiast tego, żeby b. wielu miało bodaj małą pasieczkę na uboczne wydatki, tak się dzieje, że przeważna część ludzi nie ma ani jednego ula. Smutnie jest patrzeć, jak kraj tak hojnie przez naturę uposażony musi na swoją potrzebę sprowadzać miód z zagranicy. Nie pomogą tu wymówki, że trudno znaleźć miejsce na pasiekę, gdyż pszczoły można ulokować wszędzie, a więc w jakimś kącie ogrodu, a nawet na oknie, na dachu lub nawet na jakim gdzie gzymisie. Maeterlinck w samym Paryżu trzymał pszczoły, które potrafiły jednak utrzymać się na tej kamienistej pustyni. A żeby można było oddać się ich hodowli, nie potrzeba tracić dużo czasu na naukę; a zresztą nawet niewiasty, dzięki wrodzonej łagodności, bardzo nadają się na ich pielegniarki. Samo też dogładanie pszczół nie będzie nam zabierało wcale dużo czasu, a jeśli chodzi o bojaźń przed żądłem, to jest ona stanowczo przesadną, kiedy wspomnimy na powiedzenie rzymskiego poety: „Sponte favos, aegre apicula“ (chętnie darzą miodem, a niechętnie tylko żądłem). Pszczoły są najbardziej łagodnymi owadami, a przynajmniej rasa pszczół swojskich bardzo prędko oswaja się z człowiekiem, bo nawet z odkrytą twarzą można często koło nich manipulować; często też można widzieć, jak pasiecznik całkiem spokojnie sypie sobie rój do ula tak, jakby lał wodę z konewki. Nie straszem też jest uządlenie i spuchnięcie, a pamiętać też trzeba i o tem, że bardzo często wykurowano żądłem takie niedomagania, na które zwyczajnie zabiegi lekarskie poszły na marne. Pszczelarstwo nadto opłaca się choćby z racji poniżej przytoczonych argumentów. Do każdej produkcji, jak wiadomo, potrzebny jest obiekt, materiał, dalej kapitał i praca. Materiałem tym jest pierzga i nektar na kwiatach, pracę dają pszczoły darmo, a kapitał potrzebny jest tak mały, że wystarczy tylko zbić proste, drewniane paki, dochód zaś roczny przewyższa bardzo często włożony kapitał. Można

zreszłą żyć wyłącznie z pszczoł i w dodatku nawet wzbogacić się. Wielki pszczelarz amerykański Doolittle tak swego czasu pisał na ten temat: „Jedynym wydatkiem, wyłożonym na początku pszczelarzenia, było 180 fr. I od tego czasu nie wydałem ani jednego sou, którego by pszczoły nie wróciły. Pszczoły zbudowały mi dom i kupiły mi posiadłość; one zapewniły mi życie według życzenia i dopomogły mi jeszcze coś dorobić i wesprzeć nieszczęśliwych... One też pozwoliły mi na to, że odłożyłem sobie coś na czarną godzinę swej starości“. Pszczołom też mają do zawdzięczenia Dadant i wielu innych, że doszli do małej fortuny. Tym zaś, którzy mówią, że nie lubią miodu, należy odpowiedzieć, że pokarm ten jest, niestety, zbyt mało jeszcze znany, a doskonaliśmy jego zaletami może tylko ten się delektować, kto sam trzyma pszczoły, publiczność bowiem zwyczajnie nie zna jego szlachetnych przymiotów. Miód daje maximum odżywczych składników przy minimum wysiłku, skierowanego na jego asymilację. Jeden kilogram miodu ma taką samą odżywczą wartość, co 3½ kg. mięsa lub 18 kg. jarzyny. Podczas gdy cukier rozgrzewa czy rozpala, to miód odświeża, przyczem jeszcze ten pierwszy sprowadzać zwykł chorobę cukrową. Badania d-ra Le Goff ustaliły, że śmiertelność, spowodowana przez wspomnianą chorobę, trzykrotnie wzmogła się w przeciągu 30 lat i że sroży się ona najbardziej w tych krajach, które najwięcej cukru konsumują (Anglja, Stany Zjednoczone). Cukier wreszcie, ten sztuczny fabrykat, pozbawiony wielu ważnych składników (wywołuje też próchnienie zębów u dzieci), jest zabójczym pokarmem choćby dlatego, że poza czem innym po chwilowym podnieceniu pociąga za sobą osłabienie.

W sierpniowym numerze dalej rozpisuje się nasz autor o stanie francuskiego pszczelarstwa, dzieląc swą pracę na pomniejsze rozdziały i paragrafy. Trzeba pióra powołanego, żeby dziś głosiło powrót do tej naturalnej słodczy, kiedy to chemjka chce obecnie zabić życie, kiedy wyszukany i skoncentrowany pokarmem, różnemi syntezami chemicznymi, esencjami, słowem najróżniejszego gatunku cukrami osłabia tylko nasze organy trawiące i system nasz nerwowy. Przekodkowie nasi nie znali tych sztucznych wytworów, to też byli o wiele zdrowsi i silniejsi, nektar zaś, ta kwintesencja z kwiatów zebrana, był dla nich zupełnie wystarczającą apteką. On czyścił znakomicie przewód pokarmowy, łagodził jego akcję i zabijał mikroby pojawiających się chorób (np. tyfusu, zarasków Ebertha i innych), a także dodawał muskułom siły, z czego słyną np. mrówki. Ojcowie nasi przyrzadzali dawniej wodę na długie życie w ten sposób, że gnacie mrówki moczyli w alkoholu. Poincaré, premier francuski, spożywa

miód na śniadanie, który, nawiasem mówiąc, odrazu i bez trudności bywa przez organizm przyswojony, przyczem związki żelaza w wielkiej mierze przyczyniają się do wytworzenia czerwonych ciałek krwi. Miód nietylko że jest znakomitym pokarmem, ale, rzec można, jest wprost eliksirem życia, a także i lekiem wybornym, zwłaszcza w wypadkach zapalenia, kontuzji czy innych (wchodzi on też w skład wielu pomad i mydełek, używanych w kosmetyce). Dobrze jest też dodać do przegotowanego mleka trochę miodu, który, zawierając w sobie witaminy, chroni organizm przed skorbutem, chorobą Barlowa i innymi przypadłościami, a przyczynia się też zarazem do wzrostu i rozwoju organizmu. Anemią i suchoty mają też w nim silnego wroga.

Miód pitny jak dawniej odgrywał wielką rolę w życiu naszych przodków, tak i dziś nie powinien iść w zapomnienie, a to tem więcej, że, dobrze przyrządzony, śmiało może zastąpić różne gatunki choćby nawet najlepszego wina i to tem lepsze, że niefałszowanego. Średnie wieki w przeważnej części tego rodzaju delicjami rozkoszowały się. Żądło pszczele, dodać jeszcze należy, leczu skutecznie reumatyzm, lupus, artretyzm i inne choroby, na które niejednym deremnie nieraz używał różnych kąpeli, elektryczności, balsamów, masażu i t. p.

Zaprządź się tedy powinni do więcej lub mniej intensywnej hodowli pszczoł wszyscy, a więc robotnicy, nauczyciele i urzędnicy, a to tem więcej, że można to zajęcie uważać za szkatułkę oszczędnościową, która, zależnie od okolicy, więcej lub mniej, ale zawsze się opłaca i dobrodziejstwo wielkie wyświadczy.

Autor przypuszcza, że z ula można mieć przeciętnie po 30 kg. miodu, a jeżeli się prowadzi postępową gospodarke to i więcej; pasieka zdana na wolę Bożą nic, albo prawie że nic nie przyniesie, podobnie jak to się dzieje i w rolnictwie, gdzie po użyciu nawozów różnych i odpowiedniego sposobu uprawy można wydajność roli zwiększyć trzykrotnie. Pamiętać zawsze tu trzeba, żeby mieć tylko dobre matki, bo jaka matka — taki też będzie i pień cały. Jeden np. ul systemu Dadant'a Blatt'a dał Perret - Maisonneve'owi w 1926 r. około 75 kg., podczas gdy w sąsiednich pasiekach ledwie że zdołały pszczoły zebrać sobie zapas na zimę; kiedyindziej zaś zapełniły mu dwie nadstawki, choć w innych miejscach nie potrafiły nawet uczciwie zarobić gniazda samego. Jeśli się zaś będzie dawało gotową woszczyne, to zysk będzie tem bardziej zapewniony, gdyż prosty rachunek wykazuje, że na wytworzenie 1 kg. wosku zużywają pszczoły 12 kg. miodu, który w tym celu przetwarzają przez całe dwa tygodnie, w których, w czasie pożytku, często nagle się zjawiającego, mogłyby o wiele więcej znieść nektaru. Praktykowanie metod naukowych w

gospodarce pasiecznej, a w każdym razie poprawnych, gwarantuje nam najlepsze zbiory. Ten, który sądzi, że winnica opuszczona tak będzie rodzista, jak i ta, którą się pielegnuje troskliwie, jest w grubym błędzie. Można sobie ul sporządzić i zapełnić go za sumę mniej więcej 60 franków, a stać można mieć zysku rocznego nawet na 500 fr., czego żadna spekulacja finansowa przynieść nie może. Pszczelarstwo francuskie musi koniecznie dążyć do tego, żeby liczyło co najmniej 2 miliony pni, tak, jak to miało miejsce w 1852 r., a to tem więcej, że wówczas przez udatne zapylenie kwiatów (a zwłaszcza krzyżowe) przez pszczoły będzie można także wielokrotnie podnieść produkcję i w innych dziedzinach gospodarki narodowej (z mowy senatora Baumont'a w parlamencie francuskim). Wallace Park oblicza, że robotnice z pnia średniego w czasie lata mogą oblecieć około 1/2 miljarða kwiatów, z czego bodaj dziesiąta część będzie zapyłona, co w rezultacie ostatecznym przynosi bardzo wielkie sumy.

Co się tyczy korzyści moralnych, jakie mamy z pszczoł, to nie będę tu streszczał wywodów autora, gdyż o tem dość wyczerpująco już gdzieindziej pisałem, a zresztą nie tak znów trudno jest przyjść do ich zrozumienia (conf. moją ocenę książki C. Vaillancourt'a p. t. „L'Apiculteur pratique“ w „Bart. Post.“ z 1927 r.), gdyż dość często słyszy się wezwania, żeby pszczoły naśladować co do pracy, czystości, porządku, zgody i t. d. (nie wspominając już o tem, że są one w stanie odwieść od rozrywek i nałogów szkodliwych i zgnubnych).

Szkoła pszczelarska jest znakomitym środkiem do rozwijania uwagi i obserwacji, a patriotyczne i nieobojętne na sprawy społeczne nauczycielstwo w najszybszym tego słowa znaczeniu powinno tu błyszczeć dobrym przykładem; przy każdej też bez wyjątku szkole powinno być kilka uli lub choćby jeden ul obserwacyjny, sporządzony własnoręcznie przez nauczyciela lub jego uczniów, doświadczenie bowiem uczy, że młodzież bardzo lubi pszczoły, więc jeśli się ją trochę choćby poduczy, to wnet będzie się starała w domu takie urządzić pasieki, jakie widywała przy szkole, mniejsza z tem, czy to będzie własnością prywatną, czy kooperatywy szkolnej, czy też samego nauczyciela. Autor znał takiego nauczyciela, który otrzymywał na rok ze swej pasieki blisko 10 tys. franków i tak rozwiązywał w całkiem prosty sposób kwestję utrzymania się. Nie są to, dodać można, wcale jakieś odosobnione wypadki, bo i w Polsce trafić można również na podobne przykłady. Jeden plaster pszczoł może być dla nas wysoce pouczającą lekcją: jest tam bowiem duch i materja, gatunek i indywidualność, ewolucja i stałość, przeszłość i przyszłość, życie i śmierć; tu nad przecią-

giem kilku dni możemy „wiek“ napisać, tu ewentualnie możemy zobaczyć zagadkę naszego celu i początku, bo „pszczoła i człowiek, to są dwie zagadki, które, nie dając się rozwiązać, wzajem się oświełają“. W „magazynie tym cnót“, jak zwykł Plutarch mówić, praca jest radością, tam się uczymy zapominać o sobie samym, a nabywamy cnoty trzeźwości, odwagi i poświęcenia się; w tej małej republice czytać można wzniosłe przykłady wychowania obywatelskiego, tu są jakby dawne Ateny, gdzie wszystko jest sztuką i wieczne poddawanie się jednostki zasadzie zbiorowości. Tak jak żdźbło trawy może nas równie dobrze pouczyć, jak obroty ciał niebieskich, czy też historia ludzkości, tak też to samo odnosi się i do tych drobnych stworzonek.

Autor wysuwa tu pod adresem swego rządu kilka postulatów, które oby też i u nas jaki taki oddźwięk mogły znaleźć. I tak pod adresem parlamentu mówi, że pszczelarstwo się nie rozwinię, jeśli odnośnie rozporządzenia nie zachęcą do pszczelarstwa i nie wezmą w obronę pasieczników. Ministerstwo rolnictwa mogłoby się ewentualnie postarać o kreowanie pasiek demonstracyjnych, pasiek przy szkołach rolniczych, o ustanowienie wędrownych pszczelarzy - nauczycieli, o wprowadzenie obowiązkowego odpowiedniego egzaminu przy wstępie do szkoły i o odpowiednią naukę uzupełniającą po ukończeniu szkoły; dalej o konkursy i wystawy, wreszcie o rozpoznańcze drzew i roślin miododajnych, co wszystko jeszcze w zupełności nie wyczerpywałoby zobowiązań, jakiego wspomniane ministerstwo na się przyjąć mogło.

Nie pomija też piszący Ministerstwa Oświaty, ani też Ministerstwą Wojny, od których też spodziewa się całego szeregu dobroczynnych w tym kierunku postanowień.

W zeszycie tym, t. j. listopadowym, zamieszcza też autor pod koniec spis tych pionierów, którzy wsiawili się szczególnie w badaniu życia owadów, i tu wlicza ich nazwiska i krótką podaje ocenę ich zdobyczy naukowych. Jeśli chodzi tylko o te pierwsze, to tak one brzmią: Redi, Malpighi, Swammerdam, Lewenhoek, Vallisnieri i Réaumur.

Nie od rzeczy też tu będzie dodać, że w każdym prawie numerze „La Gazette Apicole“ zamieszcza redaktor J. Alphandery cenniejsze cytaty z literatury francuskiej i wszechświatowej, gdzie tylko jest mowa o pszczołach i jej szlachetnych wytworach, i myśli te złote zawsze hojną rozspjuje ręką. (W „L'Apicoltura Italiana“ to samo spełnia Oddo Masinelli). Alphandery uchodzi między pisarzami-pszczelarzami za artystę par excellence, pismo też jego jest wydawane gustownie.

Ks. W. Kranowski.

Eksport miodu do Szwajcarii.

Pisma szwajcarskie, a także centrala pośrednictwa zakupu miodu (Zentralstelle für Honigsvermittlung) donoszą, że tegoroczne zbiory miodu pszczelego w Szwajcarii, jak i w ubiegłych 2 latach, zupełnie zawiodły. To też na rynku szwajcarskim odczuwa się brak miodu, gdyż ilość zebranego dotychczas miodu jest tak mała, że nie pokrywa zapotrzebowania krajowego i nawet nie starczy na zimowe dokarmienie pszczół. Silne deszcze i ciągła niepogoda na początku wiosny, a zwłaszcza w miesiącu maju była powodem nieudałych zbiorów miodu.

Wskutek bardzo małych zapasów, ceny

poszły w górę. W sprzedaży detalicznej płaci się za 1 kg. miodu 6 fr., a w hurtowej cena dochodzi do 5.20 fr.

Na podstawie danych, otrzymanych od Szwajcarskiego Związku Rolniczego w Brugg, ceny w latach ubiegłych były następujące: w 1923 roku — 4 fr., w 1924 r. — 4.20 fr., w 1925 — 4.40 fr., w 1926 — 4.20 fr. i w 1927 — 4.45 fr.

Wobec takiego stanu rzeczy widoki eksportu miodu z Polski do Szwajcarii są dobre.

Miód dostarczany musi być w puszkach blaszanych, hermetycznie zamkniętych, o wartości miodu 20 do 30 kg. Cło szwajcarskie na miód wynosi 120 franków za 100 kg. wagi brutto.

R Ó Ż N E.

Obwieszczenie.

Do Rejestru Spółdzielni R. S. VIII. 1168 Sądu Okręgowego w Warszawie dnia 29 października 1928 roku wciągnięto następujące zgłoszenie: „*Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa Pszczelarzy, Członków Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych, Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie*“. Siedziba Spółdzielni w Warszawie, Emilji Plater 10. Członkowie odpowiadają za zobowiązania Spółdzielni zadeklarowanymi udziałami i prócz tego dalszą kwotą, równającą się dziewięciokrotnej wysokości każdego zadeklarowanego udziału.

Przedmiot przedsiębiorstwa stanowi:

1) udzielanie kredytów w formie dyskonta weksli, pożyczek skryptowych, oraz rachunków bieżących i pożyczek zabezpieczonych hipotecznie, bądź przez poręczenie, bądź zastawem papierów wartościowych, wymienionych w punkcie 4 niniejszego paragrafu;

2) redyskonto weksli;

3) przyjmowanie wkładów pieniężnych z prawem wydawania dowodów wkładowych imiennych, jednak bez prawa wydawania takich dowodów płatnych okazicielowi;

4) kupno i sprzedaż na rachunek własny oraz na rachunek osób trzecich papierów procentowych państwowych i samorządowych, listów zastawnych, akcyj central gospodarczych i przedsiębiorstw organizowanych przez spółdzielnię, ich związki lub centrale gospodarcze, oraz akcyj Banku Polskiego;

5) przyjmowanie subskrypcyj na pożyczki państwowe i komunalne oraz na akcje przedsiębiorstw, o których mowa w punkcie 4 niniejszego paragrafu;

6) zastępstwo czynności na rzecz Banku Polskiego i Banków Państwowych;

7) przyjmowania do depozytu papierów wartościowych i innych walorów oraz wynajmowanie kasetek zabezpieczonych.

Następujące czynności może Spółdzielnia wykonywać tylko dla swych

członków: wydawanie przekazów, czeków, akredytyw, dokonywanie wypłat i wpłat w granicach Państwa, odbiór udziału 25 złotych, płatnych jednorazowo przy przystąpieniu do Spółdzielni.

Do Zarządu wybrani zostali: Wilhelm Leman, Wspólna 36, Antoni Załęski, Nowe Miasto 6 (obaj z Warszawy) i Kazimierz Wilkanowicz z Młocin, pow. Warszawskiego. Zastępca: Kazimierz Toporski z Warszawy, Jerozolimska 9. Pismo przeznaczone do ogłoszeń — „Pszczelnictwo Polskie“. Zarząd składa się z 3-ch członków. Oświadczenia woli w imieniu Spółdzielni składają i za Spółdzielnię pod jej stemplem podpisują łącznie dwaj członkowie Zarządu. Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań, jakie Spółdzielnia może zaciągać, należy do kompetencji Walnego Zgromadzenia. Uchwały Zarządu w sprawach dotyczących: a) udzielania pożyczek powyżej 500 złotych, b) nabywania, zbywania (§ 18 p. 12 Statutu) lub obciążania nieruchomości, c) zaciągania przez Spółdzielnię pożyczek (§ 18 p. 3 Statutu) i d) lokowania zbywających funduszków — wymagają zatwierdzenia Rady Nadzorczej.

W skład Zarządu wchodzi jeden zastępca.

Sąd Okręgowy. Wydział IV.

Warszawa, d. 29 października 1928 r.

Zebranie ogólne roczne Spółdzielni „Barć“.

W dniu 27 listopada b. r., w lokalu prezesa przy ulicy Ś-to Krzyskiej № 44 odbędzie się Ogólne roczne zebranie Spółdzielni „Barć“. Porządek dzienny następujący:

1) Zagajenie Zgromadzenia, wybór przewodniczącego, oraz powołanie asesorów i sekretarza.

2) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.

2) Sprawozdanie Zarządu, bilans oraz rachunek zysków i strat za rok ubiegły 1927.

4) Sprawozdanie Rady Nadzorczej.

5) Sprawozdanie z rewizji, dokonanej przez Związek Rewizyjny.

6) Podział nadwyżki.

7) Plan Pracy oraz budżet na rok bieżący.

8) Wybory na członków Rady i Zarządu.

9) Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań Spółdzielni.

10) Zmiany Statutu Spółdzielni, artykuł 33 i dodanie art. 35 o brzmieniu: Art. 33: Wszelkie ogłoszenia, wymagane przez ustawę o spółdzielniach, winny być zamieszczane w czasopiśmie Spółdzielni Rolniczych. Art. 35: W razie likwidacji Spółdzielni, pozostałą sumę po wypłacie wszelkich długów i udziałów przeznaczają się na popieranie kultury pszczelniczej, stosownie do uchwały ostatniego Walnego Zgromadzenia.

11) Zatwierdzenie sprawozdania komisji wybranej w celu ustalenia rozrachunków Spółdzielni „Barć“ ze Spółką „Barć“.

12) Wybór komisji w celu zakończenia rozrachunków Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych i Spółdzielni „Barć“.

13) Wolne wnioski.

Przypisek Redakcji „P. P.“. Ze względu, że na tem zebraniu dokonane zostaną wybory całego Zarządu i całej Rady Nadzorczej, konieczne jest przybycie wszystkich udziałowców pszczelarzy. Od ludzi, jacy wejdą w skład władz Spółdzielni, zależy, jaki nadal zostanie nadany kierunek tej instytucji, czy po myśli pszczelarzy i czy po linii ich interesów prowadzoną bę-

dzie „Barć“. Obywatelskim przeto obowiązkiem każdego udziałowca pszczelarza jest przybyć na to decydujące zebranie.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

Uprzejmie proszę o łaskawą odpowiedź w „P. P.“, co było przyczyną upadku matki, zamkniętej w klateczce, którą tam umieściłem w obawie, by jej nie ścięły pszczoły, dołączone z ula osieroconego. Matkę zamknąłem do klateczki i wstawiłem ją w jej roju między plastrami wieczorem 29/X r. b. Rój bezmatek dołączyłem na drugi dzień po południu, a trzeciego dnia, t. j. 31/X, zastałem w klateczce matkę nieżywą. Matka, o której mowa, była już dosyć stara, a nawet w ubiegłym sezonie miodobrania bardzo słabo czerwiła. — Chciałem nabyć kilka kilogramów cukru dla pszczoł po cenie niższej. Proszę o odpowiedź, do kogo mam się w tutejszym powiecie Włodawskim o to zwrócić.

Franciszek Zakrzewski.

Odpowiedź:

Prawdopodobnie brak pokarmu na czas zamknięcia matki w klateczce spowodował jej śmierć z głodu.

O cukier bezakcyzowy należy zwrócić się do miejscowego Urzędu Skarbowego lub Izby Skarbowej, która na podstawie zawiadomienia miejscowych władz administracyjnych co do ilości pni poleca cukrowni wydać stosowną ilość cukru (po 2 kg. na ul). Potrzebną ilość piasku mytego i trocin do skażenia cukru dostarczyć winien pszczelarz.

OD REDAKCJI.

Wobec tego, że numer niniejszy jest przedostatnim i za kilka tygodni rozpoczniemy rok 1929, redakcja „Pszczel. Pol.“ zwraca się do prenumeratorów, zalegających w opłacie

pisma, o wyrównanie rachunków za rok bieżący. Jednocześnie prosimy wszystkich prenumeratorów o nadsyłanie prenumeraty na rok następny, co pozwoli redakcji wcześniej zaopatrzyć się w papier na cały rok i opłacić kosztą druku.

Prenumerata w roku przyszłym wynosić będzie również 10 zł.; opłacający zgóry za cały rok „P. P.“ otrzymają bezpłatnie, jak w latach poprzednich, Kalendarz pszczelarski.

Prenumeratę najlepiej wpłacać w urzędach pocztowych na konto nasze 11.218.

NADESŁANE.

Państwowa Szkoła Rolnicza męska „Ratne“ w Gołotczyźnie podaje do wiadomości, że nowy rok szkolny rozpoczyna się 10 stycznia 1929 r. Zapisy są już przyjmowane. Nauka w szkole trwa jedenaście miesięcy i jest bezpłatna. Przy szkole istnieje internat. Utrzymanie wraz z opraniem i opłatem kosztuje około 100 kg. żyta miesięcznie (35 zł.). Dla zdolnych a niezamożnych uczniów szkoła posiada stypendja. O bliższe szczegóły, dotyczące programu i warunków przyjęcia, należy się zwracać pod adresem: poczta Gołotczyzna, wojew. Warszawskie, stacja kolejowa na miejscu.

CENY MIODU I WOSKU.

Miód. Hurt, gatunki ciemniejsze: 2.60 do 3 zł., gatunki jasne: od 3.50 do 4 zł. za kilogram.

Detail. Ciemny: od 3 do 4 zł.; jasny: od 4 zł. do 5 zł. 50 gr. — zależnie od gatunku.

Wosk — od 5 zł. do 6 zł. 50 gr. za kilogram.

Z powodu wyjazdu do Kanady sprzedam całą gospodarzę, składającą się z morgi ogrodu z 80 drzewkami, niewykończonego domu z pięciocalowych bali, krytego blachą cynkową (wymiar domu 8×4 metry), i **50 pni pszczoł** wraz z wszystkimi pszczelarsko-stolarskimi narzędziami i miodarką. Posiadłość znajduje się w odległości 400 metrów od stacji kolejowej i poczty Wołoszki, od miasta poczty Aleksandrji — 400 mtr. i od miasta Równego — 16 klm. Cena 1200 dolarów. Wiadomość na miejscu i pisemnie: p-ta Aleksandrja pod Równem — Piotr Radczuk.

Wydawca za Naczelny Związek Org. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzóska**.

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112

Dział handlowy

NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH

ulica EMILJI PLATER 10

ma za zadanie zaopatrywanie pszczelarzy po cenach przystępnych w ule różnych systemów, uliki mateczne, miodarki, topiarki słoneczne do wosku, węzę sztuczną o zwykłych i pogłębionych komórkach, podkurzacze, maski druciane na twarz, kapelusze ochronne z siatką tiulową, noże pasieczne, dłutka Root'a, radetka, skrobaczki, klateczki na matki, rojnice, transportówki i inne przedmioty, oraz podręczniki pszczelarzkie i t. p., które wysyłamy na żądanie niezwłocznie (patrz Cennik w № 7 „P. P.“).

Dla ułatwienia pszczelarzom zbytu miodu N. Z. O. P. zaopatrzył Dział handlowy w odpowiednie naczynia (bańki) z białej blachy angielskiej, pojemności 50 kg., w koszach z białej wikliny, oraz na mniejsze ilości puszki blaszane pojemności 5, 2½ i 1 kg., a także stoiki szklane. Naczynia mogą być wysyłane pszczelarzom pocztą i koleją za zaliczeniem lub po nadesłaniu należności przekazem, licząc bańki 50-kilogramowe 16 zł. 25 gr. z koszem, zaś 5 kg. —

2 zł., 2½ kg. — 1 zł. 50 gr., 1 kg. — 75 gr.

Dział handlowy N. Z. O. P. nabywa wszelkie ilości miodu od pszczelarzy, płacąc za dobre gatunki ceny rynkowe. Na życzenie spożywców tenże Dział handlowy sprzedaje na miejscu i wysyła pocztą mniejsze ilości miodu w naczyniach zamkniętych, zaopatrzonych odpowiednią etykietą, po nadesłaniu połowy należności, resztę zaś pobiera za zaliczeniem pocztowym.

Wskutek napływających do N. Z. O. P. zamówień na różne ilości miodu, zwracamy się do pszczelarzy z propozycją powiadomienia N. Z. O. P. o posiadanych ilościach miodu ze wskazaniem warunków i natychmiastowym wysłaniem próbki miodu, przeznaczonego do sprzedania.

Wielkopolski Związek Tow. Pszczelniczych

OGŁASZA

KONKURS

NA POSADĘ

INSTRUKTORA PSZCZELNICTWA

Od kandydatów wymaga się dłuższej praktyki oraz teoretycznej znajomości pszczelarstwa. Warunki płacy — według umowy. Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw przesłać:

**Wielkopolski Związek Towarzystw Pszczelniczych,
Poznań, Krasińskiego 10.**

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczola czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecone przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

J. F. GEHRKE Fabryka przyborów pszczelarskich

CHOJNICE 4 (POMORZE)



dostarcza wszelkie przybory pasieczne, jak:
KÓSZKI WIELKOPOLSKIE, ULE, MIODARKI,
PODKURZACZE, MASKI, KRATĘ ODGRODOWĄ,
SZTUCZNA WĘŻĘ i t. p.



Na życzenie wysyłam ilustrowane cenniki bezpłatnie.



Pszczelnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacyj Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.

TREŚĆ NUMERU: *Modlitwa w czasie poświęcenia pszczół. — Zgnilec groźbą zagłady pastek i hamulcem rozwoju pszczelnictwa, W. Cygański. — Rójka pszczół (dojście), ks. A. Margoński. — Pasożyty pszczół i roju (ciąg dalszy), J. Guderska. — Deszczki i płótno, M. Mazur. — Głosy czytelników: Moje doświadczenia z trutówkami, ks. A. Margoński; W sprawie połączenia „Bart. Post.” z „Pszczel. Polsk.”, W. Adamczewska; Potrzeba propagandy, W. Jankowski. — Zrzeczeń i towarzystw: Wrażenia z objazdów, Jan Kretczmer; Ogólne zebranie spółdzielni „Barc”, B.; Pokaz hodowlany w Krześlinie, B. K. — Korespondencje: Na zakończenie sezonu, ks. S. Wolski; Sprawozdanie dochodowe z pasteki na fermie „Sad i Pasieka” pod Miechowem, J. Piwowarski. — Z obcych czasopism, ks. W. Kranowski. — Statut Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo - Pożyczkowej pszczelarzy. — Pytania i odpowiedzi. — Sprostowania. — Ceny miodu i wosku. — Ogłoszenia.*

ADRES REDAKCJI:

WARSZAWA,

ul. Emilji Plater № 10.

Telefon 62-38.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł. 160.—
Pół strony	„ 90.—
Jedna czwarta strony	„ 60.—
Jedna szesnasta strony	„ 17.—

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1927 można nabyć w Redakcji po 5 zł. za cały rocznik.
Numery z lat wcześniejszych — wyczerpane.

S w ó j d o s w e g o !

PSZCZELARZE!

KUPUJCIE WINA OWOCOWE I MIODY PITNE

WYTWÓRNI WIN OWOCOWYCH I MIODÓW SYCONYCH

„BACHUS“

w Krotoszynie (Wielkopolska), ul. Kaliska № 38

(właściciel inż. Kazimierz Jaworski, członek Rady Głównej Nacz. Zw. Org. P.).

Dla pszczelarzy ceny hurtowe nawet w detalu. Wysyłamy każdą ilość. Prosimy wskazać w zamówieniu, czy wysłać pocztą, czy koleją. Ceny patrz w załączonym do niniejszego numeru cenniku. Gotówkę wpłacać należy przy zamówieniu lub też zainkasujemy przez zaliczenie. Towar wyborowy. Ceny minimalne. Kupując bezpośrednio u wytwórcy, unikniecie kosztów pośrednictwa.

2—1

SŁOIKI SZKLANE z metalową przykrywką gwintowaną są do nabycia w Dziale handlowym N. Z. O. P. w każdej ilości. Cena 45 gr. za sztukę, setka — 40 złotych loco Warszawa.

„**POLSKA LUDOWA**“, tygodniowe pismo polityczno-społeczno-gospodarcze. Prenumerata kwartalna wynosi 2 zł. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ulica Smolna № 38, m. 9.

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FABRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACIJ PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Emilji Plater № 10. Tel. № 62-38.
Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke,
ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowarski, K. Szalkiewicz,
dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 12 do 14.

MODLITWA

W CZASIE POŚWIĘCENIA PSZCZÓŁ.

*V. Adiutorium nostrum in nomine
Domini.*

R. Qui fecit caelum et terram.

V. Dominus vobiscum

R. Et cum spiritu tuo.

OREMUS:

*Domine Deus omnipotens, qui creasti
caelum et terram, et omnia animalia super
ea et in eis existentia, ut eis uterentur
homines; quique insisti per ministros
sacrosanctae Ecclesiae cereos ex operibus
apum eductos in templo, dum sacrum
peragitur ministerium, in quo conficitur
et sumitur sacrosanctum Corpus et Sanguis
Jesu Christi Filii tui, accendi: descendat
tua sancta bene † dictio super has apes
et haec alvearia; ut mulliplicent, fructi-*

*W. Wspomożenie nasze w imieniu
Boga,*

O. Który stworzył niebo i ziemię.

W. Pan z wami

O. I z Duchem Twoim.

MÓDLMY SIĘ:

*Panie Boże wszechmogący, któryś
stworzył niebo i ziemię i wszystkie stworzenia
na nich i w nich na użytek ludzki, któryś
kazał przez sługi świętego Kościoła świece
woskowe, dzieło pszczół, zapalać w świątyni
podczas świętej ofiary, w której dokonywa
się przeistoczenie i pożywanie Przenajświętszego
Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, Syna Twego —
niech Twoja święta † łaska zstąpi na te
pszczóły i te ule, żeby się mnożyły, dawały po-*

ficient et conserventur ab omnibus malis, ita ut fructus ex eis provenientes ad laudem tuam, Filii et Spiritus Sancti, beatissimaeque Virginis Mariae dispensentur. Per eundem Christum Dominum Nostrum. R. Amen.

(Et aspegantur aqua benedicta).

żytek i zachowywały się od wszelkiego nieszczęścia, tak, ażeby pożytek z nich przypadający można było obrócić na chwałę Twoją, Syna, Ducha świętego i Najśw. Marji Panny. Przez tegoż Chrystusa, Pana naszego. Amen.

(I pokrapia się święconą wodą).

Podał Ks. W. Kranowski.

Zgnilec — groźbą zagłady pasiek i hamulcem rozwoju pszczelnictwa w Rzeczypospolitej Polskiej.

Wiele pracy wkładają ludzie dobrej woli od samego wskrzeszenia niepodległości Polski, by naszą Ojczyznę uczynić krainą mlekiem i miodem płynącą. W znacznej części ich usiłowania odnoszą pożądany skutek. Ofiarna ich praca nie poszła na marne. Dziś, po strasznej wojnie, która zniszczyła 75% pasiek, Rzeczpospolita posiada przeszło milion pni. W porównaniu ze stanem przedwojennym ilość ta jest dość imponująca. Wartość tego dobytku, licząc choćby po 60 zł. za pień, wynosi 60 do 70 milionów złotych.

Liczby powyższe mogą z łatwością powiększyć się kilkakrotnie, pożytku bowiem w Polsce nie zabraknie nawet dla 10 milionów pni.

Wszędzie i zawsze człowiek może spotkać się z pewnym „ale“, które zmniejsza lub nawet unicestwia rezultaty jego pracy.

Tym „ale“ w pszczelnictwie jest rozpowszechniony po całej Rzeczypospolitej zgnilec, który wcale nie jest zwalczany i zagraża nietylko rozwojowi pszczelnictwa, ale wręcz zagładą istniejących już pasiek. Pisanie bowiem artykułów na temat zwalczania zgnilca i „radykalne“ recepty na wyleczenie są środkami bardzo niedostatecznymi i, jak dalej postaram się wykazać, wprost dziecinną zabawką.

Najpierw zaznaczyć muszę, że niektórzy niesumienni pszczelarze sprze-

dają matki z pni zarażonych zgnilem, a następnie przytoczę tu przykład z najbliższych okolic mego miejsca zamieszkania.

W okolicy Żyrardowa i Grodziska Mazowieckiego, w powiecie Błońskim, wojew. Warszawskiego jest wiele pasiek zarażonych zgnilem. Pszczelarze uświadomieni, skonstatowawszy u siebie zgnilec, niszczą pnie zarażone. Nieuświadomieni zaś i partacze bawią się w leczenie, lub nie stosują żadnych środków i, co gorsze, pozostawiają zarażone pnie aż do wymarcia bez opieki. Chcąc zaś potem choć w części wynagrodzić sobie straty, sprzedają ule po spadłych na zgnilec pszczołach.

I nie myślcie szan. koledzy, że do tego zdolni są tylko ciemni, nieuświadomieni właściciele pszczół. Niejeden inteligent dopuszcza się także tego karygodnego występku!

Czy w takich warunkach może być mowa o jakimkolwiek skutecznym remedjum na tę zarazę?

Każdy pszczelarz wie o tem, że tak się dzieje niemal we wszystkich dzielnicach Polski. Różnica polega tylko na tem, że gdy jedni pszczelarze pozostawiają zarażone pnie na miejscu, nie myśląc o tem, ile przez ich nieświadomość lub niedbalstwo zaraża się zdrowych, inni, spostrzegłszy zarazę, zaczynają bawić się w leczenie...

Nim nabędą w aptece „nieomylny“ środek, nim go sprowadzą do domu, nim zastosują go w zarażonym pniu, nim ten pień niby zostanie wyleczony, to ile przez ten czas zarazi się pni zdrowych?

Wiemy, że zarazki zgnilca są maleńkie i mogą być widziane tylko przez mikroskop. Mogą więc być zawleczone do innych uli nawet przez wiatr.

Zanim leczenie się zacznie i ewentualnie odniesie pewien skutek, to tem łatwiej jeszcze zarazki te mogą być przeniesione: na rękach, na ubraniu, na narzędziach pszczelarskich, dalej przez pszczoły obce, osy i inne owady, wdzierające się do uli po miód i t.p.

Wobec powyższego, leczenie zgnilca nie zasługuje nawet na miano półśrodka.

Rozmawiałem niedawno z kilku sąsiadami, dobrymi pszczelarzami, posiadającymi od 10 do 40 pni. Niektórzy z nich już mieli w swoich pasiekach roje zazgnilczone, które natychmiast zniszczyli wraz z ulami. W końcu naszej rozmowy wszyscy wyrazili zniechęcenie do hodowli pszczół wobec niemożności zaradzenia szerszemu się złu przy obecnych warunkach.

Tu znowu powtórzę poprzednie pytanie:

Czy tylko w moim sąsiedztwie tak się dzieje?

Nie, nietylko!

Dzieje się tak w całej niemal Pol-

scel! W całej Polsce ta gałąź rolnictwa, będąca dopiero w zaczątku, a mająca już dość poważne znaczenie ekonomiczne dla państwa, narażona jest na zagładę!

Nie pomoże praca nad rozpowszechnianiem pszczelnictwa, nie pomogą subsydja rządowe, jeśli nie będzie obmyślany i ustanowiony radykalny środek przez czynniki rządzące państwem w porozumieniu z przedstawicielstwem rzeczywistym pszczelarskiej.

Radykalnym środkiem zaradczym przeciwko rozszerzaniu zgnilca byłoby prawo, ustanawiające przymusową asekurację pni pszczelich od epidemicznych chorób, taką, jaka praktykuje się odnośnie inwentarza żywego w gospodarstwach rolnych. Następnie bezwzględne niszczenie zarażonych pszczół wraz z ulami.

Sądzę, że głos mój nie będzie odosobniony, że wielu braci - pszczelarzy wyrazi w tej sprawie swe zdanie,

jeśli nie piórem, to na zebraniach pszczelarskich.

Powiedziano jest: „Stukajcie, a będzie wam otworzone“. My, właściciele pasiek, również stukajmy, może nareszcie doczekamy się jakiegoś prawa bartnego, zabezpieczającego nasz dobytek pszczeli, który nie jest tylko zabawką.

W. Cygański.

Nasi milusińscy w pasiece.



W miłym nastroju do pracy.

Rójka pszczół.

(Dokończenie).

Kiedy część muchy wciągnie już do gniazda, to pszczołki zaszumią skrzydełkami, oznajmiając swym siostrzycom, że znalazły upragnione schronienie dla roja. Wtenczas pozostała mucha zacznie śpieszyć z rojnicy do ula, co dźać się będzie nieraz tak szybko, że będziemy zniewoleni powstrzymać ją, nie chcąc przeoczyć w jej szeregach matki. Zwłaszcza zaś powstrzymywać należy w biegu *poroje*, gdyż może w nich znajdować się po kilka matek.

Dostrzegłszy na deseczce matkę, nakrywamy ją jak najostrożniej szklaną i podsuwamy pod nią tekturkę, poczem przesuwamy ją wraz ze szklaną i tekturką na dno ula aż w pobliżu zatworu. W tej chwili mucha, zwietrzywszy w ulu matkę, rzuci się z rojnicy jeszcze szybciej i już odtađ

będzie śpiesznie wciągała do ula. W porojach po nakryciu jednej matki wyszukujemy inne.

Kiedy przynajmniej połowa muchy wciągnie już do ula, odsuwamy od niego deseczkę, po której pszczoły wbiegały, odmiatamy pod ramki pszczoły, znajdujące się jeszcze w próżnej części na dnie i na ścianach ula, poczem przysuwamy rojnicę do dna ula (w pobliżu drzwiczek) i pozwalamy rojowi wciągać do ula. Wszakże postępujemy tak jedynie wtedy, kiedy jesteśmy pewni, że w roju niema już więcej matek. W razie zaś niepewności, przeglądamy w dalszym ciągu muchę, pozostałą jeszcze w rojnicy, i przy wciąganiu jej do ula uważamy, aby nie biegła zbyt szybko.

Po *wciągnięciu roja* zabieramy matkę z dna ula, odnosimy ją do zam-

JADWIGA GUDERSKA.

Pasorzyty pszczoły i roju.

(Z RYSUNKAMI AUTORKI).

(Ciąg dalszy).

Garbatka pszczela (*Hypocera inressata*).

Owad ten należy, tak jak i wszolinka, do dwuskrzydłych. Jest to niewielka muszka; od 2—3 mm. długości. Ubarwiona jest ciemno, prawie czarno, odznacza się wielką ruchliwością. Nazwę swą „garbatka“ zawdzięcza owad ten, specjalnemu osadzeniu głowy. Głowa ta stosunkowo niewielka, kształtu półokrągłego, osadzona jest pod takim kątem, że dobrze rozwinięty tułów tworzy nad nią rodzaj garbu (rys. 3). Gołem okiem nawet, łatwo możemy odróżnić garbatkę od innych muszek dzięki tej charakterystycznej budowie. Pod lupą, lub małym powiększeniem mikroskopu, zauważymy parę cech anatomicznych, ważnych dla systematyki. — Głowa garbatki jest barwy czarnej, zaopatrzona w parę silnie wypukłych oczu złożonych; zarówno oczy, jak i wysunięte ku przodowi czułki są silnie owłosione. Części gębowe umieszczone są od strony spodniej głowy, pokryte szczeciami. Tułów silnie rozwinięty barwy czarnej, zaopatrzony jest w parę skrzydełek, zbudowanych dość charakterystycznie. Są one dość duże, przejrzyste; brzeg przedni u podstawy

kniętego pomieszczenia, zamykamy w klateczce wraz z kilku pszczołkami i umieszczamy (na krótki czas) w gnieździe pod ramkami. (Gdybyśmy zaufali własnej zręczności i zechcieli czynność umieszczania matki w klateczce spełniać nie w pomieszczeniu zamkniętym, ale w ogrodzie, — matka mogłaby poderwać się i uciec. Na dnie ula matkę przetrzymujemy jedynie do tej chwili, kiedy po napędzeniu pszczół do gniazda umieścimy w niem plaster z czerwiem. Pod żadnym warunkiem nie godzi się pozostawiać matki na dnie ula na czas nieco dłuższy, choćby na kilka godzin, a to dlatego, że pszczoły zaniedbałyby ją i zamorzyły głodem).

Kiedy rój wciągnie już do gniazda całkowicie, zabieramy dłoń z któregośkolwiek ula plaster z czerwiem niekrytym i zawieszamy go rojowi w środku gniazda; tuż przy nim zawieszamy niezwłocznie klatkę z matką, poczem dosuwamy do gniazda zatwór i pro-

stujemy go w kolanie, podmiatamy dno w próżnej części ula, okrywamy gniazdo poduszkami, wreszcie zamykamy daszek i drzwiczki ula, otwieramy zaś zasuwki (gdyby były zamknięte w czasie wciągania roja do ula). Matkę wypuścimy z klateczki następnego dnia przed wieczorem (a to w ten sposób, że po wyjęciu klateczki z gniazda otworzymy ją w jednym końcu, uważając, by matka nie poderwała się wtedy, poczem otwór w klatce zatkamy niewielkim kawałkiem suszu, obmazanego miodem, i klateczkę umieszczamy w gnieździe w tem samym miejscu, gdzie wisiała poprzednio. Matka wyjdzie wkrótce ze swego więzienia, więc nazajutrz będziemy mogli klateczkę usunąć z ula. Przy tym sposobie uwalniania matki z klateczki możemy być pewni, że matka ani nie ucieknie w czasie wypuszczania jej, ani też nie zostanie przez nas zgnieciona w razie przesuwania w gnieździe plastrów).

pokryty jest silnymi krótkimi szczecinkami, tworzą one rodzaj grzebyka; całą zaś powierzchnię skrzydełek pokrywają cieniutkie, przejrzyste włoski.

Nogi znacznej długości, mają silnie rozwinięte części udowe, pozostałe części są cienkie, wydłużone zaopatrzone w dość długie szczeci, część końcowa jest silnie owłosiona. Cechą charakterystyczną dla garbatki jest zabarwienie nóg, za wyjątkiem części udowych, na kolor żółtawo-ceglasty.

Odwłok garbatki zabarwiony jest na szaro, w dolnej części białawy.

Ruchliwe te muszki napotkać można w okolicy ula od wiosny do późnej jesieni. W tym roku, jeszcze przy końcu listopada spotykałam garbatki pszczele pod daszkiem mojego doświadczalnego ulika; według wszelkiego prawdopodobieństwa wylęły się one tam, gdyż nigdzie w pobliżu nie było uli. Przypuszczalnie tegoroczna ciepła jesień sprzyjała wylęganiu nawet o tak późnej porze.

Rozwój garbatki pszczelej według badań Assmussa, przedstawia się w sposób następujący: Owad dojrzały przedostaje się do ula poprzez oczko, czy też szczelinę ula, tam dostaje się do czerwiu



Rys. 3. Garbatka pszczela (owad dojrzały).



Rys. 4. Poczwarka garbatki pszczelej.

Jeżeli wpuszczamy rój *nie po dnie ula*, lecz *przez oczko*, wtedy nie potrzebujemy ani uchylać zatworu w ulu, ani też otwierać drzwiczek; otwieramy natomiast oczko jak najszerzej, poczem przystawiamy do niego stolnicę, na którą będziemy nasypywali muchę, i napędzamy po niej do oczka pszczoły w sposób, opisany poprzednio. (Pod stolnicę podstawiamy wtedy stołek, na którym układamy ją pod oczkiem, uważając, by przylegała ściśle do ścian y ula).

Roja słabego nie osadzamy oddzielnie, lecz łączymy go z innym, pamiętając, by *nie łączyć roja po matce płodnej* z takim rojem, który pochodziłby *od matki niezaplodnionej*, wtedy bowiem mucha cięłaby się zawzięcie.

Potrzeba opieki nad rojem. Wprawdzie pszczelarz cieszy się z każdego *roja*, który mu przybył, lecz ta radość często kończy się żałobą, gdyż właściciel pasieki, nacieszywszy się ro-

jem, tak, jak dziecko zabawką, pozwala mu częstokroć zginąć z głodu, czy z zimna; zginie u niego również niejeden *macierzak* z powodu sieroctwa.

W pasiece niedbałego pszczelarza niejeden rój w ciągu zimy osypie się z zimna, czy z głodu, mając w gnieździe niedociągnięte plastry, w których próżno szukałbyś choćby kropelki miodu. W takim pniu pszczołki nakarmiły matkę, którą kochały nade wszystko, podzieliły się ostatnią odrobiną żywności i z poddaniem się wyczekiwały na dręczącą śmierć głodową. Czyż nie twoje próżniactwo i chciwość naraziły je na zgubę, pszczelarzu?... Gdyby pomiędzy pszczelarzami nie było próżniaków i skąpców, żałujących kilku złotych na kupno książki pszczelarskiej dla siebie oraz pewnego zapasu żywności dla pszczoł na zimę, — pasieki nasze dawałyby dużą korzyść i stałyby się źródłem bogactwa dla naszej ojczystej ziemi.

w początkowych stadjach rozwojowych i składa jajeczko, przebijając skórę między pierścieniami, do ciała czerwiu. Po paru godzinach od zniesienia jajeczka wylęga się z niego niewielka larwa, która zaczyna zjadać stopniowo ciało czerwiu, wgryzając się w pokład tłuszczowy.

Larwa garbatki jest barwy białawej, składa się z 13 segmentów, pozbawiona odnóży, zaopatrzona jest w szczecinowate wyrostki.

Odżywiając się ciałem czerwiu, gąsieniczka wzrasta do wielkości około trzech milimetrów. Czerw, niszczony przez larwę, rośnie jednak przez jakiś czas, zostaje nawet zakryty, ale ustawia się nieprawidłowo: tylnym końcem do wieczka. Po dojściu do określonego wzrostu, przebija skórę czerwiu i wydostaje się z komórki, robiąc niewielki otworek; następnie spada na dno ula, gdzie w krótkim czasie przekształca się w poczwarkę. Czerw, opuszczony przez pasorzyta, ginie.

Poczwarka garbatki jest wielkości około 3 mm., charakterystycznej budowy. Jest ona kształtu beczułkowatego, otoczona płaskim brzegiem i ścięta z szerszego końca, widoczne są na niej zarysy segmentów w liczbie sześciu, zaopatrzona jest w kilka charakterystycznych wyrostów (rys. 4).

Po upływie 10—12 dni wychodzi z poczwarki owad doskonały.

Jak więc widzimy, garbatka pszczeła jest w pewnym okresie swego życia *pasorzytem pszczoły*, dzieje się to jedynie na stadjum larwalnym; owad dojrzały żyje zupełnie niezależnie od środowiska pszczoł, a do ula wchodzi tylko samiczka dla złożenia jajeczka. Co zaś do larwy garbatki, życie jej złą-

Jeżeli więc każdy rolnik troszczy się o swą żywność i nie skazuje jej na śmierć głodową, to tembardziej winien pamiętać o swych pszczołkach pszczelarz, który wydaje bez porównania mniej na ich utrzymanie.

Opieka nad rojem po osadzeniu. W pewien czas po osadzeniu roja należy sprawdzić: 1) czy rój wyciąga robotę prawidłowo, oraz 2) czy młoda matka nie zginęła podczas przegry.

1) *Sprawdzanie roboty.* a) Zdarza się, że pszczoły *słabo przymocują plaster* do bocznych beleczek, wskutek czego robota może oberwać się. Wprawdzie nie zdołamy takiego plastra umocować, lecz możemy przynajmniej pomódz musze w umocowaniu, a to w ten sposób, że podłożymy po kawałku ugniecionego suszu pod jego brzegi w tych miejscach, w których chcemy spoić plaster z ramką, poczem pszczołom będzie już łatwiej przymocować taki plaster do ramki. (Przy tej pracy obchodzimy się z su-

szem ostrożnie, uważając, by przypadkiem nie przechylić plastra napłask i nie narazić go na wyłamanie).

b) Czasami zdarzy się, że znajdziemy w gnieździe *wyłamany plaster*. (Trafia się to najczęściej wtenczas, kiedy pszczoły zaczęły składać doń miód, nie umocowawszy go poprzednio w ramce). Taki plaster wyłamany mucha zwykle przymocuje do którego innego plastra.

Plastra wyłamanego niepodobna już uratować; należy więc jedynie ostrożnie odjąć jego susz i odłączyć go od plastra sąsiedniego bez uszkodzenia, potem zaś usunąć z gniazda plaster uszkodzony i zawiesić na jego miejscu albo arkusz węzy sztucznej, albo przynajmniej początek plastra.

c) Gdyby mucha ciągnęła który plaster *krzywo*, prostujemy go niezwłocznie, dopóki jeszcze jest lekki: kiedy bowiem plastry już zgrubieją i albo mucha zaleje je miodem, albo też matka je zaczerwi — niepodobna

czone jest ściśle z życiem pszczoły; tylko kosztem czerwiu larwa ta może się wykształcić.

W przeciwieństwie do wszolinki, która była pasorzytem *zewnątrznym*, larwa garbatki jest *wewnątrznym* pasorzytem pszczoły.

Garbatka pszczela jest owadem dość łatwym do napotkania w naszych pasiekach. Jakie szkody wyrządza ona rojom, nie było dotychczas wyraźnie stwierdzone, gdyż trudno jest zaobserwować ginący czerw, rozrzucony po wszystkich plastrach.

W śmieciach na dnie ula znajdowałam duże ilości poczwerek garbatki, a jednak właściciel tego ula nie zauważył objawów nienormalnych u czerwiu. Łatwo można wziąć czerw zniszczony przez pasorzyty za objaw choroby lub też zaziębenia; tylko obserwacja ściślejsza może stwierdzić stan faktyczny. Dobrze będzie, jeśli pszczelarze, którzy znajdują w śmieciach wyżej opisane, charakterystyczne poczwarki, zechcą zwrócić uwagę na stan czerwiu. Poczwarki te można zachować dla sprawdzenia, czy wylęgną się z nich charakterystyczne muszki.

(C. d. n.).

SPROSTOWANIE.

W № 10 „Pszczel. Polsk.“, w artykule „Pasorzyty pszczoły i roju“ wkradła się omyłka drukarska, mianowicie pod rys. 2 zamiast *część gębowa*, powinno być: *części gębowe*.

już byłoby naprawić je bez psucia komórek. O ile taki plaster skrzywiony mucha już przymocowała do ramki, wtedy należy podciąć go najpierw w miejscach skrzywionych, potem zaś sprostować i podłożyć kawałek suszu od tej strony, w którą plaster jest wygięty. (Najczęściej pszczelarz sam bywa winien krzywieniu się suszu, gdyż ustawia ul nie podług pionu).

d) Jeżeli znajdziemy w gnieździe *robotę trutową*, wycinamy ją wraz z podstawami komórek trutowych, pozostawiając w gnieździe samą tylko robotę pszczelą. (Początki komórek trutowych skłaniałyby muchę do ciągnięcia w dalszym ciągu suszu trutowego). Po wycięciu takich komórek możemy plaster albo z gniazda usunąć i zawiesić na jego miejscu ramkę z całkowitym arkuszem węzy (czem zmusimy pszczoły do ciągnięcia roboty pszczelej), albo też przewiesić go bliżej środka gniazda, gdzie mucha, mając dostatek ciepła, chętniej dociągnie go robotą pszczelą.

(Czasami rój wkrótce po osadzeniu zacznie ciągnąć robotę *trutową* zamiast pszczelej; zwykle zdarza się to albo z *głodu*, albo też z *braku ciepła w gnieździe*. Jeżeli więc takiemu rojowi ściśniami gniazdo i poddamy mu syty, to rój niezwłocznie zacznie ciągnąć susz pszczeli).

Gdyby w czasie sprawdzania roboty okazało się, że *rój już obrobił się*, możemy mu zabrać jeden czy dwa plastry wyciągnięte i zawiesić na ich miejscu całkowite arkusze sztucznej węzy.

Ula z rojem nie należy otwierać wcześniej, jak w 8 dni po osadzeniu roja, o ile nie zachodzi obawa, że młoda matka mogła zginąć w czasie przegry. W żadnym zaś razie nie należy zaglądać do gniazda w ciągu pierwszych trzech dni po osadzeniu roja, gdyż skutkiem niepokojenia mógłby porzucić gniazdo i uciec.

2) *Sprawdzanie obecności i płodności matki.*

a) *Cel oblotu weselnego czyli przegry.* Matka prawdopodobnie jedyny raz w życiu odbywa swój oblot weselny, czyli „przegrę“, w czasie której łączy się z trutniem, poczem staje się już zdolną do składania takich jajeczek, z których będą się wykluwały gąsieniczki pszczele. W ciągu całego życia, trwającego mniej więcej od tysiąca do tysiąca pięciuset dni, matka będzie w stanie złożyć 20 do 25 milionów jajeczek. (W razie nieodbycia przegry matka mogłaby również składać jajeczka, lecz takie jedynie, z których powstawałyby same trutnie).

Oznaki sieroctwa w gnieździe. Nieomylnym prawie znakiem sieroctwa jest ciągnięcie przez rój mateczników. Zakładanie mateczników dostrzeżemy już po upływie trzech dni od chwili dodania pniowi plastra z czerwem niekrytym.

Mogłoby wszakże zdarzyć się, że czerw dodany byłby zaziębiony; wtedy mucha nie ciągnęłaby na nim mateczników. Chcąc przeto upewnić się, że matki istotnie w ulu niema, należy jej szukać na plastrach, w razie zaś nieznaledzenia dodać rojowi ponownie plaster z czerwem niekrytym i po upływie trzech dni sprawdzić nanowo, czy mucha nie zakłada na czerwiu mateczników. (Plaster z takim czerwem przenosimy ostrożnie, starając się nie potrząsać nim; chronimy go także w czasie przenoszenia przed wiatrem oraz przed zimnem i przed promieniami słonecznymi).

Sieroctwo pnia poznać możemy również po tem, że mucha nie obsiada wtedy plastrów gęsto, gromadnie, lecz jest na nich rozproszona. Prócz tego pień sierocy, pomimo pory sprzyjającej, ciągnie robotę słabo, albo też wyciąga jedynie komórki trutowe.

Dla dostrzeżenia wszakże której z powyższych oznak należałoby rozbiierać gniazdo, drażniąc pszczoły i prze-

szkodząc im w pracy; wiemy zaś, że pszczelarz wytrawny nie rozbiera gniazda przed upływem 8 dni od chwili osadzenia roja, o ile nie będzie do tego zmuszony ostatecznością. (Pod żadnym zaś pozorem nie godzi się otwierać do ula przed odbyciem przez młodą

gniazda, uważając jedynie na zachowanie się muchy w ciągu pierwszych dni po osadzeniu roja; zauważamy wtedy, że w razie śmierci matki *drugiego czy trzeciego dnia po osadzeniu roja* (albo też nazajutrz po wypuszczeniu matki z klęczki) mucha

Nasi milusińscy — w pasiece.



Pilne obserwacje po osadzeniu roja. — „Zdaje mi się, że nie wszystko jest w porządku”.

matkę przegry, a to dlatego, że aż do tej chwili mucha takiego pnia bywa niezmiernie podniecona, wskutek czego mogłaby łatwo zrządzić malce krzywdę; prócz tego, matka jest wtedy jeszcze bardzo zwinna i lekka, więc w przestrachu mogłaby poderwać się i uciec).

Wszakże możemy przekonać się o obecności matki nawet bez rozbierania

mrowiłaby się i niepokoila w oczku; wtedy pszczołki wybiegałyby z gniazda na mostek, jak gdyby czego szukały, poczem powracałyby do wnętrza ula i znowu wybiegały w niepokoju na mostek. (W tym wypadku nazajutrz należałoby zajrzeć do gniazda w takiej porze, kiedy matka nie wylatuje zwykle na oblot weselny, i odszukać ją w gnieździe).

Ratowanie pnia sierocego. Gdyby rój osierociał był zniewolony hodowcą mateczniki, spędziłby znowu w próżniactwie i beczynności około trzech tygodni czasu. Aby go od tego uchronić, dajemy mu młodą, a płodną matkę zapasową, w ostateczności zaś zaopatrujemy go przynajmniej w matecznik kryty.

(Matkę dodajemy albo *w klateczce* — i wtedy wypuścimy ją z niej po upływie całej doby — albo też *bez klateczki* i wtenczas wpuszczamy ją do gniazda, zmoczywszy ją w pierw ciepłą wodą. Przed dodaniem matki zabieramy z gniazda rojowi plaster z niekrytym czerwem, by nie narazić matki na zacięcie w razie, gdyby mucha zechciała hodować mateczniki z własnego czerwiu).

(Na porę wychodzenia rojów należy przygotować pewną ilość płodnych matek pszczelich, pochodzących z najpracowitszych pni i wyhodowanych w ulikach weselnych; wtedy ani jeden rój w naszej pasiece nie pozostanie bezmatkiem, ani nie zmarnieje nędznie).

Opieka nad macierzakiem w ulu. Wiemy, że *w macierzaku* należy przede wszystkim *skasować niepotrzebne mateczniki*, czem ustrzeżemy go od wydawania porojów. Pozatem nie będziemy mieli z macierzakiem żadnego większego kłopotu: nie brak w nim bowiem ani plastrów z żywnością, ani muchy; grozić mu może tylko jedno niebezpieczeństwo, mianowicie — sieroctwo: w macierzaku bowiem niema matki już od tej chwili, kiedy matka płodna odleciała z ula wraz z rojem.

A sieroctwo nie przestanie zagrażać pniowi macierzystemu nawet wtenczas, gdy młoda matka wygryzie się już z matecznika: matka taka bowiem będzie niepłodna i w czasie oblotu weselnego może łatwo zginąć, pozostawiając w sieroctwie muchę, która nie zdoła już innej matki wyhodować. (W czasie, kiedy hodowałem pszczoły różnorodnych ras, zdarzyło mi się, że

pszczoły bezmatki naszej rasy przyniosły do swego gniazda jajeczko z pnia innej rasy, odległego o 50—60 kroków, i wyhodowały matkę; jest to wszakże wypadek bardzo rzadki).

Tak więc, w razie śmierci matki przy oblocie weselnym, macierzak uległby niezawodnej zagładzie: mucha wykapałaby w nim powoli, na jej zaś miejsce nie przybyłaby ani jedna młoda pszczołka. Dla pszczelarza strata pnia byłaby wielkim uszczerbkiem.

Aby tego uniknąć, chronimy matkę od zbłąkania się, w razie zaś potrzeby ratujemy macierzak przez dodanie mu matki.

Najwłaściwszą porą do sprawdzenia obecności matki w macierzaku jest ta chwila, kiedy młoda matka powinna już była odbyć przegrę, więc mniej więcej w 2 tygodnie po wyjściu rojapierwaka; o ile zaś macierzak wydałby kilka rojów, to mniej więcej w cztery dni po wyjściu ostatniego poroja.

Sieroctwo może nastąpić w macierzaku jeszcze z innego powodu. Zdąrza się mianowicie, że *z porojem* wyjdą wszystkie matki, w macierzaku zaś pozostanie jedynie jaka poczwarka mateczna, zamarała z zimna czy też z innej przyczyny, a wtedy macierzak nie miałby z czego wyhodować matki i pozostałby bezmatkiem.

Najpewniejszym sposobem uchronienia pnia macierzystego od sieroctwa byłoby *wyłamanie* w nim wkrótce po wydaniu rojapierwaka *wszystkich mateczników* i dodanie mu niezwłocznie matki płodnej. Wtedy bowiem nietylko uchronilibyśmy pień macierzysty od sieroctwa, ale jeszcze mielibyśmy tę korzyść, że 1) macierzak zaniechałby zamiaru wydawania porojów, wskutek czego mucha wzięłaby się w nim ochotczy do pracy, i 2) pień macierzysty wzmocniłby wkrótce: matka bowiem wkrótce po dodaniu zaczęłaby czerw. Jest to sposób opieki nad macierzakiem nieco kłopotliwy, lecz niezawodny. *Ks. A. Margonński.*

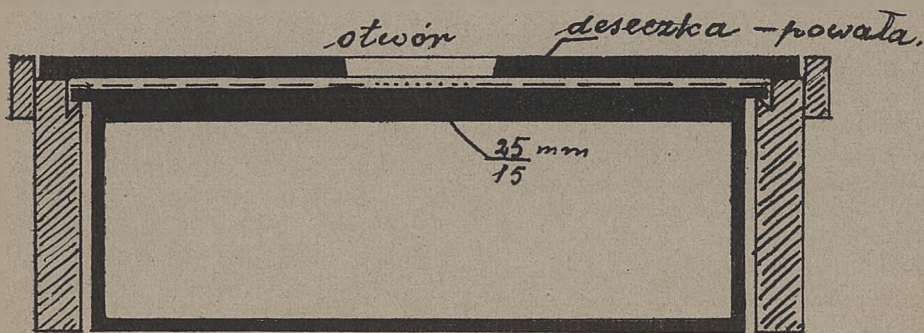
Deseczki i płótno.

Na skutek uwag p. W. Bojarczuka w № 11 „P. P.“, jako też ujednostajnienia typu ula Warszawskiego po myśli jego wywodów (patrz № 9, str. 260 „P. P.“), pozwolę sobie przedstawić swoje poglądy, oparte również na praktyce, w sprawie rodzajów powały w ulu. *Powała jest bowiem rzeczą najważniejszą* przy budowie ula, jakiegoby nie było systemu. Nie będę zbijał wywodów p. W. Bojarczuka, bo są słuszne, przedłożę tylko swoje.

Buduję ule o powale deseczkowej, jak to wskazuje rysunek. Felców na

towego papieru dla ciepła, wkońcu pozostaje do ułożenia powała z deseczek i mata lub poduszka. W powale deseczkowej powinien być otwór o średnicy 10 cm., celem podkarmiania i wiosennego podsycania. W płótnie otwór jest mały, o średnicy 7 cm.; płótno jest przecięte z trzech boków otworu i tworzy klapę.

Gdy w czerwcu jest już dużo muchy, która myśleć będzie o rójce, zabieram płótno i papier, a zostawiam tylko deseczki. Zyskuję w ten sposób więcej miejsca w ulu i tak pożądaną



Powała deseczkowo-płócienkowa.

nadstawkę nie robię w ścianie ula, tworzy je bowiem listwa okrężna.

W nadstawce u dołu ramki licują ze ścianą; aby zaś nie gniesć pszczół przy odejmowaniu nadstawki — co zresztą bardzo rzadko robię — ustawiam ją na listwach okrężnych daszka płaskiego, obróciwszy ją o kąt 45°.

Pamiętać należy, że w ulu powinno być ciepło *w kwietniu i w maju*, by młody czerw mógł się szybko rozwijać i pień w siłę wzrastać. Na ten czas daję na ramki płótno (z worka po soli), by szczególnie przykryć uliczki pomiędzy górnymi beleczkami ramek; na niem układam kilka arkuszy gaze-

przewiew, celem pohamowania pszczół od rójki. Deseczki zostają tak na ulu (w czasie miodobrania na nadstawce) aż do wiosny, a więc przez 10 miesięcy. W ulu jest teraz sporo muchy, trzeba jej obszernego gniazda. Przy podsycaniu na siłę na zimę ciepłe gniazdo nie gra roli decydującej, jak na wiosnę. Zaznaczam tu, że ja zimuję w stebniku. Otwór w deseczkowej powale na cały okres pobytu w stebniku, a więc na 6 miesięcy prawie, przykrywam czystym kawałkiem płótna, celem przewiewu.

Kto zimuje na toczku, powinien we wrześniu lub październiku położyć

na ramki czyste, suche i gęste (aby go pszczoły nie przegryzły) płótno, a następnie ułożyć deseczek i matę słomianą lub poduszkę. Między płótnem, dobrze ułożonym, a deseczkami powstaje wtedy przestrzeń, wypełniona warstwą powietrza, które jest złym przewodnikiem ciepła, a zarazem przez niezakwitowane płótno i szpary pomię-

dzy deseczkami oraz matą słomianą uchodzi z gniazda para wodna.

Tak więc, mojem zdaniem, deseczkowa budowa powały jest lepszą od projektowanej płócienkowej.

Dobrzeby było na łamach „Pszczel-Pol.“ przedyskutować każdy szczegół budowy gniazda.

Marcin Mazur.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Moje doświadczenia z trutówkami.

Znajomość człowieka z pszczołami trwa już od tysięcy lat, a pomimo to wielu tajemnic z życia pszczelego nie umiemy rozwiązać. Najmniej zaś znamy życie pnia pszczelego w stanie osierociałym, kiedy zamiast jednej prawdziwej i dobrej matki gospodarują w nim trutówki.

Zdawało się, że o trutówce wiemy nieomylnie dwie rzeczy: 1) że ukazują się w pniu osierociałym w tym wypadku, kiedy pszczoły nie mają jajeczek, ani młodych gąsieniczek pszczelich na wyhodowanie matki; 2) że pień z trutówką nie przyjmie ani mat-

ki, ani mateczników, którymi chcielibyśmy go naprawić.

Ale nawet te dwie sprawy nie są nam dokładnie znane: okazuje się bowiem, że 1) *trutówka nie zawsze pojawia się w pniu osierociałym*, 2) *pień z trutówką może być naprawiony przy pomocy matki (nawet niepełnej), a także przy pomocy matecznika.*

1) W r. ub. uważałem pilnie na dwa pnie, stojące obok siebie. Były to macierzaki, z których wyszły jednego dnia roje; w obydwóch znajdował się czerw i młoda mucha; obydwa pnie znajdowały się w jednakowych warunkach. Pomimo to w jednym z nich ukazała się trutówka, drugi zaś trutówki nie wytworzył pomimo sieroctwa, w którym pozostawał przez całe lato. Jakie czynniki wpłynęły na tę różnicę? Nie wiemy.

2) Jeden tylko znaliliśmy dotychczas sposób naprawienia pnia z trutówką, mianowicie przez usunięcie przedewszystkiem trutówki z pnia, następnie zaś dopiero dodanie pniowi matki w klateczce. (Usuwalismy trutówkę przy pomocy przesunięcia pnia na inne miejsce, z którego mucha lotna powracała na dawne stanowisko, trutówka zaś podobno zlecieć nie mogła, jako zbyt ciężka).

Naprawianie takich pni zwyrodniałych kosztowało mnie dużo czasu i prób nieudanych. Zaprzestałem więc osierocać pnie w naszych wielkich

Nasi milusińscy w pasiece.



W drodze do wielkiej przyszłości.

ulach i zacząłem posługiwać się ulikami weselnymi. Okazało się, że doświadczenia w nich nie wymagają ani tak wielkich strat czasu, ani zguby całego roju pszczelego.

Doświadczenia moje były następujące:

a) W czasie silnego lotu pszczół zdjęto z ulika wieko, podkurzono pszczoły, by zebrały się w jedno miejsce, poczem dodawano im *matkę nieplodną*, bez klatki, ani innej osłony, wprost na piórku. W czasie dodawania podbiegły szybko ku matce cztery pszczoły i rzuciły się na nią. Pszczoły w tej chwili zgnieciono (palcami), poczem mucha spokojnie przyjęła matkę, która wkrótce potem zapłodniała i czerwi dobrze. (Dodawano matkę w czasie silnego lotu pszczół, kiedy mucha lotna była na robocie). Przypuszczam, że pszczoły, które chciały matkę zaciąć, były właśnie trutówkami.

W dużym ulu doświadczenie nie powiodłoby się niezawodnie tak łatwo, a to z tego względu, że którakolwiek z trutówek mogłaby znajdować się w odleglejszej części ula i rzuciłaby się może na matkę dopiero wówczas, kiedy pszczelarz nie mógłby jej uratować przed śmiercią.

b) W drugim uliku przy dodawaniu matki (nieplodnej) rzuciło się na nią aż sześć pszczół i zakłóty ją niezwłocznie.

c) Ten sam los spotkał matkę płodną, która do tegoż ulika była dodawana.

d) Dodałem temu pniowi *matecznik na wygryzieniu*. Pień ocalał, gdyż matecznik został przyjęty. Matka po wygryzieniu się zapłodniała i czerwi zupełnie dobrze.

(Matecznik na wygryzieniu pień z trutówką przyjmuje chętnie. Dla pszczelarza o wiele pożyteczniej jest doda-

Nasi milusińscy w pasiece.



Pobłażliwość miłych pszczółek.

wać takie mateczniki, niż mateczniki niekryte, ponieważ na wygryzenie się i zapłodnienie matki nie potrzebuje długo wyczekiwać).

Doświadczenia następne dawały podobne wyniki.

— — — — —
Korzystając z ulików weselnych, brać pszczelarska mogłaby robić dużo przeróżnych doświadczeń. Pamiętać wszakże należy, aby wierzch ulika był okryty ciepło i uchronił pszczołki i mateczniki od zaziębienia.

— — — — —
Podobno gnijąca woda w czasie tegorocznego suchego lata przyprowadziła wielu ludzi o choroby. Czy ta sama przyczyna nie spowodowała na pasieki kiślicy? (Poznać ją można po

zamieraniu czerwiu w niektórych tylko pniach i zapachu kwaskowych jabłek, jakim trąci rozkładający się czerw).

Jaki wpływ wywierała susza w różnych okolicach naszego kraju na mnożenie się wszy pszczelich? W Kalisziem w wielu okolicach było ich bardzo dużo. Trzmielie miały tych pasorzytów jeszcze więcej, niż pszczoły.

Ks. A. Margosiński.

Umienie, 14/XI 1928.

W sprawie połączenia „Bart. Post.” z „Pszczel. Polskiem“.

Wyczytawszy w № 11 „Bartnika Postępowego” wiadomość o zamiarze połączenia tego pisma z „Pszczelnictwie Polskiem” i wydawania zjednoczonych tych pism pod nowym tytułem: „Bartnik Polski”, pozwalam sobie na kilka uwag na temat tytułu połączonego ewent. pisma.

W ostatnich latach zaczęto w kołach pszczelarskich zwracać bacniejszą uwagę na poprawność słownictwa pszczelarskiego. Dały temu wyraz artykuły, zamieszczone tak w „Bartniku Postępowym”, jak i w „Bartniku Wielkopolskim”. Jak wynika z artykułów, umieszczonych swego czasu w „Bart. Wielk.”, termin „bartnik”, użyty na określenie nowoczesnego, postępowego pszczelarza, jest anachronizmem. Dlatego też i redakcja tego pisma postanowiła wystąpić z wnioskiem na najbliższem walnem zebraniu o zmianę tytułu „Bartnik Wielkop.” na „Pszczelarz Wielkopolski”. Nie chodzi bynajmniej o rugowanie słowa tego z języka polskiego, bo tego nikt nie jest w stanie dokonać, lecz o właściwe i jedynie poprawne używanie go, a więc wtenczas, gdy mowa rzeczywiście o bartnictwie, t. j. hodowli pszczół w barciach, czyli wydrążeniach w drzewach żywych, czy to w przeszłości, czy teraźniejszości, np. na kresach wschodnich Polski.

Do błędnego używania terminu „bartnik” przyczynił się zasłużony nasz pszczelarz ś. p. prof. dr. T. Ciesielski, który poza daniem swemu pismu pszczelniczemu nazwy: „Bartnik Postępowy”, także i swemu dziełu o pszczelnictwie nowoczesnem dał anachroniczny tytuł: „Bartnictwo” i tem rozpowsechnił błędne używanie terminu „bartnik” na nowoczesnego pszczelarza. Dziś po pół wieku przeszło, gdy jest zamiar zjednoczenia „Bartnika Postępowego” i „Pszczelnictwa Polskiego” pod nowym tytułem, nadarza się sposobność naprawienia błędu, to jest dania połączonemu pismu poprawnego tytułu, a więc nie „Bartnik Polski”, jak się znowu projektuje, lecz „Pszczelarz Postępowy”. Jeśli chodzi o wyrażenie pietyzmu dla pamięci prof. dr. T. Ciesielskiego i jego duchowego dziecka „Bartnika Postępowego” przez zachowanie czegoś z tytułu tego pisma, to właśnie wyrazimy to najdobitniej w tytule „Pszczelarz Postępowy”. Będzie to dosłownie ten sam tytuł, co „Bartnik Postępowy”, lecz ze zmianą anachronicznego „bartnika” na postępowego „pszczelarza”. Naprawimy w ten sposób błąd półwiekowy i zadowolimy także pszczelarzy innych dzielnic, np. zachodnich, gdzie przestrzeganie poprawności słownictwa pszczelarskiego ożywiło się, a sprawa zjednoczenia i nowego tytułu organu Naczelnego Związku Org. Pszczelniczych nie jest przecież sprawą jednej dzielnicy, lecz całej Polski.

Władysław Adamczewski.

Goryń.

Potrzeba propagandy.

Żyjemy w wieku dwudziestym, wieku reklam najrozmaitszego rodzaju, od najpiękniejszych, wyrażonych w malowidłach artystycznych, w światłach kolorowych, prożektorem pisanych na obłokach, aż do nędznych nieraz, uwłaczających godności ludzkiej reklamach,

byleby tylko były w oczy przechodnia, zwracały na siebie uwagę.

Pszczelarz ze swą pszczołką, jak para zakochanych, skromnie się cieszą i uwielbiają wzajemnie, na uboczu od wiru życia ludzkiego, w swoim gronie ściśle tylko (na zebraniach i w pismach pszczelniczych) opowiadają sobie smutki i radości z życia pszczelego.

I co stąd wynika? Przeszła ustawa weterynaryjna ponad ich głowami i ledwo ich dostrzegła, uchwyciwszy w swej treści jeden zaledwie wyraz: „pszczoły“ i — nic więcej, a uchwyciła w takim paragrafie, który nic realnego nam nie daje, obiecując tylko, że da wtedy, gdy dojrzejemy. Przyszłedł okólnik p. min. Składkowskiego o zasadzeniu drzewami i żywopłotami wszystkich dróg gminnych i wsi, a zakochanej pary pszczelniczej wcale nie dostrzegł: drogi będą obsadzone wierzby, brzoza lub jeszcze czem gorszym... Organizują się Towarzystwa i Koła Rolnicze, lecz ile z nich spostrzega tę parę: pszczelarza z pszczołką? Uchwalają kredyty na nawozy sztuczne, na pola doświadczałne, na ogrody, na szkoły rolnicze, na nasiona i narzędzia i dużo, dużo innych, lecz na rozwój pszczelnictwa żaden sejmik, żadne towarzystwo rolnicze nigdy nie uchwaliło. Czy przytem we wszystkich szkołach rolniczych wspominają o tem, że istnieje na świecie pszczoła?

Potrzeba reklamy, reklamy i jeszcze raz reklamy!

— — — — —

Nie każdy ma samochód, ale każdy słyszał o Fordzie. Znana jest historia, że gdy Ford zaczynał mocno już konkurować z pokrewnymi firmami, nieprzyjaciele jego, chcąc mu zepsuć markę, wynajmowali śpiewaków podwórzowych, którzy za zapłatę układali śpiewki, ośmieszające jego auta. Skutek był zupełnie odmienny, bo śpiewacy podwórzowi najbardziej mu te auta rozreklamowali, ośmieszając je!

Nie wszyscy jednak mają takie szczęście, jak Ford. My, pszczelarze, niestety, nie mamy nieprzyjaciół, którzyby nas reklamowali i dlatego musimy reklamować się sami.

Wszak pisma pszczelnicze czytają tylko pszczelarze, a w pismach ogólnospołecznych czy czytał ktokolwiek coś o pszczelnictwie? Ja bo prawie nic, prócz wierszyka w dzieciństwie o pszczołce. Czy widział kto kiedy jakieś reklamy pszczelnicze lub odezwy w pismach ogólnych lub urzędach? Nigdy!

Zwykły śmiertelnik, który chce pa-siękę założyć, nie zaczyna od prenumeraty pisma pszczelniczego (choć powinienby właściwie od tego zacząć, ale już taka natura ludzka!), tylko wer-tuje ogłoszenia pism ogólnych i klnie, że niewiadomo gdzie te pszczoły zdobyć, gdzie ule nabyć, ile ta przyjemność może go kosztować?

Ja sam chciałem kiedyś miodu pitnego spróbować. Przeszedłem szereg restauracji — niema miodu pitnego. Przejrzałem ogłoszenia całego szeregu rozmaitych gazet za cały miesiąc — niema nigdzie. Zacząłem tedy wędrować po ulicach Warszawy, czytając szyldy i gapiąc się na wszystkie strony, jak cudzoziemiec w Pekinie. Nareszcie znalazłem! Ale nogi rzetelnie zabolowały mnie od poszukiwań.

Ale tu znów zmartwienie: dają mi butelkę z sobą, a ja chcę odpocząć i na miejscu wypić. Co robić? Na ulicy pić nie wypada; zejść do restauracji i wyciągnąć z kieszeni swoją butelkę — tembardziej nie wypada. Spoglądałem na tę butelkę chciwem okiem, aż przyjechałem do domu. Tu zwołałem całą rodzinę — będziemy próbować miodu pitnego!

Niestety! Wytwórcy i sprzedawcy miodu pitnego są niby nasi (pszczelarzy) przyjaciele. Lepszą jednak reklamę robili Fordowi jego wrogowie, niż nam niektórzy (broń Boże, nie wszyscy)

nasi przyjaciele, wyrabiając i sprzedając taki miód pitny, jaki ja kupiłem!

Panowie pszczelarze, siedzący tam blisko wielkich ołtarzy, a szczególnie w Warszawie! Nawiąźcie kontakt z redakcjami pism ogólnie - społecznych, bez względu na ich kierunek polityczny, i choć raz na parę tygodni odezwijcie się do ogółu, nie do pszczelarzy!

Firmy, mające związek z pszczelnictwem! Nie straciecie napewno na tem, gdy się ogłosicie i w pismach ogólnych!

Nie straci na tem i N. Z. O. P., jeśli swe komunikaty i publikacje będzie przysyłał do Starostw, Wydziałów Powiatowych, Okręgowych Towarzystw Rolniczych, a nawet i do Ministerstw wszystkich, nietylko Rolnic-

twą, a już bezwarunkowo do pism ogólnych.

Powtarzam w końcu raz jeszcze: Reklama! W jakiegokolwiek bądź formie, jak najgłośniejsza, jak najjaskrawsza! Niech się nawet śmieją, oburzają na jaskrawość reklamy, ale niech wiedzą, że istnieje pszczelnictwo, pszczoła i miód.

Władysław Jankowski,
prezes Mławskiego O. T. P.

Przyp. Red. Reklama rzeczywiście jest potężnym środkiem rozwoju danej gałęzi produkcji. Ilustruje to doskonale anegdotka o kaczce i kurze: pierwsza po zniesieniu jaja siedzi cicho, druga na cały świat głosi ten tak ważny w jej mniemaniu fakt. Dlatego jemy tylko kurze jaja.

Nasi milusińscy — w pasiece.



„Dobry rój! Trzeba go zabrać“.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Wrażenia z objazdów.

Dn. 1 września wyjechałem do Torunia, w zastępstwie p. St. Brzóska, na plenarne posiedzenie prezesów Komisji sędziowskiej i prezydium Komitetu Wystawy, jak również dla wzięcia udziału w nadzwyczajnym zebraniu delegatów Pomorskiego Związku Towarzystw Pszczelniczych.

Celem wspólnego posiedzenia Komisji sędziowskiej z prezydium Komitetu wystawy było skoordynowanie przewidzianych nagród i definitywne załatwienie podziału tychże między poszczególne Komisje, co było w zależności od ogólnej liczby nagród, jaką Komitet wystawy mógł zaoferować.

Rezultat podziału był bardzo pomyślny, nie przyszło bowiem do żadnych zmian (tak często niezbędnych). To też wszystkie organizacje, jak również pszczelarze, otrzymały wyznaczone przez Jury nagrody, o których już pisano w № 8 „P. P.“.

Na drugi dzień (2 września) odbyło się nadzwyczajne zebranie delegatów Pomorskiego Związku Tow. Pszczelniczych, protokół którego zamieszczony został w № 9 „P. P.“.

Na tem miejscu chciałbym nieco więcej oświetlić jedną z omawianych na zebraniu, a bardzo ciekawą sprawę, ponieważ wybiega ona poza ramy jednego Związku i ma charakter więcej ogólny.

Tylko dlatego, że mam za sobą poprzednią długoletnią pracę redakcyjną, a w „Pszczelnictwie Polskim“ pracuję i biorę udział w sprawach redakcyjnych od pierwszych dni jego powstania, znam i przeżywam wszystkie niedomagania i bolączki redakcyjnego bytu (wiadome tylko redaktorowi i bezpośrednim jego współpracownikom)—pozwolę sobie zwrócić uwagę

na jeden z bolesnych zarzutów, który był tak nieogłędnie postawiony Zarządowi, względnie redaktorowi, a mianowicie: że „*pismo „Pasięka Pomorska“ nie jest ciekawe, nie wykazuje żadnego postępu i wogóle jest źle prowadzone*“.

W odpowiedzi redaktor p. L. Kozikowski złożył bardzo dobitne i rzeczowe, poparte argumentami, sprawozdanie, w którym udowodnił, że winę za niezadawalną stan pisma przypisać należy przede wszystkim towarzystwom, należącym do Związku, które nie tylko nie przysyłają jakichkolwiek artykułów, ale nawet żadnych sprawozdań o swej działalności, a następnie wszystkim poszczególnym członkom, którzy pisma nie popierają, skutkiem czego redakcja *stale odczuwa brak artykułów*; jeżeli do tego dodamy jeszcze materialną stronę pisma—mówi p. Kozikowski—które drukuje się tylko w liczbie 700 egzemplarzy, oraz, że *prenumerata wpływa niezbyt akuratnie*, to stwierdzić musimy, że sytuacja nieraz była o tyle groźna, że redaktor musiał opłacać drukarnię narazie z własnej kieszeni.

To wymuszone, ale szczere i otwarte wyjaśnienie p. redaktora L. Kozikowskiego nasuwa bardzo czarne myśli: czy wogóle potrzebne pszczelarzom pisma, a tembardziej, czy przy takich warunkach może egzystować aż 6 miesięczników i 1 kwartalnik, jeżeli niema chętnych do pisania nie tylko poważniejszych artykułów, ale nawet sprawozdań, korespondencji i t. p.

Wprost nie do pomyślenia, wierzyć się nie chce, że taki stan rzeczy jest faktem! Wierzyć się nie chce, że organ Związku, liczącego kilka lub kilkanaście tysięcy członków—*wegetuje*, zawsze odczuwa brak materiału dla

zapełnienia bieżącego numeru, jak również brak gotówki z powodu niewpłacania na czas odpowiednich składek członkowskich! Cóż tu może poradzić redaktor? Jak może zrobić pismo ciekawym, wprowadzać ulepszenia?

Nie podejmę się rozstrzygnąć tę sprawę, ale mojem zdaniem taki stan rzeczy wynika jedynie tylko z prostego nieuświadomienia szerszych warstw pszczelarzy, że pisać do pism mogą nie tylko posiadający ku temu dar słowa, ale że *może i nawet jest to obowiązkiem każdego pszczelarza* zasiłać swoje fachowe pisma własnymi spostrzeżeniami, korespondencjami, uwagami co do artykułów, które według czytającego nie są dostatecznie oświetlone lub grzeszą jednostronnością, czasami lekkomyślnymi poradami, wynalazkami, obserwacjami i t. p.

Od wielu to dobrych i wybitnych pszczelarzy, po zagadnięciu ich, słyszało się i słyszy skromną i cichą odpowiedź: „nie piszę, bo nie mam daru słów!“ Otóż, odrzućmy ten fałszywy wstyd, że nie możemy wystąpić się, jak inni, stylistycznie, ładnie, — piszmy tem samym słowem, jakiem prowadzimy potoczną rozmowę w domu, czy to na kresach wschodnich, czy na Pomorzu, czy w Poznańskiem, czy na Śląsku, czy Małopolsce, nie przejmujemy się tem, że mogą zdarzyć się ortograficzne omyłki, nie troszczymy się o nic więcej, jak tylko o to, *aby napisane było wyraźnie i zrozumiale*, o co piszącemu chodzi, resztę pracy, co się tyczy stylu i różnych błędów, dokona redaktor.

Tylko przy zasilaniu pism artykułami przez większą liczbę pszczelarzy, przy większem zgromadzeniu materiału, niż to potrzeba na bieżący numer, redaktor będzie w stanie ułożyć numer według pewnego planu, z odpowiednio wybranego materiału, a wtedy i pisma nasze staną się ciekawymi.

Przeglądając wszystkie nasze pisma, odrazu zauważymy, że cały ciężar za-

silania pism leży dziś na kilkunastu ideowych, niestrudzonych, wybitnych pszczelarzach, którzy znajdują czas i temat do pisania artykułów prawie do każdego numeru. Ale wielu ich? Razem 15—20 osób! A gdzie reszta, składająca się z dziesiątków tysięcy pszczelarzy, między którymi tak wielu bardzo znanych i wybitnych, którzy swoimi artykułami mogłoby w znacznej mierze przyczynić się do podniesienia oświaty, a tem samem do rozwoju pszczelnictwa w kraju?

Czyż nie bolesne, a jednocześnie czyż to nie curiosum takie zestawienie: 100,000 pszczelarzy — a tylko 15—20 piszących do pism? Czy przy takich warunkach mogą być pisma bezwzględnie ciekawe i przy braku środków dążyć z postępem?

A jednak zagranicą dzieje się inaczej: tam redakcje pism zavalone są wprost artykułami, jak to widzimy z zamieszczanych odpowiedzi, że takie i takie to artykuły dla takich i takich przyczyn drukowane nie będą, czem jednakże piszący nie zrażają się.

Wystawa ogrodnicza w Łodzi.

Dnia 15 września udałem się do Łodzi na otwarcie wystawy, która trwała od 15 do 24 września. Ogólny zarys wystawy, którą urządzono na terenie parku Źródłiska, bogactwem eksponatów nie zaimponował mi, ale byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie uznał zasług i wielkiej pracy, jakiej dokonał Komitet wystawy z p. Kaczorowskim na czele.

Co się tyczy działu pszczelniczego, to liczbowo przedstawiał się bardzo ubogo, reprezentowały go bowiem: Dział Handlowy N. Z. O. P. z Warszawy, miejscowy fabrykant narzędzi pszczelniczych p. E. Maas i jeden jedyny podmiejski pszczelarz p. K. Mozgunów z Leśniczówki pod Łodzią, który przyłączył się do p. E. Maasa, wystawiając kilka słoików miodu z własnej pasieki — i to wszystko.

Nie trudno było zauważyć, że dział tych wystawców nosiły odrębny zupełnie charakter, a więc: u p. Maasa prawie wszystkie narzędzia były pochodzenia niemieckiego, gdy Dział handlowy N. Z. O. P. zobrazował wyczerpująco, do drobnostek dobór przyborów pasiecznych wyłącznie produkcji krajowej, z ulikiem weselnym żywych pszczół i ulem Warszawskim „model 1929 r.“ na czele (zbudowanym w myśl uchwały pszczelarzy na naradzie w dn. 26/IX b. r., o czym już pisano w „P. P.“ № 9), za co przez Jury wystawy został nagrodzony dużym medalem złotym. Wystawiony w kilku gatunkach dojrzwały miód deserowy cieszył się wielkim powodzeniem i chętnie był kupowany.

W ogromnej liczbie zwracających się o fachowe porady, które w pierwszych trzech dniach udzielał piszący, a następnie p. Pustelnik, jak również oglądających przybory, narzędzia, a także ul „model 1929 r.“, widać było wprost olbrzymie zainteresowanie się i zamiłowanie w pszczelnictwie, jakie rzadko daje się spotkać. I nic dziwnego, bo każdy z tych interesujących się i miłośników pszczół, poza przeczytaniem podręcznika, nie miał z nikąd żadnych wiadomości, żadnych porad fachowych, jak się bowiem okazało, w Łodzi de facto niema T-wa pszczelniczego. Właściwie T-wo pszczelnicze w Łodzi jest,

ale tylko statutowo, a pozatem, jak się dowiedziałem, od kilku lat nie przejawia żadnych oznak życia z przyczyn tak dobrze nam znanych: zawiulu jest krytyków, a zamało ludzi do pracy.

Prawie jedynym pszczelarzem, który, o ile mu czas pozwoli, pomaga w prowadzeniu pasiek wielu innym, jest p. E. Maas, ale praca ta, nawet przy energii i dobrych chęciach, ogranicza się tylko do m. Łodzi i tylko o tyle, o ile pozwala czas p. Maasowi poza prowadzeniem warsztatów, a to w porównaniu z potrzebami i korzyściami, jakie mogłoby dać Towarzystwo, jest kroplą w morzu.

W czasie powtórnego pobytu mego w Łodzi wkrótce po wystawie, z wdzięczając uprzejmości p. E. Maasa, miałem możność zwiedzenia około 10 amatorskich pasiek, mających od 2 do 15 pni, czyli część pasiek, którymi on się opiekuje. Wszędzie na pierwszy plan wybija się porządek, dobra średnia siła pni i odpowiednie zapasy pożywienia na zimę, co wymownie świadczy o umiejętności kierującego, jak również zamiłowaniu właścicieli pasiek.

Co się tyczy samego ula, tak rozpowszechnionego przez p. E. Maasa w Łodzi, to mam mu wiele do zarzucenia, ale o tem napiszę w następnym numerach.

J. Kretzmer.

Ogólne zebranie Spółdzielni „Barć“.

W dniu 27 listopada b. r. odbyło się doroczne sprawozdawcze zebranie udziałowców spółdzielni „Barć“ przy udziale 24 członków. Przewodniczył p. Siwiec. Sprawozdanie rachunkowe za 1927 r. wykazało wprawdzie dosyć znaczne zwiększenie się obrotów w stosunku do 1926 r., ale na to złożyło się podniesienie cen na przedmioty sprzedawane w „Barci“ o 34% przeciętnie. Dotychczasowe wyniki

1928 roku każą przewidywać obroty mniejsze, niż w 1927 r., pomimo, że ceny i w roku bież. zostały znacznie powiększone.

Ponieważ na zebraniu Rady Nadzorczej w kwietniu b. r. członkowie Rady Nadzorczej i Zarządu złożyli swoje mandaty, odbyły się wybory do całej Rady Nadzorczej i Zarządu Spółdzielni „Barć“. Do Rady Nadzorczej na miejsce pp. St. Brzóska, K. Bajorka, J. Przyłuskiego, B. Henke, W.

Chrzanowskiego, inż. S. Gayny, zostali wybrani pp.: A. Bujak (b. poseł partji chłopskiej), E. Błaszczyk, J. Siwiec, A. Nowakowski, J. Galbarczyk (pracownicy Centralnego Związku Kółek Rolniczych), W. Pietrzak (kierownik Wydziału Ogrodniczego), K. Leszczyński (doktor-dentysta) i F. Sierzputowska. Do Zarządu weszli na miejsce pp. J. Kretczmera i A. Zacharskiego pp.: M. Tański (kierownik „Barci“) i J. de Flassilier (pracownik Central. Związku Kół. Rol.). Od głosowania w czasie wyborów powstrzymali się pp.: Bajorek, Brzóska, Henke, Leman, Gutt, Piłakowski, Przyłuski i Kretczmer.

B.

Pokaz hodowlany w Krześlinie.

Staraniem Okręg. Związku Kółek Rolniczych i Sejmiku powiatowego w Siedlcach został urządzony w dniu 11 października pokaz hodowlany w Krześlinie, na którym w bardzo ładnym świetle przedstawiła się hodowla miejscowego Kółka Rolniczego i okolicznych wiosek. Wystawione było zgórą 200 sztuk bydła (w tem 12 buhai), owce i drób. Związek Kół Młodzieży wiejskiej wystawił świnię, ziemniaki, buraki i kukurydzę. Szkoła Rolnicza z Siedlec wystawiła ślicznie wykonane roboty uczni: tablice i wykresy o rozwoju szkoły, próbki nasion ze zbiorów tegorocznych, maszyny rolnicze, bogaty dział ogrodniczy, jak szkółki drzew owocowych, warzywnictwo i pszczelnictwo, gdzie wyróżniały się śliczne nadstawki zalane miodem, pra-

widła do szycia uli ze słomy i wiele innych drobiazgów pszczelarskich, po-
zatem przyrządy i przybory rolnicze i pokrewnych gałęzi, co dowodziło o wysokim poziomie wzorowo prowadzonej szkoły. Miejskowa szkoła powszechna wystawiła robótki ręczne. Związek straży pożarnych — przybory strażackie i tablice rozwoju straży pożarnych w powiecie, Spółdzielnia zaś „Rolnik“ z Siedlec wystawiła maszyny rolnicze i różne próbki nasion.

Dział pszczelniczy reprezentowali tylko Szkoła Rolnicza i p. B. Kisieliński, który wystawił ule różnych systemów, wykonane z drzewa i ze słomy, uliki do sztucznej hodowli matek, topiarkę słoneczną i wosk w niej wytopiony, rojnicę, miodarkę, prawidła do zbijania ramek do uli, ramki z odbudowaną woszczyną na węzie i z naklejaną sztuczną węzą, jako też przybory do naklejania jej i wiele innych drobnych przyborów, potrzebnych w pasiece, a także książki (podręczniki) różnych autorów, oraz księgę roczną pasieki p. Kisielińskiego, śliczne kolorowe tablice rozwoju pasieki, serję zdjęć fotograficznych pasieki i wykresy ula na wadze z roku 1927—28. Ogólnie biorąc, pszczelnictwo przedstawiało się dosyć okazale i wzbudzało duże zainteresowanie wśród zwiedzających pokaz, co dowodzi, że u naszych rolników pszczelnictwo nie jest na ostatnim planie, pomimo, że zaledwie kilka tygodni temu urządzony był tam pokaz pszczelniczy przez miejscowe Okr. Tow. Pszczelnicze.

B. K.

Pszczelarzel nadsyłajcie wosk do przeróbki na węzę. Im kto wcześniej to uczyni, otrzyma rychlej węzę o pogłębionych komórkach lub o zwykłej — stosownie do życzenia. Nadsyłać wosk prosimy do Działu handlowego N. Z. O. P., podając dokładnie swój adres, dokąd węza ma być wysłana, oraz podając ściśle ilości przesyłanego wosku, a także jaką węzę mamy wysłać: o komórkach zwykłych, czy pogłębionych.

KORESPONDENCJE.

Abramów, pow. Lubartowski.

Na zakończenie sezonu.

Praca w pasiekach, jak i miodobranie tegoroczne — już zakończone, można więc wyniki sezonu poddać ocenie. Niestety, rok obecny dla tu-tejszej miodnej okolicy wypadł niepomysłnie, a może nawet fatalnie. Już na wiosnę okazało się, że wiele pni osypało się — więcej może, niż w inne lata bywało. Przyczyny tego do pewnego stopnia szukać należy jeszcze w jesieni roku 1927. Pomyślny lipiec przeszłego roku był powodem, że wielu pszczelarzy rzuciło się gorliwie pompować obficie zebrany miód; u niektórych miodarki gruntownie oczyściły ule z miodu. Tymczasem posucha zgasiła przed czasem liczne łany tataraki, główne źródło miodobrania. W plastrach zaświeciły pustki. W wielu ulach należało na zimę uzupełnić zapasy, ale nie każdy to zrobił. Jedni już sprzedali miód, inni, mając jeszcze, nie zdobyli się na ofiarę zwrócić zabrany miód pszczołom lub dać cukru, pocieszając siebie: „A może tam jakoś będzie“. Byli i tacy, którzy wprost mówili: „A niech tam pszczoły same sobie radzą“. Rezultat takiego sposobu postępowania był smutny, bo na wiosnę okazało się, że śmierć głodowa miała w ulach obfite żniwo.

Chłodna wiosna bieżącego roku bardzo przeszkadzała w normalnym rozwoju pni. Pszczoły musiały zużywać resztki zapasów zimowych. Stąd w maju, a nawet pod koniec czerwca trzeba było podkarmiać cukrem, aby utrzymać pszczoły przy sile, albo przynajmniej uratować od śmierci głodowej lub od roi głodniaków. Wiele pni niepodkarmianych osypało się w kwietniu, a nawet w maju.

O wiele gorzej jeszcze przedstawiała się sprawa w większych pasiekach przemysłowych.

W końcu czerwca odwiedziłem sąsiednią wielką pasiekę p. Leopolda Chmurzyńskiego we wsi Elżbietów. Liczy ona 250 pni w ulach ramowych. Jest to jeżeli nie największa, to z pewnością jedna z największych pasiek w powiecie Lubartowskim. Prowadzona z wielkiem zamiłowaniem i umiejętnością przez właściciela, daje mu nawet w średnie lata dobre utrzymanie. W tym roku właściciel jej z wielką troską patrzył w przyszłość, myśląc o wynalezieniu środków na uratowanie od niechybnej śmierci głodowej ukochanych pszczołek, które stanowią całe jego umiłowanie i jedyny środek utrzymania.

Lipiec przyniósł ze sobą ciepło i pogodę. Pszczołki rzuciły się na łany kwitnącej gryki. Silne i dobrze podkarmiane rodziny za kilka dni zalały

Nasi milusińscy w pasiece.



Pan T. Wiewiórowski (w Częstochowie) pracuje pod czujnym okiem swego 8-letniego synka.

gniastwa miodem i trzeba było dodawać ramki. Niewiele jednak było takich pni. Wziątek nie trwał długo. Brak deszczu rychło zniszczył wziątek. Około 20 lipca słońce już w wielu miejscach spaliło grykę, a z nią skończył się i pożytek.

Godne uwagi jest to, że rabunek w tym roku mocno dawał się odczuwać w tutejszych pasiekach. Nawet w lipcu, podczas największego pożytku, można było zauważyć rabusiów, kręcących się koło wylotków, i wiele ich trupów na ziemi pod wylotkami.

Ostateczny wynik miodobrania tak się tu przedstawia: Tylko pnie bardzo silne i dostatecznie podkarmiane w maju i w czerwcu zebrały dla siebie zapasy na zimę, dając w wyjątkowych wypadkach gospodarzowi po 7—8 kg. miodu z ula. Kto nie chciał, albo nie miał środków na podkarmianie, w maju i w czerwcu miał rodziny o średniej sile, albo nawet i słabe, a takie były przeważnie w tutejszych pasiekach w lipcu. Rodziny o średniej sile, nie mówiąc już o słabych i wogóle nie podkarmianych, w maju i w czerwcu nie potrafiły zaopatrzyć się w zapasy na zimę, a gospodarzowi oczywiście nie dały nic. Stąd katastrofa. Pszczelarze, nie mając środków na kupno cukru, kasują niektóre rodziny, zabierają ramki z miodem, dając innym, aby przynajmniej część pasieki uratować.

A jednak łatwo można byłoby biedzie zaradzić, mając tylko o 10 klm. oddaloną cukrownię Garbów. W tym, jak i w podobnych wypadkach sytuacji nie uratuje przyznany przez rząd pszczelarzom cukier (po 2 kg. na ul) bez akcyzy. Jeżeli wziąć pod uwagę związane z tem liczne formalności i zabiegi, a w rezultacie otrzyma się nie więcej, jak 2 kg., to nie opłaci się skórka za wyprawę. Na domiar złego właścicielom większych pasiek i w tym roku, jak słyszałem, za „wielkie zyski“ z pasiek nałożono po paręset

złotych podatku dochodowego. Wobec takiego stanu rzeczy, niejedyn tutejszy pszczelarz, zniechęcony, nosi się z zamiarem likwidacji pasieki, widząc, że zarabia na pszczołach, jak przysłowiowy Zabłocki na mydle.

Ks. S. Wolski.

Sprawozdanie dochodowe

z pasieki na fermie „Sad i Pasieka“ pod Miechowem za 1928 r.

Pasieka miała 35 rojów pszczelich w ulach Warszawskich nadstawkowych i Dadant'a - Blatt'a. Wartość pasieki przedstawia kwotę 5.000 zł.

W roku sprawozdawczym pasiekę powiększono o 5 roj; pasieka dała miodu patoki 360 kg., t. j. przeciętnie z ula 10 kg.

Cena miodu za 1 kg.—3 zł. 60 gr.; wartość nowoosadzonego roju—30 zł. Razem więc dała pasieka dochodu 1.446 zł.

Wydatkowano na nowe ule, ramki, narzędzia i węzę 150 zł.; 25 dni pracy w pasiece po 3 zł. za dzień = 75 zł. Razem wydatkowano 225 zł., czysty zatem zysk wynosi 1.221 zł., co stanowi mniej więcej 25% od kapitału.

Uwaga. Okolica położenia pasieki pod względem flory miododajnej jest niżej średnia; główny zbiór miodu bywa z esparcety.

Rok dla pszczelnictwa był średni, w przeciwieństwie do okolic, gdzie był dobry.

Przy okazji opiszę pszczołę amerykańską złocistą (*Apis mellifica aurea*), matkę której dostałem z Ameryki.

Jest to rasa sztuczna, znana całemu światu amerykańskich pszczelarzy; powstała ona w Ameryce przez dobór i kilkakrotne krzyżowanie pszczoł ras włoskiej z cypryjską. Pszczoły złociste są koloru jaśniejszego od włoskich, tułów pokryty gęstymi żółtymi włoskami, odwłok barwy złota dukatowego, przyczem na końcu od-

włoka posiadają dwa pierścienie czarnych obwódok. Matki jeszcze jaśniejsze z trzema czarnymi obwódkami na końcu odwłoka; trutnie tegoż koloru, z 5-ma wąskimi czarnymi obwódkami, przyczem koniec odwłoka czarny. Jest to więc pszczoła o pięknym ubarwieniu.

Pszczoły złociste są cokolwiek większe od miejscowych; są łagodne; dym je rozdrażnia, wskutek czego podnoszą się i latają, ale nie kłują. Charakter odziedziczyły po cypryjskich. Roje dochodzą do dużej siły. Węch mają

najczulszy ze wszystkich znanych mi ras.

Ponieważ pszczoły te nie przebyły jeszcze u mnie pełnego sezonu, nie mogę nic orzec o ich pracowitości.

Matkę rasy złocistej otrzymałem w dniu 19 czerwca b. r. bezpośrednio z Ameryki od p. H. F. Wilsona, profesora uniwersytetu w Madison w Stanach Zjednoczonych. Przesyłka pszczoł szła 16 dni. Matkę i pszczoły otrzymałem zdrowe i w porządku.

Obecnie zazimowałem 4 roje pszczoł złocistych.

J. Piwowski.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Gleanings...“ — styczeń... 1927 r.

Coś z systematyki pszczół — zachowanie się pszczoły znoszącej kit.

Z przeglądu obcych czasopism, zamieszczonego tu przez W. J. Nolan'a w rozciągłości na dwie stronicie, między innymi można podnieść podział powszechnie znanego gatunku *apis mellifica* na podziały następujące (Buttel-Reepen): 1) *apis mellifica*, 2) *apis unicolor*, 3) *apis indica*, z których pierwsza obejmuje różne rasy, więcej lub mniej nam znane, do drugiej należą rasy pszczoły afrykańskiej, a do trzeciej — rasy spotykane w Chinach, Indjach, Japonji, a także trochę i w Afryce.

Dr. Leuenberger ogłasza w „Schweizerische Bienenzeitung“ (październik) swe doświadczenia mikroskopijne, dotyczące się kwestji: dlaczego nie z wszystkich jajek, złożonych przez matkę, wykluwają się zdrowe robaczki? (tłumaczy to głównie wadliwością matki), w czym niejednokrotnie zgadza się z badaniami angielskiej Miss Betts, a we wrześniowym zeszytcie tegoż czasopisma opisuje zachowanie się w ulu pszczoły znoszącej kit. Pszczoła tak — jak zauważył wspomniany w swym ulu obserwacyjnym — wszedłszy do ula, biegła najpierw to tu, to tam, poczem zatrzymywała się w pobliżu (na odległość 1 cala) od pszczoł, gorliwie zalepiających kitem jakąś szczelinę.

Pszczoła przez pewien czas stała nieruchomo i nie starała się wcale pozbyć swego ładunku — wreszcie przyszła jedna z pszczoł dopiero wspomnianych, urwała część kitu i zaniosła go w szczękach do szczeliny, poczem zjawiały się jeszcze inne w tym samym celu, dopóki przybył cały kitem nie zwolniono z tego ciężaru. Proces ten trwał prawie 15 minut. Ładunek kitu nie był w koszyczkach ubity, jak to widać przy pyłku, ale, jak się zdaje, był tylko zlekka do włosków przyczepiony, co, oczywiście, pomagało też przy odciążaniu tej pszczoły. Czasem udawało się tej lub owej pszczole oderwać od razu cały wziętek kitu. Dr. Leuenberger nie zauważył, żeby pszczoły przy robocie dodawały coś do kitu.

Z obliczeń, dokonanych przez Armbruster'a, wynika, że pszczoły, żeby zebrać jeden funt miodu, muszą oblecieć co najmniej 62,500 kwiatów dandelionu (lwiego zęba), 2 miliony kwiatków esparcety, 800,000 kwiatów lipy amerykańskiej lub 45,000 kwiatów grochu; a że nie zawsze tam nektar znajdują, więc sądzi, że muszą na wspomniany funt zwiedzić jakie 10 milionów kwiatów. Jeżeli zaś chodzi przytem o zapylenie koniczyny, to ta jej praca może wystarczyć prawie na 5 akrów pola.

H. H. Root, syn założyciela omawianego czasopisma, wstępuje w ślady swego wiel-

kiego ojca: wynalazł bowiem wygodną a prostą miodarkę, nóż praktyczny do odkrywania plastrów, a przedewszystkiem węzę sztuczną potrójną, zwaną „Three ply Airco”, o której niejaki Stafford z Fayetteville N. Y. mówi, że jest lepszą od wszystkich innych.

Niebezpieczeństwa indywidualizmu.

Jeśli ten temat jest aktualny w odniesieniu do Amerykanów, to tem więcej można go zastosować do Słowian, a w szczególności do Polaków, tak mało rozumiejących się organizacji, której braki dotkliwie bardzo dały się odczuć tak dawniej, jak i dziś w dziedzinie polityczno-społecznej, czy też gospodarczej. Bujny temperament polski z przymieszką niejednokrotnie schedy po warcholskiej szlachcie poważnie się przyczynił do tego, że nie możemy dotrzymać kroku lepiej zorganizowanym i systematycznie pracującym Niemcom, którzy od wieków tą zwłaszcza bronią nas pobijali. Nie darmo nazywają nas par excellence romantykami, iluzjonistami, czy też, co już mniejsze ma tu znaczenie, „Francuzami północy”, którzy nie mają należytego poczucia rzeczywistości. I u nas, pszczelarzy, w przeciwstawieniu do innych krajów, wiele pięknych myśli i planów rozbija się o brak zrozumienia korzyści, jaka płynie z dobrej organizacji, zrozumienia dobra ogółu.

Treść tych kilku zdań nabiera jeszcze tem większej wartości, jeśli uwzględnimy i to, co pisał o polskich indywidualistach p. Fusek („B. P.”, lipiec, 1927), a nie od rzeczy też będzie przytoczyć na powyższy temat choćby kilka innych z tak licznych zresztą świadectw. „Ucisk chłopów — powiada St. Staszic — więcej się przyczynił do upadku Polski, niż cokolwiek innego”. „Ciemna szlachta nie rozumiała istotnych interesów państwa, w zaścianiu swoim widziała całą ojczyznę, w wolnościach swoich upatrywała wzór urzędzeń państwowych, w liberum veto — żrenicę wolności” (Anatol Lewicki — Zarys historii Polski, wyd. szkolne 12, str. 325). „Tak więc ustrój państwa opierał się ostatecznie na dobrej woli obywateli, która w miarę obniżania się intelektualnego i moralnego poziomu rządzącego stanu zamieniać się musiała w coraz większą swawolę i teroryzm możnych” (str.

324, jak wyżej). Powyższe dane mogą też mieć tem większe oparcie, jeśli porównamy je z tem, co w tejsze materji (prócz innych wybitnych znawców naszej przeszłości i terażniejszości) pisze J. Kallenbach w „Przyczynach upadku Polski” (odczyty — nakład Gebethnera i Wolffa) w swej rozprawie na str. 166 i następnjej.

Indywidualistami — zdaniem autora Cerkins'a — są wszyscy gospodarze, a także i pasiecznicy; każdy z nich rad czuje się na swoich paździerzach, niby jaki udziałny ksiączę, niczem w swej zagrodzie nie skrępowany, a cieszący się, jakbyśmy powiedzieli, „złotą wolnością”. Nie możemy już, jak nasi przodkowie, beztrudno żyć, nie oglądając się na sąsiadów i ich stosunki; w mieście już widać większe skrępowanie i większą zależność jednych od drugich, czego wyrazem może być pośredniczący pieniądz, czynnik wszelkiej wymiany. Zwyczajnie urządzamy się tak, że dopiero wtedy zaczynamy się oglądać za pomocą drugich osób czy zwłaszcza organizacji, kiedy nam bieda, czy trudność jaka wyrażna nastąpi na pięty i dotkliwie da się odczuć; pozatem chodzimy luzem, osobno, mając oczy przymknięte na dobro popolite. W Stanach Zjednoczonych jest milion pszczelarzy i tem można się przy różnych okazjach pochłubić, ale, prawdę powiedziawszy, chyba tylko 10% z tej armji tzymających pszczoły jest naprawdę pasieczników w ścisłem tego słowa znaczeniu. Autor, nawiązując do słów Phillips'a, nawołuje ziomków, a przedewszystkiem tę mniejszość inteligentną, rozumną i wyrobioną, by ona, zbywszy się resztek pokutującego ducha indywidualizmu, rozbijającego wszystko, i, dając innym szlachetny przykład, jeła się energicznie pracy nad dalszym rozwojem pszczelnictwa, rugując oczywiście na każdym kroku spotykaną zgubną ignorancję.

Omawiając w dalszym trakcie z przeciągu ostatnich 5 lat zgubną działalność indywidualizmu, czasem nawet organizującego się dla postronnych, pomniejszych celów, chodzi mu głównie o podtrzymanie związku, jakim jest t. zw. „The American Honey Producers' League” (Liga amerykańskich producentów miodu), a to przez wydatną w tym kierunku współpracę. Nie dopuścmy, aby ta pożyteczna

instytucja podupadła, ażeby o jej członkach wyrażano się jakby o ostatnich z Mohikanów, czy też, po naszymu powiedziawszy, o ostatnich z rodu Siekierzyńskich, przyczem także i innym—nietylko sobie—trzeba nieraz przyznać rację. Jednostka powinna się podporządkować idei dobra ogólnego. Wskazuje przytem wymownie autor na ciężkie dni, kiedy to po zwycięskiej z Anglikami wojnie zaczęły się Stany Zjedn. dopiero formować, kiedy trzeba było sklejać w jedną całość tak różnorodne, a często o centrifugalnych tendencjach części składowe pod budowę jednego wielkiego państwa. B. Franklin, ten, co to „grom wydarł niebu, a berło tyranom“, w sposób jasny i namacalny, a przekonujący nawoływał wówczas do wzajemnych ustępstw—i ostatecznie jego idea zwyciężyła. Prosi też cytowany, ażeby pasiecznicy wszelkimi sposobami dopomagali zorganizowanym i inspektorom pszczelarzom, a zwłaszcza, kiedy chodzi o zwalczanie chorób pszczelich, a nie bawili się, jak to bywało, w krytykę, a tem mniej, żeby nie podkopywali tak czy owak interesów swych sąsiadów.

Ks. W. Kranowski.

„Am. Bee Journal“ — listopad 1927.

Zimowanie na toczeniu.

Dawniej — dowodzi fr. Pellett — co do zimowania tego rodzaju wiedziano tyle, że jeżeli pszczoły dobrze się opakują ze wszystkich stron od dołu do góry i jeżeli będzie młoda matka i dobre zapasy w dostatecznej ilości, to pień szczęśliwie przetrwa zimę; dzisiaj jednak poglądy nieco się zmieniły, a to o tyle, że z tych wyżej wymienionych ważnych bardzo czynników opakowanie uważa się raczej za rzecz przypadkową i uboczną. Zimowla — mówi Dadant — jest kwestją lokalną. Autor na podstawie osobistych doświadczeń i innych pasieczników przyszedł do tego przeświadczenia, że nie można mówić o najlepszej metodzie zimowania, nadającej się do różnych okolic i warunków; naogół biorąc, mają tu największy głos pszczelarze praktycy, którzy w danej miejscowości dłuższy czas przebywają i dlatego mogą w tym kierunku podać najlepsze wskazania. Pszcze-

larze, na zachodnim brzegu rzeki Missouri mieszkający, z którymi wyżej wspomniany wszedł w styczność, zapewniali, że wtedy lepiej pszczoły zimują, gdy są mniej opakowane. Poza ilością większą młodych pszczoł i dobrych zapasów najpotrzebniejszą okazuje się rzeczą coś takiego, coby osłaniało pszczoły przed przenikliwym wiatrem — i w tym wypadku nawet słabe pnie mogą szczęśliwie na toczeniu przetrzymać. Bruce Lineburg w październikowym numerze „Gleanings...“ opowiada, że pszczoły zaciepło opakowane w skrzyniach zimowych bardzo kiepsko wyszły z zimy; czegoś podobnego doświadczył też Pellett. Pszczoły słabiej osłonięte dobrze przetrzymały, a nawet nędzaki w ulach o podwójnych ścianach całkiem dobrze się sprawiły w tym względzie, a to dlatego — jak tłumaczy autor — że prędzej mogły wylecieć i oczyścić się z nagromadzonych odchodów. Często słychać o tem, że pszczelarz zamiast miodu daje na zimę cukier, co zwłaszcza tam jest godnem zalecenia, gdzie niema późnego pożytku (w tym ostatnim bowiem wypadku staje się często niemożliwą nawet rzeczą zastępować miód cukrem). W okolicach jednak, gdzie niema jesiennego pożytku i gdzie zapasy są dobrej jakości (względnie gdzie jest cukier) i jednostajnie rozłożone, mogą pasiecznicy z dobrym skutkiem grubo i ciepło pszczoły opakować, gdyż wówczas pszczoły mniejszą względnie będą odczuwały potrzebę wylatywania na dwór z eksperymentami. Bezradnym się jest jednak, jeśli pszczoły — jak to autor zauważył — będą do listopada oblatywały astry, t. j. do czasu, kiedy odrazu chwyci zimno i nie pozwoli wytrząść miodu, żeby go syropem cukrowym znów można było zastąpić. W całej tej procedurze zimowlanej, jeśli się nie jest pewnym co do dobroci zapasów i jeśli przypuszcza się, że pszczoły będą mogły wylecieć, żeby się oczyścić, to dobrze zrobi pasiecznik, jeśli swe pszczoły średnio opatrzy, a w każdym razie, jeśli osłoni je przed wiatrami.

Ostona uli w zimie przed wiatrami.

Redaktor tego czasopisma tak stawia ule w swej pasiece, ażeby oczkiem nie były zwrócone na północ; chodzi mu bowiem głównie

o to, żeby pszczoły w danym razie mogły tem lepiej korzystać z lotu gwoli oczyszczenia się z nagromadzonego kału, a nie marzły, kiedy nazad wracają. Bardzo dobrą jest osłona przed przejmującymi północnymi wiatrami, które nawet dają się we znaki pszczołom ulokowanym w ulach futrowanych. Można w tym względzie posłużyć się dobrym płótem, osłoną, sporządzoną ze słomy, lub żywopłótem. Wybitny pasiecznik kanadyjski, Tissot z Ottawy, nie może z powodu swych zajęć wiele czasu poświęcać pasiece i dlatego ule swe futrowane, ulokowane daleko od domu, na zimę otacza jakby parkanem i od listopada do kwietnia wcale nie myśli o swych pszczołach, które tymczasem spoczywają pod warstwą śniegu, grubą nieraz na 4 stopy. Dodać jednak należy, że stara się on o dobry miód na zimę, a zresztą zawsze uzupełnia on zapas pewnym dodatkiem syropu cukrowego.

Miscellanea.

Jeden z następnych artykułów traktuje o dojrzewaniu miodu według poglądu Karola Dadant'a, który różni się od dowodów w tym względzie, przytaczanych przez Park'a, streszczać go jednak nie widzę potrzeby, gdyż to i owo z podnoszonej tu kwestji znajdzie się w tłumaczonem jego dziele „Pszczoła i ul“.

W innym artykule autor, Fr. Simpson, traktuje o oddziaływaniu na pszczoły elektrycznego ogrzewania. Podnieść jednak przede wszystkim tu wypadałoby, że na wielkim zjeździe pszczelarzy w Hamilton, siedzibie Dadant'a, prócz wielu innych gości zjawili się także tamtejsze sławy pszczelarskiego świata, jak: Wilson, Lloyd Watson, J. Hambleton, fr. Jager, fr. Pellett, J. Smith, o których w swych recenzjach już niejednokrotnie wspominałem. Załączono też cztery fotografie, przedstawiające wspomnianych gości partjami.

W grudniowym zeszytcie zasługuje zwłaszcza na uwagę rozprawa Phillips'a o temperaturze ciała pszczoły, w której autor, polemizuje z Brünnich'em, ponieważ jednakże coś z tej kwestji już pomieściłem w „Bart. P.“ (marzec, 1927), więc tutaj rzecz tę pomijam.

Uwaga recenzenta.

Zamykając powyższem zdaniem recenzję całego rocznika najpoważniejszego i najobszerniejszego czasopisma pszczelarskiego (z którego jeszcze przytoczę to i owo), pozwolę sobie zauważyć, że myliłby się ten czytelnik, któryby sądził, że relacje tu podane wiernie i dokładnie przedstawiają obraz wiedzy pszczelarskiej i rozwoju naszej gałęzi gospodarstwa wiejskiego za oceanem. Tak jednak nie jest, gdyż tak w tem piśmie, jak zresztą i innych, tak dużo jest materiału różnorodnego, że prawie nie sposób jest podać go choćby w zwięzłem streszczeniu. Co do mnie, to staram się dobierać najcharakterystyczniejsze ustępy, które, jak sądzę, więcej lub mniej zajmują czytelników naszego czasopisma pszczelarskiego; jeśli zaś chodzi o szeroką platformę, na której rozwija się tamtejsze pszczelarstwo, to może najlepiej nadałyby się tu pomieszczone prawie w każdym numerze „Gleanings...“ wyborne rady dla początkujących G. S. Demuth'a, względnie wiadomości podane w rubryce dla redaktora tego czasopisma, czy też „Am. B. Journal“, gdzie z wiekiem znawstwem rzeczy wypowiada się Kamil Dadant.

Ks. W. Kranowski.

ANKIETA.

Na wniosek p. W. Bojarczuka o otwarciu ankiety na temat: „Jak ustawić gniazda na zimę?“ — prosimy czytelników o możliwie najliczniejsze odpowiedzi na powyższe pytanie. Należy podać system ula, w którym czytelnik gospodaruje, ile ramek bywa w gnieździe podczas miodobrania, jak przedstawia się gniazdo po miodobranii, to znaczy ile w niem jest czerwiu i jak on rozłożony, ile bywa miodu i jak jest ułożony; następnie należy szczegółowo podać, jak się ustawia gniazda na zimę. Odpowiedzi będziemy drukowali kolejno, w miarę ich nadsyłania. Tym sposobem oświetlimy wszechstronnie tę najtrudniejszą sprawę w gospodarce pasiecznej.

STATUT

SPÓŁDZIELCZEJ KASY OSZCZĘDNOŚCIOWO-KREDYTOWEJ PSZCZELARZY.

I. Firma, siedziba i przedmiot działalności.

§ 1. Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa Pszczelarzy, członków Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych, Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie.

Siedzibą Spółdzielni jest Warszawa.

Spółdzielnia ma na celu podnoszenie sprawności gospodarczej swego środowiska oraz dobrobytu członków przez wykonywanie następujących czynności bankowych: 1) udzielanie kredytów w formie dyskonta weksli, pożyczek skryptowych oraz rachunków bieżących i pożyczek zabezpieczonych, bądź hipotecznie, bądź przez poręczenie, bądź zastawem papierów wartościowych, wymienionych w punkcie 4 niniejszego paragrafu; 2) redyskonto weksli; 3) przyjmowanie wkładów pieniężnych z prawem wydawania dowodów wkładowych imiennych, jednak bez prawa wydawania takich dowodów płatnych okaziełowi; 4) kupno i sprzedaż na rachunek własny oraz na rachunek osób trzecich papierów procentowych państwowych i samorządowych, listów zastawnych, akcyj central gospodarczych i przedsiębiorstw, organizowanych przez Spółdzielnię, ich związki lub centrale gospodarcze, oraz akcyj Banku Polskiego; 5) przyjmowanie subskrypcyj na pożyczki państwowe i komunalne oraz na akcje przedsiębiorstw, o których mowa w punkcie 4 paragrafu niniejszego; 6) zastępstwo czynności na rzecz Banku Polskiego i banków państwowych; 7) przyjmowanie do depozytu papierów wartościowych i innych walorów oraz wynajmowanie kasetek zabezpieczonych. Następujące czynności może Spółdzielnia wykonywać tylko dla swych członków: wydawanie przekazów, czeków, akredytyw, dokonywania wypłat i wpłat w granicach Państwa, odbiór wpłat na rachunek osób trzecich oraz inkaso weksli i dokumentów. 8) Współdziałanie moralne i materialne w pracy kulturalno-oświatowej z zreszeceniami pszczelarskimi.

II. Członkowie, ich prawa i obowiązki.

§ 2. Spółdzielnia musi liczyć conajmniej dziesięciu członków. Członkiem Spółdzielni może być każda osoba fizyczna, będąca członkiem Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych.

§ 3. Osoba, przystępująca do Spółdzielni, składa odpowiednio oświadczenie piśmienne (deklarację). Oświadczenia na członków, jak również zgłoszenia na nowe udziały przyjmuje Zarząd, na wniosek którego Rada Nadzorcza decyduje o przyjęciu.

§ 4. Każdy członek ma prawo brać udział w obradach Walnych Zgromadzeń i być wybieranym do organów Spółdzielni.

§ 5. Każdy członek może przed rozwiązaniem Spółdzielni wystąpić z niej za piśmiennym wypowiedzeniem. Wypowiedzenie nie może nastąpić później, niż na sześć miesięcy przed końcem roku obrachunkowego.

§ 6. Wykluczenie członka może nastąpić: 1) jeżeli wyrządza Spółdzielni szkodę bezpośrednio, lub postępuje w sposób niezgodny z interesami Spółdzielni; 2) jeżeli nie wypełnia zobowiązań, które nakłada na niego statut,

a osobliwie, gdy zalega z wpłatami na udział dłużej, niż 6 (sześć) miesięcy, bez wyjątkowych powodów; 3) jeżeli po jego przyjęciu ujawnią się okoliczności, uniemożliwiające należenie do Spółdzielni (§ 2).

Wykluczenie następuje na mocy orzeczenia Rady Nadzorczej na wniosek Zarządu.

§ 7. Udział byłego członka wypłaca się na podstawie bilansu tego roku, z którego ukończeniem członek przestał należeć do Spółdzielni, nie później jednak, niż w trzy miesiące po zatwierdzeniu bilansu przez Walne Zgromadzenie.

§ 8. Udział każdego członka wynosi 25 zł., wpisowe zł. 2.

Każdy członek musi zgłosić przynajmniej jeden udział. Może jednak zgłosić i większą ilość udziałów.

§ 9. Wpłata udziału następuje jednorazowo przy przystąpieniu do Spółdzielni.

§ 10. Sposób wykonywania poszczególnych czynności Spółdzielni określi regulamin, uchwalony przez Radę Nadzorczą.

§ 11. Członkowie odpowiadają za zobowiązania Spółdzielni zadeklarowanymi udziałami i prócz tego dalszą kwotą, równającą się dziewięciokrotnej wysokości każdego zadeklarowanego udziału.

III. Władze Spółdzielni.

Władzę Spółdzielni stanowią:

- A. Zarząd;
- B. Rada Nadzorcza;
- C. Walne Zgromadzenie.

A. Zarząd.

§ 12. Zarząd składa się z 3-ch członków i jednego zastępcy, wybieranych z pośród członków Spółdzielni, bezwzględną większością głosów, przez Walne Zgromadzenie, na przeciąg lat trzech. Corocznie ze składu Zarządu ustępuje jeden członek i zastępca według starszeństwa wyboru. W ciągu pierwszych dwóch lat po wybraniu całego Zespołu Zarządu o ustąpieniu rozstrzyga losowanie.

Ustępujący członkowie Zarządu mogą być ponownie wybrani.

Oświadczenia woli w imieniu Spółdzielni składają i za Spółdzielnię pod jej stemplem podpisują łącznie dwaj członkowie Zarządu.

W razie wyjścia na stałe któregokolwiek z członków Zarządu przed upływem terminu, na który był wybrany, na jego miejsce wstępuje członek Zarządu wybrany zastępcą.

Uchwały Zarządu zapadają zwykłą większością głosów.

§ 13. Ustępujący członek Zarządu może być wybrany do Rady Nadzorczej dopiero po zatwierdzeniu przez Walne Zgromadzenie sprawozdania za ten okres obrachunkowy, w ciągu którego sprawował obowiązki członka Zarządu.

§ 14. Posiedzenia Zarządu odbywają się w miarę potrzeby, conajmniej raz w tygodniu. Do powzięcia prawomocnych uchwał Zarządu potrzeba obecności na posiedzeniu i zgody conajmniej dwóch członków, w tem przewodniczącego lub jego zastępcy.

Wszelkie uchwały Zarządu, dotyczące się: a) udzielania pożyczek powyżej 500 złotych, b) nabywania, zbywania (§ 18, p. 12 statutu) lub obciążania nie-

ruchomości, c) zaciągania przez Spółdzielnię pożyczek i d) lokowania zbywających funduszków — wymagają zatwierdzenia przez Radę.

B. Rada Nadzorcza.

§ 15. Rada Nadzorcza składa się z 3-ch członków i jednego zastępcy, wybieranych przez Walne Zgromadzenie bezwzględną większością głosów z pośród członków Spółdzielni.

Członków Rady wybiera się na 3 lata. Corocznie ustępuje jeden członek Rady i zastępca, przyczem w pierwszych dwóch latach rozstrzyga losowanie, później czas urzędowania.

Członkowie ustępujący mogą być wybierani ponownie.

Okres wyborczy trwa od zwyczajnego Walnego Zgromadzenia do takiegoż zgromadzenia w następnym roku.

Obowiązki i zakres czynności Rady.

§ 16. Rada Nadzorcza odbywa posiedzenia w miarę potrzeby przynajmniej raz na miesiąc.

Uchwały Rady są prawomocne przynajmniej przy obecności 2-ch członków, w tem przewodniczącego lub jego zastępcy. Rada Nadzorcza może każdej chwili zawiesić w urzędowaniu członka Zarządu lub cały Zarząd, o ile uzna to za konieczne i celowe.

Rada Nadzorcza obowiązana jest przynajmniej 2 razy na rok sprawdzić księgi i kasę Spółdzielni, pozatem Rada Nadzorcza winna czuwać nad prowadzeniem interesów Spółdzielni przez Zarząd i w każdej chwili ma prawo żądać od Zarządu sprawozdania o sprawach Spółdzielni, jak również w pełnym składzie lub przez delegowanych członków sprawdzać księgi, zobowiązania i dowody, papiery wartościowe i stan kasy, oraz badać roczne zamknięcia rachunków, a wyniki przedłożyć z odpowiednim wnioskiem Walnemu Zgromadzeniu. Rada Nadzorcza przyjmuje i wyklucza członków, ustala odsetki od wkładów i pożyczek, określa wynagrodzenie dla członków Zarządu i przyjmuje i oddala personel biurowy.

§ 17. Każdy członek Zarządu i Rady Nadzorczej za szkody, wynikłe wskutek jego opieszałości i zaniedbania, odpowiada za nie osobiście.

C. Walne Zgromadzenie członków.

§ 18. Do uprawnień Walnego Zgromadzenia należy:

- 1) wybór i odwoływanie członków Rady Nadzorczej i Zarządu;
- 2) oznaczenie granic najwyższego kredytu, jaki może być udzielony jednemu członkowi;
- 3) oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań, jakie Spółdzielnia może zaciągnąć;
- 4) zatwierdzenie sprawozdań i bilansów rocznych oraz projektów budżetu wydatków;
- 5) zatwierdzenie projektów podziału nadwyżek lub pokrycia strat;
- 6) powzięcie uchwał w przedmiocie sprawozdania z dokonanej rewizji związkowej;
- 7) zmiana statutu;
- 8) powzięcie uchwały co do rozwiązania i likwidacji Spółdzielni;
- 9) prowadzenie procesu przeciwko członkom Rady Nadzorczej i Zarządu, jak również wybór pełnomocników w tym celu;

- 10) rozpatrywanie skarg, wniesionych na Radę Nadzorczą i Zarząd;
- 11) uchwalenie wpisowego i jego wysokości;
- 12) decydowanie w sprawach sprzedaży nieruchomości.

§ 19. Każdy członek ma jeden głos, bez względu na ilość posiadanych udziałów.

§ 20. Zwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Zarząd najpóźniej w ciągu pierwszych czterech miesięcy każdego roku.

§ 21. Zawiadomienia o Walnym Zgromadzeniu powinny być rozestane do wszystkich członków w formie piśmiennej, przynajmniej na dwa tygodnie naprzód i powinno wskazywać czas, miejsce i porządek obrad Zgromadzenia. Również w tym samym czasie należy zawiadomić o Walnym Zgromadzeniu Związek Spółdzielni Polskich.

§ 22. Żądać uzupełnień porządku obrad Walnego Zgromadzenia mogą: Rada Nadzorcza, $\frac{1}{10}$ część członków, lub wreszcie Związek Spółdzielni Polskich, o ile odpowiedni wniosek złożą Zarządowi Spółdzielni przynajmniej na trzy tygodnie przed terminem zgromadzenia.

§ 23. Walne Zgromadzenie, należycie zwołane, jest zdolne do uchwał bez względu na ilość obecnych członków. Walne Zgromadzenie zagaja prezes Rady Nadzorczej lub jego zastępca, przewodniczy zaś członek Spółdzielni, obrany przez Walne Zgromadzenie. Członek Zarządu nie może przewodniczyć Walnemu Zgromadzeniu.

§ 24. Uchwały Walnego Zgromadzenia zapadają zwykłą większością głosów i są protokołowane z zaznaczeniem iloma głosami zostały powzięte. Uchwały w sprawie zmiany statutu i odwołania członków Rady Nadzorczej wymagają większości $\frac{3}{4}$ głosów obecnych.

Uchwały w sprawie rozwiązania Spółdzielni muszą zapaść większością $\frac{3}{4}$ głosów obecnych na dwóch kolejno po sobie następujących Zgromadzeniach, w odstępie conajmniej 4-ch tygodni.

Protokół powinien zawierać również sprzeciwy, o ile takowe zostały zgłoszone, powinien on być wpisany do osobnej księgi z ponumerowanymi stronkami i podpisany przez przewodniczącego, sekretarza oraz przynajmniej przez trzech uczestników Zgromadzenia.

§ 25. Głosowanie odbywa się przez podniesienie rąk lub wstawanie. Przewodniczący może zarządzić również głosowanie imienne.

Przy wyborach głosowanie odbywa się tajnie — kartkami lub gałkami — jakkolwiek i tu, o ile nikt nie zaprotestuje, może mieć miejsce głosowanie jawne. Za wybranych należy uważać tych, którzy otrzymali więcej, niż połowę głosów obecnych. W razie równości głosów rozstrzyga losowanie.

Tajne głosowanie obowiązuje również w sprawach odpowiedzialności z tytułu urzędowania i usunięcia członków Zarządu i Rady Nadzorczej, jak również i w innych sprawach, jeżeli tego zażąda więcej, niż $\frac{1}{10}$ część obecnych na Zgromadzeniu członków.

Prawomocne uchwały Walnego Zgromadzenia obowiązują wszystkich członków Spółdzielni.

IV. Rachunkowość, nadwyżki i straty.

§ 26. Rok sprawozdawczy liczy się od 1 stycznia do 31 grudnia. Zarząd winien sporządzić zamknięcie rachunków i sprawozdanie piśmienne za ubiegły rok obrachunkowy najpóźniej do końca marca.

O ileby Zarząd we wskazanym wyżej terminie bilansu nie sporządził, Rada Nadzorcza może tę czynność powierzyć komu innemu na koszt Zarządu.

§ 27. Nieruchomość umarzać należy w sumie, wynoszącej conajmniej 3% ruchomości, zaś 5% ich wartości książkowej.

§ 28. Sprawozdania roczne, zestawienia rachunkowe miesięczne, oraz wszelkie wykazy statystyczne i inne winny być sporządzane według wzorów Spółdzielni Polskich.

§ 29. Nadwyżką bilansową, po odliczeniu zeń conajmniej 10% na fundusz zasobowy i 40% na cele związane z rozwojem pszczelnictwa, rozporządza Walne Zgromadzenie. Z części nadwyżki, przeznaczony do podziału między członków, wyznaczyć można dywidendę od udziałów, nie wyżej jednak stopy, wskazanej w art. 57 ustawy o spółdzielniach. Pozostała po wydzieleniu dywidendy reszta nadwyżki może być podzielona w stosunku do pobranych przez Spółdzielnię procentów i prowizji i wypłacona członkom. Nadwyżka, powstała z operacyj z nieczłonkami, winna być w całości przelana do funduszy: zasobowego i specjalnych.

§ 30. Fundusze zasobowy oraz specjalne są niepodzielne między członków nawet w razie likwidacji.

§ 31. Wpłacane przez członków wpisowe przelewa się do funduszu zasobowego.

§ 32. Wykazane w zatwierdzonym bilansie straty pokrywa się z funduszy udziałowego, zasobowego i specjalnych na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia.

§ 33. Celem doskonalenia swych urządzeń i pracy wewnętrznej przez oddanie się nadzorowi, przewidzianemu w ustawie o spółdzielniach, oraz dla współpracy nad rozwojem życia gospodarczego kraju, Spółdzielnia przystępuje do Związku Spółdzielni w Warszawie.

Składkę członkowską oraz zwrot kosztów rewizji i innych należności Spółdzielnia uiszcza Związkowi według norm przezeń ustalonych.

V. Przepisy końcowe.

§ 34. W razie rozwiązania lub likwidacji Spółdzielni cały pozostały majątek Spółdzielni przekazany zostaje na własność Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych. Wszystkie inne, nie objęte niniejszym statutem, sprawy reguluje się według zasad, określonych przez ustawę o spółdzielniach z dnia 29 października 1920 r. i jej nowelę z dnia 28 grudnia 1923 r. (Dz. Ust. R. P. № 111, poz. 733 z 1920 r. i № 135, poz. 1119 z 1923 r.).

§ 35. Bilanse roczne, rachunki strat i nadwyżek, oraz wszelkie ogłoszenia, wymagane przez prawo, winny być umieszczane w czasopiśmie „Pszczelnictwo Polskie“.

Podpisali:

<i>Kazimierz Bajorek, kpt.,</i>	<i>Józef Przyłuski,</i>
<i>Stanisław Brzóska,</i>	<i>Bolesław Pustelnik,</i>
<i>Bogumił Henke,</i>	<i>Teodor Rembalski,</i>
<i>Jan Kretczmer,</i>	<i>Kazimiecz Toporski,</i>
<i>Wilhelm Leman,</i>	<i>Kazimierz Wilkanowicz,</i>
	<i>Antoni Załęski.</i>

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

Uprzejmie proszę o odpowiedź na łamach „Pszczelnictwa Polsk.” — jaka jest naukowa nazwa rośliny, o której wspomina p. Briuchanienko w swoim dziele na str. 106 pod nazwą „kitajska red'ka”?

J. Giewartowski.

Odpowiedź:

Łacińska nazwa wspomnianej rośliny jest „*Raphanus sativus oleiferus*”. Roślina bardzo miododajna i przemysłowa; nasiona są używane na wydobycie oleju, gatunkowo zbliżonego do oleju z gorczycy, a w gospodarce rolniczej ceniona jest jako pasza dla bydła. Sieje się wczesną wiosną.

J. K.

SPROSTOWANIA.

Ważniejsze omyłki, które się wkrały w artykułach ks. W. Kranowskiego, umieszczonych w „P. P.” w r. 1928:

Str. 14 jest: „z nową troskliwością” — ma być: z równą troskliwością.

Tamże: „pośpiesza umknąć” — ma być: stara się umknąć.

Str. 31 jest: „wypadł, jak wiedzieliśmy” — ma być: wypadł, jak widzieliśmy.

Str. 42 jest: „prawie dosłownie opisałem” — ma być: prawie dosłownie odpisałem.

Tamże „prowadzi na szubienicę” — skreślić.

Str. 60: jest „o Dzierżonie... polakiem. Fr. Kohatecky” — powinno zaś być: „(o Dzierżonie... Polakiem). Fr. Rohatecky”.

Tamże: nie „midacek Morawy” a „milaček Morawy” i dalej: zamiast „zaszkodzi go stosować” ma być: zaszkodzi go sortować; zamiast: „gdyż on gnoi” — ma być: gdyż on gnije.

Str. 61 jest: „powstaje skutkiem przepalenia” — ma być: powstaje skutkiem przypalenia. Tamże jest: „kupka pyłku sklepionego” — ma być: kupka pyłku sklejonego.

Str. 62 jest: „na mokrym urwisku” — ma być: na mokrym mostku.

Tamże jest: „Peret Marsonneuveasa, która” — ma być: Perret - Maisonneuve'a, przyczem ta ostatnia.

Str. 90 jest: „Po ochłodzeniu syropu ten” — ma być: Po ochłodzeniu syropu tenże.

Str. 91 jest: „pp. Popławski, Piwowski” — ma być: Pawłowski, Piwowski.

Str. 92 jest: „Zaraza złośliwa pustoszy” — ma być: Zaraza ta złośliwa pustoszy.

Str. 93 jest: „tuż pod pruczkiem” — ma być: tuż pod wieczkiem.

Str. 107 jest: „także i Benibex” — ma być: także i „Bambex”.

Str. 109 jest: „u piaskówki (Ammoplicia)” — ma być: u piaskówki (Ammophilia).

Str. 124 jest: „to ona może go” — ma być: to on może go.

Tamże jest: „im dana strona nie stoi” — ma być: im dany osobnik stoi.

Str. 187 jest: „ile i jak gęsto jest zaludniona” — ma być: jak gęsto jest zaludniona.

Str. 189 jest: „Pilna rodzina nie wydaje” — ma być: Silna rodzina nie wydaje.

Str. 215 jest: „mit Felier und Schwerl” — ma być: mit Feuer und Schwert.

Str. 287 jest: „do vyc i do hlombky” — ma być: do vyše i do hloubky.

Str. 317 jest: „świętych księgach redach” — ma być: świętych księgach Wedach.

Tamże jest: „karano dwa razy wyżej” — ma być: karano dwa razy więcej.

Str. 318 jest: „dzieło prof. M. Araszewskiego” — ma być: dzieło prof. M. Straszewskiego.

W № 9 „Pszczel. Pol.”, na str. 260 (wiersz 9 od dołu) wydrukowano: „Ramki nadstawkowe mają być o $\frac{1}{3}$ niższe od gniazdowych”, a powinno być: ramki nadstawkowe mają mieć $\frac{1}{3}$ wymiaru ramki gniazdowej.

CENY MIODU I WOSKU.

Miód. Hurt, gatunki ciemniejsze: 2.60 do 3 zł., gatunki jasne: od 3.50 do 4 zł. za kilogram.

Detail. Ciemny: od 3 do 4 zł.; jasny: od 4 zł. do 5 zł. 50 gr. — zależnie od gatunku.

Wosk — od 5 zł. do 6 zł. 50 gr. za kilogram.

Prenumeratę na „Pszczelnictwo Polskie” najlepiej przesyłać przez P. K. O., wpłacając na najbliższej poczcie odpowiednią kwotę: za cały rok — 10 zł., za pół roku — 5 zł., za kwartał — 2 zł. 50 gr. Dla ułatwienia przesyłania prenumeraty dołączamy do niniejszego numeru blankiety P. K. O.

Wydawca za Naczelny Związek Org. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzósko.**

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112



Dział handlowy

NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH

ulica EMILJI PLATER 10

ma za zadanie zaopatrywanie pszczelarzy po cenach przystępnych w ule różnych systemów, uliki mateczne, miodarki, topiarki słoneczne do wosku, węzę sztuczną o zwykłych i pogłębionych komórkach, podkurzacze, maski druciane na twarz, kapelusze ochronne z siatką tiulową, noże pasieczne, dtutka Root'a, radetka, skrobaczki, klateczki na matki, rojnice, transportówki i inne przedmioty, oraz podręczniki pszczelarskie i t. p., które wysyłamy na żądanie niezwłocznie (patrz Cennik w № 7 „P. P.“).

Dla ułatwienia pszczelarzom zbytu miodu N. Z. O. P. zaopatrzył Dział handlowy w odpowiednie naczynia (bańki) z białej blachy angielskiej, pojemności 50 kg., w koszach z białej wikliny, oraz na mniejsze ilości puszki blaszane pojemności 5, 2½ i 1 kg., a także stoiki szklane. Naczynia mogą być wysyłane pszczelarzom pocztą i koleją za zaliczeniem lub po nadesłaniu należności przekazem, licząc bańki 50-kilogramowe 16 zł. 25 gr. z koszem, zaś 5 kg.— 2 zł., 2½ kg.— 1 zł. 50 gr., 1 kg.— 75 gr.

Dział handlowy N. Z. O. P. nabywa wszelkie ilości miodu od pszczelarzy, płacąc za dobre gatunki ceny rynkowe. Na życzenie spożywców tenże Dział handlowy sprzedaje na miejscu i wysyła pocztą mniejsze ilości miodu w naczyniach zamkniętych, zaopatrzonych odpowiednią etykietą, po nadesłaniu połowy należności, resztę zaś pobiera za zaliczeniem pocztowym.

Wskutek napływających do N. Z. O. P. zamówień na różne ilości miodu, zwracamy się do pszczelarzy z propozycją powiadomienia N. Z. O. P. o posiadanych ilościach miodu ze wskazaniem warunków i natychmiastowym wysłaniem próbki miodu, przeznaczonego do sprzedania.

Baczność rolnicy!

Kalendarz „Rolnik Polski“ na rok 1929

950 stron druku!

Ponad 200 ilustracji!

Obfity i interesujący dział powieściowy. — Bogaty i obszerny dział rolniczo-hodowlany. — Dział nawozowy. — Dział meljoracyjno-hodowlany. — Dział pszczelniczy. — Dział szkodników roślinnych. — Dział młodzieży wiejskiej. — Dzieje Polski, obecny jej ustrój, organizacja i spis władz, ludności, obszar, spis członków Sejmu, Senatu i Rządu, podobizny ministrów, wojewodów, biskupów i t. p., oraz wiele pouczających i potrzebnych wiadomości, artykułów i danych statystycznych.

Żarty i dowcipy w liczbie kilkuset.

Rolniku! w Kalendarzu „ROLNIK POLSKI“ na r. 1929, największem wydawnictwie w Polsce, znajdziesz wszystko, co Ci, jako rolnikowi i obywatelowi, potrzebne. Znajdziesz naukę, pożytek i wesołość na cały rok.

KALENDARZ ten kosztuje tylko **3 zł.** wraz z przesyłką pocztową i jest do nabycia w Centralnem Biurze Porad Rolnych Fabryk Nawozów Sztucznych w Warszawie, ulica Widok № 3, m. 10.

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczoła czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracji, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecane przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

J. F. GEHRKE

Fabryka przyborów pszczelarskich

CHOJNICE 4 (POMORZE)



dostarcza wszelkie przybory pasieczne, jak:
KÓSZKI WIELKOPOLSKIE, ULE, MIODARKI,
PODKURZACZE, MASKI, KRATĘ ODGRODOWĄ,
SZTUCZNĄ WĘŻĘ i t. p.



Na życzenie wysyłam ilustrowane cenniki bezpłatnie.